

Wizerunek Konga Belgijskiego
w piśmiennictwie polskim i niderlandzkojęzycznym

Acta Universitatis Wratislaviensis No 3537

Bożena Czarnecka



Wizerunek Konga Belgijskiego
w piśmiennictwie polskim
i niderlandzkojęzycznym

Wrocław 2013
Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

Recenzent
Paweł Zajas

Książka dofinansowana przez Narodowe Centrum Nauki
(w ramach projektu badawczego nr 2144/B/H03/2009/36)

Ilustracja na okładce: Mapa turystyczna Konga Belgijskiego, ilustr. James Thiriar (1951).
Wydana przez Office du tourisme du Congo belge et du Ruanda-Urundi, zbiory własne

© Copyright by Bożena Czarnecka and Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego
Sp. z o.o., Wrocław 2013

ISSN 0239-6661
ISBN 978-83-229-3354-1

Publikacja przygotowana w Wydawnictwie Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.
50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15
tel. 71 3752885, e-mail: marketing@uwur.com.pl



SPIS TREŚCI

I. WPROWADZENIE	9
II. WIZERUNKI I STEREOTYPY	27
Rozróżnienia	28
Definicje stereotypu	29
Powstawanie i funkcje	32
Stereotypy narodowe	33
Stereotyp w języku	35
Stereotyp w kulturze i literaturze	36
Stereotyp Afryki, stereotyp Afrykanina	38
III. KONGO BELGIJSKIE — SZKIC HISTORYCZNY	44
Przed kolonizacją	46
Leopold II i kolonizacja Afryki Środkowej	48
Wolne Państwo Kongo	50
Ocena okresu 1885–1908	56
Okres przejściowy 1908–1940	59
Druga wojna światowa i jej konsekwencje dla kolonii	64
Droga do niepodległości	68
Dekolonizacja Konga	72
I Republika (1960–1965)	76
II Republika (1965–1997)	82
III Republika (po 1997)	85
IV. NIDERLANDZKOJĘZYCZNA LITERATURA O KONGU BELGIJSKIM	90
Uściślenia terminologiczne	90
Opracowania historycznoliterackie	93
Polskie wzmianki	98
Wpływy	100
Gatunki	102
Podział chronologiczny	105
Okres pionierski (1885–1908)	108
<i>De zwarte kost</i> . Arcydzieło wczesnej literatury kolonialnej	111
Okres środkowy (1908–1960)	113
Podokres konsolidacyjny (1908–1940)	114

Literacki komentarz do konfliktu flamandzko-walońskiego	116
<i>Missieromans</i> . Duchowni o kolonii	117
Podokres emancypacyjny (1940–1960)	118
Bilans kolonizacji w <i>Oproer in Kongo</i>	122
Okres postkolonialny (po 1960 roku)	123
Jef Geeraerts	127
Lieve Joris	129
Wiek XXI	133
Kongo w dramacie	135
Clausen rozprawa z Leopoldem II	137
Walonowie o Kongu Belgijskim	139
V. POLSKIE TEKSTY O KONGU BELGIJSKIM	145
Periodyzacja	146
Jan Czekanowski	147
Kolonialna przygoda międzywojennej Polski	150
Prasa i kwestie kolonialne	155
O podróżach	159
Leon Sapieha, Antoni Dębczyński, Kazimierz Nowak	160
Tadeusz Dębicki	167
Jerzy Marlicz	169
Konteksty powojenne	173
Przekłady	175
Złoty okres	180
Ryszard Kapuściński	186
Ostatnie dziesięciolecie	188
Prasa po 1989	194
VI. PRZYBLIŻENIA	198
Postaci kolonialnego <i>universum</i>	199
Czarna kobieta	201
Biała kobieta	209
Czarownik	213
Misjonarz	216
Mulat	220
<i>Évolué</i>	224
<i>Boy</i>	227
Biały, Flamand i Polak	229
Kongo	235
Analizy tekstów	238
<i>Tropenwee</i> (1903)	238
<i>Czarny sen</i> (1934, 1959)	242
VII. DOPOWIEDZENIA	252
Bibliografia	257
Summary	272
Indeks osobowy	275
Spis ilustracji	281



Pragnę serdecznie podziękować tym osobom i instytucjom, dzięki którym możliwe okazało się powstanie tej książki.

Nie sposób wymienić wszystkich, którzy mnie w minionych latach wspierali, i słowem, i czynem, ale do kilku osób kieruję słowa szczególnej wdzięczności.

Tej książki właściwie nie byłoby bez prof. dra hab. Jerzego Kocha. To on lata temu zaprosił mnie do współprowadzenia zajęć poświęconych *Vlaamse Congoliteratuur*, flamandzkiej literaturze o Kongu Belgijskim, odbywających się w Katedrze Filologii Niderlandzkiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie przypuszczałam wtedy, że to dopiero początek długiej drogi, jak się okazało, nieco wyboistej, okrężnej, pełnej różnorakich wyzwań, ale ostatecznie jednak prowadzącej do celu. Po prostu: bardzo dziękuję. Za wszystko.

Dla dra hab. Pawła Zajasa mam serdeczne podziękowania za wnikliwą lekturę książki; jego uwagi niewątpliwie sprawiły, że tekst stał się po prostu lepszy.

Niejednokrotnie też pomocą służył mi prof. dr hab. Stefan Kiedroń. Jestem mu za to wdzięczna.

Dziękuję również moim Najbliższym za nieustające wsparcie i cierpliwość.



I. WPROWADZENIE

Bez wątpienia w dziełach literackich zawiera się tyle samo dobrej obserwacji oraz uważnych opisów danych społecznych, co w pracach o charakterze naukowym. Wykluczając całkowicie wykorzystanie literatury do celów naukowych, z całą pewnością pozbawilibyśmy się cennego źródła materiału.

(Znaniński 2008: 226)

Tekstem literackim, który odegrał decydującą rolę w ukształtowaniu międzynarodowego obrazu Konga Belgijskiego, jest bez wątpienia *Jądro ciemności* (1899, 1902)¹ Josepha Conrada (1857–1924). Nowela ta funkcjonuje w powszechnej świadomości jako klasyczny utwór o wymowie antykolonialnej, ostro piętnujący kolonialne porządki w Afryce i bezwzględne wykorzystywanie autochtonów pod pozorem krzewienia postępu i zachodniej cywilizacji². Bogaty w znaczenia tekst był i jest poddawany różnorodnym interpretacjom, a najdrobniejsze detale jego

¹ Po raz pierwszy utwór wydrukowano w 1899 roku w periodyku „Blackwood’s Magazine”. Wydanie książkowe ukazało się nieco później, w 1902 roku.

² Amerykański autor Adam Hochschild (2012: 187) nazywa *Jądro ciemności* „jednym z najzjadliwszych oskarżeń imperializmu w literaturze”. Inaczej nowelę Conrada odczytuje nigeryjski pisarz Chinua Achebe (1930–2013). W wygłoszonym w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku kontrowersyjnym wykładzie pt. *An Image of Africa: Racism in Conrad’s „Heart of Darkness”* (Obraz Afryki: rasizm w *Jądrze ciemności* Conrada, 1975) Achebe (1977) stwierdza, że Conrad, sięgając po istniejące wyobrażenie Afryki jako „innego świata” (*the other world*) i „antytezy Europy” (*the anti-thesis of Europe*) tylko go podtrzymuje i wzmacnia. Autor zarzuca Conradowi podskórny rasizm, którym w *Jądrze ciemności* miałby być prześląknięty przede wszystkim opis czarnych (podkreślanie ich zwierzęcości, instrumentalne traktowanie). Wydaje się jednak, że główna idea Achebego (Afryka funkcjonująca jako przestrzeń zaprzeczenia, na której tle Europa ze swoją cywilizacją dopiero w pełni może się zaprezentować) jest trafna. W *Literaturze na Świecie* (2008) ukazał się esej Achebego pt. *Krytyka kolonialistyczna*.

tekstowej rzeczywistości wciąż jeszcze stanowią przedmiot gruntownych analiz. Tradycyjnie tytułowe jądro ciemności jest kojarzone z pełną niebezpieczeństw wyprawą w głąb mrocznej Afryki, ale zarazem jest traktowane jako metafora podróży w głąb ludzkiej psychiki, skrywającej przerażające tajemnice. Przedstawione u Conrada wydarzenia można też odczytywać jako „gęstą od jawnych i ukrytych znaczeń przypowieść o spotkaniach z Innym” (Fiut 2006: 5). Nie ulega wątpliwości, że akurat ta nowela stanowi zasadniczy punkt odniesienia dla innych (zwłaszcza późniejszych) tekstów konstruujących obrazy Afryki, ponieważ bardzo często można je potraktować jako modyfikacje Conradowskiego obrazu lub próbę jego podważenia. Nie zawsze uświadamiamy sobie, że wyjątkowa sugestywność *Jądra ciemności* przyczyniła się do utożsamienia takiego właśnie przedstawienia Konga Belgijskiego z obrazem Afryki w ogóle.

W kontekście kształtowania wizerunku byłej belgijskiej kolonii warto też pamiętać o innym kongijskim utworze Conrada, czyli o nieco wcześniejszym opowiadaniu *Placówka postępu*, które również przedstawia Kongo jako miejsce fatalne, wydobywające z człowieka to, co najgorsze, i prowadzące go do nieuchronnej zagłady. Bohaterami Conrada są tutaj dwaj biali agenci, Kayerts i Carlier, tak zwani zwykli ludzie, trochę życiowi nieudacznicy, których do odległej stacji w kongijskim interiorze zwabiła chęć zarobku. Ostatecznie obaj ponoszą klęskę, gdyż nie potrafią pokonać swoich słabości, sprostać wyzwaniom stawianym przez bezlitosną przyrodę, los czy innych ludzi. Zwłaszcza że w tak niesprzyjających okolicznościach „zetknięcie z nagą, nieokiełznaną dziczą, z pierwotną naturą i pierwotnym człowiekiem, wzbudza w sercu nagły i głęboki niepokój” (Conrad 1972: 101), a negatywne cechy charakterów ulegają tylko spotęgowaniu. Dwaj agenci w tropikach zgubili to coś, „co pracowało dla ich bezpieczeństwa i wstrzymywało dzicz od wtargnięcia w ich serca” (Conrad 1972: 121). Także i to przekonanie o negatywnym wpływie Konga na osobowość przebywających tam białych, niejako zdejmujące z nich odpowiedzialność za własne postępowanie, będzie systematycznie powracać w późniejszych utworach literackich u innych autorów³.

Ważnym głosem w debacie kongijskiej z pierwszego dziesięciolecia XX wieku, również mającym niewątpliwy wpływ na wizerunek belgijskiej kolonii, były publikacje Edmunda M. Morela, *King Leopold's Rule in Africa* (Rządy króla Leopolda w Afryce, 1904) i późniejsza, nieco przystępniejsza synteza *Red Rubber* (Czerwony kauczuk, 1906). W 1905 roku ukazał się słynny pamflet Marka Twaina *Monolog króla Leopolda*, przełożony na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku na

³ Tego typu przekonania należy oczywiście powiązać z determinizmem geograficznym, który zakładał, że środowisko geograficzne (utożsamiane ze środowiskiem przyrodniczym) w decydujący sposób określa nie tylko wszelakie formy działalności człowieka, lecz także jego charakter, wygląd *etc.* Klimat miałby oddziaływać na ludzi m.in. przez glebę, roślinność, rodzaj diety (pożywienia) i byłby współodpowiedzialny m.in. za większą lub mniejszą chęć do podejmowania wysiłku fizycznego. Na tej podstawie sporządzano hierarchie cywilizacji warunkowane klimatem (m.in. E. Huntington) i jak się można domyślać, Afryka nigdy nie znajdowała się na ich szczycie.

język polski. O Kongu pisali także inni znani pisarze, na przykład Arthur Conan Doyle (*The Crime of the Congo*, 1909) czy Octave Mirbeau, który kolonii belgijskiej poświęcił jeden z rozdziałów swojej książki *La 628-E8* (1907), zatytułowany *Le Caoutchouc Rouge*. Wszystkie wymienione teksty zostały napisane przez nie-Belgów. Łączy je także to, że nakreśliły jednoznacznie pejoratywny obraz Konga Belgijskiego, zdominowany przez opowieści o drakońskich regulaminach pracy, karnych ekspedycjach, represjach, o kończynach ucinanych czarnym jako kara za niewywiązywanie się z kontyngentów⁴. Jest to obraz, który okazał się wyjątkowo trwały; dopełniał Conradowskie wyobrażenie o kolonii. W ostatnich latach taką wpływową publikacją, przypominającą o „chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce”, okazał się *Duch króla Leopolda* napisany przez Adama Hochschilda (1998, pol. tłum. 2012)⁵.

Co ciekawe, wśród znanych czytelnikowi europejskiemu tekstów o nieprawidłowościach i nagannych metodach postępowania belgijskich administratorów i zarządców w Kongu brakuje utworów, które by reprezentowały literaturę kolonizatora, czyli belgijską (niderlandzko- czy też francuskojęzyczną)⁶ i zarazem miały porównywalną wymowę i wartość. Nasuwa się pytanie o przyczyny takiego stanu rzeczy. Czy barierą uniemożliwiającą rozpowszechnianie okazał się w tym wypadku mało popularny język niderlandzki? Czy też belgijscy pisarze po prostu nie mieli nic istotnego do powiedzenia na temat swojej kolonii? Można zastanawiać się, czy i dlaczego ten wielki skandal spowodowany bestialskim traktowaniem mieszkańców kolonii, który na początku XX wieku poruszył tak wiele sumień na świecie, rzeczywiście nie znalazł swojego odzwierciedlenia w literaturach kraju ko-

⁴ Warto pamiętać, że ocena wydarzeń w kolonii i kreowany w piśmiennictwach obcojęzycznych wizerunek Konga nie były podyktowane wyłącznie szczerym oburzeniem czy współczuciem, a w dużej mierze zależały po prostu od światowej polityki. Piętnowanie okrutnych rządów Belgów przez opinię publiczną było na rękę tym państwom, których interesy zostały naruszone wskutek nieprzestrzegania przez Leopolda uzgodnionych podczas berlińskiej konferencji (1884–1885) umów międzynarodowych, zwłaszcza tej o strefie wolnego handlu w dorzeczu Konga. Więcej piszę na ten temat w szkicu przedstawiającym historię byłej kolonii belgijskiej.

⁵ Godny polecenia jest również opowiadający o tym samych wydarzeniach paradokumentalny film Petera Bate'a pod tytułem *White King, Red Rubber, Black Death* (Biały król, czerwony kauczuk, czarna śmierć) z 2004 roku. Film zawiera między innymi zainscenizowane sceny z procesu sądowego króla Leopolda II oskarżonego o zbrodnie przeciwko ludzkości. Król w rzeczywistości nigdy nie stanął przed wymiarem sprawiedliwości, a filmowy proces został potraktowany przez twórców filmu jako symboliczny akt dziejowej sprawiedliwości.

⁶ Należy w tym miejscu wyjaśnić, że literatura niderlandzkojęzyczna to literatura powstająca w języku niderlandzkim, czyli języku, którym posługują się mieszkańcy Holandii i graniczącej z Holandią belgijskiej prowincji Flandrii. Literatura niderlandzkojęzyczna obejmuje więc literaturę tworzoną w obu tych krajach. Flamandowie oczywiście nie mieli monopolu na poruszanie problematyki kolonialnej w literaturze. W Belgii o kolonii pisali również autorzy frankofońscy. Istniejąca w Belgii francuskojęzyczna literatura na temat Konga Belgijskiego pod pewnymi względami różni się od niderlandzkojęzycznej, a odmienności uwarunkowane są między innymi skomplikowanymi relacjami między Flamandami a Walonami. Nieco uwagi poświęcam tej kwestii w przeglądzie flamandzkiej literatury kolonialnej.

lonizatora. Czy faktycznie pozostał bez większego wpływu na obraz kolonii przekazywany przez ówczesną literaturę w Belgii?

Ambicją autorki niniejszej książki jest nie tylko próba udzielenia odpowiedzi na powyższe pytania, lecz także rekonstrukcja wizerunku Konga Belgijskiego obecnego w piśmiennictwie polskim i niderlandzkojęzycznym. Aby lepiej umocować rozważania wokół specyficznego wycinka tego mało dostępnego piśmiennictwa, zdecydowałam się na zestawienie i porównanie wizerunku Konga Belgijskiego występującego w literaturze niderlandzkojęzycznej z jego obrazem obecnym w tekstach polskich. Oba piśmiennictwa reprezentują pozornie niełączliwe tradycje literackie i wydają się nie mieć z sobą zbyt wiele wspólnego. Mam jednak nadzieję przekonać czytelników, że podobieństw istnieje więcej, niż można przypuszczać, a Conrad nie jest jedynym wspólnym ogniwem. Na motyw Konga Belgijskiego można zresztą natknąć się w najmniej spodziewanych miejscach. Kolonia pojawia się choćby w jednej z *Myśli nieuczesanych* Stanisława Jerzego Leca: „Zawsze znajdą się Eskimosi, którzy wypracują dla mieszkańców Konga Belgijskiego wskazówki zachowywania się w czas olbrzymich upałów”. Ta myśl wciąż bywa przywoływana, choć wielu, cytując ją, być może dlatego, że nazwa Kongo Belgijskie nic im już nie mówi, decyduje się pominąć zdezaktualizowane określenie „belgijskie”. W przeszłości (głównie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych) było inaczej. Kongo cieszyło się w Polsce sporym zainteresowaniem, także wśród tak zwanych zwykłych ludzi. Na pewno nie było jednym z wielu afrykańskich państw, lecz wręcz przeciwnie: było dobrze rozpoznawalne, i to nie tylko dzięki twórczości Conrada. Dowodzi tego choćby film Andrzeja Barańskiego pod tytułem *Nad rzeką, której nie ma* (1991), jeden z tych urokliwych, melancholijnych w nastroju obrazów o minionej młodości i dorastaniu. Jego akcja toczy się w bliżej nieokreślonym prowincjonalnym miasteczku. Barański charakteryzuje czas akcji pośrednio, więc tego, że wydarzenia rozgrywają się na samym początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, dowiadujemy się między innymi z rozmów prowadzonych przez głównych bohaterów. Admirał, Ataman, Pasza i Wódz, chcąc dostać się na zabawę w remizie strażackiej, wspominają o „najemnikach Czombego” i chwilę później o „wysłannikach Czombego”. Ciekawa rzecz: nazwisko jednego z ówczesnych najważniejszych polityków kongijskich nie pada podczas poważnych dyskusji o sytuacji politycznej w odległej Afryce, ale w zwykłej rozmowie łobuzerskich nastolatków z polskiej prowincji. I wcale nie brzmi sztucznie.

Wychodząc od wąskiego ujęcia flamandzkiej (niderlandzkojęzycznej) literatury o Kongu Belgijskim, przedstawiam w tej książce utwory, które powstały w okresie istnienia Wolnego (Niezależnego) Państwa Kongo (1885–1908) i Konga Belgijskiego (1908–1960). W obrębie moich zainteresowań pozostaje literatura pisana przez kolonizatora, przedstawiająca kolonizujących, ale i kolonizowanych oraz ich życie jako podporządkowanych władzy kolonialnej⁷. Uwzględniam tutaj

⁷ Pomijam tutaj literaturę tworzoną przez Kongijczyków (Zairczyków) w języku francuskim, powstałą jeszcze w czasach kolonialnych czy już w postkolonialnej rzeczywistości.

utwory, które wydano już po 1960 roku, pod warunkiem jednakże, że odnoszą się one w jakiś sposób do wydarzeń z lat 1885–1960. Na zasadzie dopełnienia biorę pod uwagę także teksty, które bezpośrednio nawiązują do procesu dekolonizacji i jej skutków; są to na przykład książki, których akcja została umieszczona po 1960 roku⁸. W przypadku tekstów polskich przyznaję się do znacznie mniejszej konsekwencji. Wynika to przede wszystkim z chęci możliwie szerokiego zaprezentowania obecności wątku kongijskiego w piśmiennictwie polskim i przypomnienia czytelnikowi przynajmniej części tych tekstów. Nie bez znaczenia jest też fakt, iż utworów, które dotyczą Konga Belgijskiego lub zawierają odniesienia do tego kraju — oczywiście przy zachowaniu wszelkich proporcji, ukazało się w języku polskim stosunkowo niewiele. Pewną rolę odgrywają ponadto odmienne preferencje gatunkowe polskich i flamandzkich pisarzy. W piśmiennictwie polskim, w odróżnieniu od flamandzkiego, występuje bowiem niewiele tekstów reprezentujących tradycyjną prozę fikcjonalną poświęconą Kongu Belgijskiemu.

Niektóre polskie i flamandzkie teksty są obecnie trudno osiągalne. Z różnych powodów pousuwano je z księgozbiorów, coraz rzadziej wypożyczano i czytano. Poza bardzo nielicznymi wyjątkami książki te najczęściej nie były też wznawiane. Na pewno w jakimś stopniu wzbogacały powszechną wiedzę o Kongu i Afryce, zwłaszcza tę o historii i geografii, chociaż była ona przekazywana nie całkiem obiektywnie. Dyskurs belgijski wokół kolonii był (zwłaszcza po 1960 roku) nacechowany silnymi emocjami, niepozostającymi bez wpływu na charakter twórczości literackiej i publicystycznej. Również teksty polskie w większości nie były neutralne. Z dzisiejszej perspektywy komunikują one wiele na temat okresu historycznego, w którym powstawały. Niezaprzeczalnie jednak wszystkie te, zarówno polskie, jak i flamandzkie, publikacje pozostają po dziś dzień interesującą ilustracją określonych tendencji w myśleniu o Afryce w ogóle, w drugiej połowie XIX i na przestrzeni całego XX wieku.

Najstarsze przedstawiane w tej książce teksty o Kongu Belgijskim pochodzą z końca XIX wieku, najnowsze natomiast z pierwszego dziesięciolecia XXI wieku. Nacisk został położony na utwory powstające w okresie międzywojennym oraz od końca lat pięćdziesiątych, czyli w czasie bezpośrednio poprzedzającym uzyskanie przez Kongo niepodległości (1960) aż do początku lat osiemdziesiątych. W porównaniu z innymi okresami mamy bowiem wtedy do czynienia z wyjątkowo obfitą produkcją tekstów na temat byłej kolonii belgijskiej, zarówno w piśmiennictwie polskim, jak i flamandzkim, warto więc przyjrzeć się nieco bliżej okolicznościom, które temu ożywieniu sprzyjały.

Utwory omawiane w niniejszej publikacji to poza kilkoma wyjątkami teksty polskiemu czytelnikowi mało lub w ogóle nieznane (tak się dzieje głównie w przypadku tekstów flamandzkich) lub zapomniane, od jakiegoś czasu nieobecne w czytelniczej świadomości (taka sytuacja najczęściej dotyczy tekstów polskich). Więk-

⁸ Flamandzkiej literaturze postkolonialnej zamierzam poświęcić odrębne opracowanie.

zość tekstów flamandzkich nigdy nie została przetłumaczona na popularne języki obce (angielski, niemiecki czy francuski), co jest dodatkowym czynnikiem w znacznym stopniu ograniczającym ich dostępność⁹. W związku z tym znacząca część tego opracowania ma charakter deskrypcyjny i syntetyzujący, przedstawiający w sposób możliwie uporządkowany określony fragment piśmiennictwa flamandzkiego jako odrębną kategorię tekstów. W przypadku literatury polskiej również staram się, oczywiście na ile to możliwe, wskazywać na pewne prawidłowości w rozwoju narracji na temat Konga Belgijskiego. Prezentując poszczególne teksty, zasadniczo zachowuję chronologię, niekiedy tylko czyniąc małe ustępstwa w celu lepszego zilustrowania określonych zjawisk.

Wizerunek Konga Belgijskiego... nie pretenduje do bycia całościowym przeglądem literatury o Kongu Belgijskim, a przywoływany materiał literacki¹⁰ nie obejmuje całego zbioru utworów o Kongu. Uwaga ta dotyczy zarówno tekstów flamandzkich, jak i polskich. Utwory, które pojawiają się w tej książce, stanowią przede wszystkim subiektywnie dobraną egzemplifikację interesujących mnie wątków. Pochodzą z rozmaitych okresów, przynależą do różnych gatunków, reprezentują nie tylko kanon literatury o Kongu, lecz także utwory z literackich pobożczy, mniej znane czy wartościowe pod względem artystycznym. Ich komponenty, podlegające większym lub mniejszym retuszom i korektom, choćby ze względu na zmienną, niestabilną sytuację społeczno-polityczną w krajach swojego pochodzenia, stały się z czasem swoistym toposem. Zgromadzona duża ilość materiałów dostarczyła ciekawych informacji i zachęcała do podjęcia nowych tropów w badaniu wizerunku Konga Belgijskiego, ale jednocześnie wymagała ostrej selekcji, odrzucenia tekstów mniej istotnych czy dublujących określone koncepty. Nie zawsze były to łatwe decyzje. Pewnemu przeformułowaniu musiały też ulec pierwotne założenia. Jak się okazało, nie znalazły one pełnego potwierdzenia w badanych

⁹ Wyjątkiem są książki Jefa Geeraerts: powieść *Het verhaal van Matsombo* (Historia Matsombo, 1966) ukazała się po niemiecku jako *Scharlatan auf heißer Erde: Die Geschichten des Grégoire-Désiré Matsombo* (1969) i po francusku *Le récit de Matsombo* (2005); inny utwór, *Gangreen 1. Black Venus* (Gangrena 1. Czarna Wenus, 1968) wydano po niemiecku pod tytułem *Im Zeichen des Hengstes* (1971) i po francusku jako *Black Venus* (1984, 1995, 2003). Na ten ostatni język przetłumaczono także *Ik ben maar een neger* (Jestem tylko Murzynem, 1962): *Je ne suis qu'un nègre* (dwa tłumaczenia, 1971 i 2004). *Black Venus*, najbardziej znane i kontrowersyjne dzieło Geeraerts, przekładano także na mniej znane języki obce: fiński, węgierski czy serbsko-chorwacki. Tytuł książki budzi określone skojarzenia, jednym z nich jest osoba hotentockiej Wenus, czyli Saartjie Baartman (1789–1815), którą pokazywano w Europie ze względu na jej budowę anatomiczną (steatopigia i tzw. fartuszek hotentocki). W 2010 roku na ekranach kin pojawił się film *Black Venus* wyreżyserowany przez Abdellatif Kechiche'a. Wbrew wprowadzającemu w błąd tytułowi nie jest on ekranizacją powieści Geeraerts, lecz opowiada właśnie historię Baartman. Píše o niej również Jerzy Koch w książce „*Wenus hotentocka*” i inne rozprawy o literaturze południowoafrykańskiej (Warszawa 2008).

¹⁰ Ciekawym i nieocenionym źródłem analizy wyobrażeń Konga Belgijskiego pozostaje prasa, toteż dla uzupełnienia mojego wywodu sięgam także po teksty dziennikarskie, zasadniczo polskie. Ze względów oczywistych prasa belgijska stanowi bogatszy zbiór obszernych opracowań, artykułów, wzmianek o kolonii niż polska, jest też znacznie lepiej przebadana.

tekstach, zostały bowiem przyjęte na podstawie wstępnej analizy utworów, tekstów, do których wówczas miałam dostęp. Z dzisiejszej perspektywy należy uznać, że nie były one w pełni reprezentatywne ani dla piśmiennictwa polskiego, ani dla piśmiennictwa flamandzkiego. Sugerowały istnienie odmiennych (ciekawszych?) zależności i łudziły nieco innymi możliwościami interpretacyjnymi.

Zapisane w tytule książki pojęcie „wizerunek” nie jest pojęciem jednoznacznym. Zjawiska wyobrażeniowo-wartościujące, łączące się z postrzeganiem innych (krajów, społeczeństw, ludzi), są opisywane przy wykorzystaniu wielu terminów, wśród których najczęściej sięga się po dwa: „stereotyp” i właśnie „wizerunek” (obraz). Pojęciom tym, kluczowym dla niniejszych rozważań, poświęcam w dalszej części pracy nieco więcej miejsca, chociaż nie jest moim zamiarem ani streszczenie bogatego dyskursu naukowego, ani też wysuwanie własnych, nowych propozycji teoretycznych. W prezentowanych badaniach nad wizerunkiem kolonii belgijskiej korzystam z dorobku współczesnych nauk społecznych i sięgam po wypracowane dotychczas ustalenia, odchodząc od tradycyjnych koncepcji stereotypu, zwłaszcza tych krytycznie oceniających obecność stereotypu w literaturze, oznaczającą przede wszystkim brak oryginalności czy odwrotność.

Początkowo badania nad stereotypem rozwijano na gruncie socjologii i psychologii społecznej, później doczekały się one analiz (kontynuacyjnych i polemicznych) z punktu widzenia komunikacji, historii literatury i kultury czy też filozofii języka. Jedną z konsekwencji tak szerokiego zainteresowania jest bogactwo proponowanych ujęć definicyjnych, nierzadko prowadzące do niejasności i nieporozumień. Terminy w większości są jednak zbieżne w określaniu istoty stereotypu. Opisują ją jako upraszczanie, a tym samym swoiste zafałszowywanie rzeczywistości, co jednak paradoksalnie ułatwia jej interpretowanie i zrozumienie.

Badania wizerunkowe w obrębie literatury na ogół sprowadzają się do wskazywania na obecność określonych stereotypów w analizowanych tekstach. Prześledzenie przemian wizerunku jest bez wątpienia niełatwym zadaniem, a odtworzenie całego łańcucha zależności przyczynowo-skutkowych, prowadzących do powstania określonego obrazu, najczęściej okazuje się ostatecznie po prostu niemożliwe. Podobnie jak ustalenie przyczyn, które w pewnym momencie powodują określoną zmianę wizerunku. Ustalenie, co decyduje o takim, a nie innym kształcie czyjegoś obrazu, nierzadko jest podawane jedynie jako hipoteza, mniej lub bardziej trafna, a przede wszystkim trudna do zweryfikowania. Pewne jest jedynie, że literatura nie tylko przechwytyje stereotypy, lecz także uczestniczy w ich stabilizacji, demaskowaniu czy zgoła tworzeniu.

Wizerunek Konga Belgijskiego, z którym spotykamy się w piśmiennictwach polskim i flamandzkim, jest zależny od wielu czynników, między innymi od okresu historycznego, od środowiska, w którym funkcjonował, od osób, które wypowiadały się o Kongu i Kongijczykach w różnych sytuacjach publicznych lub (pół)prywatnych i/lub utrwały wyobrażenia o Kongu w różnego rodzaju tekstach kultury (literatura, film, malarstwo, fotografia, muzyka itp.). Wyodrębnianie czę-

ści składowych wizerunku jest w znacznym stopniu zabiegiem o charakterze arbitralnym, a jako zamysł metodologiczny ma na celu ułatwienie zaprezentowania wyników badań w sposób bardziej przejrzysty, umożliwiając pogodzenie tekstów o różnej proveniencji, reprezentujących różne tradycje. Aby móc zestawiać utwory reprezentujące polskie i niderlandzkojęzyczne piśmiennictwo, zdecydowałam się skoncentrować na postaciach występujących w poszczególnych tekstach, ponieważ to one najczęściej podlegają stereotypizacji. Do omówienia wybrałam te, które umożliwiały mi wykorzystanie informacji z tekstów polskich i flamandzkich, ale nie bez znaczenia były też moje własne preferencje (czyli po prostu to, czy daną postać uważam za interesującą). Wspominam także o „całościowych” wyobrażeniach kolonii z uwzględnionymi przedstawieniami przyrody.

Polskie i flamandzkie utwory o Kongu Belgijskim należą do tekstów wyjątkowo bogatych w różnego rodzaju informacje kontekstualne (etnograficzne, historyczne, geograficzne *etc.*). Zróżnicowanie badanych tekstów, odmiennosc towarzyszących im kontekstów, a także rozbieżny status w obrębie badanych piśmiennictw wymagają moim zdaniem możliwie szerokiego i interdyscyplinarnego podejścia. Powyższe właściwości posłużyły mi zarazem jako usprawiedliwienie braku jednolitego metodologicznego modelu pracy nad poszczególnymi utworami (czy literaturami, z których pochodzą). Przeprowadzone prace badawcze zdecydowałam się oprzeć głównie na praktykach badań kulturowych z elementami teorii postkolonialnej, sięgam między innymi do dorobku klasycznego literaturoznawstwa, antropologii kulturowej, socjologii czy historii. Tego rodzaju refleksja zasadniczo oznacza przesunięcie interpretacyjne z tekstu na jego kontekst i umożliwia interpretowanie możliwych kulturowych odniesień poszczególnych utworów literackich oraz współdziałanie z sobą różnorodnych tekstów kulturowych, bez ich wartościującego różnicowania na teksty reprezentujące kulturę wysoką i niską.

Badania kulturowe wymagają oczywiście zdefiniowania pojęcia „kultura”, chociaż Chris Jenks (1999: 7) przekonuje, że „pojęcie to jest na tyle złożone i tak różnie stosowane, iż nie ma możliwości, a także konieczności wskazywania na jego podstawowe znaczenie”. Ostatecznie Jenks (1999: 20) nazywa kulturę „całościowym sposobem życia”, czym nawiązuje do wypowiedzi Raymonda Williamsa (1965: 63), dla którego jest ona po prostu naturalną „całością sposobu życia”. Kultura może być procesem społecznym, komunikacją, stosunkami między ludźmi, wspólnymi punktami odniesienia umożliwiającymi interpretację doświadczeń. Na podstawie wpływowej w naukach społecznych teorii marksistowskiej przyjmowano, że kultura, a tym samym literatura odzwierciedla społeczne stosunki władzy. Zakładano, że panujący porządek społeczny jest niepodważalny i oczywisty, a kultura służy do maskowania rzeczywistych stosunków władzy i wyzysku. Kultura to także oczywiste pole walki grup rywalizujących o dominację czy o władzę. Dla osiągnięcia konkretnych celów posiadanie władzy może, chociaż nie musi, oznaczać przymus i sięganie po przemoc. Grupa, która dysponuje władzą, „tak może kształtować [...] percepcję, pojęcia i preferencje” ludzi, że ci „akceptują

swe miejsce w istniejącym porządku, gdyż albo nie widzą innych rozwiązań, albo uważają go za naturalny i niezmienny, albo za boski i uświęcony” (Lukes 1974: 24, cyt. za: Baldwin i in. 2007: 120). W sensie symbolicznym władza odsyła do nierównej dystrybucji kapitału kulturowego, obejmującego językowe i kulturowe kompetencje jednostki, wiedzę czy naukę.

Michel Foucault podkreślał w swych pracach, że to właśnie władza wyznacza sposoby klasyfikacji wiedzy, a te z kolei wskazują, jak należy rozumieć związek między człowiekiem a naturą/rzeczywistością. Innymi słowy, władza miałaby się sprowadzać do tworzenia rzeczy, tożsamości i idei. Dla wyjaśnienia relacji między władzą a kulturą została wprowadzona przez Antonia Gramsciego koncepcja hegemonii służącej umacnianiu władzy (panowania) jednej grupy (klasy społecznej); hegemonia byłaby „zdobywaniem akceptacji dzięki uzasadnianiu istniejącego stanu rzeczy przy użyciu składających się na wspólną kulturę idei, znaczeń, wartości i przekonań” (Baldwin i in. 2007: 133).

Powyższe spostrzeżenia znajdują zastosowanie w analizach relacji kolonialnych przeprowadzanych przez krytykę postkolonialną. Ta teoria próbuje wyjaśnić mechanizm władzy kolonizujących nad kolonizowanymi; tłumaczy, w jaki sposób w kolonizowanych społeczeństwach wprowadzano nowe hierarchie, jak i dlaczego deprecjonowano lokalne systemy wartości i sposoby opisu świata praktykowane przez kolonizowanych, jak przeprowadzano i uzasadniano ekonomiczny wyzysk czy przemoc realną i symboliczną¹¹. Ujmując rzecz znacznie szerzej, założeniami krytyki postkolonialnej można posłużyć się w tych wszystkich okolicznościach, w których mamy do czynienia z jakąś formą podporządkowania. Oznacza to, że pozwalają się one zastosować także w analizie przynajmniej części tekstów, którymi zajmuję się w tej książce, ze względu na poruszaną przez nie problematykę kolonialną.

Znaczący wpływ na kształt badań postkolonialnych¹² wywarły prace Edwarda W. Saida. W książce *Orientalizm* (1978, pol. tłum. 2005) dowodził on, na pod-

¹¹ Dobry wstęp do labiryntu postkolonialnej terminologii stanowi artykuł Mirosławy Bucholtz i Grzegorza Koneczniaka pt. *Postkolonie jako miejsca spotkań, czyli wokół postkolonialnej terminologii* (2009).

¹² Literatura poświęcona badaniom postkolonialnym przyrasta w postępie niemalże geometrycznym; ponieważ nie sposób wymienić tu wszystkich ważnych publikacji poświęconych problematyce kolonialnej, ograniczę się jedynie do skromnej selekcji z kanonu, obejmującej m.in. dwie publikacje autorskiego tercetu Bill Ashcroft, Gareth Griffiths, Helen Tiffin: *The Empire Writes Back: Theory and Practice in Post-Colonial Literatures* (Imperium odpisuje. Teoria i praktyka w literaturach postkolonialnych, 1989) i *The Post-Colonial Studies Reader* (Studia postkolonialne. Antologia, 1995); Elleke Boehmer, *Colonial and Postcolonial Literature. Migrant Metaphors* (Literatura kolonialna i postkolonialna. Ruchome metafory, 1995); Bart Moore-Gilbert, *Postcolonial Theory. Contexts, Practices, Politics* (Teoria postkolonialna. Konteksty, praktyki, polityka, 1997); Leela Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne* (1998, pol. tłum. 2008); Ania Loomba, *Kolonializm / postkolonializm* (1998, 2005; pol. tłum. 2011). W obszernym dwutomowym opracowaniu *Europa buitengaats. Koloniale en postkoloniale literaturen in Europese talen* (Europa zamorska. Literatury kolonialne i postkolonialne w językach europejskich, 2002) pod redakcją Theo D’Haena znajduje się

stawie teorii Foucaulta, dotyczącej dyskursu i władzy, że świat zachodni, sięgając po pojęcie „orientalizm” (oznaczające Bliski Wschód, Chiny, Japonię i Indie) i przedstawiając te obszary jako egzotyczne, tajemnicze, odległe, nieodgadnione, wykorzystywał je do rozciągnięcia kontroli nad tymi obszarami (Said 2005: 30). Said podkreślał, że człowiek ma potrzebę porządkowania postrzeganej rzeczywistości, czego wyrazem są choćby kreacyjna geografia i historia, które: „pomagają umysłowi — poprzez udratyzowanie odległości i różnicy pomiędzy tym, co jest mu bliskie, a tym, co odległe — wzmocnić jego poczucie siebie” (Said 2005: 95). Orientalizm w ujęciu Saida nie jest więc narzędziem opisu, lecz formacją dyskursywną, scalającą i redukującą kulturowy koncept świata niezachodniego w jednorodną całość, służącą Europejczykom do podporządkowania Orientu. Orient przedstawiano jako zacofany, nieracjonalny i dziki, po to by Europa na takim tle mogła być jeszcze bardziej postępową, racjonalną i cywilizowaną¹³. Saidowi wielokrotnie zarzucano, że opisywany przezeń podział na Wschód i Zachód opiera się na zbyt dużym uproszczeniu. Kolonialne doświadczenie jest bardziej skomplikowanym i wielopłaszczyznowym fenomenem, wykraczającym poza sugerowaną przez niego binarność. Zbagatelizowane przez Saida zostało na przykład znaczenie czynników narodowościowych, które były spychane na drugi plan w stosunku do rasowych. Autor nie dostrzegał też problemu płci czy tego, że kolonizowani rozwijali swój własny kontrdyskurs, stanowiący formę oporu¹⁴.

Do wyjaśnienia zjawisk pojawiających się w omawianych tutaj tekstach przydatne okazują się także pojęcia wprowadzone przez dwoje kluczowych przedstawicieli badań postkolonialnych, Homiego Bhabhę (ur. 1949) i Gayatri Chakravorty Spivak (ur. 1942).

Bhabha przedstawia w *Miejscach kultury* (1994, pol. tłum. 2010) zjawiska mimikry i hybrydalności jako sposoby swoistego negocjowania władzy w relacjach między kolonizatorami a (s)kolonizowanymi. Według Bhabhy postawa kolonizatora wobec (s)kolonizowanego odznacza się zasadniczym i praktycznie nieusuwalnym paradoksem. Otóż z jednej strony kolonizujący chce cywilizować, a tym

między innymi obszerny rozdział poświęcony flamandzkiej literaturze o Kongu Belgijskim autorstwa Luca Rendersa.

¹³ „Powstający w ramach tego dyskursu obraz Wschodu przeznaczony był dla Zachodu, z jednej strony dając romantyczną wizję tego, czego brak Zachodowi — duchowość, egzotyka — z drugiej strony uzasadniając dominację Zachodu, która miała usprawiedliwiać słabość Orientu i jego zepsucie” (Baldwin i in. 2007: 197).

¹⁴ Dyskurs miał być nasycony „treściami opozycji między płciami i hierarchii między nimi, w efekcie czego relacja między Zachodem i Wschodem odwołuje się do dominacji czynnika męskiego nad kobiecym” (Baldwin i in. 2007: 202). Said nie bierze ponadto pod uwagę istnienia okcydentalizmu. Liczne są publikacje poświęcone postrzeganiu Europejczyków przez nie-Europejczyków, m.in. *Okcydentalizm: Zachód w oczach wrogów* (2004; pol. tłum. 2005) Iana Burumy i Avishaia Margalita. Także w piśmiennictwie polskim istnieją opracowania dotyczące wyobrażeń Europejczyków przez innych, np. *Obrazy świata białych* (1973) Andrzeja Zajączkowskiego czy *Wizerunek Europejczyków i kultury Zachodu w Azji i Afryce* (2005) Janusza Krzywickiego i in.

samym sprawić, by kolonizowany się do niego upodobił i stał się taki, jak on sam. Jednakże z drugiej strony musi jednocześnie pilnować, by do tego nie doszło. Istniejąca bowiem między kolonizatorem a kolonizowanym różnica musi zostać zachowana: jej zniesienie sprawi, że przewaga (władza) kolonizującego przestanie istnieć. Innymi słowy, dyskurs kolonialny wytwarza podmioty, które są prawie takie same, ale nigdy takie same. To oznacza ni mniej, ni więcej, że kolonizowany nigdy nie będzie wystarczająco podobny czy dobry, by zasłużyć na równorzędne traktowanie i uzyskać porównywalny status. Bhabha nazywa ten proces mimikrą: kolonizowani są zmuszani do naśladowania kolonizatorów, na przykład do posługiwania się ich językiem, imitowania zwyczajów, przejmowania religii, wprowadzania systemu sprawowania władzy czy systemu szkolnictwa. Badacz zastanawia się, jakie znaczenie takie zachowania mogą mieć dla członków kolonialnych społeczności, zarówno dla kolonizatorów, jak i kolonizowanych. Interesuje go, w jaki sposób naśladownictwo doświadcza i zmienia kulturę, a także jaka jest dynamika tych relacji. Bhabha zajmuje się ponadto zjawiskiem hybrydalności, czyli tym, co się dzieje na styku dwóch różnych kultur w kontekście kolonialnym, w przestrzeniach, gdzie ludzie, instytucje *etc.* wchodzi z sobą w kontakt, a wzajemne wpływy nakładają się. Tożsamość, która kształtuje się w takich miejscach, z pewnością nie jest i nie może być czymś stabilnym i homogenicznym, ponieważ powstaje z różnych, współistniejących obok siebie elementów, ulegających przetarasowaniom. Musi być wciąż na nowo odkrywana i za każdym razem ponownie kwestionowana, a w jej powstawaniu ważną rolę odgrywają stereotypy. Według Bhabhy (2010: 69) stereotypy jako „unieruchomiona, fetyszystyczna forma przedstawienia” nie są stałymi, niezmiennymi konstruktami, jak miałyby według Bhabhy sugerować Said, więc muszą być nieustannie potwierdzane, powtarzane, by móc odgrywać przypisywaną im definiującą i podporządkowującą rolę.

Termin *subaltern* (dosłownie „podległy, podporządkowany”) został po raz pierwszy wprowadzony przez Antonia Gramsciego, a później wykorzystany przez Gayatri Chakravorty Spivak w publikacji *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?* do opisu mechanizmu wykluczania czy wyciszania głosów podporządkowanych przez dominującą narrację. Instytucje i jednostki, które skupiają władzę, czyli między innymi rząd, Kościół i wielki kapitał, miałyby kontrolować możliwość opowiadania historii i ukazywania zachodzących w społeczeństwie procesów, uciekając się do tłumienia (w różny sposób) głosów podległych, zmarginalizowanych¹⁵. W ten sposób uniemożliwiają im wyartykułowanie własnych potrzeb. Jedną z wykorzystywanych przez *Subaltern Studies* metod jest takie czytanie tekstów wyprodukowanych przez główną, przeważającą kulturę, które umożliwia ukazanie głosów podporządkowanych, czyli tych, którzy pozostają niesłyszani, niezrozumiani, niedopuszczani do dominującego dyskursu.

¹⁵ Istnieją różne rodzaje marginalizacji; dotyczy ona nie tylko czarnych, ale i kobiet, chorych czy niepełnosprawnych.

Od pewnego czasu pojawia się coraz więcej głosów w dyskusji dotyczącej stosowania założeń krytyki postkolonialnej w badaniach nad literaturą polską¹⁶. Warto też rozważyć, w jakim stopniu można jej instrumentarium wykorzystać w analizie polskich tekstów o Kongu Belgijskim. W tej książce nie zdecydowałam się na konsekwentne sięgnięcie po metody badań postkolonialnych, ponieważ w przypadku niektórych tekstów nie jestem przekonana o celowości takich zabiegów. Niekiedy rzeczywiście mogłoby to być zasadne i przyczynić się do wzbogacenia interpretacji, ale bywa też wyważaniem otwartych drzwi, zwłaszcza w przypadku tekstów, które są niemalże manifestami myśli kolonialnej, nie ukrywają swojego europocentryzmu i przekonania o „cywilizacyjnej misji” Europejczyków i stanowią usprawiedliwienie europejskiej obecności pod równikiem. I nie wnoszą prawie lub zgoła nic nowego do obrazu kolonialnego świata, w ogóle nie dopuszczając kolonizowanych do głosu.

Do ważniejszych publikacji niderlandzkojęzycznych poświęconych wizerunkowi czarnych, Afrykanów i Afryki, Kongijczyków oraz Konga należy zaliczyć dwie książki: *Wildheid en beschaving: de Europese verbeelding van Afrika* (Dzikość i cywilizacja: europejskie wyobrażenie Afryki, 1989) Raymonda Corbeya oraz *Wit over zwart: beelden van Afrika en zwarten in de westerse populaire cultuur*¹⁷ (Biały o czarnym: wyobrażenia Afryki i czarnych w zachodniej kulturze popularnej, 1990) Jana Nederveena Pieterse. Wymienione teksty zasadniczo opierają się na analizie materiału wizualnego i w podobny sposób, w duchu ustaleń Said'a, tłumaczą fenomen dominujących negatywnych wyobrażeń Afryki i Afrykanów. Najprościej rzecz ujmując, uzależniają go od procesów zachodzących w samej Europie. Za każdym razem kreowany jest bowiem taki wizerunek Afrykanina i Afryki, na który w danym momencie istnieje zapotrzebowanie i który zarazem stanowi lustrzane odbicie autostereotypu Europejczyka i Europy (więcej na ten temat piszę w rozdziale *Wizerunki i stereotypy*).

Jednym z ciekawszych opracowań na temat Konga, które ukazały się w ostatnich latach jest także książka Bambi Ceuppens pod tytułem *Congo made in Flan-*

¹⁶ Jednym z pierwszych opracowań proponujących taką postawę badawczą w stosunku do byłych krajów bloku wschodniego była książka *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm* (2000) Ewy Thompson. Początki polskiego dyskursu postkolonialnego przedstawia Paweł Zajac w jednym z rozdziałów *Postkolonialnego imaginarium południowoafrykańskiego literatury polskiej i niderlandzkiej* (2008). Hanna Gosk w książce *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku (2010) proponuje badania postzależnościowe nad literaturą polską (wykorzystujące instrumentarium postkolonialne, ale uwzględniające polską specyfikę); jej zdaniem brak rozliczenia z polskim kolonializmem kresowym to jedna z poważniejszych luk w polskiej pamięci oraz polityce historycznej. Inne ważne książki wprowadzające polski wariant studiów postkolonialnych: Aleksander Fiut, *Spotkania z Innym* (2006); Włodzimierz Bolecki, *Myśli różne o postkolonializmie* (2007), Dariusz Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny* (2013).

¹⁷ Angielskie tłumaczenie tej książki ukazało się w 1992 roku pod tytułem *White on Black: Images of Africa in Western Popular Culture*.

ders? Koloniale Vlaamse visies op blank en zwart in Belgisch Congo (Kongo wyprodukowane we Flandrii? Flamandzkie kolonialne wizje czarnych i białych w Kongu Belgijskim, 2003), choć muszę przyznać, że mam kłopot z przedstawieniem tej publikacji ze względu na jej wielowątkowość. Autorka porusza różnorodne zagadnienia (niekiedy dosyć luźno z sobą powiązane) i swobodnie przemieszcza się między kolonialną przeszłością a społeczno-polityczną teraźniejszością Flandrii, doszukując się wzajemnych uwarunkowań, powiązań i inspiracji (początkowo w centrum zainteresowania znajduje się flamandzka społeczność w Kongu Belgijskim po 1945 roku, a potem uwaga zostaje przekierowana na postkolonialną Flandrię, która okazuje się zdaniem autorki bardziej rasistowska niż w czasach kolonialnych). Nie wszystkie fragmenty książki uważam za przekonujące, aczkolwiek niektóre częściowe spostrzeżenia wydają się co najmniej inspirujące. Bambi Ceuppens zastanawia się między innymi nad znaczeniem, jakie mógł mieć fakt, iż wielu flamandzkich kolonistów było zaangażowanych we flamandzki ruch narodowy, walczący z dominacją języka francuskiego i kultury francuskiej. Ponadto próbuje udowodnić, że paternalizm określający wzajemne stosunki między Belgiami a Kongijczykami w kolonii nie był właściwie niczym nowym: paternalistyczne wzorce przenoszono do kolonii z katolickiej Flandrii, tak właśnie, paternalistycznie, rządzonej przez Kościół.

W ostatnich latach przypadło kilka „okrągłych” rocznic związanych z istnieniem Konga Belgijskiego: najważniejsze z nich to rok 2008, czyli stulecie tak zwanej aneksji Konga przez Belgię oraz rok 2010, czyli pięćdziesięciolecie uzyskania niepodległości przez byłe Kongo Belgijskie; kilka lat wcześniej, w 2005 roku, przypadła też nieco mniej eksponowana stowudziesta rocznica powstania Wolnego Państwa Konga, właściwie początek formalnych relacji Konga i Belgii. Zaowocowało to zrozumiałym zwiększeniem zainteresowania problematyką. Opublikowano sporo nowych wartościowych tekstów poświęconych przeszłości byłej kolonii belgijskiej¹⁸. Pojawiły się nowe ujęcia dobrze znanych kwestii, zajmowano się także pomijanymi dotychczas wątkami. Na przykład dopiero całkiem niedawno zaczęto badać oddziaływanie kolonii na metropolię; zagadnienie to zostało przedstawione w publikacji *Congo in België. Koloniale cultuur in de metropool* (Kongo w Belgii. Kolonialna kultura w metropolii) z 2009 roku. Przez długi czas relacje kolonialne traktowano w badaniach nad kolonializmem belgijskim jako przepływ o charakterze jednokierunkowym, czyli z metropolii do kolonii. W końcu jednak dostrzeżono, że oddziaływanie kolonii na Belgię, nawet przy utrzymywanych dużych restrykcjach wyjazdowych dla Kongijczyków, było znacznie większe, niż

¹⁸ Koncentruję się tutaj na książkach autorów belgijskich (zwłaszcza flamandzkich), ale należy podkreślić, że również badacze spoza Belgii opublikowali kilka interesujących pozycji, by wymienić Jeanne M. Haskin, *The Tragic State of the Congo: From Decolonization to Dictatorship* (Kongo: od dekolonizacji do dyktatury, 2005) czy Matthew G. Stanarda, *Selling the Congo: A History of European Pro-Empire Propaganda and the Making of Belgian Imperialism* (Sprzedaż Konga: Historia europejskiej propagandy proimperialnej i tworzenia belgijskiego imperializmu, 2012).

sądzono wcześniej (a może niż chciano się przyznać). Guy Vantheemsche w publikacji *Congo. De impact van de kolonie op België* (Kongo. Wpływ kolonii na Belgię, 2007) dowodzi między innymi, że spore znaczenie w polityce międzynarodowej Belgia w dużej mierze zawdzięczała właśnie swojej kolonii.

Książka *Congo 1885–1960. Een financieel-economische geschiedenis* (Kongo. Historia finansowo-gospodarcza, 2007) Fransa Buelensa jest opracowaniem poświęconym głównie kwestiom gospodarczym (oczywiście uwzględniającym kluczowe wydarzenia i postaci historyczne), co jest o tyle logicznym wyborem, że to właśnie sprawy gospodarki miały decydujący wpływ na losy Konga Belgijskiego i jego znaczenie w polityce międzynarodowej. Te, nierzadko skomplikowane zależności Buelens przedstawia w sposób przejrzysty także dla laika w dziedzinie ekonomii.

Interesującą książkę pod tytułem *Congo–België, 1955–1965. Tussen propaganda en werkelijkheid* (Kongo–Belgia, 1955–1965. Między propagandą a rzeczywistością, 2010) napisały Florence Gillet i Anne Cornet. Autorki podjęły w niej próbę zbilansowania wspólnej historii obu krajów na podstawie krytycznej analizy fotografii z okresu tuż przed i tuż po dekolonizacji. Wywód przeprowadzono na podstawie zdjęć rozpowszechnianych przez oficjalną, państwową propagandę, ale co ciekawe, oprócz fotografii ze zbiorów zgromadzonych przez misjonarzy i agencje prasowe wykorzystano także zdjęcia z kolekcji osób prywatnych. Fotografia¹⁹ została tutaj potraktowana jako pełnowartościowe źródło informacji o przeszłości.

Godne wzmianki jest także opracowanie *Congo tentoongesteld: een geschiedenis van de Belgische antropologie en het museum van Tervuren (1882–1925)* (Kongo wystawione: historia antropologii belgijskiej i muzeum w Tervuren, 1882–1925, 2005), w którym Maarten Couttenier krytycznej ocenie poddaje sposoby prezentowania Konga Belgijskiego i jego mieszkańców w Królewskim Muzeum Afryki Środkowej w Tervuren (Koninklijk Museum voor Midden-Afrika)²⁰. Przez dziesięciolecia zwiedzający mieli szansę zobaczyć tam jedynie propagandowe oblicze kolonii. Przekonywano ich o korzyściach płynących z kolonizacji. Selektywna rekonstrukcja kongijskich realiów była przedstawiana jako wierna reprezentacja rzeczywistości, chociaż nie miała z nią wiele wspólnego. Zdaniem autora: „Muzeum, w którym wszystko mogło zostać uporządkowane, było nie tylko przykładem uczczenia postępu, ale dawało odpowiedź na poczucie alienacji i straty spowodowane przez kapitalizm i modernizację. [...] Muzeum w Tervuren pokazywało karykaturę społeczeństwa, które szukało nowego oparcia, i było idealną pomocą

¹⁹ Dziś już klasycznym wprowadzeniem do antropologicznego namysłu nad fotografią jest między innymi zbiór esejów Susan Sontag pt. *O fotografii* z roku 1977 (wyd. pol. 1986 i 2009). W opinii autorki człowiek, napędzany głodem poznawania i zdobywania, właśnie za pomocą fotografii skolonizował otaczającą go rzeczywistość.

²⁰ Podczas wystawy światowej w Brukseli (1897) w podbrukselskim Tervuren zorganizowano wystawę czasową poświęconą Niezależnemu Państwu Kongo. Ponieważ cieszyła się wyjątkowym powodzeniem, podjęto później decyzję o jej przekształceniu w ekspozycję o charakterze stałym — takie były początki muzeum.

w konstruowaniu ciągłej, linearnej i integrującej historycznej narracji”²¹ (Couttenier 2005: 319). Tak sformułowane konkluzje można z powodzeniem odnieść do całego belgijskiego dyskursu o kolonii.

Obraz kolonii oraz jej stosunków z metropolią staje się dzięki podjętym w ostatnich latach badaniom pełniejszy, zyskuje na wielowymiarowości i przede wszystkim przestaje być ograniczony do jedynie słusznej, poprawnej ideologicznie wersji. Co jednak ciekawe, to wzmożone zainteresowanie kolonialną przeszłością wciąż nie przyniosło opracowania dotyczącego historii piśmiennictwa flamandzkiego na temat Konga Belgijskiego. Tymczasem oferuje ono bogactwo materiału porównawczego, także dlatego, że w przeszłości poruszało tematy, które niekiedy pozostawały poza sferą zainteresowań naukowych, a dziś stanowi między innymi dowód zachodzących w kolonii ciekawych procesów tożsamościowych, manifestujących się choćby w proklamowaniu istnienia odrębnej literatury flamandzko-afrykańskiej w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, na krótko przed dekolonizacją.

Dostępne niderlandzkojęzyczne publikacje o literaturze poświęconej byłej kolonii belgijskiej mają charakter fragmentaryczny i są rozproszone w różnego rodzaju czasopiśmie, zbiorach pokonferencyjnych, opracowaniach *etc.* Jedyny i przy tym niewielki objętościowo szkic historycznoliteracki pt. *Geschiedenis van de Vlaams-Afrikaanse letterkunde* (Historia literatury flamandzko-afrykańskiej) Arthura Verthe’a i Bernarda Henry’ego ukazał się w 1961 roku i z tej racji nie mógł uwzględnić bardzo ważnego i bogatego okresu w dziejach tej literatury, który nastąpił właśnie po 1960 roku. Ponadto akurat to opracowanie można potraktować jako element ówczesnego nacechowanego silnymi emocjami dyskursu wokół utraconej kolonii. Inna, ważna pozycja to *De Kongo in de Vlaamse fiktie- en reisverhalen* (Kongo we flamandzkich powieściach fikcyjnych i podróżniczych) z 1987 roku. Jej autorzy, Koen Bogers i Patrick Wymeersch, przejrzyli sporą część popularnych flamandzkich tekstów o byłej kolonii. Na ich podstawie zestawili listy z najczęściej występującymi w fikcji literackiej i literaturze podróżniczej stereotypowymi przedstawieniami Konga Belgijskiego i Kongijczyków (społeczeństwa i jednostek). Nieocenionym uzupełnieniem publikacji książkowych są numery tematyczne flamandzkich periodyków kulturalno-literackich, poświęcone różnym aspektom literatury o Kongu Belgijskim, „Vlaanderen” (nr 225 z marca–kwietnia 1989) oraz „Armada” (nr 59 z czerwca 2010).

Analizą niderlandzkojęzycznej literatury o Kongu Belgijskim początkowo zajmowali się w niewielkim zakresie badacze sprzyjający systemowi kolonialnemu, a w późniejszej fazie skromne badania zostały zdominowane przez zdeklarowa-

²¹ „Het museum, waarin alles kon worden geordend, was dus niet enkel een voorbeeld van de viering van de vooruitgang, maar bood ook een antwoord op het gevoel van aliënatie en verlies dat door het kapitalisme en de modernisering werd veroorzaakt. [...] Het museum van Tervuren toonde een karikatuur van de maatschappij die op zoek was naar een nieuwe houvast en was een ideale hulp bij de constructie van een continu, lineair en integrerend historisch verhaal”.

nych przeciwników kolonializmu. Doprowadziło to do ukształtowania się silnie normatywnego dyskursu, a tym samym do pewnego wypaczenia ustaleń dotyczących tego piśmiennictwa (De Ridder 2009: 204). W istocie zainteresowanie tekstami kolonialnymi we Flandrii było i jest marginalne i z pewnością nie wytrzymuje porównania do badań nad literaturą kolonialną i postkolonialną prowadzonych w sąsiedniej Holandii czy przede wszystkim do bogatych tradycji literaturoznawstwa anglosaskiego. Nawet wspomniana pięćdziesiąta rocznica uzyskania przez Kongo niepodległości (2010) nie przyniosła opracowania monograficznego, obszerniejszego wydawnictwa o charakterze syntetycznym (wprawdzie ukazało się z tej okazji sporo wartościowych publikacji, głównie jednak z dziedziny historii). Jak dotąd wciąż brakuje (nawet próby) całościowego opracowania tego piśmiennictwa, łączącego dotychczasowe ustalenia czy proponującego nowe odczytania, wykorzystującego nowsze kierunki badawcze. Badania prowadzone przez specjalistów z Belgii koncentrują się przeważnie na analizie obecnych w poszczególnych tekstach tendencji kolonialnych i antykolonialnych, przedstawianiu wzajemnych relacji między kolonizującymi a kolonizowanymi czy też na literackich świadectwach i reakcjach na utratę kolonii (Renders 1996, 2002). Istnieją także nieliczne opracowania poświęcone autorom (na przykład Vermeulen 1991, 1993), którzy (niekoniecznie systematycznie) pisali o Kongu Belgijskim (Mireille Cottenjé, Paul Brondeel, Jef Geeraerts czy Gerard Walschap). Literaturze flamandzkiej o Kongu Belgijskim poświęcony jest w tej książce odrębny rozdział.

W piśmiennictwie polskim w ogóle brakuje porównywalnych opracowań, nie wspominając już o braku publikacji zajmujących się wyłącznie literaturą o Kongu Belgijskim, np. analizą obecności motywu Konga w literaturze polskiej czy też pisarzom, w których książkach pojawia się ów wątek kongijski. Absolutnie odrębnym przypadkiem jest tutaj *Jądro ciemności* i liczne publikacje dotyczące twórczości Josepha Conrada, np. *Józef Conrad* (1989) Barbary Koc, *Sztuka i wierność: szkice o twórczości Josepha Conrada* (2000) Zdzisława Najdera czy *Dyskurs antropologiczny w pisarstwie Josepha Conrada* (2008) Marka Pacukiewicza.

Polskie publikacje naukowe lub popularnonaukowe na temat Konga Belgijskiego mają najczęściej charakter historyczny i odnoszą się głównie do dwóch zasadniczych etapów w historii Konga, czyli do skomplikowanych procesów kolonizacji i dekolonizacji, np. *Kongo Kinszasa* (1967) Lecha Ratajskiego i Edwarda Szymańskiego, *Niepodległość Konga a kolonializm belgijski* (1968) Andrzeja Zajczkowskiego czy *Konflikt kongijski* (2006) Edwarda J. Jaremczuka²². Sporo jest

²² Polscy autorzy opracowań historycznych dotyczących Konga Belgijskiego najczęściej sięgają po źródła francusko- lub angielskojęzyczne. Ze względu na nieznamość języka niderlandzkiego materiały źródłowe i dorobek historyków flamandzkich (o ile nie przetłumaczony na języki obce) pozostaje dla badaczy raczej niedostępny. Jest to o tyle istotne, że flamandzka narracja historyczna odnośnie do Konga Belgijskiego była odmienna od oficjalnej (belgijskiej) czy też walońskiej, nie wspominając o anglosaskiej czy kongijskiej (zairskiej). Oczywiście te rozmaite subtelności historycznych narracji nie stanowią przedmiotu moich rozważań, ale warto pamiętać o ich istnieniu. I jeszcze jedna uwaga: przedstawiając w jednym z rozdziałów książki dzieje Konga Belgijskiego, opierałam

tekstów o wyraźnie hybrydycznym charakterze, łączących wiedzę faktograficzną (z takich dziedzin, jak historia, geografia, etnologia, przyrodoznawstwo, religioznawstwo) z własnymi afrykańskimi doświadczeniami i przemyśleniami autora. Przykładem mogą być wspomnienia Jana Czekanowskiego *W głąb lasów Aruwimi* (1958) czy też książka Tadeusza Pasierbińskiego *Kongo: Nie tylko tam-tamy* (1970).

Niektóre opracowania sytuują się ponadto w nurcie socjologicznym, np. *Elity kongijskie w poszukiwaniu tożsamości* (1999) i *Mwana znaczy dziecko* (2005) Alicji Wrzesińskiej. Charakter typowo religioznawczy ma na przykład książka *Bunt i religia w Afryce Czarnej. Z badań nad ruchami religijnymi w Zairze* (1979) Grzegorza J. Kaczyńskiego czy na przykład opracowanie *Doświadczenie Boga u ludów Bantu* (1987) Józefa Urbana. Książka Macieja Ząbka pod tytułem *Biali i czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów* (2007) jest ze względu na obszernie omówienie niektórych wątków imagologicznych dla przedstawianego w niniejszej pracy zagadnienia bardzo wartościowa, aczkolwiek różni się odeń zakresem i podejściem do zagadnienia. Wizerunek Konga i Kongijczyków został w tej publikacji włączony do zbiorowego (uogólnionego) portretu czarnej Afryki i Afrykanów (czarnych), bez uwzględniania ich specyfiki czy też odmienności w stosunku do innych państw i grup ludnościowych. Ustalenia Ząbka przedstawię (w zakresie stosownym do potrzeb moich badań) w pierwszym rozdziale.

Wizerunek Konga Belgijskiego traktuję jako wypadkową zmiennych relacji między kulturą (literaturą) a władzą. Takie ujęcie, w dużym stopniu uwzględniające i doceniające znaczenie kontekstu historycznego, pozwala na analizę wybranych części składowych wizerunku oraz na próbę określenia kierunku jego przemian, o ile taki rzeczywiście można wykazać i potwierdzić. Umożliwia także przedstawienie obrazu Konga Belgijskiego w różnych odcieniach, bardziej zniuansowanego, a nie podporządkowanie tego wizerunku panującemu obrazowi Afryki jako takiej, co jest rozpowszechnioną tendencją.

Wizerunek Konga Belgijskiego w piśmiennictwie polskim i niderlandzkojęzycznym nie jest ani historią literatury, ani klasyczną pracą porównawczą, toteż różni się strukturą i niejednorodną metodologią od rozpraw akademickich. W książce można wyodrębnić trzy podstawowe części o zróżnicowanej objętości. Pierwszą stanowi wprowadzenie wraz z podstawowymi ustaleniami teoretyczno-metodologicznymi oraz terminologicznymi; przynależy do niej także zarys dziejów kolonii. W drugiej części przedstawiam przeglądy historycznoliterackie poświęcone tym flamandzkim i polskim utworom, które są tematycznie powiązane z Kongiem Belgijskim, oraz przybliżam wybrane elementy obrazu Konga. Część ostatnia, najkrótsza, stanowi swoiste dopowiedzenie: wskazanie na pewne prawidłowości kryjące się za istnieniem konkretnych przedstawień byłej kolonii w odmiennie ukształtowanych tradycjach dyskursywnych, czyli w piśmiennictwach polskim i niderlandz-

się wprowadzie przede wszystkim na pracach autorów flamandzkich, ale charakter tego krótkiego wprowadzenia wykluczał uwypuklanie różnic w interpretacji kolonialnej przeszłości i podkreślania niekiedy odmiennych ról odgrywanych przez Flamandów i Walonów w procesie kolonizacyjnym.

kojęzycznym. Wyobrażam sobie odmienne rozłożenie akcentów i przeprowadzenie analizy według innego schematu, choć efekt końcowy byłby moim zdaniem najprawdopodobniej i tak zbliżony do zaprezentowanego w niniejszej książce.

* * *

Wszystkie tłumaczenia z języka niderlandzkiego (o ile nie jest podane inaczej) są mojego autorstwa. Nazwy miejscowości w Kongu Belgijskim podaję w obu wersjach językowych — francuskiej i niderlandzkiej. Cytaty z polskich tekstów międzywojennych przytaczam, zachowując ówczesną ortografię.



II. WIZERUNKI I STEREOTYPY

Poniższy rozdział nie aspiruje wprawdzie do całościowego przeglądu przebogatej tradycji imagologicznej i nieustannie przyrastającej literatury przedmiotu²³, ale podstawowym problemem, jakim się tutaj zajmę, jest ustalenie — na potrzeby prezentowanych rozważań nad wizerunkiem Konga Belgijskiego — co oznaczają pojęcia „wizerunek” i „stereotyp”, a ponadto, czy są one terminami synonimicznymi lub ewentualnie bliskoznacznymi i w jakim stopniu. Odpowiedź na to pytanie wcale nie jest oczywista i zależy od przyjętych założeń i terminologicznych wyborów.

²³ Przystępne wprowadzenie do historii i metodologii badań imagologicznych przedstawia między innymi Joep Leerssen w jednym z rozdziałów książki *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey* (Imagologia. Kulturowa konstrukcja i literacka reprezentacja charakterów narodowych. Studium krytyczne), która ukazała się w 2007 roku pod redakcją Manfreda Bellera i Joepa Leerssena, i jest bez wątpienia jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat poświęconych tej problematyce. To imponujące rozmachem imagologiczne kompendium (sto dwadzieścia artykułów napisanych przez siedemdziesięciu trzech autorów) zawiera między innymi przegląd stereotypów i charakterystyk różnych narodowości i grup etnicznych, a także kilkadziesiąt haseł przedstawiających ważne dla imagologii pojęcia czy zagadnienia, w jakiś sposób wiążące się z tą dyscypliną (między innymi kartografia, opozycje centrum–peryferie, wschód–zachód oraz północ–południe, klimat, kolonializm, egzotyzm, rasa, reprezentacja, stereotyp, symbol, mit, topos, perspektywa i punkt widzenia, turystyka *etc.*). Niedosyt budzi między innymi wielkość poszczególnych haseł (a tym samym ilość przekazanych informacji), najdłuższe mają zaledwie około sześciu stron. Hasło poświęcone Afryce również nie jest opracowane wyczerpująco; syntetyczne ujęcie wyklucza uwzględnienie mniej rozpowszechnionych elementów wizerunku. W książce Bellera i Leerssena można ponadto znaleźć bardzo obszerną bibliografię imagologiczną. Inne godne wzmianki publikacje z ostatnich lat to między innymi Michael Wintle (red.), *Image into Identity. Constructing and Assigning Identity in a Culture of Modernity* (2006); Michael Meyer (red.), *Word and Image in Colonial and Postcolonial Literatures and Cultures* (2009); Waldemar Zacharsiewicz, *Imagology Revisited* (2010); Peter Orte, Rahilya Geybullayeva, *Stereotypes in Literatures and Cultures* (2010).

Rozróżnienia

Istotne dla tej książki pojęcie wizerunku definiuję w możliwie najprostszy sposób: jako subiektywne wyobrażenie na temat czegoś lub kogoś, powstałe i istniejące w świadomości indywidualnej lub zbiorowej. Stąd wizerunek (oprócz obrazu, słowa używanego jako jego synonim) jest w tej publikacji rozumiany jako mniej lub bardziej rozbudowane, względnie trwale wyobrażenie (kompleks wyobrażeń) o kraju i jego mieszkańcach.

W prezentowanych tutaj badaniach nad wizerunkiem Konga Belgijskiego stereotyp traktuję jako część składową wizerunku. W takim ujęciu stanowi on jego podstawowy komponent, przy jednoczesnym zastrzeżeniu, że wizerunek należy uważać za coś więcej niż tylko i wyłącznie sumę czy zestaw pewnych stereotypów, mniej lub bardziej z sobą powiązanych.

Wizerunek (obraz, wyobrażenie) wydaje się mieć w odniesieniu do stereotypu przede wszystkim bardziej dynamiczny charakter. Jako zbiór określonych stereotypów odznacza się większym zróżnicowaniem, nieco łatwiej zmienia się choćby w zależności od czasu i perspektywy postrzegania. Co ważne, obraz nie jest (i nie musi być) wewnętrznie spójny i rzadko taki bywa, ponieważ potrafi łączyć odmienne czy zgoła wykluczające się elementy. Natomiast stereotyp funkcjonuje na nieco innych zasadach. Jest bardziej statyczny (w znaczeniu trwalszy) i trudniej go świadomie zneutralizować czy wykreować. W przypadku wizerunku jest to najczęściej możliwe.

W wyjaśnieniu podanym przez *Słownik języka polskiego PWN* wizerunek to „czyjaś podobizna na rysunku, obrazie, zdjęciu itp.” lub „sposób, w jaki dana osoba lub rzecz jest postrzegana i przedstawiana”²⁴. W przypadku obu definicji wyraźne jest założenie, że wizerunek/obraz to wzrokowa reprezentacja rzeczywistości, przy czym pierwsze z cytowanych określeń odnosi się do sfery konkretnej, fizycznej, natomiast drugie do sfery mentalnej, umysłu i wyobraźni. Ponadto uwzględniają one pośrednio próbę świadomego sterowania czy wpływania na odczucia i wyobrażenia u innych. Także w licznych definicjach powstałych na gruncie psychologii podkreślana jest swoista niezgodność obrazu ze stanem faktycznym.

Współczesna psychologia poznawcza obraz rozumie najprościej jako „obraz (*picture*) w głowie”, przy czym należy jeszcze dodać kilka istotnych uściśleń: „a) »obraz« nie jest obrazem w dosłownym sensie [...], lecz tak jakby obrazem; wyobrażanie, czyli tworzenie obrazów, jest procesem poznawczym, który działa »tak jakby« miało się umysłowy obraz analogiczny do obrazu rzeczywistego; b) obraz czy wyobrażenie nie jest reprodukcją wcześniejszego zdarzenia, lecz raczej pewną konstrukcją, syntezą; w tym sensie obraz nie jest kopią [...]; c) ów obraz w głowie

²⁴ <http://sjp.pwn.pl/lista.php?co=wizerunek> (dostęp: 3.10.2009).

wyduje się mentalnie »regulowany« [...] d) obraz nie jest ograniczony jedynie do reprezentacji wzrokowej» (Reber 2000: 431).

Wizerunek bywa też opisywany jako „psychiczne przedstawienie nieobecnego przedmiotu. W odróżnieniu od myśli, która jest abstrakcyjna, obraz jest konkretny. Tego obrazu [...] nie można tak obserwować, jak ogląda się przedmiot, którego on nie jest w stanie zastąpić. Obraz jest tylko złudzeniem, iluzją przedmiotu, jego niedoskonałą i niedokładną ewokacją” (Sillamy 1994: 182). Uprawnione jest więc stwierdzenie, że wizerunek nie musi być i właściwie rzadko bywa dokładnym odbiciem rzeczywistości i tych jej aspektów, do których się odnosi. „Obecnie termin ten [wizerunek — B.Cz.] powszechnie oznacza wytwór naszej wyobraźni lub publiczne wrażenie, wywołane bardziej w celu przemówienia do publiczności niż powielania rzeczywistości; implikuje taki poziom nieprawdziwości, że rzeczywistość rzadko mu odpowiada” (O’Sullivan i in. 2005: 185–186).

Pojęciem wizerunku (obrazu) posługuje się w swoich badaniach nad stereotypami narodowymi Tomasz Szarota (1991: 91), dla którego wizerunek to „uogólniająca ocena (sąd, opinia) na temat określonej grupy narodowej lub etnicznej, zawierająca w sobie obok elementów tradycyjnego stereotypu, także konstatacje wynikłe z własnych obserwacji i doświadczeń. Często może się zdarzyć, że wizerunek (obraz) »obcego« przekazywany w wypowiedzi publicystycznej, a nawet w dziele literackim, jest po prostu przystosowaniem stereotypu do okoliczności potrzeb chwili”.

Janusz Tazbir, badając funkcjonowanie stereotypów w naukach historycznych, wskazywał, że pojęcie to nie jest najodpowiedniejszym instrumentem do badania postrzegania innego narodu czy kraju (1996: 5). Właściwsze, ale przede wszystkim potencjalnie ciekawsze rezultaty w tego typu badaniach powinno, jego zdaniem, przynieść wykorzystanie pojęć obrazu czy wizerunku.

Stereotyp coraz częściej uznaje się za pojęcie nieostre, a tym samym niewystarczające do naukowej analizy i interpretacji rzeczywistości.

Definicje stereotypu

Pojęcie stereotypu zostało wprowadzone przez Waltera Lippmanna, który w swojej pionierskiej książce *Public Opinion* (1922) stereotypami nazwał obrazy zaistniałe w naszych umysłach, jednostronne, cząstkowe i schematyczne, odpowiadające pewnym istotnym potrzebom psychicznym człowieka. Stereotypy miały w jego ujęciu przedstawiać ludzi z innych grup, były tworzone przez kulturę i służyły nadawaniu znaczenia zachowaniom innych. Takie właśnie rozumienie i objaśnienie tego pojęcia stało się najprawdopodobniej przyczyną, dla której stereotyp i obraz bardzo często traktowane są jako pojęcia synonimiczne (Schneider 1999: 335–336).

W celu wytłumaczenia, czym jest stereotyp, sięga się niekiedy po takie bliskożnaczne określenia, jak wyobrażenie, generalizacja, wierzenia, postawa, impresja. Słowniki synonimów wymieniają w jednym gnieździe semantycznym oprócz stereotypu między innymi przesąd, szablon i kliszę oraz uproszczenie i skrót myślowy (Dąbrowka i in. 1995: 382). Również Zbigniew Bokszański w książce *Stereotypy a kultura* (2001) podkreśla wyjątkowo zawile pole terminologiczne stereotypu, który jego zdaniem miałby zawierać w sobie inne pojęcia, co niewątpliwie utrudnia zdefiniowanie i wykorzystywanie samego pojęcia wyjściowego. Według Bokszańskiego ze stereotypem znaczeniowo pokrywają się, aczkolwiek w różnym stopniu, takie terminy, jak topos, miejsce stałe, figura, komunał, frazes, formuła, standard, szablon, banał, klisza, frazeologizm, wzór, norma, dogmat, reguła, tradycja, konwencja, kanon, mit, archetyp, schemat (Bokszański 2001: 56).

Jak już zaznaczyłam, w literaturze przedmiotu istnieje wiele opisów i definicji stereotypu. Mimo różnic wynikających z przyjętego podejścia (deskryptywnego lub ewaluatywnego) w większości definicji stale powtarza się kilka cech typowych dla stereotypu. Można się o tym przekonać, porównując poniższe, przykładowe i stosunkowo współczesne, objaśnienia tego terminu.

W ujęciu Hieronima Kubiaka stereotypem są:

utrwalone w świadomości społecznej wyobrażenia (symboliczne reprezentacje) rzeczywistości: gorące emocjonalnie, skrótowne przedstawienia rzeczywistej złożoności świata. Jako odporne na zmiany (między innymi pod wpływem nowych doświadczeń) mogą być i są używane w procesach komunikacyjnych. Jako składniki poznawcze i emocjonalne wpływają one na działania społeczne, choć zakres tego wpływu jest trudny do empirycznego ustalenia (1993: 26).

David Schneider określa stereotypy jako przekonania, dotyczące osób należących do innych grup, które

musiały być [...] negatywne, by wyjaśniać uprzedzenia, a także w mniejszym lub większym stopniu fałszywe, jako że nękanie emocjami umysły nie przetwarzają informacji prawidłowo. Były odporne na oddziaływanie zaprzeczających im danych empirycznych oraz stanowiły niepodatną na zmiany część ogólnego stylu poznawczego, u ich podłoża bowiem tkwiły raczej emocje niż racjonalne myślenie (1999: 337).

Natomiast Bogdan Wojciszke opisuje stereotyp jako

schemat reprezentujący grupę lub rodzaj osób wyodrębnionych z uwagi na jakąś łatwo zauważalną cechę, określającą ich społeczną tożsamość, na przykład płeć, rasa, narodowość, religia, pochodzenie społeczne, zawód. Schemat taki jest zwykle nadmiernie uproszczony, nadogólniony (wszyscy członkowie grupy są tacy sami), niepodatny na zmiany w wyniku nowych informacji oraz społecznie podzielany, stanowiący element kultury jakiejś społeczności (2002: 68).

Na podstawie powyższych definicji do cech konstytuujących stereotyp można więc zaliczyć: uproszczenie (czyli znaczącą ogólność przekazywanej informacji); niemożność weryfikacji; subiektywne przekonanie o słuszności głoszonej opinii przy jednoczesnym obiektywnym braku zgodności między tą opinią a rzeczywi-

stością; wysoki stopień emocjonalności; trwałość, niewielką podatność na zmianę; uogólnienia budzące przeświadczenie o homogeniczności stereotypizowanej grupy oraz powszechną aprobatę społeczności (Łukaszewski i Weigl 2001: 45).

Odmienne (wypracowane na gruncie językoznawstwa kognitywnego) ujęcie stereotypu zaproponowali Bartmiński i Panasiuk, traktując stereotyp raczej jako jednostkę nadrzędną w stosunku do wizerunku. Według ich koncepcji obraz stanowi, obok wzorów, wyobrażeń mitologicznych oraz wyobrażeń ideologicznych, jedynie pewien rodzaj stereotypu. Obrazy są według badaczy tworzone przez „cechy realne i niejako osadzone w ramie modalnej »taki, jaki jest«” (Bartmiński i Panasiuk 1993: 371). Natomiast wzory według nich to „cechy pojmowane jako wymagane od przedmiotu z punktu widzenia norm wyznawanych przez mówiącego, osadzone w ramie modalnej »taki, jaki być powinien«”. Wyobrażenia ideologiczne odnoszą się według autorów do sytuacji możliwych i jednocześnie pożądanых, przyjmowanych jako programy społeczne (Bartmiński i Panasiuk 1993: 372). Nieco później Bartmiński (1998: 64) precyzuje jeszcze, że stereotyp to „wyobrażenie przedmiotu obejmujące zarówno cechy opisowe, jak i wartościujące obraz, oraz będące rezultatem interpretacji rzeczywistości w ramach społecznych modeli poznawczych”; jego zdaniem takie ujęcie „uwzględnia zarówno aspekt semantyczny, jak i formalny, nie przeciwstawia stereotypów językowych (formalnych) stereotypom mentalnym, raczej — przeciwnie — łączy je w możliwie szerokim zakresie. Stereotyp możemy badać jako ustabilizowane (reprodukowane z pamięci) połączenie semantyczne i/lub formalne, stereotypizacja obejmuje bowiem płaszczyznę semantyczną języka (tę w pierwszej kolejności) i formalną”.

Do analizy stereotypu i wyjaśnienia zasady jego funkcjonowania wykorzystuje się takie pojęcia, jak tak zwane schematy²⁵ grupowe, prototypy grupowe oraz egzemplarze. Schematy grupowe są zbiorami przekonań na temat cech charakteryzujących daną grupę i jako takie „wywierają wieloraki wpływ na postrzeganie osób, między innymi na uwagę, percepcję, interpretację oraz przechowywanie informacji społecznych, a także na ocenianie i zachowania wobec innych” (Stangor i Schaller 1999: 17). Natomiast prototypy grupowe są „reprezentacjami umysłowymi, zbudowanymi ze zbioru skojarzeń pomiędzy etykietami grup [...] a cechami, które, jak się uważa, charakteryzują te grupy” (Stangor i Schaller 1999: 18). Oprócz abstrakcyjnych reprezentacji grup społecznych ludzie mają też wspomnienia konkretnych osób (czyli egzemplarzy), które kiedyś spotkali. Takie wspomnienia, przywoływane w określonych okolicznościach, również mogą mieć istotny wpływ na późniejsze zachowania i reakcje (Stangor i Schaller 1999: 19).

Ze względu na przewijającą się w tej książce problematykę badań postkolonialnych warto jeszcze odnotować, co o stereotypie i jego funkcjach pisze Homi

²⁵ Schematy rozumiane jako abstrakcyjne struktury wiedzy, które nadają znaczenie informacji społecznej oraz ułatwiają oszczędne i efektywne przetwarzanie informacji (Stangor i Schaller 1999: 13).

Bhabha. Jego zdaniem stereotyp jest „unieruchomioną, fetyszystyczną formą przedstawienia” (Bhabha 2010: 69) i funkcjonuje „jako forma rozszczepiającej i wielowarstwowej wiary” i „potrzebuje ciągłego łańcucha powtarzających się innych stereotypów, aby mógł stać się skutecznym czynnikiem sygnifikacji” (Bhabha 2010: 70). Ponadto: „Budowanie stereotypu nie polega na tworzeniu fałszywego obrazu, na którym skupiają się praktyki dyskryminacji. Mamy tu do czynienia z o wiele bardziej dwuznacznym tekstem, stosującym strategię projekcji i introjekcji, metafory i metonimii, winy, agresji, maskującym i rozszczepiającym oficjalne i fantazmatyczne formy wiedzy, aby utworzyć pozycje i opozycje dyskursu rasistowskiego” (Bhabha 2010: 75).

Powstawanie i funkcje

Warto postawić pytanie, jakie są społeczno-psychologiczne podstawy powstawania stereotypów, ponieważ w dużej mierze pozwala to zrozumieć mechanizm kształtowania się wizerunków. Otóż przyjmuje się, że myślenie stereotypowe jest wywoływane i utrwalane przez trzy podstawowe mechanizmy: społecznej kategoryzacji, iluzorycznej korelacji i społecznego uczenia się.

Kategoryzacja polega na postrzeganiu pewnego grona osób jako określonej całości, co implikuje istnienie odmienności tej grupy od każdej innej. Wykorzystywany zasadniczy podział na „my i oni” skutkuje wyolbrzymianiem różnic między grupami — swoją i obcą. W rzeczywistości oznacza uprzywilejowywanie swoich oraz przecenianie ich różnorodności przy jednoczesnym podkreślaniu jednorodności „obcych”. Wśród rozmaitych wyznaczników najczęściej wykorzystywane są warstwa społeczna, plemię, naród. Kategoryzację uważa się za naturalną konsekwencję występujących równocześnie dwóch potrzeb: redukcji i wzbogacania dostępnych informacji (Mackie i in. 1999: 42–43).

Mechanizm iluzorycznej korelacji odnosi się do (błédnego) przeświadczenia o współwystępowaniu jakiegoś zbioru cech, czyli dostrzegania zależności tam, gdzie ich po prostu nie ma. To oznacza na przykład, że dana nacja jest kojarzona z określoną negatywną cechą charakteru. Przyczynia się to do umocnienia stereotypów i przekonania, że pierwotny stereotyp jest prawdziwy. Natomiast w mechanizmie społecznego uczenia się mamy do czynienia z przekazem językowym (kluczową rolę odgrywają tutaj media).

Stereotypy zdaniem badaczy pomagają uporać się z kompleksowością otoczenia, a to staje się możliwe dzięki jego uproszczeniom, rozumianym jako rezultat ekonomizacji procesów poznawczych. Ponieważ stereotyp powstaje w wyniku selekcji i redukcji nadmiaru informacji, to na tej podstawie można wywieść zależność między stereotypem a dysonansem poznawczym: nowe informacje, zwłaszcza te, które są sprzeczne z wcześniejszymi wyobrażeniami na

temat kogoś lub czegoś, bywają najczęściej pomijane lub zapominane (wypierane). W ten sposób unika się powstania dysonansu poznawczego czy ewentualnie jego pogłębienia.

Za inną korzyść można uznać gwarantowaną dzięki stereotypom pewną przewidywalność zachowań; w ten sposób stereotyp redukuje niepewność i zapewnia członkom społeczności poczucie bezpieczeństwa (Łukaszewski i Weigl 2001: 49). W przypadku stereotypów negatywnych zakłada się, że są one rezultatem występującej „u jednostki potrzeby lub dążenia do poradzenia sobie z jakimś wewnętrznym konfliktem, niezadowoleniem bądź poczuciem zagrożenia” (Mackie i in. 1999: 53).

Tajfel (1981) twierdził, że stereotypy odgrywają swoją rolę na dwóch poziomach: na poziomie indywidualnym przez systematyzację i upraszczanie informacji dostępnych jednostce, chroniąc tym samym jej system wartości, natomiast na poziomie zbiorowym, jak sugerował, stereotypy służą grupom, podsuwając im akceptowane kulturowo wyjaśnienia zdarzeń, uzasadniając zachowania grupowe oraz dostarczając możliwości pozytywnego wyróżnienia się spośród innych grup (Stangor i Schaller 1999: 29).

Stereotypy pozwalają społeczeństwu usprawiedliwić nie tylko zbiorowe działania, lecz także ich brak. Można więc stwierdzić, że właściwie służą zachowaniu *status quo*. Uprzywilejowane grupy w razie potrzeby próbują wyjaśnić swój wyjątkowy status niepowodzeniami innych, wskazując na ich charakterologiczne ułomności: „Jeśli zniewolone, uciskane i prześladowane populacje spostrzegane są przez pryzmat negatywnych stereotypów, przekonania te mogą usprawiedliwić zbiorową obojętność tych, którzy odpowiadają za ucisk i prześladowanie” (Stangor i Schaller 1999: 32). Negatywne stereotypy mogą stanowić duży problem w skali makrosocjalnej, ponieważ nierzadko są przyczyną konfliktów.

Stereotyp umożliwia włączanie nowych członków do grupy, ale także pozwala pozbywać się tych, którzy jej szkodzą, zagrażają lub pod jakimś względem zaczęli od niej odstawać. Pomaga w wykreowaniu „kozła ofiarnego”, czyli kogoś, kto w trudnym, kryzysowym okresie pozwala danej społeczności zachować przynajmniej część jej wcześniejszej integralności (Łukaszewski i Weigl 2001: 49).

Stereotypy narodowe

Według Zbigniewa Bokszańskiego: „Obrazy innych narodów są nabywane, upowszechniane i potwierdzane w licznych aktach interpersonalnego komunikowania. Młode pokolenie formuje te obrazy głównie poprzez uczestnictwo w sytuacjach nasyconych aktami komunikowania bądź przez recepcję utrwalonych tekstów” (1995: 15).

Stereotyp narodowy służy danej społeczności jako wspólny, gotowy układ odniesienia, pomagający konstruować świat zewnętrzny i (obrazy) innych ludzi. Jego istnienie ułatwia znacząco komunikację w obrębie grupy i przyczynia się do wzmocnienia więzi między członkami społeczności, rozwija poczucie przynależności do własnej grupy. Może zostać wykorzystany do udowodnienia lojalności wobec wspólnoty. Podkreślając zgodność wyznawanych wartości, stereotyp przyczynia się do wyodrębnienia dwóch przeciwstawianych grup: *my/swoi* *versus* *oni/obcy*. Stereotypy mają wpływ na oczekiwania w stosunku do zachowania obcych, czyli nieprzynależących do własnej grupy. Istotne jest, że stereotypowe wyobrażenia o innych ludziach i krajach stanowią ważny składnik własnej tożsamości narodowej, a właściwie coś więcej, ponieważ biorą udział w procesie konstruowania tejże tożsamości: „stereotypy dotyczące innych, obcych lub »onych« pomagają nam budować własną »tożsamość negatywną«” (Mudyń 1998: 864). W związku z tym wyróżnia się dwa rodzaje stereotypów: autostereotypy (w odniesieniu do własnego narodu) i heterostereotypy (w odniesieniu do narodu innego niż własny).

W rozważaniach nad stereotypami narodowymi interesująca jest także kwestia sztywności stereotypów, czyli ich przekształcanie się pod wpływem rozmaitych czynników zewnętrznych, między innymi takich, jak media czy różne dyskursy (na przykład ideologiczny, naukowy czy polityczny). Przeważnie stereotypy narodowe są trwałe, gdy idzie o cechy charakterystyczne przypisywane danej nacji, ale co ciekawe — ocena tych cech w różnych okresach może być nawet radykalnie różna. Berting i Villain-Gandossi (1995: 22) zwracają uwagę na tę bardzo ważną względność: „Zależnie od specyficznych okoliczności tę samą cechę można uznać za »dobrą« w jednym okresie, a za »złą« w innym”. Według Weigl (2000: 218) odmienne ujmowanie tej samej cechy może być zależeć od „(1) wykonawcy uczynku — przedstawiciela grupy własnej lub przedstawiciela grupy obcej oraz (2) walencji uczynku — pozytywnej lub negatywnej”.

Stereotyp narodowy nierzadko okazuje się silniejszy od jednostkowych doświadczeń, wrażeń i ocen. Hieronim Kubiak zauważa w związku z tym, że to „Stereotypy, a nie cechy własne jednostek, służą za podstawę postrzegania obcych oraz ich »zakotwiczenia« w określonej kategorii etnicznej. Jednostki, co znamienne, które posiadają cechy przypisane stereotypowi i, tym samym, »potwierdzają« stereotyp, są łatwiej zauważalne niż jednostki, które takich cech nie posiadają i, tym samym, przeczą stereotypowi” (Kubiak 1993: 41). Pewne potwierdzenie powyższych ostrożnych uogólnień można znaleźć w analizowanej przeze mnie literaturze, ponieważ konstrukcja występujących w niej bohaterów najczęściej jest schematyczna. Postaci są w większości wypadków eksponentami typowych i najczęściej spotykanych cech czarnego. Nieczęsto zdarza się w tych tekstach, zarówno polskich, jak i flamandzkich, natrafić na postać pełnokrwistą, wielowymiarową, wykraczającą poza rozpowszechniony wizerunek, niedającą się ograniczyć do dominującego stereotypu. Mimo że autorzy/twórcy tych po-

staci, mając dostęp do nowych informacji na temat stereotypizowanych obiektów, mogli je modyfikować.

Stereotyp w języku

W przekazywaniu i podtrzymywaniu stereotypów ważną funkcję pełni język, a rzeczywistość jest postrzegana przez pojęcia, które wykorzystujemy do jej opisu. Co istotne, użytkownik danego języka najczęściej nie ma świadomości jego oddziaływania. „Słownik każdego języka w dowolnym momencie historycznym odzwierciedla przekonania społeczne dotyczące grup ludzi, które to przekonania »przyswaja się« automatycznie w trakcie uczenia się języka” (Maass i Arcuri 1999: 162). Procesy nabywania, utrzymywania się i wprowadzania potencjalnych zmian stereotypów zachodzą przez język oraz przez komunikację w danej kulturze. Język tym samym wykracza poza poziom posługującej się nim jednostki i umożliwia przechowywanie i przekazywanie stereotypowych przekonań i opinii na poziomie grupy. Dzieje się tak w wyniku powszechnej akceptacji członków grupy.

W obrębie teorii stereotypów można wyróżnić między innymi podejścia lingwistyczne, które w języku widzą jednocześnie przekąźnik i źródło stereotypów: „Język, uznawany przez Durkheima za zbiór kolektywnych reprezentacji, jest [...] systemem określeń i schematów, spośród których możemy dokonywać wyboru. Decyzja o użyciu takich a nie innych kategorii może być przejawem myślenia stereotypowego, ale jednocześnie kategorie, którymi dysponujemy, warunkują nasze określone postrzeganie świata” (Trutkowski 2000: 79).

Język dostarcza podstawowego mechanizmu kategoryzacji jednostek w grupy oraz podzielenia stereotypów z innymi, co wydarza się w trakcie procesów nazywania, etykietowania czy kategoryzacji. Grupom przypisuje się etykiety o różnej wartości, od łagodnych i politycznie poprawnych do poniżających i obraźliwych. Przydzielanie takich pogardliwych etykiet bywa czasami określane jako etnofaulizm.

Chęć unikania rozmaitych stereotypów społecznych może wynikać z rzeczywistej wiary w wartości równościowe czy też ze wzrastającej presji politycznej poprawności, która przynajmniej w części przejęła zadania cenzury. Nierzadko działa też autocenzura, wtedy takie niepożądane stereotypowe myśli próbuje się wypchnąć ze świadomości (Maass i Arcuri 1999: 221). Zjawisko politycznej poprawności jest doskonale widoczne w języku, który jest poddawany oczyszczaniu ze słów i wyrażeń uznanych przez czynniki opiniotwórcze za niepoprawne. Wypowiedzi politycznie poprawne nie zawierają słów, które mogą być stygmatyzujące dla pewnej grupy. Jako przykład może posłużyć choćby wciąż powracająca debata wokół słowa Murzyn. Z głosami Polaków, wychowanych na wierszyku o Murzynku Bambo i zapewniających, że słowo budzi wręcz sympatię i nie niesie z sobą ne-

gatywnych skojarzeń, kontrastują wypowiedzi Afrykanów (afrykańskich imigrantów) czy Polaków z afrykańskimi korzeniami, którzy najczęściej protestują przeciwko „niewinnemu” wyrazowi, a wierszyk Tuwima (jako ich zdaniem rasistowski w swej wymowie) najchętniej skazaliby na wieczną banicję i zapomnienie. Od jakiegoś czasu próbuje się zastępować określenie Murzyn przez takie określenia, jak czarny czy Afrykanin/Afroamerykanin jako mniej rażące czy zgoła neutralne. Co jednak jest tutaj chyba najistotniejsze, są to słowa akceptowane przez przedstawicieli afrykańskiej mniejszości.

Stereotyp w kulturze i literaturze

Udział mechanizmów kulturowych w powstawaniu stereotypów bywa niekiedy nieuświadomiany, minimalizowany czy zgoła wypierany, a tymczasem „uczestnictwo w danej kulturze oznacza, przynajmniej po części, nauczanie się i zaakceptowanie przekonań tej kultury na temat własnej i innych grup. [...] stereotypy nabywane są w postaci gotowej i już opakowanej” (Mackie i in. 1999: 58).

Najważniejszymi przekąźnikami kulturowych stereotypów (przynajmniej w kulturze zachodniej) są rodzice, obowiązujący system oświatowy oraz środki masowego przekazu (prasa, radio, telewizja, kino, Internet)²⁶.

Kultura stanowi źródło treści stereotypów oraz dostarcza częściowego uzasadnienia tych powszechnie podzielanych przekonań. W ujęciu kulturowym stereotypy są definiowane jako „zbiór informacji o grupach społecznych, rozpowszechniony wśród członków danej kultury. [...] wspólne dla danego społeczeństwa stanowią jeden z aspektów zbiorowej wiedzy jego członków, obejmującej także zwyczaje, mity, idee, systemy religijne i wiedzę naukową [...]. Mogą one, lecz

²⁶ W badaniach nad wizerunkiem i stereotypami w mass mediach bywa przywoływana tak zwana teoria spirali milczenia. Zgodnie z nią media kształtują pewien obraz, konsolidują i uprątomocniają istniejące stereotypowe wyobrażenia. Zarazem nie dopuszczają do sytuacji, w której ktoś będzie w stanie wyrobić sobie własną (czyli odmienną) opinię. Wszystko to, co jest niezgodne z głównym nurtem poglądów, znajduje się na marginesie życia publicznego lub całkiem trafia poza jego zasięg. Można stąd wyciągnąć wniosek, być może generalizujący, że to, co inne, nie jest w przestrzeni publicznej akceptowane (Goban-Klas 1999: 268–270). Zasadne wydaje się odniesienie tej teorii także do tekstów literackich, chociaż akurat te wybrane do analizy pochodzą z okresu, kiedy literatura cieszyła się jeszcze uprzywilejowaną pozycją w systemie kultury, a jej wpływ na obiegowe opinie i kształtowanie dyskursu był nieporównywalnie większy niż dziś. Jednakże nawet przy uwzględnieniu odmiennych dziś zasad funkcjonowania, swoistej powolności tradycyjnej literatury (przynajmniej w porównaniu z szybkim oddziaływaniem prasy czy błyskawiczną reakcją Internetu i przy pominięciu specyficznej e-literatury), główny mechanizm pozostaje ten sam. Czytelnik sięga po książkę na ogół w nadziei potwierdzenia własnych przekonań oraz opinii na określony temat, a następnie przyczynia się do ich powielania.

nie muszą, być fałszywe, negatywne i niezmiennie; nie muszą także być koniecznie podzielane z innymi ludźmi” (Schneider 1999: 337).

Zbigniew Benedyktowicz (2000: 105), rozważając związki stereotypu z symbolem, proponuje „stereotyp i zawarte w nim wyobrażenia o obcych” nazywać „odwróconym symbolem”. Przedstawione przez niego koncepcje definiują stereotyp jako „jednostronny, zafałszowany, tendencyjnie nastawiony, wartościujący sąd czy przesąd” (Benedyktowicz 2000: 113), który można zdaniem autora widzieć „jako rezultat oddalania się stereotypu od pierwotnej wyobraźniowej jedności z symbolami”. Tymczasem jest to raczej stereotypowe widzenie stereotypu, które nie uwzględnia dwóch faktów: że istnieją także stereotypy pozytywne oraz że stereotyp ma zdolność, w zależności od okoliczności, do zmiany swojej walencji/wartości (o czym pisałam już nieco wcześniej).

Stereotyp w opinii Benedyktowicza (2000: 114) miałby być odbitką, „bardziej płaskim, powierzchownym obrazem pozbawionym przestrzenności i głębi symbolu”. Moim zdaniem bardziej przekonująca wydaje się jednakże druga definicja, którą autor również podaje, a która nawiązuje do pojęcia archetypu, zwłaszcza że w ten sposób podkreślone zostaje długie trwanie pewnych wyobrażeń (przechowywanych w nieświadomości zbiorowej). Stereotyp byłby wówczas „pozbawionym głębi archetypu jego powierzchownym, aktualnym śladem, odciskiem pozostawionym na jakimkolwiek »materiale«, zastępującym głębię archetypu” (Benedyktowicz 2000: 114). Wydaje się jednak, że te zależności przyjmują trochę inną postać, którą ewentualnie można zapisać jako przechodzenie od archetypu przez symbol w stereotyp. Jung opisywał archetyp jako praobraz (który jest wciąż powracającą postacią demona, człowieka czy procesu), co też jest ważnym przypomnieniem i inspiracją rozważań o wizerunku (obrazie). Pozostając w kręgu Jungowskiej terminologii, symbol (obraz archetypiczny) należałoby więc potraktować jako konkretyzację i aktualizację archetypu (pojawiające się między innymi w mitach, marzeniach, literaturze...). Byłaby to więc raczej forma pośrednia między stereotypem a archetypem, a nie forma odrębna, funkcjonująca na tym samym poziomie co archetyp. Symbol nie tyle zastępuje archetyp (markuje jego głębię), ile raczej po prostu doń odsyła.

W polskiej tradycji literaturoznawczej stereotyp zaliczany jest do katalogu „miejsc wspólnych”, „wraz z kliszami, formułami, mitologemami, toposami tyleż do skonwencjonalizowanych środków ekspresji, co i do narzędzi opisu stylistycznego; stereotyp wykorzystywany jest tu także w analizach treściowo-kompozycyjnych i w relacjonowaniu historii tworzenia się w literaturze (i poprzez literaturę) fobii i obsesji narodowościowych” (Chlebda 1998: 31).

Polska teoria literatury przyjmuje ponadto następującą definicję stereotypu:

Stereotyp w sensie ogólnym — to skrajnie uproszczone wyobrażenie lub sformułowanie o wyrazistym ukierunkowaniu aksjologicznym; w literaturze — przedstawienie odwołujące się do powszechnych, silnie zakotwiczonych w świadomości społecznej danej grupy mniemań i wyobrażeń, nie poddawanych krytyce i uznawanych za prawdy niezbitę. Stereotyp zaznacza swą obecność w róż-

nych elementach dzieła literackiego; w jego strukturze fabularnej; w budowie postaci odpowiadającej potocznym wyobrażeniom o tym, jaki dany typ bohatera być powinien; w stylistyce, opierającej się na sformułowaniach ustabilizowanych i obiegowych (Głowiński i in. 2002: 522).

Stereotypy w tekstach literackich podlegają licznym autorskim modyfikacjom, które polegają na przykład na negowaniu ich treści, demaskowaniu, ośmieszaniu naiwności osób posługujących się danymi stereotypami. Fałszywość określonego stereotypu może ponadto zostać zdemaskowana przez znaczące zestawienie postaci.

Zofia Mitosek w poświęconej związkom między stereotypem a literaturą pracy *Literatura i stereotypy* zauważa, że „stereotyp nie jest kategorią literacką. Posługiwanie się tym pojęciem w badaniach literackich ma sens tylko i wyłącznie pod warunkiem akceptacji tezy, że produkcja artystyczna stanowi bogato zróżnicowaną w stosunku do innych form wersję praktyki społecznej” (1974: 6). Według badaczki stereotypy trafiają więc do literatury niejako z zewnątrz, a ta może na nie zareagować dwojako: przyczynić się do ich ustabilizowania lub weryfikacji. Podobnie uwagi o stereotypach formułuje Bożena Tokarz:

W zasadzie stereotypy odnoszą się do rzeczywistości zewnątrzliterackiej, pomimo że pojawiają się w konstrukcji bohatera, narracji, fabuły, podmiotu lirycznego, metafory czy gatunku. Należąc do struktury, korespondują z konwencją, schematem, modelem, kliszą. Są bowiem formą świadomości i jako takie nie stanowią kategorii poetyki, zbliżając się raczej do retoryki przez wcielenia w różne figury myśli. Nie są przy tym figurami myśli, lecz formami świadomości. Należą do terminów i zjawisk pogranicznych w humanistyce, takich m.in. jak mit czy topos, istnieją bowiem w całym obszarze kultury. Ich obecność sankcjonuje zbiorowość, której służą do wyraźnego oznaczenia granic własnej i cudzej tożsamości nawet kosztem znacznych uproszczeń. Dlatego częściej mówi się o ich negatywnej funkcji niż o pozytywnej, choć naprawdę charakteryzuje je funkcjonalna ambiwalencja (2003: 162).

Grochowski podkreśla natomiast raczej negatywne podejście do stereotypu w literaturoznawstwie: „W badaniach nad literaturą [...] przeważa krytyczny stosunek do stereotypów, akcentowanie ich inercyjnego charakteru, a nieraz bezpośrednio formułowane przekonanie o ich szkodliwości społecznej. Można odnieść wrażenie, że twórczość artystyczną postrzega się przede wszystkim jako obszar walki ze stereotypami, których zasadniczym polem oddziaływania miałyby pozostać różnego rodzaju teksty perswazyjne, głównie zaś — propagandowe” (2003: 49).

Stereotyp Afryki, stereotyp Afrykanina

Hasło poświęcone Afryce w kompendium Bellera i Leerssena *Imagology* (Imagologia, 2007) autorstwa Jánosa Riesza wprawdzie nie jest obszerne, ale zwraca uwagę na istnienie kilku zasadniczych prawidłowości w odniesieniu do europejskiego obrazu Afryki, korzeniami niewątpliwie sięgającego w głęboką przeszłość. I co istot-

ne, owe prawidłowości pozostają w dużej mierze aktualne i dzisiaj, potwierdzone przez kolejne badania. Afryka miałaby więc już od dawna funkcjonować w świadomości Europejczyków jako *Dark Continent* i mimo bliskiego sąsiedztwa stała się dla nich synonimem tego, co nieznane. W starożytności decydujący wpływ na obraz kontynentu afrykańskiego wywarły relacje Pliniusza i Ptolemeusza. Od samego początku mamy też do czynienia z charakterystyczną dwoistością tego europejskiego postrzegania, ponieważ Afrykę widzi się „niekiedy jako zagrożenie, niekiedy jako pokusę”²⁷ (Riesz 2007: 79). Na czarną Afrykę projektowano europejskie idee i fobie. W średniowieczu czarnego wykreowano na wroga chrześcijaństwa i — co istotne — na dobre skojarzono to negatywne znaczenie z jego kolorem skóry. Natomiast w renesansie Afrykanów postrzegano przez pryzmat mieszkańców Maghrebu, co oznacza, że na zasadzie rozszerzenia także u nich dostrzeżono rodzaj wyrafinowanej zmysłowości. Napisana przez Leo Africanusa relacja *Descriptio Africae* (opublikowana w roku 1526) przynosi dwuznaczny obraz czarnych Afrykanów (oprócz pochwały ich gościnności i przyjemnego, beztroskiego stylu życia potępienie ulegania popędom fizycznym, niczym zwierzęta) i wywarła duży wpływ na ich postrzeganie przez następne dwa stulecia.

Elementy włączone do wizerunku w przeszłości właściwie wciąż są obecne w czasach dzisiejszych, a nawiązywanie do wyobrażeń o Afryce powstałych jeszcze przed rozpoczęciem kolonialnej ekspansji podkreśla między innymi Ania Loomba: „Europejskie dyskursy o Afrykanach nie pozostawiają wątpliwości, że rasistowskie stereotypy, ze swoją obsesją na punkcie koloru i nagości, istniały już przed początkiem faktycznego zniewolenia i grabieży mieszkańców Afryki. W gruncie rzeczy w kilku kolonialnych sytuacjach stereotypy te zapewniły ideologiczne usprawiedliwienie różnych rodzajów eksploatacji” (2011: 128).

Dowodów dostarczają różnorakie badania poświęcone tej problematyce. Książka *Wildheid en beschaving: de Europese verbeelding van Afrika* (Dzikość i cywilizacja: europejskie wyobrażenie Afryki, 1989) Raymonda Corbeya jest jedną z pierwszych publikacji niderlandzkojęzycznych, w których wykorzystano fotografię jako punkt wyjścia do badań nad wizerunkiem Afryki. Autor przeanalizował kolekcję kolonialnych fotografii, które przedstawiały Afrykanki z kolonii francuskich w śmiałych erotycznych pozach. Z fotografii wyłania się zdaniem Corbeya obraz Afryki kobiecej, czarnej, zwierzęcej, pogańskiej, dzikiej i seksualnej. Taka Afryka zostaje przeciwstawiona Europie męskiej, racjonalnej, chrześcijańskiej, cywilizowanej, czyli takiej, jaką ona sama chciałaby być. Fenomen negatywnych wyobrażeń Afryki wiąże się według autora z procesami zachodzącymi wówczas w samej Europie i wynika z zapotrzebowania na taki wizerunek Afryki, który będzie stwarzał ideologiczne usprawiedliwienie zagarnięcia i eksploatacji dużych części kontynentu. Skoro Afrykanin jest dziecinny i irracjonalny, to przecież jest oczywistością, że pomoże mu dorosły i racjonalny Europejczyk. Dziewiętnastowieczna

²⁷ „[...] sometimes as a threat, sometimes as a lure”.

Europa definiująca siebie jako eksponenta ideałów wolności, równości i braterstwa bez skrupułów wykorzystywała je, by udowodnić swą wyższość.

Także Jan Nederveen Pieterse w książce *Wit over zwart. Beelden van Afrika en zwarten in de westerse populaire cultuur* (Biały o czarnym. Wyobrażenia Afryki i czarnych w zachodniej kulturze popularnej, 1990) podobnie jak Corbey zajmuje się przede wszystkim analizą materiału wizualnego (obrazy, ilustracje, karykatury, reklamy *etc.*). Sporą część jego ustaleń (po niewielkim retuszu terminologii) można odnieść do tekstów pisanych. Według autora powstawanie wyobrażeń o innych jest uwarunkowane historycznie. Ewentualne przeobrażenia obrazu innego miałyby nie tyle wynikać z rzeczywistej zmiany jego cech, ile w większym stopniu sygnalizować przemiany w obrębie grupy, która tworzy owe wyobrażenia. Chociaż niekiedy do przekształcenia wizerunku rzeczywiście dochodzi w wyniku zmiany charakteru relacji między dwiema grupami. Tego rodzaju przesunięcia byłyby wskaźnikami dynamiki zachodnich kultur i ewoluujących wzorców dominacji. Wizerunek „dzikiego” i jego kolejne metamorfozy były warunkowane tym, co działo się w europejskiej kulturze, i współbrzmiały z poszczególnymi fazami europejskiego kolonializmu. Nederveen Pieterse wyodrębnia sześć wariantów „dzikiego”; są to (1) szlachetny dziki (*edele wilde*), pojęcie o konotacjach arystokratycznych (*aristocratische connotaties*); (2) dobry dziki (*goede wilde*), obraz mieszczański; (3) kanibal (*kannibaal*), wywodzący się z antyutopii; (4) dziki jako wojownik i dzikus (*wilde als krijger en woesteling*), obraz wroga lansowany w okresie wczesnego kolonializmu; (5) dziecinny dziki (*kinderlijke wilde*), czyli dziki jako poddany, obraz kojarzony z fazą dojrzałego kolonializmu; (6) zwesternizowany dziki (*verwesterde wilde*), obraz typowy dla późnego kolonializmu i neokolonializmu (Nederveen Pieterse 1990: 233). Nederveen Pieterse podobnie jak Corbey uważa, że udzielinianie czarnego funkcjonowało jako forma dominacji; Afrykanie byli pokazywani jako dziecinni, ponieważ Europejczykom było na rękę tak ich przedstawiać i tak ich widzieć.

Homi Bhabha (2010: 76) również podkreśla uderzającą ambiwalencję wyobrażeń Afryki i zaznacza, że „oparty na stereotypach łańcuch znaczących jest dziwnie zagmatwany i rozszczepiony, polimorficzny i przewrotny, oraz stanowi artykulację wielowarstwowej wiary. Czarny jest dzikusem (kanibalem), ale jest przecież także najbardziej posłusznym i dostojnym sługą (podaje do stołu), jest wcieleniem bujnej seksualności, ale jest również niewinny jak dziecko, jest tajemniczy, prymitywny i ograniczony, ale jest także najsprytniejszym i najwytrawniejszym kłamcą manipulującym zasadami społecznymi”. Te wykluczające się obrazy mogą funkcjonować jednocześnie, ponieważ służą zaspokajaniu różnych potrzeb.

W odniesieniu do wizerunku Afryki i Afrykanów istniejącego w polskiej kulturze warto przywołać ustalenia Aleksandry Niewiary, która w książce *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI i XIX wieku* odnotowuje, że „Kobiety murzyńskie wydają się Polakom brzydkie, mężczyźni silni, zręczni i szybcy”. Ponadto uwagę Polaków zwraca „ruchliwość Murzynów”; „gwałtowno-

ność i gorący temperament” (Niewiara 2000: 148). Niewiara zauważa także, że przy opisie statusu społecznego czarnych w polskich tekstach „Od XVI w. podkreśla się, że Murzyni są sprzedawani jako niewolnicy, co sytuuje ich na samym dole drabiny społecznej. W państwach bliższych terytorialnie Afryce kontakt cielesny z Murzynem uważany więc jest za hańbiący. W XIX w. dochodzi do ustereotypizowania w obrazie Murzyna właśnie cechy niższości. Przypisuje mu się nawet świadomość bycia gorszym” (Niewiara 2000: 149). Ponadto: „Zauważa się tańce, śpiewy murzyńskie. Nie wywołują one jednak większego entuzjazmu Polaka. Są zbyt dzikie. Podobnie strój murzyński, oceniany początkowo jako zbyt skąpy, a potem brudny, nadmiernie krzykliwy” (Niewiara 2000: 150). Podsumowując obraz czarnego, Niewiara zauważa, że w analizowanych tekstach „kładzie się nacisk na aspekt fizyczny i społeczny. Cechami istotnymi stają się kolor skóry (nie znajduje w nim Polak nic pięknego) i fakt bycia niewolnikiem. Ciekawe jednak, że często wspomina się o zręczności, żywym, a nawet gwałtownym, dzikim usposobieniu Murzynów. Świadczyłoby to o pewnym zainteresowaniu nimi” (Niewiara 2000: 150). Jak się przekonamy, praktycznie większość cech przypisywanych czarnym w przeszłości i wymienionych w tym opracowaniu będzie powracać także w późniejszych polskich tekstach o Kongu, udowadniając trwałość takiego wizerunku.

Maciej Ząbek w książce pt. *Biali i Czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów* stawia sobie za zadanie znalezienie odpowiedzi na pytanie, jakie są i z czego wynikają „współczesne postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów” (Ząbek 2007: 13). W tym celu przedstawia, na podstawie przeglądu obrazów Afryki z przeszłości, podstawowe stereotypy dotyczące Afryki i Afrykanów funkcjonujące w polskiej kulturze. Wśród materiałów, z których autor korzystał, znalazło się też kilka tekstów dotyczących bezpośrednio Konga Belgijskiego. Polski obraz Afrykanów odtworzony przez Ząbka miałby być między innymi naznaczony nie-ludzkością, ponieważ Afrykanie są w różny sposób demonizowani i animalizowani, na przykład oskarżani o kanibalizm. Ich stosunek do pracy jest określany (najogólniej rzecz ujmując) jako pokrętny, lenistwo Murzynów stało się przysłowiowe. Chociaż należy zauważyć, że jednocześnie dostrzegana jest pracowitość Afrykanek. Stale powraca w tekstowych charakterystykach niedojrzałość Afrykanów, trwale skojarzona z brakiem odpowiedzialności, niefrasobliwością, skłonnością do zabawy i lenistwa (motyw tak zwanego dużego dziecka). Przytaczane są dowody ich niższości cywilizacyjnej. Uwagę przyciąga także wygląd Afrykanina, który też ma potwierdzać jego „nieczystość” jako innego; nierzadko stanowi on punkt wyjścia rozważań o odmiennych kanonach brzydoty i piękna, seksualności. Przy opisach akcentowane są takie elementy, jak brud i nieprzyjemny zapach, uzupełniane objawami różnych chorób. Nierzadko też jedzenie, które jest spożywane przez Afrykanów, budzi uczucie obrzydzenia. Według Ząbka obrazy Afryki i Afrykanów wydają się w dużym stopniu przejętą kalką wizji zachodnioeuropejskich, chociaż dostrzega on, że własne doświadczenia Polaków i ich relacje z pobytu w Afryce też nie są tutaj bez znaczenia.

Ciekawe jest skonfrontowanie wyobrażeń Afryki i Afrykańczyków utrwalonych w szeroko rozumianej kulturze z wynikami badań socjologicznych. Takie badania zostały również przeprowadzone przez Macieja Ząbka i przedstawione w drugiej części jego książki, ja sięgnę tutaj jednak po aktualniejsze wyniki ujęte w raporcie *Badanie opinii publicznej na rzecz integracji obywateli państw afrykańskich w Polsce* (2010), opracowanym pod red. Pawła Średzińskiego.

Raport wyróżnia trzy główne obszary skojarzeń składających się na polski obraz Afryki. Są to mianowicie: złe warunki życia, niestabilna sytuacja polityczna oraz piękna i dzika przyroda. Jak wynika z badań, na postrzeganie Afryki w największym stopniu wpływają mające tam powszechnie istnieć złe warunki życia (wtedy Afryka to „zacofanie, bieda, głód; brak dostępu do wody; niski poziom higieny; choroby, epidemie, AIDS; brak opieki medycznej, brak leków, wysoki poziom śmiertelności, zwłaszcza wśród dzieci; słabo rozwinięte szkolnictwo, analfabetyzm”) oraz niebezpieczna sytuacja polityczna („wojny, okrucieństwo, bezprawie, przemoc; uchodźcy, pomoc humanitarna; konflikty międzyplemienne, ścieranie się różnych kultur/grup etnicznych; terroryzm” (Średziński 2010: 13)). Za „spójny, malowany ciemnymi barwami” obraz Afryki odpowiedzialne są głównie media; następnie jest on „uogólniany i spontanicznie przenoszony na wszystkich mieszkańców kontynentu” (Średziński: 2010: 14). Pozytywne wyobrażenia przeważnie ograniczone są do pięknej i dzikiej natury; obraz Afryki zawiera wówczas takie elementy, jak „przyroda w stanie nienaruszonym; piękne krajobrazy; pustynia (Sahara), piasek; dzikie zwierzęta, safari” (Średziński 2010: 14).

Raport prezentuje również wizerunek Afrykańczyków w oczach Polaków, wyróżniając przy tym cechy pozytywne i negatywne. Uwagę zwraca pewna umowność takiego podziału; wydaje się, że podobne (czy zgoła te same) cechy są inaczej wartościowane przez różne osoby (na podstawie różnych doświadczeń i wiedzy).

Wśród cech Afrykanów uznawanych za pozytywne wymieniane są: „radość życia; przyjazność, otwartość, pozytywne nastawienie; spontaniczność, bezstresowe podejście, luz; zaradność, umiejętność poradzenia sobie w każdej sytuacji; odporność na trudne warunki, wytrzymałość; pracowitość i ambicja” (Średziński 2010: 17–18). Natomiast wśród cech uznawanych za negatywne znalazły się: „zbyt spontaniczne okazywanie emocji; przesadna otwartość, natarczywość; lekkomyślność, życie »tu i teraz«, bez myślenia o przyszłości; prowadzenie koczowniczego trybu życia, złe traktowanie kobiet (poligamia, rytualne okaleczanie)” (Średziński 2010: 18).

Średziński (2010: 18) zauważa jeszcze, że „o ile w grupach młodszych widoczna była równowaga elementów pozytywnych i negatywnych, o tyle wśród starszych przeważały określenia negatywne. Na początku wywiadów widoczna była próba utrzymania »politycznej poprawności« i skrywania uprzedzeń. Jednak negatywny stereotyp aktywizował się natychmiast po sprowokowaniu²⁸ przez moderatora”.

²⁸ Prowokowanie pewnych wypowiedzi przez moderujących budzi mimo wszystko wątpliwości. Nie jest dla mnie jasny sens takiego postępowania; wydaje się, że miało ono przede wszyst-

Wówczas pojawiały się stwierdzenia, że Afrykanie są brudni, leniwi i przenoszą choroby.

Powyższe ustalenia stanowią ważny punkt odniesienia do wizerunku Konga i Kongijczyków, który wyłania się z analizowanych polskich i flamandzkich tekstów.

kim dostarczyć dowodów na istnienie określonych stereotypów. Ostatecznie pytający usłyszał to, co chciał usłyszeć. Brud, lenistwo, choroby i Afryka — są to tak dobrze znane i utrwalone w rozmaitych wcześniejszych tekstach kultury stereotypowe połączenia, że są po prostu łatwo (przez każdego?) rozpoznawalne. Wydaje się, że spontaniczne i niesterowane wypowiedzi (także w formie dzieła literackiego) są zdecydowanie wartościowszym źródłem.



III. KONGO BELGIJSKIE — SZKIC HISTORYCZNY

Próba rekonstrukcji wizerunku Konga Belgijskiego w literaturze polskiej i niderlandzkojęzycznej wydaje się niemożliwa bez kontekstualizacji wydarzeń z przeszłości. Dlatego też poniższy rozdział został pomyślany jako nieodzowne do dalszych rozważań wprowadzenie w skomplikowane dzieje kraju pozostającego przez osiemdziesiąt lat w zależności od Belgii²⁹. Warto też zaznaczyć, że nieformalne wpływy byłej metropolii przetrwały upadek systemu kolonialnego bez większego uszczerbku i właściwie są zauważalne po dziś dzień.

Na różnych etapach historii Konga było znane jako Wolne Państwo Kongo (Niezależne Państwo Kongo), Kongo Belgijskie, Zair, Demokratyczna Republika Konga czy też Kongo-Kinszasa.

Dzieje Konga Belgijskiego to historia wielowątkowa, niedająca się opowiedzieć w jednoznaczny sposób i wymuszająca uwzględnienie w relacjonowaniu wydarzeń przynajmniej dwóch punktów widzenia: białych i czarnych, Europejczyków i Afrykanów, kolonizujących i kolonizowanych. Można znaleźć w niej błędne czy stronnice interpretacje wydarzeń, powielane uparcie stereotypy, umyślnie rozpowszechniane plotki czy też zniekształcone informacje, które były wprowadzane do obiegu choćby w ramach intensywnej tzw. kampanii antyle-

²⁹ Zainteresowani problematyką ściśle historyczną bez kłopotu znajdą bogatą literaturę przedmiotu, także w języku polskim. Rzetelnie opracowane są zwłaszcza dwa okresy. Pierwszy z nich zbiega się mniej więcej z istnieniem Wolnego Państwa Konga i bywa zwany leopoldyjskim, od imienia władcy Belgii, Leopolda II, który właściwie doprowadził do powstania kolonii. Drugi, dobrze reprezentowany w piśmiennictwie polskim, to okres „dekolonizacyjny”. Obejmuje on wydarzenia poprzedzające i towarzyszące uzyskaniu niepodległości przez Kongo. Warto jeszcze nadmienić, że bardzo dużo uwagi (zwłaszcza w prasie polskiej) poświęcono licznym konfliktom zbrojnym, do których dochodziło w Afryce Środkowej pod koniec XX i w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku.

opoldyjskiej, skierowanej przeciwko królowi Belgów Leopoldowi II i sterowanej przez Brytyjczyków.

Należy podkreślić, że historiografia dotycząca kolonizacji Afryki Środkowej właściwie wciąż jeszcze się rozwija. Przez długi czas była zdominowana przez dwa odmienne dyskursy: frankofoński (Belgia) i anglosaski. Co ciekawe, w międzynarodowej dyskusji na temat kolonizacji Afryki głos flamandzki był właściwie niesłyszalny. Stosunkowo późno do przedstawiania własnej, „czarnej”, wizji dziejów włączyli się przedstawiciele byłej kolonii. Także sami Kongijczycy nierzadko różnili się między sobą w ocenie przeszłości³⁰. Upływ czasu i większy dystans nie zawsze prowadziły do zniwelowania różnic w ewaluacji okresu kolonialnego i wypracowania zbieżnego stanowiska.

Także piśmiennictwo polskie jest bogate w opracowania na temat historii Afryki, kolonizacji czy też licznych konfliktów zbrojnych w okresie pokolonizacyjnym. Należy zaznaczyć, że prace historyczne publikowane od końca lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku były pisane z wyraźnie określonych stanowisk ideologicznych, co jest na przykład dobrze widoczne w periodyzacji kolonialnej historii Konga, zaproponowanej przez Andrzeja Zajączkowskiego. W publikacji *Niepodległość Konga a imperializm belgijski* wyróżnił on i krótko scharakteryzował następujące etapy w historii kolonii:

Od założenia Wolnego Państwa po rok 1944 — okres podporządkowania się kolonializmowi przez masy ludności autochtonicznej, od roku 1944 po rok 1959 — okres wzbierania antykolonialnego buntu i od roku 1959 po 1960 — okres sięgania po niepodległość (Zajączkowski 1968: 81).

W poniższym zarysie dziejów Konga Belgijskiego koncentruję się głównie na wydarzeniach politycznych. Za ważne uznaję także kwestie społeczno-gospodarcze. Przedstawiam te zagadnienia w zakresie moim zdaniem niezbędnym do lepszego zrozumienia rzeczywistości, w jakiej funkcjonowały i jaką reprezentowały flamandzkie teksty o Kongu Belgijskim, a do której nawiązywały także teksty polskie. Proponowane ujęcie kongijskiej przeszłości jest europocentryczne (czy właściwie w dużej mierze „belgijsko- i flamandzkocentryczne”), ponieważ w większości wypadków jest to także perspektywa, z której ukazywane są wydarzenia w analizowanej literaturze. Jedynie od czasu do czasu konfrontuję tę wizję z punktem widzenia czarnych. Zrezygnowałam ponadto z zamieszczenia tutaj obszerniejszej charakterystyki czarnych mieszkańców Konga. Byłoby to moim zdaniem niefunkcjonalne, także ze względu na to, że Afrykanie kongijscy to członkowie około dwustu pięćdziesięciu plemion, posługujący się (w przybliżeniu) czterystoma językami

³⁰ Podobnie jak przeciętni Kongijczycy, wśród których zaraz po uzyskaniu niepodległości dominowała bardzo krytyczna ocena okresu kolonialnego. Kilkadziesiąt lat później kolonizację coraz częściej zaczęto nostalgicznie wspominać jako „złoty okres” (Ndaywel è Nziem 2005: 31). O żywionej przez wielu Kongijczyków tęsknocie za minioną obecnością Belgów wspominają w swoich książkach między innymi Mortier (2010) i Van Reybrouck (2010); obaj autorzy wydają się nieco zaskoczeni tymi sentymentami.

i narzeczami z trzech wielkich grup językowych: bantu, sudańskiej i nilockiej. Zasadniejsze wydaje się rozproszenie pewnych elementów opisu i potraktowanie ich przede wszystkim jako dopełnienie informacji obecnych w poszczególnych utworach literackich.

Przed kolonizacją

W drugiej połowie XIX wieku, kiedy intensywnie rozpoczęto podbój Afryki, wiedza o tym, że kontynent przez długi czas podążał swoją własną, autonomiczną ścieżką rozwoju, odmienną zwłaszcza od tej europejskiej, nie była powszechna. Zwolennicy kolonizacji chętnie głosili wówczas, że Czarny Ląd należy dopiero odkryć i ucywilizować — oczywiście na modłę europejską³¹. Wtedy rzeczywiście wierzono w te hasła, chociaż nierzadko szermowano nimi po prostu z wyrachowania, dla osiągnięcia konkretnych celów politycznych. Faktem jest, że prymitywny (w ocenie przybyszy) charakter społeczności afrykańskich stał się jednym z koronnych argumentów kolonizacyjnych. Dorobek afrykańskich cywilizacji, rozmaite przejawy kultur poszczególnych plemion były najczęściej, ze względu na swoją odmienność, niedoceniane, niezauważane, nierozumiane czy też po prostu niszczone³².

³¹ Niestety, przedkolonialna historia obszarów nazywanych Kongiem jest rozpoznana tylko szczątkowo i raczej nikłe są szanse na dogłębne jej zbadanie, przede wszystkim ze względu na brak odpowiednich źródeł. Chociaż dziś już powszechnie przyjmuje się (m.in. na podstawie świadectw kopalnianych i badań DNA mitochondrialnego), że pierwsi praludzie wywędrowali właśnie z tej części Afryki. O epoce przedkolonialnej, ale i o pozostałych okresach w historii kontynentu afrykańskiego obszernie traktują na przykład takie publikacje, jak: *Historia Afryki do początku XIX wieku*, pod red. Michała Tymowskiego (1996); Michał Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej* (1999); Philip Curtin i in., *Historia Afryki. Narody i cywilizacje* (2003); Graham Connah, *Forgotten Africa: An Introduction to Its Archeology* (2004); Roland Oliver i Anthony Atmore, *Dzieje Afryki po 1800 roku* (2007); Lawrence Barham i Peter Mitchell, *The First Africans: African Archeology from the Earliest Toolmakers to Most Recent Foragers* (2008); John Iliffe, *Afrykanie. Dzieje kontynentu* (2011).

³² Zdarzały się wyjątki. Niemiecki antropolog Leo Frobenius (1873–1938) uważał na przykład, że kultura afrykańska jest wartościowa i powinna być traktowana na równi z europejską. Relacjonując podróż na południe Konga, odbytą w 1906 roku, stwierdził: „Kiedy penetrowałem regiony Kasai i Sankuru, odkryłem wciąż istniejące wioski, których główne ulice były obsadzone po obu stronach ciągnącymi się bez końca czterema rzędami palm, i których urzekająco ozdobione domy były prawdziwymi dziełami sztuki. Nie było tam mężczyzny, który nie niósłby wspinałej broni z żelaza lub miedzi, z inkrustowanymi rękojeściami i brzeszczotami ozdobionymi damaskiną. Wszędzie pełno było aksamitnych i jedwabnych strojów. Każdy kubek, każda piszczałka, każda łyżka była arcydziełem, w pełni wartym porównania z wytworami Europy” (cyt. za: Oliver i Atmore 2007: 30).



Il. 1. Joan Bleau, Mapa Konga z *Atlas Major*. 1662

Gdy Portugalczycy dopłynęli do ujścia rzeki Kongo, a miało to miejsce około 1483 roku, na obszarze późniejszej kolonii belgijskiej znajdowały się różne królestwa i związki plemienne, pozostające z sobą we wrogich lub przyjaznych stosunkach, ale nietworzące jednorodnego organizmu państwowego czy struktury o porównywalnym charakterze. Wśród najważniejszych historycznych odrębnych ośrodków z wykształconą państwowością należy wymienić królestwo Kongo³³, królestwo Luba (obejmujące terytorium prowincji Katanga/Shaba, czyli południowy wschód późniejszego Konga Belgijskiego), królestwo Lunda (rozpostarte na wyżynie Lunda, pomiędzy kotlinami Konga i Kalahari, na południowym zachodzie) oraz królestwo Bakuba/Kuba (leżące w dorzeczu Kasai i jej dopływów — Sanкуру i Lulua). Co istotne, także później, pod koniec XIX wieku, na interesujących

³³ Czasy świetności królestwa Kongo zostały obszernie przedstawione przez Georges'a Balandiera w *Życiu codziennym w państwie Kongo (XVI–XVIII w.)*. Nawiązując do jego późniejszych dzieł (kiedy to królestwo Kongo po 1665 roku pogrążyło się w chaosie i już się zeń nie udało wyodrębnić), Balandier zauważył: „Zdezorganizowane już w wieku XVIII, dawne państwo Kongo zostaje doszczętnie rozbite i ujarzmione w okresie podziałów kolonialnych pod koniec XIX wieku. Główne prowincje pozostają przy Angoli [...]. Oba nowoczesne państwa Kongo, położone na dwóch brzegach rzeki, obejmują również prowincje peryferyjne i tereny nie istniejących już państw, które podlegały niegdyś władzy Konga” (Balandier 1970: 6).

nas obszarach nie udało się wytworzyć poczucie większej wspólnoty, wykraczające poza plemienne podziały i w jakimś stopniu odpowiadające zachodniemu, dziewiętnastowiecznemu conceptowi „narodu”³⁴. W starciu ze sprawnie zarządzanymi państwami europejskimi okazało się to brzemienne w skutki słabością.

Portugalczyki początkowo z konieczności ograniczali się do rozpoznawania wybrzeża. Naturalną przeszkodą w penetracji interioru kongijskiego okazał się wówczas odcinek wodospadowy na rzece Kongo (dzisiejsze wodospady Livingstone’a). Z regionu zaczęto na dużą skalę wywozić jego mieszkańców; ten intensywny handel niewolnikami trwał do XIX wieku i doprowadził do niemalże całkowitego wyludnienia obszaru. Niestety, brakuje wiarygodnych danych, jak duża populacja mogła zamieszkiwać obszar Konga w chwili rozpoczęcia kolonizacji przez Belgów. Statystyki są tutaj wyjątkowo rozbieżne i podają liczby od dziesięciu do dwudziestu pięciu milionów ludzi (Buelens 2007: 41).

Przybysze szybko odkryli, że Afryka to nie tylko rezerwuar taniej siły roboczej. Czarny kontynent skrywał bardzo atrakcyjne dla Europejczyków towary, przede wszystkim złoto, diamenty, kość słoniową, kauczuk i kopal (kopalniane żywice z drzew tropikalnych, wykorzystywane m.in. w jubilerstwie). Spośród afrykańskich krajów to właśnie obszar późniejszego Konga Belgijskiego okazał się niezmiernie zasobny w różnorodne bogactwa naturalne. Kolonizacja przyniosła ich niemalże nieograniczoną eksploatację. Już w drugiej połowie XIX wieku u ujścia rzeki Kongo prowadzono bardzo ożywiony handel, aktywnie działały towarzystwa handlowe z całej Europy. Paradoksalnie to, co mogło zapewnić dobrobyt, później okazywało się największym utrapieniem dla kongijskiej ziemi i żyjących tam ludzi.

Leopold II i kolonizacja Afryki Środkowej

Wielokrotnie próbowano odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób Belgii, niewielkiemu buforowemu państwu w zachodniej Europie, istniejącemu zaledwie od 1830 roku, udało się zdobyć wielokrotnie większą kolonię w Afryce, ponieważ „[...] przyznać trzeba, że pozyskanie Konga było arcydziełem sztuki dyplomatycznej” (Łaptos 1995: 195). Najczęściej próbę wyjaśnienia rozpoczynano od opowieści o imperialnych marzeniach belgijskiego monarchy, Leopolda II (1835–1909).

³⁴ Takie oczekiwania były w jakimś stopniu uzasadnione, choćby ze względu na wpływy chrześcijaństwa. Już w XVI wieku rozpoczęto na tamtych obszarach intensywną działalność chrystianizacyjną, wspieraną przez króla Konga, który na chrzcie przyjął imię Alfonsa I i próbował uczynić z chrześcijaństwa kult państwowy. Efekty chrystianizacji na niektórych obszarach Konga przetrwały aż do XIX wieku, wzbudzając zdumienie u późniejszych misjonarzy. W zasadzie akceptowano kongijskie adaptacje chrześcijaństwa, stanowczo natomiast odrzucano praktyki rodzimego pochodzenia.

Publikacji poświęconych drugiemu królowi Belgów (postaci, niezależnie od sympatii, na pewno niebanalnej) ukazało się dotąd bardzo wiele, ale do dziś brakuje w historiografii (zwłaszcza belgijskiej) pracy, która byłaby wyważonym, pozbawionym emocjonalnych argumentów czy moralnych ocen wywodem, w sposób obiektywny przedstawiającym postać Leopolda II i jego rolę w kolonizacji Afryki, Konga³⁵. Wprawdzie w różnych okresach próbowano opisać, co właściwie wydarzyło się pod koniec XIX wieku, i podsumować, jakie miało to konsekwencje dla Belgii, Europy czy świata, ale za każdym razem nowe czasy przynosiły nowe odczytania. Kłopot w tym, że często były one uwikłane w obowiązujące dyskursy, co prowadziło do pewnych zniekształceń w rekonstrukcji wydarzeń. Niekiedy badacze w swoich rozważaniach pozostawiali cały kontekst historyczno-społeczny na dalszym planie, poszukując głównie źródeł zła jako abstrakcyjnej kategorii etycznej. Takie sprofilowanie interpretacji faktów wskazywało na przykład na oczywiste (przynajmniej zdaniem niektórych badaczy) paralele między sposobem, w jaki skolonizowano Kongo, a późniejszym Holocaustem³⁶.

Wydarzeniem, które na długi czas określiło podział kolonialny Afryki, okazała się konferencja w Berlinie, która odbyła się w latach 1884–1885. Król Belgów, Leopold II, wziął w niej udział wyjątkowo starannie przygotowany, zwłaszcza pod względem propagandowym. Już we wrześniu 1876 roku zorganizowano z jego inicjatywy międzynarodową konferencję geograficzną. Rozpoczęło na niej swą krótkotrwałą działalność Międzynarodowe Stowarzyszenie Afrykańskie (AIA, Association Internationale Africaine). W styczniu 1878 roku pod królewskimi auspicjami powołano Międzynarodowe Towarzystwo Badań i Rozwoju Afryki Środkowej (Association Internationale pour l'exploration et la civilisation d l'Afrique centrale), a pod koniec tego samego roku, w listopadzie, założono Komitet do Badań Górnego Konga (CEHC, Comité d'Etudes du Haut-Congo) — spółkę z kapitałem założycielskim miliona franków belgijskich, przekształconą w 1882 roku w Międzynarodowe Stowarzyszenie Konga (AIC, Association Internationale du Congo). Statut spółki wśród głównych zamierzeń wymieniał: zbadanie nieznanych części Afryki Środkowej, rozpowszechnianie europejskiej cywilizacji, wsparcie rozwoju handlu oraz likwidację niewolnictwa i handlu niewolnikami. W latach 1878–1884

³⁵ Jedną z najnowszych prób podsumowania dotychczasowych badań poświęconych belgijskiemu monarsze stanowi belgijska publikacja pt. *Leopold II. Ongegeneerd genie? Buitenlandse politiek en kolonisatie* (Leopold II. Bezwstydný geniusz? Polityka zagraniczna i kolonizacja, Plasman i in. 2009), wydana jednocześnie po francusku (*Leopold II. Entre génie et gène. Politique étrangère et colonisation*). Oczywiście postać króla Belgów przywoływana jest także w literaturze kolonialnej, zarówno flamandzkiej, jak i polskiej (np. Claus, Sapieha). Oceny są zróżnicowane i zależą od czasu powstania danego utworu.

³⁶ Publikacje zestawiające Leopolda II z Adolfem Hitlerem, a kolonizację z Holocaustem to na przykład: Jacques Vergès, *Les Crimes d'état: La comédie judiciaire* (Paris 2004) czy też Jürgen Zimmerer, *Von Windhuk nach Auschwitz? Beiträge zum Verhältnis von Kolonialismus und Holocaust* (Münster 2007).

intensywna działalność tych różnych organizacji (towarzystw, komitetów, syndykatów) doprowadziła do podbicia ogromnych połaci późniejszego Konga (Iliffe 2011: 232–236).

Henry Morton Stanley (1841–1901) był tylko jednym z wielu podróżników przemierzających w tamtych czasach Afrykę, ale to właśnie jego nazwisko na zawsze skojarzono z podbojem Konga. W imieniu króla Belgów Stanley zakładał faktorie, zawierał traktaty z wodzami miejscowych plemion, nierzadko zmuszając ich do tego. Taka umowa nakazywała przestrzeganie zasady wolnego handlu i zabraniała podpisywania podobnych umów z przedstawicielami innych organizacji bez wiedzy Stowarzyszenia. W praktyce oznaczała zrzeczenie się suwerenności, niekiedy też narzucała konkretne zobowiązania wobec Stowarzyszenia (na przykład dostarczanie żołnierzy czy robotników). Poszczególne traktaty przekazywały drogi, rzeki, lasy, niezagospodarowaną ziemię, bogactwa naturalne na rzecz Stowarzyszenia. Lokalne plemiona otrzymywały w zamian bardzo niewiele: mglistą obietnicę opieki nad rozwojem i bezpieczeństwem oraz symboliczną miesięczną zapłatę w postaci jednego kuponu materiału (Zajączkowski 1968: 22–23). Działając w ten sposób, Stanley i inni przedstawiciele Stowarzyszenia (tzw. agenci) bez wątpienia wzmacniali obecność belgijską w środkowej Afryce, stwarzając (przynajmniej tak wówczas sądzono) formalnoprawne podstawy belgijskich roszczeń do dorzecza Konga. W rzeczywistości były to działania pozorne, ponieważ rzeczywista prawna wartość zawieranych umów była znikoma lub zgoła żadna (Buelens 2007: 37). Niepiśmienni wodzowie nie zdawali sobie sprawy z tego, co podpisują, jakie konsekwencje wiązały się z zawarciem takiego traktatu. Natomiast wyegzekwowanie określonych postanowień traktatu okazywało się możliwe do przeprowadzenia jedynie drogą siły: po zajęciu, zdobyciu i okupacji danego terenu.

Jeszcze przed rozpoczęciem konferencji w Berlinie Leopold II próbował wyćmóc na mocarstwach uznanie traktatów zawieranych przez belgijskich agentów. Przełomem okazało się poparcie udzielone mu przez Stany Zjednoczone i Francję (kwiecień 1884), a parę miesięcy później przez Niemcy (listopad 1884). Sprzeciw wyrażała Wielka Brytania, która w specjalnym traktacie poparła prawo Portugalii do wybrzeża z ujściem Konga (luty 1884). Ostatecznie podczas konferencji udało się osiągnąć pewien, korzystny dla delegacji belgijskiej, terytorialny kompromis.

Wolne Państwo Kongo

Wolne Państwo Kongo uzyskało niewielki dostęp do morza, a Leopold II został oficjalnie uznany za władcę Konga. W zamian król Belgów został zobowiązany do poczynienia pewnych koncesji na rzecz mocarstw, wśród których najważniejszą było prawo do wolnego handlu. Prawdopodobnie żadna z potęg europejskich nie chciała dopuścić do tego, by Kongo trafiło pod panowanie politycznego i ekonomicznego

rywała. Słaba Belgia okazała się więc rozwiązaniem godzącym interesy wielkich państw i niewzmacniającym żadnego z konkurentów. Poza tym obszar Konga miał być dla wszystkich dostępny bez większych utrudnień, nie przewidywano bowiem nakładania ograniczeń i monopolu. Dodatkowym zabezpieczeniem było zobowiązanie młodziutkiego państwa kongijskiego do zachowania neutralności w razie ewentualnych konfliktów zbrojnych w przyszłości (Buelens 2007: 37).

Leopold II musiał jeszcze uzyskać akceptację parlamentu belgijskiego, ponieważ zgodnie z konstytucją Belgii król nie miał prawa przyjąć korony innego państwa. Osoba monarchy miała połączyć Wolne Państwo Kongo i Belgię unią personalną, a instytucje państwowe miały zachować swoją odrębność. Dopiero później okazało się, że w rzeczywistości Wolne Państwo Kongo funkcjonowało jak prywatna własność Leopolda II. Wyodrębniono tzw. domenę narodową (zwaną też prywatną, ponieważ ziemia została na podstawie koncesji oddana do użytku różnym towarzystwom) oraz domenę korony (dochód z niej był prywatnym dochodem króla, a 10% miano przeznaczać na cele charytatywne, artystyczne, naukowe zarówno w Belgii, jak i w Kongu). Leopold II obiecał ponadto, że kolonizacja Konga nie będzie obciążeniem finansowym dla Belgii. Oznaczało to, że całe przedsięwzięcie kolonialne miało być finansowane z jego prywatnych środków. Innym argumentem użytym przez monarchę była walka z szybko rosnącym wówczas bezrobociem. Miało się ono zmniejszyć dzięki zaangażowaniu bezrobotnych w proces kolonizacyjny. Ponieważ brak miejsc pracy stanowił wówczas rzeczywiście duży problem społeczny, proponowane rozwiązanie zmniejszało opór wielu sceptyków i oponentów. Później okazało się, że kolonizacja nie przyczyniła się w sposób wyraźnie odczuwalny do poprawy sytuacji na belgijskim rynku pracy.

W parlamencie belgijskim projekt kolonizacyjny raczej nie wzbudził większego entuzjazmu i przez polityków różnych frakcji został potraktowany z pewnym dystansem. Zgody na jego realizację ostatecznie udzielono w kwietniu 1885 roku, po politycznych przetarasowaniach i pod określonymi warunkami. Potwierdzono między innymi oficjalnie, że kolonizacja Konga nie może obciążać budżetu Belgii, zagrozić doktrynie neutralności państwa belgijskiego (obowiązującej od 1839 roku) oraz doprowadzić do wyekspediowania żołnierzy belgijskich do Afryki (Buelens 2007: 39).

Posługując się religijną, filantropijną i humanitarną retoryką, Leopold II przystąpił do realizacji jednej ze swoich wcześniejszych obietnic, czyli do walki z arabskimi handlarzami niewolników. W 1889 roku w Brukseli odbyła się międzynarodowa konferencja na temat niewolnictwa (tzw. kongres abolicjonistyczny), przygotowana przez pochodzącego z Francji kardynała Charles'a Lavigériego (1825–1892), prymasa Afryki i założyciela zgromadzeń Misjonarzy i Misjonek Afryki³⁷. Należy zauważyć, że w tamtym okresie wpływy arab-

³⁷ Ojcowie biali (*Patres Albi*) są popularnymi bohaterami flamandzkiej literatury o Kongu i pojawiają się na pierwszym lub drugim planie w wielu flamandzkich utworach, a także w tekstach

skie w czarnej Afryce były znaczące, a islam miał wielu wyznawców. Za tereny „arabskie”, które oficjalnie nie należały do Wolnego Państwa Kongo, uchodziły tzw. Region Wielkich Jezior Afrykańskich i prowincja Lualaba (południowe Kongo) (Buelens 2007: 46). Gdy okazało się, że obszary te obfitują w różnego rodzaju cenne zasoby naturalne, stały się one wyjątkowo łakomym kąskiem. Leopold II nie zawahał się popsuć początkowo stosunkowo dobrych stosunków między Arabami a Wolnym Państwem Kongo pod pretekstem walki z handlarzami niewolników. Prawdziwym celem było jednak zagarnięcie zysków z handlu kością słoniową i innymi naturalnymi bogactwami. I chociaż wraz z postępem belgijskiej kolonizacji obecność arabska na tamtych terenach zaczęła się stopniowo kurczyć, to jednak oficjalna narracja przetrwała. Postępki Arabów, opisywane jak w poniższym fragmencie, nie pozwalały wątpić w szlachetność Belgów:

Jak dzikie i krwiożercze zwierzęta napadali bezbronne wioski, zabijali wszystkich dorosłych mężczyzn, którzy odważyli stawić się jakikolwiek opór, wyłapywali kobiety i dzieci oraz niszczyli całe okolice. Schwytani, powiązani z sobą łańcuchami, byli przepędzani do odległych krajów. Niedostatki, tortury, choroby przerzedzały długą karawanę tych nieszczęśliwych ofiar³⁸ (Heylen i Sieben 1938: 237).

W związku z eksploatacją kolonii powołano wiele różnych instytucji. Działalność rozpoczęła Kongijska Kompania Przemysłowo-Handlowa (CCCI, Campagne du Congo pour le Commerce et l'Industrie), na której czele stanął pułkownik Albert Thys³⁹. Jednym z najważniejszych zadań w kolonii było zbudowanie odpowiedniej infrastruktury umożliwiającej sprawną eksploatację gospodarczą. Niewielka gęstość zaludnienia stanowiła poważne utrudnienie w zdynamizowaniu gospodarki kolonialnej i przede wszystkim w pozyskiwaniu siły roboczej dla plantacji i kopalni, stąd tak ważne było rozbudowanie sieci dróg oraz ich systematyczne utrzymywanie. W latach 1891–1898 przy znaczącej partycypacji rządu belgijskiego powstała droga kolejowa łącząca Leopoldville/Leopoldstad z Matadi. Szlak o długości czterystu kilometrów, w tamtych czasach spore osiągnięcie techniczne, często przywoływane jako symbol cywilizacyjnego rozwoju kolonii.

kultury popularnej. Misjonarza w charakterystycznym białym habicie można zobaczyć na przykład w komiksie *Tintin w Kongu* (1931, 1946; pol. wyd. 2002) autorstwa Hergégo.

³⁸ „Als wilde en bloeddorstige dieren vielen zij de weerloze dorpen aan, brachten om al de volwassen mannen die eenigen tegenstand durfden bieden, namen vrouwen en kinderen gevangen en verwoesten gansche landstreken. De gevangenen met ketenen aan elkander gebonden, werden naar verafgelegen landen verdreven. De ontberingen, de folteringen, de ziekten verdunden de lange karavaan dezer ongelukkige slachtoffers”.

³⁹ Dla podkreślenia jego zasług kolonizacyjnych jedno z ważniejszych miast Konga zostało później nazwane Thysville/Thysstad, obecnie jest to Mbanza-Ngungu, na drodze Matadi-Kinszasa (Łaptos 1995: 198).



Il. 2. Budowa linii kolejowej Matadi–Stanley–Pool (1889–1898).
Stacja Nsona Ngungu, styczeń 1897, kilometr 234. Fotograf nieznan

Na polu działalności misjonarskiej w kolonii dochodziło do ostrej rywalizacji między katolikami i niekatolikami. W Wolnym Państwie działali głównie protestanci (metodyści, baptyści, presbiterianie) z Wielkiej Brytanii, krajów skandynawskich i USA (Michiels i Laude 1954: 248–250). Tych ostatnich traktowano jako sprzymierzeńców Brytyjczyków, spiskujących w celu pozbawienia Belgów wpływów w Kongu. Potwierdzeniem owych knozań w oczach Belgów stał się w pewnym stopniu międzynarodowy protest. Na czele oburzonych niehumanitarnym

wyzyskiem w zależnej od Belgów kolonii stała Wielka Brytania⁴⁰, chociaż sama była państwem-kolonizatorem. Również w Belgii od 1890 roku stopniowo zaczęła się nasilać dezaprobat polityki prowadzonej w kolonii. Głównie ze strachu przed międzynarodową odpowiedzialnością, choć względy humanitarne także się liczyły. Pewną rolę odgrywały ponadto przyczyny czysto ekonomiczne, gdyż przejęcie kolonii zdaniem wielu było jednak zadaniem zbyt ciężkim do udźwignięcia przez tak mały kraj jak Belgia.

Bezwzględne rządy przedstawicieli (tzw. agentów) Leopolda oburzały opinię światową⁴¹. Ich symbolem szybko stał się bicz ze skóry hipopotama, *chicotte*. Przy niedającej się zakwestionować zasadności większości zarzutów nie można jednocześnie nie wspomnieć, że ich rozgłaszanie było na rękę zwłaszcza tym państwom, których interesy naruszało nagminne nieprzestrzeganie umów międzynarodowych przez Leopolda II i jego urzędników. Czytając te oskarżenia, należy więc pamiętać, że ich autorami z jednej strony z pewnością mogły kierować współczucie i niezgoda na skandaliczny stan rzeczy, ale z drugiej stały się one po prostu elementem znacznie szerzej zakrojonej kampanii. Tak naprawdę prawa człowieka, prawa Afrykanów nie były w tej grze najistotniejsze, wykorzystywano je przede wszystkim jako wygodny pretekst.

W roli głównego oskarżyciela obsadziła się Wielka Brytania, która przyczyniła się do powstania dwóch słynnych raportów, autorstwa Edmunda D. Morela i Rogera Casementa. Casement, konsul Wielkiej Brytanii w Bomie, swój raport, ukazujący światu barbarzyństwo białego człowieka w Afryce, upublicznił w 1903 roku, Morel, współpracownik kompanii żeglugowej z Liverpoolu — rok później. Wśród innych autorów tekstów na temat bezprawia kwalifikowanego często jako

⁴⁰ Wielka Brytania koordynowała między innymi działalność Komisji Śledczej (Inquiry Commission) czy Brytyjskiego Towarzystwa dla Reformy Konga (Congo Reform Association).

⁴¹ W powszechnej świadomości utrwalił się obraz Wolnego Państwa Kongo jako sceny terroru i zbrodni. Także współczesne publikacje, o charakterze popularnonaukowym i nie tylko, eksponują tę bezwzględność ówczesnych kolonizatorów. Świadczy o tym choćby następujący fragment: „Całe wioski były palone bez ostrzeżenia, a ich mieszkańcy porywani. Mężczyzn posyłano do lasu, a kobiety wiązano i znęcano się nad nimi, dopóki ich mężowie nie przynieśli odpowiedniej ilości kauczuku. Ci, którym się nie powiodło, byli zabijani, ale chyba najbardziej okrutną karą było okaleczenie, które szybko stało się powszechną praktyką. Żołnierze często zbierali trofea w postaci ludzkich dłoni lub uszu i przynosili je swoim białym dowódcom, aby udowodnić, że nie marnują czasu. Odcięte dłonie stały się rodzajem waluty i przypuszcza się, że żołnierze FP [Force Publique — B.Cz.] otrzymywali dodatkowe wynagrodzenie, w zależności od liczby zdobytych trofeów” (Anderson i in. 2009: 68–69). Opisane praktyki są dobrze udokumentowane materiałem fotograficznym. Zdjęcia okaleczonych ludzi, nierzadko wysyłane rodzinie jako kartki pocztowe lub pamiątki, po dziś dzień świadczą o nieuzasadnionym okrucieństwie. Na początku 2012 roku ukazało się z dużym opóźnieniem polskie tłumaczenie słynnej książki Adama Hochschilda, *Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*, czyli wydanej po raz pierwszy w 1998 roku opowieści o „moralnym bilansie przedsięwzięcia, które oficjalnie miało charakter chrześcijańskiej pochodni cywilizacji niesionej pogrążonej w nocy barbarzyństwa Afryce”, a które okazało się „wielkim biznesem z wykorzystaniem niewolniczej pracy tubylców” (cytat z „zaangażowanej” recenzji Juliusza Kurkiewicza w „Dużym Formacie”, pt. *Duch Króla Leopolda Amerykanina Adama Hochschilda*).

ludobójstwo w Wolnym Państwie Kongo można znaleźć bardzo znane nazwiska, takie jak na przykład Mark Twain czy Arthur Conan Doyle, dziś powszechnie kojarzone z literaturą fikcyjną.

Nasilenie ataków wrogów Leopolda II nastąpiło na początku XX wieku. Gdy sytuacja uległa dalszemu zaostrzeniu, król ustąpił częściowo żądaniom międzynarodowej opinii publicznej i jesienią 1904 roku dopuścił do powstania komisji, której zadaniem było zbadanie zasadności ciężkich oskarżeń. Rok później został ogłoszony raport, który samego króla oczyszczał z zarzutów, a pewną odpowiedzialnością za wykroczenia, przestępstwa, nadużycia władzy obarczał głównie miejscową administrację. Komisja zaproponowała ponadto pewne zmiany w samym zarządzaniu kolonią, ale miały one charakter raczej kosmetyczny i nie oznaczały radykalnej reformy panującego systemu (Zajączkowski 1968: 37). Wbrew oczekiwaniom nie uciszyły one też protestów wobec tego, co działo się w Wolnym Państwie Kongo.

W 1906 roku w prasie amerykańskiej ukazał się cykl artykułów amerykańskiego misjonarza Roberta H. Nassaua o gnębieniu czarnych w Kongu oraz w Kamerunie przez Niemców (Zajączkowski 1968: 37). Jesienią tego samego roku pojawiły się w prasie europejskiej głosy optujące za militarną interwencją w Kongu. Zwolennikiem takiego rozwiązania była zwłaszcza Francja. W pewnym momencie za najrozsądniejsze wyjście z zagmatwanej politycznie sytuacji uznano więc, jako manewr wyprzedzający ewentualne wejście obcych wojsk, oficjalne przejście Konga przez Belgię; przez historiografię belgijską określane jest ono terminem „aneksja”. Zresztą już w 1889 roku Leopold II sporządził swą ostatnią wolę, zgodnie z którą Wolne Państwo Kongo miało przypaść właśnie Belgii. Wówczas taki krok miał na celu przede wszystkim pozyskanie życzliwości belgijskiej opinii publicznej (Zajączkowski 1968: 29). Co istotne, przy okazji spisywania testamentu król „zapomniał” o tzw. sukcesji francuskiej, zatwierdzonej parę lat wcześniej przez traktat berliński (1884–1885). Także w kręgach gospodarczych coraz bardziej narastała obawa przed utratą Konga, co nie pozostało bez wpływu na zmianę nastawienia rządu belgijskiego. Dla opinii belgijskiej decydująca okazała się także oskarżycielska publikacja specjalisty od prawa kolonialnego, profesora Féliciena Cattiera, *Étude sur la situation de l'Etat Indépendant du Congo* (Studium sytuacji Wolnego Państwa Kongo, 1906). W sierpniu i wrześniu 1908 roku w parlamencie belgijskim zostały podjęte odpowiednie uchwały, a 15 listopada tego samego roku, w tzw. Dzień Leopolda (*Leopoldsdag/Jour de la Saint-Léopold*)⁴², flaga belgijska oficjalnie zastąpiła flagę Wolnego Państwa Kongo.

Rzeczą oczywistą po aneksji było uchylenie konstytucji Wolnego Państwa Kongo. Na mocy nowego aktu ustawodawczego, Karty kolonialnej (*Koloniala*

⁴² Data została wybrana nieprzypadkowo. W okresie panowania Leopolda II, czyli w latach 1865–1909, tego dnia uroczystie obchodzono imieniny monarchy. Od 1952 roku dzień 15 listopada świętowano w całej Belgii jako Dzień Króla (*Koningsdag/Fête du Roi*).

Charter/Charte Coloniale), w Kongu została wprowadzona centralistyczna administracja. Ważną osobą stał się minister ds. kolonii, teoretycznie koncentrujący w swoich rękach pełnię władzy⁴³. W praktyce jednak rządził gubernator generalny, zainstalowany w Leopoldstad/Leopoldville i formalnie dysponujący jedynie niewielką autonomią. Taka sytuacja była możliwa, ponieważ w pierwszych latach po aneksji parlament i partie polityczne wykazywały bardzo umiarkowane zainteresowanie kolonią i nie zajmowały się zbyt intensywnie jej sprawami.

„Ostateczna, formalno-prawna międzynarodowa akceptacja belgijskiego panowania nad Kongiem” (Zajączkowski 1968: 41) nastąpiła dopiero podczas konferencji w Saint-Germain-en-Laye w 1919 roku, zorganizowanej w celu ustalenia szczegółów nowego podziału kolonialnego Afryki po I wojnie światowej i wyrugowania Niemców z kontynentu afrykańskiego. Ustalono wówczas między innymi, że zasada wolności handlu w dorzeczu Konga ma obowiązywać wyłącznie sygnatariuszy konwencji oraz zainteresowanych członków Ligi Narodów.

Ocena okresu 1885–1908

W oficjalnej historiografii belgijskiej przez bardzo długi okres kreowano i podtrzymywano obraz bezkonfliktowego zaprowadzania belgijskich porządków w kolonii. Do 1960 roku przekaz ten miał charakter bardzo optymistyczny, uzasadniający licznymi argumentami „cywilizacyjnymi” belgijską obecność pod równikiem. Także podręczniki szkolne przyczyniały się do wychowywania kolejnych pokoleń w przekonaniu o wielkich dokonaniach belgijskich kolonizatorów.

W piśmiennictwie często przywoływano zadowolenie tubylców z przyjścia Belgów i podkreślano, że bez słowa sprzeciwu godzili się na obecność wojsk kolonialnych. Tymczasem trudno o większy rozróżnienie między rzeczywistością a propagandą, między dwoma odmiennymi punktami widzenia, ponieważ proces kolonizacji właściwie na żadnym etapie nie przebiegał pokojowo⁴⁴, a zdecydowana większość mieszkańców Konga była wobec białych nastawiona wrogo. Na niektórych obszarach lokalne społeczności przez dziesiątki lat stawiały kolonizatorom zbrojny opór, który przez białych najczęściej był przemilczany lub nazywany mało znaczącym protestem czy buntem. Tego typu informacje nie docierały jednak do opinii publicznej. Ani Walonowie, ani Flamandowie nie

⁴³ Naczelnym organem legislacyjnym Konga stał się parlament belgijski, uchwalający ustawy, oraz król Belgów, wydający dekrety (z wymaganą akceptacją parlamentu). Władzą wykonawczą był król, który rządził przez generalnego gubernatora. Dekrety i rozporządzenia króla wymagały kontrasygnaty ministra kolonii.

⁴⁴ Należy też pamiętać o konfliktach granicznych z Portugalią i Francją toczonych w Afryce; doszło wówczas do pewnych wzajemnych ustępstw terytorialnych. Portugalia chciała zatrzymać dla siebie ujście Konga. Rozstrzygnięcie przyniósł dopiero traktat z 1891 roku.

poruszali otwarcie tej problematyki, a w belgijskiej literaturze o Kongu z owego okresu nie znajdzie się niepodkoloryzowanego wizerunku kolonizowania Konga⁴⁵. Dlatego nie może chyba dziwić, że Félicien Cattier, który w 1906 roku jako jeden z pierwszych miał odwagę pisać o rabunkowej gospodarce i wyzysku w Wolnym Państwie Kongo, nie spotkał się ze zrozumieniem sobie współczesnych. Dopiero w dalszej przyszłości pojawiają się liczniej podobne głosy, a historycy będą próbować opisać ten okres, nie uzależniając się od perspektywy narodowej, broniącej belgijskiej racji stanu i kreującej wizję Belgii jako mocarstwa kolonialnego. Późniejsze podsumowania tego etapu historii Konga nie pozostawią większych złudzeń, to jest „opowieść o zbrodni i pożodze, chciwości i wyzysku”⁴⁶ (Buelens 2007: 97).

Z oceną krytyczną kontrastował obraz, jaki na przykład wyłania się z książki *Belgisch Congo*, autorstwa Heylena i Siebena, wydanej w 1938 roku. Jest ona jednym z wielu przykładów kolonialnej propagandy, udowadniającej przy każdej możliwej okazji zasadność belgijskiej obecności w Kongu. Jej autorzy (jeden z nich był wysokiej rangi urzędnikiem ministerstwa kolonii w Brukseli, drugi — nauczycielem) zwracali uwagę na to, że Belgia stanowiła chwalebny wyjątek w gronie państw kolonialnych, ponieważ tylko ona nie dopuszczała w swojej kolonii do wyzysku. Kolonizujący Belgowie byli zaś w oczach autorów ludźmi odważnymi, nielekającymi się niczego, zdolnymi przetrwać najcięższą próbę i — co ważne — postępującymi etycznie. Natomiast wizerunek Kongijczyków, z podkreśleniem ich nagannego zachowania, służył przede wszystkim podkreśleniu sensowności belgijskiej polityki i tłumaczył konieczność kolonizacji: „Głęboko zakorzenione przesady czarnych, ich zgubne obyczaje i nieporządne życie są największą przy-

⁴⁵ Chociaż nie pisano o tych faktach wprost i obszernie, to w tekstach pozostały jednak pewne ślady. Informacje są obecne między wierszami, a zainteresowanie powinny wzbudzić niektóre niepozorne wzmianki. Na przykład Louis Franck, minister kolonii w latach 1918–1924 i założyciel wyższej szkoły kolonialnej (*Koloniale Hogeschool*) w Antwerpii, w swojej książce o Kongu *Congo. Land en Volk* (Kongo. Kraj i ludzie) wspomina na przykład o „najcięższych doświadczeniach” („de zwaarste beproevingen”, Franck 1926: 28) czy też o „bohaterskich czasach” („heldhaftige tijden”, Franck 1926: 29). Autor ostrzega także, że „Zewsząd zagraża niebezpieczeństwo, zarówno z zewnątrz, jak i z wewnątrz” („Overal dreigt gevaar zoowel van buiten als van binnen”, Franck 1926: 27). Napomyka ponadto, że „Nie obyło się bez oporu, bez walki czy cierpienia i bez wielu ofiar” („Het ging niet zonder slag of stoot, niet zonder strijd of lijden en niet zonder vele dooden”, Franck 1926: 29). Pisząc o ofiarach, Franck miał oczywiście na myśli poświęcenie kolonizatorów, a nie ofiary poniesione przez czarnych. Podobne pасаże rozrzucone są w rozdziale poświęconym przeszłości kolonii w *Belgisch Congo* Heylena i Siebena. Autorzy prawdopodobnie opierali się na relacjach Francka, o czym mogą świadczyć użyte zwięzłe sformułowania, tu i ówdzie do siebie podobne, na przykład: „Nie obyło się bez oporu, bez walki czy cierpienia, bez przelewu krwi” („Het ging niet zonder slag of stoot, niet zonder strijd of lijden, niet zonder bloedverlies”, Heylen i Sieben 1938: 242).

⁴⁶ „De geschiedenis van de Vrijstaat is een verhaal van moord en brand, hebzucht en uitbuiting”.

czyną upadku czarnej rasy i najtrudniejszą przeszkodą dla poprawy i prawdziwego cywilizowania”⁴⁷ (Heylen i Sieben 1938: 192).

Według Curtina i współautorów (2003: 575) Wolne Państwo Kongo było

rodzajem państwowej kompanii. W rzeczywistości rządziła nim grupa powiązanych ze sobą spółek kapitalistycznych, które wyróżniało to, że eksploatowały przekazaną im we władanie ziemię z bezwzględnością większą niż gdziekolwiek indziej w Afryce. [...] Kongo Belgijskie było jedyną kolonią w Afryce, która przynosiła europejskiej metropolii bezpośrednie korzyści finansowe.

Kongijski historyk Isidore Ndaywel è Nziem w *Histoire générale du Congo* (1998) początki kolonizacji ujął z jeszcze innej, „czarnej” perspektywy. Długotrwały proces kolonizacyjny został przezeń ukazany jako jedno nieprzerwane pasmo zbrojnych konfliktów, prowadzonych przez nierównorzędnych przeciwników:

Zdobycie kolonii nastąpiło w wyniku długiej wojny, trwającej trzydzieści lat. Konflikt przebiegał w trzech fazach: walki Arabów przeciwko autochtonom, Europejczyków przeciwko autochtonom i w końcu Europejczyków przeciwko Arabom. Za każdym razem to tubylcy ponosili najcięższe straty. Tylko podczas kampanii przeciwko Arabom, kiedy to autochtoni właściwie nawet nie byli stroną konfliktu, doliczono się w ich szeregach około siedemdziesięciu tysięcy zabitych. [...] Wojna zaczęła się u samego początku europejskiej obecności. Poza legendarnym dziennikarzem Stanleyem wszyscy ludzie Leopolda II byli zawodowymi żołnierzami. Europejczycy używali nowoczesnych rodzajów uzbrojenia. W 1883 roku Leopold II zlecił w tajemnicy zakup dwunastu dział w fabrykach Kruppa w Niemczech. Zostały one przetransportowane do Konga... Inną cechą tego konfliktu zbrojnego było wykorzystywanie najemników. Europejczycy najmowali żołnierzy, których jedyną motywacją do udziału w wojnie były pieniądze⁴⁸ (cyt. za: Busselen 2010: 25).

Jeszcze innego rodzaju podsumowanie rządów Leopolda II przedstawił Zajączkowski, który wskazał na bardzo wymierne osiągnięcia kolonizacyjne:

23 lata panowania Leopolda w Kongu pozostawiły po sobie ślad w postaci 950 km linii kolejowych, 2160 km linii telegraficznych i telefonicznych, 40 parostatków na rzece Kongo, urządzeń portowych i stoczni w Banana, Matadi i Boma, plantacji kauczuku, kawy, kakao, palmy olejowej,

⁴⁷ „Het diep ingeworteld bijgeloof der zwarten, hun verderfelijke zeden en wanordelijk leven zijn de grootste oorzaak van het verval van het negerras en de ergste hinderpaal voor verbetering en ware beschaving”.

⁴⁸ „De verovering gebeurde tijdens een lange oorlog van dertig jaar. De oorlog kende drie fasen: Arabieren tegen autochtonen, Europeanen tegen autochtonen en ten slotte Europeanen tegen Arabieren. Tijdens elke fase waren het wel degelijk de autochtonen die de zwaarste verliezen leden. Alleen al tijdens de campagne tegen de Arabieren, waar de autochtonen nochtans niet de vijand waren, telde men in hun rangen 70.000 doden. [...] De oorlog begon van bij het begin van de Europese aanwezigheid. Buiten de legendarische journalist Stanley waren de mensen van Leopold II allemaal beroepssoldaten. De Europeanen gebruikten moderne wapens. In 1883 liet Leopold II in het geheim 12 kanonnen aankopen bij de Kruppfabrieken in Duitsland. Ze werden getransporteerd naar Congo... Een ander kenmerk van de oorlog was het gebruik van huurlingen. De Europeanen gebruikten soldaten wier enige motivatie om deel te nemen aan de oorlog geld was”.

kopalni złota w Kilo, pierwszych inwestycji górniczych w Katandze. Usunięci zostali Arabowie, zlikwidowany handel niewolnikami (Zajączkowski 1968: 35–36).

Po uzupełnieniu powyższego fragmentu o postępy w służbie zdrowia otrzymamy klasyczny zestaw argumentów, wykorzystywany przez zwolenników belgijskiej kolonizacji, pragmatycznie wskazujących na niepodważalne korzyści, jakie miała Afryce przynieść cywilizacja przemysłowa Europejczyków, i pomijających naturalnie to, co było złe. Wydaje się, że ocena kolonizacji w pewnym stopniu zawsze będzie miała ambiwalentny charakter.

Okres przejściowy 1908–1940

Stopniowe znoszenie systemu leopoldyjskiego rozpoczęło się w zasadzie od razu po przyłączeniu kolonii przez Belgię w 1908 roku. Krok po kroku wprowadzano mniej lub bardziej radykalne zmiany instytucjonalne, a w ich przeprowadzaniu główną rolę odgrywało Ministerstwo Kolonii. Zlikwidowano między innymi podział na domenę prywatną i domenę korony.

Belgijskie partie polityczne w różnym stopniu wywierały wpływ na politykę kolonialną. Rolę dominującą odgrywała Partia Katolicka (Belgijska Partia Socjalistyczna w zasadzie się nie liczyła, a Partia Liberalna zajmowała zmienne stanowiska w różnych kwestiach). Z dzisiejszej perspektywy czasowej realną zmianą, kluczową dla rozwoju kolonii, okazało się zdobycie znaczących wpływów w Kongu przez belgijskie elity finansowo-gospodarcze, wcześniej powstrzymywane przez Leopolda II, zazdrośnie reglamentującego udział innych w zyskach z kolonii. Wzrost znaczenia owych elit można nawet potraktować jako „rzeczywisty zamach stanu dużych grup finansowych i gospodarczych”⁴⁹ (Buelens 2007: 231).

W 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa. Walki zbrojne między głównymi antagonistami toczyły się również na kontynencie afrykańskim. Belgijskie wojsko kolonialne walczyło z oddziałami niemieckimi w okolicach jeziora Kiwu (wschód Konga), po stronie Francji w Kamerunie oraz razem z Wielką Brytanią w Rodezji i Niemieckiej Afryce Wschodniej.

Po przegranej przez Niemcy wojnie ich kolonie (Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia, Niemiecka Afryka Wschodnia, Togo, Kamerun) jako terytoria mandatowe zostały przekazane przez Ligę Narodów między innymi Francji, Wielkiej Brytanii oraz Belgii. Mandat Ligi Narodów nad Rwandą i Urundi (stanowiącymi wcześniej część Niemieckiej Afryki Wschodniej i traktowanymi jako jedno państwo) Belgia sprawowała od 1922 roku. Kilka lat później, w roku 1925, Rwanda i Urundi zostały, mimo protestów Niemiec, administracyjnie przyłączone do Konga Belgijskiego.

⁴⁹ „De feitelijke machtsgreep van de grote financiële en economische groepen”.

Pierwsza wojna światowa spowodowała co prawda spowolnienie rozwoju gospodarczego, ale już w latach dwudziestych przyszło ożywienie i znacząco wzrosła działalność inwestorów belgijskich w Kongu. Wprawdzie koncentrowano się przede wszystkim na eksploatacji surowców kopalnianych i rolnych, ale jednocześnie nie zaniedbano niewielkiej rozbudowy lokalnego przemysłu przetwórczego⁵⁰. Rozwój ekonomiczny kolonii znów nie trwał jednak zbyt długo i wkrótce został przerwany przez wielki kryzys światowy (1929). Gospodarka kongijska, mimo wszystko jednostronnie ukierunkowana na wydobycie surowców naturalnych, bardzo wtedy ucierpiała. Rynek wewnętrzny nie był na tyle rozwinięty, by zrekomensować straty spowodowane dramatycznym załamaniem eksportu surowców. A gdy gospodarka powoli zaczynała się dźwigać z głębokiej recesji, wybuchła druga wojna światowa.

Władze kolonialne usilnie starały się stworzyć wrażenie, że po 1908 roku w Kongu Belgijskim zapanował wewnętrzny spokój. W niektórych regionach rzeczywiście tak było, ale w innych systematycznie dochodziło do zamieszek, buntów, powstań. Na użytek opinii publicznej rangę owych wydarzeń próbowano pomniejszyć — sięgając po starannie dobrane słownictwo przedstawiano je jako sporadyczne i niegroźne incydenty, w których uczestniczyły jedynie niewielkie grupki tubylców. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że Afrykanie w dalszym ciągu nie akceptowali obecności białych i nierzadko próbowali przeciwstawić się im w walce.

Naiwnością byłoby mniemać, że po 1908 roku zniknęła z Konga praca przymusowa czy kary cielesne. Władza zdecydowała się na stosowanie łagodnych form represji, ponieważ była świadoma, iż te ostrzejsze mogą doprowadzić do eskalacji form protestu. Wiele działań rządzących miało charakter prewencyjny. Rozbudowywano na przykład siatki informatorów; rekrutowani pośród czarnych mieli systematycznie donosić o nastrojach społecznych. Za pomocą aresztowań i deportacji starano się zawczasu zapobiegać ewentualnym zamieszkom, niepokojącym zjawiskom na szerszą skalę. W Kongu w dalszym ciągu wykonywano karę śmierci. Podczas tłumienia powstań dochodziło do masowych egzekucji. Pogromy, aresztowania były wciąż powszechnie stosowanymi metodami; nie zaprzestano ich stosowania po aneksji, ale kojarzone są przede wszystkim z okresem panowania Leopolda II.

Wolności zapisane w konstytucji belgijskiej nie zostały wprowadzone do prawodawstwa kolonialnego. W Kongu istniał więc zakaz jakiejkolwiek działalności związkowej, nie można było zakładać partii politycznych, a obywatelom nie przyznano praw wyborczych. Także wolność prasy i zgromadzeń czy nawet wolność wyznania miały charakter tylko teoretyczny (Foutry i Neckers 1986: 38). Nie będzie przesadą w stwierdzeniu, że raczej konsekwentnie ją zwalczano⁵¹.

⁵⁰ Później, w czasie drugiej wojny światowej, przy zablokowanych połączeniach z Belgią, zapewniło to kolonii pewną samowystarczalność.

⁵¹ Pouczająca jest historia Kongijczyka Simona Kimbangu, baptystycznego katechety, dobrane znającego Biblię i chwalonego się umiejętnościami cudownego uzdrawiania i wizjami, w któ-

Po aneksji kolonii przez państwo belgijskie nie uległo także zmianie znaczenie Kościoła katolickiego. Pochodząca z Konga antropolożka Bambi Ceuppens podkreśla, że tak zwana Wielka Trójca, czyli Państwo, Kościół i Kapitał, przez większość społeczeństwa kongijskiego była traktowana jako zgodnie współdziałająca jedność, połączona wspólnymi interesami. Misjonarze mieli być jej zdaniem w oczach Kongijczyków przede wszystkim wspólnikami rządu i firm, agentami służb bezpieczeństwa, którzy za pomocą spowiedzi wyciągali ze swoich wiernych różne tajemne sprawy (Ceuppens 2003: 261). Co ważne, Kościół nie ograniczał przy tym swojej aktywności do sfery religijnej, promował etykę pracy, w której posłuszeństwo i podporządkowanie należały do najważniejszych haseł, a przymus pracy był idealizowany między innymi przez przywoływanie stereotypu „leniwego Murzyna”.



Il. 3. „Zgromadzenie robotników w Irebu” z serii pocztówek Congo Belge/Belgisch Congo (nr 8), stempel pocztowy z 1920 roku

rych jako Mesjasz wyzwalał zniewolony lud spod jarzma okrutnego ciemieńczy. Kimbangu w szybkim tempie zyskał wielką rzeszę wyznawców. Przez władze belgijskie został potraktowany jako realne zagrożenie i szybko zatrzymany (1921). Propaganda kolonialna przedstawiała jego historię jako przypadek wymagający specjalistycznego psychiatrycznego leczenia. Kimbangu został skazany na karę śmierci, zamienioną ostatecznie przez króla Alberta II na dożywocie; zmarł w 1951 roku, a jego ruch religijny, kimbangizm został w 1959 roku uznany za oficjalny kościół afrykański i przyjęty do Światowej Rady Kościołów. Ratajski i Szymański (1967: 160–164) charakteryzują kimbangizm jako „sektę religijną o silnych tendencjach nacjonalistycznych”, która pod koniec lat pięćdziesiątych była już wyłącznie „ruchem religijnym”, godzącym się „na współpracę z kolonizatorem”.

Rozwój gospodarczy Konga był nierównomierny i odbywał się głównie kosztem społeczności wiejskiej, szybko doprowadzając do znacznej jej pauperyzacji. Czarnej ludności narzucono obowiązek pracy. Metoda fizycznego przymusu nie gwarantowała jednak wydajności, bezpieczeństwa i higieny pracy, nie wspominając już o lojalności wobec pracodawcy. Ponieważ gospodarka kongijska cierpiała na chroniczny brak siły roboczej, młodych mężczyzn coraz częściej wysyłano do pracy poza miejscem urodzenia, do coraz bardziej oddalonych miejsc. Ze względu na zwiększający się zakres owego delegowania dochodziło do wyludniania wiosek, a w konsekwencji do zaburzenia naturalnej równowagi demograficznej. Kobiety przejmowały część zajęć tradycyjnie męskich, co z kolei sprzyjało rozpowszechnianiu się zjawisk społecznie niepożądanych. Leopold III, który jeszcze jako następca tronu odwiedził Kongo Belgijskie, na kongresie kolonialnym w 1926 roku ostrzegał, że w kolonii może dojść do podobnego wyniszczenia ludności rdzennej, jak to się stało w Ameryce Północnej z Indianami. Zdecydowano się na podjęcie próby poprawienia warunków pracy⁵². Również same spółki dostrzegły w końcu konieczność prowadzenia bardziej prospołecznej polityki dla dobrze rozumianego własnego interesu.

W Kongu przebywała względnie niewielka biała społeczność⁵³. Pobyt w kolonii miał być z założenia ograniczony czasowo. Koniec kontraktu oznaczał dla większości powrót do kraju, chociaż w niektórych wypadkach oczywiście mógł zostać przedłużony. Belgijski rząd próbował uniknąć osiedlania się w Kongu ubogich białych i nie przewidywał w okresie międzywojennym znacznego udziału kolonii w rozwiązywaniu problemów bezrobocia w metropolii. Taki postulat, chętnie wykorzystywany w początkowym okresie kolonizacji, od czasu do czasu pojawiał się jeszcze w publicznym dyskursie.

Kontakty między białymi a czarnymi w Kongu, choć oficjalnie temu zaprzeczano, były nacechowane rasistowskimi przekonaniem. Między belgijskimi kolonizatorami rozpowszechnione było przekonanie o dominacji, wyższości rasy bia-

⁵² By zapobiec sytuacjom, w których na przykład większość młodych i zdolnych do pracy zmuszono do opuszczenia wioski, odgórnie ustalano maksymalną liczbę pracowników z danej wioski. W 1922 roku wydano dekret określający takie szczegóły, jak warunki zakwaterowania czy wielkość wydawanych przydziałów. Jeszcze w 1947 roku belgijska komisja rządowa przypominała własnemu rządowi: „Nie ma wątpliwości, że przymusowa praca przy budowaniu i konserwacji dróg jest uważana za najgorszą. Oznacza albo długie wyprawy do pracy, albo harówkę ponad siły. Często zmusza się do tego matki małych dzieci i kobiety w ciąży” (cyt. za: Davidson 2011: 92).

⁵³ Według dostępnych oficjalnych danych w 1889 roku w Kongu było zaledwie stu siedemdziesięciu pięciu Belgów i dwustu pięćdziesięciu pięciu białych innych narodowości (czyli razem raptem czterysta trzydzieści osób!). Statystyki te nie zmieniały się zbyt szybko: w 1908 roku przebywało w kolonii tysiąc siedemset Belgów i około tysiąca trzystu Europejczyków innych narodowości, a w 1938 roku liczba Belgów wzrosła do zaledwie szesnastu tysięcy. Dopiero po drugiej wojnie światowej nastąpił raptowny wzrost, ponieważ w 1953 roku obywateli belgijskich było już prawie sześćdziesiąt tysięcy, a parę lat później, w 1960 roku, tuż przed uzyskaniem przez Kongo niepodległości, około osiemdziesięciu dziewięciu tysięcy. Dane zgromadzone na podstawie (Heylen i Sieben 1938: 178; Michiels i Laude 1954: 89; oraz Renders 2002: 303).

lej. W życiu codziennym przejawiało się to oczywiście na różne sposoby i czasem przybierało dosyć subtelne formy. Belgijski wariant apartheidu zaczęto stopniowo wprowadzać w latach dwudziestych XX wieku. Czarni i biali nie mogli z sobą przebywać w tych samych restauracjach, w kawiarniach, przedziałach pociągów. Wyodrębniano osobne dzielnice mieszkaniowe, budowano wyłącznie „europejskie” osiedla, projektowano budynki z osobnymi wejściami i wyjściami dla czarnych i białych. Starano się ograniczać możliwość przebywania w mieszanym rasowo towarzystwie. Przeciętny Kongijczyk najczęściej nie miał środków, by zapewnić sobie dostęp do pewnych udogodnień. W wielu przypadkach po prostu odgórnie mu owego dostępu zakazywano lub przynajmniej utrudniano, jak choćby przez



Il. 4. Mapa „Belgisch-Kongo. Staatkundig”.
 Mapa polityczna Konga Belgijskiego

wprowadzenie godziny policyjnej czy systemu pozwoleń na podróż (paszportów). Zachęcać do współdziałania z kolonizatorem miała karta zasług obywatelskich. „Zasłużonym” Kongijczykom przyznawano status tzw. ewoluowanego czy immatrykulowanego, czyli kogoś, kto posiada osobowość prawną, odznacza się niekwestionowaną lojalnością wobec władz kolonialnych i może poszczycić się statusem społecznym, wychowaniem i trybem życia zgodnym z praktykowanym w kręgach europejskich. Ewoluwowany czarny stał się jedną z ważniejszych i interesująco budowanych postaci w późniejszej flamandzkiej literaturze kolonialnej. Pojawiał się także w polskich relacjach z lat sześćdziesiątych.

Na stosowane sposoby kontroli społeczeństwa pośredni wpływ miały ewoluujące stosunki międzynarodowe. W dwudziestoleciu międzywojennym pewną rolę w koloniach (także belgijskiej) zaczęły odgrywać Liga Narodów i Międzynarodowa Organizacja Pracy, między innymi za sprawą konwencji w sprawie pracy przymusowej. Nie można też przeoczyć rosnących wpływów Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Atrakcyjny był zwłaszcza Związek Radziecki, oficjalnie głoszący hasła wolnościowe dla ciemnionych ludów i zdecydowanie występujący na forach międzynarodowych przeciwko kolonializmowi.

O Kongu Belgijskim chętnie mawiano, zwłaszcza w samej Belgii, że było kolonią modelową. Opinia ta opierała się przede wszystkim na gospodarczych osiągnięciach. Pod względem stosowania praw było to z pewnością stwierdzenie zbyt daleko idące.

Druga wojna światowa i jej konsekwencje dla kolonii

Przed drugą wojną światową rozpowszechniony był pogląd, że Kongo powinno zostać uprzemysłowione jedynie w zakresie rzeczywiście niezbędnym. Kolonia miała pozostać głównie tanim dostawcą surowców. Co ciekawe, w Belgii rzeczywiście poważnie obawiano się ewentualnej konkurencji ze strony przemysłu kongijskiego, dysponującego przede wszystkim zdecydowanie tańszą siłą roboczą. Paradoksalnie to właśnie druga wojna światowa doprowadziła do pewnej poprawy sytuacji gospodarczej Konga. I to mimo że spora część środków wędrowała do kasy belgijskiej, a surowce sprzedawano po śmiesznie niskich (specjalnie zaniżanych) cenach (Buelens 2007). Rozwój gospodarczy Konga należał wówczas do najszybszych w Afryce, a do wzrostu znaczenia środkowoafrykańskiej kolonii już po wojnie przyczyniła się nowa sytuacja geopolityczna i okres zimnej wojny⁵⁴.

Ze względu na proniemieckie sympatie części rządzącej elity Belgii i dość powszechne przekonanie o nieuchronności niemieckiego zwycięstwa nie było tak

⁵⁴ Temu zagadnieniu poświęcona jest książka Madeleine G. Kalb, *The Congo Cables: The Cold War in Africa. From Eisenhower to Kennedy* (1982).

całkiem oczywiste, za kim opowie się Kongo Belgijskie w światowym konflikcie. Ówczesny minister kolonii Albert De Vleeschauwer, nie chcąc zrazić Trzeciej Rzeszy, początkowo wykluczał opowiedzenie się po stronie aliantów. Tymczasem to właśnie taka wyczekująca postawa mogła doprowadzić do utraty Konga na rzecz Brytyjczyków, którzy zamierzali utworzyć w Afryce drugi front i w pełni wykorzystać afrykańskie surowce. Po trwających dosyć długo dyplomatycznych przepychankach (mających na celu zachowanie neutralności Konga) ostatecznie doszło do militarnego zaangażowania kongijskiej armii Force Publique po stronie aliantów.

Kongo rzeczywiście stało się jednym z kluczowych dostawców istotnych dla przemysłu wojennego surowców. Kopalnie złota, pola diamentowe, kopalnie miedzi, cyny, kobaltu i przede wszystkim uranu pracowały na najwyższych obrotach. By zwiększać zyski, stale zaostrzano dyscyplinę pracy. Wydawano rozmaite zarządzenia, mobilizujące do pracy, której sensu czarni nie dostrzegali. Sięgano między innymi po możliwość wydłużania pracy każdego pracownika, prawo do powoływania każdego Kongijczyka do pracy w przemyśle i kopalniach czy też możliwość zatrudniania Kongijczyków poza granicami ich prowincji, co w praktyce oznaczało przymusowe przemieszczenia siły roboczej, w zależności od zgłaszanych potrzeb. Pracownik nie miał prawa do odejścia z pracy, do opuszczenia swojego pracodawcy. Wszelkie kontrakty były automatycznie przedłużane. Zakazano organizowania spotkań o charakterze politycznym, także zgromadzenia powyżej pięciu osób nie były dozwolone. Nie można było rozsiewać defetystycznych nastrojów. Cenzura obejmowała pocztę i telegraf. Rażąco łamano swobody obywatelskie. W imię wojennego wysiłku i walki z wrogiem postępowano bezprawnie. Należy podkreślić: wojna była dla zdecydowanej większości wojną białych, konfliktem odległym, o niezrozumiałej genezie. Dążenia do polepszenia warunków w miejscu pracy, każdy protest przeciwko wyzyskowi, próby organizacji strajków skutecznie pacyfikowano, nazywając je sabotażem lub akcjami proniemieckimi (Buelens 2007: 290).

Czarna społeczność poniosła znaczące koszty udziału w drugiej wojnie światowej. Kongijczycy mieli przyczynić się do zwycięstwa, przede wszystkim służąc jako przewodnicy lub tragarze. Ważnym zadaniem dla czarnej ludności było ponadto obowiązkowe dostarczanie żywności dla walczących. W 1942 roku zwiększono (i tak duże) obowiązujące dniówki pracy na roli. W konsekwencji dochodziło do masowych ucieczek. Więzienia były przepełnione, nawet za drobne przewiny wymierzano dotkliwe kary cielesne.

Na całym terytorium Konga z większą częstotliwością wybuchały powstania, w których masowo ginęli czarni: czy to w bezpośredniej walce, czy też w egzekucjach wykonywanych w ramach represji po stłumieniu rebelii. Mało kto pamięta o tych walkach i ich ofiarach. Trudno znaleźć o nich informacje w opracowaniach historycznych. Za udział w powstaniach karano ostrymi sankcjami, masowymi zatrzymaniami, długimi wyrokami lub zsyłkami do odległych rejonów Konga.

Zwiększone zapotrzebowanie na kauczuk wywoływało nieprzychylnie reakcje Kongijczyków, wciąż dobrze pamiętających tzw. kauczukowe szaleństwo z okresu Wolnego Państwa Kongo. Z ówczesnych raportów i wspomnień misjonarzy wynika bezspornie, że Kongijczycy mieli dosyć belgijskiej obecności, a ich cierpliwość do kolonizatorów się wyczerpała.

Druga wojna światowa przyniosła jeszcze jeden skutek, mianowicie uczyniła pewien wyłom w izolacji kolonii, dotąd tak czujnie strzeżonej przez kolonizatora. Wielu Kongijczyków służyło w korpusach afrykańskich. Zetknęli się tam z żołnierzami innych narodowości, mogli poznać kawał świata i inne zwyczaje. Co ciekawe, także niemieckie służby propagandowe próbowały zasiać w nich zwątpienie w trwałość systemu kolonialnego.

Z dzisiejszej perspektywy łatwiej dostrzec, w jak znaczącym stopniu druga wojna światowa przyspieszyła demontaż kolonialnego porządku na całym świecie. Coraz częściej i donośniej kwestionowano na arenie międzynarodowej kolonializm jako system i podważano jako niewłaściwą ideologię. Państwa kolonialne rozmaicie reagowały na zachodzące zmiany. W niektórych koloniach dochodziło do wojny lub zbrojnych zamieszek, w innych natomiast podejmowano wysiłki reformatorskie, próbując dostosować system do nowych, powojennych realiów (wkrótce zimnowojennych). Były też takie państwa kolonialne, które trwały w swoistym marazmie, łudząc się, że wkrótce wszystko powróci do stanu sprzed wojny. Tę postawę wyczekiwania przyjęła także Belgia, mająca problem z interpretacją ówczesnej sytuacji geopolitycznej. W metropolii w dalszym ciągu kultywowano podejście paternalistyczne, trwano w przekonaniu o niesamodzielności czarnych, którzy nie są w stanie rządzić skomplikowanym organizmem państwowym. Władze belgijskie nie dysponowały odpowiednią, niepodkoloryzowaną wiedzą o prawdziwych nastrojach wśród czarnej ludności. Zemściło się też manipulowanie danymi⁵⁵.

⁵⁵ Na czele rządu belgijskiego od czerwca 1958 do kwietnia 1961 roku, a więc w okresie kluczowym dla procesu dekolonizacyjnego, stał Gaston Eyskens. W swoich wydanych w 1993 roku wspomnieniach, *De Memoires*, trzykrotny premier następująco podsumował belgijskie rządy kolonialne po 1945 roku: „Istniały wprawdzie liczne przypadki dyskryminacji i w rzeczywistości czarni byli traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Dochody czarnych były zaledwie ułamkiem dochodów białych. Większość sklepów miała osobne wejścia dla białych i czarnych. W restauracjach i kawiarniach nie obsługiwano czarnych, którym nie towarzyszył biały. Jednakże w porównaniu z kolonialnym reżimem za panowania Leopolda II, odznaczającym się poważnymi aktami przemocy i wyzykiem, Kongijczykom żyło się znacznie lepiej. Zwłaszcza oświata i służba zdrowia po drugiej wojnie światowej osiągnęły w belgijskiej kolonii całkiem przyzwoity poziom. W połowie lat pięćdziesiątych ponad 60 procent kongijskich dzieci umiało czytać i pisać. Znacznie spadła śmiertelność i odnotowano duży postęp w kwestii higieny. Ponadto niegdyś prymitywna egzystencja ustąpiła miejsca względniemu dobrobytowi” („Er bestonden weliswaar talrijke discriminaties en de zwarten werden in feite als tweederangsburgers behandeld. Het inkomen van de zwarten was maar een fractie van dat van de blanken. De meeste winkels hadden aparte ingangen voor blanken en zwarten. In restaurants en cafés werden zwarten die niet vergezeld waren van een blanke meestal niet bediend. Maar in vergelijking met het koloniale regime onder Leopold II, dat gekenmerkt werd door ernstige geweld-

W 1949 roku opublikowany został plan dziesięcioletni, przygotowany przez belgijskich specjalistów i uwzględniający głosy krytyczne wobec stanu rzeczy w kolonii, ale nieprzewidujący radykalnych rozwiązań i niepodważający idei samej kolonizacji. Plan stanowił rodzaj podsumowania, był swoistym bilansem dotychczasowych osiągnięć i porażek. Miał charakter zdecydowanie gospodarczy i kładł nacisk na takie przeorientowanie gospodarki, które w większym stopniu przyczyniłoby się do poprawy poziomu życia autochtonów przez większe nastawienie się na ich potrzeby.

Po zakończeniu wojny Belgia wybudowała na południu Konga dwie bazy wojskowe: Kamina i Kitona. Przewidziano je do wykorzystania przez siły NATO, gdyby doszło do wybuchu nowego konfliktu zbrojnego. Belgijska neutralność należała już do przeszłości, a kraj na nowo próbował określić swoją pozycję na zmienionej gruntownie powojennej scenie politycznej, ze Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim w rolach głównych rozgrywających. Nie do zaakceptowania przez nowych międzynarodowych liderów był fakt, że potęgi kolonialne, które w nowym rozdaniu geopolitycznym były skazane na odgrywanie ról raczej drugoplanowych, miały zajmować miejsce nieodpowiadające ich rzeczywistemu znaczeniu. Pod naciskiem USA i ZSRR mocarstwa kolonialne zostały zmuszone do swoistego rachunku sumienia. ZSRR z otwartymi ramionami przygarniał kraje, które wówczas wydostały się lub próbowały się wyzwolić ze sfery wpływów europejskich czy amerykańskich⁵⁶. Także Organizacja Narodów Zjednoczonych przyczyniła się do demontażu kolonialnych imperiów. Nie można oczywiście pominąć inicjatyw niepodległościowych podejmowanych przez samych skolonizowanych. Na tę wewnętrzną dynamikę wydarzeń mocarstwa miały w zasadzie ograniczony wpływ. W niektórych koloniach dochodziło do wojen o niepodległość, niekiedy

daden en uitbuiting, maakten de Kongolezen het veel beter. Vooral het onderwijs en de medische verzorging hadden in de Belgische kolonie na de Tweede Wereldoorlog een zeer behoorlijk niveau bereikt. In het midden van de jaren vijftig kon meer dan 60 procent van de Kongolese kinderen lezen en schrijven. Het sterftecijfer was aanzienlijk gedaald en inzake hygiëne had men een grote vooruitgang geboekt. Daarenboven had het primitieve bestaan van weleer plaatsgemaakt voor een relatieve welvaart”) (Eyskens 1993: 515).

⁵⁶ Warto tutaj przypomnieć rzecz oczywistą: sytuacja w polityce międzynarodowej po 1945 roku była wyjątkowo skomplikowana. Związek Radziecki doprowadził do faktycznego uzależnienia krajów bloku komunistycznego i utrwalenia władzy proradzieckich komunistów w Europie Środkowo-Wschodniej. W latach 1945–1949 powstały liczne „nowe” państwa na Bliskim Wschodzie i Azji Południowej: Indie, Pakistan, Izrael. Niepodległość uzyskały także Syria, Jordania i Irak. W okresie powojennym kluczowe znaczenie miały ponadto takie wydarzenia, jak kryzys berliński (1948) i utworzenie dwóch państw niemieckich (1949), wojna w Korei, kiedy to świat znalazł się na krawędzi wojny atomowej (1950–1953), wojna domowa w Grecji, tzw. akcje policyjne w Indiach Holenderskich (w rzeczywistości wojny niepodległościowe), algierska wojna wyzwolenicza przeciwko Francji (1954–1962), zwycięstwo późniejszego działacza ruchu panafrykańskiego Kwame Nkrumah w Ghanie (1957), powstanie (rebelia) Mau Mau w Kenii (1952–1955). Obietnica niepodległości francuskiej kolonii, złożona przez prezydenta de Gaulle’a w Kongo-Brazzaville, także miała pewien wpływ na rozwój wydarzeń.

kolonizatorzy pokojowo przekazywali władzę⁵⁷. Dla nieoczekiwanego przyspieszenia rozwoju wydarzeń w Kongu szczególne znaczenie miały dwa fakty. Pierwszym z nich była krwawa wojna w Algierii, drugim (zresztą ściśle powiązanym z pierwszym) — nowa polityka kolonialna Francji. Jej wyraz stanowiła deklaracja złożona w sąsiednim Kongo-Brazzaville przez prezydenta de Gaulle'a, obiecującego niepodległość każdej (francuskiej) kolonii: „Każdy, kto pragnie niepodległości, może ją brać natychmiast. Metropolia nie wyraża żadnego sprzeciwu” (Łaptos 1995: 251).

Stany Zjednoczone wykazywały bardzo duże zainteresowanie Kongiem ze względu na jego bogactwa naturalne, ale niekoniecznie liczyły na współpracę z Belgią. Nie wierzyły też, by belgijska administracja była zdolna efektywnie zarządzać tak wielkim obszarem. Ta instytucjonalna słabość dobitnie wyszła na jaw w trakcie drugiej wojny światowej. USA nie sprzyjały też imperializmowi w starym (przedwojennym) stylu i takiej polityce kolonialnej (Davidson 2011: 88). Kongo Belgijskie dostarczało Stanom Zjednoczonym cennego uranu z kopalni Shinkolobwe w Katandze, używanego do produkcji broni atomowej. Kwestia tych dostaw jeszcze lata po drugiej wojnie światowej była niezwykle istotna dla stosunków między Belgią, USA i Wielką Brytanią. W Belgii nie ufano czystości intencji USA wobec Konga, obawiano się, że będą one dążyć do przejęcia kongijskich złóż.

Droga do niepodległości

Po drugiej wojnie światowej pewnemu rozluźnieniu zaczęła stopniowo ulegać polityka ograniczająca napływ białych do kolonii. Fakt, iż do Konga trafiało znacznie więcej białych, nie pozostawał z kolei bez wpływu na nastroje społeczne.

W 1955 roku król Belgów Baldwin w jednym ze swoich przemówień stwierdził, że Belgia i Kongo stanowią jeden naród, co wówczas interpretowano jako określenie planów metropolii wobec kolonii. Myślano o formalnym połączeniu obu państw: Kongo, jako dziesiąta prowincja belgijska, miało stać się oficjalnie częścią Królestwa Belgii. Zdaniem monarchy należało zająć się przede wszystkim ulepszaniem niektórych elementów istniejącego systemu kolonialnego, a najpilniejszej interwencji wymagały stosunki społeczne, czyli relacje między białymi a czarnymi.

W 1956 roku wszystkie najważniejsze partie belgijskie zorganizowały swoje partyjne kongresy poświęcone problematyce kolonialnej. Rozpoczął się powolny proces demokratyzacji w kolonii, od początku lat pięćdziesiątych powstawały

⁵⁷ Powodami rezygnacji z kolonii były najczęściej: osłabienie metropolii, zbyt duże koszty utrzymywania kolonii, kłopoty lub chęć ich uniknięcia. O tych zaganieniach piszą między innymi: Marc Ferro, *Historia kolonizacji* (1997) oraz Andrzej Bartnicki (red.), *Zarys dziejów Afryki i Azji. Historia konfliktów 1869–2000* (2000).

pierwsze stowarzyszenia czarnych. Tym zmianom towarzyszył zauważalny strach kolonizatora przed utratą wpływów.

Ministerstwo ds. Kolonii zostało w 1958 roku przekształcone w Ministerstwo Konga Belgijskiego i Rwandy-Urundi. Bardzo wymowne jest usunięcie z nazwy tej instytucji słowa „kolonia”. Inne przeobrażenia również miały charakter raczej powierzchowny, ukierunkowany na poprawę wizerunku. Dlatego warto odnotować zmiany o poważniejszych konsekwencjach: w kolonii dopuszczono w końcu do powstawania ruchów związkowych oraz podjęto próbę uruchomienia selektywnego systemu ubezpieczeń społecznych. Dopiero w 1957 roku zdecydowano się na wprowadzenie ubezpieczenia chorobowego, emerytur czy też dodatków wychowawczych.

Większość powojennych inwestycji dotyczyła infrastruktury, obszarów miejskich; bezpośrednio lub pośrednio przynosiła korzyści przemysłowi wydobywczemu i administracji. Jednocześnie oznaczało to dalsze zaniedbywanie rolnictwa. Buelens (1997: 308) krótko podsumował tę sytuację: „Ostatecznie rolnictwo afrykańskie było dziewką służebną przemysłu wydobywczego i plantacji”⁵⁸. Historyk kongijskiego pochodzenia, Etambala (1999: 91, 311) podkreślał w związku z tym niemalże całkowity rozpad tradycyjnej, solidarnej wspólnoty wioskowej; jego zdaniem pod koniec okresu kolonialnego mieszkańcy wsi należeli do najuboższych Kongijczyków. Niewykształceni i słabi społecznie tubylcy uciekali z dżungli, by uniknąć przymusowej pracy i nałożonych opłat, i trafiali do niewiele lepszego świata, do dzielnic biedy pozbawionych kanalizacji i bieżącej wody. Dochody w Kongu balansowały na granicy minimum socjalnego, a zwiększanie się dochodu narodowego na głowę znalazło swoje odbicie w demografii: po bardzo długim okresie stagnacji zaczęła wzrastać liczba narodzin, i to w błyskawicznym tempie. W latach pięćdziesiątych już ponad 40% ludności miało mniej niż piętnaście lat (Foutry i Neckers 1986: 40).

Prawdziwe przyspieszenie w życiu społeczno-politycznym⁵⁹ nastąpiło jednak dopiero w ostatnich latach przed uzyskaniem niepodległości. Belgijskie partie polityczne zaczęły z sobą konkurować także w kolonii. Wcześniej, ze względu na konieczność prowadzenia jednolitej polityki wobec czarnych, unikano podkreślania różnic między poszczególnymi ugrupowaniami. W rządzie premiera Achiela Van Ackera (1954–1958) zabrakło ministrów wywodzących się z partii katolickiej, co przyniosło pewne konsekwencje dla systemu oświaty, nie tylko w Belgii, ale i w Kongu. Był to czas tzw. drugiej wojny szkolnej⁶⁰. Ówczesny minister kolonii

⁵⁸ „Uiteindelijk was de Afrikaanse landbouw de dienstvaagd van de mijnbouw en de plantages” (Buelens 1997: 308).

⁵⁹ O tym, co się wówczas działo w kulturze, wspominam w rozdziale poświęconym flamandzkiej literaturze kolonialnej.

⁶⁰ W historii szkolnictwa belgijskiego rozróżnia się dwie tzw. wojny szkolne, czyli konflikty wokół subsydiowania szkolnictwa państwowego, oraz katolickiego (prywatnego). Pierwszą wojnę szkolną (*eerste schoolstrijd/première guerre scolaire*) stoczono w latach 1878–1884, natomiast druga (*tweede schoolstrijd/deuxième guerre scolaire*) — w latach 1950–1958, kiedy to rządzący od 1950 roku

Auguste Buisseret (liberał) rozpoczął reformę oświatową, przewidującą między innymi wprowadzenie szkolnictwa powszechnego i ograniczenie istniejącego systemu dofinansowywania szkół prowadzonych przez misje katolickie. Uwidoczniała się w ten sposób jeszcze jedna linia podziału — między państwem a Kościołem: wyraźna w Belgii, ale w kolonii dotychczas troskliwie maskowana. Po drugiej wojnie światowej częściej kwestionowano wpływ katolickich polityków na politykę kolonialną. Coraz więcej katolików w kolonii zaczęło się dystansować od decyzji podejmowanych przez rządzących. Niezadowolenie wyrażała przede wszystkim lewa strona belgijskiej sceny politycznej (głównie byli to socjaliści oraz sympatyzujący z nimi dziennikarze).

Z dzisiejszej perspektywy może zaskakiwać, że Belgia lekceważyła czy też w ogóle nie dostrzegała rzeczywistych nastrojów w społeczeństwie kongijskim. Jeszcze w latach pięćdziesiątych najzupełniej serio rozważano w metropolii przekształcenie związków z kolonią w formę unii. Podczas zorganizowanej w 1958 roku w Brukseli wystawy światowej Expo przepowiadano kolonialnej Belgii jak najpoważniej świetlaną przyszłość⁶¹. Liczono na to, że pewna poprawa warunków życiowych Kongijczyków stanie się gwarantem utrzymania dotychczasowego stanu

chrześcijańscy demokraci podjęli wiele decyzji stawiających szkolnictwo katolickie na uprzywilejowanej pozycji. Doprowadziło to do ostrych protestów opozycji. Po wyborach w 1954 roku został utworzony rząd liberalno-socjalistyczny premiera Van Ackera. Minister oświaty w tym gabinecie, Léo Collard, zapowiedział wprowadzenie znaczącego ograniczenia dotacji dla szkół katolickich. Przez społeczność katolicką zostało to odebrane jako próba zmniejszenia wpływów Kościoła. Po wyborach w 1958 roku do władzy powrócili chrześcijańscy demokraci i spodziewano się kolejnych ustaw i odwetu na przeciwniku politycznym. Tym razem jednak, za mniejszościowego rządu Eyskensa, Narodowej Komisji Szkolnej udało się przeforsować kompromisowy pakt szkolny, zawarty w listopadzie 1958 roku i zapewniający bezpłatność nauczania oraz możliwość wyboru dowolnej szkoły. W ten sposób usunięto „przedmiot sporu wyznaniowego, towarzyszącego monarchii belgijskiej od początku jej istnienia” (Łaptos 1995: 249).

⁶¹ Brukselskie Expo zostało uroczyście otworzone 17 kwietnia 1958 roku przez króla Baldwina. Na wystawie sporo uwagi poświęcono Kongu. Zaaranżowanie kongijskich pawilonów było mimowolną ilustracją kolonialnych układów oraz dowodem na powolność przemian w kolonialnej mentalności Belgów. Kongijczyków goszczących w Belgii na wystawie ulokowano w specjalnym budynku na terenie parku w Tervuren i wprowadzono dla nich godzinę policyjną. Tego typu ograniczenia nie zapobiegły jednak spotkaniom: dzięki Expo rodząca się kongijska elita miała okazję do nawiązania kontaktów oraz wymiany poglądów z „niekolonialnymi” Belgami, zachowującymi się (ku zdumieniu Kongijczyków) zupełnie inaczej niż znani im Belgowie „kolonialni”. Zdaniem byłego premiera Eyskensa obecność ewoluowanych na Expo dawała im sposobność do zapoznania się z zachodnim stylem życia i niedostępnymi w kolonii dobrami i instytucjami, ale przede wszystkim przyczyniła się do „radyalizacji kongijskiego nacjonalizmu” („de radicalisering van het Kongolese nationalisme”) (Eyskens 1993: 517). Marian Turski w swojej książce *Lumumba i jego kraj* przywołał inną ocenę obecności czarnych na Expo: „Traktowano ich jak dzieci lub oswojone zwierzęta. W pawilonie Kongo odstawiali »życie dzikich«. Wielu kolonizatorów mówiło mu [Janowi Lefebremu — B.Cz.] później, że błędem była »wspniania podróz, jaką odbyli Murzyni na koszt księżniczki«. Wszyscy czarni powrócili rozgoryczeni i zrewoltowani” (Turski 1962: 29). Realistyczne odgrywanie scenek z „życia dzikich”, o którym wspomina Turski, rzeczywiście miało miejsce, ale po protestach części oburzonych widzów ludzi zastąpiono manekinami. Wystawa światowa w Brukseli, obok dru-

rzeczy. Być może był to niezbity dowód na nieumiejętność analizy geopolitycznej, a być może „rezultat trwającej pokolenia indoktrynacji”⁶² (Buelens 2007: 306), odwołującej się do nienaruszalnego prawa do kolonii. Proces dekolonizacji w innych krajach afrykańskich już się rozpoczął i myślenie życzeniowe władz kolonialnych nie było w stanie go zatrzymać, chociaż bardzo się starano, by odseparować Kongijczyków od wiadomości o wydarzeniach w innych częściach Afryki. Belgom wydawało się, że w ten sposób zapobiegną powstawaniu ruchów niepodległościowych w ich własnej kolonii. I chociaż wszelkie informacje poddawano odpowiedniej propagandowej obróbce, to jednak wprowadzona blokada informacyjna nie okazała się tak szczelna, jak by tego chcieli kolonizatorzy. Pod wpływem wydarzeń w innych krajach afrykańskich także w Kongu coraz częściej dochodziło do niepokojów na tle niepodległościowym.



Il. 5. Pięćdziesiąta rocznica. 1908–1958. Afisz wydany przez Direction l'Information du Gouvernement Général au Congo Belge (1958)

giej wojny światowej, okazała się tym wydarzeniem, które w istotny sposób wpłynęło na postrzeganie Belgów (czy w ogóle białych) przez Kongijczyków.

⁶² „Het resultaat van een generatielange indoctrinatie”.

Dekolonizacja Konga

W 1955 roku profesor Instytutu Kolonialnego w Antwerpii, Jef Van Bilsen, prawnik specjalizujący się w sprawach Konga Belgijskiego, opracował plan przewidujący stopniowe usamodzielnianie się Konga. Uwzględniając wnioski płynące z przebiegu przemian w innych skolonizowanych krajach afrykańskich, przewidywał, iż taki proces powinien zostać rozłożony na trzydzieści lat. Propozycje Van Bilsena spotkały się w metropolii z bardzo wstrzemięźliwym przyjęciem, ponieważ w perspektywie oznaczały utratę kolonii. Nieco cieplejszy odzew jego postulatów zyskały w kolonii wśród Kongijczyków. Do zwolenników tzw. planu trzydziestoletniego („Een dertigjarenplan voor de politieke ontvoogding van Belgisch Afrika” — Plan trzydziestoletni politycznej emancypacji Afryki Belgijskiej) należała między innymi grupka czarnych intelektualistów związanych z katolickim czasopiśmem „Conscience Africaine” [Świadomość Afrykańska]. W 1956 roku opublikowali na łamach pisma manifest, w którym domagali się niepodległości dla Konga, uzyskanej we współpracy z białymi i w wyniku stopniowego procesu. Wśród współpracowników „Conscience Africaine” znajdował się także przyszły premier niepodległego Konga Patrice Lumumba.

W grudniu 1958 roku w Akrze, stolicy Ghany, odbyła się pierwsza Konferencja Ludów Afryki. Kongo było na niej reprezentowane między innymi przez Lumumbę, który w imieniu delegacji kongijskiej wygłosił przemówienie (poświęcone aktualnej sytuacji w Kongu i programowi ruchu niepodległościowego).

Dnia 4 stycznia 1959 roku wybuchło w Leopoldstad/Leopoldville krwawe powstanie, wywołane przez Josepha Kasavubu i jego stowarzyszenie kulturalne ABAKO (Związek Plemienia Bakongo, Association des Bakongo). Oficjalnym powodem było niewydanie przez władze pozwolenia na organizowaną przez Bakongijczyków pokojową manifestację. Tę okazję ABAKO, programowo przeciwnie stopniowej emancypacji kolonii, wykorzystało do sformułowania postulatu natychmiastowej niepodległości. Wkrótce do tego żądania przyłączył się Patrice Lumumba ze swoim Kongijskim Ruchem Narodowym (Mouvement National Congolais, MNC).

Do stłumienia powstania wykorzystano wojsko, Force Publique, które strzelało w tłum bez ostrzeżenia. Strona rządowa podawała liczbę czterdziestu dwóch ofiar, nieoficjalnie mówiono nawet o dwustu. Niewykluczone, że Kongijczycy część zwłok po prostu zabrali z ulicy ze strachu przed represjami, nigdzie nie zgłaszając śmierci (Foutry i Neckers 1986: 56). Tych zamieszek — w odróżnieniu od wielu wcześniejszych — nie udało się już zataić przed opinią publiczną. W celu wyjaśnienia sprawy powołano belgijską komisję parlamentarną, która stwierdziła, że u podłoża wydarzeń leży beznadziejna sytuacja gospodarcza oraz polityczny i rasowy ucisk (Foutry i Neckers 1986: 56). Szczególnie trudna była sytuacja w Leopoldstad/Leopoldville⁶³.

⁶³ W stolicy panowało wyjątkowo wysokie bezrobocie, a płace (jak zresztą w całym kraju) były na bardzo niskim poziomie. Miasto było znacznie przeludnione, ponieważ tu tutaj ludność wiejska szukała swojej szansy; zaledwie jeden na trzech mieszkańców miał legalne zezwolenie na pobyt.

Conscience Africaine

NUMERO SPECIAL
JULIET - AOUT 1956
Rédacteur en chef : JOSEPH LEO

ABONNEMENTS : Jusqu'à fin 1956 (3 numéros)
ORDINAIRE : 10 Frs C. CH. POST. B. - 1.492 - LEO
AVION : 20 Frs BOITE PORTALE : 22 LEO III
ROUTIER : 30 Frs LE NUMERO : 5 FRANCS

MANIFESTE

L'équipe de rédaction de « CONSCIENCE AFRICAINE » a consacré de nombreuses réunions à l'étude des difficiles problèmes de l'avenir du Congo.

Nous ne sommes qu'un petit groupe, mais nous pouvons parler au nom d'un grand nombre, parce que nous nous sommes volontairement limités à dégager et à formuler les aspirations et les sentiments de la majorité des Congolais qui réfléchissent.

Nous l'avons fait dans un esprit de sincérité et avec le désir de faire du travail constructif. Nous ne prétendons d'ailleurs à aucun monopole, ni de l'amour de notre pays, ni de la clairvoyance sur son avenir.

Le présent manifeste n'est qu'un point de départ. Nous le précisons et le compléterons, ensemble avec ceux qui viendront nous rejoindre.

NOTRE VOCATION NATIONALE

Dans l'histoire du Congo, les 80 dernières années ont été plus importantes que les millénaires qui ont précédé. Les 30 années qui viennent seront décisives pour notre avenir. Il serait vain de vouloir baser notre sentiment national sur l'attachement à un passé révolu. C'est vers l'avenir que se tournent nos regards.

Nous croyons que le Congo est appelé à devenir, au centre du continent africain, une grande nation.

Notre vocation nationale - travailler à édifier, au cœur de l'Afrique, une société nouvelle, prospère et heureuse, sur les fondements d'une société antienne - la société clanique - fortement ébranlée par une évolution trop rapide, et qui cherche son nouvel équilibre.

Cet équilibre nouveau, nous ne pouvons le trouver que dans la synthèse de notre caractère et de notre tempérament africains avec les richesses foncières de la civilisation occidentale.

Cette synthèse, personne ne peut la réaliser en lieu et place des Congolais, avec l'aide fraternelle des Occidentaux qui vivent au Congo.

Pour que l'on puisse parler d'une nation congolaise, composée d'Africains et d'Européens, il faut que tous soient animés du désir de servir le Congo. Nous avons le droit de demander aux Européens qui partagent notre vie nationale, d'être avant tout des citoyens congolais; c'est à dire de ne pas poursuivre uniquement le bien de leur pays.

En dehors de ce principe, l'union est impossible.

Mais, égalité foncière ne signifie pas identité. Nous voulons être des Congolais civilisés, non des « Européens à peau noire ». Nous comprenons également que les Européens désirent garder leur propre manière de vivre.

Maintenir des privilèges à l'un des deux groupes, serait source de conflits. Ne pas reconnaître leurs caractères propres et vouloir les uniformiser, créerait également des tensions dangereuses. Il faut admettre, dans un esprit de compréhension, qu'une différence n'est pas nécessairement une infériorité ou une supériorité.

Nous rejetons avec véhémence, le principe : « Egaux, mais séparés ». Il nous blesse profondément. Les milieux européens et africains doivent se comprendre. Des contacts humains sur pied d'égalité doivent s'établir; non seulement sur le plan individuel, non seulement dans des associations créées spécialement pour favoriser ces contacts; mais également dans toutes les relations : familiales, professionnelles et sociales.

UNE TACHE EXALTANTE A POURSUIVRE

A partir de l'action civilisatrice de la Belgique au Congo, se développe une civilisation nouvelle qui sera la nôtre. Déjà les éléments principaux de la civilisation occidentale pénètrent de plus en plus profondément au Congo. L'enseignement primaire atteint les masses, tandis qu'une élite intellectuelle fait des études universitaires. Les progrès incessants de la science et de la technique luttent contre la maladie et la misère et jettent les bases d'une prospérité croissante. La religion chrétienne nous enseigne le sens profond de la vie, la dignité éminente de la personnalité humaine et la fraternité de tous les hommes.

Mais nous ne sommes encore qu'à mi-chemin... Nous voulons une civilisation complète. Un nombre croissant de Congolais



la communauté belge au Congo et leurs intérêts personnels; mais de rechercher, ensemble avec nous, le bien de la grande communauté congolaise.

UNITÉ DANS LA DIVERSITÉ

Un principe est pour nous essentiel : la couleur de la peau ne confère aucun privilège.

Il. 6. Numer specjalny czasopisma „Conscience Africaine” zawierający manifest, 1 lipca 1956

Foutry i Neckers, opisując sytuację Kongijczyków w ich własnym kraju pod koniec lat pięćdziesiątych, sięgnęli po daleko idące porównanie do Belgii pod okupacją niemiecką (1940–1944):

Okupant decyduje o życiu i śmierci, stale wydaje zarządzenia i oczekuje posłuszeństwa. Przy ich realizacji Niemcy opierali się na wewnętrznym aparacie władzy i niezbędnym współdziałaniu kolaborantów. To samo dzieje się w Kongu⁶⁴ (Foutry i Neckers 1986: 33).

W 1935 roku zaledwie 6% Kongijczyków żyło w miastach, w 1959 roku liczba ta wzrosła do około 25% (Foutry i Neckers 1986: 45).

⁶⁴ „Een bezetter beschikt ook over leven en dood, vaardigt constant verordeningen uit en verwacht dat hij gehoorzaamd wordt. Voor de uitvoering steunen de Duitsers op het interne apparaat en op de nodige collaborateurs. Het zelfde gebeurt in Kongo”.

Zamieszki w stolicy kolonii wywołały w Belgii panikę. Obnażyły nieprzygotowanie rządzących, ponieważ okazało się, że nie istniał nawet załączek planu awaryjnego na wypadek nieprzewidzianego rozwoju sytuacji. Po stłumieniu rozruchów król Baldwin i ówczesny minister odpowiedzialny za sprawy kolonii, Maurits Van Hemelrijck⁶⁵, oświadczyli, że wprowadzić możliwa jest niepodległość Konga, ale powinno to nastąpić dopiero w dalszej perspektywie czasowej i bez nieprzemyślanego pośpiechu (Vellut 1982: 415). Zgodnie z ówczesnymi przewidywaniami proces usamodzielniania się kolonii miał potrwać od piętnastu do trzydziestu lat. Tymczasem nieoczekiwanie 13 stycznia 1959 roku król Baldwin (po rozmowie z kilkoma członkami rządu) wygłosił zaskakujące, a dla wielu zgoła szokujące, przemówienie radiowe. Monarcha obiecał kolonii uniezależnienie się od Belgii w bliżej nieokreślonej przyszłości. Najważniejszy jednak okazał się fakt, iż obietnica ta została złożona publicznie.

Wśród innych wydarzeń, które pogarszały nastroje wśród kongijskiej ludności, należy wymienić zarządzenie masowego wyłapywania bezrobotnych (czyli jednej piątej ówczesnej populacji stolicy Konga) w celu ich odesłania do miejsc pochodzenia. Lokalnie dochodziło do kolejnych rozruchów, strajków (najczęściej dzikich, bez wykorzystania zalecanych przez władze kolonialne odpowiednich procedur pojednawczych) (Buelens 2007: 325). Na dobre zrezygnowano z polityki stopniowego dochodzenia do równouprawnienia czarnych i białych, czyli między innymi przystosowywania czarnych do stylu życia białych, faworyzowania grupy ewoluowanych czarnych czy promowania tzw. karty zasług obywatelskich. Sytuacja całkiem wymknęła się spod kontroli. Coraz bardziej nasilały się nastroje buntownicze, podgrzewane przez rozpowszechniane niepotwierdzone plotki. Nie bez znaczenia była także coraz prężniejsza działalność rozwijana przez (niekatolickie) społeczności religijne, stanowiąca zdaniem rządzących spore zagrożenie dla ustalonego ładu w kolonii. Odżywały zadawnione spory plemienne. Brano odwet na „zdrajcach”, czyli czarnych współpracownikach władz kolonialnych różnego

⁶⁵ Tuż przed zamieszkami minister Van Hemelrijck przystąpił do planowania reformy instytucji kolonialnych, ale był sabotowany przez lobby kolonialne i został bardzo szybko zdymisjonowany. Rzeczywistość wymusiła jednak powrót do jego koncepcji. Przy podjętych na nowo pracach nad projektem reformującym kolonię zabrakło choćby szczytkowych form współdziałania z przedstawicielami kongijskiego społeczeństwa. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Kongijczykom urządzano kraj bez pytania ich o zdanie. W opinii Belgów po prostu brakowało równorzędnego partnera do rozmowy, ale było to jedną z konsekwencji dotychczas prowadzonej przez nich polityki. Świadomie nie dopuszczano do uformowania się elit kongijskich z prawdziwego zdarzenia, które choć częściowo mogłyby wziąć współodpowiedzialność za kraj. Na belgijskich uniwersytetach nie kształcono przyszłych czarnych elit, w myśl wyznawanej przez kolonizatora prostej zasady, że brak elit to brak problemów. Pierwsza wyższa uczelnia w Kongu powstała dopiero w 1954 roku, kiedy to powołano do życia Katolicki Uniwersytet w Lovanium w pobliżu Leopoldstad/Leopoldville. Dwa lata później, w 1956 roku, otworzono Uniwersytet Państwowy w Elisabethstad/Elisabethville. „W roku 1959 w Kongu jedynie 17 Kongijczyków posiadało dyplom uniwersytecki” (Bińkowski 1967: 27). O móżolnym procesie kształtowania się kongijskiej inteligencji pisze Alicja Wrzesińska w publikacji *Elity kongijskie w poszukiwaniu tożsamości* (Warszawa 1999).

szczebla. Coraz częściej interweniować musiała Force Publique. Wzrastała liczba ofiar śmiertelnych. Tymczasem z Brukseli przyszedł zakaz wszczynania procesów w sprawach politycznych. Kraj znalazł się właściwie w stanie nadzwyczajnym, choć formalnie nie został on ogłoszony.

Rząd belgijski odrzucał wysłanie sił interwencyjnych ze względu na przewidywane silne protesty w metropolii. Ugrupowania socjalistyczne i komunistyczne prowadziły zdecydowaną kampanię antywojenną, lepiej współgrającą z nastrojami społecznymi w Belgii, które kilkanaście lat po zakończeniu drugiej wojny światowej w większości były pacyfistyczne. Wyciągnięto też pewne wnioski z bieżących wydarzeń w Algierii; chciano uniknąć uwikłania w długotrwały, wyniszczający konflikt zbrojny (tak jak to się stało w przypadku Francji i jej kolonii). Nie bez znaczenia były ponadto kwestie kluczowe dla belgijskiej polityki wewnętrznej, silnie polaryzujące ówczesną scenę polityczną (tzw. kwestia królewska⁶⁶ i druga wojna szkolna). Uznano, że konflikt w kolonii najprawdopodobniej przyczyniłby się do zaognienia sytuacji.

Dnia 20 stycznia 1960 roku rozpoczęły się w Brukseli obrady okrągłego stołu z udziałem delegacji belgijskiej i kongijskiej. Strona belgijska początkowo starała się przeforsować utworzenie unii Belgii i Konga, z królem jako głową obu państw. Belgia miała ponadto odpowiadać za obronę narodową i handel zagraniczny obu krajów. Gdy szybko wyszło na jaw, że jednak nie uda się uniknąć dekolonizacji Konga, Belgia zaczęła dążyć do zawarcia jak najkorzystniejszych dla siebie uzgodnień gospodarczo-finansowych, odpowiednio prawnie zabezpieczających jej interesy ekonomiczne. Natomiast Kongijczycy swoją uwagę kierowali przede wszystkim na kwestie natury politycznej. Przyjęto, że struktury niepodległego państwa zostaną utworzone według wzorców belgijskich (parlamentarna demokracja, jednolite państwo przy zapewnieniu szerokiej autonomii poszczególnym prowincjom). Zarówno biała kadra dowódcza wojska, jak i biała administracja miały pozostać na swoich stanowiskach. Podczas obrad okrągłego stołu w Brukseli delegacja kongijska — wobec wspólnego oponenta — zachowywała pozorną jedność. Tuszowano nawet tak podstawowe różnice, jak te dotyczące koncepcji państwa. Państwa unitarystycznego, czyli Konga z silną władzą

⁶⁶ Tak zwana kwestia królewska (*Koningskwestie/question royale*) to określenie konfliktu politycznego wokół króla Leopolda III i jego postawy podczas drugiej wojny światowej. Po agresji niemieckiej 10 maja 1940 roku monarcha, wbrew woli rządu premiera Huberta Pierlota, podpisał akt kapitulacji i pozostał w Belgii, z formalnym statusem jeńcy wojennego. Nie udał się na emigrację, ponieważ, jak wyjaśniał, chciał towarzyszyć swoim poddanym w niedoli okupacyjnej. Do zaostrzenia sytuacji doszło, gdy opinia publiczna dowiedziała się o jego kontaktach z Hitlerem (król odwiedził go w Berchtesgaden) oraz zgodzie na własną deportację do Niemiec pod koniec wojny. Dodatkowe kontrowersje wywołał także jego zawarty potajemnie ślub z Liliane Baels. Dnia 12 marca 1950 roku zorganizowano referendum, w którym ponad 57% głosujących opowiedziało się za powrotem króla, 42% było przeciw, przy czym zwraca uwagę duże zróżnicowanie regionalne: za powrotem Leopolda III we Flandrii głosowało 72%, a w Walonii zaledwie 42%. W lipcu 1950 roku król powrócił do swego pałacu w Laeken; a w całym kraju doszło wtedy do poważnych zamieszek. Wkrótce potem król zdecydował się abdykować; w lipcu 1951 roku uroczystie przekazał władzę w ręce swojego syna Baldwina (Łaptos 1995: 234–235, 246–249).

centralną, chciał Patrice Lumumba i MNC (Mouvement National Congolais, Kongijski Ruch Narodowy). Natomiast inne ugrupowania, takie jak ABAKO (Alliance des Bakongos, Związek Ludów Bakongo) czy Conakat (Confédération des Associations Tribales du Katanga, Konfederacja Związków Plemiennych Katangi), forsowały projekt federalistyczny, według którego Kongo miało funkcjonować jako luźny związek prowincji cieszących się dużą autonomią. „Politycy podzielili się na unitarystów i federalistów, rekrutujących się w znacznej części z ludów Kongo i Lunda” (Ilfie 2011: 323), i to właśnie ten spór okazał się decydujący dla pierwszego okresu niepodległości Konga, nazywanego później I Republiką.

Formalną datę uzyskania niepodległości ustalono na 30 czerwca 1960 roku. *Dipenda* (niepodległość) miała z dnia na dzień, niczym za sprawą czarodziejskiej różdżki, wszystko zmienić na lepsze. Wielu czarnych polityków rozbudzało nadmierne oczekiwania u swych wyborców w związku z nadejściem niepodległości. W zdecydowanej większości byli to ludzie z niewielkim lub żadnym politycznym doświadczeniem. Łatwo przychodziło im składanie obietnic bez pokrycia (zniesienie podatków, praca dla każdego *etc.*).

Uprzymiśniając sobie, że wokół nich upadają imperia i że miejscowa opinia publiczna nie przychyli się do zbrojnej akcji pacyfikacyjnej, Belgowie w 1960 roku w pośpiechu zorganizowali wybory w celu przekazania władzy politycznej Afrykanom, jednocześnie zachowując kontrolę nad administracją i wojskiem. W tej rozległej i słabo zaludnionej kolonii, nigdy wcześniej nieposiadającej żadnej organizacji politycznej, do wyborów stanęło przeszło sto partii, przy czym niektóre obiecywały zwrot wszystkich zapłaconych podatków, a nawet wskrzeszanie umarłych (Ilfie 2011: 308–309).

Nikt nie zaprzętał sobie głowy tym, że Belgia przez kilkadziesiąt lat zarządzała swoją kolonią w sposób „autorytarno-paternalistyczny, przez co ten olbrzymi obszar był zupełnie nieprzygotowany do samodzielności” (Witte i in. 2007: 456).

I Republika (1960–1965)

Demokratyczne wybory przyniosły zwycięstwo Patrice’a Lumumby (1925–1961). Jego antykolonialne ugrupowanie MNC (Mouvement National Congolais, Kongijski Ruch Narodowy) wprawdzie wygrało wybory, ale uzyskało jedynie czterdzieści jeden spośród stu trzydziestu siedmiu mandatów, ponieważ „swoimi centralistycznymi ambicjami zraziło do siebie większe grupy etniczne zamieszkujące odległe prowincje” (Ilfie 2011: 309). Do rządu koalicyjnego Lumumba musiał więc zaprosić przedstawicieli aż trzynastu partii. Przywódca ABAKO (Alliance des Bakongos, Związek Ludów Bakongo), Joseph Kasavubu (1910–1969), który był kandydatem wyraźnie preferowanym przez stronę belgijską, ostatecznie zadowolili się prezydenturą nowego niepodległego państwa.



Il. 7. 29 czerwca 1960 roku, tuż przed ogłoszeniem niepodległości: premier Patrice Lumumba przedstawia królowi Baldwinowi członków swojego rządu. Fotografia: R. Stalin, Inforcongo (1960)

Podczas uroczystości w Leopoldstad/Leopoldville 30 czerwca 1960 roku król Baldwin i Lumumba wygłosili słynne przemowy, różniące się zasadniczo oceną okresu kolonialnego i belgijskiej obecności w Kongu. Lumumba odważył się w obecności króla Baldwina sprostować jego stwierdzenie, jakoby niepodległość była wspaniałomyślnym darem metropolii dla Kongijczyków⁶⁷. Zdaniem kongijskiego premiera był to przede wszystkim rezultat długiej i wciąż niedokończonej walki z kolonializmem⁶⁸. Odwaga cywilna Lumumby przyczyniła się do wzrostu

⁶⁷ Fragment mowy króla Baldwina: „Niepodległość Konga stanowi ukoronowanie dzieła, nakreślonego przez geniusz króla Leopolda II, dzieła podjętego przezeń z upartą odwagą i wytrwale kontynuowanego przez Belgię” (cyt. za: Bińkowski 1967: 39).

⁶⁸ Odpowiedź Lumumby: „To, co w ciągu 80 lat reżimu kolonialnego było naszym losem, nasze rany — zbyt są świeże i zbyt jeszcze bolesne, byśmy mogli wymazać je z naszej pamięci. Poznaliśmy pracę bez wytchnienia, której domagano się w zamian za płace, nie pozwalające ni najeść się do syta, ni ubrać się, ni mieszkac przyzwoicie, ni wychowywać nasze dzieci jak istoty kochane. Poznaliśmy drwiny, obelgi, razy, które spadały na nas rano, w południe i wieczorem, ponieważ jesteśmy Murzynami. Kto zapomni, że do Murzyna mówiło się »ty«, oczywiście nie jak do przyjaciela, lecz dlatego, że zaszczytne »pan« zastrzeżone było wyłącznie dla białych? [...] Poznaliśmy, iż prawo nigdy nie było jednakowe, gdy chodziło o białego czy o czarnego: pobłażliwe dla jednych, było okrutne i niehumanitarne dla drugich. Poznaliśmy, iż w miastach były wspaniałe domy dla białych i wałace się chaty dla czarnych, iż czarny nie był wpuszczany ani do kin, ani do restauracji, ani do sklepów zwanych europejskimi

jego popularności wśród Kongijczyków. Dotychczas lekceważący go przeciwnicy polityczni (m.in. Kasavubu i Czombe) musieli zacząć się z nim liczyć. Natomiast część kręgów opiniotwórczych w Belgii wykorzystała ostre słowa Lumumby do rozpoczęcia kampanii szkalującej nowego premiera Konga, próbując w ten sposób manipulować opinią publiczną w Belgii.

Dnia 30 czerwca 1960 roku Kongo Belgijskie opuściło około trzydziestu tysięcy białych (cała społeczność liczyła wówczas około stu piętnastu tysięcy). Pozostali zaopatrywali się w broń i pospiesznie organizowali oddziały samoobrony, dla większego bezpieczeństwa okolice miały być systematycznie kontrolowane przez uzbrojone patrole. Już od 20 maja do kolonii przybywali dodatkowi belgijscy wojskowi; oficjalnie ich zadaniem miało być zabezpieczenie sprawnego procesu przekazywania władzy w kolonii.

Interwencja wojskowa Belgii, przeprowadzona tuż po dipendzie, została negatywnie oceniona przez międzynarodową społeczność (zwłaszcza przez kraje bloku komunistycznego). Iskłą zapalną do zbrojnych wystąpień Kongijczyków stało się odebrane jako prowokacyjne sformułowanie belgijskiego generała Emile’a Janssenssa, głównodowodzącego Force Publique, potwierdzające utrzymanie stanu rzeczy w kongijskim wojsku: „Przed niepodległością = po niepodległości” („Après l’indépendance = avant l’indépendance”, Van Criekinge 2010)⁶⁹. Kongijscy żołnierze zbuntowali się przeciwko obecności białych oficerów w ich armii, ponieważ była ona równoznaczna z zachowaniem przez nich władzy. Już po pierwszych zająciach Lumumba postanowił ograniczyć zadania belgijskiej kadry dowódczej wyłącznie do funkcji doradczych i to tylko wtedy, kiedy oddziały wyrażą chęć korzystania z takiej pomocy. Postanowienia te nie zdołały już jednak zapobiec rozszerzaniu się rewolty; dalej dochodziło do niekontrolowanych ekscesów (gwałtów, rabunków, napadów), ucierpeli w nich także cywile (i biali, i czarni). Wśród białych wybuchła panika, wyolbrzymiano zagrożenie. Belgijski rząd premiera Eyskensa podjął

skimi. [...] Kto wreszcie zapomni strzelaniny, w których zginęło tylu naszych braci, więzienia, gdzie brutalnie wtrącano tych, którzy nie chcieli się podporządkowywać dalej reżimowi ucisku i wyzysku?” (cyt. za: Bińkowski 1967: 39–40).

⁶⁹ Frazę tę przywołuje między innymi Andrzej Bińkowski (1967: 45) w jednej ze scen opisanych w książce *Długi cień Mojżesza Czombe*: „[...] generał Janssens, głównodowodzący Force Publique, w krótkim przemówieniu [...] oznajmił: »Zawsze mówiłem wam prawdę. Nigdy niczego wam nie obiecywałem. Siły wojskowo-policyjne pozostają takimi, jakimi były dotychczas«. Powiedziawszy to, podszedł do tablicy i napisał: »Przed niepodległością = po niepodległości«. Wystąpienie Janssenssa było oliwą dołaną do ognia”. Dokładnie ten sam epizod pojawia się w siedmiodcinkowym serialu telewizyjnym *Kongo*, wyprodukowanym przez belgijskiego nadawcę radiowo-telewizyjnego (BVRT, obecnie VRT) w 1997 roku i przedstawiającym w stosunkowo znużony sposób Kongo Belgijskie w latach 1945–1960. Gwarancją sukcesu okazały się doborowa obsada aktorska oraz scenariusz, za który współodpowiadał pisarz Albert Van Hoeck (wspominam o nim także w przeglądzie flamandzkiej literatury o Kongu Belgijskim). Nie powinno więc dziwić, że w serialu przewija się praktycznie większość wątków znanych z flamandzkich powieści kolonialnych. Występują także dobrze rozpoznawalne postaci — charakterystyczne „kolonialne typy”. Całość można niewątpliwie uznać za specyficzne podsumowanie zestereotypizowanej narracji o kolonii.

decyzję o wysłaniu oddziałów interwencyjnych, a ponieważ uczynił to bez wyraźnego żądania ze strony kongijskiej, oznaczało to pogwałcenie ustaleń traktatu niepodległościowego. Belgijscy komandosi przystąpili do akcji 10 lipca 1960 roku i szybko uporali się ze zdławieniem rebelii. Do ponownego zaognienia konfliktu doszło w wyniku ataku belgijskich samolotów na kongijską kolumnę wojskową w drodze do Matadi (śmierć poniosło dwóch żołnierzy).

Dnia 11 lipca 1960 roku władze Katangi podjęły decyzję o odłączeniu prowincji od Konga. Na ich czele stał wówczas Moïse Czumbe (1919–1969), syn zamożnego kupca i przywódca Conakat (Confédération des Associations Tribales du Katanga, Konfederacja Związków Plemiennych Katangi). W otoczeniu Czombego znajdowali się francuscy wojskowi z doświadczeniem z wojny w Algierii, belgijscy doradcy i ochotnicy. Wśród zwervowanych najemników znalazł się także polski lotnik, który otrzymał zadanie zorganizowania katangijskich sił powietrznych — Jan Zumbach⁷⁰. Katanga miała strategiczne znaczenie dla rozwoju gospodarczego młodego państwa kongijskiego, ale jednocześnie była łakomym kąskiem dla holdingów wydobywczych, w których znaczne udziały mieli Belgowie⁷¹. Dlatego też nie może dziwić poparcie, jakiego w imię swoich własnych interesów ekonomicznych rząd belgijski, mniej lub bardziej otwarcie, udzielał separatystycznym dążeniom rządzącego Katangą Czombego.

Dnia 8 sierpnia 1960 roku secesję ogłosiła kolejna prowincja, Kasai, słynąca z wydobycia diamentów. Na jej czele stanął Albert Kalondji (Kalondzi). W ten sposób Kongo zostało pozbawione swoich dwóch, gospodarczo najważniejszych, prowincji. Premier Lumumba zażądał od prezydenta Kasavubu wycofania wojsk belgijskich i zakończenia secesji katangijskiej. Pod egidą ONZ rozpoczęły się skomplikowane dyplomatyczne negocjacje, mające na celu nakłonienie zbuntowanych prowincji do powrotu. Zaangażował się w nią bezpośrednio ówczesny sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjöld. Po dziś dzień nie jest rozwiązana zagadka wypadku lotniczego na terenie północnej Rodezji (dziś Zambia), w którym zginął. Przeprowadzone dochodzenie wskazywało na zamach jako możliwą przyczynę⁷².

⁷⁰ Katangijski epizod został opisany przez Zumbacha we wspomnieniach *Ostatnia walka* (2007). Nieco obszerniej piszę o tym w rozdziale poświęconym polskim tekstom o Kongu Belgijskim.

⁷¹ Niepodległość kolonii stawiała całą gospodarkę belgijską w trudnej sytuacji. Dywidendy, które skarbowi państwa wypłacały przedsiębiorstwa kongijskie, były znacznie wyższe od belgijskich. Perłą w kolonialnej koronie była przede wszystkim Katanga, prowincja wyjątkowo zasobna w różne cenne bogactwa naturalne. Towarzystwo inwestycyjne *Société Générale* za pomocą holdingów i spółek córek kontrolowało około 70% gospodarki kolonialnej. Międzynarodowa Union Minière (jeden z największych eksporterów miedzi, cynku, kobaltu, uranu i radu na świecie) dysponowała koncesjami na obszarze większym od Belgii i praktycznie nim rządziła.

⁷² Spekulacje wybuchły na nowo kilkadziesiąt lat później, w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, za sprawą materiałów ujawnionych przez biskupa Desmond Tutu i południowoafrykańską Komisję Prawdy i Pojednania (Truth and Reconciliation Commission of South Africa), a wskazujących na współpracę służb południowoafrykańskich, brytyjskich i amerykańskich w celu usunięcia

Na prośbę Lumumby doszło też do interwencji Narodów Zjednoczonych. Do Katangi zostały wysłane „błękitne hełmy”, międzynarodowe oddziały pokojowe ONZ. W rezultacie doszło do ustabilizowania podzielonej sceny politycznej, ale nie do przywrócenia realnej władzy w zjednoczonym państwie (Witte i in. 2007: 458).

Przy współudziale rządzących w Elisabethstad/Elisabethville Kasavubu i Mobutu zorganizowano porwanie Lumumby i przekazano go Katangijczykom, choć było oczywiste, jak zostanie tam potraktowany. Lumumba ze swoim przekonaniem, że Kongo ma rację bytu jedynie jako silne, skonsolidowane państwo, był przeciwny pomysłom federacyjnym czy secesyjnym, forsowanym między innymi przez Czombego. Nie bez znaczenia był fakt, że pierwszy premier niezależnego Konga znajdował się na czarnej liście CIA, uznawano go bowiem za komunistę.

Lumumba został zamordowany w tajemniczych okolicznościach w styczniu 1961 roku⁷³. Opinia publiczna przez długi czas była zdana na plotki, przypuszczenia dotyczące jego śmierci. Jesienią 1961 roku komisja ONZ (w jej skład wchodził przedstawiciele Birmy, Etiopii, Meksyku i Konga) ogłosiła swój raport.

Charyzmatyczny Lumumba szybko stał się na świecie symbolem walki wolnościowej i antykolonialnej, wykorzystywanym w walce politycznej nie tylko w Kongu czy Belgii. Czterdzieści lat po wydarzeniu kwestia śmierci Lumumby wywołała w Belgii dość nieoczekiwane spore kontrowersje. Debata wokół szefa rządu niepodległego Konga nasiliła się po publikacjach flamandzkiego socjologa Ludo De Witte. W pierwszej z nich, *Crisis in Kongo* (Kryzys w Kongu, 1996), analizował on rolę, jaką w obaleniu Lumumby i wsparciu udzielonemu Mobutu odegrały Organizacja Narodów Zjednoczonych, gabinety, na których czele stał wówczas Gaston Eyskens, oraz rodzina królewska. Druga książka autora, *De moord op Lumumba* (Mord na Lumumbie, 1999) już wprost stawiała pytanie-oskarżenie: w jakim stopniu władze belgijskie były zamieszane w wyeliminowanie Lumumby? Jego zdaniem, ówczesne kręgi rządzące w Belgii nie tylko wiedziały o wszystkim, ale i były czynnie zaangażowane w usunięcie nie-

niewygodnego polityka. Dostępne publikacje na ten temat: Arthur Gavshon, *The Last Days of Dag Hammarskjöld* (1963), Deryck Thorpe, *Hammarskjöld: Man of Peace* (1969).

⁷³ Raoul Peck, reżyser haitańskiego pochodzenia, który wczesne dzieciństwo spędził w Kongu, poświęcił tym faktom film (fabularyzowany dokument) *Lumumba* (2000). O życiu i legendzie Lumumby opowiedział także już kilka lat wcześniej w filmie dokumentalnym *Lumumba: La mort du prophète* (Lumumba: Death of a Prophet, 1992). Natomiast flamandzki pisarz Gerard Soete (1920–2000), piszący także pod pseudonimem Geert Van Puthen, opisał te wydarzenia w powieści *De arena: het verhaal van de moord op Lumumba* (Arena: opowieść o zabójstwie Lumumby, 1978). Utwór jest pełen drastycznych szczegółów, które, jak się później okazało, autor przynajmniej częściowo znał z autopsji. Krótko przed śmiercią Soete potwierdził, że był jedną z osób obarczonych zadaniem zlikwidowania zwłok Lumumby i zatarcia wszelkich śladów po tej zbrodni. W rozmowie z Ludo De Witte wyznał, że nie ma wyrzutów sumienia, a Lumumbę traktował jako zagrożenie dla Konga.

wygodnego polityka, innymi słowy — ponosiły współodpowiedzialność za jego śmierć.

Pod wpływem wspomnianych publikacji w grudniu 1999 roku powołano parlamentarną komisję śledczą, która prowadziła prace w latach 2000–2001. Jej ustalenia końcowe były wprawdzie ostrożniejsze od wniosków, jakie sformułował De Witte, ale również obciążały częściową winą rząd belgijski, który właściwie od samego początku miał nie traktować poważnie kongijskiej niezależności. Wskazano, że niektórzy członkowie rządu ponosili przynajmniej moralną odpowiedzialność za dopuszczenie do zabójstwa Lumumby. Wprawdzie komisja nie znalazła żadnego bezpośredniego dowodu, że to rzeczywiście Belgowie wydali polecenie zamordowania pierwszego kongijskiego premiera, ale jednocześnie podkreślała, że nie zrobili nic, by go uratować. Jego śmierć była im bez wątpienia na rękę. Powrót w 1999 roku do zagadkowej śmierci Lumumby również w Polsce wywołał pewien oddźwięk, pisała o tej sprawie prasa. W „Polityce”, „Gazecie Wyborczej” czy „Rzeczpospolitej” ukazały się obszernie artykuły przypominające sylwetkę polityka, kres kolonizacji Konga i burzliwe dzieje kraju. Warto przypomnieć, że w krajach byłego bloku komunistycznego od początku nie wątpiono, kto ponosił moralną odpowiedzialność za zabójstwo Lumumby.

W 1964 roku przejęto Stanleystad/Stanyville (obecnie Kisangani) i powołano do życia Republikę Konga. W walce z wojownikami Simba, „lwim wojskiem”, czyli młodymi zwolennikami Lumumby, Kasavubu korzystał z pomocy Czombego. W szeregach zorganizowanych przez Czombego międzynarodowych oddziałów najemnych znaleźli się między innymi francuscy członkowie OAS, byli SS-mani, Rodezyjczycy, Belgowie, a także Polacy. Powstanie objęło dwie trzecie terytorium, a Czombe był zmuszony poprosić o pomoc rząd belgijski w celu oswobodzenia białych zakładników.

Belgijscy komandosi zostali zrzućeni w 1964 roku w Paulis i Stanleystad/Stanyville; podczas akcji korzystali z amerykańskich samolotów. Była to krwawa operacja, która przyniosła wiele ofiar. Po jej zakończeniu, w grudniu 1964 roku, komandosi zostali uroczyście powitani w Brukseli, a ważną przemowę wygłosił między innymi król Belgów. Rządzący przedstawiali interwencję jako akcję przeprowadzoną wyłącznie z pobudek czysto humanitarnych (komandosi mieli jedynie ratować belgijskich i innych europejskich zakładników) oraz zaprzeczali, by mieli się przy tym kierować jakimiś ukrytymi celami. Natomiast przedstawiciele krajów bloku komunistycznego i Trzeciego Świata oceniali tę akcję z odmiennego punktu widzenia. Interpretowali ją jako przejaw neokolonialnych skłonności oraz wtrącanie się w sprawy oficjalnie niezależnego kraju. Ostatecznie powstanie zostało brutalnie stłumione i potępione przez opinię międzynarodową. „Oczyszczanie” terytorium Konga z „buntowników” trwało jeszcze ponad rok, wykorzystywano przy tym wojska najemne, a w wyniku przedsięwziętych działań zginęły w różnych częściach kraju dziesiątki tysięcy ludzi (Witte i in. 2007: 459).

II Republika (1965–1997)

Od wspólnej amerykańsko-belgijskiej interwencji w 1964 roku znacznemu wzmocnieniu uległa pozycja dowódcy armii kongijskiej Josepha Mobutu. Pod koniec 1965 roku zdecydował się on na przeprowadzenie wojskowego zamachu stanu. Przy pomocy werbowanych na wielką skalę oddziałów najemnych odsunął od władzy prezydenta Kasavubu i przejął jego uprawnienia: „[...] wojskowy reżim Joseph-Désiré Mobutu, krok po kroku, w brutalny sposób przywrócił władzę centralną” (Iliffe 2011: 324).

Zależny od innych państw neokolonialny rząd Mobutu bez kłopotu uzyskał wsparcie Amerykanów, którzy już wcześniej negatywnie oceniali przeprowadzoną przez Czombego secesję Katangi. Amerykanie obawiali się, że rozwój wydarzeń w tej prowincji może doprowadzić do sytuacji, w której reszta kraju, stanowiąca jego biedniejszą część, dostanie się w orbitę wpływów krajów komunistycznych. Szczególnego zagrożenia upatrywali zwłaszcza w coraz aktywniejszych w Afryce Chinach. Sam Czombe też nie był w oczach Amerykanów partnerem godnym zaufania ze względu na zbyt dużą ich zdaniem uległość wobec aktywnego w Belgii lobby prokongijskiego. Poza tym wiadano, że Czombe nie cieszył się poważaniem w innych kongijskich prowincjach.

Po zdobyciu władzy Mobutu niezwłocznie przystąpił do konsekwentnego budowania w Kongu dyktatury. Wykorzystywał przy tym rządzącą partię jedności narodowej MPR (Mouvement Populaire de la Révolution, Ludowy Ruch Rewolucji), policję, tajne służby. Nie wahał się sięgać po rozmaite środki represji. Przeprowadzane z inicjatywy Mobutu zmiany były niekorzystne dla młodego kraju. Systematycznie pogarszały jego sytuację wewnętrzną i zewnętrzną. Doprowadziły do zlikwidowania wielu istotnych dla raczkującej demokracji praw pracowniczych. Kongijczyków pozbawiono między innymi prawa do strajku i aresztowano przywódców związkowych. Mobutu nie obawiał się ponadto podważania mocnej społecznie pozycji Kościoła katolickiego. Przeprowadzone przezeń rozwiązania młodzieżowych organizacji katolickich oraz upartyjnianie szkolnictwa pogarszały stosunki z tą instytucją. Mobutu nie cofał się przed fizyczną eliminacją przeciwników, zarówno tych prawdziwych, jak i wydumanych. Do potencjalnych wrogów zaliczali się także zwykli obywatele, którzy mu się nierzadko z jakichś błahych powodów narazili.

Trzydzieści lat rządów Mobutu odcisnęło trwałe piętno na historii Konga, na państwie i jego instytucjach, na społeczeństwie. Jako prezydent republiki kongijskiej (od 1966 roku) Mobutu bardzo starał się ściągnąć do Konga duże międzynarodowe inwestycje. Do największych, prestiżowych projektów zaliczane są na przykład tamy zbudowane na wodospadach Inga na rzece Kongo. W okresie zimnowojennym antykomunistyczny Mobutu mógł z wiadomych względów liczyć na poparcie krajów zachodnich, a wśród nich także Belgii. Później współpraca ta ewoluowała, a oceny kongijskiego (zairskiego) przywódcy stawały się coraz bar-

dziej krytyczne. Z dzisiejszej perspektywy dobrze widać, jak bardzo kontrowersyjna była to postać.

Niektóre elementy polityki Mobutu miały charakter wyraźnie nacjonalistyczny. Naczelną ideą stało się przywrócenie społeczeństwu kongijskiemu prawdziwych, pierwotnych wartości ludu Bantu, niszczonych w procesie kolonizacji. Kampanię, przeprowadzaną na wielką skalę od początku lat siedemdziesiątych XX wieku, określano zairyzacją. W ramach tej tzw. polityki autentyczności zmieniono między innymi w 1971 roku oficjalną nazwę państwa Demokratyczna Republika Konga na Zair. Miejsowości noszące europejskie nazwy powracały do starych nazw lub otrzymywały nowe miana. Rezygnowano z chrześcijańskich imion, a sam Joseph Mobutu stał się Mobutu Sese Seko kuku Ngbendu wa za Banga⁷⁴.

Mobutu bywał często skonfliktowany z rządem belgijskim, a do zaognienia stosunków doprowadziła na przykład nacjonalizacja nadzwyczaj dochodowego przedsiębiorstwa górniczego Union Minière (przeprowadzona w latach 1966–1967). W 1973 roku wszystkie zagraniczne firmy zostały przejęte przez zaufanych współpracowników rządu kongijskiego. Podobne nieodpowiedzialne posunięcia prowadziły do systematycznego pogarszania się gospodarczej i społecznej sytuacji w całym kraju. Reżim był skorumpowany, a dochody potencjalnie zamożnego państwa były bez skrupułów wykorzystywane do celów prywatnych. Na wielką skalę zawłaszczano mienie państwowe. Śladem przywódcy państwa szli niżsi rangą dostojnicy czy lokalni urzędnicy. Mobutu posiadał konta za granicą, na których odkładał swoje „oszczędności”. Często też podróżował do Belgii, by prosić o pomoc i nowe pożyczki.

Dnia 30 czerwca 1970 roku do Kinszasy przybyła belgijska para królewska, król Baldwin i królowa Fabiola. Do tej oficjalnej wizyty doszło dopiero dziesięć lat po śmiałej przemowie Lumumby. Zdaniem niektórych ówczesnych komentatorów należało ją traktować jako próbę ocieplenia oficjalnych kontaktów bilateralnych czy nawet formę pojednania (Witte i in. 2007: 460). Wydaje się, że król Baldwin cały czas starał się zapobiegać zbytniemu politycznemu oddalaniu się Zairu od byłej metropolii. Dlatego podtrzymywał bliskie osobiste kontakty z dyktatorem, jakby próbując w ten sposób stworzyć przeciwwagę dla nierzadkich napięć między rządem Belgii a Mobutu i rządem Zairu czy też załagodzić irytację Mobutu z powodu krytycznych artykułów w prasie belgijskiej na temat sytuacji w Zairze.

Mimo potencjalnie doskonałej znajomości kongijskich realiów Belgia często jednak nie wiedziała, jak zareagować w trudnych kryzysowych sytuacjach. Egzem-

⁷⁴ To nowe imię Mobutu bywa tłumaczone na kilka sposobów, mniej lub bardziej dosłownie; na przykład jako „potężny wojownik, kroczący od zwycięstwa do zwycięstwa i pozostawiający za sobą zgłiszczą i pożogę”, ale też dosłownie jako: „kogut kroczący od zdobyczy do zdobyczy bez poczucia strachu” lub „wielki wojownik pokonujący wszystkie przeszkody”. Jerzy Korpanty w przekładzie książki *Potwory. Historia zbrodni i okrucieństwa* przełożył to wywodzące się z języka lingala imię na język polski jako: „Wszechpotężny wojownik, który nie zaznał porażki z powodu swej niezwyklej wytrzymałości i niezłomnej woli i który, krocząc od zwycięstwa do zwycięstwa, pozostawia za sobą zgłiszczą” (Montefiore 2010: 285).

plaryczne mogą tu być wydarzenia z lat 1977 i 1978, kiedy to doszło w Katandze do inwazji FLNC (Front de Libération Nationale du Congo, Front Wyzwolenia Narodowego Konga), opozycyjnego ugrupowania, które chciało między innymi zająć Kolwezi, ośrodek z dochodowymi złożami rud miedzi, cynku i kobaltu. Mobutu przekonał się wówczas, że nie może polegać na własnej armii i musiał poprosić o międzynarodową pomoc (udzieliły jej Stany Zjednoczone, Francja i Belgia, a także Maroko). Belgowie mieli spory dylemat, ponieważ z jednej strony obawiali się zwycięstwa sił wspieranych przez kraje komunistyczne (zwłaszcza Związek Radziecki i Kuba), z drugiej powątpiewali w trwałość reżimu Mobutu. Mobutu przetrwał jednak trudności; a białych przed „ekstremistami” w Kolwezi ratowali nie belgijscy, lecz francuscy komandosi.

Od początku lat osiemdziesiątych XX wieku Zair stawał się coraz bardziej palącym problemem, zarówno w wewnętrznej, jak i zagranicznej polityce belgijskiej. Zwłaszcza lewa strona sceny politycznej krytycznie oceniała reżim Mobutu i brak poszanowania praw człowieka w ówczesnym Zairze. Do poważnego kryzysu we wzajemnych stosunkach doprowadziły propozycje dotyczące spłaty długów, złożone w listopadzie 1988 roku podczas wizyty w Zairze przez premiera Wilfrieda Martensa⁷⁵. Mobutu zareagował odmownie i świadomie doprowadził do kryzysu dyplomatycznego, licząc, że w ten sposób uzyska od Belgii dodatkowe ustępstwa, łamiące warunki określone przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy (IMF). Na przełomie lat 1988 i 1989 oba kraje przystąpiły do wojny na sankcje i pogróżki. Zmniejszono między innymi liczbę lotów Sabeny do stolicy Zairu Kinszasy, zawieszono współpracę w ramach programu pomocowego, zarekwirowano belgijską posiadłość Mobutu oraz powrócono do omawiania kolonialnych i neokolonialnych aspektów belgijskiej historii.

Od zawarcia tzw. porozumień zairskich (*Zaire-akkorden*) w lutym 1990 roku Belgia w swoich stosunkach z byłą kolonią zaczęła się skupiać przede wszystkim na prawach człowieka. Prowadziła politykę grożenia sankcjami w razie nieprzestrzegania przez Zair zasad państwa demokratycznego.

Chociaż Belgia nierzadko sięgała po czasowe zamrażanie programów pomocowych, to jednocześnie nie rezygnowała ze współpracy militarnej z byłą kolonią (Witte i in. 2007: 462). Przeorientowanie kursu (jego zaostrenie) doprowadziło na pewno do znaczącego uszczuplenia gospodarczej obecności kapitału belgijskiego w Zairze i sprowadzało się do działalności Sabeny (mającej praktycznie monopol na połączenia lotnicze między Zairem a Belgią), banku Belgolaise (czuwającego nad większością belgijsko-zairskich transakcji handlowych) oraz koncernu Relecom (działającego w branżach browarniczej i tekstylnej).

⁷⁵ Były to propozycje w ramach uzgodnień szczytu w Toronto, dotyczącego zasad redukcji długów. Martens zaproponował umorzenie pożyczek międzypaństwowych w wysokości 4,9 miliarda za cenę 1 miliarda; umorzenie jednej trzeciej długów komercyjnych, powstałych wskutek nieopłacenia zakupów w belgijskich przedsiębiorstwach, powiązane z odroczeniem spłaty i zobowiązaniem do corocznej wypłaty renty.

Nietrudno zauważyć, że podważanie legalności rządów Mobutu przez państwa demokracji zachodnich (a zwłaszcza przez Belgię) obciążone było różnego rodzaju dwuznacznościami. Polityka i ekonomia, oparte na etycznych zasadach, okazywały się niełatwe do pogodzenia.

III Republika (po 1997)

Na rozwój wydarzeń w Kongu znaczący wpływ miało także to, co działo się w państwach sąsiednich, zwłaszcza w Rwandzie w 1994 roku (ludobójstwo, olbrzymia fala uchodźców w obawie przed odwetem). Kraj ponosił konsekwencje polityki kolonialnej prowadzonej na niegdysiejszych obszarach mandatowych Rwanda-Urundi przez byłego kolonizatora.

Do wojny między plemionami Hutu i Tutsi, jednej z najkrwawszych wojen domowych w dziejach Afryki, doprowadziły między innymi przeludnienie i brak ziemi uprawnej. Duże znaczenie miała kolonialna przeszłość, ponieważ belgijska polityka świadomie zaogniała stosunki między tymi plemionami⁷⁶. Belgowie traktowali Tutsi jako rasę „wyższą”, stworzoną do przewodzenia, i perfekcyjnie realizowali zasadę „dziel i rządź”. Przez dłuższy czas Belgowie kontynuowali niemiecki sposób rządzenia, opierając się na *bami* (lokalnych władcach) i arystokracji Tutsi. Do przeorientowania belgijskiej polityki na Hutu doszło dopiero w latach pięćdziesiątych. W 1946 roku obszar Rwanda-Urundi zyskał status terytorium powierniczego ONZ.

Do ostatecznego upadku reżimu Mobutu w maju 1997 roku⁷⁷ doprowadził bardzo głęboki kryzys gospodarczy, społeczny i polityczny tej dyktatury.

W latach dziewięćdziesiątych doszło do znaczącego nasilenia się konfliktów etnicznych w samym Zairze. Pierwsza wojna kongijska⁷⁸ trwała od listopada 1996 do maja 1997 roku i doprowadziła do upadku rządów Mobutu Sese Seko. W owym

⁷⁶ Polski podróżnik Leon Sapieha przywołał w swoich wspomnieniach *Wulkany Kivu* legendę krążącą wśród Tutsi i wyjaśniającą „stosunki socjalne trzech ras”, czyli Tutsi, Hutu i Twa (ludności pigmejskiej) w następujący sposób: „[...] w dawnych czasach żył bożek; miał on trzech synów, zwanych Mutusi, Muhutu i Mutwa, które to nazwy są liczbą pojedynczą od nazw szczepów tu osiadłych. Ten bożek namówił potajemnie każdego z synów osobno, by wymordował dwóch drugich i stał się w ten sposób jedynym dziedzicem. Skutek był następujący: Mutusi od razu odmówił, Muhutu poszedł w nocy do brata z intencją zgładzenia go, lecz na widok brata mordu zaniechał, zaś Mutwa chciał zamordować Muhutu, lecz Mutusi powstrzymał go od zbrodni. Natenczas bożek darował całą swą ziemię synowi Mutusi, Muhutu kazał służyć u brata starszego, a najmłodszego Mutwa wydał na łaskę rodzeństwa” (Sapieha 1934: 133).

⁷⁷ Po obaleniu stary i schorowany dyktator opuścił kraj i zmarł wkrótce na wygnaniu w Szwajcarii (wrzesień 1997).

⁷⁸ Na temat konfliktów kongijskich zdążyła powstać imponująca literatura, stale uzupełniana o nowe pozycje. Solidnym opracowaniem jest *De grote Afrikaanse Oorlog. Congo in de regionale geopolitiek 1996–2006* (Wielka wojna afrykańska. Kongo w regionalnej geopolityce 1996–2006), opublikowana w 2009 roku przez Filipa Reyntjensa, belgijskiego znawcę spraw Afryki Środkowej.

okresie Zair już od dłuższego czasu leżał poza głównymi strategicznymi (gospodarczymi i politycznymi) obszarami zainteresowania Belgii. Na początku 1997 roku Belgia wprawdzie starała się jeszcze zainteresować opinię międzynarodową niepokojącym rozwojem sytuacji w Zairze, ale szybko ponownie przyjęła wyczekującą, ostrożną postawę. Belgijscy komandosi przez kilka tygodni przebywali wtedy w bazach w Kongu-Brazzaville, gotowi do udziału w humanitarnej ewakuacji, do udzielenia pomocy przebywającym w Zairze rodakom. Do takiej interwencji jednak ostatecznie nie doszło (Witte i in. 2007: 462). Terytorium kraju zostało w stosunkowo krótkim czasie opanowane przez siły rebelianckie pod dowództwem Laurenta-Désiré Kabilu (przy militarnym wsparciu Ugandy i Rwandy). W połowie maja 1997 roku oddziały te wkroczyły po długim marszu (od października 1996 roku pokonały ponad trzy tysiące kilometrów) do Kinszasy, serdecznie przyjęte przez mieszkańców stolicy. Po kilku dniach Kabila ogłosił się prezydentem Demokratycznej Republiki Konga (powrócono do wcześniejszej nazwy państwa). Zmiana rządzących oznaczała wprawdzie koniec dyktatury Mobutu, ale niestety nie była końcem wojny domowej. W 1998 roku rozpoczęła się jej nowa, jeszcze brutalniejsza odsłona. Wszechobecny chaos zwiększyło wmieszanie się do konfliktu krajów sąsiednich, wspomagających wojska walczących stron; na przykład Ruch dla Wyzwolenia Konga (MLC, Mouvement de libération du Congo) był wspierany przez Ugandę, a za Kongijską Unią dla Demokracji (RCD, Rassemblement Congolais pour la démocratie) stała Rwanda.

Druga wojna kongijska (niekiedy też ze względu na zasięg i liczbę ofiar nazywana afrykańską wojną światową czy też wielką wojną afrykańską) trwała od sierpnia 1998 do lipca 2003 roku, czyli do chwili przejścia władzy przez Tymczasowy Rząd Demokratycznej Republiki Konga. Brało w niej udział osiem krajów afrykańskich (Sudan, Czad, Kongo, Namibia, Angola, Zimbabwe, Rwanda, Burundi, Uganda) oraz około dwudziestu pięciu ugrupowań zbrojnych. Ofiar bezpośrednich walk, ale i głodu, chorób, było prawdopodobnie, jak podał w styczniu 2008 roku The International Rescue Committee (IRC), ok. 5,4 miliona.

Wielokrotnie podejmowano próby nakłonienia walczących do zawarcia rozejmu. W poszukiwaniach kompromisu duży udział brali były kolonizator, Belgia, oraz Republika Południowej Afryki (umowa z Pretorii, zawarta w grudniu 2002 roku). W 2003 roku skonfliktowane strony zdecydowały się utworzyć rząd przejściowy z Josephem Kabilą⁷⁹ na czele, mający funkcjonować aż do czasu przeprowadzenia demokratycznych wyborów. Jedyne największa partia opozycyjna, UDPS (Union pour la démocratie et le progrès social, Unia dla demokracji i postępu społecznego) pod wodzą Étienne'a Tshisekedi, nie przystała na warunki ugody. Belgia próbowała pośredniczyć w utrzymaniu kruchej zgody i przywróciła między innymi programy pomocowe. Wprawdzie nie zapobiegło to kolejnym konfliktom, ale miały one jednak już nieco mniejszy zasięg.

Dnia 30 czerwca 2006 roku odbyła się pierwsza, nierozstrzygnięta tura wyborów. Joseph Kabila otrzymał 45% głosów, a jego najpoważniejszy kontrkandydat,

⁷⁹ Zastąpił swojego ojca, który zginął w wyniku nieudanego zamachu stanu 16 stycznia 2001 roku.

Jean-Pierre Bemba — 20%. W Kinszasie miały miejsce kilkudniowe walki między zwolennikami obu polityków. drugiej turze wyborów, zorganizowanej 29 października 2006 roku, ponownie towarzyszyły gwałtowne zamieszki. Niszczono lokale wyborcze i palono urny. Mimo to wybory okazały się pewnym sukcesem. Chociaż zarówno Kabila, jak i Bemba zapewniali, że uszanują wynik wyborczy, to jednak po ogłoszeniu zwycięstwa Kabili zwolennicy Bemby przystąpili do protestów. W marcu 2007 roku wojska rządowe po raz kolejny starły się w Kinszasie z prywatnymi, zależnymi od Bemby oddziałami milicji. Ostatecznie Bemba musiał szukać schronienia w ambasadzie RPA. Natomiast Kabila stanął przed arcytrudnym zadaniem uspokojenia i uporządkowania sytuacji w kraju, w którym co chwila w różnych miejscach wybuchały mniejsze lub większe zamieszki, wzniecane przez grupy rebeliantów, i w którym często dochodziło do uprowadzeń, gwałtów na kobietach czy podpałek całych wiosek. Do rozwiązania pozostał także palący problem dzieci-żołnierzy i dzieci-sierot po ofiarach licznych konfliktów i porachunków.

W sierpniu 2008 roku zaognieniu uległ spór w prowincji Kiwu. Stało się tak za sprawą generała Laurenta Nkundy, przywódcy rebeliantów powiązanych z CNDP (Congrès National pour la Défense du Peuple, Narodowy Kongres Obrony Ludu), weterana obu wojen domowych, uważającego się za „obrońcę interesów, chroniących się w Kiwu Północnym i Południowym na wschodzie Demokratycznej Republiki Konga, rwandyjskich uciekinierów — ludu Tutsi” (Jagielski 2006). Nkunda nie uznał wynegocjowanego wcześniej przez ONZ pokoju i zajął niemal całe prowincje Kiwu Północne i Ituri na wschodzie Konga. Zdradzając się ze swym pragnieniem zajęcia Kinszasy i zdobycia prezydentury Konga, przyspieszył zawarcie porozumienia przez prezydenta Kabilę z Kagame, przywódcą rządzących w Rwandzie Tutsi. Na początku 2009 roku do wschodniego Konga wkroczyły rwandyjskie oddziały, by pomóc wojsku FARDC (Forces armées de la République Démocratique du Congo, Siły Zbrojne Demokratycznej Republiki Konga) w schwytaniu Nkundy.

Mimo niejasnej i niespokojnej sytuacji wewnętrznej 30 czerwca 2010 roku obchodzono uroczystości pięćdziesięciolecie niepodległości Konga. Z tej okazji oficjalną wizytę w Kongu złożył król Belgii Albert II. Jednakże historia konfliktów zbrojnych w Kongu wciąż jest otwartą księgą.

Wprowadzenie w zagmatwaną historię Konga Belgijskiego chciałabym zamknąć kilkoma uwagami o obrazie, który moim zdaniem stanowi frapująco syntetyczne ujęcie historii byłej kolonii belgijskiej. Co istotne, zostało ono przedstawione z punktu widzenia czarnego.

Dzieło, zatytułowane *Histoire du Zaïre*, czyli po prostu *Historia Zairu* (zgodnie z ówczesną oficjalną nazwą Konga), zostało namalowane w 1991 roku przez kongijskiego artystę nazywającego się Pap’Emma. Reprodukacja obrazu, należącego do prywatnej kolekcji, została ujęta w katalogu *Het geheugen van Congo. De koloniale tijd* (Pamięć Konga. Okres kolonialny), towarzyszącym jubileuszowej wystawie zorganizowanej w 2005 roku przez Koninklijk Museum voor Midden-Afrika (Królewskie Muzeum Afryki Środkowej) w Tervuren (Belgia).



Obraz fascynuje ze względu na sposób, w jaki przedstawia i artystycznie przetwarza przeszłość Konga. Na płótnie swobodnie przełamywane są granice czasu i przestrzeni. Zgodnie współlistnieją na nim postaci i współdziałają wydarzenia z dalszej i bliższej kongijskiej przeszłości. Wśród rozpoznawalnych, historycznych figur dominuje oczywiście rządzący wówczas Mobutu, który, co ciekawe, pojawia się na obrazie kilkakrotnie, w różnych rolach. Oprócz niego można też dostrzec choćby Lumumbę czy papieża Jana Pawła II⁸⁰. Obraz odznacza się swoistym (nawiązanym?) realizmem, który został wzbogacony elementami surrealistycznymi. Bezsporne wydaje się tutaj skojarzenie z malarstwem Hieronima Boscha. Bardzo ważne przy interpretacji jest oczywiście uwzględnienie bogatej symboliki przedmiotów, postaci oraz wydarzeń. Nic na tym płótnie nie jest przypadkowe, wszystko ma swoje znaczenie.

Obraz pozwala na snucie opowieści o dziejach byłej kolonii belgijskiej w różnych wersjach, niekoniecznie z poszanowaniem chronologii czy praw logiki. Za każdym razem jednak to przemoc i cierpienie pozostają ich dominantą.

⁸⁰ Papież odbył pielgrzymki do Zairu w latach 1980 i 1985. Do Burundi i Rwandy pojechał w roku 1990.



IV. NIDERLANDZKOJĘZYCZNA LITERATURA O KONGU BELGIJSKIM

Poniższy rozdział zawiera charakterystykę flamandzkiej literatury o Kongu Belgijskim, ze szczególnym uwzględnieniem jej problematyki i typowych gatunków literackich. Ta część publikacji jest zarazem zarysem historii flamandzkiej literatury kolonialnej, pierwszym tego rodzaju ujęciem w piśmiennictwie polskim. Szkic umożliwia poznanie istotnych zjawisk, ważnych pisarzy oraz kluczowych dla tej literatury utworów — niektóre omówiono nieco obszerniej. Proponowany przegląd został oparty na przyjętej periodyzacji, wyróżniającej trzy główne fazy tego piśmiennictwa. Ponadto podejmuję tutaj próbę umiejscowienia tekstów o Kongu Belgijskim w obrębie literatury flamandzkiej. Ponieważ o Kongu Belgijskim oczywiście pisali także Walonowie, tę część kończy zestawienie flamandzkiej literatury kolonialnej z jej walońskim odpowiednikiem. Wspominam także o polskich źródłach, ponieważ interesuje mnie, czy fenomen literatury kolonialnej o Kongu w polskich publikacjach, szeroko powiązanych z literaturą niderlandzkojęzyczną, w ogóle został dostrzeżony.

Uściślenia terminologiczne

W publikacji wykorzystywane jest neutralne znaczeniowo pojęcie „niderlandzkojęzyczna literatura o Kongu Belgijskim”. Zamiennie, głównie ze względów stylistycznych, pojawiają się także takie określenia, jak „flamandzka literatura o Kongu Belgijskim”, „flamandzka literatura kolonialna” czy też „literatura kolonialna Flandrii”. Powyższe terminy odnoszą się do szeroko rozumianego piśmiennictwa

powstałego w języku niderlandzkim⁸¹, w którym zostały w jakimś stopniu poruszone zagadnienia powiązane z obszarem niegdysiejszej kolonii belgijskiej. Wychoząc z wąskiego ujęcia „niderlandzkojęzycznej literatury o Kongu Belgijskim”, zaliczam do tej kategorii teksty powstałe podczas istnienia formalnoprawnych zależności Konga od króla Belgów Leopolda II i Królestwa Belgii, czyli w okresie istnienia Wolnego (Niezależnego) Państwa Kongo (1885–1908) i Konga Belgijskiego (1908–1960). Uwzględniam także utwory, które wprawdzie powstały już później (po 1960 roku), ale opowiadają o wydarzeniach z okresu historycznego 1885–1960. Ponadto na zasadzie dopełnienia biorę pod uwagę publikacje nawiązujące bezpośrednio do procesu dekolonizacji i jej skutków, czyli teksty, których akcja rozgrywa się po 1960 roku.

W literaturze fachowej funkcjonowało przez pewien czas pojęcie „literatura flamandzko-afrykańska”. Pojawiło się ono stosunkowo późno i zostało po raz pierwszy użyte w opracowaniu *Vlamingen in Kongo* (Flamandowie w Kongu, 1959), przez Arthura Verthégo, który określił to piśmiennictwo jako literaturę tworzoną przez „Flamanda, który obecnie mieszka w Kongu Belgijskim, jest mocno zżyty z tym krajem, kieruje w jego stronę swoje uczucia i myśli, jest nim po prostu owładnięty”⁸² (cyt. za: Renders 1994: 158). Do pewnego rozpowszechnienia tego terminu przyczynili się przede wszystkim Arthur Verthé i Bernard Henry, publikując w 1961 roku swój szkic historycznoliteracki *Geschiedenis van de Vlaams-Afrikaanse letterkunde* (Historia literatury flamandzko-afrykańskiej).

Ostatecznie niezrealizowany projekt „literatury flamandzko-afrykańskiej” przewidywał swoistą syntezę dwóch tradycji, ukształtowaną w wyniku wzbogacenia literatury flamandzkiej o składniki afrykańskie. „Pojęcie flamandzko-afrykański oznacza przy tym konkretnie dwa źródła, z których powstanie nowa literatura: Flandrię i Afrykę, w jedno stopione w bardzo charakterystycznych odczuciach i przejawach nowego narodu: flamandzkich Afrykanów”⁸³ (Verthé i Henry 1961: 178). Co ciekawe, jako przede wszystkim „pojęcie lokalizujące”⁸⁴ (Verthé i Henry 1961: 177) termin ten wykluczał twórców flamandzkich mieszkających poza kolonią. Ponadto ze względu w tamtych czasach oczywistych nie obejmował pi-

⁸¹ Właściwie w języku flamandzkim, czyli południowym wariantcie języka niderlandzkiego (AZN, Algemeen Zuid-Nederlands). Ponieważ różnice istniejące między językiem niderlandzkim używanym w belgijskiej Flandrii (czyli flamandzkim) a niderlandzkim, którym posługują się mieszkańcy Holandii, pozostają bez znaczenia dla moich rozważań, używam tutaj pojęcia „język niderlandzki” jako synonimu „języka flamandzkiego”.

⁸² „[...] de letterkunde van een Vlaming die nu in Belgisch Kongo woont en ermee vergroeid is, die al zijn denken en voelen op dat land afriecht en door dit land zelf aangegrepen is [...]”.

⁸³ „Het begrip »Vlaams-Afrikaans« duidt daarbij concreet de twee bronnen aan waaruit de nieuwe letterkunde zal groeien: Vlaanderen en Afrika, tot één gesmolten in de zeer eigen gevoelsindrukken en –uitdrukken van een nieuw volk: de Vlaams-Afrikanen”.

⁸⁴ „[...] een lokaliserend begrip [...]”.

sarzy kongijskich⁸⁵, choć użycie przymiotnika „afrykański” mogłoby coś takiego sugerować.

Próba wprowadzenia nowego nurtu do literatury niderlandzkojęzycznej wynikała z rosnącej samoświadomości i odczuwanej potrzeby udowodnienia przez część artystycznie usposobionych kongijskich Flamandów własnej odrębności⁸⁶. Był to proces, który nasilił się na początku lat czterdziestych ubiegłego wieku, a wpłynęła na to między innymi wymuszona zmiana charakteru związków z metropolią w czasie drugiej wojny światowej. Dostrzeżono wówczas, że „Flamand, który rzeczywiście zadomowił się w Kongu, stał się innym człowiekiem, on czuje i myśli, kierując się swymi starymi zasadami w szerszym planie, w innych okolicznościach. Jego flamandzkość została wzbogacona, a on przez to zmieniony”⁸⁷ (Verthé i Henry 1961: 176–177). Dobitnie podkreślano, że z taką metamorfozą musiały łączyć się określone konsekwencje dla piśmiennictwa, a literatura powstająca w kolonii w sposób oczywisty musiała się różnić od produkcji literackiej pochodzącej z metropolii. Literatura „stamtąd” oznaczała więc przede wszystkim inne, zdaniem „autonomistów” niewłaściwe spojrzenie na Kongo, spowodowane nieznaną rzeczywistością realii kolonii. Incydentalny, krótki pobyt w tropikach nie prowadził do ich rzeczywistego poznania, a przede wszystkim, zdaniem zwolenników rodzącej się flamandzko-afrykańskiej literatury, nie umożliwiał ich zrozumienia. Warunek dłuższego pobytu w kolonii jako nieodzowny do napisania wartościowej powieści kolonialnej był zresztą stawiany jeszcze przed drugą wojną światową przez flamandzkiego pisarza Sylwę De Jonghego (1904–1950):

⁸⁵ Literatura Kongijczyków powstaje w języku francuskim (zob. Wrzesińska 1999). Zdecydował o tym po uzyskaniu niepodległości (1960) wybór francuskiego jako oficjalnego języka kraju i jego szkolnictwa. Francuski jako język urzędowy miał między innymi zapobiec ewentualnym konfliktom wynikającym z wielojęzyczności Konga. Obawiano się, że wybranie któregoś z najbardziej rozpowszechnionych języków kongijskich (kongo, lingala, luba, suahili) zostałyby odebrane jako wywyższenie jednej wspólnoty językowej ponad pozostałe. Bardzo ważne przy podejmowaniu tej decyzji okazało się przekonanie żywione przez samych Kongijczyków o zdecydowanie wyższym statusie francuskiego w porównaniu z „gorszymi” językami lokalnymi; było ono rezultatem polityki językowej prowadzonej w kolonii: „Belgowie przez długi czas uważali, że język francuski »nie jest dla autochtonów«, że powinni go oni znać tylko na tyle »by rozumieć polecenia swego pana«. Język francuski uważany był za język należący do wyższej cywilizacji »panów« kolonii, jego znajomość była wyróżnikiem społecznym Kongijczyków ewoluowanych” (Wrzesińska 1999: 46). W metropolii również panowały trudne stosunki językowe. Należy pamiętać, że Belgia od chwili powstania (1830) jedność narodową opierała na francuskiej wspólnocie narodowej (Łaptos 1995: 193), a Flamandowie musieli długo walczyć o równe prawa dla swojego języka.

⁸⁶ Niewykluczone też, że pewną inspirację dla kongijskich Flamandów mogły stanowić wcześniejsze doświadczenia Afrykanerów w walce o kulturowe uznanie języka afrikaans i wykorzystanie twórczej w tym języku literatury do budowy tożsamości grupowej i narodowej (zob. Koch 2004).

⁸⁷ „Een Vlaming die in Kongo werkelijk ingeburgerd is, is een ander mens geworden, hij voelt en denkt zijn oude principien op een ruimer plan, in andere omstandigheden. Aan zijn Vlaams-zijn is een rijkdom toegevoegd, en hij is er gewijzigd uit te voorschijn gekomen”.

Kolonialnych stosunków i spraw nie pozna się przecież ot tak sobie w jeden dzień; ich zgłębienie wymaga jednego lub kilku dłuższych pobytów w tropikach, a wiedzę o miejscowych obyczajach, zwyczajach i mentalności — warunek „sine qua non” literatury kolonialnej — zdobywa się wyłącznie dzięki bliskiemu kontaktowi z tubylcami. Długotrwały pobyt w tropikach nie jest jednak zwykłą dźwignią do tworzenia dzieł o nieprzemijającej wartości, czy przynajmniej czasowej międzynarodowej wartości i znaczeniu⁸⁸ (De Jonghe 1938: 11–12).

Opracowania historycznoliterackie

Wspomniana publikacja *Geschiedenis van de Vlaams-Afrikaanse letterkunde* (Historia literatury flamandzko-afrykańskiej, 1961) pióra Verthégo i Henry’ego wciąż jeszcze funkcjonuje jako podstawowe opracowanie literatury flamandzkiej na temat Konga Belgijskiego. Jej autorzy przyporządkowali twórczość flamandzkich pisarzy kolonialnych opublikowaną do 1960 roku do trzech okresów (więcej na ten temat piszę we fragmencie poświęconym periodyzacji flamandzkiej literatury kolonialnej). Co ciekawe, początków tego piśmiennictwa doszukiwali się w odległej przeszłości, mianowicie już pod koniec XVI wieku.

Verthé i Henry nie byli zainteresowani pogłębioną interpretacją ważniejszych utworów i najczęściej ograniczali się do krótkich streszczeń ilustrowanych odpowiednimi wyimkami z oryginalnych tekstów. Nie podjęli również próby określenia i przedstawienia specyfiki procesu historycznoliterackiego w kolonii. Autorzy postawili w swoim opracowaniu tezę (dla niektórych kontrowersyjną), że we Flandrii właściwie nigdy nie powstała prawdziwa literatura kolonialna, chociaż nie jest całkiem jasne, co właściwe to pojęcie dla nich oznacza i jakie warunki powinny owe teksty spełnić, by zaliczono je do kategorii tekstów kolonialnych. Jest to o tyle istotne zastrzeżenie, że autorzy postulowali przecież istnienie i konieczność wyznaczenia takiej kategorii w piśmiennictwie flamandzkim.

W publikacji Verthégo i Henry’ego mamy do czynienia z wyraźnie kolonialnym stanowiskiem, a obiektywizm pracy stoi pod pewnym znakiem zapytania. Autorzy chcieli zakotwiczenia literatury flamandzkiej w kolonii i lokalności kongijskiej. Niosło to określone konsekwencje dla ewaluacji poszczególnych twórców i ich dzieł. Utwory mniej lub bardziej krytyczne wobec oficjalnej polityki kolonialnej państwa belgijskiego bywały przez autorów oceniane negatywnie lub jedynie pobieżnie wzmiankowane. Selektywne podejście prezentowane przez autorów ilustruje chociażby sposób, w jaki przybliżyli oni dokonania Sylvy De

⁸⁸ „De koloniale toestanden en aangelegenheden kent men immers zoo maar niet in een dag; de uitdieping ervan vraagt een of meer langdurige verblijven in de tropen en de kennis van de inlandsche zeden, gewoonten en mentaliteit — het »sine qua non« der koloniale literatuur — bekomt men slechts door een intiem en omgang met de inboorlingen. Een langdurigverblijf in de tropen is echter altoos geen normale hefboom tot het scheppen van werken van blijvende waarde, of minstens toch van tijdelijke internationale waarde en beteekenis”.

Jonghego. Ze względu na obfity dorobek literacki nie mogli pominąć w swoim opracowaniu tego ważnego autora reprezentującego okres międzywojenny, poddali więc jego twórczość dość ostrej ocenie (Verthé i Henry 1961: 59–60). I bez znaczenia jest tutaj fakt, że przynajmniej część stawianych przez nich zarzutów wydaje się słuszna.

Sylva De Jonghe oprócz prozy pisał także sztuki teatralne o tematyce kolonialnej i z pewnością miał dobrą orientację we współczesnej mu literaturze kolonialnej, czego dowodzi esej *Het koloniale in de Literatuur* (Kolonialność w literaturze, 1938), jedna z pierwszych prac na temat Konga Belgijskiego w literaturze flamandzkiej w ogóle. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że publikacja ta stanowi największą zasługę pisarza dla historii literatury flamandzkiej o Kongu, i to mimo poważnych jej braków, do których należy zaliczyć schematyczność czy powierzchowną analizę zjawisk społeczno-literackich zachodzących w życiu kulturalnym kolonii.

De Jonghe (1938: 7) zdefiniował pojęcie „kolonialność” bardzo ogólnie jako to, „co ma związek z Kolonią”⁸⁹. Na uwagę zasługuje ponadto przygotowana przez niego typologia pisarzy kolonialnych (nieograniczająca się wyłącznie do flamandzkich). De Jonghe (1938: 14–16) przeciwstawił w niej „prawdziwego autora kolonialnego” (*ware koloniale auteur*) „fantastom” (*fantaisisten*), „pseudokolonistom” (*pseudo-kolonialen*) i „egzotystom” (*exotiekers*). Według pisarza twórca powieści kolonialnych powinien być zarówno „malarzem”, jak i „psychologiem” (De Jonghe 1938: 11). Przy ostatecznej ocenie utworu kolonialnego fabuła miała jego zdaniem pomniejsze znaczenie, ponieważ: „Wartość powieści kolonialnej w mniejszym stopniu tkwi w przedstawianych wydarzeniach i różnych fazach, a bardziej w zgłębionych szczegółach, atmosferze, trafionym i bezpośrednim kolorze, wrażeniach, ekspresji, charakterach i duszy utworu”⁹⁰ (De Jonghe 1938: 10).

De Jonghe uważał, że pod koniec lat trzydziestych ubiegłego wieku flamandzka literatura kolonialna znajdowała się dopiero w swojej „fazie embrionalnej”. Jej najważniejsze motywy w owym czasie to zdaniem autora:

Kolorowy, [...] przytłaczające piękno dziewiczej przyrody, rujnujące zdrowie konflikty, które nigdzie nie dochodzą do głosu tak mocno jak tam, moralny upadek „zmurzyniałych” białych, zmysłowość właściwa krajom tropikalnym i tysiąc problemów, które stwarza cywilizacja [...] (De Jonghe 1938: 8).

⁸⁹ „Het koloniale is dat wat betrekking heeft tot de Kolonie [...]”.

⁹⁰ „De waarde van den kolonialen roman steekt minder in de feiten en de verschillende phases, dan in de uitgebreide details, de atmosfeer, de rake en direkte kleur, de impressies, de expressies, de karakters en de ziel van het werk”.

⁹¹ „De Vlaamse koloniale literatuur is nog in haar foetus-periode maar toch worden er reeds hartkloppingen waargenomen die vorm en leven geven. De kleurling, zijn simpele zeden en zijn primitieve kunsten in hun naïefste uitdrukking, de overweldigende pracht der oernatuur, de gezondheidknakkende conflicten die nergens lijk daar zo sterk tot uiting komen, de morele inzinking der »vernegende« blanken, de verzinnelijking eigen aan de tropenlanden, en de duizend problemen die de beschaving stelt, zijn de stormbuien die opflakkeren in dit koloniaal-letterkundig seizoen”.

W innym miejscu De Jonghe (1938: 26) podkreślił ponadto już wtedy duże znaczenie występującego w literaturze kolonialnej wątku białej kobiety, która jako postać literacka była w jego ocenie „osią, wokół której kręci się cała literatura kolonialna”⁹². Łatwo zauważyć, że autor wskazał w swoim esej na klasyczne motywy i stereotypy występujące także w innych literaturach kolonialnych. Jego lista jest niemalże kompletna, jeśli uzupełnić ją o kilka tematów, które z różnych powodów w literaturze flamandzkiej pojawiły się dopiero później, choćby takich jak tzw. czarny *évolué* (ewoluowany), seksualność czy też kontrasty istniejące między czarną a białą kobietą.

W dużo późniejszej publikacji *Made in Flanders?* (Wyprodukowane we Flandrii?, 2003) antropolożka Bambi Ceuppens podjęła się podobnego podsumowania. Wśród najważniejszych motywów kolonialnych przewijających się przez flamandzką literaturę o Kongu Belgijskim Ceuppens (2003: 298) wyróżniła następujące tematy: relacje między białymi i czarnymi, krytyka gospodarczej eksploatacji kolonii, biała kobieta w tropikach, seksualność (białego mężczyzny, Kongijczyka), białe dziecko w tropikach, pozycja Mulatów obu płci, kwestia „ewoluowanych” czarnych. Ponadto według badaczki w większości tekstów reprezentujących flamandzką literaturę o Kongu zostały przede wszystkim wyeksponowane różnice między czarną i białą społecznością kolonii. Ceuppens zwróciła jeszcze uwagę na unikanie opisu czy analizy napięć i konfliktów istniejących wśród samych Belgów. Świadomie miano na przykład rezygnować z tematyzowania wielu kwestii językowych. Stąd francusko- czy niderlandzkojęzyczność bohaterów w kolonialnych tekstach literackich bywała jej zdaniem niejednokrotnie trudna czy wręcz niemożliwa do ustalenia (Ceuppens 2003: 300).

Ze względu na sygnalizowany już brak syntez historycznoliterackich sporą wartość ma jeden z numerów dwumiesięcznika „Vlaanderen”, z marca–kwietnia 1989 roku, poświęcony w całości powieści postkolonialnej. Charakterystyczne, że zdecydowano się wydać go pod nieco mylącym tytułem: *De Afrika-roman in Vlaanderen* (Powieść o Afryce we Flandrii), unikając w ten sposób bezpośrednio nawiązania do kolonialnej przeszłości i ewentualnych negatywnych skojarzeń. Numer tematyczny poświęcony jest wybranym aspektom flamandzkiej literatury o Kongu Belgijskim. Opowieść ta została podjęta od momentu, w którym zakończyli ją Verthé i Henry, a więc od uzyskania przez byłą kolonię niepodległości. W jednym ze szkiców przedstawiono krystalizowanie się flamandzkiej powieści postkolonialnej w latach sześćdziesiątych, w kolejnych natomiast przeanalizowano sposób obrazowania kultur afrykańskich, wątki czarnej i białej kobiety oraz czarnego *évolué* (ewoluowanego) (zob. Van Hoeck 1989; Van Uffelen 1989; Ver Boven 1989).

Van Vlierden w opracowaniu poświęconym poetyce powieści flamandzkiej *Van „In’t Wonderjaer” tot „De Verwondering”* (Od Pamiętnego roku do Zdziwie-

⁹² „De blanke vrouw is de spil waarrond ongeveer de heele koloniale letterkunde draait”.

nia)⁹³ zauważył wprawdzie istnienie „rozległej literatury o Kongu” (1974: 138)⁹⁴, ale był bardzo lakoniczny w jej omawianiu. W zasadzie ograniczył się do wymienienia kilku współczesnych tekstów i ich autorów, jak Jacques Bergeyck, Paul Brondeel, André Claeys, Albert Van Hoeck, Raf Van de Linde czy Jan Van Den Weghe. Co zaś ciekawe, wspominał niepojawiającego się w innych pracach o literaturze kolonialnej Cora Rię Leemana i jego *De Grote Heer: een negro spiritual* (Wielki Pan: *negro spiritual*, 1959). Van Vlierden dołączył ponadto do grona literaturoznawców doceniających wyjątkowe znaczenie twórczości Jefa Geeraerts. W jego powieściach *Ik ben maar een neger* (Jestem tylko murzynem, pierwsze wyd. 1962), *Schroot* (Złom, 1963) i *Het verhaal van Matsombo* (Historia Matsombo, 1966) doszukał się swoistej syntezy flamandzkiej literatury kolonialnej w ogóle (Van Vlierden 1974: 138).

Inne flamandzkie opracowania historycznoliterackie wspominają o utworach kolonialnych najczęściej przy okazji przedstawiania dorobku najbardziej cenionych pisarzy, tak jak to na przykład uczynił R.F. Lissens w opracowaniu *De Vlaamse Letterkunde van 1780 tot heden* (Literatura flamandzka od 1780 do dzisiaj, 1976). Chociaż rzecz została wydana już po uzyskaniu niepodległości przez Kongo i zawiera stosowne uzupełnienia i aktualizacje, to Lissens (1976: 283–284) poświęcił literaturze kolonialnej zaledwie jedną stronę, pobieżnie wspominając kilku autorów i wymieniając parę tytułów. Całą uwagę w tym krótkim fragmencie skoncentrował na tekstach najnowszych. Nawiązań do wcześniejszych przykładów na próżno u niego szukać. Nurt kolonialny w literaturze flamandzkiej tworzyły jego zdaniem przez długi czas teksty dziennikarskie, utwory literatury popularnej przeznaczonej dla szerokiego kręgu odbiorców oraz realistyczne dramaty. Na wyższy poziom literatura kolonialna miała się wznieść dopiero na początku lat pięćdziesiątych dzięki takim autorom, jak Gerard Walschap, Piet Van Aken i Fernand (Frans) Goddemaer. Jednakże do przyspieszonego rozwoju całego piśmiennictwa i ujawnienia takich literackich talentów, jak Raf Van de Linde i Jef Geeraerts, przyczyniła się dopiero utrata kolonii. Zdaniem Lissensa godnymi wzmianki autorami są także André Claeys i Jan Van den Weghe, a także Jacques Bergeyck, który w swoich opowieściach wyraźnie uciekał od aktualnej problematyki, koncentrując się na kongijskim interiorze. Jego nowelę *Het onzekere hart* (Niepewne serce, 1959) Lissens nazwał jednym z najcenniejszych flamandzkich utworów kolonialnych w ogóle.

⁹³ Tytuł opracowania odsyła do dwóch utworów powieściowych, a tym samym do dwóch kluczowych postaci w rozwoju prozy flamandzkiej; pierwszą z wymienionych powieści, *Pamietny rok* (*In't Wonderjaer*, 1837; pol. tłum. 1914), napisał Hendrik Conscience (1812–1887), czyli „właściwy twórca nowoczesnej powieści flamandzkiej”, porównywany z Józefem Ignacym Kraszewskim (z przedmowy do *Lwa z Flandrii*, 1915: V). Natomiast autorem powieści *De verwondering* z roku 1962 jest Hugo Claus (1929–2008), poeta, dramaturg i prozaik, jeden z najwszechstronniejszych i najwybitniejszych artystów niderlandzkiego obszaru językowego w wieku XX. Więcej na temat Clausa piszę w podrozdziale dotyczącym dramaturgii na temat Konga Belgijskiego.

⁹⁴ „[...] een oeverloze Kongoliteratuur [...]”.

W jednym z esejów publikacji historycznoliterackiej *Nederlandse literatuur, een geschiedenis* (Literatura niderlandzka, pewna historia) Hugo Bousset (1993: 796–801), pisząc o trudnych relacjach między opinią publiczną a literatami i literaturą, sporo miejsca poświęcił Jefowi Geeraertsowi, ale nie ze względu na jego znaczenie dla literatury kolonialnej, lecz z powodu skandali wywołanych powieścią *Black Venus. Gangreen I* (Czarna Wenus. Gangrena I), wydanej w 1967 roku. W listopadzie roku 1968 usunięto z księgarń cały jej nakład pod pretekstem rasistowskiej i nieobyczajnej wymowy, czyli ze względu na opowiedziane ze szczegółami perypetie miłosne białego narratora z licznymi czarnymi „narzeczonymi”. Jesienią 1969 roku utwór Geeraertsza został nagrodzony przyznawaną co trzy lata belgijską nagrodą państwową dla prozy fabularnej (*De driejaarlijkse Belgische Staatsprijs voor verhalend proza*). Jest on ponadto jedynym flamandzkim tekstem kolonialnym, który wywołał tyle zamieszania w życiu literackim ówczesnej Flandrii. To także przynajmniej częściowo wyjaśnia, dlaczego właśnie ten utwór, w odróżnieniu od innych, jest regularnie wzmiankowany w różnych opracowaniach historycznoliterackich.

O flamandzkiej literaturze kolonialnej pisze także Hugo Brems w swojej historii literatury niderlandzkojęzycznej *Altijd weer vogels die nesten beginnen. Geschiedenis van de Nederlandse literatuur 1945–2005* (Zawsze te ptaki, które wiją gniazda. Historia literatury niderlandzkiej 1945–2005) z 2006 roku. Charakteryzuje ją jako literaturę wprzęgniętą w realizację dzieła cywilizacyjnego w Afryce, w której „można odnaleźć wszystkie stereotypy na temat czarnych i życia w tropikach” i w której „głosy krytyczne w stosunku do kolonizacji były rzadkie i w zasadzie nigdy fundamentalne”⁹⁵ (Brems 2006: 185). Autor podkreśla także, że dla tego piśmiennictwa wyjątkowo urodzajne były przede wszystkim „lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte ubiegłego wieku, kiedy to powracający koloniści spoglądali z tęsknotą, goryczą i samokrytyką na miniony okres”⁹⁶ (Brems 2006: 185). Ostateczna ocena kolonialnego dorobku w literaturze flamandzkiej jest (ogłędnie rzecz ujmując) wstrzeмиężliwa, ale nie mogła być inna, skoro zdaniem Bremsa właściwie w ogóle nie powstała „ważna literatura o Kongu, która by wytrzymała porównanie z literaturą postkolonialną w Holandii”⁹⁷ (Brems 2006: 185).

Wydaje się, że Brems, który sam jest Flamandem, jednak mimo wszystko zbyt surowo ocenił teksty kolonialne reprezentujące jego ojczystą literaturę, nie uwzględniając argumentów tłumaczących obiektywnie pewne „opóźnienia”⁹⁸. Za godne

⁹⁵ „[...] een koloniale literatuur, waarin alle stereotypen omtrent de zwarten en het leven in de tropen terug te vinden zijn. Kritische geluiden met betrekking tot de kolonisatie waren zeldzaam en zo goed als nooit fundamenteel”.

⁹⁶ „Een kleine hausse van Kongo-literatuur komt er in de jaren zestig en zeventig toen de terugkerende kolonialen met heimwee, verbittering of zelfkritiek terugkeken op een voorbije periode”.

⁹⁷ „Maar van een belangrijke Kongo-literatuur, die de vergelijking zou kunnen doorstaan met de postkoloniale literatuur in Nederland, was geen sprake”.

⁹⁸ Flandria (Niderlandy Południowe) rzeczywiście nie miała tak bogatej przeszłości kolonialnej jak jej północni sąsiedzi i co się z tym wiązało, nie mogła mieć na tym etapie ukształtowanej trady-

wzmianki w kontekście kolonialnym uznał jedynie dwa (!) nazwiska. Zaskakuje, że Brems pominął na przykład Pieta Van Akena i jego powieść *De nikkers* (Czarnuchy, 1959). Przelotnie wspomniał o Gerardzie Walschapie i jego łagodnie krytycznej wobec kolonializmu belgijskiego powieści *Oproer in Kongo* (Bunt w Kongu, 1953). Natomiast nieco szerzej omówił twórczość Jefa Geeraerts. Zwrócił między innymi uwagę na kontrowersje, jakie jego debiutancka powieść *Ik ben maar een neger* (Jestem tylko Murzynem, 1962) wzbudziła u niektórych czytelników ze względu na swój domniemany rasistowski wydźwięk (Brems 2006: 265). Najwięcej miejsca Brems poświęcił sztandarowemu utworowi flamandzkiej literatury kolonialnej, czyli *Black Venus. Gangreen I* (Czarna Wenus. Gangrena I). Podobnie jak Bousseta (1993) najbardziej zainteresowała go afery związana z wycofaniem nakładu książki i z późniejszym przyznaniem jej cenionej nagrody literackiej. Zamieszanie wokół recepcji powieści Geeraerts Brems (2006: 265–267) tłumaczy między innymi kłopotem, jaki większości ówczesnych czytelników sprawiała w tym wypadku deszyfryzacja skomplikowanej relacji między autobiografią a fikcją w ogóle.

Z powyższych spostrzeżeń można wyciągnąć tylko jeden wniosek. Historycy literatury niderlandzkojęzycznej traktowali dotychczas flamandzkie piśmiennictwo kolonialne w zasadzie marginalnie, przywołując (powtarzając po sobie?) te same, nieliczne nazwiska (najczęściej Walschap i Geeraerts) i wymieniając te same tytuły, *Oproer in Kongo* (Bunt w Kongu) i *Black Venus* (Czarna Wenus). Od czasu do czasu lista bywała uzupełniana o nazwiska i tytuły współczesne oraz uznane w danym momencie za istotne czy popularne. Wśród prac krytycznoliterackich dominują te o charakterze przyczynkowym (Julien Vermeulen, Luc Renders i inni). Powoduje to, że dostępna wiedza o flamandzkiej literaturze kolonialnej ma charakter fragmentaryczny i ograniczony do niewielu i w większości wydanych jedynie po niderlandzku publikacji. W polskich syntezach historycznoliterackich właściwie w ogóle nie zauważono obecności tej literatury jako pewnej specyficznej grupy tekstów.

Polskie wzmianki

W *Historii literatury niderlandzkiej* (1985) Doroty i Norberta Morcińców kwestie niderlandzkojęzycznej literatury kolonialnej i postkolonialnej nie stanowią przedmiotu rozważań autorów. Właściwie nawet nie dowiadujemy się, że Belgia przez kilkadziesiąt lat posiadała swoją kolonię i że fakt ten pozostawił pewien znaczący

cji opowiadania o koloniach. To z Niderlandami Północnymi czy mówiąc skrótowo — z Holandią wiązała się intensywna działalność VOC, Kompanii Wschodnioindyjskiej. Stąd w Holandii już pod koniec XVIII wieku pojawiły się takie książki, jak wspominająca o niewolnictwie w Surinamie powieść epistolarna *Reinhart* (1791–1792; nowe oprac. 1988) autorstwa Elisabeth M. Post czy też piętnujący nadużycia władzy i korupcję w Indiach Holenderskich *Max Havelaar* z 1860 roku (pol. tłum. 1994) Multatulego. We Flandrii tekstów o porównywalnym wydźwięku wówczas po prostu nie było.

ślad w jej piśmiennictwie. Chociaż rok wydania publikacji, 1985, wiele tutaj tłumaczy: nie był to jeszcze czas, kiedy w szczególny sposób interesowano się zagadnieniami kolonialnymi w literaturoznawstwie niderlandzkim, a tym bardziej polskim. Ponadto specjalne wyróżnienie tej tematyki nie współgrało z intencjami autorów i ich koncepcją popularyzatorskiego i syntetycznego przedstawienia zarysu dziejów literatury niderlandzkiej, z akcentem położonym na średniowiecze i Złoty Wiek jako okresy jej świetności. Poza tym literatura XX wieku, zwłaszcza powstała po 1945 roku, została omówiona mniej obszernie.

Z autorów kojarzonych z flamandzką literaturą kolonialną pojawia się wprawdzie na stronicach opracowania Morcińców kilka bardzo znanych nazwisk, ale trzeba zauważyć, że wymieniani są oni w związku ze swoimi innymi osiągnięciami literackimi. Teksty kolonialne powstawały i pozostawały na marginesie ich twórczości. Tak jest choćby w przypadku Cyriela Buyssego czy też Gerarda Walschapa. Powieść tego ostatniego, jedna z kanonicznych pozycji flamandzkiej literatury kolonialnej, została tylko krótko wzmiankowana: „Po jedynej książce o aktualnej problematyce *Bunt w Kongo* (*Oproer in Congo*, 1953) wyszły po II wojnie dalsze, ironicznie zabarwione powieści [...]” (D. i N. Morciniec 1985: 315–316). Podobnie lakonicznie potraktowana została jedna z najlepszych książek Pieta Van Akena, należąca moim zdaniem do najbardziej wartościowych literacko pozycji flamandzkiej literatury nie tylko kolonialnej: „*Czarnuchy* (*De nikkers*, 1959) to opis dawnego Konga Belgijskiego bezpośrednio przed uzyskaniem niepodległości” (D. i N. Morciniec 1985: 350).

W *Słowniku pisarzy niderlandzkiego obszaru kulturowego* Andrzeja Dąbrówki z 1999 roku informacje o flamandzkich tekstach kolonialnych ze względów oczywistych pojawiają się w hasłach osobowych poszczególnych autorów (są to między innymi Piet Van Aken, Mireille Cottenjè, Jef Geeraerts, Lieve Joris czy Gerard Walschap), ale i w tej publikacji nie jest to jakoś szczególnie akcentowany fragment ich twórczości.

Ciekawą wzmiankę dotyczącą literatury kolonialnej Belgii można nieoczekiwanie znaleźć w publikacji, która wydawałoby się, nie ma nic wspólnego z problematyką literacką. Otóż w książce *Niepodległość Konga a kolonializm belgijski* (1968) Andrzej Zajączkowski odnosi się także do wczesnego kolonialnego dorobku literackiego Belgów, chociaż, co warto podkreślić, nie zwraca uwagi na istnienie ewentualnych odmienności między utworami kolonialnymi pisanymi przez Walońów i tekstami autorstwa Flamandów:

Literatura propagująca imprezę kongijską Leopolda nie odwoływała się do moralnych wartości świata białego: chrześcijaństwa, cywilizacji itd. w przeciwieństwie do odpowiedniej literatury innych kolonializmów europejskich. [...] Jedyną spotkaną racjonalizacją moralną jest przypisywana sobie — słusznie zresztą — zasługa zwalczania arabskiego handlu niewolnikami [...] (Zajączkowski 1968: 52).

To ostatnie stwierdzenie Zajączkowskiego nie jest do końca prawdziwe, przynajmniej w odniesieniu do literatury flamandzkiej. Na samym początku kolonizacji rzeczywiście chętnie posługiwano się hasłem walki z handlarzami niewolników,

nadaowało ono główny ton, ale nie było na pewno hasłem jedynym. Na zasadzie komplementarności równie wcześniej pojawiło się wówczas w literaturze pięknej (zwłaszcza w tekstach pisanych przez misjonarzy) wezwanie do intensywnej chrystianizacji Konga.

Wpływy

Autorzy literatury o Kongu Belgijskim od początku najczęściej sięgali po klasyczne, dobrze sprawdzone schematy fabularne. Te, które sami dobrze znali i do których przyzwyczajeni byli ich czytelnicy. W wielu flamandzkich tekstach kolonialnych rozpoznawalne są struktury eposu opisane choćby przez Raymonda Corbeya w *Wildheid en beschaving. De Europese verbeelding van Afrika* (Dzikość i cywilizacja. Europejskie wyobrażenie Afryki, 1989) i występujące także w innych literaturach kolonialnych.

Owe dalekie echa eposu miałyby być zauważalne w opowieściach, w których bohater musi podjąć się wypełnienia swojej misji, nie zważając na przeciwdziałanie wrogów i rozmaite przeciwności losu. Po przełożeniu na tradycyjny dyskurs kolonialny oznaczało to po prostu, że kolonizator lub misjonarz próbował krzewić w Afryce cywilizację, bez względu na to, czy lokalna społeczność to akceptowała, czy też się temu przeciwstawiała. Wykorzystując pełen patosu styl opowiadania o bohaterskich dokonaniach kolonizatorów (występujący zwłaszcza w tekstach z wczesnego okresu), stwarzano realistyczne (nierzadko bardzo malownicze), pełne szczegółów opisy sytuacji, zachowań postaci, przedmiotów, przestrzeni — różnych elementów świata przedstawionego. Przekonywano, że w ostatecznym rozrachunku tubylcy mieli przecież na obecności i działalności białego skorzystać, chociaż na początku nie byli w stanie tego odpowiednio (czyli zgodnie z oczekiwaniami kolonizatorów) docenić. Frazes, że działania kolonizatora mają na celu wyłącznie dobro Kongijczyków, oznaczał pośrednio przyzwolenie na stosowanie wszelkich środków, łącznie z przemocą.

Znaczący wpływ na kształt literatury o Kongu Belgijskim wywarła z pewnością popularna we Flandrii po 1860 roku powieść tendencyjna (*tendensroman*), w której mamy do czynienia z charakterystycznym powiązaniem literatury z problematyką społeczno-polityczną, zjawisko znane także z literatury polskiej. W powieści tendencyjnej świat przedstawiony oraz sposób rozwijania narracji zostały podporządkowane „przyjętym przez autora założeniom ideologicznym bądź politycznym o charakterze doraźnie aktualnym, mają służyć demonstrowaniu ich słuszności oraz popularyzacji” (Głowiński i in. 2002: 428).

Definicja podana w podstawowym nederlandzkojęzycznym opracowaniu terminologii literaturoznawczej *Lexicon van literaire termen* (Leksykon terminów literackich) pod redakcją Hendrika Van Gorpa idzie krok dalej i słusznie kieruje

uwagę na fakt, że artystyczna forma literacka w przypadku powieści tendencyjnej często bywała jedynie pretekstem do osiągnięcia pewnych celów propagandowych (Van Gorp i in. 1998: 436), co po prostu oznacza nadrzędność określonego komunikatu ideologicznego nad wymiarem estetycznym tekstu. Poza tym tę odmianę powieści miałyby cechować niewyszukana konstrukcja, nieskomplikowana fabuła oraz zasadniczy podział na tzw. czarne i białe charaktery, czyli wykorzystywanie wyraźnej opozycji bohater negatywny–pozytywny. Wymienione właściwości prowadziły do wzrastającej przewidywalności poszczególnych tekstów, a to przyczyniło się w znacznym stopniu do późniejszych negatywnych konotacji tej odmiany powieściowej.

W odniesieniu do wartości estetycznej tekstów flamandzkich o Kongu Belgijskim trafne okazuje się z pewnością następujące spostrzeżenie Jacka Kolbuszewskiego (1992: 32): „Literatura tendencyjna korzystała z prawa do uproszczeń i przejawiała w tworzeniu diagnoz [...] płacąc [...] sporą nieraz cenę utraty artystyzmu za przystosowanie form ekspresji dzieła do zalecanych mu zadań edukacyjno-wychowawczych”. Przez dzisiejszego czytelnika większość utworów reprezentujących flamandzką literaturę kolonialną bywa oceniana jako przestarzała, mało wartościowa. Za irytujące uznaje się choćby znaczące uproszczenia konstrukcyjne oraz sposób podawania i nachalną obecność określonych treści ideologicznych. Z pewnością pasuje do tej literatury etykieta „pod względem formalnym tradycyjna”, ponieważ najczęściej bywała ona daleka od eksperymentowania czy bawienia się formą i nie dotrzymywała, poza kilkoma wyjątkami, kroku aktualnym tendencjom w prozie flamandzkiej, nie wspominając o światowej. Na więcej literatura ta zaczęła sobie pozwalać dopiero po uzyskaniu przez Kongo niepodległości, co ilustruje przede wszystkim przykład Jefa Geeraerts i jego cyklu powieściowego *Gangreen* (Gangrena).

Na flamandzkich tekstach kolonialnych swoje piętno odcisnęła także proza katolicka, co uwidacznia się zwłaszcza w doborze tematyki i w istotnym uwypukleniu motywu chrystianizacji. Ze względu na propagowanie nauki i wartości Kościoła katolickiego można uznać, że i ta literatura była w pewnym stopniu tendencyjna. Chociaż wielu autorów piszących o Kongu Belgijskim i pozostających pod wpływem tego nurtu nie podejmowało problematyki katolickiej wprost (lub się od niej wręcz dystansowało), i tak stanowiła ona dla ich pisarstwa światopoglądową płaszczyznę odniesienia. Wartości chrześcijańskie były przez nich postrzegane jako fundament kultury zachodniej. Jako przykład może tutaj służyć twórczość Gerarda Walschapa.

Od zaangażowania i tendencyjności utworu literackiego blisko do instrumentalnego traktowania słowa pisanego. Jak się później przekonamy, literatura o Kongu Belgijskim bardzo często była wykorzystywana jako narzędzie ideologiczne. Jonathan Culler w swojej *Teorii literatury* (1998) podkreśla, że literatura może przyczyniać się do legitymizacji uwarunkowanego historycznie ładu społecznego, ale też może ten sam porządek podważać i namawiać do niszczenia i obalania

autorytetów (i jako taka jest zagrożeniem). Tak widziana literatura może się zatem stać zarówno „nośnikiem ideologii”, jak i „narzędziem jej unieważnienia” (Culler 1998: 50).

W literaturze o Kongu Belgijskim wyraźne są ponadto wpływy popularnej także we Flandrii *streekliteratuur*, czyli flamandzkiego wariantu powieści regionalnej (w swoim czasie gatunku cieszącego się popularnością w całej Europie) i definiowanej jako powieść, dla której szczególnie charakterystyczne jest

niepowtarzalne tło przestrzenne, wpływające na kształtowanie się związanych z nim postaci, ich problemów życiowych i akcji. [...] jego rzeczywiste istnienie warunkuje realistyczną na ogół technikę przedstawienia, choć może również wprowadzać elementy romantyczne, ponieważ autor powieści regionalnej jest często zafascynowany regionem, jego atmosferą, swoistym pięknem, grozą lub osobliwością, które stara się odtworzyć silniej działając na wyobraźnię i uczucia. [...] przeważnie przedstawia typ życia społecznego niedotkniętego przez cywilizację tzw. wielkiego świata [...]. Osią akcji powieści regionalnej bywa często konflikt między dawną tradycją a wpływami nowego, lepszego lub gorszego sposobu życia społecznego, wdzierającego się do regionu z zewnątrz [...] (Ostrowski 2006: 591–592).

Wyraźnie widoczne wpływy powieści tendencyjnej i regionalnej, które po krótkotrwałych okresach popularności zostały zaszufładowane przez odbiorców jako literatura „niskoartystyczna”, czyli przeznaczona dla mało ambitnego czytelnika i negatywnie (czy też przynajmniej wstrzemięźliwie) oceniana przez krytyków, z pewnością nie przyczyniły się do zbudowania prestiżu flamandzkiej literatury kolonialnej.

Gatunki

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że większość tekstów o Kongu to pod względem genologicznym teksty pogranicza o charakterze hybrydycznym, łączące w sobie cechy różnych gatunków i dające się, w zależności od stosowanych kryteriów, rozmaicie zaszeregować. Bardzo często balansują one na pograniczu fikcji i literatury faktu.

W najprostszej podziale przeprowadzonym w obrębie tej literatury można wyróżnić oprócz beletrystyki prozę dokumentarną i publicystyczno-dziennikarską. Pierwsza obejmuje głównie opisy podróży i tzw. dokumenty osobiste (*ego-documenten*), czyli pamiętniki, dzienniki (dzienniki podróży), listy, które często bywały poddawane dalszej literackiej obróbce i służyły jako punkt wyjścia przy pisaniu powieści czy opowiadań. Charakter takich utworów oddaje ogólne określenie „teksty z elementami autobiograficznymi”. Natomiast prozę publicystyczno-dziennikarską reprezentują teksty o kolonii przeznaczone do tytułów prasowych, ukazujących się zarówno w metropolii, jak i w kolonii.

Głównymi gatunkami flamandzkiej literatury kolonialnej pozostają: reportaż (przede wszystkim podróżniczy) i powieść, niejednorodna i bogata w odmiany.

Chociaż poezja i dramat zainspirowane Kongiem także powstawały, to jednak ich popularność i znaczenie w porównaniu z prozą były zdecydowanie mniejsze.

Proponowany poniżej podział prozy o Kongu Belgijskim⁹⁹ uwzględnia cechy przedmiotowo-tematyczne i/lub konstrukcyjne oraz może być zastosowany także w odniesieniu do krótszych form prozatorskich (takich jak nowela czy opowiadanie). Granice między wyodrębnionymi odmianami bywają płynne, a ostateczne przyporządkowanie zależy od elementów dominujących czy też po prostu od preferencji czytelnika i interpretatora.

Wśród najważniejszych odmian gatunkowych flamandzkiej prozy kolonialnej należy wymienić przede wszystkim powieść: podróżniczą, podróżniczo-przygodową i odkrywczą, odmiany wywodzące się w prostej linii z dawnej formy literackiej *itinerarium* i popularnych w dziewiętnastym wieku dzienników podróży. Jak sama nazwa wskazuje, kategoria ta obejmuje teksty wykorzystujące strukturę podróży i poszukiwania.

Literatura podróżnicza „zawsze” cieszyła się wyjątkowo dużą popularnością: w każdym okresie powstawały opisy podróży, relacje, reportaże czy przewodniki koncentrujące się na odwiedzanych miejscach i poznanych ludziach. Autorzy piszący o Kongu Belgijskim w zasadzie unikali nadmiernej ekspozycji swojej osoby, chociaż ścisły związek między własnymi doświadczeniami podróżniczymi opowiadającego a jego opowiadaniem jest niezaprzeczalny. Charakterystyczny motyw drogi umożliwiał przedstawienie spojrzenia turysty i wędrowca na odwiedzane miejsca i nowo poznanych ludzi. Przy opisie pojawiały się egzotyczne elementy. Niekiedy traktowano je tylko jako tło, a sam egzotyzm kolonii¹⁰⁰ przywoływano jedynie incydentalnie. W przypadku szczególnego podkreślania i przydawania znaczenia odmienności opisywanej przestrzeni można wyodrębnić powieść egzotyczną.

Powieść egzotyczna obfitowała w mocno wyeksponowane egzotyczne realia kolonii. Epatowała tym, co odmienne, w celu przyciągnięcia uwagi i wzbudzenia silnych emocji u czytelnika, który zazwyczaj miał małą szansę, by kolonię afrykańską zobaczyć na własne oczy. Charakterystyczne (także dla innych odmian powieści o Kongu) jest odwoływanie się do rzeczywistości belgijskiej. Chętnie porównywano do niej realia kolonii. U niektórych autorów egzotyzm był realizowany przez częste sięganie po słowa i zwroty któregoś z licznych kongijskich języków. Niezbędne tłumaczenie na niderlandzki podawano wówczas w przypisach lub dołączano w słowniczkach na końcu tekstu. Często podkreślano istnienie

⁹⁹ Historia literatury niderlandzkiej nie dorobiła się dotąd jakiegoś powszechnie przyjętego podziału gatunkowego flamandzkich tekstów kolonialnych. Ten, który proponuję, powstał na podstawie określeń używanych przez historyków literatury niderlandzkiej w odniesieniu do różnych tekstów, a uznanych przeze mnie za trafne.

¹⁰⁰ Wyjątkowe znaczenie egzotyzmu dla wzorcowej powieści kolonialnej, konieczność jego właściwego przedstawienia podkreślał wspomniany już tutaj Sylva De Jonghe (1938: 10–11) w eseju *Het koloniale in de literatuur* (Kolonialność w literaturze).

dystansu kulturowego między białymi a czarnymi. Niekiedy egzotyzm przyjmował postać niemalże dokumentalnej obserwacji zjawisk przyrody kongijskiej i życia lokalnych społeczności i zbliżał się do następnej kategorii, do powieści antropologicznej. Granice między powieścią egzotyczną a antropologiczną są płynne, chociaż przydatne mogą być tutaj kryteria intencjonalności i naukowości. Powieść antropologiczna lub etnograficzna zawiera obszerny opis obyczajów i zwyczajów społeczności lokalnych; prezentuje ona ich pogłębioną charakterystykę, opartą na wiarygodnych badaniach i źródłach oraz długotrwałych obserwacjach. Reprezentowana jest między innymi przez twórczość Jacques'a Bergeycka, który nie tylko pisał dobrze udokumentowane powieści o czarnych społecznościach, lecz próbował język i charakter swoich opowieści dostosować do typowego sposobu opowiadania w kulturach afrykańskich. Taki specyficzny sposób narracji stosowany przez czarnych z powodzeniem naśladował na przykład w noweli *Het onzekere hart* (Niepewne serce, 1959).

Powieść misyjna pozwala się wyróżnić na podstawie dwóch kryteriów. Pierwsze spełnione jest wówczas, gdy autorem danego utworu jest osoba duchowna, która spisuje swoje wspomnienia i przedstawia doświadczenia z pracy misyjnej wśród czarnych społeczności. Warunek drugi odnosi się do poruszanych tematów. Jeśli znajdują się wśród nich tak oczywiste zagadnienia, jak na przykład proces chrystianizacyjny, to tekst również można przyporządkować do grupy powieści misyjnych. Kierując się pierwszym wyznacznikiem, znaczną część flamandzkiej literatury kolonialnej (zwłaszcza tę starszą) można formalnie sklasyfikować właśnie jako powieść misyjną.

Jeszcze inną (nieliczną) grupę tekstów można scharakteryzować jako powieść kobiecą. Flamandki zaczęły pisać o kolonii stosunkowo późno, zwłaszcza że na początku kolonizacji, ze względu na niesprzyjające, pionierskie warunki, było ich pod równikiem niewiele. Nigdy też nie udało im się wypracować we flamandzkiej literaturze kolonialnej mocnej pozycji. I właśnie dlatego, że narzucono im do odegrania poślednią rolę, z powodu uwikłania w kolonialne zależności, uzasadnione wydaje się wydzielenie osobnej kategorii tekstów pisanych przez kobiety. Kolonialna powieść kobieca prezentowała spojrzenie białej kobiety na kolonialną rzeczywistość, opisywała często bolesną konfrontację z kongijskimi realiami. Ważnym tematem był rozrachunek ze stosunkami patriarchalnymi w obrębie białej społeczności, ukazanie fundamentalnej zależności kobiety od mężczyzny, spotęgowanej dodatkowo kolonialną sytuacją. Frapujące wydaje się zestawienie obrazu białej kobiety, wydestylowanego z tekstów pisanych przez mężczyzn, z tym, który wyłania się jako rodzaj literackiego (auto)portretu z tekstów pisanych przez same białe autorki. Nierzadko utwory pisane przez kobiety były przede wszystkim powieściami psychologicznymi z narracją poprowadzoną w pierwszej osobie, z miejscem akcji ulokowanym w Kongu. Najciekawsza w tej grupie utworów wydaje się feministycznie zabarwiona twórczość Mireille Cottenjé. Jeden z jej najlepszych utworów, *Lava* (Lawa, pierwsze wyd. 1973), rozgrywa się w 1960 roku na tle burz-

liwych wydarzeń w kolonii. Na pierwszym planie powieści została wyeksponowana tragicznie zakończona historia małżeństwa An i Hansa, ofiar nie tylko wielkiej historii, lecz przede wszystkim presji wynikającej z wtłoczenia w określone role kulturowe społeczności kolonialnej.

Wreszcie jako ostatnią, ale nie mniej istotną kategorię należy wymienić powieść dla dzieci i młodzieży. Była to literatura doceniana na równi przez dwa filary belgijskiego kolonializmu, państwo i Kościół rzymskokatolicki, a to ze względu na doniosłość odpowiedniego wychowania przyszłych pokoleń kolonizatorów. W powieściach przeznaczonych dla różnych kategorii wiekowych wątek dydaktyczny był silnie zaznaczony. Głównymi bohaterami opowiadań bywali kongijscy rówieśnicy młodych flamandzkich czytelników. Jako wczesny przykład mogą posłużyć moralizatorskie opowiadania opublikowane przez wydawcę i etnografa Antoona Jozefa Witterijcka, *Kijkjes in Congoland* (Zaglądając do Konga, 1908). W swoim czasie sporą popularnością cieszył się także zbiór opowiadań dla młodzieży autorstwa Adolfa Verreeta, *Zwarte maatjes. Verhalen uit Kongo* (Czarni kumple. Opowiadania z Konga), wydany w 1932 roku. Jego autor, Adolf Verreet próbował udowodnić, że czarni chłopcy wcale nie różnią się od swoich białych kolegów w chęci dokazywania czy przeżywania emocjonującej „męskiej” przygody. W tym miejscu warto ponadto odnotować, że głównymi postaciami takich opowieści nadzwyczaj rzadko bywały dziewczynki. Zwłaszcza w okresie późniejszym poszczególne wydania były dostosowywane do poziomu różnych grup wiekowych; na przykład dla uczących się czytać nanoszono podział na sylaby, ułatwiający samodzielne czytanie na głos. W ten sposób zapewniano nie tylko częsty kontakt z książką, lecz także z promowaną ideologią.

Podział chronologiczny

Proponowana przeze mnie periodyzacja niderlandzkojęzycznej literatury o Kongu Belgijskim wyznaczona jest wydarzeniami historycznymi, ponieważ poszczególne teksty trudno przyporządkować do określonych okresów historycznoliterackich, wyróżnianych zwyczajowo w opracowaniach historii literatury flamandzkiej (czy też niderlandzkojęzycznej, uwzględniającej także literaturę Holandii)¹⁰¹. Piśmiennictwo to zostało w znacznym stopniu wprzęgnięte w politykę — najpierw króla Leopolda II, a później państwa belgijskiego — i jako takie pozbawione samodzielności ze względu na swoje podporządkowanie ideologiczne. Przedstawiając takie,

¹⁰¹ Dla porównania: periodyzacja literatury niderlandzkojęzycznej przyjęta u Andrzeja Dąbrowski została oparta na tradycyjnych okresach literackich i wygląda następująco: średniowiecze — do ok. 1550 roku, renesans — do ok. 1700 roku, klasycyzm i oświecenie z preromantyzmem — do ok. 1830 roku, romantyzm i biedermeier — do ok. 1880 roku. Nurt realistyczny zaznacza się od roku 1840. Okres współczesny rozpoczyna się w 1880 roku i jest wypełniony kierunkami modernistycznymi [...] i antymodernistycznymi [...] (Dąbrowska 1999: 17–19).

a nie inne przyporządkowanie, pragnę podkreślić szczególną zależność literatury o Kongu Belgijskim (a tym samym jej periodyzacji) od czynników pozaliterackich.

Jak już wcześniej zaznaczyłam, piśmiennictwo o kolonii to odrębny nurt, rozwijający się niejako w pewnym oderwaniu od tego, co działo się w literaturze flamandzkiej, od pewnego momentu mocno tkwiący w literackiej przeszłości. Szczególnie piętno odcisnęła na tych utworach niderlandzkojęzyczna spuścizna literacka dziewiętnastego wieku. Trudno dostrzec tutaj jakieś bezpośrednie, wyraźne przełożenie między utworami kolonialnymi a niekolonialnymi. Nowe w literaturze kolonialnej pojawiało się z pewnym opóźnieniem, najłatwiej bywało zauważalne w warstwie językowej (np. charakterystyczny styl impresjonistyczny), a eksperyment, jakim okazała się przynajmniej część twórczości Jefa Geeraerts, a zwłaszcza jego cykl powieściowy *Gangreen* (Gangrena), należy bez wątpienia traktować jako wyjątek potwierdzający regułę.

W historii flamandzkiej literatury kolonialnej proponuję wyodrębnienie trzech dużych okresów. Pierwszy, nazwany przeze mnie pionierskim, zbiega się z istnieniem Wolnego Państwa Kongo i obejmuje teksty opublikowane przed 1908 rokiem. Okres drugi, środkowy, kończy się z chwilą ogłoszenia przez Kongo niepodległości w 1960 roku; wyróżniam w nim ponadto dwa podokresy: konsolidacyjny (lata 1908–1940) i przejściowy o charakterze emancypacyjnym (lata 1940–1960).

Trzeci okres, postkolonialny¹⁰², rozpoczyna się z chwilą utraty przez Belgię kolonii i właściwie trwa po dziś dzień. Po zalewie tekstów o Kongu w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ich liczba z czasem zaczęła wprawdzie maleć, chociaż w zasadzie nigdy nie przestały się ukazywać. Okres po 1960 roku dzieli się moim zdaniem wyraźnie na dwa podokresy; nazywam je rozrachunkowo-terapeutycznym i nostalgicznym. Pierwsze dwa dziesięciolecia (lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte) przyniosły przede wszystkim odreagowanie w formie literackiej traumatycznych przeżyć sporej części społeczeństwa (głównie byłych mieszkańców kolonii i ich ro-

¹⁰² Wykorzystuję tutaj pojęcie „postkolonialny”, chociaż budzi ono pewne wątpliwości i toczą się nad nim niesłabnące dyskusje. Bill Ashcroft, Gareth Griffiths i Helen Tiffin (1989: 3), autorzy *The Empire Writes Back: Theory and Practice in Post-Colonial Literatures*, za pomocą tego terminu określają wszelką kulturę, która została naznaczona procesem imperialnym od chwili kolonizacji po dzień dzisiejszy („all the culture affected by the imperial process from the moment of colonization to the present day”). Sprawcą zamieszania jest między innymi przedrostek „post”, ponieważ „[...] sugeruje »następstwo« w dwóch znaczeniach — czasowym, jako przychodzący po kolonializmie, oraz ideologicznym, jako zajmujący jego miejsce. Ta druga implikacja okazała się najbardziej sporna [...]: jeśli niesprawiedliwość kolonialnych rządów nie została wymazana, jest prawdopodobnie przedwcześnie, aby obwieszczać koniec kolonializmu. [...] Nawet w znaczeniu czasowym pojęcie »postkolonialny« nie może być jednoznaczne” (Loomba 2011: 23). Termin „postkolonialny” na dobre zadomowił się w dyskursie, chociaż zdaniem niektórych badaczy jest „[...] nie tylko nieadekwatny dla opisywania współczesnej rzeczywistości byłych skolonizowanych krajów i nieprecyzyjny we wskazywaniu konkretnego okresu w historii, ale może też przesłaniać wewnętrzne — społeczne i rasowe — różnice między społeczeństwami” (Loomba 2011: 24). O zawiłościach terminologicznych postkolonializmu w odniesieniu do literatury niderlandzkojęzycznej pisał m.in. Theo D’Haen (2002).

dzin). Począwszy od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, terapeutyczna i rozrachunkowa rola tej literatury przestała mieć istotne znaczenie. Uwagę zwraca także fakt, że znacząco zmniejszyła się liczba tekstów. Zmianie ulegały ponadto ich charakter i funkcja. Częściej zaczęły się pojawiać na przykład opowieści o beztróskim dzieciństwie czy szczęśliwej młodości przeżytej pod równikiem.

Verthé i Henry w *Geschiedenis van de Vlaams-afrikaanse letterkunde* (Historia literatury flamandzko-afrykańskiej, 1961) również podzielili flamandzką literaturę kolonialną na trzy duże okresy (bez ich etykietowania), ale do pewnego stopnia różnią się one od podziału proponowanego przeze mnie. Pierwszy okres tego piśmiennictwa zakończył się zdaniem autorów w 1908 roku, drugi objął lata 1908–1942, a trzeci rozpoczął się po 1942 roku. O ile wybór roku 1908 raczej nie budzi wątpliwości, o tyle można zastanawiać się nad znaczeniem drugiej daty granicznej. Verthé i Henry, uzasadniając ją, wskazują na fakt, że właśnie w maju 1942 roku ukazał się pierwszy numer czasopisma „Band” (Więź). W ocenie autorów szkicu jego założenie stanowiło kamień milowy w rozwoju piśmiennictwa kolonialnego i było rezultatem poczucia własnej odrębności, coraz silniejszego u żyjących w Kongu Flamandów. Ten proces mentalnego oddalania się od metropolii rozpoczął się moim zdaniem jednak nieco wcześniej i dlatego jako początek nowej fazy w rozwoju literatury kolonialnej powinno się raczej wskazać 1940 rok, kiedy Belgia została wciągnięta w drugą wojnę światową. Działania wojenne i ich konsekwencje prowadziły do wzrastającego odizolowania kolonii od belgijskich wpływów, czyli rozpoczęcia powolnego procesu emancypacyjnego.

Genezy piśmiennictwa poświęconego Kongu Verthé i Henry dopatrzyli się w odległej przeszłości, już pod koniec XVI wieku, kiedy to wydano i przełożono na niderlandzki dzieło Włocha Filippo Pigafetty z 1591 roku, *Relatione del Reame di Congo et delle circonvicine contrade; tratta dalli scritti & ragionamenti di Odoardo Lopez Portugheze* (Relacja z Królestwa Konga i sąsiednich krain; na podst. pism i rozważań Odoardo Lopeza Portugalczyka). Co ciekawe, bardzo szybko, już w 1596 roku, praca Pigafetty została przetłumaczona na język niderlandzki przez brugijczyka Martijna Everaerta i wydana jako *Beschrijvinghe van Groot ende Vermaert Coninkrijk van Congo* (Opis wielkiego i sławnego królestwa Konga)¹⁰³. W opinii autorów jest to najprawdopodobniej pierwszy w ogóle tekst o Kongu (czy ściślej o Królestwie Konga) i jako taki rozpoczyna pierwszy okres historii flamandzkiej literatury kolonialnej (Verthé i Henry 1961: 28).

W latach 1607–1612 podróżował w tamte strony powiązany z VOC antwerpczyk Pieter van den Broecke, a opisy jego wypraw zostały później umieszczone w *Korte Historiael* (Krótka Historia, 1634). Najprawdopodobniej są to pierwsze relacje spisane po niderlandzku. Należy jednak dla ścisłości podkreślić, że ziemie opisywane w najstarszych tekstach jedynie częściowo pokrywały się z terytorium

¹⁰³ Więcej na ten temat można przeczytać w pracy *Życie codzienne w dawnym Kongu* (1970) Georges’a Balandiera. O ówczesnej popularności dzieła Pigafetty może świadczyć fakt, że doczekało się ono jeszcze dwóch innych tłumaczeń na niderlandzki, w latach 1650 i 1658.

późniejszego Konga Belgijskiego i obejmowały głównie obszar przynależący dziś do Angoli i Republiki Konga (Kongo-Brazzaville). Jest to dla mnie jeden z argumentów, by narodzin flamandzkiej literatury kolonialnej szukać jednak w bliższej przeszłości, chociaż oczywiście dostrzegam też wyjątkowe znaczenie typu poszukiwań jako istotnego elementu świadomego kształtowania odrębnej tradycji literackiej przez orędowników literatury flamandzko-afrykańskiej.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym kolonizację belgijską o Kongu wspominał w swoich prywatnych listach Arnold Maes. W najwcześniejszym z tych listów, datowanym na 10 lipca 1877 roku, Maes pisał do swoich ciotek:

Wyruszę do Afryki Środkowej, by wziąć tam udział w misji organizowanej przez Króla Belgów. Nie ma mowy o tym, byśmy udawali się tam dla żołnierki czy poszukiwania bogactwa, lecz dla przekazania dobrodziejstw cywilizacji i zebrania nieznanymi naukowymi bogactw. [...] Zatrzymamy się na brzegu jeziora Tanganika, na skraju znanych okolic. Drużyna będzie się składać z inżyniera, astronoma i przyrodnika; ten ostatni urząd będę sprawował ja. Przemierzać nieznane okolice, zlikwidować handel niewolnikami, zapoznać nieszczęśników z zasadami cywilizacji, poczynić nowe naukowe spostrzeżenia, to będzie celem naszej podróży¹⁰⁴ (Maes 1879: 14).

Po przedwczesnej śmierci Maesa listy zostały przez jego brata zebrane i wydane w 1879 roku jako *Reis naar Midden-Afrika* (Podróż do Afryki Środkowej). Według niektórych badaczy to jednak właśnie ten zbiór listów Maesa należałoby uznać za publikację prekursorską dla całego późniejszego nurtu nederlandzkojęzycznej literatury o Kongu (Verthé i Henry 1961: 35).

Okres pionierski (1885–1908)

Wczesny etap literatury o Kongu Belgijskim obejmuje umownie okres ostatnich kilkunastu lat XIX i pierwsze dziesięciolecie XX wieku. Przedział ten jest właściwie tożsamy z istnieniem tzw. Wolnego Państwa Konga i jako taki umownie wyznaczony dwoma wydarzeniami historycznymi. Pierwsze z nich to konferencja w Berlinie w 1885 roku, zwołana w celu uzgodnienia interesów mocarstw europejskich w Afryce. Na mocy jej ustaleń król Belgów Leopold II (1835–1909) został uznany za władcę i właściciela środkowoafrykańskiej kolonii. Było to ukoronowanie jego wieloletniej ożywionej działalności dyplomatycznej. Drugie to przejście Konga przez państwo belgijskie w 1908 roku, do którego doszło za sprawą skandalu wy-

¹⁰⁴ „Ik vertrek naar Midden-Afrika om deel te nemen aan de zending, die door den koning der Belgen aldaar ingericht zal worden. Er is hier geene kwestie zich als soldaat of als gelukzoeker aldaar te begeven, maar er de weldaden der beschaving over te brengen en onbekende wetenschappelijke rijkdommen in te oogsten. [...] Wij zouden ons op de oevers van het meer Tanganika vestigen, op het uiteinde der bekende streken. De manschap zou bestaan uit eenen ingenieur, eenen sterrekundige en eenen natuurkundige: dit laatste ambt zou ik vervullen. Onbekende streken doorloopen, den slavenhandel afschaffen, de beginselen der beschaving aan ongelukkigen doen kennen, nieuwe wetenschappelijke opmerkingen bestudeeren, dit zou het doel zijn onzer reis”.

wołanego licznymi publikacjami (jak m.in. słynny raport Casementa, brytyjskiego konsula w Bomie, z 1903 roku) o okrucieństwie władz kolonialnych i ich bezwzględnej polityce nastawionej na rabunkową eksploatację (np. kauczuku, kości słoniowej).

Początkowy okres piśmiennictwa kolonialnego Luc Renders, jeden z najaktywniejszych współczesnych flamandzkich badaczy literatury kolonialnej, nazwał fazą „rozpoznania i zdobywania”. Charakteryzował ją jako czas wielkich odkrywców (Henry Morton Stanley) i epokę geograficznej eksploracji czarnego kontynentu (Renders 1994: 158). Również w jego ujęciu ta pierwsza faza rozwoju flamandzkiej literatury kolonialnej kończy się symbolicznie z chwilą przejścia Wolnego Państwa Kongo przez Belgię (1908).

Pierwsze teksty o Kongu były relacjami z odbytych podróży (jako takie reprezentują literaturę podróżniczą) lub sprawozdaniami naocznych świadków (wspomnieniami). Teksty beletrystyczne należały początkowo do rzadkości. Wśród autorów niderlandzkojęzycznych, piszących w tym okresie o kolonii, nie znajdziemy zbyt wielu nazwisk znanych pisarzy. Wyjątki od tej reguły stanowią Flamand Cyriel Buysse czy też Holender Henri van Booven; w dalszej części pracy przedstawię ich nieco bliżej. We wczesnej fazie publikowali głównie mężczyźni. Kobiety pojawiły się w gronie autorów kolonialnych dopiero później. O Kongu pisały nierzadko osoby, które nigdy w nim nie były, a swoją wiedzę czerpały z różnych źródeł, za pośrednictwem i czasem mało wiarygodnych. Nic więc dziwnego, że po drodze dochodziło do przekłamań i eksponowania wątków w zasadzie marginalnych dla kolonialnej rzeczywistości, ale z różnych powodów frapujących czy to dla autora, czy dla potencjalnych czytelników. Jako przykład może posłużyć choćby ludożerstwo jako klasyczny motyw prozy kolonialnej.

W tym okresie dużą popularność zdobyły wspomnienia z pobytu w Afryce *Twee jaren in Congoland* (Dwa lata w kraju Kongo, 1902). Duchowny Constant De Deken odbył podróż w latach 1892–1894. W swojej książce dużo uwagi poświęcił opisowi przygotowań do zakładania nowych placówek misyjnych. Tekst jest naznaczony głębokim przekonaniem autora o celowości chrystianizacji Czarnego Lądu oraz wiarą w powołanie białego do cywilizowania tubylców. W oczach De Dekena dopiero chrzest „uczłowiecza” czarnego: dobry czarny to wyłącznie czarny ochrzczony. Utwór zaświadczał o typowej kolonialnej mentalności ówczesnego Europejczyka, powtarzał i utwierdzał typowe wyobrażenia. Jednocześnie obfitował w dane faktograficzne dotyczące klimatu i przyrody oraz w ciekawie opowiedziane anegdoty. Być może właśnie z tego powodu jeszcze pół wieku po pierwszym wydaniu był on zachwalany jako przydatny dla wszystkich, którzy zamierzają wyjechać do kolonii.

Wśród autorów piszących o kolonii sporą grupę tworzyli podróżnicy, turyści, poszukiwacze przygód i awanturnicy różnego autoramentu. Uznanie czytelników zdobył m.in. Vincent Diericx swoją relacją *Dwars door Congoland, dagboek van eenen Belgischen Congotrotter* (W poprzek kraju Konga, dziennik belgijskiego „kongotrot-

tera”, 1911). O trudach życia pod równikiem chętnie pisali także koloniści, głównie pracownicy aparatu kolonialnego, tacy jak Pieter Danco, urzędnik kolonialny z Bomy, który w 1896 roku opublikował powieść *Ook een ideaal* (Również ideał). Książka ta opowiada przede wszystkim miłosną historię dwojga białych, a pewne elementy kolonialnej rzeczywistości zostały ukazane jakby mimochodem i jedynie na drugim planie. Akcję umieszczono w czasach budowy kluczowej dla gospodarki kolonialnej linii kolejowej Leopoldville/Leopoldstad z miastem portowym Matadi (ostatecznie oddanej do użytku w 1898 roku) i urastającej u Danco do symbolu cywilizacyjnych osiągnięć Belgów w Kongu. Utwór jest ciekawy ze względu na swój propagandowy optymizm, charakterystyczny dla publikacji z pierwszych lat kolonizacji, ukazywanej jako niewątpliwe dobrodziejstwo dla tubylczej ludności.

Nie jest przypadkiem, że na przełomie wieków najskromniej reprezentowana była proza fikcjonalna, z interesującą fabułą. Nieliczne powieści, nowele i opowiadania ukazywały najczęściej heroiczność pierwszego okresu kolonizacji belgijskiej na Czarnym Lądzie, a ich ważnym motywem była misja cywilizacyjna i chrystianizacyjna prowadzona wśród Afrykanów.

Warto wspomnieć w tym miejscu o jeszcze jednej książce, *Herinneringen aan Congo (1904–1907)* (Wspomnienia o Kongu (1904–1907)), chociaż nie została ona wydana drukiem w opisywanym tutaj okresie, lecz później, w 1920 roku. Jej autor, Désiré Bossaerts, był wysokiej rangi urzędnikiem administracji kolonialnej w Bombie. Lata jego służby zbiegły się w czasie z działaniami międzynarodowej komisji badającej nieprawidłowości i nadużycia zarzucane Belgom przez opinię światową¹⁰⁵. Co najciekawsze, Bossaerts, najprawdopodobniej zobowiązany tajemnicą służbową, w ogóle nie wspominał ani o oskarżeniach, ani o ustaleniach komisji. Realizując dosyć typową dla ówczesnego piśmiennictwa strategię ucieczki przed kontrowersyjnymi kwestiami, chętniej zajmował się na przykład szczegółowymi rozważaniami dotyczącymi tańca czarnych czy też ich przyzwyczajeniami żywnościowymi. Zwłaszcza że zagadnienia te, o których bardzo chętnie czytali ówczesni Europejczycy, były charakterystycznymi wątkami, obecnymi w większości tekstów o Afryce z okresu kolonialnego. Książka *Herinneringen aan Congo* została wznowiona w 2007 roku, na fali ponownego zainteresowania problematyką kolonialną w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku.

Literatura flamandzka od początku miała swój udział w kształtowaniu negatywnych wyobrażeń o czarnych społecznościach. Szokujące dla ówczesnych Europejczyków wzmianki o poligamii i kanibalizmie czarnych były obecne już w pierw-

¹⁰⁵ Gdy sytuacja uległa dalszemu zaostrzeniu, Leopold powołał w 1904 roku międzynarodową komisję do zbadania stawianych mu zarzutów. Sporządzony raport (1905) potwierdzał wprawdzie liczne nadużycia, ale winą za nie obarczył głównie miejscową administrację, oczyszczając w ten sposób (przynajmniej częściowo) samego króla. Dla opinii belgijskiej decydująca okazała się przede wszystkim oskarżycielska publikacja specjalisty od prawa kolonialnego, profesora Féliciena Cattiera, *Étude sur la situation de l'Etat Indépendant du Congo* (Studium sytuacji Wolnego Państwa Konga, 1906). Więcej informacji na ten temat można znaleźć w rozdziale poświęconym historii Konga Belgijskiego.

szych utworach. Te stereotypy będą jeszcze często powracały w późniejszych tekstach w różnych konfiguracjach. Szybko zaczął się też krystalizować specyficzny styl opowiadania o kolonii, formowały się określone zasady konstruowania świata przedstawionego w literaturze kolonialnej. Warto dodać, że literacki obraz kolonii już od samego początku podlegał przynajmniej procesowi częściowej tabuizacji: to, co z jakichś względów było niewygodne, dotyczyło „ciemnych” stron kongijskiej rzeczywistości, po prostu przemilczano.

Najwcześniejsze teksty były przeznaczone wyłącznie dla białego, a ściślej belgijskiego (flamandzkiego) odbiorcy i uwzględniały przede wszystkim jego oczekiwania. Toteż ich autorzy często sięgali po porównania i odniesienia do Belgii, by jak najlepiej przedstawić czytelnikom afrykańską kolonię. Nie może też dziwić, że bohaterami byli niemal bez wyjątku biali, a czarni pojawiali się jedynie na dalszym planie, zapewniając przede wszystkim pożądany koloryt lokalny i egzotykę, których oczekiwali i poszukiwali w tego typu tekstach przeciętny odbiorca.

Większość flamandzkich utworów o Kongu powstałych w okresie pionierskim wspierała oficjalną politykę kolonialną, politykę współdziałających z sobą władz państwowych, kościelnych i wielkiego kapitału, które razem tworzyły tak zwane trzy filary systemu kolonialnego. Nieliczne teksty spoza głównego nurtu, których autorzy mieli odwagę podawać w wątpliwość oficjalną linię monarszego obozu, będące właściwie tekstami antykolonialnymi w swoim wydźwięku, dają się podzielić na dwie podgrupy (Renders 1996)¹⁰⁶. Do pierwszej należą teksty, które wprawdzie zasadność belgijskiej obecności w Afryce oceniały niepocholebnie, zasadniczo jednak jej nie podważały. Nie kwestionowały celów kolonizacji, lecz w większym lub mniejszym stopniu nie akceptowały środków, które miały doprowadzić do ich osiągnięcia. Parafrazując znane skądinąd hasło, wymowę tych tekstów można podsumować: „Kolonizacja tak, wypaczenia nie”. Druga grupa utworów, w fazie pionierskiej nieliczna, zajmowała stanowisko wyraźniej antykolonialne. Obejmowała teksty odrzucające ideę kolonizacji jako nie najlepszego pretekstu. Za oczywiste przyjmowano, że za górnołotnymi hasłami miały się skrywać wyłącznie egoistyczne interesy białych.

Niepowodzenie projektu kolonizacyjnego w Afryce, jeszcze zanim na dobre ruszyła jego realizacja, przewidywał w swoich tekstach Cyriel Buysse (1859–1932), wybitny flamandzki naturalista. Jego nowela *De zwarte kost* (Czarna strawa, 1898) stanowi bez wątpienia jeden z najważniejszych i bardzo wartościowych literacko tekstów flamandzkiej literatury o Kongu w ogóle.

De zwarte kost. Arcydzieło wczesnej literatury kolonialnej

Kolonialnymi przedsięwzięciami Leopolda II Cyriel Buysse zainteresował się stonkowo wcześniej. I szybko wyrobił sobie o nich zdanie krytyczne. Pisarz, któ-

¹⁰⁶ Podział proponowany przez Rendersa (1996), uwzględniający jego późniejsze ustalenia i modyfikacje (Renders 2002, 2004), można w zasadzie zastosować do całego piśmiennictwa flamandzkiego o Kongu Belgijskim, chociaż wiąże się z tym ryzyko pewnego uproszczenia.

ry nie stronił od zabierania głosu w debacie publicznej dotyczącej ważkich jego zdaniem spraw społecznych, z własnej inicjatywy wydrukował i rozpowszechniał w formie ulotek satyryczne sprawozdania z poświęconych Kongu obrad rady gminy Nevele: *Gemeenteraad van Nevele. Zitting van den 9 april 1885* (Rada gminy Nevele. Posiedzenie z 9 kwietnia 1885) oraz *Gemeenteraad van Nevele. Zitting juni 1886* (Rada gminy Nevele. Posiedzenie z czerwca 1886). Na pierwszym zrelacjonowanym zebraniu obradujący rozważali złożenie gratulacji królowi Leopoldowi II, który jak się właśnie dowiedzieli, został królem Konga, czyli nowo utworzonego afrykańskiego kraju (Buysse 1974b: 987). Intencje radnych wydają się oczywiste. Pragnęli w ten sposób zdobyć królewską przychylność. Kolonia jako taka właściwie w ogóle nie wzbudzała ich zainteresowania, ponieważ w ich mniemaniu nie miała żadnej wartości.

Sprawozdanie z drugiego posiedzenia również pośrednio dyskredytowało ideę kolonizacji (Buysse 1974a). Autor zdaje się tutaj niedwuznacznie sugerować, iż „dzielni” belgijscy kolonizatorzy przed wyruszeniem na misję cywilizacyjną do Afryki powinni najpierw zająć się rozwojem i krzewieniem cywilizacji w swoim własnym kraju: zacofanej, drobnomieszczańskiej Belgii, która mimo to rościła sobie pretensje do bycia mocarstwem kolonialnym i przyznała sobie prawo do narzucania innym swej obecności.

Do problematyki kongijskiej Cyriel Buysse powrócił jeszcze w mistrzowskiej noweli pod tytułem *De zwarte kost* (Czarna strawa) z 1898 roku. Główną rolę odgrywa w niej ekstrawagancki Fortuné Massijn z prowincjonalnego flamandzkiego miasteczka Akspoele, który pod wpływem zakończonej skandalem wizyty dwóch czarnych studentów i fascynacji literaturą podróżniczą postanawia wyruszyć do Afryki. Massijn, dotychczas traktowany przez innych jak dziwak, wzbudza swą decyzją powszechny podziw i szacunek u mieszkańców Akspoele (także u oponentów kolonizacyjnych planów króla Leopolda). Bohater początkowo szczerze wierzy w opowieści o powinnościach cywilizacyjnych białego człowieka w Afryce. Już na miejscu szybko przekonuje się, że szczytne cele i ideały, o których tak namiętnie czytał, Kongo, o jakim pisali i opowiadali inni, to jedynie iluzja. Nic nie jest takie, jakie miało być, jakie się wydawało, że jest. Zetknięcie z kolonialną rzeczywistością prowadzi do rozczarowania i zarzucenia głoszonych wcześniej ideałów. Przebywając na Czarnym Łądzie, Massijn, przynajmniej z perspektywy swoich rodaków, zupełnie się zatracą. Jego upadek w wymiarze etycznym symbolizuje wstydliwie zatajany przed rodziną związek z czarną kobietą. Massijn zgrzeszył wielokroć, mimo obietnicy złożonej narzeczonej skosztował tytułowej „czarnej strawy”. Tropikalna przygoda ostatecznie kończy się dla bohatera śmiercią. Doprowadziły do niej zbytnia lekkomyślność, ignorancja i poczucie wyższości. Wydaje się też, że tragiczny los Massijna został pomyślany jako przestroga dla wszystkich omamionych kolonialnymi wizjami i kierujących się podobnymi pobudkami białych.

Innym ciekawym wątkiem noweli jest historia dwóch czarnoskórych studentów, których zaproszono do Belgii na pobyt studyjny. Doświadczenia zdobyte na

belgijskiej prowincji okazały się dla nich przykre, a ludzie, których dane było młodym Kongijczykom spotkać, w niczym nie przypominali szlachetnych i dobrze wychowanych bohaterów znanych z opowieści białych misjonarzy. Po powrocie do Konga studenci bez najmniejszego żalu odwrócili się od zachodniej cywilizacji i szybko powrócili do starych przyzwyczajęń, do swojej tradycji. Odrzucenie zachodniej kultury przyszło im bez najmniejszego trudu. W zamyśle autora powinno to prawdopodobnie stanowić kolejne ostrzeżenie dla kolonizujących. Buysse podkreślił w ten sposób zasadniczą niemożność wzajemnego zrozumienia między białymi i czarnymi. Źródłem tego fiaska należy doszukiwać się przede wszystkim w europocentrycznej postawie białych, w ich przesadnie wysokim mniemaniu o sobie, a także w ich materialistycznym podejściu i bezwzględnym ukierunkowaniu na zysk. Autor noweli nie tylko bardzo krytycznie osądza zachowanie Flamandów w kolonii, lecz równie bezlitośnie ocenia zakłamanie tych, którzy pozostali w Belgii.

Nie ulega wątpliwości, że Cyriel Buysse w swoich kilku utworach o problematyce kongijskiej (liczących łącznie kilkadziesiąt stron), kpiąc i ironizując, rozprawia się z kolonialną propagandą. W jego ujęciu jest ona jedynie manipulacją opartą na idei szerzenia zachodniej cywilizacji (łącznie z chrześcijaństwem), na odmienności Konga i odwołującą się do pragnienia przeżycia egzotycznej przygody. Podsumowaniem kolonialnych aspiracji państwa belgijskiego i swoistą antycypacją postkolonialnej rzeczywistości jest także utwór *Tropenwee* (Ból tropików, 1903). Tę pierwszą „prawdziwą” powieść kolonialną, bezpośrednio nawiązującą do realiów Wolnego Państwa Kongo, literatura flamandzka zawdzięcza autorowi pochodzącemu z Holandii, Henriemu van Boovenowi. I autora, i tekst przedstawiam obszerniej w *Przybliżeniach*.

Okres środkowy (1908–1960)

Największe zainteresowanie historyków literatury wzbudzały dotychczas te teksty kolonialne, które powstały w początkowej fazie kolonizacji lub w okresie przed i po uzyskaniu przez Kongo niepodległości. Wśród utworów najbardziej popularnych czy też uznanych za najważniejsze trudno odnaleźć teksty na przykład z lat dwudziestych czy trzydziestych ubiegłego wieku. W dalszym ciągu jest to okres mało eksplorowany. Do pogłębionych badań z pewnością nie zachęca wciąż powtarzana opinia, że powstawała wtedy literatura słaba, zdominowana przez stereotypowe obrazowanie, zabarwiona ideologicznie, pisana w irytująco propagandowym stylu i służąca pośredniemu usprawiedliwianiu belgijskich ambicji kolonialnych i imperialnych. W opinii krytyków większość utworów powstałych w tym czasie miałyby się odznaczać niską wartością literacką, przy całej względności kryteriów estetycznych, odmiennych w różnych okresach istnienia piśmiennictwa kolonialnego. Jeden z autorów piszących o Kongu, Albert Van Hoeck, twierdził, że kolonialna po-

wieść o Kongu w ogóle nie odznaczała się wysoką jakością: była po prostu mierna. Powstałe w czasach kolonialnych utwory określił, nie przebierając w słowach, jako „stuntelige gewrochten”, czyli „niezgrabne wytwory” (Van Hoeck 1989: 33).

W obrębie okresu środkowego wyróżniam dwa podokresy: konsolidacyjny (1908–1940) oraz emancypacyjny (1940–1960).

Podokres konsolidacyjny (1908–1940)

Verthé i Henry zdają się podzielać przytoczoną powyżej opinię Van Hoecka. We wspomnianym już wielokrotnie przeglądzie *Geschiedenis van de Vlaams-Afrikaanse letterkunde* (Historia literatury flamandzko-afrykańskiej) zauważają, że w całym okresie 1908–1942 powstawały najczęściej „de zwakke letterkundige scheppingen”, czyli po prostu „słabe utwory literackie” (Verthé i Henry 1961: 50). Ówczesna niderlandzkojęzyczna proza o Kongu miała ich zdaniem charakter bardziej dokumentalny niż literacki i zawierała wyjątkowo dużo (za dużo?) danych etnograficznych.

W porównaniu z okresem pierwszym w prozie kolonialnej podokresu konsolidacyjnego zdecydowanie wzbogacony został zestaw poruszanych zagadnień. W powieściach pojawiają się takie tematy, jak analiza metod kolonizacji, praca misyjna w kolonii, szeroko rozumiany egzotyzm, motyw tzw. *évolué* (ewoluowanego czarnego), wątek wykorzenienia i degeneracji, obserwowanych zarówno u białych, jak i u czarnych.

Flamandzkie teksty z tego okresu dotyczyły przede wszystkim przedstawiania różnic między białymi a czarnymi, rozpoznawania odmienności uwarunkowanych kulturowo, nierzadko opisywanych jako przeciwstawienie cywilizowanego świata i „dobrego dzikiego”. Podkreślano inność Kongijczyków oraz mniej lub bardziej starannie opisywano ich zwyczaje. W większości wypadków proza rozpowszechniała i utwierdzała stereotypy występujące w różnych wariantach. Istotne wydaje się, że bliższy i intensywniejszy kontakt z czarnymi, trwający już dłuższy czas, wcale nie przyczyniał się do powstawania pogłębionych literackich charakterystyk Kongijczyków. Potwierdzenie przynosi choćby opracowanie *De Kongo in de Vlaamse fiktie- en reisverhalen* (Kongo we flamandzkich powieściach fikcjonalnych i podróżniczych) autorstwa Koena Bogersa i Patricka Wymeerscha z 1987 roku. Z przeprowadzonej przez autorów analizy tekstów literackich wynika, że Kongijczycy byli często charakteryzowani między innymi za pomocą takich określeń, jak leniwy, lekkomyślny, głupi, naiwny, dobroduszny, wesoły, tajemniczy, mściwy i żądny rewanżu, gwałtowny, sprośny (nieprzyzwoity), namiętny, pożądlivy itp.

Wielu flamandzkich autorów dawało wyraz swoim etnocentrycznym, wręcz rasistowskim poglądom, gdyż nie wątpili, że biali są rasą lepszą, uprzywilejowaną, zdecydowanie górującą nad czarnymi. Także natura odgrywała wyjątkowo ważną rolę, większość flamandzkich utworów kolonialnych zawierała bowiem wiele opisów przyrody, mniej lub bardziej udanych, nierzadko bardzo obszernych.

Nurt krytyczny w literaturze kolonialnej okresu środkowego jest reprezentowany na przykład przez takie powieści, jak *Blanke boeien* (Białe kajdany, 1934) J.G. Schoupa (1893–1944) czy *Moeder, ik sterf: een verhaal uit de Congo* (Matko, umieram: opowiadanie z Konga, 1937) René Poortmansa (1903–?). W tym pierwszym utworze kluczowe znaczenie ma ideologiczny spór między głównymi protagonistami, kolonistą Van Damem i misjonarzem Versteegem. Obaj mają odmiennie wyobrażenia na temat istoty funkcjonowania belgijskiego systemu kolonialnego (Renders 1996: 182–183). Książka podważa kolonialne rządy i próbuje uchwycić fundamentalne sprzeczności między interesami białych w Kongu (Renders 2002: 313). Unikalnym motywem w ówczesnej flamandzkiej literaturze kolonialnej jest przedstawiona przez Schoupa historia miłosna czarnej pary, kończąca się nieszczęśliwie za sprawą białych.

Także powieść René Poortmansa kontynuuje antykolonialne wątki znane z wcześniejszych tekstów, z noweli *De zwarte kost* (Czarna strawa, 1898) czy powieści *Tropenwee* (Ból tropików, 1903). Mamy tu jednak do czynienia z pewnym przesunięciem akcentów. Tekst można bowiem interpretować jako głos w dyskusji na temat nieprzestrzegania praw pracowniczych w kolonii, ponieważ ostrze krytyki w tym wypadku zostało skierowane przede wszystkim na fatalne warunki pracy panujące w kongijskich kopalniach. Z takimi realiami zostaje skonfrontowany główny bohater, Fred Monsen, który wprawdzie wyrusza do Afryki z głową pełną cywilizacyjnych ideałów, lecz w konfrontacji z kolonialnymi realiami szybko je traci i dochodzi do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, jak dostosować się do rzeczywistości. Walka z nieprawidłowościami jest zdaniem Monsena (i innych kolonistów) walką z góry skazaną na niepowodzenie.

Ciekawym wątkiem w tym utworze jest przemiana, jakiej ulega Elsie, dziewczyna, z którą Monsen żeni się podczas pobytu w kolonii. Początkowo Elsie reaguje z oburzeniem na kary cielesne wymierzane czarnym: „Każdego dnia słyszę wrzaski, i wciąż to samo: chłosta, Elsie! Czyście więc wszyscy stali się katami?”¹⁰⁷ (Poortmans 1937: 142), ale po kilku miesiącach aklimatyzacji stają się one dla niej czymś oczywistym. Przyzwyczajają się i po jakimś czasie potrafi nawet pouczyć Monsena: „Nigdy nie będziesz kolonistą pierwszej klasy, chłopcze!... Powinieneś od razu kazać go obatożyć, to byłoby lepsze dla jego wychowania”¹⁰⁸ (Poortmans 1937: 146).

Utwór Poortmansa oddaje pewną charakterystyczną dwoistość postaw i ambiwalencję uczuć w stosunku do kolonii, występujące w licznych tekstach kolonialnych (nie tylko z tego okresu). Jest to wizja udręczonego Konga, które budzi współczucie, cierpi i nieuchronnie zmierza ku zagładzie. Tytułowe stwierdzenie: „Matko, umieram”, słowa wypowiedziane przez jednego z czarnych, można więc

¹⁰⁷ „Iedere dag hoor ik gillen, en 't is altijd weer: de karwats, Elsie! Zijn jullie dan allemaal beulen geworden?”

¹⁰⁸ „Jij zult nooit 'n first class koloniaal worden, jongen!... Je had 'em direct met de zweep af moeten laten tuigen; dat was voor zijn opvoeding beter geweest”.

potraktować jako swoisty komentarz do losów całego kraju. Jednocześnie jednak Kongo w tej powieści przeraża swoją bezwzględnością, gdyż wszystkich bez wyjątku doprowadza do upadku: „Kongo jest bestią. Ono pożera wszystkie siły. Wędruje się z Europy na placówkę; i [z powrotem — B.Cz.] ze spiekoty opuszczonej (obumarłej) placówki do martwej, kamiennej Europy”¹⁰⁹ (Poortmans 1937: 230).

Literacki komentarz do konfliktu flamandzko-walońskiego

W publikacjach z okresu 1908–1940 nawiązywano także sporadycznie do podskórnego konfliktu między Flamandami a Walonami. Sprzeczności istniejące między tymi dwoma nacjami w ogóle były kwestią rzadko poruszaną w debacie publicznej. Ówczesne elity belgijskie przyjmowały za rzecz oczywistą, że wobec Kongijczyków należy występować wspólnie, w imieniu całego społeczeństwa belgijskiego, i spodziewały się, że belgijscy obywatele będą tę zasadę wcielać w życie. Interes państwa wymagał zdaniem rządzących zachowania jednolitego stanowiska w kluczowych sprawach, bez podkreślania różnic i przenoszenia niesnasek z polityki wewnętrznej na grunt kongijski.

Do nielicznych tekstów, które bezpośrednio przedstawiają napięcia istniejące między Flamandami i Walonami, można zaliczyć książkę *Een Vlaming op reis door Kongo* (Flamand w podróży przez Kongo, 1929). A.B. Van der Weerelt¹¹⁰ opisał w niej swoje wrażenia z wyprawy do Konga. Uczynił to z wyraźnie flamandzkiego punktu widzenia, upominając się w swojej książce między innymi o zmianę charakteru obecności Flamandów w kolonii, co dobitnie ilustruje choćby poniższy fragment:

Flamandowie muszą wyruszyć do Konga, które jest także ich kolonią, i muszą tam występować jako Flamandowie. Najwyższy czas, by zając się flamandzkim wymiarem naszej kolonii! Najwyższy czas! Inaczej biada Flandrii i Flamandom, ponieważ nasza kolonia prędzej czy później zostanie wykorzystana przeciwko nam przez antyflamandzkie siły w Belgii. Kongo jest w dużej mierze kolonizowane przez Flamandów, jednakże nacisk francusko-belgijskich władz jest tak duży, że Flamandowie stają sami z sobą w szranki i muszą swe najgłębsze jestestwo zagłuszać lub się go wypierać, o ile nie chcą, by im szkodziło i ich gnębiono. [...] Należy na dobre położyć kres niedorzecznemu sfrancuszczeniu naszej kolonii¹¹¹ (Van der Weerelt 1929: 7–8).

¹⁰⁹ „De Congo is een dier. Het vreet alle krachten aan. Men zwerft van Europa naar een post; en van de dode post in de hitte naar het dode, stenen Europa”.

¹¹⁰ Amaat Burssens (1897–1983), zasłużony afrykanista, był profesorem Uniwersytetu w Gandawie; jako językoznawca specjalizował się m.in. w badaniach nad używanymi w Kongu językami bantu (*Inleiding tot de Kongolese Bantoe-talen*, (Wprowadzenie do kongijskich języków bantu, 1954); w 1934 roku założył periodyk „Kongo-Overzee. Tijdschrift voor en over Belgisch-Kongo, Rwanda-Urundi en aanpalende gewesten” (Kongo zza Wody. Czasopismo dla i o Kongu Belgijskim, Rwanda-Urundi i przyległych regionach).

¹¹¹ „De Vlamingen moeten naar Kongo, dat ook hun kolonie is, en moeten er zich als Vlamingen laten gelden. Het wordt hoog tijd dat men zich van Vlaamsche zijde met onze kolonie inlate! Hoog tijd! Zoo niet, wee Vlaanderen en de Vlamingen, want onze kolonie zal vroeg of laat door de vlaamschvijandige machten in België tegen ons uitgespeeld worden. Grootendeels wordt Kongo

Van der Weerelt w swojej książce wielokrotnie dawał wyraz frustracji spowodowanej pomniejszaniem znaczenia Flamandów w Kongu. Oburzało go niedocenianie flamandzkiej „ofiarności” (*de Vlaamsche offervaardigheid*) i znaczącego wkładu w „dzieło kolonizacyjne” przy jednoczesnej polityce rugowania ich języka ojczystego i „sfrancuszczenia” kolonii (Van der Weerelt 1929: 222). Tak zdecydowane poglądy Van der Weerelta można połączyć z postulatami ruchu flamandzkiego i trwającym wówczas procesem emancypacji kulturalnej Flamandów. Miejsce pracy autora był Uniwersytet w Gandawie, który w 1930 roku został pierwszą całkowicie niderlandskojęzyczną uczelnią i jako taki jest symbolem walki Flamandów o prawa do języka ojczystego.

Missieromans. Duchowni o kolonii

Jeśli wziąć pod uwagę znaczenie Kościoła w procesie kolonizacyjnym Afryki, nie zaskakuje, że wśród twórców flamandzkiej literatury kolonialnej z drugiego okresu w dalszym ciągu najliczniejszą grupę stanowili duchowni. To właśnie oni określali charakter bardzo dużej części tego piśmiennictwa, kontynuując pewne wątki z okresów wcześniejszych, a także z biegiem lat wzbogacając literaturę o nowe zagadnienia, co wynikało choćby z konieczności reagowania na negatywne zjawiska zachodzące w społeczeństwie kolonialnym. Co jest jednak bardziej zadziwiające, w swych tekstach misjonarze zajmowali stosunkowo znuansowane stanowiska wobec kolonizacji. Oprócz (mimo wszystko dominującej) postawy paternalistycznej można tutaj znaleźć także postawę współodczuwającą, pełną empatii i (próby) akceptacji odmienności kulturowej, wyrażającą chęć zrozumienia innych. W porównaniu z pozostałymi członkami belgijskiej społeczności kolonialnej (na przykład z urzędnikami, plantatorami oraz ich rodzinami) duchowni mieli żywić mniej uprzedzeń wobec autochtonów. Przynajmniej takie sprawiali (czy też starali się sprawić) wrażenie: „Cóż to za przyjemność rozmawiać z misjonarzami katolickimi i protestanckimi o dziele cywilizacyjnym w Kongu! Jakżeż inaczej oceniają oni czarnych niż ci, którzy przybyli do tropików, by żyć z tubylców!”¹¹² (Van der Weerelt 1929: 139).

Oczywiście główna tendencja literatury kolonialnej jako takiej została utrzymana. Także literatura tworzona przez duchownych w zasadzie wspierała system kolonialny. Może jedynie z mniejszym zaangażowaniem niż na samym początku kolonialnej przygody. W związku z wielością tych utworów oraz ich niewątpliwą specyfiką zasadne wydaje się wyodrębnienie osobnej kategorii, a mianowicie

door Vlamingen gekoloniseerd, doch de druk van de Fransch-Belgische administratie is zoo groot dat de Vlamingen tegen zich zelf in het strijdperk gesteld worden en verplicht worden hun diepste zijn te versmoren of te verloochenen, willen ze niet tegengewerkt en geknakt worden. [...] Er dient aan de dwaze verfransching van onze kolonie voor goed paal en perk gesteld!”

¹¹² „Wat een genot met missionarissen en zendelingen over het beschavingswerk in Kongo te spreken! Hoe heel anders beoordeelen ze de zwarten dan zij, die naar de tropen gekomen zijn om van de inlanders te leven!”

powieści misyjnych (*missieromans*). Łączy je nie tylko fakt, że ich autorami byli duchowni, lecz także specyficzna problematyka, zdominowana przez kwestię nawracania na chrześcijaństwo. Powieści misyjne ze swoją odrębnością stanowią z pewnością ciekawy temat do pogłębionych badań (Bel 2009).

Jednym z najbardziej znanych i niegdyś popularnych przedstawicieli międzywojennej powieści misyjnej w jej klasycznym wydaniu jest Adolf Verreet (1894–1950). Verthé i Henry (1961: 81), omawiając jego twórczość, przytaczają fragment wypowiedzi Omera De Muncka z 1949 roku, który nazwał *Het zwarte leven van Mabumba* (Czarne życie Mabumby, 1935) „być może najpiękniejszą oryginalną powieścią murzyńską z [...] literatury południowoniderlandzkiej” i stwierdził, że jest to „książka, która świadczy o głębokim zrozumieniu psychiki Murzyna”¹¹³. Główne postaci występujące w tym utworze to czarni, podobnie jak w nieco późniejszej powieści *Blanke boeien* Schoupa. Stanowiło to w ówczesnej flamandzkiej literaturze kolonialnej pewne *novum*. Warto bowiem pamiętać, że większość flamandzkich pisarzy koncentrowała się wtedy na opisywaniu życia białych kolonizatorów, a Kongijczycy stanowili jedynie dopełnienie świata przedstawionego w poszczególnych powieściach i zapewniali nieodzowny element egzotyki, poszukiwany przez wielu czytelników. Tymczasem w powieści Verreeta podjęta została próba przedstawienia procesu dojrzewania głównego bohatera do przyjęcia chrześcijaństwa i świadomego, a nie wymuszonego przemocą czy szantażem opowiedzenia się za cywilizacją białych.

Podokres emancypacyjny (1940–1960)

Lata czterdzieste i pięćdziesiąte ubiegłego wieku (czyli okres będący „niezauważalnym” początkiem końca kolonizacji) przyniosły nowe inicjatywy, które miały stymulować różne formy życia kulturalnego społeczności flamandzkiej w kolonii. Wśród nich warto wymienić wydawanie czasopism „Band” (Więź) i „Zuiderkruis” (Krzyż Południa). Pierwsze z nich powstało w 1942 roku jako wspólna platforma wszystkich Flamandów zainteresowanych czynnym udziałem w kulturze, co zresztą określał jego podtytuł: „Tijdschrift voor Vlaams kultuurleven” (Czasopismo dla flamandzkiego życia kulturalnego). Czasopismo miało być miejscem, gdzie piszący mieszkańcy kolonii mogliby publikować swoje teksty. Drugie czasopismo, „Zuiderkruis”, zostało założone znacznie później, bo w 1956 roku. Jego podtytuł, „Tijdschrift voor Vlaams-Afrikaanse letterkunde”, należy potraktować jako rodzaj manifestu. Został on pomyślany jako potwierdzenie istnienia odrębnej literatury flamandzko-afrykańskiej, odmiennej także od piśmiennictwa autorów walońskich. Jednym z jego założycieli był Ange Clooster, czyli Arthur Verthé, współautor *Geschiedenis van de Vlaams-Afrikaanse literatuur* (Historii literatury flamandz-

¹¹³ „[...] is misschien wel de mooiste oorspronkelijke negerroman uit onze Zuidnederlandse letteren. [...] Een boek dat getuigt van een diep inzicht in de psyche van de neger”.

ko-afrykańskiej). Bernard Henry także współpracował z redakcją i publikował na łamach „Zuiderkruis” nowele i reportaże. Pod koniec 1959 roku oba periodyki połączyły swoje siły. Nowy tytuł, „Band & Zuiderkruis. Algemeen Tijdschrift voor Vlaams cultuurleven in Afrika” (Więź i Krzyż Południa. Powszechne czasopismo dla flamandzkiego życia kulturalnego w Afryce) był wydawany do 1963 roku, a następnie, już jako „Ambassadeur” (Ambasador), pojawiał się na rynku do 1969 roku¹¹⁴.

Właściwie od samego początku kolonizacji twórcy byli zachęceni do pisania na tematy kolonialne. Do najaktywniejszych graczy na tym polu należało Het Davidsfonds¹¹⁵, stowarzyszenie kulturalne i zarazem wydawnictwo o katolickich korzeniach, które pod hasłem „Wiara, Język, Ojczyzna” (Godsdienst, Taal, Vaderland) rozwinęło w Kongu bardzo prężną działalność. Co trzy lata Het Davidsfonds przyznawało nagrodę literacką w dziedzinie literatury kolonialnej (Driejaarlijkse prijs voor Koloniale Letterkunde), przyczyniając się w ten sposób do powstania wielu powieści kolonialnych i przede wszystkim do ich wprowadzania na rynek księgarski w Belgii. Działalność ta jest zresztą kontynuowana po dziś dzień, choć oferta książek o Kongu stanowi już zdecydowanie skromniejszą część bogatego asortymentu oficyny. Dziennikarzom specjalizującym się w problematyce kolonialnej także były wręczane stosowne nagrody.

W 1954 roku nagrodą literacką Arkprijns van het Vrije Woord (Arka Wolnego Słowa) uhonorowano powieść *Nola* Fernanda (Fransa) Goddemaera¹¹⁶. Ciekawe, że to ustanowione trzy lata wcześniej przez pisarza Hermana Teirlincka i redakcję „Nieuw Vlaams Tijdschrift” (Nowe Czasopismo Flamandzkie) wyróżnienie dla niezależnie myślących, niepokornych i przekornych autorów przyznano utworowi idealnie realizującemu cele kolonialnej propagandy i lansującemu zachowawcze poglądy na funkcjonowanie kolonii. Narratorem *Noli* jest czarny, swoją opowieść rozpoczyna w sposób pasujący raczej do politycznej „agitki”:

Ja, Mpezo Mampuya z wioski Nole, opowiem tę historię w nadziei, że moi bracia zapomną o nienawiści wobec białych i nauczą się być dobrymi obywatelami Konga. Najwyższy czas, by coś z tym zrobić. Jeśli tak dalej pójdzie, to nie spodziewam się, by spotkało nas coś innego poza nieszczęściem przez te wszystkie szalone opowieści o rewolucji, mordowaniu białych, o tym, by znów Kongo mieć tylko dla siebie. Ponieważ jestem pewien, że znaczna część nieprawidłowości, biedy i innych

¹¹⁴ Początkowo (1959–1961) był to dwutygodnik. W latach 1962–1963 czasopismo wydawano już w Belgii jako miesięcznik. Wokół redakcji skupiło się aktywnie działające środowisko byłych mieszkańców kolonii, które w 1963 roku powołało do życia stowarzyszenie społeczno-kulturalne Vlamingen in de wereld (Flamandowie w Świecie).

¹¹⁵ Stowarzyszenie zostało założone w 1875 roku; głównymi obszarami jego aktywności od samego początku były język, historia, sztuka (z literaturą). Działalność i historię oficyny opisuje publikacja E. de Maesschalcka i L. Vintsa, *Davidsfonds. 1875–2000* (2000). Informacje o stowarzyszeniu można także znaleźć na jego stronie internetowej: <http://www.davidsfonds.be/>.

¹¹⁶ W 2008 roku nagrodę tę otrzymał David Van Reybrouck za utwór *Missie* (Misja), również nawiązujący do kongijskich realiów; wspominam o nim nieco szerzej we fragmencie poświęconym wątkowi kongijskiemu występującemu w dramacie.

złych rzeczy, przez które cierpią moi bracia, jest skutkiem ich własnej głupiej zachłanności i niegodziwego zachowania¹¹⁷ (Goddemaer 1954: 7).

Narrator zwraca się tutaj do innych czarnych i wybór takiego adresata nie jest oczywiście przypadkowy. Apelując do swoich pobratymców, jednocześnie zdejmując z białych odpowiedzialność za dotychczasowe problemy w kolonii. To czarni, a nie biali, powinni przemyśleć swoje nastawienie i pogodzić się z faktem, że żyją z białymi w jednym kraju. To czarni powinni być gotowi do przebaczenia krzywd wyrządzonych przez białych. Oczywiście w ten sposób zostają uspokojone przede wszystkim sumienia białych czytelników. Taki „pojednawczy” początek nie jest jedynie zabiegiem formalnym; sformułowane przez narratora tezy nie zostają w toku opowiadania podważone. A przesłanie tekstu wpasowuje się w podjętą wówczas przez kolonizatora próbę zmodernizowania polityki wobec Konga i Kongijczyków.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku rząd belgijski przystąpił do szeroko zakrojonej ofensywy kulturalnej, która miała przyczynić się do wykreowania nowego wizerunku kolonii. Twórców reprezentujących różne dziedziny artystyczne zapraszano m.in. na wyjazdy studyjne do kolonii. Korzystali z nich chętnie pisarze, którzy podczas pobytu w tropikach zwiedzali kraj oraz występowali z odczytami dla białych mieszkańców kolonii. Od biorących udział w programie autorów oczekiwano, że po powrocie opiszą swoje wrażenia z dalekiej podróży, przybliżając w ten sposób Belgom nieznane dotąd oblicza afrykańskiego kraju. Wśród skuszonych atrakcyjną ofertą znaleźli się uznani ludzie pióra. W 1951 roku dzięki funduszom z Ministerstwa Kolonii odwiedził Kongo Gerard Walschap. Jego powieść *Oproer in Kongo* (Bunt w Kongu, 1953), wyróżniona wspomnianą nagrodą dla literatury kolonialnej (Driejaarlijkse Prijs voor Koloniale Letterkunde), na pewno zawdzięcza wyjazdowi do kolonii swój ostateczny kształt. Inny znany autor, Karel Jonckheere, do Konga wyjeżdżał trzykrotnie (1948, 1951, 1957). Swoje doświadczenia z pobytu w kolonii zrelacjonował w dwóch tekstach, *Kongo, zonder Buks of Boy* (Kongo, bez karabinu czy służącego 1957) oraz *Kongo met het blote oog* (Kongo gołym okiem, 1958). Zwłaszcza pierwszy tekst wywołał głosy sprzeciwu kolonialnej społeczności. Z jej strony padły wobec autora oskarżenia o przeinaczony obraz stosunków w kolonii. Reportaż z podróży do Afryki napisał także Emiel Van Hemeldonck (*Olifanten hebben voorrang* [Słonie mają pierwszeństwo, 1954]), dziś zapomniany, ale w tamtych czasach bardzo popularny autor flamandzkich powieści regionalnych, opartych na epizodach z bogatej przeszłości Antwerpii. Pod

¹¹⁷ „Ik, Mpezo Mampuya van het dorp Nole, vertel deze geschiedenis in de hoop dat mijn broeders zullen leren hun haat tegenover de blanken te vergeten en goede burgers te worden van de Congo. Het is tijd dat er iets gedaan wordt. Zoals het thans gaat, zie ik niets anders dan onheil dat ons kan overkomen, met al die wilde vertelsels over revolutie, het vermoorden van de blanken, om de Congo weer voor ons zelf te hebben. Want ik geloof dat een groot gedeelte van de mistoestanden, armoede en andere slechte zaken, waaronder mijn broeders lijden, het gevolg is van hun eigen dwaze baatzucht en slecht gedrag.”

równikiem przebywał dwukrotnie także inny uznany i tłumaczony na język polski pisarz Marcel Roelants, regularnie publikujący w „Elseviers Weekblad” na tematy kolonialne. Do Konga trafiali również poeci, m.in. w 1954 roku Marcel Coole i Pieter Geert Buckinx, który podróż odbył w 1955 roku; jego zbiorek *De oevers van de stroom* (Brzegi rzeki) ukazał się w 1958 roku. Przywiezione z wypraw do kolonii tomiki zaliczane są do najlepszych w ich twórczości.

W maju i czerwcu 1955 roku wizytę w Kongu złożył młodziutki król Baldwin, który dopiero co objął tron Belgii¹¹⁸. Wśród osób towarzyszących monarsze znalazł się między innymi pisarz Louis de Lentdecker (1924–1999), który opublikował krytyczny reportaż *Wapi Kongo? Blanken en zwarten in de wilde Congo* (Dokąd zmierza Kongo? Biali i czarni w dzikim Kongu, 1956). Książka, właśnie ze względu na ów negatywny wydźwięk, została nieprzychylnie przyjęta przez kręgi kolonialne.

Od 1940 roku można zauważyć we flamandzkiej literaturze kolonialnej pewne przesunięcie akcentów. Po 1945 roku stało się ono już całkiem wyraźne. W nowo powstających utworach przede wszystkim kładziono mniejszy nacisk na opis metod kolonizacyjnych czy różnic kulturowych między czarnymi a białymi. Pojawiły się natomiast potencjalnie „niebezpieczne” rozważania nad legitymizacją władzy kolonialnej oraz koniecznością kontynuacji zadania cywilizacyjnego. Coraz śmieiej zastanawiano się, czy można jeszcze znaleźć posłuch u społeczności kongijskiej i zdobyć szacunek czarnych, zwracając większą uwagę na realizację ich wartości. Stawiano pytanie, czy kolonizację można w ogóle etycznie usprawiedliwić? W centrum zainteresowania coraz częściej umieszczano — jak banalnie by to nie zabrzmiało — człowieka, który niezależnie od koloru skóry podobnie odczuwa i reaguje. Naszkicowane powyżej kwestie, a zwłaszcza owe humanistyczne aspekty kolonizacji, pojawiają się w jednej z najważniejszych książek okresu środkowego, we wspomnianej już powieści Gerarda Walschapa *Oproer in Kongo* (Bunt w Kongu, 1953). Pisarzowi udało się dosyć dobrze poznać realia kongijskie między innymi dzięki bratu, który pracował tam w latach trzydziestych jako misjonarz. Gerard Walschap prowadził z nim ożywioną korespondencję. Sam Alfons Walschap (1903–1938) także próbował swoich sił w literaturze, ale obiecującą karierę przerwała przedwczesna śmierć. Młodszy Walschap pozostawił po sobie jedynie opowiadania, nieukończoną powieść i kilka wierszy. Wszystkie jego

¹¹⁸ Z oficjalnej podróży króla Baldwina powstał w tym samym roku pełnometrażowy reportaż filmowy pt. *Bwana Kitoko*, nakręcony przez André Cauvina. Film, uznawany dziś za sztandarowe dzieło kolonialnego nurtu w kinematografii belgijskiej, odbiegał od wcześniejszych chronologicznych relacji i koncentrował się przede wszystkim na wybranych etapach królewskiej podróży. Mimochodem zwracał uwagę na rzeczy spoza dyplomatycznego protokołu. I przede wszystkim dał sposobność, wtedy propagandowo niezwykle istotną, do pozytywnego przedstawienia tradycyjnej Afryki i Kongijczyków (na przykład podczas tańców czy polowania). Belgijscy widzowie mogli obserwować czarnych przygotowujących się do królewskich odwiedzin, a potem zobaczyć, z jaką radością witają młodziutkiego monarchę, tytułowego Bwana Kitoko. Ów przydomek (występujący także w wariantcie Mwana Kitoko) nadany Baldwinowi przez Kongijczyków znaczył tyle, co „piękny pan, młodzieniec”.

teksty zostały wydane jako *Het Letterkundig werk van Alfons Walschap* (Dzieło literackie Alfonsa Walschapa) w 1952 roku i opatrzone rozbudowanym szkicem biograficznym napisanym przez Gerarda Walschapa. Verthé i Henry w opracowaniu *Geschiedenis van de Vlaams-Afrikaanse letterkunde* (Historia literatury flamandzko-afrykańskiej) omówili skromną spuściznę literacką Alfonsa Walschapa wyjątkowo obszernie ze względu na jej szczególne znaczenie. Walschap stał się ich zdaniem „prekursorem [...] tego, co miało się stać literaturą flamandzko-afrykańską: ani flamandzką, ani afrykańską [...], lecz czymś nowym z nich obu zrodzonym”¹¹⁹ (Verthé i Henry 1961: 89).

Bilans kolonizacji w *Oproer in Kongo*

Tym, co wyróżnia powieść *Oproer in Kongo* (Bunt w Kongu, 1953) Gerarda Walschapa na tle innych tekstów kolonialnych, jest fakt, iż autor spróbował dokonać w niej pewnego podsumowania dotychczasowego przebiegu procesu kolonizacyjnego. Na początku lat pięćdziesiątych Belgom, głównie przedstawicielom władz, wydawało się, że projekt kolonialny można mniejszym lub większym nakładem sił dostosować jeszcze do zmieniających się realiów, innymi słowy — uratować go mimo znaczących niedociągnięć i nieprawidłowości. To przekonanie i tę nadzieję można odnaleźć także w powieści Walschapa.

W *Oproer in Kongo* występują reprezentanci niemal całego ówczesnego kolonialnego społeczeństwa, właściwie został tutaj ukazany jego pełny przekrój. Głównymi oponentami w kolonialnym dyskursie są bogaty plantator starej daty, misjonarz oraz ewoluowany czarny. Pojawiają się także urzędnicy czy koloniści niedawno przybyli z Belgii. Co ciekawe, to właśnie ci nowi przybysze zdecydowanie przychylniej, bardziej partnersko, traktują Kongijczyków.

Opowiedziana przez Walschapa historia nie jest fabularnie skomplikowana. W kongijskiej wiosce zostaje zamordowany sędziwy duchowny, ojciec Leopold. Sprawcą okazał się jego najlepszy uczeń i zaufany pomocnik, Theotimus, który zawiódł ojca Leopolda, przyjmując (podług plemiennych zwyczajów) po śmierci brata pod swój dach jego żonę Marię i traktując ją jako swoją drugą żonę. Uczynił tak wbrew zasadzie monogamii, której przestrzegania zażądał od swego ulubieńca duchowny. Zabójstwo wynikało z konfliktu między prawem zwyczajowym czarnej społeczności a zasadami wiary chrześcijańskiej. Ideały Theotimusa okazały się tylko cieniutką powłoką przykrywającą prymitywne popędy, a której łatwo można się pozbyć.

Po powrocie z podróży Celestina (syna plantatora Van Aspengouwena) i Johannaesa, jego czarnego przyjaciela jeszcze z czasów dzieciństwa, dochodzi do zaognienia sytuacji. Johannes z głową pełną mrzonek o równości czarnych i białych

¹¹⁹ „[...] de voorloper [...] van wat zou worden de Vlaams-Afrikaanse letterkunde: noch Vlaams, noch Afrikaans [...] doch iets nieuws uit beide geboren”.

przekonuje mieszkańców wioski do przeciwstawienia się terrorowi i prześladowaniom wprowadzonym przez Mombitę poszukującego zbiegłego Theotimusa. Wszyscy biali z obszaru misji zostają uwięzieni w kościele. Van Aspengouwen obwinia swojego syna o zaistniałą sytuację. Miał do niej doprowadzić, traktując Johanna jak równego sobie i rozmawiając z nim o „niebezpiecznych” (równościowych) tematach.

Zamknięci w jednym pomieszczeniu biali i czarni zaczynają jednak z sobą rozmawiać, po raz pierwszy otwarcie prezentują swoje stanowiska i poglądy. Te swoiste pertraktacje przyczyniają się do zmniejszenia napięcia, ale wtedy pojawia się Theotimus namawiający do wymordowania wszystkich białych. Ostatecznie do rozwiązania konfliktu doprowadza siostra Imelda, ciesząca się wyjątkowym szacunkiem obu stron. Zakonnica pragnie pomóc także Theotimusowi, ale ten, nie znając jej zamiarów, bardzo ciężko rani ją podczas próby ucieczki. Po rekonwalescencji przebytej w Belgii siostra Imelda decyduje się na powrót do Konga, gdzie tymczasem zaszło wiele zmian. Theotimus sam oddał się w ręce wymiaru sprawiedliwości i wyraził głęboką skruchę. Został jednak skazany na śmierć przez powieszenie. Van Aspengouwen i jego prawa ręka Raemsaek opuszczają Afrykę, ponieważ nie są w stanie pogodzić się z nowymi porządkami w kolonii. Plantację po ojcu przejmuje Celestin, a jego zastępcą zostaje Johannes. Dochodzi więc do symbolicznej zmiany warty; starzy odchodzą, a rządy obejmuje młoda generacja, która nie jest zatruta starą kolonialną ideologią o podporządkowaniu czarnych i nierównościach rasowych.

Walschap w swojej powieści nie potępia kolonizacji jako takiej. Krytykuje raczej sposób, w jaki ona dotąd przebiegała, ponieważ wciąż wierzy w ideały cywilizacyjne. Jego zdaniem nie ma sensu szukanie winnych i obciążanie za błędy tylko jednej grupy. Każdy jest na swój sposób odpowiedzialny za wypaczenia, które występowały podczas kolonizacji. Walschap mimo ostrej oceny tego, co wydarzyło się w kolonii, zaproponował szukanie porozumienia i kompromisu, przy jednoczesnej próbie (od)budowania wzajemnego szacunku. Promując kolonizację z ludzką twarzą, nie proponuje radykalnych rozstrzygnięć, rzeczywiście reformujących system kolonialny. Jest to raczej powierzchowna korekta stosunków między białymi a czarnymi. W obliczu radykalnych zmian, do których doszło zaledwie kilka lat po opublikowaniu *Oproer in Kongo* (Bunt w Kongu), proponowane w tej powieści rozwiązania z dzisiejszej perspektywy wydają się po prostu naiwne.

Okres postkolonialny (po 1960 roku)

Oczywistą granicę stanowi w piśmiennictwie o Kongu Belgijskim rok 1960. Utrata kolonii okazała się szokiem dla wielu Belgów, Flamandów i Walonów. Z dnia na dzień wydarzenia przybierały nieoczekiwany obrót i od pewnej chwili zaczęły się

toczyć lawinowo według spontanicznie pisanego scenariusza, na który biali przestali mieć właściwie jakikolwiek wpływ. Proces dekolonizacyjny ostatecznie dał literaturze o Kongu bardzo znaczący, choć zupełnie nieoczekiwany impuls. Wypływ nowych tekstów o Kongu w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku został nawet entuzjastycznie nazwany „odrodzeniem kongijskiego opowiadania” (Van Hoeck 1968: 11). Należy też podkreślić, że wartość literacka większości utworów była wówczas oceniana wysoko, zwłaszcza w porównaniu z wcześniejszymi dokonaniem flamandzkich autorów piszących o Kongu. Paradoksalnie dopiero po uzyskaniu niepodległości Kongo tak naprawdę stało się prawdziwą inspiracją, także dla tych autorów, którzy z byłą kolonią bliskich czy zgoła żadnych związków nigdy nie mieli.

Literatura flamandzka o Kongu, która powstała po usamodzielnieniu się kolonii, różni się stylistycznie i tematycznie od wcześniejszej produkcji literackiej (Vermeulen 1986: 77). Przede wszystkim pojawił się w niej nowy, wcześniej nieobecny, radykalniejszy ton w ocenie sytuacji przed i po uzyskaniu niepodległości, a także chęć rozliczenia polityki realizowanej w kolonii przez własne państwo. Przeważać zaczęły uczucia rozgoryczenia, żalu, ale z upływem czasu także coraz większej melancholii, nostalgii, co z psychologicznego punktu widzenia należy uznać za całkowicie wytłumaczalną reakcję.

Problematykę powieści, które ukazały się po 1960 roku, można sprowadzić w znacznym uproszczeniu do trzech dużych kompleksów tematycznych. Pierwszy z nich tworzą zdaniem Vermeulena (1986) wydarzenia łączące się mniej lub bardziej ściśle z przebiegiem procesu niepodległościowego. Drugi kompleks obejmuje tematykę kobiecą i uczuciową, reprezentowaną zwłaszcza przez coraz popularniejszy (a wcześniej niechętnie widziany) motyw miłości międzyrasowej, między białymi i czarnymi. Do trzeciego zakresu tematycznego Vermeulen zaliczył te teksty, które przybliżają czytelnikom rozmaite aspekty afrykańskich kultur (bantu). W prozie wydawanej po 1960 roku coraz częściej stosowany był zabieg umieszczania akcji w odległej przeszłości lub wyłącznie w środowisku czarnych, w dżungli, wśród Kongijczyków, którzy mieli ograniczone kontakty z białymi lub nie mieli ich w ogóle. Zdaniem Van Hoecka (1968: 10) miało to świadczyć o tym, że niektórzy autorzy nie chcieli lub nie byli w stanie dopuścić do siebie prawdy o utracie kolonii i zaakceptować nowej rzeczywistości.

W tym wyjątkowym, przełomowym okresie ukazały się publikacje, które dziś mają charakter zgoła dokumentalny. *Kongo ya lobi* (Kongo wczoraj) to antologia „tropikalnych opowiadań” (*tropische novellenbundel*) opublikowanych wcześniej w czasopiśmie „Band” (Więź). Książka została pomyślana jako publikacja jubileuszowa z okazji dwudziestolecia istnienia periodyku. Przygotowywano ją do druku w okresie pełnym zawirowań. Ostatecznie mogła się ukazać dopiero z pewnym opóźnieniem, w 1961 roku, niejako „zdeaktualizowana”. W radykalnie zmienionych okolicznościach zdecydowano się jedynie na dostosowanie wstępu, z którego bije dramatyzm niepewnej sytuacji. Trzydzieści opowiadań dobrano według pewnego schematu, a sposób ich uporządkowania

przekazywał określoną ocenę przeszłości oraz podsumowywał obecność białych w Kongu. Jednocześnie publikacja zapoznaje z najczęściej poruszonymi wątkami w typowych opowiadaniach kolonialnych lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Oprócz takich twórców, jak Jacques Bergeyck (właśc. P.T. Theuws), Ange Clooster (właśc. Arthur Verthé), Gerard Soete czy Erik Van Bever, uwzględnieni zostali także autorzy mniej znani lub osoby piszące incydentalnie.

Swoistym dopełnieniem *Kongo ya lobi* okazał się wydany parę lat później (w 1968 roku) tom pod bardzo wymownym, ironicznym tytułem *De miskraam van moedertje Dipenda* (Mateczka Dipenda [Wolność] poroniła). Antologia zawiera wybór ze „współczesnej literatury niderlandzkiej o Kongu” (*recente Nederlandse Kongoletteren*). Selekcji opowiadań i fragmentów powieści takich autorów, jak Jan Van den Weghe, Jacques Bergeyck, Daisy Ver Boven, Raf Van de Linde, Jef Geeraerts, André Claeys, dokonał i opatrzył stosownymi komentarzami Albert Van Hoeck. We wprowadzeniu do książki umieszczono znamienne, niemal naturalistyczne ostrzeżenie:

To nie jest książka dla dzieci i beginek. Roi się tutaj od przekleństw i bluźnierstw, cuchnie od gnoju i wymiocin, popuszcza się cugli najdzikszej rozpuszcie i najbezsensowniejszej nienawiści, poci się strachem i zdradą, a nieliczne stronicie, które nie są skąpane we krwi, oznajmniają nieuchronnie nadciągający koszmar¹²⁰ (Van Hoeck 1968: 7).

Publikacja antologii została pomyślana jako bezkompromisowy literacki komentarz do wydarzeń ostatnich kilku lat. Początkowy okres kongijskiej niepodległości jest tutaj oceniany jednoznacznie negatywnie, a poszczególne teksty wyrażają głębokie rozczarowanie białej społeczności takim, a nie innym rozwojem sytuacji. Kresząc pesymistyczną wizję wydarzeń, dokonują one „bezlitosnej wiwisekcji” (Van Hoeck 1968: 10) i kontrastują z wcześniejszymi tekstami. Belgia w Kongu okazała się kolosem na glinianych nogach. To była wyjątkowo bolesna konstatacja, zważywszy na uprawianą przez lata oficjalną propagandę sukcesu, także w literaturze.

Z dzisiejszej perspektywy można dostrzec, że w wielu tekstach literackich zostały uchwycone pierwsze sygnały zbliżającej się katastrofy; w takich kategoriach niepodległość Konga wydawała się postrzegać większość pisarzy.

Przekonywająco atmosferę lat 1959–1960 naszkicował w swojej eksperymentalnej powieści *Djiki-djiki* z 1972 roku Jan Van den Weghe (1920–1988). W tekście wszechobecnie dominują przerażenie i niepewność. Dojmujący jest brak nadziei i poczucie bezsensowności, o czym świadczy między innymi śmierć głównej bohaterki w przypadkowej ulicznej strzelaninie. Ponieważ ta

¹²⁰ „Dit is geen boek voor kinderen en beginnen. Het wemelt van vloeken en godslasteringen, het stinkt naar mest en braaksel, het viert de teugels van de wildste losbandigheid en de onzinnigste haat, het zweet angst en verraad uit al zijn poriën, en de zeldzame bladzijden die niet in bloed zijn gedrenkt kondigen nog de naderende nachtmerrie aan”.

opowieść o postępującej degrengoladzie systemu kolonialnego najprawdopodobniej w opinii autora nie nadawała się do opowiedzenia w sposób tradycyjny, sięgnął on po różne gatunkowo teksty (między innymi fragmenty artykułów prasowych, ulotki wyborcze, wyimki z pamiętników i listów), łącząc je w łańcuchy skojarzeniowe i przemieszczając się swobodnie między teraźniejszością a przeszłością.

W innej powieści Jana Van den Weghe, *Offerhonden van stro* (Słomiane psy ofiarne, 1964), pojawiła się postać polskiego oficera Skoczylasa, który osiadł przed kilkudziesięciu laty w Kongu i od podstaw założył świetnie prosperującą plantację kawy. Akcja rozpoczyna się parę tygodni przed uzyskaniem przez belgijską kolonię niepodległości, czyli w kwietniu i maju 1960 roku. W Kongu panuje wówczas niesamowity zamęt. W dżungli ze zdwojoną siłą wybuchają tłumione dotychczas konflikty plemienne, codziennie z dymem puszczone są kolejne wioski. Na masową skalę mordowani są niewinni ludzie, wszędzie pojawiają się agresywni żołnierze. Także w miastach robi się bardzo niespokojnie. Biali, lękając się o swoje życie, zaczynają masowo uciekać. Kongijscy politycy są podzieleni, jeżeli chodzi o wizję rozwoju kraju, różnią się w poglądach politycznych. Niektórzy chcą się pozbyć wszystkich białych, wymordować ich lub przepędzić; inni natomiast są zajęci eliminowaniem politycznych konkurentów, by w ten sposób przejąć całkowitą władzę. Im bliżej niepodległości, tym większy panuje chaos. Wielka historia określa tragiczne losy bohaterów, zwłaszcza upartego Skoczylasa, który stanowi ucieleśnienie polskich cech narodowych. Polak nie chce porzucić swojej plantacji, stracił, wbrew wszelkiej logice do końca trwając na placówce. I być może jest lustrem, w którym powinien się przejrzeć Flamand, który swoją placówkę (Kongo) w 1960 roku jednak zostawił.

Rozliczanie się z kolonialną przeszłością zaowocowało obfitą literaturą wspomnieniową, która wcześniej nie była tak wyraźnie obecna. Subiektywizm, a przede wszystkim duża emocjonalność zaliczanych do tej kategorii utworów stanowią jednocześnie ich wadę i zaletę. Z dzisiejszej perspektywy można docenić ich pewną wartość dokumentalną. Łatwo zauważyć, że przyjmowano w tych tekstach różne postawy obronne w odniesieniu do minionych wydarzeń, nie-rzadko kwestionując to, co miało miejsce w przeszłości, czy w ogóle wypierając się tego, co się samemu przeżyło. Niekiedy mamy też do czynienia z wymazaniem całkowitym, czasem jedynie z wyparciem niektórych traumatycznych wydarzeń. Inną strategią na oswojenie czy też przepracowanie przeszłości okazała się jej kontekstualizacja, czyli próba osadzenia belgijskiej kolonizacji w określonych ramach europejskiej historii. Wtedy kolonizowanie wynikało przede wszystkim ze specyficznego, kolonialnego ducha czasu. Często sięgano po tłumaczenie, że brutalne postępowanie wobec kolonizowanych i ich wyzysk były wtedy normą. Chociaż nie zabrakło oczywiście publikacji prezentujących spojrzenie krytyczne, to jednak charakterystyczne dla piśmiennictwa z tego okresu jest widzenie w kategoriach czarno-białych.

Nurt dominujący w literaturze opartej na wspomnieniach zaświadczał o istnieniu idealistów, którzy porzucali rodzinę, spokojną Belgię i ruszali do dalekiego, nieznanego Konga, kierując się przede wszystkim szlachetnym celem dzieła cywilizacyjnego, niesienia pomocy biednym czarnym i wydzwignięciu ich na wyższy poziom.

Dla wielu pisanie stało się (auto)terapią. Z pewnością było tak w przypadku młodego urzędnika Jefa Geeraerts. Literatura okazała się po raz kolejny skutecznym sposobem na odreagowanie wydarzeń z przeszłości.

Jef Geeraerts

Wspomniana już kilkakrotnie *Black Venus* (Czarna Wenus) Jefa Geeraerts (ur. 1930), pierwsza część cyklu *Gangreen* (Gangrena), to prawdopodobnie najbardziej znany utwór reprezentujący flamandzką literaturę o Kongu Belgijskim (zob. Bousset 1989). Ta nietypowa powieść jest monologiem i składa się właściwie z jednego długiego zdania o specyficznym rytmie. Stanowi nieskrępowany zapis czystej, żywiołowej i niezniszczalnej erotycznej (pod)świadomości.

Utwór przynosi bolesny rozrachunek narratora pierwszoosobowego, urzędnika kolonialnego Jefa Geeraerts, z jego niedawną przeszłością w byłej kolonii. Narrator żywi pretensje do władz belgijskich z powodu ich nieprzebacznego tchórzostwa i zbyt łatwej rezygnacji z walki o wspaniały kraj, jakim było w jego oczach Kongo.

Występująca tutaj zbieżność imienia i nazwiska między pisarzem a jego bohaterem nie jest przypadkowa i w większości interpretacji prowadzi do utożsamiania narratora z autorem, zwłaszcza że sam Geeraerts niejednokrotnie zachęcał do takich bezpośrednich odczytań. Do Konga autor wyjechał w 1954 roku, po ukończeniu Koloniale Hogeschool (Wyższej Szkoły Kolonialnej) w Antwerpii. Razem ze swoją pierwszą żoną zamieszkał na północy Konga (Bumba), gdzie pracował jako urzędnik kolonialny. Kongijska *dipenda* (30 czerwca 1960) oznaczała dla Geeraerts raptowny koniec kolonialnej kariery i zmusiła go wbrew jego woli do opuszczenia Afryki. Pisarz przez lata utrzymywał, że jego podróż do Konga jest wykluczona i że z tym krajem nie chce mieć nic wspólnego. Na powrót zdecydował się dopiero po pięćdziesięciu latach, by pożegnać się definitywnie z burzliwą kongijską przeszłością i swoim nie zawsze etycznym postępowaniem, jak podczas ekspedycji karnych w interiorze; z tych mało chlubnych wydarzeń zwierza się między innymi w drugiej części cyklu *Gangreen*, w książce *De goede moordenaar* (Dobry morderca, 1972). Relacja między Geeraertsem a Kongiem z pewnością jest przykładem trudnego (toksycznego) związku.

W *Black Venus* (Czarna Wenus) narrator dosadnie opowiada o swoich perypetiach z licznymi czarnymi narzeczonymi, dzięki którym pozbywa się resztek uwierającego gorsetu zachodniej cywilizacji. Poniżej skromna próbka specyficz-

nego stylu Geeraerts; fragment z pierwszych stron powieści uwzględnia swoistą interpunkcję (autor nie używa kropek):

Boże w niebie, jest już rok 1967, a to, co tutaj opowiem, wydarzyło się całkiem na początku owego pogańskiego, świętego okresu, w roku 1955, w roku bazaltowej dziewicy ach, skończyła właśnie trzynaste lat [...] nazywała się Marie-Jeanne i była bardzo miła, figlarna jak antylopka, młoda i piękna, o tak piękna [...] i miała gęste kędziorki na wzgórku łonowym i sprężyste wargi sromowe i chłodny podniecający tyłeczek pod cieniutką bawelenką i po pierwszym powolnym, wszechogarniającym i ograniczającym świat pocałunku, zachłannej przyssawce, jej łechtaczka była kuleczką rtęci, która wciąż usiłowała wymknąć się spod czubka mojego środkowego palca i po trzech nocach wszystko gruntownie знаła [...] ¹²¹ (Geeraerts 2004: 5–6).

Tak kochając, narrator przybliżył się w swoim mniemaniu do „rajskiego stanu niewinności”. Sympatyzujący z lewicą krytycy odrzucali tekst Geeraerts z względów ideologicznych, katolicy natomiast za ich zdaniem pornograficzną treść: „ekshibicjonista” Jef Geeraerts (zdaniem Franka Deputera) napisał „apologię zberezeństwa” (zdaniem Paula Hardy’ego) (określenia cyt. za: Bousset 1993: 798). Również Piet van Aken nie miał o powieści Geeraerts dobrego zdania, nazwał ją „fabularyzowaną, zakamuflowaną, sfałszowaną autobiografią pisarza”, który jeszcze jako „kolonialny despot” uczestniczył w wyzysku Kongijczyków (cyt. za: Bousset 1993: 798).

Natomiast sam Geeraerts po wielu latach wyznał: „W tej książce zadusiłem w sobie kolonizatora i wypaliłem w sobie Afrykę. [...] Gdy Kongo zniknęło z mojego ciała, mogłem zabrać się do innej pracy” ¹²² (Mortier 2010: 9). Pisanie odegrało w życiu Geeraerts rolę terapeutyczną. I rzeczywiście, szczególnie na początku pisarz sięgał przede wszystkim po wątki autobiograficzne.

Andrzej Dąbrówka (1999: 112) zwraca uwagę, że Geeraerts „zetknięcie się kultury zachodniej z murzyńską przeżywa jako konflikt kultury z naturą. Przełamanie ograniczeń, jakie narzuciło mu jezuickie wychowanie, staje się możliwe i składa się na poczucie wolności, nieosiągalne w Europie”. Podobnie określa wiodący motyw w utworach Geeraerts Hugo Brems (2006: 186): „Kluczowym tematem jego twórczości jest konflikt między z jednej strony pragnieniem prymitywnego, intensywnego, energicznego i czystego życia, a z drugiej strony degenerującym oddziaływaniem zachodniej kultury chrześcijańskiej” ¹²³.

¹²¹ „God in de hemel, het is nu al 1967 en wat ik hier ga vertellen gebeurde heel in het begin van die heidense, heilige periode, in het jaar 1955, het jaar van de basalten maagd ha, ze was net dertien [...], ze heette Marie-Jeanne en ze was erg lief, speels als een antilopje, en jong en mooi, o zo mooi [...] en ze had dichte krulletjes op haar venusberg en stevige schaamlipjes en een koele spannende kont onder het dunne katoentje en na de eerste trage, allesomvattende, de wereld begrenzende kus, een gretige zuignap, was haar clitoris een bolletje kwik dat steeds maar de top van mijn middelvinger trachtte te ontsnappen en na drie nachten kende ze grondig alles [...]”.

¹²² „Ik heb in dat boek de kolonisator in mij gewurmd en Afrika uit me weggebrand. [...] Toen Congo uit mijn lijf verdwenen was, kon ik ander werk aanvangen”.

¹²³ „[...] het kerntema van zijn werk, het conflict tussen enerzijds het verlangen naar een primitief, hevig, vitaal en zuiver leven, en anderzijds de degenererende werking van de westerse christelijke cultuur”.

Z obfitego dorobku Jefa Geeraerts zdecydowanie wartościowszy wydaje się moim zdaniem dwuczęściowy cykl z czarnoskórym Matsombo w roli głównej, składający się z krótkich powieści *Ik ben maar een neger* (Jestem tylko Murzynem, pierwsze wyd. 1962) oraz *Het verhaal van Matsombo* (Historia Matsombo, 1966). Ich akcja rozgrywa się w niespokojnych czasach, tuż po ogłoszeniu niepodległości Konga i wybuchu zamieszek wywołanych przez oddziały wojskowe Lumumby i Mobutu. Wydarzenia są przedstawiane i oceniane z punktu widzenia czarnego bohatera, jednej z tych przewrotnych postaci, która na długo pozostaje w pamięci czytelnika. Matsombo to niezrównany we flamandzkiej literaturze (post)kolonialnej wizerunek ewoluowanego i wyłączonego z tradycyjnej społeczności czarnego, na zawsze już zawieszonego pomiędzy światem czarnych i białych: „Jest to portret absolutnie wykorzenionego, cynicznego czarnego, który z pogardą spogląda na swoich prymitywnych rodaków i jednocześnie żywi głęboką nienawiść do białych, którzy go nigdy w pełni nie zaakceptowali”¹²⁴ (Brems 2006: 186).

Swoje doświadczenia z kolonii Geeraerts wykorzystał także, pisząc inne teksty, między innymi powieść *Schroot* (Złom, 1963) czy opowiadanie „Woda” (Water), które zostało przetłumaczone na język polski i umieszczone w drugim tomie antologii opowiadań belgijskich *Znad Skaldy i Mozy* (1983). Wątki kongijskie pojawiały się także w powieściach sensacyjno-kryminalnych, które Geeraerts zaczął pisać od końca lat siedemdziesiątych. Szybko zdobyły one uznanie odbiorców i zapewniły autorowi sporą popularność. Pierwszy z tych tekstów to porównywana z *Dniem szakala* (1971) powieść *Kodiak.58* (1979). Geeraerts opowiedział w niej historię opętanego chęcią zemsty Alana Cordella, który po znacjonalizowaniu jego dobrze prosperującego przedsiębiorstwa został przez reżim Mobutu zmuszony do opuszczenia Zairu. Po upadku dyktatora i jego ucieczce do Europy (Mobutu skrył się w posiadłości w podbrukselskim Ukkel) Cordell przystępuje do realizacji swoich planów i szybko wzbudza zainteresowanie amerykańskich służb wywiadowczych. Wśród pozostałych utworów Geeraerts wykorzystujących kongijskie tematy należy jeszcze wspomnieć *Jagen* (Polowanie, 1981), *Diamant* (Diamant, 1982) oraz *Goud* (Złoto, 1995).

Lieve Joris

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku w prozie flamandzkiej zapanowała moda na poszukiwanie własnych korzeni. Wśród tekstów zainspirowanych białymi plamami w rodzinnych historiach najpopularniejszy stał się nurt powiązany z drugą wojną światową¹²⁵, ale nawiązywano także do innych wstydliwie pomi-

¹²⁴ „Het is het portret van een volstrekt onwontende, cynische zwarte die minachtend neerkijkt op zijn primitieve landgenoten en tegelijk een diepe haat koestert tegen de blanken, die hem nooit volwaardig geaccepteerd hebben”.

¹²⁵ Poruszano takie przemilczane tematy, jak na przykład krewni walczący jako ochotnicy na froncie wschodnim po stronie Niemiec czy w inny sposób kolaborujący z okupantem.

janych rozdziałów z przeszłości, takich jak kolonizacja i udział w niej członków bliskiej rodziny.

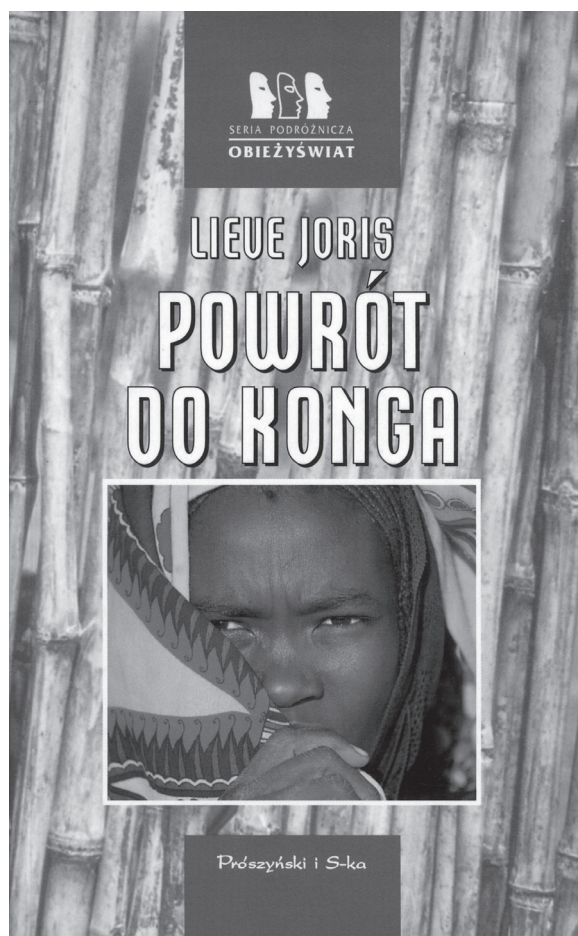
Właśnie tym tropem na początku swej kariery wydawała się podążać Lieve Joris (ur. 1953), która w 1987 roku opublikowała reportaż *Powrót do Konga* (*Terug naar Congo*)¹²⁶. Autorka opisała w nim podjętą w 1985 roku podróż do ówczesnego Zairu (tak nazywało się Kongo w czasach Mobutu). Wyruszyła w nią śladami swojego krewnego, ojca Houbena, który przez lata pracował na Czarnym Łądzie jako misjonarz. Te powiązania rodzinne oraz mgliste wspomnienia stały się dla Joris pretekstem do zawarcia bliższej znajomości z Afryką, impulsem do poznania kultury czarnych (zob. Brouwers 1998). Obraz kolonii, zachowany z lat dzieciństwa i przekazany w jej kongijskich utworach, jest w przypadku pisarki dosyć złożony. Kształtował się między innymi pod wpływem emocjonujących historyjek opowydanych przez krewnego, budzących przerażenie, ale jednocześnie przyciągających uwagę, systematycznie przesyłanych listów oraz egzotycznych prezentów, o dużej sile oddziaływania na dziecięcą wyobraźnię. Nie bez znaczenia były ponadto wcześniejsze lektury pisarki. Wyprawa Lieve Joris do Konga okazała się także podróżą szlakiem opisanym w innych tekstach literackich, w niegdys przeczytanych *Jądrze ciemności* Josepha Conrada czy *Zakręcie rzeki* z 1979 roku V.S. Naipaula (pol. wyd. 1985 i 2002).

Powrót do Konga, najogólniej rzecz ujmując, jest książką o spotkaniach, zarówno z białymi, jak i czarnymi. Utwór opowiada o znaczących różnicach mentalnych i przynosi zapis konfrontacji z obcym, nieznanym światem. Joris okazała się niezbyt dobrze przygotowana do podróży do kongijskiego interioru (*brousse*) i nie potrafiła właściwie ocenić związanego z taką wyprawą ryzyka. Wiedza z przeszłości, oparta na relacjach ojca Houbena, była w nowych, radykalnie zmienionych okolicznościach, niewystarczająca. Lieve Joris podróżowała po Kongu w bardzo niepewnej sytuacji politycznej; niejednokrotnie groziło jej niebezpieczeństwo. W pełnym napięcia zakończeniu książki dopiero interwencja dyplomatyczna doprowadziła do uwolnienia pisarki zatrzymanej przez żołnierzy reżimu Mobutu.

W swoim reportażu Lieve Joris wprowadziła także przedstawicieli środowiska ewoluowanych Kongijczyków, czyli tych, którzy przyswoili sobie zachodnie normy, zachowania i żyją według zachodnich wzorów. Po ponad trzydziestu latach od uzyskania niepodległości ludzie ci wciąż mają pretensje do Belgów, że po 1960 roku zostawili ich kraj na pastwę losu, bez przygotowania Kongijczyków do samodzielnych rządów. Jest to zresztą skarga, która często pobrzmiwa we flamandzkich tekstach o Kongu z ostatnich lat, znaleźć ją można choćby u Davida Van Reybroucka w *Congo* (2010) lub u Erwina Mortiera, w *Afscheid van Kongo* (Pożegnanie z Kongiem, 2010).

Kontynuację *Powrotu do Konga* stanowi w pewnym sensie *Dans van de luipaard* (Taniec pantery, 2001). Materiał do tej książki Joris zbierała podczas dłuższego

¹²⁶ Polski przekład ukazał się w 1999 roku.



Il. 9. Lieve Joris, *Powrót do Konga*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999. Okładka: Zbigniew Karaszewski

pobytu pod równikiem. Z dzisiejszej perspektywy *Dans van de luipaard* ma jako reportaż znaczącą wartość dokumentalną. Upamiętnia chaos po ucieczce schowanego dyktatora Mobutu i szkicuje przejmujący obraz kraju w szczególnym momencie historycznym, rozpadającego się i niszczonego przez kolejną wojnę. Jednocześnie umacnia wizerunek Konga jako „jądra ciemności”, miejsca nieprzeniknionego i nieodgadnionego.

Akcja następnej powieści *Godzina rebeliantów* (*Het uur van de rebellen*, 2006)¹²⁷ rozgrywa się na tle tak zwanej afrykańskiej wojny światowej (1998–2003). Ze względu na retrospekcje tekst można potraktować jako próbę ustalenia właściwych początków konfliktu między społecznościami Hutu i Tutsi.

¹²⁷ Powieść została przetłumaczona na język polski pod koniec 2012 roku.

Główny bohater Zikiya już jako dorosły człowiek zostaje zaskoczony wiadomością o swojej przynależności do plemienia Tutsi. Informacja ta radykalnie zmienia jego życie, albowiem takie, a nie inne pochodzenie sprawia, że zostaje wciągnięty w krwawy konflikt zbrojny i walczy w oddziałach Kabili przeciwko wojskom dyktatora Mobutu. Najważniejsza kwestia poruszana w powieści dotyczy moim zdaniem szeroko rozumianych kwestii tożsamościowych. Są z nią powiązane także inne istotne motywy przewijające się w tekście, między innymi pytanie o konieczność (przymus?) bycia lojalnym w stosunku do własnej wspólnoty czy zachowanie wierności wobec kraju jako jednostki nadrzędnej w stosunku do własnego plemienia. Powieść została zdominowana przez właściwie mało zaskakujące przeświadczenie, że niemożliwe jest definitywne udowodnienie, kto ponosi odpowiedzialność za bezsensowną przemoc i niezliczone ofiary wojen w Kongu. Tekst wyraźnie sugeruje, że uwikłane i obciążone winą są wszystkie strony konfliktu. Każdy uczestnik jest jednocześnie, chociaż w różnym stopniu, katem i ofiarą. Co ciekawe, powieść ta jest pierwszym tekstem Joris, w którym pisarka sięgnęła po narrację trzecioosobową, stwarzającą dystans do tego, co opisywane. Inne utwory Lieve Joris, w których Afryka i Kongo również odgrywają istotną rolę, to *De hoogvlaktes* (Wyżyny, 2008) oraz *Mijn Afrikaanse telefooncel* (Moja afrykańska budka telefoniczna, 2010).

Lieve Joris podkreśla, że na jej twórczość znaczący wpływ miał między innymi Ryszard Kapuściński, którego poznała osobiście. Jest to jedna z nielicznych w przypadku literatury o Kongu Belgijskim tak bliskich polsko-flamandzkich relacji. Oddziaływanie Kapuścińskiego można odnaleźć choćby w stylu, w jakim Joris pisze o Afryce. Nie chodzi tutaj tylko o sam język. Najogólniej tym, co łączy oboje twórców, jest skupienie się na szczególe, czasem pozornie nieważnym, który jednak daje punkt zaczepienia. Także Joris koncentruje swoje poznanie w punktach zastanej rzeczywistości (tutaj kongijskiej) i zakorzenia je w drobnych punktach doświadczeń, rozmaitych gestach czy słowach. Ponieważ punkty te stale się mnożą i przestają być w jakiś sposób zhierarchizowane, dochodzi do powstania nieprzejrzystej (nieprzeniknionej) rzeczywistości, takiej, jaką bez wątpienia jest rzeczywistość Konga dla przeciętnego Europejczyka.

W opowiadanych przez siebie historiach Lieve Joris niewiele pisze o własnych uczuciach i wrażeniach, nie eksponuje swojej osoby. Jest wyraźnie ukierunkowana na świat zewnętrzny i pisze obrazami. W jej pierwszoosobowych tekstach występuje charakterystyczne fotograficzne spojrzenie na otoczenie. Jednocześnie Joris z pewnością nie jest narratorką neutralną, ponieważ dobrze widoczne są jej zaangażowanie, wrażliwość społeczna, a także dziennikarska ciekawość połączona z dociekliwością. Pisarka wydaje się po prostu zainteresowana ludźmi, których spotyka na swojej drodze, szczerze przejęta ich jednostkowymi historiami. To też w jakimś stopniu wydaje się łączyć ją z Kapuścińskim.

Wiek XXI

Okrągła, pięćdziesiąta rocznica uzyskania przez Kongo niepodległości, świętowana 30 czerwca 2010 roku, stała się impulsem do powstania wielu ciekawych publikacji, głównie popularnonaukowych z dziedziny historii. Zabrakło natomiast niebanalnych dzieł, które reprezentowałyby „czystą” prozę fikcjonalną. Z licznych tekstów o charakterze rocznicowym chciałabym nieco obszerniej przedstawić dwa, ze względu na ich wyjątkowość.

Pierwszy z nich, *Afscheid van Congo* (Pożegnanie z Kongiem, 2010) jako relacja ze wspólnej wyprawy do Konga pisarzy dwóch generacji, Erwina Mortiera (ur. 1965) i wspomnianego tutaj już wielokrotnie Jefa Geeraerts (ur. 1930), ma wymiar niemalże symboliczny.

Opowiadanie-podróż rozpoczyna się 14 stycznia 2010 opisem trasy Bruksela–Kinszasa i kończy 25 stycznia 2010 relacją z drogi powrotnej (Kinszasa–Bruksela). Pomysł Mortiera na tę książkę nie był skomplikowany. Miało to być po prostu sprawozdanie z podróży w formie dziennika. Ostatecznie utwór składa się z dwunastu rozdziałów, odpowiadających dwunastu dniom spędzonym pod równikiem. Każdy z nich jest opatrzony datą i nazwą miejsca, w którym danego dnia przebywano. Poszczególne fragmenty zawierają osobiste wrażenia, refleksje, ale też bardziej obiektywne opisy oraz relacje z przeprowadzonych z Kongijczykami rozmów na temat sytuacji w ich kraju. Niekiedy notki z poszczególnych etapów podróży są uzupełnione o dodatkowe, niezbędne informacje dotyczące kwestii historycznych czy społeczno-politycznych. Tekst odznacza się poza tym wyjątkowo dużą liczbą dialogów. Całość jest napisana w czasie teraźniejszym, co zwiększa u czytelnika poczucie współuczestnictwa w opisywanych wydarzeniach. Co ciekawe, niektóre z pojawiających się u Mortiera opisów przywodzą na myśl opisy w powieściach powstałych jeszcze w czasach kolonialnych. Otwarte pozostaje pytanie, na ile jest to świadome nawiązanie do stylu dawnych relacji z podróży.

Afscheid van Congo najprościej można streścić jako zapis sensacyjnego powrotu Jefa Geeraerts na „tereny, gdzie żył i mieszkał, w poszukiwaniu śladów i ludzi z jego kolonialnych lat” (Mortier 2010: 9)¹²⁸. Tło tej sentymentalnej wyprawy do Konga jest bardzo wyraźnie określone przez przeszłość pisarza, zwłaszcza rozdział, który jest powiązany z byłą kolonią.

W swoich czasach kongijskich Geeraerts był nazywany Mambomo, czyli „ten, który bije”, co miało trafnie charakteryzować jego impulsywną postawę wobec czarnych. Tymczasem z książki Mortiera wyłania się zupełnie inny obraz pisarza: starszy, łagodny pan, serdecznie witany przez czarnych, szczerze zasmucony rozwojem wydarzeń w Kongu, sceptycznie oceniający szanse kraju na dźwignięcie

¹²⁸ „[...] de terugkeer van Jef naar het gebied waar hij geleefd en gewerkt heeft, op zoek naar sporen en mensen uit zijn koloniale jaren”.

się z zapaści. Jest to zdumiewający dysonans, niewspółbrzmiący z wcześniejszymi tekstami czy wypowiedziami samego Geeraertsa na temat Konga.

O sukcesie innej publikacji, napisanej przez Davida Van Reybroucka (ur. 1971) książki pod tytułem *Congo. Een geschiedenis* (Kongo. Pewna historia, 2010), zdecydowały atrakcyjna tematyka historyczna i walory literackie. Rzecz została bardzo pozytywnie przyjęta przez recenzentów i czytelników. Wyróżniono ją cenionymi nagrodami literackimi, m.in. AKO Literatuurprijs 2010 i De Libris Geschiedenis Prijs 2010. W uzasadnieniach chwalono tekst jako oryginalną kombinację osobistego zaangażowania i dziennikarskiego dystansu, która łączy z sobą materiały archiwalne, wywiady i własne spostrzeżenia autora.

Van Reybrouck przyznaje, że chciał napisać taką historię belgijskiej kolonii, jaką sam chętnie by przeczytał i jakiej jego zdaniem jeszcze nikt dotąd nie napisał. Miał na myśli historię Konga uwzględniającą w znacznym stopniu kongijską perspektywę, odwołującą się do relacji, wspomnień, ocen „zwyczajnych” Kongijczyków, poznanych przezeń podczas kilku pobytów w Kongu. Książka stanowi próbę napisania *history from below* na podstawie wywiadów z ludźmi, których świadectwo jest nieobecne w źródłach pisanych (Van Reybrouck 2010: 593) i którzy nie mieli dotąd szansy na opowiedzenie swojej historii. Van Reybrouck (2010: 590) zauważa także, że *Congo. Een geschiedenis* to rezultat „słuchania i czytania”. Warto podkreślić, że słuchanie nieprzypadkowo zostało wymienione właśnie na pierwszym miejscu i podkreśla oddanie głosu dotąd marginalizowanym.

Jako popularnonaukowe opracowanie książka zapoznaje z burzliwą historią Konga od czasów prehistorycznych, przez okres przedkolonialny i wydarzenia związane z niepodległością kolonii, aż do czasów współczesnych, z licznymi konfliktami zbrojnymi i niezliczonymi ofiarami. Autor przedstawia jednak subiektywną wizję kraju i jego kolonialnej przeszłości. Tworzy swoją opowieść, uwzględniając istotne wydarzenia, ale wprowadza także fakty, które w innych książkach historycznych o historii Konga najczęściej są pomijane lub tylko zdawkowo wspominane. Prezentuje je w szeroko zarysowanych kontekstach historycznych i kulturowo-socjologicznych. Stara się pokazać różne punkty widzenia: i białych, i czarnych, i kolonizujących, i kolonizowanych. Powszechnie znane postaci pojawiają się obok marginalnych, zapomnianych czy w ogóle nieznanych. Wielka historia przeplatana jest małą historią, losami zwyczajnych ludzi.

Książkę Van Reybroucka można także sklasyfikować jako literaturę podróżniczą, ponieważ autor opowiada o swoich wyprawach do Konga, o tym, co tam zobaczył i kogo poznał. Pisząc, autor świadomie zastosował technikę fotograficzną: „Przybliżyć. Oddalić. Na nowo skadrować”¹²⁹ (Van Reybrouck 2010: 387). W ten sposób powstawał kalejdoskopowy obraz danego okresu historycznego; taki efekt był każdorazowo wzmacniany przez nawiązywanie do zróżnicowane-

¹²⁹ „Uitzoomen. Wegtrekken. Opnieuw kadreren”.

go materiału, do różnych tekstów: oprócz literatury naukowej publikacja zawiera odwołania do literatury pięknej, filmów i oczywiście własnych wrażeń, przemysłów, obserwacji autora. Van Reybrouck przede wszystkim udziela jednak głosu dziesiątkom Kongijczyków, pozwalając im snuć ich własne opowieści. Co charakterystyczne, fragmenty poświęcone nieodległej przeszłości mają, w porównaniu z tymi o przeszłości dalszej, zdecydowanie bardziej reporterski charakter. Ponadto zarzucony (czy przynajmniej złagodzony) zostaje wcześniejszy dominujący ton narracji naukowej.

Struktura tekstu jest przejrzysta, co jest wielką zaletą, zważywszy na ogrom omawianego materiału. Książka składa się z piętnastu rozdziałów, obejmujących pewien dłuższy lub krótszy okres (przeciętnie jest to dziesięć lat). Każdy rozdział konsekwentnie został opatrzony podwójnym tytułem: pierwszy poetycko (obrazowo) charakteryzuje opisywany okres, drugi zaś jest rzeczowy i odnosi się bezpośrednio do poruszanych treści. Te podwójne tytuły wyraźnie sygnalizują swoiste pęknięcie całości. Charakterystyczna dwoistość tekstu daje się opisać jako podstawowy dylemat czytelnika, choć niewykluczone, że i samego autora: czy *Congo. Een Geschiedenis* (Kongo. Pewna historia) to publikacja naukowa (popularnonaukowa, historyczna), czy jednak tylko zwyczajna beletrystyka (powieść podróżnicza)? Wpisana w tekst niemożność jednoznacznego rozstrzygnięcia tej wątpliwości w dużym stopniu stanowi zarazem o jego atrakcyjności.

Kongo w dramacie

Kongo Belgijskie jako motyw pojawiało się nie tylko w prozie czy w poezji (choć tu zdecydowanie rzadziej), lecz także w dramacie. Co ciekawe, w dotychczas opublikowanych opracowaniach poświęconych historii literatury kolonialnej ta część piśmiennictwa bywa raczej skromnie wzmiankowana, chociaż w jej rozwoju odegrała rolę bardzo istotną¹³⁰.

Dorobek literacki Fransa Deckersa (1905–1993), pisarza zasłużonego dla rozwoju flamandzkiej literatury kolonialnej i przed 1945 rokiem publikującego pod pseudonimem Frans Demers, składał się w dużej mierze właśnie z utworów dramaturgicznych. Wśród nich można wymienić takie wczesne teksty, jak *De blanke bruid* (Biała narzeczona) i *Ras* (Rasa) ze zbioru *Koloniaal tooneel* (Sztuki kolonialne, 1930) czy też nieco późniejsze *Eva* (1931a), *Het zwakke geslacht* (Słaba

¹³⁰ Zmiana zaszła stosunkowo niedawno. W jednym z artykułów poświęconych flamandzkiej literaturze o Kongu, *De kloof tussen ideaal en realiteit*, Renders omawia pokrótce kilka dramatów F. Demersa. Także Bambi Ceuppens stosunkowo obszernie opisuje jego teksty. Sztuką Clausa zajmował się także Yves T'Sjoen w artykule *Koloniseren is een smaak die je moet leren — Hugo Claus en Het leven en de werken van Leopold II*.

pleć, 1931b) oraz *De halfbloed* (Mieszaniec, 1932). Autor, oprócz reportażu *Per auto door het hart van Afrika* (Autem przez serce Afryki, 1936), napisał także kilka powieści rozgrywających się w kolonii: *Het grote Avontuur* (Wielka przygoda, 1937) i *Uit de Wildernis* (Z dżungli, 1942). Po drugiej wojnie światowej, kiedy to ze względu na nacjonalistyczne poglądy i oskarżenia o współpracę z nazistami, zdecydował się na emigrację, drukował jako Johan-Mark Elsing. Takie, a nie inne polityczne wybory z tego okresu przesądziły ponadto o jego późniejszej skromnej obecności w opracowaniach o literaturze o Kongu Belgijskim. Jako autor niepoprawny politycznie był jedynie pobieżnie wzmiankowany lub w ogóle pomijany.

Wśród artystów zainspirowanych belgijską kolonią znalazł się także inny znany dramaturg i reżyser Tone Brulin (ur. 1926). Zdecydowanie lewicowe zapatrywania sprawiły, że niektóre z jego „postępowych” tekstów były wystawiane i cieszyły się popularnością w krajach za żelazną kurtyną (także w komunistycznej Polsce)¹³¹.

W dorobku Brulina można znaleźć kilka sztuk z motywami kongijskimi, napisanych pod wpływem bezpośrednich kontaktów z Kongijczykami i zainspirowanych wyprawami autora do Konga. Po raz pierwszy Brulin trafił tam w 1956 roku, tuż przed dekolonizacją. Pobyt w kolonii skonfrontował Brulina z niesprawiedliwościami systemu kolonialnego i uświadomił krzywdy wyrządzane Kongijczykom. Tę aktualną problematykę autor poruszył między innymi w *De honden* (Psy) i *Potopot*¹³². Ostatnia z wymienionych sztuk rozgrywa się w dekoracjach wystawy światowej w Brukseli w 1958 roku i opowiada o spotkaniu Kongijczyka o imieniu Potopot z przedstawicielami społeczeństwa belgijskiego.

W 1967 roku Brulin wyreżyserował przedstawienie o charakterze paradokmentalnym pt. *Lumumba*, będące adaptacją znanej sztuki *Une saison au Congo* (1966) autorstwa Aimé Césaire’a (1913–2008), jednego ze współtwórców koncepcji *négritude*. Reżyser poruszył w nim temat walki o niepodległość i procesu dekolonizacyjnego. Dramatyczne wydarzenia w Kongu spróbował ukazać z perspektywy czarnego, Afrykańczyka. Kluczowa jest tutaj postać Lumumby, premiera pierwszego niepodległego rządu kongijskiego, który padł ofiarą politycznego morderstwa. Po 1986 roku Brulin wykorzystał wątek kongijski raz jeszcze, w sztuce *Die nacht van die brandende ape* (Noc płonącej małpy, 1989/90), opowiadającej historię czarnoskórego Jefa, Kongijczyka pokazywanego w Belgii pod koniec dziewiętnastego wieku jako *curiosum*, na popularnych na przełomie XIX i XX wieku wystawach osobliwości z przywiezionymi z afrykańskich kolonii „dzikimi czarnymi”. Przewrotny los zechciał, że ten „eksponat” z „ludzkiego ogrodu zoologicznego” kończy jako dozorca zwierząt w ogrodzie zoologicznym (Opsomer 1997: 38).

¹³¹ Warto wspomnieć, że jedną z wielkich fascynacji Brulina był teatr Grotowskiego, z którym miał okazję zetknąć się w czerwcu 1963 roku podczas zorganizowanego w Warszawie X Kongresu Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (International Theatre Institute, ITI).

¹³² Szczegółowe informacje o związkach Brulina z Kongiem Belgijskim można znaleźć u Opsomera (1997).

Także klasyk literatury niderlandzkojęzycznej Flamand Hugo Claus (1929–2008) poświęcił problematyce kongijskiej jeden ze swoich dramatów *Het leven en de werken van Leopold II. 29 taferelen uit de Belgische oudheid* (Życie i dzieła Leopolda II. 29 obrazów z belgijskiej starożytności, 1970). Ta sztuka o królu Leopoldzie II (1835–1909), wysoko ceniona przez samego autora, należy do jego mniej znanych czy popularnych tekstów. I ponadto chyba jako jedyna ma tak zdecydowaną wymowę polityczną. Spodziewając się skandalu, Claus nie odważył się jej wystawić w Belgii. Warto poświęcić jej w tym miejscu nieco więcej uwagi, ponieważ jest to z pewnością inteligentna i zarazem przewrotna interpretacja jednej z najciemniejszych kart w belgijskiej historii. Claus nikogo w niej nie oszczędził, po mistrzowsku władając ostrzem ironii i satyrą.

Clausa rozprawa z Leopoldem II

Het leven en de werken van Leopold II to sztuka o życiu, ambicjach i upadku monarchy, którego życie Claus streścił w trzech słowach w nieprzypadkowej kolejności: pieniądze, władza i kobiety (Claus 1970a). Pisarz nie ograniczył się przy tym do wiernego odtworzenia faktów, ale spróbował odsłonić pobudki kierujące chorym na władzę człowiekiem. Dlatego już na początku widzimy fantazjowanie Leopolda, dwunastoletniego, cierpiącego na nadwagę chłopca, o wyprawie krzyżowej Baldwina I Flandryjskiego i zdobyciu przezeń Konstantynopola (1202–1204).

Tuż przed premierą sztuki w Amsterdamie (listopad 1970) Claus tłumaczył, dlaczego zdecydował się podjąć taki temat: „Po prostu nie było jeszcze sztuki czy powieści o Leopoldzie II. A on wciąż jeszcze jest wielkim totemem w Belgii”¹³³ (Claus 1970b). I już po premierze uzupełnił swoją wypowiedź następująco: „Nie mogę mówić w imieniu uciskanych, ponieważ nie mam do tego prawa: sztuka opowiada o ciemniących innych, białych przodkach, po których dziedzictwo w sobie noszę i za które z perspektywy czasu mogę się poniekąd czuć współodpowiedzialny”¹³⁴ (Claus 1970a). Postać monarchy fascynowała Clausa już od pewnego czasu. Regularnie czytywał o nim opracowania historyczne i szybko dostrzegł specyficzny sposób, w jaki o nim zwykle pisano, czyli pełen szacunku, w miarę możliwości pomijający wszystkie negatywne rzeczy, a podkreślający te pozytywne. Własną bronią, literackimi środkami (sięgając po przerysowanie i karykaturę) pisarz postanowił rozprawić się z historyczną postacią, odgrywającą jego zdaniem nadal kluczową (i negatywną) rolę w pań-

¹³³ „Er bestond gewoonweg nog geen stuk of roman over Leopold II. En nog steeds is hij een grote totempaal in België” (cyt. za: Schaevers 2004: 217). Jest to fragment wypowiedzi umieszczonej w wydaniu dziennika „Het Parool” z 20 listopada 1970.

¹³⁴ „Ik kan niet spreken namens de verdrukten, want daar mis ik het recht op: het stuk gaat over de verdrukters, de blanke voorvaderen met wier erfenis ik rondloop en waar ik me achteraf nog enigszins verantwoordelijk voor kan voelen”.

stwie belgijskim. Podjął próbę demistyfikacji mitu założycielskiego Belgii jako państwa kolonialnego, imperialnego. Określając króla totemem i nawiązując do Zygmunta Freuda i jego pracy *Totem i tabu* (1912–1913), Claus obsadził monarchę jako symbolicznego ojca całego społeczeństwa. Uświadamiał swoim rodakom, że Leopold II wciąż jeszcze funkcjonuje jako pewien gwarant wspólnej tożsamości i przynależności Belgów, co było gorzką, lecz prawdziwą konstatacją. Claus wskazywał też dobitnie, że w Belgii nigdy nie odkłamano przeszłości. Nie rozliczono się z leopoldyjskim dyskursem kolonialnym, chociaż od ogłoszenia niepodległości byłej kolonii minęło wówczas już trochę czasu¹³⁵.

U schyłku życia Claus wyznał:

To moja najlepsza sztuka, właśnie dlatego, że jest tak subtelna: pozwolić ludziom śmiać się z idioty, który ma na swoim sumieniu śmierć milionów ludzi. Bardzo trudne ćwiczenie. Wciąż jestem dumny, że odważyłem się to zrobić¹³⁶ (Schaevers 2004: 217–218).

Pisarz pośrednio zdaje się więc przyznawać, że to dla Belgów temat wciąż trudny, tabuizowany, choć od wystawienia tej sztuki upłynęło już wiele lat.

Grywana sporadycznie groteska czy też burleska (takich określeń używał wy miennie sam pisarz) została napisana przez Clausa pod koniec burzliwych lat sześćdziesiątych, kiedy Kongo Belgijskie już jakiś czas było samodzielnym państwem. Było to na dodatek w okresie kontestowania wszelakich autorytetów (w państwie, rodzinie, kulturze) i dominującego dyskursu mieszczańskiego. To pozwalało odczytywać ją wówczas jako podwójny komentarz, zarówno do wydarzeń przeszłych, jak i teraźniejszych, ale przeznaczony przede wszystkim na użytek wewnętrzny Belgów. Zagrane kilka lat temu w Kinszasie przedstawienia spotkały się z bardzo pozytywną reakcją publiczności, co może świadczyć o aktualności i zastosowalności tego tekstu do różnych sytuacji.

W czasach najnowszych po formę dramaturgiczną sięgnął także David Van Reybrouck (ur. 1971). W monodramie *Missie* (Misja, 2007) bohaterem uczynił żyjącego we wschodnim Kongu starego misjonarza, dokonującego rozrachunku ze swoim życiem. Jest to postać fikcyjna, powstała z połączenia elementów wybranych z piętnastu autentycznych biografii. Van Reybrouck poznał je dzięki osobistym rozmowom z misjonarzami, przynależącymi do różnych zgromadzeń katolickich i mieszkającymi w różnych miejscowościach Konga, także na obszarach ogarniętych walkami podczas kolejnych konfliktów zbrojnych. Misjonarz został tu przedstawiony jako ktoś, kto zdecydował się żyć w zgodzie ze swoimi przekonaniami i teraz ponosi tego konsekwencje. Van Reybrouck, choć sam przyznaje się

¹³⁵ Tuż po niezbyt przychylnie przyjętej premierze został przeprowadzony z Clausem ciekawy wywiad dla „NRC Handelsblad”. Przez holenderskiego dziennikarza sztuka została określona jako „mało delikatna” („weinig zachtmoedig”), a jej tekst jako „dosyć grubiański” („nogat ruig”) (Claus 1970b).

¹³⁶ „Het is mijn beste stuk, precies omdat het zo delicaat is: mensen laten lachen om een idioot die de dood van miljoenen mensen op zijn geweten heeft. Een heel moeilijke oefening. Ik ben er nog altijd trots op dat ik het durfde te doen”.

do ateizmu, nie skrywa tutaj zaintrygowania motywacją religijną oraz mocą wiary nieustannie wystawianej na ciężką próbę. Obok rozważań o eucharystii, strachu przed śmiercią oraz wojnie autor pośrednio stawia także pytanie, czy w takim piekle, jakim stało się współczesne Kongo, można jeszcze w ogóle być człowiekiem wierzącym:

Jak możesz w ogóle rozmyślać o Bogu, skoro zobaczyłeś kogoś chodzącego z wiadrzem wylupanych ludzkich oczu; jak możesz jeszcze wierzyć w dobroć człowieka, skoro sam wielokrotnie leżałeś skrępowany na podłodze swej placówki misyjnej i krzyczałeś: „No strzelajże wreszcie!” (Kuyt i Van Reybrouck 2007: 20–21)¹³⁷.

Zdaniem przychyłnej krytyki sztuka przyniosła wizję misjonarza jako postaci nieoczekiwanej tragicznej i stanowiła próbę przywrócenia przysługującego jej szacunku. Należy bowiem pamiętać, że wizerunek misjonarza jako jednej z kluczowych postaci w procesie kolonizacyjnym jest w literaturze flamandzkiej obciążony sporym bagażem negatywnych skojarzeń (między innymi działalność misyjna jako forpocztą kolonializmu i neokolonializmu czy głoszona miłość do bliźniego jako zasłona dymna dla bardziej przyziemnych celów) i nierzadko przybiera formy karykaturalne. Jednocześnie możliwe jest nieco inne odczytanie, w którym perspektywa tekstu naiwnie przejmującego ideologiczny punkt widzenia rozmówców miałyby promować skompromitowane kolonialne spojrzenie na przeszłość.

Walonowie o Kongu Belgijskim

Istnienie różnic między literaturą kolonialną tworzoną przez Flamandów i Walonów wydaje się oczywiste, przynajmniej dla osób zorientowanych w historii Belgii i we flamandzko-walońskich zawiłościach, których przeniesienia na grunt afrykański wbrew woli kolonialnych i rządzących elit nie udało się uniknąć. Francuskojęzyczna (walońska) literatura o Kongu Belgijskim¹³⁸, podobnie jak fla-

¹³⁷ „Ik heb een 15-tal mensen van diverse katholieke orden gesproken: Jezuïeten, Witte Paters, Scheutisten, Oblaten, Capucijnen, Franciscanen, Salesianen enzovoort. [...] Hoe kan je nog nadenken over je God als je iemand hebt zien rondlopen met een emmer gevuld met uitgestoken mensengenen; hoe kan je nog geloven in de goedheid van de mens wanneer je zelf meermaals gekneveld hebt gelegen op de vloer van je missiepost en hebt geschreeuwd: »Maar schiet dan toch!«». Wypowiedź Davida Van Reybroucka w rozmowie z Ivo Kuytem na temat doświadczeń z Konga i sztuki *Missie*, umieszczona w numerze „KVS Express” (listopad–grudzień 2007).

¹³⁸ Wciąż pewne wątpliwości budzą podstawowe kwestie terminologiczne, takie jak choćby pytanie, czy mamy do czynienia z francuską literaturą Belgii (*lettres françaises de Belgique*), czy też z belgijską literaturą języka francuskiego (*lettres belges de langue Française*). Powyższy problem nie pozostaje bez wpływu na umiejscowienie tego piśmiennictwa w szerszym kontekście kultury belgijskiej oraz jego ocenę. Istnieje kilka koncepcji dotyczących specyfiki kultury francuskojęzycznych Belgów. Nie ma jednakże jednoznacznych wniosków płynących z rozważań na temat posiadania przez Walonię własnej tożsamości i odrębnej kultury: czy nie jest tak, że język jest wprawdzie fran-

mandzka, nie doczekała się jednak dotąd solidnego opracowania. A zestawienie obu literatur, próba komparatystycznego przedstawienia literatury kolonialnej Belgii jako pewnej całości wraz z pogłębioną analizą i interpretacją możliwych różnic i podobieństw, byłoby z pewnością bardzo ciekawym przedsięwzięciem, które być może wykazałoby, czy z tekstów autorów walońskich wyłania się obraz kolonialnej rzeczywistości porównywalny do obrazu szkicowanego przez pisarzy flamandzkich.

Chociaż od lat dwudziestych ubiegłego wieku do momentu uzyskania niepodległości kolonia dosyć często inspirowała francuskojęzycznych pisarzy z Belgii, to jednak należy podkreślić, że była to produkcja stosunkowo marginalna i nigdy nie wzbudzała większego zainteresowania czytelników. Nieoczekiwana dla wielu dekolonizacja nie zmieniła tej sytuacji. W następnych dziesięcioleciach kolonialną przeszłość starano się raczej przemilczeć niż ją analizować. W różnych opracowaniach historycznoliterackich¹³⁹ zastanawiający jest brak odniesień do istnienia odrębnego nurtu literatury kolonialnej. Nie będzie zaskoczeniem informacja, że także w polskim opracowaniu *Historia francuskojęzycznej literatury Belgów* Jerzego Falickiego z 1990 roku nie ma wzmianek o walońskich utworach dotyczących kolonialnych doświadczeń Belgów.

Dla zainteresowanych przydatne może się okazać ogólne opracowanie Berga i Halena, czyli ułożony chronologicznie i tematycznie przegląd *Littératures belges de langue française* (Belgijska literatura języka francuskiego), w którym autorzy nieco uwagi poświęcili także literaturze kolonialnej i postkolonialnej we francuskojęzycznej literaturze Belgii. Berg i Halen omówili literaturę podróżniczą, powieść egzotyczną oraz zaprezentowali najważniejszych twórców i ich utwory (powieść, poezja, autobiografia). Znalazło się też miejsce dla wyjaśnienia kilku drażliwych kwestii z okresu postkolonialnego. Dekolonizacja była bez wątpienia traumatycznym przeżyciem, tymczasem w belgijskiej literaturze francuskojęzycznej mamy do czynienia jedynie ze skąpyimi wzmiankami, luźnymi nawiązaniem do tego okresu, co można oceniać jako próbę zapomnienia czy też wyparcia kolonialnej przeszłości.

cuski, a kultura w istocie flamandzka? A może kultura Walonii ze względu na język przynależy do obszaru kultury francuskiej? A może stanowi mimo wszystko część składową czegoś, co można określić (analogicznie do pojęcia *négritude*) *belgitude*, czyli belgijskością? Na ten temat pisze m.in. José Fontaine w artykule *Cultuur in Franstalig België. Vier definities* (Kultura we francuskojęzycznej Belgii. Cztery definicje, 1999). Kwestię tę poruszają także Zbigniew Stolarek w przedmowie do antologii opowiadań belgijskich *Znad Skaldy i Mozy* (1983) oraz Ryszard Siwek w eseju pt. *Literatura „Znad Skaldy i Mozy”* (1997).

¹³⁹ W 1959 roku pojawiło się opracowanie pod redakcją Josepha-Marie Jadota, poświęcone powieściom kolonialnym w języku francuskim pod tytułem *Les écrivains africains du Congo belge et du Ruanda-Urundi: une histoire, un bilan, des problèmes* (Afrykańscy pisarze Konga Belgijskiego i Ruandy-Urundi: historia, bilans, problemy). Z nowszych publikacji należy wymienić pracę Pierre'a-Philippe'a Fraiture'a pt. *Le Congo belge et son récit francophone à la veille des indépendances sous l'empire du royaume* (Kongo Belgijskie i jego literatura francuskojęzyczna w przededniu uzyskania niepodległości, 2003).

W 1993 roku Pierre Halen opublikował „*Le petit belge avait vu grand.*” *Une littérature colonial* („Mały Belg był wielki”. Literatura kolonialna). We wstępie autor stwierdził, że dotychczas w Belgii w niewielkim stopniu zajmowano się badaniem literatury kolonialnej i używa przy tym wyrażenia „une littérature coloniale en Belgique”, bez różnicowania na literaturę powstałą w języku francuskim i niderlandzkim¹⁴⁰. Podstawową kwestią, nad którą Halen zastanawiał się w *Le petit belge...*, było istnienie literatury kolonialnej Belgii. Postawił tezę, że rzeczywiście można w tym piśmiennictwie wyodrębnić korpus tekstów, spełniający stosowne kryteria, ale jednocześnie zauważa, że teksty te tak naprawdę nigdy nie zafunkcjonowały w powszechnej świadomości odbiorców belgijskich. Badacz powiązał to zjawisko między innymi z obojętnością, jaką większość Belgów miałaby jego zdaniem odczuwać w stosunku do kolonii. Ponadto wskazywał na fakt, że kolonizacja była przede wszystkim przedsięwzięciem ekonomicznym, a realizowany projekt cywilizacyjny należy potraktować jako rodzaj kamuflażu. Nie może więc dziwić brak bezpośredniego przełożenia między kolonizacją a spontanicznym, wolnym aktem twórczej działalności. Walońskie powieści kolonialne znalazły się na obrzeżach pola literackiego i nigdy nie zostały zaliczone do kanonu. Zdaniem autora były rodzajem gorszej literatury, dla wielu niewygodnej, ponieważ przypominającej to, o czym chciano zapomnieć, zwłaszcza po 1960 roku.

Halen dostrzegł specyficzne tendencje w obrębie belgijskiego dyskursu kolonialnego w literaturze¹⁴¹. Początkowo w jego ocenie był on zdominowany przez pewne poczucie winy, a dopiero z upływem czasu zaczęto niektóre aspekty życia w kolonii wspominać z nostalgią. Tuż po dekolonizacji autorzy zachowywali wstrzemięźliwość w poruszaniu problematyki kolonialnej. Według Halena wiązało się to z niepewnością, jak właściwie należy oceniać postępowanie Flamandów i Walonów w Kongu, na przykład stosując zasadę odpowiedzialności zbiorowej? Zdaniem wielu pisarzy wątpliwości nie budził fakt, że (zważywszy na rozwój wydarzeń) niepodległość dla kolonii okazała się chybionym pomysłem i poniosła kompletne fiasko. W *Le petit belge...* Halen uporządkował powieści kolonialne tematycznie, ale nie zajmował się okolicznościami, w jakich one powstawały. Nieuwzględnianie kontekstu historycznego sprawiło, że praktycznie nie widać ewentualnych przesunięć w formowaniu się wizerunku kolonii czy też ewolucji postaw, zachowań i emocji.

¹⁴⁰ Mimo wszystko w obu literaturach mamy do czynienia z nieco odmienną sytuacją. Przede wszystkim flamandzkie powieści o Kongu Belgijskim cieszyły się większą popularnością wśród czytelników, co prawdopodobnie było spowodowane także tym, że wśród autorów znalazło się kilka bardzo znanych (choćby Gerard Walschap) czy skandalizujących (Jef Geeraerts) nazwisk, które były w stanie zainteresować szerszą publiczność.

¹⁴¹ *Le petit belge...* oferuje przegląd tematów pojawiających się w literaturze kolonialnej Belgii, dobrze widoczny w podziale książki na następujące rozdziały: 1) historie miłosne (*histoires d'amour*), 2) zagadki kryminalne (*énigmes criminelles*), 3) przygody (*aventures*), 4) choroby (*maladies*), 5) miejsce akcji (*sur les lieux d'action*), 6) życie w kolonii (*l'être colonial*).

Marc Quaghebeur i Antoine Tshitungu Kongolo przygotowali w 2000 roku wybór fragmentów z tekstów kolonialnych i postkolonialnych, *Aux pays du fleuve et des grands lacs* (Z kraju rzeki i wielkich jezior). Antologia obejmuje nie tylko literaturę piękną, lecz także wyimki z tekstów naukowych i popularnonaukowych (antropologicznych, socjologicznych, historycznych, politycznych), napisanych zarówno przez autorów belgijskich, jak i kongijskich. Umieszczając teksty obok siebie w nieprzypadkowym towarzystwie, przeplatając głosy belgijskie i afrykańskie, autorzy wyboru sugerują czytelnikowi istnienie pewnych powiązań oraz zachęcają do ustalenia, czy i w jaki sposób owe teksty wchodzą z sobą w swoisty dialog. Wspólny kontekst historyczno-geograficzny, wzajemne oddziaływanie, podobna mimo wszystko problematyka, lecz ujęta z dwóch różnych (czarnego i białego) punktów widzenia. Różne spojrzenia na tę samą rzeczywistość, nierzadko sobie przeczące. Wydaje się, że Quaghebeur i Kongolo próbują udowodnić takim, a nie innym wyborem tekstów stopniowe przechodzenie od postawy, którą można określić klasycznym egzotyzmem do fazy będącej początkiem kulturowego przenikania się czarnych i białych, do podjęcia próby bycia razem.

W przypadku powieści, których akcja rozgrywa się już po dekolonizacji, charakterystyczny jest często występujący brak szczęśliwego zakończenia. Tu i ówdzie można natknąć się na nieśmiało wyrażoną nadzieję na lepszą przyszłość, dominujący jest jednak ton rozczarowania i frustracji, co zresztą koresponduje z nurtem pesymistyczno-rozliczeniowym w literaturze flamandzkiej.

Pisarze walońscy (podobnie zresztą jak flamandzcy) bardzo często sięgali po wątki autobiograficzne. Wobec rodaków, którzy pozostali w kraju, formułowali nierzadko zarzut, iż ci nie są w stanie zrozumieć niuansów życia w kolonii. Tłumaczyło to potrzebę napisania własnej opowieści, wyjaśnienia zawiłości kolonialnej rzeczywistości, próbę obronienia jej przed coraz częstszą krytyką. Czasem pisanie miało funkcję terapeutyczną (podobnie jak w przypadku pisarzy flamandzkich, np. Jefa Geeraerts) i łączyło się z przepracowywaniem własnej przeszłości.

W ukazywaniu kontaktów z Kongijczykami można zaobserwować pewną prawidłowość. Otóż im późniejszy tekst, tym częściej przedstawiano w nim dobre lub przynajmniej przyzwoite kontakty z czarnymi. Powstawało w ten sposób wrażenie, że większość białej społeczności była pozytywnie usposobiona wobec autochtonów. Wypowiedzi i poglądy rasistowskie oczywiście również występowały, ale były zastrzeżone dla postaci negatywnych, które najczęściej marginalizowano poprzez umieszczanie ich na drugim planie i które stanowiły, prawdopodobnie zgodnie z autorskimi intencjami, odstępstwa od reguły.

Poza pewnymi wyjątkami bohaterowie walońskiej prozy kolonialnej najczęściej są urzędnikami państwowymi lub kolonistami pracującymi dla prywatnych pracodawców oraz lekarzami. Wszyscy podkreślają swoje dobre zamiary wobec czarnych i bardzo się starają nawiązać z nimi dobre stosunki. W tym miejscu warto podkreślić, że francuskojęzyczne teksty o Kongu raczej przestrzegały zachowywania ścisłego rozdziału między białymi a czarnymi. Separowanie obu grup jest stałą

daną w różnych utworach. Przestrzeń, z oczywistych względów, również stanowi istotny element i pod tym względem nie ma większych różnic między tekstami flamandzkimi i walońskimi.

Flamandowie niejednokrotnie sugerowali w swoich publikacjach, że jednocześnie byli kolonizatorami i skolonizowanymi. Choć w kolonii było ich zdecydowanie więcej, to skarżyli się, że w kolonialnej hierarchii przypadło im miejsce niższe niż Walonom. Niektórzy byli też zdania, że w kolonii także należy walczyć o te same prawa co w Belgii. Inni unikali tego tematu, uznając, że błędem będzie dzielenie Belgów, stanowiących w stosunku do Kongijczyków mikroskopijną grupę (Ceuppens 2003: XVI).

Według Ceuppens różnice między Flamandami a Walonami w kolonii jako motyw literacki nie pojawiały się zbyt często, nie uwidaczniały się zbyt nachalnie, większość kolonistów miała wręcz podkreślać, że kontakty między tymi grupami były dobre (Ceuppens 2003: XXVI, LIV).

Badaczka zwróciła także uwagę na charakterystyczny fakt, że we francuskojęzycznych powieściach kolonialnych postaci z flamandzkim rodowodem pojawiają się jedynie sporadycznie. Jej zdaniem starano się unikać w tej prozie podkreślania przynależności bohaterów do francusko- czy niderlandzkojęzycznych społeczności. Wprawdzie od czasu do czasu francuskojęzyczny bohater spotykał jakiegoś Flamandę, lecz w zasadzie nigdy nie czyniono z języka, różnic kulturowych czy mentalnościowych istotnego problemu we wzajemnych kontaktach. Chociaż możliwe wydaje się także inne zinterpretowanie tego zjawiska: jako ignorowanie obecności tego drugiego. Wtedy nie będzie to świadczyło tak pozytywnie o wzajemnych stosunkach. Zdaniem Bambi Ceuppens flamandzcy koloniści w swych wypowiedziach o Kongu rzadko odnosili się do kwestii językowej. W społeczeństwie kolonialnym Konga Belgijskiego kluczową rolę odgrywała opozycja między białymi i czarnymi, w jej cieniu musiały pozostać różnice, konflikty między Walonami i Flamandami (Ceuppens 2003: XXVII).

Dla Kongijczyków różnice między Flamandami a Walonami były oczywiste i łatwo zauważalne:

Rzeczywiście, czarny wie, że są dwa rodzaje Belgów: Walonowie i Flamandowie. Zna wprawdzie tylko jeden z dwóch języków, mianowicie francuski, ale przez lata cywilizowania nauczył się ich od siebie odróżniać, dzięki typowym właściwościom języków. Stąd „bwana godverdomme” dla Flamandę i „bwana nondedju” dla francuskojęzycznego¹⁴² (De Lentdecker 1956: 42).

Flamandom podczas kolonizacji przypadła do odegrania rola czarnego charakteru, łotra, łajdaka. To przede wszystkim oni byli kojarzeni z tym, co złe. Zresztą nie powinno to dziwić ze względu na podział wykonywanych w kolonii zadań.

¹⁴² „Inderdaad, de zwarte weet dat er twee soorten Belgen zijn: de Walen en de Vlamingen. Hij kent maar één taal van die twee, nl. de Franse, maar door de beschavingsjaren heen heeft hij ze uit mekaar leren houden door de typische eigenaardigheden van hun taal. Vandaar de »bwana godverdomme« voor de Vlaming en de »bwana nondedju« voor de Franssprekende”.

Walonowie rządili, a Flamandowie mieli zdecydowanie bliższy kontakt z czarnymi, to oni prowadzili misje, żyli w interiorze i egzekwowali (często brutalnie) konkretne polecenia. I przede wszystkim to ich było w kolonii znacznie więcej niż Walonów.

Po dekolonizacji odrębności między Walonami a Flamandami zaczęły się jeszcze bardziej uwidaczniać. Prawdopodobnie wiązało się to także z zaostreniem prowadzonej w Belgii tzw. wojny językowej (*taalstrijd*) i wprowadzonymi w jej konsekwencji regulacjami językowymi (*taalwetten*). Poza tym zniesiona została przesłanka uzasadniająca konieczność występowania Flamandów i Walonów jako Belgów, jako pewnej (sztucznej) homogenicznej całości. W zmienionych okolicznościach wewnętrzne różnice przestały być traktowane jako podkopywanie i naruszanie autorytetu państwa. Co ciekawe, konflikty między Flamandami a Walonami najczęściej nie znajdowały odzwierciedlenia w polskich tekstach o Kongu Belgijskim. Większość polskich autorów konieczność rozróżniania Belgów francusko- i niderlandzkojęzycznych uznawała prawdopodobnie za mało istotną czy zgoła zbędną. Nie jest też wykluczone, że różnic tych po prostu nie dostrzegała. Oczywiście zdarzały się wyjątki; powrócę do tej kwestii w następnych rozdziałach, między innymi we fragmencie poświęconym polskiemu tekstom powojennym o Kongu Belgijskim.



V. POLSKIE TEKSTY O KONGU BELGIJSKIM

W piśmiennictwie polskim problematyka kongijska jako taka pojawia się znacznie częściej, niż można by było przypuszczać, choć z oczywistych względów publikacje na ten temat nie dorównują ilościowo flamandzkim.

O kwestii Konga Belgijskiego zaczęto na ziemiach polskich debatować wcześniej. Domagano się między innymi humanitarnego podejścia do czarnej ludności w kolonii. Wśród osobistości, które zabierały w tej sprawie głos, znaleźć można choćby Marię Ledóchowską (1863–1922)¹⁴³, świętą Kościoła katolickiego znaną z propagowania działalności misyjnej na kontynencie afrykańskim, zwaną także Mateczką Afryki. Ledóchowska podejmowała starania o zniesienie niewolnictwa, wspierając między innymi działalność towarzystw abolicjonistycznych i wydając od 1890 roku pismo misyjne „Echo z Afryki”, które w latach dwudziestych XX wieku cieszyło się nakładem około stu tysięcy egzemplarzy. Natomiast Henryk Sienkiewicz (1846–1916), autor *W pustyni i w puszczy*, utworu niewątpliwie mającego wpływ na ukształtowanie wyobrażeń o Czarnym Lądzie u wielu pokoleń Polaków¹⁴⁴, pisał w liście do Jadwigi Janczewskiej z 14 marca 1908 roku:

¹⁴³ Sytuacją czarnych masowo wywożonych z Afryki do niewolniczej pracy Ledóchowska zainteresowała się pod wpływem akcji misyjnej prowadzonej przez arcybiskupa Algieru, kardynała Lavigerie. W 1887 roku została przez niego upoważniona do zakładania komitetów abolicjonistycznych. W 1893 roku powołała do życia Sodalicję św. Piotra Klawera, która miała pomagać misjonarzom w Afryce. Ledóchowska rozwinęła intensywną działalność: wygłaszała wykłady o tematyce misyjnej, wydawała czasopisma i kalendarze misyjne, prowadziła obszerną korespondencję. Ciekawostką jest, że jeszcze na samym początku swojej fascynacji Czarnym Lądem napisała sztukę sceniczną *Zaida Murzynka* (Hołodok 2004).

¹⁴⁴ Warto zauważyć, że Sienkiewicz Kresy Wschodnie i kraje egzotyczne opisuje w podobny sposób, naśladowany później przez innych. Kresy są dziczą, niecywilizowanym miejscem, które nie pozwala się przeniknąć, tak jak i Afryka. Obie przestrzenie budzą jednocześnie sprzeczne uczucia: przerażają, ale i fascynują. Zamieszkują je ludzie nazywani czernią i tłuszcą, kultuwujący barbarzyń-

Zaproszono mnie do komitetu, który ma zająć się sprawą okrutnego traktowania Murzynów w basenie Kongo. Wydaje się to egzotyczne i śmieszne, a jednak należą do tego komitetu różne najwybitniejsze figury naukowe i polityczne, bo nawet różni ministrowie i eks-ministrowie francuscy i angielscy (Szczublewski 2006: 379).

Ówczesne zainteresowanie Kongiem Belgijskim nie zaowocowało jednak bezpośrednio bogatą literaturą. Ciekawe utwory pojawiły się dopiero w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Jednak najwięcej różnorodnych tekstów o Kongu Belgijskim ukazało się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, co ściśle wiązało się z promowaniem szeroko rozumianej tematyki afrykańskiej w oficjalnej polityce wydawniczej tamtych lat.

Periodyzacja

W przypadku polskich tekstów o Kongu zdecydowanie trudniej mówić o periodyzacji, aczkolwiek i tutaj można (być może narażając się na zarzut zbytniego generalizowania) wyróżnić kilka charakterystycznych etapów. Publikacje sprzed drugiej wojny światowej ze względu na dający się w nich zauważyć, poniekąd pozytywny stosunek wobec kolonii i kolonializmu proponuję nazwać tekstami okresu „kolonialnego”; oczywiście przy zastrzeżeniu, że ukazywały się wtedy również teksty krytykujące kolonializm i kolonialne zapędy niektórych środowisk w Polsce. Natomiast utwory wydane po 1945 roku można zasadniczo przypisać do okresu „antykolonialnego”. Przy przyporządkowywaniu i etykietowaniu tekstów powojennych przydają się także takie określenia, jak „afrooptymistyczny” (zwłaszcza w odniesieniu do produkcji literackiej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) i „afropesymistyczny” (pojawiający się u schyłku lat osiemdziesiątych i w zasadzie wciąż dominujący w tekstach publicystycznych), ponieważ trafnie oddają one ton obecny w większości powstających wówczas tekstów¹⁴⁵.

Jak już kilkakrotnie podkreślałam, rekonstrukcja literackiego wizerunku kolonii belgijskiej wymaga uwzględniania okoliczności historyczno-społecznych, w których dane teksty powstawały. Mianowicie w dwudziestoleciu międzywojennym polskie piśmiennictwo o Afryce jako takiej było w znaczącym stopniu współokreślane przez aspiracje kolonialne państwa, które samo dopiero co odzyskało niepodległość. Natomiast na teksty publikowane po drugiej wojnie światowej, zwłaszcza w okresie zimnowojennym, wpłynęły komunizm i nasilona walka propagandowa między krajami komunistycznymi a kapitalistycznymi.

skie obyczaje. O „czarnej tłuszczy” w odniesieniu do Kongijczyków pisze w swoich wspomnieniach choćby Leon Sapieha.

¹⁴⁵ Oba pojęcia przejmuję od Macieja Ząbka, który w pracy *Biali i Czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów* (2007) używa ich, aczkolwiek w formie rzeczownikowej, do określenia polskich postaw wobec Afryki po drugiej wojnie światowej, obecnych także w kulturze.

Po 1918 roku przystąpiono do poszukiwania początków polskiej tradycji kolonialnej. Dopatrywano się ich w przeszłości, jeszcze w XVII wieku, a jako pioniera polskich dążeń do uzyskania kolonii przedstawiano na przykład Maurycego Beniowskiego, upamiętnionego w poemacie dygresyjnym Słowackiego *Beniowski* (1840–1841). Potencjalnych kandydatów na patrona polskich ambicji kolonialnych było sporo, o czym można się przekonać, wertując choćby *Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich. Podróżnicy, odkrywcy, zdobywcy, badacze, eksploratorzy, emigranci-pamiętnikarze, działacze i pisarze migracyjni* (1933). Ta wbrew tytułowi całkiem obszerna publikacja (prawie sześćset siedemdziesiąt stron!) została przygotowana przez powiązanego z Ligą Morską i Kolonialną historyka i publicystę Stanisława Zielińskiego (1880–1936).

Polskie dążenia kolonialne z tego okresu i ich oddziaływanie na literaturę uważam za ciekawe zjawisko, ale nim je przedstawię, chciałabym pokrótce przypomnieć tekst wcześniejszy, ponieważ przyznaję mu istotne miejsce w polskiej literaturze o Kongu ze względu na okoliczności powstania oraz (przede wszystkim) merytoryczną zawartość. Mam na myśli afrykańskie wspomnienia antropologa Jana Czekanowskiego (1882–1965).

Jan Czekanowski

Wspomnienia Czekanowskiego ukazały się w 1958 roku w serii Prac Etnograficznych Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego pod tytułem *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej*¹⁴⁶. Czekanowski trafił do Wolnego (Niezałożonego) Państwa Kongo w wyjątkowym okresie jako członek słynnej niemieckiej wyprawy interdyscyplinarnej, zorganizowanej przez księcia Meklemburgii Adolfa Fryderyka, która do Afryki Środkowej wyruszyła w czerwcu 1907 roku¹⁴⁷.

Relacja Czekanowskiego obejmuje okres od początku grudnia 1907 do końca marca 1908 roku, czyli schyłek istnienia specyficznego tworu państwowego, jakim było Wolne Państwo Kongo. Według autora:

¹⁴⁶ W 2001 roku ukazał się, nakładem wydawnictwa Noir Sur Blanc, francuski przekład wspomnień Czekanowskiego, pod tytułem *Carnets de route au coeur de l'Afrique; des sources du Nil au Congo*. Publikację wstępem opatrzył Georges Balandier, autor *Życia codziennego w państwie Kongo* (1970).

¹⁴⁷ Jednym z głównych celów ekspedycji była eksploracja północno-wschodnich obszarów granicznych Wolnego Państwa Kongo. W połowie XIX wieku dorzecza Konga nie penetrowano; mocno zniechęcające były trudności z przemieszczaniem się w górę rzeki. Zadaniem naukowym Czekanowskiego miało być nawiązanie kontaktu z Pigmejami oraz rozpoznanie relacji etnicznych panujących w południowym międzyrzeczu Konga i Nilu. Wyniki jego badań zostały opublikowane w pięciotomowym dziele *Forschungen im Nil-Kongo-Zwischengebiet* w roku 1917 i stanowią ważny dorobek europejskiej afrykanistyki. Nie zostały przetłumaczone na język polski i pozostają nieznanne szerszej publiczności polskiej.

Diennik wyprawy daje obraz stosunków przeobrażających się pod wpływem europejskiej okupacji kolonialnej i organizowanej przez nią eksploatacji kraju i jego ludności. Wytyczne tego procesu dziejowego to: pacyfikacja, stabilizacja i eksploatacja. Tę ostatnią realizowano w Niezależnym Państwie Kongo przez pociągnięcie »oswobodzonej« ludności do przymusowej pracy pańszczyźnianej i świadczeń *in natura* (Czekanowski 1958: 19).

Książka jest niejednorodna treściowo. Zawiera fragmenty o różnym charakterze, niektóre z nich równie dobrze mogłyby zostać wydane jako odrębna publikacja (popularno)naukowa. Czekanowski wyjaśnia między innymi na bieżąco kwestie związane z prowadzeniem badań antropologiczno-etnologicznych i informuje o przebiegu prac prowadzonych przez innych naukowców. Całość została wzbogacona obszernym materiałem ilustracyjnym (oprócz nielicznych fotografii przeważnie są to ryciny przedstawiające np. typy chat spotykanych w różnych miejscach, instrumenty muzyczne, narzędzia, którymi posługiwało się dane plemię, rodzaje broni itp.). Poruszane są także wątki historyczne; Czekanowski opowiada na przykład o „murzyńskim mieszkańcu”, czyli „sławnym Tippu-Tibie” (Czekanowski 1958: 370, 371) i walkach toczonych przez Belgów z Arabami (nazywanymi przez autora Zanzibarytami) na samym początku istnienia Wolnego Państwa Kongo¹⁴⁸.

Część wspomnień przypomina natomiast w większym stopniu tradycyjne impresje z podróży i zawiera sporo własnych spostrzeżeń o ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej w Kongu¹⁴⁹. Czekanowski opisuje między innymi kontakty z autochtonami czy urzędnikami posterunków kolonialnych, opowiada o różnych ekscentrycznych figurach zaludniających kolonię i wpłata sporo informacji o miejscowych stosunkach władzy. Zwraca uwagę fakt, że czarni w oczach Czekanowskiego nie stanowią jednej zwartej zbiorowości, a wręcz przeciwnie: badacz podkreśla różnice między poszczególnymi szczepami. Nazwy „Murzyn” używa sporadycznie. Najczęściej posługuje się nazwami konkretnych plemion; czarni to także „krajowcy”, „mieszkańcy” lub wykonawcy konkretnych czynności: tragarze, tancerze itp. Autor raczej unika generalizujących i kategorycznych stwierdzeń typu „(Wszyscy) czarni są tacy i tacy”. Kongijczycy u Czekanowskiego często no-

¹⁴⁸ „Stworzyli [Arabowie — B.Cz.] taką potęgę, że do jej powalenia musiano zmobilizować europejskich faryzeuszy do walki w imię najszczytniejszych humanitarnych hasel, przy czym najgłośniej rozlegało się wezwanie do likwidacji haniebnego zaiste handlu niewolnikami. W starej Europie wierzone w te hasła, lecz tutaj, w dalekiej, niełatwo dostępnej Afryce, cała ta humanitarna walka polegała, jak dotychczas, na wydzieraniu Arabom i ich wyzwolencom nader cennych łupów nie mniej brutalnie, niż były zdobywane, i to łupów nie tylko w postaci kości słoniowej, ale i w ludziach, gdyż z wyzwolenców zrobiono poddanych, obowiązanych do pańszczyzny na rzecz nowych władców, o tubylcach zaś w ogóle nie ma co mówić!” (Czekanowski 1958: 369).

¹⁴⁹ Po rozmowie z misjonarzami, którzy pracowali na zrewoltowanym obszarze, Czekanowski zapisuje: „Ojcowie mówili szczerze. Ich zdaniem tutaj jest piekło na ziemi. Powstanie, początkowo zbagatelizowane na stacji, by nie pisać nieprzyjemnych raportów, zostało spowodowane przez nieludzkie żądania odnośnie do zbierania kaucyku. [...] Ojcowie byli przeświadczeni, że sytuacja zmieni się radykalnie na lepsze, po śmierci króla, gdy Państwo Niezależne stanie się kolonią Belgii. Wtedy Kongo znajdzie się pod kontrolą parlamentu, to znaczy opinii publicznej, obecnie zupełnie lekceważonej” (Czekanowski 1958: 342).

szą swoje imiona i mają własną indywidualność. Charakteryzując ich, autor sięga po barwne i dosadne (i raczej niespotykane w innych polskich tekstach) określenia w stylu: „zażywny Adjamu, z twarzą podtatusiałego fauna” (Czekanowski 1958: 411) czy też „staruszek o odrażającej małpiej gębie” (Czekanowski 1958: 353).

Wizerunek Wolnego Państwa Kongo wydestylowany ze wspomnień Czekanowskiego jest jednoznacznie negatywny, pełen potępienia dla różnego rodzaju nadużyć, które wówczas miały miejsce. To, czego autor był świadkiem, budziło jego współczucie i „przekraczało granice wyobrażalnych pojęć ucisku” (Czekanowski 1958: 307). Zrozumiałe więc, że tekst zawiera sporo zapadających w pamięć opisów sytuacji, dopełniających Conradowski obraz kongijskiego jądra ciemności, do którego zresztą nawiązuje (świadomie lub nie) ostatnie zdanie z poniższego cytatu:

Była to młodzież, nawet wyrostki. Mizerni, zabiedzeni, pracowali ponad siły, gdyż wielkie baty ze skóry hipopotama, którymi potrzásali, groźnie pokrzykując towarzyszący im dozorcy, stanowiły przekonujące argumenty w sporze przygodnym poddanego, oswobodzonego przez Państwo Niezależne, z jego humanitarnym oswobodzicielem! Był to argument tak wymowny, że niejeden z tych, na których patrzyłem teraz, umrze na tym wielkim szlaku Stanleya. Zmarło na nim przecież już tylu! Tak oto wyglądało świadczenie, obliczone jako czterdzieści godzin miesięcznej pracy podatkowej. Byłem do głębi wstrząśnięty tym widokiem. Co za makabra! (Czekanowski 1958: 335).

Od czasu do czasu autor ubarwia narrację wzmiankami o kanibalach: „Dowiedziałem się tam, że tutejsi Bakondjo nie są bynajmniej takimi niewinnymi baranami, jakimi chcą się wydawać. Zaledwie przed czterema laty zjedli cały oddział, złożony z europejskiego podoficera i dwunastu żołnierzy. Zresztą i w zeszłym roku cały ich obszar był ogarnięty powstaniem, którego opanowanie wymagało wiele wysiłków. Rzekomo dobroduszni ludożercy są jeszcze ciągle pod wrażeniem dokonanej pacyfikacji” (Czekanowski 1958: 265). Trudno na podstawie całego tekstu wspomnień wywnioskować, czy autor rzeczywiście wierzył w te opowieści o kanibalizmie, czy po prostu chciał przypodobać się czytelnikom, przyzwyczajonym do stereotypu antropofagicznej Afryki. Czekanowski był też świadom, iż czarni niejednokrotnie wymyślali niestworzone historie, by uwolnić się od zbyt ciekawskich badaczy; a gdy ci „nie dawali się zbyć stereotypowym, lecz prawdziwym: *desturi kwetu* (zwyczaj u nas), wymyślano racjonalistyczne bajeczki, aby się pozbyć natrętów, nie wiadomo co mających na celu” (Czekanowski 1958: 274). Niewykluczone zatem, że autor przynajmniej częściowo wykorzystuje tutaj kanibalizm po prostu jako „przynętę”¹⁵⁰ na czytelnika. Wspomina więc o ludożerczych plemionach często, ale jednocześnie pozwala uważniejszemu odbiorcy powątpiewać w powagę takich zarzutów, wspominając choćby o żartach na ten temat: „Gdy dozorca odłożył pałeczki, zapytałem go, o czym tak długo mówił przez bęben. Podejrzliwie uśmiechnięty zapytał, czy nie rozumiałem? Przyznałem się, że niewiele poza tym, że powiedział, iż za chudy jestem, aby mnie warto było upiec, a za dużo mam ka-

¹⁵⁰ Przynętę rozumianą jako „atrakcje przyciągające uwagę czytelnika” (Rybicka 2012: 639).

rabinów, bym pozwolił pozjadać moich tłuszcieszych towarzyszy. Zarechotał więc, widząc, że żartuję i pokpiwam z ich ludożerstwa” (Czekanowski 1958: 359)¹⁵¹.

Książka Czekanowskiego ukazała się z bardzo dużym opóźnieniem, ponad pięćdziesiąt lat po odbytej ekspedycji, co było częściowo spowodowane historycznymi zawirowaniami. Przygotowany do druku rękopis uległ mianowicie zniszczeniu podczas powstania warszawskiego¹⁵². Autor musiał więc przystąpić do czasochłonnego odtwarzania tekstu. Otwarte pozostaje pytanie, na ile wiernie tę przeszłość rekonstruował. W jakim stopniu tekst wykazuje zgodność z planowanym przedwojennym wydaniem? Wysoce prawdopodobne, że przynajmniej niektóre z opisywanych faktów, reakcji, zachowań itp. są „skażone” oglądem *post factum*, właściwym już latom powojennym. Język, którym Czekanowski komentował rzeczywistość historyczną z początku XX wieku, nie był jej współczesny; przynajmniej nie zawsze. Wydaje się, że przynajmniej w niektórych wypadkach autor sięgał po nacechowane pojęcia, którymi posługiwano się dopiero kilkadziesiąt lat później. A jego mimo wszystko trzeźwe, naukowe spojrzenie na czarną Afrykę raczej trudno odnaleźć w utworach publikowanych w następnych kilkunastu latach.

Kolonialna przygoda międzywojennej Polski

W okresie międzywojennym kwestia kolonialna miała pewne znaczenie zarówno dla polskiej polityki zagranicznej, jak i krajowej¹⁵³. Dla wielu polityków i obywateli

¹⁵¹ Jako przykład wyrażający wątpliwości samego autora może posłużyć jeszcze inny fragment: „Trudno mi było uwierzyć, by ten uprzejmy, opanowany — powiedzmy — nawet dystygowany Apuna, z którym przy winie palmowym przegawędziłem znaczną część popołudnia, który mieszkał w pięknej, sielankowej, starannie utrzymanej wiosce, mógł być jednak takim obrzydliwym dzikusem, zażerającym się ludzkim mięsem!” (Czekanowski 1958: 361).

¹⁵² Jak wyjaśnia Czekanowski: „w chwili wybuchu wojny jedyny egzemplarz rękopisu został zabezpieczony w archiwum Ministerstwa [Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — B.Cz.] i łącznie z nim uległ zniszczeniu w katastrofie powstania warszawskiego. [...] Wyłoniła się więc znowu konieczność rekonstruowania tekstu, co wymagało wielu miesięcy mozolnej pracy” (Czekanowski 1958: 31).

¹⁵³ Można się dziś z politowaniem wypowiadać o polskich dążeniach kolonialnych i realnych możliwościach ich realizacji, ale nie sposób bagatelizować czy w ogóle zaprzeczać ich obecności w przedwojennym życiu publicznym i oddziaływaniu na rzesze Polaków. Znaczeniu kwestii kolonialnych w dyskursie publicznym Polski okresu międzywojennego poświęcona jest książka Marka A. Kowalskiego pod tytułem *Dyskurs kolonialny w Drugiej Rzeczypospolitej* (2010). Zdaniem autora ówczesny dyskurs kolonialny występował w wersji elitarnej i popularnej; uczestniczyły w nim instytucje państwowe (m.in. parlament, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Przemysłu i Handlu, wojsko, środowiska akademickie, Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych), społeczne (Liga Morska i Kolonialna, Międzynarodowe Towarzystwo Osadnicze, Światowy Związek Polaków z Zagranicy „Światpol”, Polskie Towarzystwo Kolonialne — Polskie Towarzystwo Emigracyjne — Urząd Emi-

zdobycie kolonii urosło do symbolu mocarstwowości¹⁵⁴, siły politycznej i gospodarczej państwa, które przecież jeszcze nie tak dawno formalnie nie istniało:

Pokolenie przedwojenne miało jeden ideał: zdobycie niepodległości. Ideał został osiągnięty. Dzisiejszym zadaniem jest zapewnienie niepodległej Polsce odpowiedniego i godnego stanowiska wśród narodów świata, zapewnienie Rzeczypospolitej stanowiska mocarstwowego, a więc *implicite* uzyskanie dla Rzeczypospolitej własnych kolonii i naprawienie zaniedbań pierwszej Rzeczypospolitej (Zieliński 1934: 3).

Podjęcie realizacji misji cywilizacyjnej miało podkreślać znaczenie kraju, ale zdaniem polityków kolonia dawałaby przede wszystkim szansę na wyjście z ówczesnej wyjątkowo trudnej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Osadnictwo wydawało się rozwiązaniem kłopotów demograficznych. I przede wszystkim dawało nadzieję na stosunkowo szybkie zlikwidowanie dużego bezrobocia¹⁵⁵. Niektóre kręgi polityczno-dyplomatyczne, wyciągając wnioski z doświadczeń państw-kolonizatorów i podziwiając wzrost ich dobrobytu, były ponadto przekonane, że kolonie mogłyby oznaczać dużo łatwiejszy dostęp do własnych (czyli tańszych) surowców i stać się w ten sposób istotnym impulsem rozwoju gospodarczego¹⁵⁶. Widziano je ponadto jako potencjalne atrakcyjne rynki zbytu dla polskich towarów.

Przeprowadzony po pierwszej wojnie światowej podział kolonii stał się przedmiotem żądań rewindykacyjnych ze strony Niemiec i Włoch, ukaranych przez społeczność międzynarodową odebraniem kolonii. W Polsce dopuszczano moż-

gracyjny) oraz media (prasa, periodyki). Autor przedstawia między innymi podstawowe i poboczne wątki dyskursu, omawia stosowaną argumentację, jej język, wykorzystywane symbole i metafory oraz wskazuje na funkcje, które ów dyskurs wówczas pełnił (między innymi państwowotwórcza, terapeutyczna, mobilizacyjna, kompensacyjna, integracyjna, samoświadomościowa, edukacyjna).

¹⁵⁴ W tamtych czasach pojęcie mocarstwa (a tym samym i mocarstwowości) było ujmowane nieco inaczej niż dzisiaj. „W ówczesnym słowniku politycznym przez mocarstwo rozumiano raczej państwo, które mogło prowadzić — i prowadziło — własną politykę zagraniczną, niezależną od innych mocarstw, którego interesy polityczne wykraczały poza sferę regionalną (a nawet kontynentalną), które wreszcie dysponowało siłą zmuszającą innych, by liczyli się z jego interesami” (Tomaszewski i Landau 2005: 306).

¹⁵⁵ Ukryte bezrobocie było poważnym problemem zwłaszcza na wsi.

¹⁵⁶ Oficjalnie odżegnywano się od jakichkolwiek ciągów imperialnych państwa polskiego. „W programie polskiej polityki kolonialnej, jako jeden z naczelných punktów naszego aktywnego stanowiska, co do rozwiązania sprawy posiadania przez Polskę własnych kolonii, stanowiska, które, jak to już niejednokrotnie udowodniliśmy, podyktowane jest nie dążeniami imperjalistycznymi, lecz wymaganiami gospodarczymi państwa, wysunąć należy zbadanie i ustosunkowanie się nasze do instytucji międzynarodowych mandatów nad kolonjami” (Anonim, *Polska a mandaty...* 1930: 21). Po 1945 roku zaprzeczano jeszcze bardziej stanowczo, a wiedza o przeszłości była niekompletna, ponieważ oficjalnie „nie pamiętano” choćby o działalności LMiK. Na przykład autorzy publikacji poświęconej Kongu-Kinszasie przekonywali we wstępie do książki, że „Zainteresowanie Afryką nabrało w Polsce żywszych barw dopiero po ostatniej wojnie. Przedtem, zarówno piśmiennictwo na tematy afrykańskie, jak i liczba naszych badaczy Afryki, w porównaniu z innymi krajami, były niewielkie. Wytlumaczyć to można dosyć prosto — Polska nie była nigdy zainteresowana w podboju kolonialnym tego lądu, a później, w okresie największego nasilenia kolonializmu, będąc sama pod zaborami, musiała walczyć o odzyskanie niepodległości” (Ratajski i Szymański 1967: 5).

liwość uzyskania udziałów w byłych niemieckich koloniach, przy uwzględnieniu wkładu dawnego zaboru pruskiego do gospodarki niemieckiej. Nie wykluczano też zawarcia umowy z którymś z mocarstw kolonialnych, umożliwiającej zakładanie polskich osad na podległych mu obszarach (Bujkiewicz 1998; Kowalski 2010). Ewentualna kolonia byłaby aktem dziejowej sprawiedliwości, zwłaszcza że jak wówczas rozumowano:

W wyścigu innych narodów, w zdobywaniu dalekich lądów, nie braliśmy udziału jako naród lub jako państwo, tylko poszczególni Polacy na własną rękę badali obce kraje, po morzach uganiali się za niewiernymi i Holendrom Brazylię zdobywali, Madagaskar podbijali dla Francuzów. Przyczynialiśmy się coprawda niezgorzej do odkrywania i badania nieznanych lądów, atoli wysiłki indywidualne setek Polaków w tej dziedzinie nie nam, lecz innym wyszły na użytek. Dawna Rzeczpospolita wysiłków swych obywateli w tym kierunku czynionych nie umiała ocenić i nie miała ochoty eksploatować. Polska w niewoli, zajęta dążeniem do wybicia się na wolność — nie miała po temu siły. Dopiero po odzyskaniu skrawka brzegu morskiego, tym razem już dosłownie skrawka, zaczęliśmy się interesować zagadnieniem morskiem i powoli poczyną świtać w społeczeństwie zrozumienie ważności dostępu do morza, a co za tem idzie, konieczności posiadania własnych kolonij (Zieliński 1934: 1).

Główna uwaga podczas akcji przeprowadzanych pod hasłami kolonizacyjnymi skierowana była na państwa afrykańskie (między innymi Angolę, Mozambik i Francuską Afrykę Równikową) oraz na Amerykę Południową, gdzie szczególnie interesowano się Brazylią, ponieważ uformowała się tam duża społeczność polskiego pochodzenia (w rezultacie masowych wyjazdów „za chlebem”, zapoczątkowanych jeszcze w XIX wieku). Kongo Belgijskie nie pojawiało się w tych planach (większym zainteresowaniem cieszyło się ówczesne francuskie Kongo-Brazzaville). To jednak oczywiście nie oznaczało, że Polaków tam w ogóle nie było¹⁵⁷.

Władze państwowe przez jakiś czas hamowały ambicje działaczy kolonialnych. Nie bez znaczenia był fakt, że negatywnie był do nich nastawiony Józef Piłsudski, który w swoim testamencie ostrzegał przed skutkami sporów kolonialnych.

¹⁵⁷ Jednym z najbardziej znanych przedstawicieli ówczesnej Polonii kongijskiej jest fotograf Kazimierz Zagórski, (1883–1944), mieszkający w Kongu od 1924 roku i znany także jako Casimir Zagourski. „O pozycji Zagórskiego w Kinszasie świadczy fakt, że król Belgów Albert I osobiście przyjął z rąk fotografa album ilustrujący życie kolonii. Wydarzenie to miało miejsce w trakcie wizyty pary królewskiej w Kongu w 1928 roku” (Pluskota 2005: 25). W 2005 roku warszawska Zachęta przygotowała wystawę *Nostalgia urzeczywistniona. Afryka w fotografiach Kazimierza Zagórskiego*, prezentującą wybrane zdjęcia z dwóch serii cyklu „L’Afrique qui disparaît” (Ginąca Afryka), powstałego w latach 1927–1938. O rodakach próbujących ułożyć sobie życie w Kongu Belgijskim napomyka Kazimierz Nowak w listach z podróży (*Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd*) czy też Leon Sapieha w swoich wspomnieniach (*Lasy Ituri, Wulkany Kivu*). Sapieha po odwiedzinach u Konstantego Hartingha i Adama Rudzińskiego w posiadłości Luvangira, która w jego oczach po prostu jest „polskim dworkiem pod równikiem”, pełen podziwu dla samozaparcia Polaków zauważa: „ci dwaj młodzi ludzie na swym kawale ziemi afrykańskiej gospodarzą i znikąd im pomoc nie przyszła, jeno tem, co mieli w sobie, odwagą i wiarą w powodzenie, podnieśli ten polski folwark na pierwsze miejsce wśród ziem Ituri” (Sapieha 1928: 195). Sapieha przypieczętowuje na papierze polskość przynajmniej kawałka afrykańskiej ziemi, już ujarzmionej przez dzielnych polskich pionierów.

Także szef Ministerstwa Spraw Zagranicznych Józef Beck zachowywał pewną wstrzemięźliwość wobec kolonialnych planów:

W dziedzinie spraw określanych jako „kolonialne” Polska przeszła nawet okres podniecenia, szczerze mówiąc zupełnie dziecinnego. Od razu powiedziałem naszym „kolonizatorom”, że moim zdaniem kolonie polskie zaczynają się już w Rembertowie (cyt. za: Kowalski 2005: 320).

Pod koniec 1933 roku został opracowany przez Apoloniusza Zarychtę, ówczesnego naczelnika Wydziału Emigracyjnego MSZ, plan polskiej akcji kolonialnej. W dokumencie objętym klauzulą tajności obszary Afryki Środkowej zostały opisane jako tereny zasobne w bogactwa naturalne i wyśmienicie nadające się do uprawy roli. Leżące tam kolonie były zdaniem autora dokumentu zarządzane w przestarzały sposób. Zarychta zwracał uwagę na dysproporcje pomiędzy liczbą ludności w metropolii a wielkością posiadanych przez nie terytoriów kolonialnych. Sądził, że Polska miałaby prawo ubiegać się o kolonie z takich powodów, jak „brak terenów osadniczych dla nadmiaru ludności w Polsce oraz zbyt wolny rozwój polskiego przemysłu” (Bujkiewicz 1998: 41).

Ostatecznie zdecydowano się na przygotowanie zaplecza dla dążeń do zdobycia kolonii. Działania w tym zakresie obejmowały między innymi szkolenie ludzi do pracy w koloniach, rozpowszechnianie też kolonialnych oraz zwiększenie ekspansji gospodarczej w koloniach. Chociaż oficjalnie zaakceptowany program kolonialny państwa polskiego nie istniał, to duże subwencje dla Ligi Morskiej i Kolonialnej¹⁵⁸ (LMiK) można traktować jako dowód na pośrednie poparcie¹⁵⁹.

Liga Morska i Kolonialna tuż przed wybuchem wojny składała się z około trzystu oddziałów. W 1930 roku organizacja liczyła około pięćdziesięciu tysięcy członków, a w czerwcu 1939 roku był ich niemalże milion. Koła Szkolne LMiK, zakładane w mniejszych i większych miastach, skupiały (według danych z 1939 roku) ponad trzysta tysięcy młodzieży. Należy też pamiętać o licznych sympatykach idei kolonialnej, którzy pozostawali poza strukturami stowarzyszeń (Białas

¹⁵⁸ W październiku 1918 roku powołano Stowarzyszenie Pracowników na Polu Rozwoju Żeglugi „Bandera Polska”, które po połączeniu z innymi mniejszymi i lokalnymi organizacjami w maju 1919 roku zostało przekształcone w Towarzystwo Liga Żeglugi Polskiej, a od 1924 roku funkcjonowało jako Liga Morska i Rzeczna. W październiku 1930 roku uchwalono nowy statut organizacji i jej nową nazwę: Liga Morska i Kolonialna. Podstawową publikacją poświęconą historii tej organizacji oraz polskim aspiracjom kolonialnym jest *Liga Morska i Kolonialna 1930–1939* Tadeusza Białasa z 1983 roku, jej dopełnieniem są dwie inne książki tego samego autora, *Liga Morska 1944–1953* (2002) i *Z tradycji Ligi Morskiej i Rzecznej* (2002). Działalności popularyzatorskiej LMiK poświęcona jest publikacja Anny Nadolskiej-Styczyńskiej pt. *Ludy zamorskich łądów* (2005).

¹⁵⁹ Tak to ocenia na przykład Marek Arpad Kowalski w książce *Kolonie Rzeczypospolitej*: „Bo też istnienie LMiK było bardzo wygodne dla polityki państwa. Państwo nie angażowało się w takie przedsięwzięcia, czyniła to jedynie społeczna, pozarządowa organizacja. Można ją było dyskretnie poprzeć, a w razie kłopotów bezpiecznie wycofać się, dezawuuując zbyt rozpalone głowy. Zawsze w razie niewygodnej sytuacji czy jakichkolwiek oskarżeń, podejrzeń chociażby, władze mogły odpowiedzieć: to nie my, to nie Polska, to pomysł, czy też akcja społecznej organizacji pozarządowej! Polska za to nie ponosi odpowiedzialności” (Kowalski 2005: 317).

1983; Bujkiewicz 1998; Kowalski 2005, 2010). Docierano do nich z kolonialnym przekazem dzięki organizowanym systematycznie odczytom i wystawom.

Działacz LMiK Stanisław Zieliński usilnie przekonywał do szeroko zakrojonej działalności promującej kolonie dla Polski. Apelował: „Należy stworzyć warsztaty naukowe, instytut badań spraw morskich i kolonialnych, a dla tych warsztatów i równocześnie z nimi tworzyć niezbędne i podstawowe pomoce jak biblioteka, muzeum, biblijografia, literatura” (Zieliński 1934: 11). Jego postulaty stopniowo wprowadzano w życie.

W drugiej połowie lat trzydziestych kolonialne działania LMiK polegały na realizacji zadań zleczanych przez MSZ, popularyzowaniu problematyki kolonialnej i prowadzeniu badań naukowych dotyczących zagadnień kolonialnych. Instytut Naukowy LMiK zaczął działać pod koniec 1937 roku; prowadził badania naukowe i wydawał kwartalnik „Sprawy Morskie i Kolonialne”. Większego rozmachu, a tym samym znaczenia propagandowego nabrały organizowane od 1936 roku tak zwane Dni Kolonialne. W czerwcu 1939 roku zostały one połączone z Dniami Morza pod wspólnym hasłem „Silni na morzu — gospodarni we własnych koloniach”.

LMiK wydawała regularnie broszury i książki o problematyce kolonialnej. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej Biblioteka LMiK liczyła szesnaście tysięcy tomów i kilkaset tytułów czasopism (Nadolska-Styczyńska 2005: 40). Na początku 1939 roku LMiK przystąpiła do tworzenia agencji prasowo-kolonialnej oraz organizowania siatki korespondentów zagranicznych, którzy mieli informować zarówno o polskich planach kolonialnych, jak i o inicjatywach kolonialnych podejmowanych za granicą. Ponadto agencja miała zadbać o przekazywanie do prasy artykułów i informacji o sprawach szeroko powiązanych z morzem i gospodarką morską.

Wiosną 1937 roku przeprowadzono analizę zainteresowania polskich środowisk pedagogicznych i naukowych popularyzacją wiedzy o tematyce migracyjno-kolonialnej. Wyniki nie były satysfakcjonujące, więc zwrócono się do Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prośbą o wprowadzenie problematyki migracyjno-kolonialnej do programów szkolnych¹⁶⁰. Inicjatywa spotkała się także z przychylnym przyjęciem uczelni wyższych. Przy Wolnej Wszechnicy Polskiej działalność rozpoczęło trzyletnie Studium Wiedzy Migracyjno-Kolonialnej¹⁶¹. Przed wybuchem drugiej wojny światowej kształciło się tam dziewięćdzie-

¹⁶⁰ Była to inicjatywa ze wszech miar zrozumiała, ponieważ: „Młode pokolenie, które przejdzie szkołę i wejdzie w życie, ma być innem niż pokolenie przedwojenne, dla którego opowiadanie o morzu polskiem, o kolonjach było egzotyką. »Nastawienie« społeczeństwa winno iść przez młodzież, a tę wychowuje nauczyciel, na niego więc spada główny obowiązek kształtowania duszy społeczeństwa i urabiania przyszłych obywateli w kierunku zaznajomienia się ze sprawami morza i kolonii” (Zieliński 1934: 9).

¹⁶¹ Program kursów można zrekonstruować choćby na podstawie ogłoszenia umieszczonego w prasie, a z którego wynika, że Zrzeszenie Studentów Studium Migracyjno-Kolonialnego WWP przystąpiło do wydawania skryptów z przedmiotów wykładanych w ramach Studium Migracyjno-

siąt jeden osób (Bujkiewicz 1998: 144). Natomiast Uniwersytet Jagielloński od wiosny 1938 roku rozpoczął tworzenie Międzywydziałowego Studium Kolonialnego, które wszechstronnie miało przygotowywać do pracy w koloniach.

Problematyką kolonialną zajmowano się także w polskim parlamencie; w 1937 roku powstało parlamentarne Koło Emigracyjno-Kolonialne, do którego akces zgłosiło pięćdziesięciu posłów (Kowalski 2005: 321). Z aspiracjami kolonialnymi międzywojennej Polski wiąże się także historia wciąż istniejącego Instytutu Higieny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, powstałego w 1939 roku jako filia Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie¹⁶².

Prasa i kwestie kolonialne

W okresie międzywojennym ukazywało się wiele czasopism, w których zajmowano się popularyzacją szeroko rozumianej problematyki kolonialnej. Systematycznie publikowane artykuły, zważywszy zwłaszcza na ich zasięg (liczbę odbiorców), należy uznać za istotny czynnik współkształtujący ówczesne wyobrażenia Polaków o Afryce (Dobrowolski 1975; Kowalski 2010; Nadolska-Styczyńska 2005).

O sprawach kolonialnych donosiła regularnie powszechnie dostępna prasa codzienna; takie wiadomości najczęściej pojawiały się w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, „Gazecie Polskiej” i „Gazecie Warszawskiej” (Kowalski 2010: 67).

Poszczególne tytuły prasowe były w zasadzie sprofilowane według różnych grup czytelników. Można je podzielić w przybliżeniu na dwie kategorie: pisma konfesyjne (misyjne) i świeckie czy też po prostu katolickie i niekatolickie¹⁶³. Takie zróżnicowanie okazuje się trwałe, ponieważ podobnie przebiegającą linię podziału, skutkującą pewnymi różnicami w sposobie narracji o Afryce, można wskazać i dziś.

Prasę misyjną reprezentowały (w kolejności alfabetycznej): „Biblioteczka Misyjna”, „Echo z Afryki”, „Misje Katolickie”, „Młodzież Misyjna”, „Nasz Misjonarz”,

-Kolonialnego. Dla I roku przeznaczone były: zagadnienia kolonialne; handel międzynarodowy; socjologia emigracji; historia dyplomacji; historia osadnictwa polskiego; zagadnienia polityki populacyjnej. Natomiast komplet skryptów II roku obejmował takie przedmioty, jak: historia kolonialna; zagadnienia finansowe w stosunkach międzynarodowych; geografia kolonialna; higiena kolonialna; rolnictwo tropikalne; prawo konsularne i technika służby konsularnej; międzynarodowa polityka migracyjna i kolonizacyjna (Anonim, „Morze” 1938, nr 4, s. 32).

¹⁶² Instytut Higieny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni wznowił działalność w 1945 roku jako Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdańsku; od maja 2009 roku funkcjonuje jako Uniwersyteckie Centrum Medycyny Morskiej i Tropikalnej; więcej informacji na stronie internetowej <http://www.immt.gdynia.pl/historia.html>.

¹⁶³ Interesującą propozycją jest także podział proponowany przez Marka A. Kowalskiego (*Dyskurs kolonialny w Drugiej Rzeczypospolitej*, 2010), wyróżniający tytuły przeznaczone dla czytelnika elitarnego oraz dla czytelnika masowego, niewykształconego. Moim zdaniem jest on jednak nieco mniej przydatny w wypadku czasopism wydawanych już po 1945 roku.

„Pobudka Misyjna”, „Przegląd Misyjny” (ukazujący się przy „Gazecie Polskiej”) czy „Wiadomości Misyjne”. Istniała również oferta kierowana do najmłodszych czytelników. Były to mutacje tytułów przeznaczonych dla dorosłych. „Murzynek” był powiązany z „Echem z Afryki”, a „Mały Misjonarz” ukazywał się przy „Naszym Misjonarzu”.

Powstawanie periodyków świeckich wiązało się na ogół ze środowiskami wokół Ligi Morskiej i Rzecznej, później przekształconej w Ligę Morską i Kolonialną, chociaż nie zawsze: na przykład w latach 1926–1931 ukazywał się „Kwartalnik Naukowego Instytutu Emigracyjnego i Kolonialnego”, periodyk o poważnych ambicjach naukowych. Natomiast LMiR już w listopadzie 1924 roku wydała pierwszy, zaledwie ośmiostronicowy, numer „Morza”. Miesięcznik ukazywał się nieprzerwanie do sierpnia 1939 roku (w przedwojennych miesiącach, od stycznia 1939 roku, pod zmodyfikowanym tytułem „Morze i Kolonie”), a później w latach 1945–2000. W maju 1938 roku jego nakład wynosił 210 tysięcy, rok później wzrósł do 238 tysięcy, a ostatni przedwojenny numer, z sierpnia 1939 roku ukazał się w liczbie 254 tysięcy egzemplarzy. Od 1934 roku systematycznie wprowadzano na rynek inne periodyki poświęcone tematyce kolonizacyjnej i migracyjnej. Były to między innymi kwartalnik „Sprawy Morskie i Kolonialne” (LMiK, 1934), miesięcznik „Polska na Morzu” (LMiK, 1934), „Rocznik Morski i Kolonialny” (LMiK, 1938) czy dwutygodnik „Wychodźca” (Związek Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych, 1935).

Podział na tytuły katolickie i niekatolickie wynika przede wszystkim z odmiennego rozłożenia akcentów w doborze zagadnień. W przypadku periodyków katolickich podstawowa problematyka obejmowała takie standardowe kwestie, jak choćby obecność wierzeń pogańskich na obszarach misyjnych (które tradycyjnie uznawano za katolickie), rywalizacja z protestanckimi ośrodkami misyjnymi czy też stosunek rządów państw kolonialnych do katolickiej działalności misyjnej. Nie dziwi, że w tytułach katolickich oprócz zachęcania do finansowego wspierania misji próbowano także przekonać Polaków do udziału w działalności misyjnej w Afryce. Sięgano głównie po argumenty natury religijnej, ale zjednywano Polaków, odwołując się także bezpośrednio do tradycji historycznych czy do tych elementów ich wizerunku własnego, które miałyby ich po prostu predestynować do pracy misyjnej:

Czyż możemy, jako katolicy, pogodzić się z myślą, by przy spełnianiu wspólnego, wielkiego dzieła szerzenia Boskiej Prawdy brakło katolickiej Polski? Byłoby to przeciwne naszej dziejowej tradycji. [...] W ciągu tysiąca lat naszych dziejów rozumieliśmy, że nie dla siebie tylko żyjemy i działamy — szczyciliśmy się tem, że byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa. [...] Polska nie ma kolonij politycznych i związanych z polityką kolonialną imperjalistycznych terytorjalnych celów. Dlatego misjom polskim łatwiej zyskać zaufanie ludności, tak ważne dla skutecznego działania. Bezinteresowność ich i czysto ideowy charakter ich pracy nie może wzbudzać żadnych wątpliwości. [...] Poza tem jest rzeczą znaną, że różne narody w różnym stopniu posiadają zdolność do wżycia się w cudzą psychologię, odczucia jej, zrozumienia i zastosowania do jej postępowania. [...] Nieraz już podkreślano, że polski narodowy charakter zbliża się pod tym względem do francuskiego, że posiadamy

również ten dar intuicji, ułatwiający kontakt z sferą obcych uczuć i myśli, cenny i prawie nieodzowny przy misyjnej działalności. Wreszcie można jeszcze zwrócić uwagę na to, że Polacy nie odznaczają się owym głębokiem poczuciem ekskluzywności rasowo-narodowej, które [...] odgradza w kolonjach psychologicznie od tubylczych ludów (Smoleński 1928: 204–205).

Zdecydowana większość kwestii społecznych w publikacjach misyjnych pojawiała się w kontekście spraw misyjnych. Uwagę zwraca choćby omijanie problemów związanych z transformacją gospodarczą Afryki i jej rosnącym uprzemysłowieniem. Niezauważony pozostawał na przykład intensywny proces urbanizacyjny kontynentu, chociaż to właśnie on katastrofalnie wpływał na życie czarnych społeczności. Zainteresowanie misjonarzy budziła obyczajowość i kultura poszczególnych ludów czarnej Afryki.

Obraz Afrykanina w publikacjach katolickich z okresu dwudziestolecia międzywojennego nie jest jednorodny. Z analizy przeprowadzonej przez Ryszarda Dobrowolskiego i zaprezentowanej w artykule *Obraz Afryki w świetle katolickich czasopism misyjnych i publicystyki kolonialnej w Polsce lat międzywojennych* (1975) wynika, że wizerunek czarnego występował najczęściej w trzech podstawowych wariantach, wyodrębnionych na podstawie stosunku do wiary (katolickiej): czarny poganin, czarny katolik oraz czarny duchowny. Ten ostatni, jak można przypuszczać, cieszył się największą akceptacją¹⁶⁴. Postawa wobec czarnego katolika była bardziej wstrzemięźliwa: odznaczała się paternalizmem, ale mimo wszystko jeszcze była afirmatywna. Natomiast postrzeganie czarnego, który nie był katolikiem, było już nacechowane zdecydowanie negatywnie. W wypowiedziach o czarnym niekatoliku wyczuwalny był ton wyższości, nie-rzadko bliski pogardy.

Nieco innymi kwestiami interesowali się natomiast publicyści pism niekatolickich. Chętniej zajmowali się wyjaśnianiem zawilej sytuacji politycznej w Afryce po pierwszej wojnie światowej oraz analizą jej wpływu na stan rzeczy w Europie. Ich uwagę skupiały przede wszystkim roszczenia kolonialne Niemców. Systematycznie donoszono także o tym, co się działo w różnych koloniach. Na przykład w „Morzu”, w rubryce „Sprawy kolonialne”, stosunkowo często pojawiały się informacje z Konga Belgijskiego. Najczęściej odnosiły się one do kwestii gospodarczych.

Opisy afrykańskich krajów w periodykach niekatolickich obfitowały w dane o geografii terenu. Charakteryzowano poszczególne strefy klimatyczne, opisywano typowe dla nich rośliny i zwierzęta. Omawiano sprawy związane z gospodarką i rolnictwem, bogactwami naturalnymi i przemysłem wydobywczym, analizowano

¹⁶⁴ Oczywiście rodzi się pytanie, w jakim stopniu była to postać reprezentatywna dla całej czarnej społeczności. Czarni kapłani stanowili tak niewielką grupę, że ich wpływ na to, jak inni (biali) postrzegali czarnych, musiał po prostu być ograniczony. Po kilkudziesięciu latach akcji misyjnej „[...] ogólna cyfra misjonarzy w Kongo wynosi 1531, z których 583 kapłanów, 280 Sióstr i 468 Braci. Kształcenie kleru krajowego postępuje naprzód; już jest 15 kapłanów krajowych, 15 Sióstr krajowych i jeden Brat” (Anonim, „Misje Katolickie” 1928, nr 551: 525). W latach trzydziestych nie odnotowano jakiegos imponującego wzrostu liczby czarnych duchownych.

systemy komunikacyjne (drogi, kolej). Pisano także o kwestiach demograficznych. Egzotyka była w zasadzie nieobecna (o ile pominie się liczne fotografie i rysunki, które również snuły swoją własną, niekiedy odrębną opowieść), nie publikowano materiałów o charakterze typowo etnograficznym. Wydaje się, że strategia stosowana w publikacjach na tematy afrykańskie polegała na zmniejszaniu dystansu kulturowego, a tym samym poczucia odrębności Afryki. Raczej starano się podkreślać i pokazywać, tam, gdzie tylko było to możliwe, pewne podobieństwa¹⁶⁵. Prowadziło to do eksponowania niektórych tematów przy jednoczesnym pomijaniu innych, tych niewygodnych i zaburzających lansowany wizerunek.

Prezentowana na łamach „Morza” i innych tytułów świeckich czarna Afryka była przede wszystkim przestrzenią naznaczoną przez białego człowieka:

Wizja Afryki zurbanizowanej ma charakter dynamiczny, tzn. miasta przedstawione są w procesie ciągłego rozwoju, eksponuje się informacje o budowie nowych dzielnic, portów, magazynów, stacji kolejowych, podkreśla się fakt, że technologia stosowana przy tych inwestycjach jest »najnowocześniejsza«. Afryka publicystów Ligi to kraj dynamicznego rozwoju. [...] Rozwój Afryki to inicjatywa europejska, ściślej inicjatywa administracji kolonialnej. [...] W wielu wypadkach kolonizatorzy przedstawieni są jako »mężowie opatrnościowi« dla ludności tubylczej; twierdzi się, że administracja kolonialna zwalcza plagi takie, jak szarańcza, choroby tropikalne, inwazje szczurów, lecz nie pisze się w czym to właściwie interesie (Dobrowolski 1975: 214).

Za sprawą rozbieżności w charakterze informacji o Afryce oraz w zakresie propagandy przekazy z mediów katolickich i niekatolickich właściwie uzupełniały się. Prasa katolicka akcentowała afrykańską specyfikę i odmienność; sporo uwagi poświęcała Afrykanom. To odróżniało ją od mediów świeckich (zwłaszcza powiązanych z Ligą Morską i Kolonialną), które w zasadzie nie umieszczały informacji o kulturze, obyczajowości itp. czarnych społeczności. Oznaczało to, że opisy kraju paradoksalnie były pozbawione tak ważnego elementu, jakim jest charakterystyka jego mieszkańców.

Pod koniec XX i na początku XXI wieku można ponownie zaobserwować istotny wzrost znaczenia tekstów dziennikarskich, dostępnych w formie drukowanej

¹⁶⁵ W periodykach katolickich taka tendencja też jest niekiedy zauważalna; najczęściej chodziło o podkreślenie faktu, że ludzie wszędzie są właściwie tacy sami, niezależnie od koloru skóry. W rubryce „Rozmaitości” miesięcznika „Misje Katolickie” umieszczono notkę pod tytułem *Z życia afrykańskich karłów*. Zwraca uwagę, że autorzy nie posługują się nazwą Pigmeje, ale z szacunku dla ich języka wybierają miano, którym oni sami siebie nazywali: „Uczeni mówiąc o nich, najczęściej posługują się zapożyczoną z greckiego języka, nazwą: Pigmeje. Oni jednak samych siebie ochrztili mianem: Batwa — a jeśli mowa o pojedynczym człowieku: Mutwa. Uszanujemy ich język i będziemy mówić o nich Batwa” (Anonim, „Misje Katolickie” 1925, nr 507: 124). W tym samym krótkim tekście zostały przytoczone dwie anegdoty, z których należy wyciągnąć jeden wniosek: charakterologicznie czarnych i białych o wiele więcej łączy, niż niejeden mógłby przypuszczać. Zostało to wyraźnie zasugerowane: „A zresztą, czy niejeden z Czytelników — przepraszam za insynuację — nie mógłby czasem tej opowieści zastosować do siebie? — Proszę nad tem pomyśleć”. I chwilę później: „Niema co, nie tylko Polacy — ale i Batwa umieją być mądrzy — po szkodzie” (Anonim, „Misje Katolickie” 1925, nr 507: 125).

i elektronicznej, w formowaniu i podtrzymywaniu wizerunku byłej kolonii belgijskiej. Ten współczesny obraz jest kształtowany nieco inaczej, chociaż występują też pewne zbieżności. Kwestią tą zajmuję się w jednym z następnych podrozdziałów.

O podróżach

W okresie międzywojennym wzrosły popularność i znaczenie polskiego podróżopisarstwa. Literatura podróżnicza w ogóle cieszyła się powodzeniem, z prostych przyczyn, ponieważ jak wyjaśnia Mary Louise Pratt (2011: 20): „Rozbudzała w swych odbiorcach ciekawość, podekscytowanie, dawała wrażenie, że przeżywają jakąś przygodę, a nawet podsycala moralny zapal związany z ekspansjonizmem Europejczyków”. Nic więc dziwnego, że chętnie pisano, publikowano i czytano rozmaite „wrażenia z podróży”, „listy z podróży”, „korespondencje”, „wspomnienia z podróży” czy też „powieści podróżnicze”. Jednym z częściej uprawianych gatunków stał się wówczas reportaż, a dokładniej reportaż podróżniczy, obejmujący bardzo zróżnicowane teksty. Jerzy Kwiatkowski wspomina w tym kontekście także o „nurcie reportażu »geograficznego«”, który był „niezwykle bogato reprezentowany w Dwudziestoleciu” i „szczególnie zafascynowany urodą i tajemnicami krain egzotycznych” (Kwiatkowski 1990: 178).

Ostatecznie każdy z pisarzy w inny sposób realizuje swój pomysł na podróżopisarstwo, przyjmuje inną strategię dokumentowania i opisywania rzeczywistości i każdy z nich, rzecz jasna, operuje przy tym własnym zindywidualizowanym stylem. Interesują go inne aspekty poznawanych (egzotycznych) realiów, inaczej dokonuje ich ostatecznej literackiej „obróbki”. W tego rodzaju tekstach wyeksponowana jest ze względów oczywistych rola narratora, który nie musi zachowywać pełnej chronologii i może sobie pozwalać na liczne dygresje. Zawsze jednak to właśnie „ja” autora podróżnika stanowi oś konstrukcyjną takiego tekstu; jest jednocześnie jego tematem i pośrednikiem opisywanego świata. A samo podróżopisarstwo wciąż wymyka się jednoznacznym definicjom przez swe nieustanne balansowanie między fikcją (literackim uporządkowaniem) a dokumentalnością oraz przez — co w przypadku podróży jest pewną oczywistością — przekraczanie rozmaitych granic.

W swoich badaniach nad zagadnieniem kreowania „imperialnego ładu” przez teksty podróżopisarskie Marie Louise Pratt zwraca uwagę, że: „Książki podróżnicze zapewniły czytelnikom w Europie poczucie posiadania odległych rejonów świata, prawa do nich i zaznajomienia się z obszarami, które były badane, podbijane, kolonizowane i w które inwestowano” (2011: 20). Polska literatura podróżnicza z tego okresu również w pewnym stopniu upowszechniała projekt kolonialny oraz — co istotne — pozwalała się wykorzystać propagandowo:

Ta popularna, acz o dużych wartościach artystycznych i warsztatowych literatura, tworzyła „kolonialną” atmosferę. Przeznaczona dla czytelników każdej właściwie kategorii wiekowej, młodych uwodziła fantazją egzotyki i przygody, starszych — atrakcyjnymi impresjami o dalekich, zamorskich

krajach, niewykształconych czytelników — wartką akcją i zadziwiającą odmiennością tamtych krajów i ludów, wykształconych — refleksją na temat innych kultur i krajobrazów oraz sugerowała misję cywilizacyjną, jaka w tym przypadku mogłaby przypaść Polakom. Podróżników — pisarzy i dziennikarzy — [...] było wówczas mnóstwo. Spod ich piór wychodziły liczne reportaże drukowane chętnie na łamach gazet, a także książki (Kowalski 2005: 327).

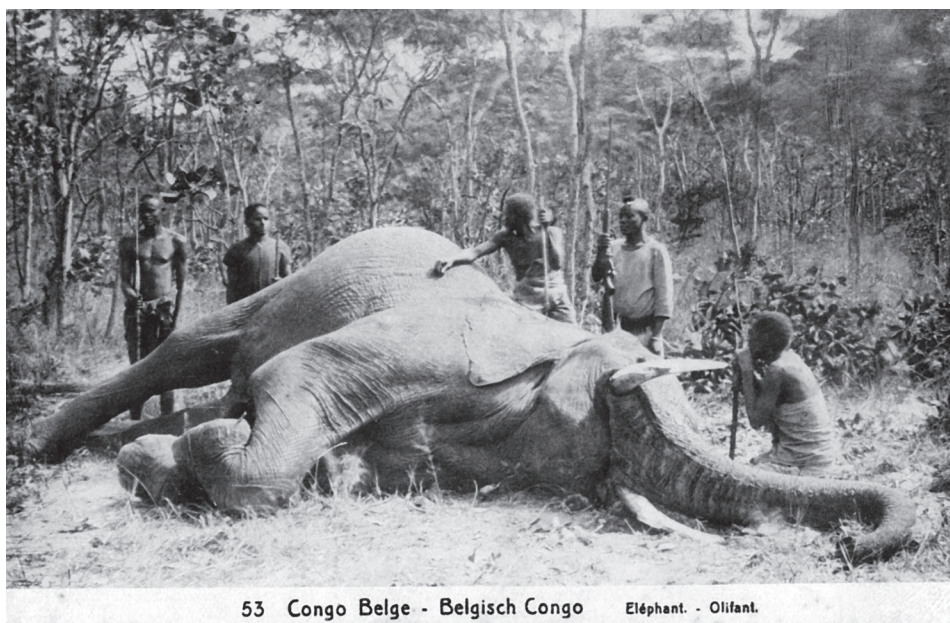
Właśnie kategorię podróżopisarstwa zdecydowanie najczęściej reprezentują powstające w dwudziestoleciu międzywojennym utwory na temat Konga Belgijskiego. Wśród nich są między innymi takie książki, jak *Moienzi Nzadi. U wrót Konga* (1928) Tadeusza Dębickiego, *Dwa lata w Kongo* (1928) Antoniego Dębczyńskiego, *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936* Kazimierza Nowaka oraz *Lasy Ituri* (1928) i *Wulkany Kivu* (1934) Leona Sapiehy. Każdy z autorów dotarł tam w innym okresie, w nieco innych okolicznościach; dzięki temu dzisiejszy czytelnik dostaje nie tylko wyborną okazję do zaobserwowania zmian, jakie zachodziły w kolonii belgijskiej, lecz jednocześnie może prześledzić, jakim przemianom ulegały polskie podejście do spraw kolonialnych oraz ocena procesu kolonizacyjnego i sytuacji w koloniach.

Z tego okresu pochodzi również *Czarny sen* (1934) Henryka Gordziałkowskiego. Książka ta pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku doczekała się ponownego druku, co zważywszy na ówczesną sytuację polityczną (m.in. proces dekolonizacyjny w Afryce), nie było przypadkową decyzją. I ponieważ nawet powierzchowne porównanie obu edycji (z lat 1934 i 1959) pozwala zauważyć różnice niepozostające bez wpływu na ostateczny wydźwięk, a będące efektem ingerencji cenzury, przedstawię ten utwór (czy raczej utwory) obszerniej w *Przybliżeniach*.

Leon Sapieha, Antoni Dębczyński, Kazimierz Nowak

Leon Sapieha (1883–1944) upamiętnił w książkach *Lasy Ituri* (1928) i *Wulkany Kivu* (1934) dwie wielomiesięczne podróże do Konga Belgijskiego, przedsięwzięte w latach 1926 i 1928.

Głównym celem wypraw były każdorazowo polowania, ponieważ autorowi udawało się zdobyć wtedy już coraz ściślej reglamentowane pozwolenia na odstrzał słoni, okapi i goryla górskiego. Opisy łowów i zwierzyny stanowią najlepszą część tekstu, pozbawionego w zasadzie dłuższych opisów o charakterze etnograficznym, a dotyczących czarnych. Natomiast o tropieniu i zasadzaniu się na zwierza Sapieha rzeczywiście opowiada z werwą i nieskrywaną pasją. W pełni uprawnione byłoby określenie obu części jego wspomnień jako (egzotycznych) powieści myśliwskich. Co ciekawe, Sapieha już wtedy poluje także bezkrwawo, z „kinematografem”, co zresztą okazuje się sporym wyzwaniem: „Ciężkie to jest zadanie filmowanie zwierzyny, daleko trudniejsze od strzelania, a zależnie od gustu, może nawet więcej sportowe” (Sapieha 1934: 196).



Il. 10. „Słoń”, seria pocztówek Congo Belge/Belgisch Congo (nr 53),
stempel pocztowy z 1920 roku

W Kongu zafascynowało Sapię przede wszystkim nadzwyczajne tempo przemian. W jego oczach jest to kraj, „który tak szybko się przeobraża, gdzie życie przeskakuje całe epoki rozwoju ludzkości” (Sapieha 1928: 184). Sapieha był też przekonany, że: „Nadchodzi ta chwila w dziejach ludów Europy, że wyruszyć muszą gromadnie na podbój niezmiernych puszczy i bezbrzeżnych stepów Czarnego Lądu” (1934: 230). Ucieczka ze zdegenerowanej i wyniszczonej wojną Europy była jego zdaniem nieuchronna, ponieważ:

Tam w Europie duszą się, tłoczą dla braku miejsca i nie cierpią ludzie ludzi, zawiścią do siebie palają warstwy społeczeństwa, wszyscy zaś jako chwalebne uczucie głoszą i rozbudzają w sobie i w innych nienawiść do sąsiedniego narodu (Sapieha 1934: 166).

Sapieha prognozował, że z obecności Europejczyków w Afryce obie strony muszą odnieść korzyść: „Dwie części świata w jedną się złączą i uzupełnią swe braki, bo północnej miejsca potrzeba i słońca, południowej zaś ludzi czynu” (1934: 231). I nieco dalej uzupełniał: „To musi wyjątkowo być szczęściem dla mieszkańców Europy, zdala od jej fermentów żyć wśród natury, która miejscami jeszcze i wielka i wolna; to może największa przyjemność po nienawistnym nastroju naszego stęchłego kontynentu pasować się z nieokiełznaną, wspaniałą przyrodą Czarnego Lądu” (1934: 170). Ostatecznie, sam zakupując w kolonii belgijskiej ziemię i zakładając plantację kawy, zacieśnił swoje związki z tym krajem. Zaryzykował konfrontację swego wyobrażenia o Afryce z jej kolonialnymi realiami, mimo że był

świadom, iż Kongo jest dla Europejczyków prawdziwym wyzwaniem, z którym nie każdy da sobie radę, że jest krajem, w którym

Wszystko co silne i zdrowe rozwija się tam szybko i bujnie, wszystko co słabe i chore prędko marnieje. [...] Bujna przyroda i potężne słońce pomoże silnym, wygubi słabych, a pozostanie wyborowa rzesza, która rozbuduje swą pracą drzemające bogactwa wyżyn Ituri (Sapieha 1928: 202).

Sapieha nawiązuje tutaj do rozpowszechnionego wizerunku Konga jako dra pieżnej i okrutnej bestii, która nie zawaha się zniszczyć słabego człowieka, Konga, które jednocześnie przynosi życie i śmierć.

„Czarnej tłuszczy” (Sapieha 1928: 47) autor nie poświęca zbyt wiele miejsca w swoich wspomnieniach. Jedyny wyjątek czyni dla Tutsich, o których pisze obszernie i z szacunkiem jako o „królewskim” plemieniu. Charakteryzując ich, używa niezaprzeczalnie odmiennego języka, wyraźnie kontrastującego z tym, którym posługuje się, wzmiankując o „zwykłych” czarnych. W opisie Tutsich pojawiają się niespotykane przy opisach innych Kongijczyków słowa, takie jak „rycerska”, „majestatycznie”, „kroczyć”¹⁶⁶.

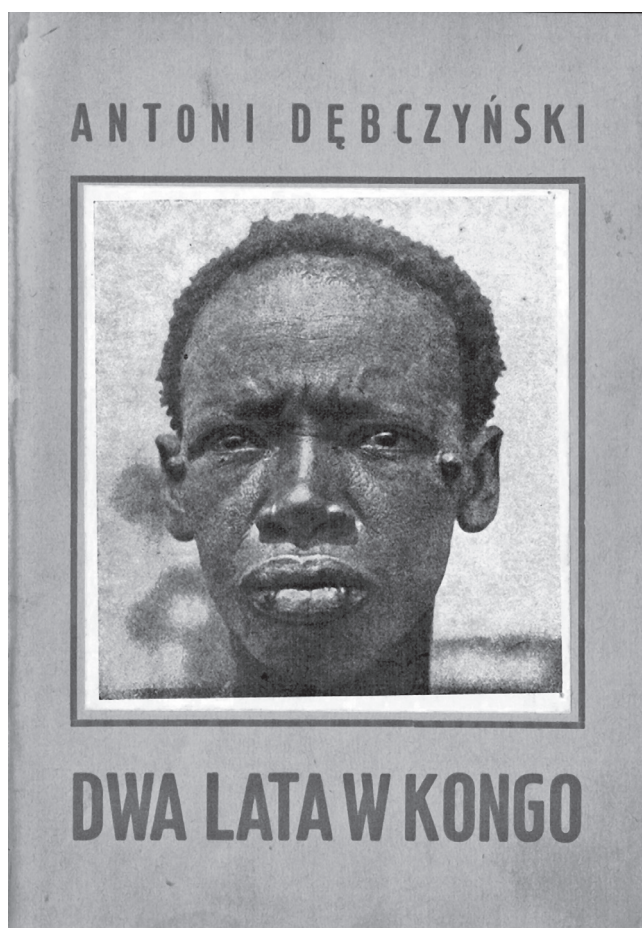
Obie książki Sapiehy są przesiąknięte przeczuciem, że to już koniec pewnego etapu w dziejach ludzkości. Sapiesz jest żal odchodzącego świata Afryki: zbliża się nieuchronnie europejska cywilizacja, która wszystko zniszczy.

Podobnych wątpliwości nie miał Antoni Dębczyński (1893–?), który do Konga Belgijskiego pojechał mniej więcej w tym samym czasie, w drugiej połowie lat dwudziestych. Pracował tam „w charakterze kierownika sekcji eksploatacyjnej przedsiębiorstwa Huileries du Congo Belge”, dzięki czemu udało mu się dotrzeć „do osad, które w tym czasie nie uznawały jeszcze w pełni belgijskich władz kolonialnych” (Zieliński 1933: 78). Po powrocie (1931) Dębczyński napisał książkę, „w której zebrał swoje obserwacje o tubylcach z terenu pracy, tudzież podał szereg szczegółów i opisów, odtwarzających tło codziennego życia osadniczego” (Zieliński 1933: 78). Publikacja miała jasno sprecyzowany cel: wspomóc proces tworzenia kolonialnej Polski. Dębczyński, członek Związku Pionierów Kolonialnych, wyraził w słowie wstępnym nadzieję, że:

może książka ta przyda się w niedalekiej przyszłości budowniczym kolonialnej domeny naszego państwa, a bezimiennych pionierów polskiej kultury na czarnym lądzie zachęci do naśladownictwa (Dębczyński 1928: „Objaśnienie”).

Przez siebie współczesnych Dębczyński był uznawany za autorytet do spraw kolonialnych, często zabierał głos w tej sprawie na łamach prasy (Kowalski 2010).

¹⁶⁶ „Lecz teraz jeszcze ukazał się, jakby dawny obraz rycerskiej Ruandy, bo widzieliśmy zbrojną grupę mężów, majestatycznie do nas kroczącą. Pośrodku siedł Musinga, który, nie wiem dlaczego, wydawał mi się w tej chwili prawdziwie królewską postacią; roślejszy od innych, z głową wysoko wzniesioną, którą przedłużała ku górze czarna korona z jego misternie czesanych włosów” (Sapieha 1934: 149–150).



Il. 11. Antoni Dębczyński, *Dwa lata w Kongo*,
Warszawa 1928

Był on bez wątpienia bardzo oddany idei kolonizacji, a pobyt w kolonii tylko go o jej słuszności utwierdził. Poczynione tam obserwacje prowadzą go do wyznania:

Widząc tę cudowną zmianę, ten tak widoczny rezultat ludzkiego wysiłku, nie można stłumić w sobie radosnego uczucia dumy, że ten szmat ziemi, dzięki nam, kolonistom, pozyskany został ostatecznie dla wielkich celów ekspansji gospodarczej i postępu (Dębczyński 1928: 130).

Ambicją Dębczyńskiego było pokazanie polskim czytelnikom, jak wygląda „prawdziwe oblicze tego kraju, bez szminki turystycznego zachwyty, oblicze codzienne, które widzieć jest danem tylko koloniście, żyjącemu miesiące i lata w bezpośrednim kontakcie z rzeczywistością” (1928: *Objaśnienie*)¹⁶⁷. Dębczyński

¹⁶⁷ Jak można wywnioskować z zamieszczonej w „Morzu” pochlebnej recenzji Andrzeja Ziemięckiego (1929: 28), zamierzony cel udało mu się osiągnąć. „Już od dawna nie ukazała się książka

nie zamierzał zajmować się zapisywaniem jego zdaniem nieprzydatnych i ulotnych wrażeń z podróży, choć oczywiście całkiem nie był w stanie tego uniknąć. Jego książka zawiera klasyczne elementy kolonialnej opowieści:

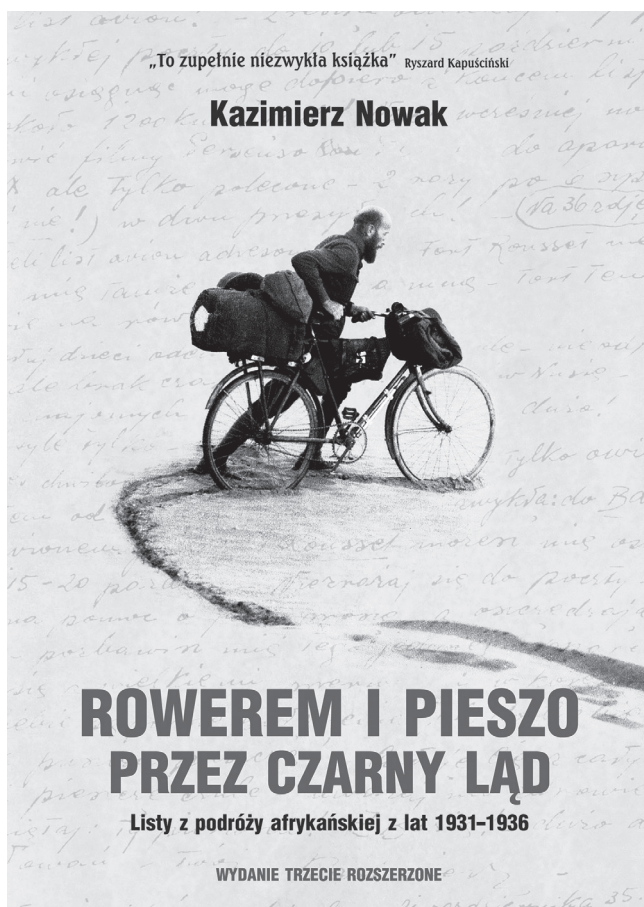
Czy zatem opowiada autor bez przechwałek, jak uciekał przed mrówkami, jak mordował węża intruza, czy opisuje swych tragarzy, jak wykopali psa zdechłego i zjedli, czy wreszcie przenosi nas na leniwe wody w pogoni za hipopotamem — wierzymy mu bez zastrzeżeń, tak nam te przygody podaje życiowo, naturalnie. I wierzymy mu także, kiedy nam mówi o tropikalnej wilgoci, o śpiączce i febrze, o obyczajach tubylców, o stosunku ich do Europejczyka i... Europejczyka do nich. Czytamy te rozdziały z takim zajęciem, z jakim się od dawna podróżniczej książki nie czytało — jednocześnie uczymy się wiele, i łatwo, i uczymy się dobrze (Ziemięcki 1929: 28).

Książka przynosi także sporo (dziś mniej lub bardziej kontrowersyjnych) wypowiedzi na różne tematy (na przykład o czarnych dzieciach, które głupieją z wiekiem, o ludożerstwie, alkoholizmie czarnych) i wzmacnia już istniejące stereotypy. Antoni Kuczyński uważa ją za „najciekawsze studium degradacji stosunków międzyludzkich”, będące rezultatem „ponurego kontrastu między faktycznie zubożoną na niedostępne dla siebie europejskie dobrodziejstwa cywilizacyjne ludnością afrykańską i ciasno uformowaną przez belgijskich kolonizatorów psychiką Dębczyńskiego” (Kuczyński 1990: 331). Zarazem potrafi on docenić, że mimo wszystko „Dębczyńskiemu udało się pokazać złożone i wielopłaszczyznowe problemy Konga. Książka roi się od problematyki etnograficznej” (Kuczyński 1990: 329).

Publikacja *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936* jest jak dotąd najbardziej kompletnym wydaniem listów podróżnika Kazimierza Nowaka (1897–1937). Część z nich została wydana w prasie jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku, natomiast listy prywatne, pisane do członków rodziny i znajomych, ukazały się drukiem po raz pierwszy dopiero w roku 2000, a w 2007 przygotowano wydanie trzecie, rozszerzone. Inicjatywa Łukasza Wierzbickiego przyczyniła się niewątpliwie do przypomnienia¹⁶⁸ tej tak niepospolitej postaci, jaką był Nowak.

tak na czasie [...]. W chwili, kiedyśmy przełamali ciasne opłotki własnego podwórka i wyszli w świat już nie jako żebracy, uciekający od nędzy, ale jako świadomi celu pionierzy, kiedy idea kolonialna, zrazu pielęgnowana wśród garstki zapaleńców w jednorocznym triumfalnym pochodzie zdobyła sobie uznanie całego społeczeństwa — w tej chwili zjawia się w druku wspomnienie dwóch lat, spędzonych w tych warunkach, jakie czekają na razie wszystkich bojowców tej polskiej kolonialnej idei. [...] obserwacje są bystre i trzeźwe, bo niema tam egzotycznej blagi, »pour epater le bourgeois«, a jest życie, życie codzienne człowieka, który nie jechał dla przyjemności i nie pisał... powieści”. Książka ma też pewne niedoskonałości, które sprawiają, że „dla naszych pionierów [...] nie będzie zupełna”; zdaniem recenzenta brakuje w niej przeznaczonych dla nich informacji co do „pierwszej organizacji farmy, oczekiwania na pierwszy zbiór, i, co najważniejsze, tych pierwszych prób handlowych, nim się utrże kolejny stały zbytu produkcji” (Ziemięcki 1929: 28).

¹⁶⁸ Wcześniej ukazał się jedynie album z fotografiami zrobionymi przez Kazimierza Nowaka, *Przez Czarny Ląd* (1962), przygotowany przez córkę podróżnika, Elżbietę Nowak-Gliszewską. Łukasz Wierzbicki przygotował także wersję dla młodszych czytelników pod tytułem *Afryka Kazika* (2008).



Il. 12. Kazimierz Nowak, *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd*,
Poznań 2007

Swoją wyjątkową afrykańską podróż Nowak rozpoczął w Libii (Trypolis), by zmierzając przez Kair, Chartum, Elisabethville (obecnie Lubumbashi), Pretorię, Kapsztad, Leopoldville (obecnie Kinszasa), zakończyć ją w Algierze. Do Konga Belgijskiego zawitał dwukrotnie. Po raz pierwszy, gdy zmierzał na południe; przebywał wówczas na obszarze kolonii od 12 stycznia do 6 listopada 1933 roku. W drodze powrotnej pobyt w kolonii, nieco krótszy, przypadł na okres od 30 kwietnia do 20 września 1935 roku.

Niezwykłość tej wyprawy wiąże się między innymi z wyborem (częściowo wymuszonym przez okoliczności) środków lokomocji. Otóż Kazimierz Nowak przemierzył Afrykę, jadąc na rowerze, idąc, płynąc i jadąc konno; i to właściwie dwukrotnie, kierując się z północy na południe, a potem z południa na północ. Nierzadko bez grosza w kieszeni, co zresztą potrafił przedstawić jako dodatkowe wyzwanie: „Cóż, podróż bez pieniędzy nie jest może wygodna ani modna, dla

mnie jednak taki przejazd to bardziej sportowy wyczyn niż przelatywanie nad Afryką samolotem” (Nowak 2007: 150). I przekonywał sam siebie: „ja do wygód nie tęsknię. Jestem zadowolony sam z siebie, przebijam się przez Afrykę o własnych siłach, a nie prowadzony przez przewodników, jak pokojowy piesek przez swą panią” (Nowak 2007: 170).

Jednym z celów, które przyświecały Nowakowi przy pisaniu listów z podróży, było skorygowanie błędnego wyobrażenia Afryki, jaki miał być jego zdaniem rozpowszechniony wśród białych: „Afryka to [...] »kraj złota, polowań i czarnych kobiet«, a kto [...] tych trzech sportów nie użyje, ten nie pozna prawdziwej Afryki” (Nowak 2007: 177). Chociaż ostatecznie sam niekiedy wpadał w pułapkę stereotypowych opisów, napomykając choćby o tym, że czarni są leniami, którzy lubią się obżerać.

Nowak nie miał złudzeń wobec kolonialnej rzeczywistości. I on żałował odchodzącego świata tradycyjnej Afryki. Był przekonany o zgubnym oddziaływaniu „naszej wybujałej cywilizacji, przeszczepionej gwałtownie na odległe ziemie Czarnego Lądu” (Nowak 2007: 160) i w tym bardzo krytycznym oglądzie zachodniej cywilizacji przypomina nieco Leona Sapiehę, obaj są nią rozczarowani. Co na pewno ich różni, to między innymi większa świadomość ekologiczna Nowaka, który polowania uważał za bezsensowną rozrywkę i ubolewał nad zagładą świata zwierząt: „Jest to prawdziwa zbrodnia wobec potomnych” (Nowak 2007: 178).

Nowak nikogo nie oskarżał i nie atakował otwarcie poczynań kolonizatorów, wręcz niekiedy ich chwalił; pozytywnie wypowiadał się na przykład o dokonaniach misjonarzy. Jednocześnie był świadom, że nie potrafi się dostosować do kolonialnych realiów: „Tu trzeba rozkazywać, imponować siłą, zastraszać, a wtedy niby psy zaczną się łąsić i u stóp twych znosić zaczną jaja i kury, a co im rzucisz — obojętne, przyjmą pokornie. Mnie jednak brak tej werwy i agresji kolonialnej, tego tonu, który na Murzyna działa jak bat. Żal mi zresztą tych nędzarzy, którzy nieczłowiecze życie pędzą” (Nowak 2007: 157).

Nowak pisze z pełnym zrozumieniem dla odmienności kulturowej Afryki. Cechuje go postawa otwartości, brak uprzedzeń, chęć poznania i uczenia się innych. Jednocześnie ma swoje określone poglądy, których nie skrywa. Jest po prostu szczery; nikogo, niczego nie udaje. Pozostaje sobą. To czyni tę relację opowieścią bez wątpienia bardzo osobistą. Jej autor jest postacią na tyle intrygującą, że niekiedy w cień usuwa to, o czym opowiada. Podjęta przezeń podróż najpełniej realizuje ideał podróży romantycznej, a on sam jest uosobieniem romantyka włączającego się po afrykańskich bezdrożach właściwie bez bliżej określonego celu.

Odbywanie podróży przez Kazimierza Nowaka pieszo, na rowerze czy innymi środkami lokomocji ma dla obrazu kolonii, wyłaniającego się z poszczególnych fragmentów, szczególne znaczenie, między innymi ze względu na skrócony dystans do opisywanego świata. Nowakowi udało się dotrzeć tam, dokąd inni afrykańscy podróżnicy nie mieli szansy trafić. Nietypowy sposób podróżowania wpłynął także znacząco na to, jak sam autor był przyjmowany i odbierany przez tubylców. Nowak wzbudzał zaciekanie, od razu było jasne, że on jest „inny”, to znaczy że różni

się od innych białych. Jego rower stał się namacalnym i widzialnym atrybutem podróży, świadectwem bycia w ruchu, przemieszczania się z miejsca na miejsce. Nowakowi nadał on specjalny status gościa, co ten doskonale potrafił spożytkować.

Aż trudno uwierzyć, że trzeba było tak długo czekać na ponowne pojawienie się relacji Nowaka na rynku wydawniczym. Zastanawiające, dlaczego po 1945 roku od razu nie wykorzystano potencjału drzemiącego w historii jego wyprawy. Zwłaszcza że stosunek Nowaka do kolonializmu był właściwie dość neutralny, a on sam starał się zachować pozycję niezaangażowanego obserwatora, kogoś, kto nie opowiada się zdecydowanie ani po stronie kolonizatorów, ani skolonizowanych. Taka postawa odróżnia go na przykład od Tadeusza Dębickiego, który swoich wspomnień z Konga Belgijskiego na pewno nie przedstawił bezstronnie. Książka *Moienzi Nzadi. U wrót Konga* jest publikacją bardzo wyrazistą światopoglądowo.

Tadeusz Dębicki

Tadeusz Dębicki (1902–1952) ukończył Szkołę Morską w Tczewie (1924), a następnie przez trzy lata studiował w Antwerpii. W czasie wakacji dorabiał, pływając na statkach przewożących emigrantów jako tłumacz (Drzemczewski 2012: 39). Po półrocznych staraniach został oficerem na statku „Mateba” należącym do Compagnie Maritime Belge du Congo (CMBC) i wyruszył w rejs z Antwerpii do Konga Belgijskiego. Wrażenia z podróży, obserwacje poczynione w portach w Bomie i Matadi zawarł w książce *Moienzi Nzadi. U wrót Konga*, wydanej w 1928 roku.

Występujące w tytule określenie *Moienzi Nzadi* oznacza „rzekę pochłaniającą wszystkie inne rzeki” (Dębicki 1928: 26); tak brzmiała nazwa rzeki Konga, „kiedy jeszcze biali ludzie nie wiedzieli o jej istnieniu” (Dębicki 1928: 27). Konga Belgijskie autor ukazuje jako „serce i skarbiec środkowej Afryki” (1928: 110). Książka zawiera stosunkowo dużo obszernych i niekiedy aż do przesady czułościowych opisów krajobrazu.

W stosunku do wcześniej przedstawionych tekstów ten ma charakter zdecydowanie bardziej publicystyczny. Dębickiemu nie podoba się, jak jest urządzony ten świat, i chce walczyć z „zachłannym pajakiem cywilizacji” (Dębicki 1928: 8), który wszystko oplata swoją pajęczyną. Krytycznej ocenie autor poddaje wyłącznie białych, chociaż jednocześnie przyznaje, że jako biały sam przykładą rękę do wyzysku czarnych: „Doprawdy, czasem wstyd mi było, że należę do rasy białej...” (Dębicki 1928: 108).

Dębicki formułuje ostre oskarżenia i wydaje mu się, że przejrzał istotę tego, co tak naprawdę dzieje się na Czarnym Lądzie:

Padlinożerne, białe sępy, rozgrzebawszy już swemi szponami śmietnisko Europy — znalazły nagle w Afryce skarbiec niewyczerpanych klejnotów, nęcących swym blaskiem ich chciwe oczy. Z radosnem krakaniem rzuca się wszystko na łup nieoczekiwany, dający możność łatwego zapchania żołądków i kieszeni. Dziobią się wzajemnie między sobą i wrywają pierze ze łbów i skrzydeł, starając

się porwać kaski jak największe, których nawet unieść ani przełknąć nie mogą. I niewiadomo przed kim, przed szczątkami własnego sumienia zapewne, usprawiedliwiając się, krzyczą: „Jesteśmy dobroczyńcami! niesiemy cywilizację! niesiemy kulturę!” Nieprawda! Nie cywilizację i kulturę niesiecie, ale postęp, zabójczy postęp. Postęp, który niszczy i zabija wszystko, człowieka, zwierzę, roślinę, kulturę i cywilizację, który chce zabić nawet Naturę – aby mógł wreszcie wszechwładnie sam zapanować na ziemi (Dębicki 1928: 110).

Nadzorując kongijskich robotników podczas rozładunku statku, Dębicki przekonał się, że większość z nich „była bardzo inteligentna i sprytna i umiała sobie dawać radę w trudnych czasach sytuacji” (Dębicki 1928: 47). Zastanawia się więc, dlaczego pozytywny obraz czarnych nie przedostaje się do szerszej świadomości. Czarnych widzi jako ofiary chciwości białych. Pewne ich zachowania interpretuje inaczej i próbuje przy tym uciec od zazwyczaj wykorzystywanych stereotypów. Czarni u Dębickiego nie są na przykład leniwi, oni po prostu „przy pracy idą drogą najmniejszego oporu” (Dębicki 1928: 22). Również pojęcia „dziki” i „cywilizowany” okazują się zdaniem autora bardzo względne, w zasadzie należałoby używać ich na odwrót:

U nas mówi się o nich: dzicy. Z pogardą albo z litością. Czy zasługują na to? Niejeden może głośno gardzi nimi, a w głębi duszy im zazdrości. Nazywamy ich dzikimi, nie zdając sobie sprawy z tego, o ile więcej jest ludzi dzikich wśród nas. Dzikich niż zwierzęta, bo zwierzęta są lepsze od ludzi, zwłaszcza od ludzi cywilizowanych. Cóż z tego, że murzyni nie znają postępu? Czy dzikością jest to, że sami sobie wystarczają? Czy to, że są u siebie szczęśliwi? [...] Czy też może to, że nie znają nauki, gazów trujących, nitrogliceryny, karabinów maszynowych i bomb lotniczych? Tak, prędzej to. Dlatego trzeba ich cywilizować. Zabronić im wiary, przekazanej przez przodków. Kazać zerwać z odwieczną tradycją. Nauczyć handlu polegającego na wymianie kości słoniowej za szklane paciorki. Wreszcie ubrać w czarne meloniki. [...] Wówczas „dziki” stanie się człowiekiem cywilizowanym. Z murzynem w meloniku można już rozmawiać jak z człowiekiem. Murzyn z głębi Afryki jest zaś zwierzęciem. [...] Murzyn w oczach innych ras, ma jedną wadę nie do wybaczenia — jest czarny. Należy go za to prześladować. Niema chyba człowieka na świecie, któryby wątpił, że cywilizowanie Afryki ma na celu tylko i jedynie wzbogacenie się białych (Dębicki 1928: 22–23).

I nieco później dopowiada, co według niego jest sednem cywilizowania: „To, co biali nazywają niesieniem cywilizacji, jest w koloniach afrykańskich, z niewielkimi może wyjątkami, rabunkową eksploatacją. Pod przykrywką tej cywilizacji, w imię coraz to wznioslejszych idei, wyzyskuje i okrada się ludzi bezbronnych, oszołomionych ogromem tego, co widzą po raz pierwszy, sterroryzowanych przez »humanitarnych« kolonizatorów” (Dębicki 1928: 74–75).

Podczas pożegnania z Antoine’em, czarnym chłopcem, z którym zdążył się zaprzyjaźnić, autor wyznaje, że: „Zostałbym z nim tu chętnie i żyłbym w jego wsi razem z jego braćmi. Nie chce mi się wracać do Europy, gdzie są tylko źli ludzie. Ale i ja jestem biały, jestem więc również złym i niepożądanym gościem w chacie bantu” (Dębicki 1928: 121). I kończy retorycznym wezwaniem: „Bantu, nie ufajcie nigdy białym ludziom, biały człowiek wam to mówi!” (1928: 121–122).

Pracując w porcie, Dębicki miał ograniczone możliwości schodzenia na ląd i poznania kraju. Także Kongijczycy, z którymi się stykał, byli w większości wy-

łącznie pracownikami portowymi. To oznacza, że autor dysponował mimo wszystko bardzo ograniczonym materiałem obserwacyjnym. Nie potrafię rozstrzygnąć, czy ów brak ciekawych spostrzeżeń i własnych doświadczeń próbował zrekompensovować przez nieproporcjonalnie rozbudowane opisy i zaangażowane wywody skierowane przeciwko białym? Czy też wspomnienia z pobytu w Kongu Belgijskim potraktował wyłącznie pretekstowo, ponieważ bardziej zależało mu na przedstawieniu swoich zdecydowanych poglądów i bezpardonowym ataku na europejską politykę kolonizacyjną nie tylko w Kongu Belgijskim, lecz także w całej Afryce?

Sposób, w jaki przedstawiłam polskie utwory z dwudziestolecia międzywojennego, pozwala zauważyć, że chociaż różnią się one między sobą postawą autorów wobec kolonializmu, to w wielu z nich obecny jest w dużej mierze porównywalny stosunek do nowoczesności, przynajmniej po części warunkowany modernistyczną świadomością. Z wyjątkiem książki Dębczyńskiego w omówionych tekstach przeważa dosyć skomplikowany stosunek do współczesnego świata. Dominuje uczucie rozczarowania, postrzeganie postępu jako wielkiego zagrożenia, ponieważ prowadzi on do degeneracji więzi międzyludzkich i eskalacji konfliktu między kulturą a naturą. Trudno autorom/narratorom i bohaterom w tym nowoczesnym świecie określić swoje miejsce, nie wszyscy potrafią się w nim odnaleźć. Nie wytrzymują tempa i charakteru zmian, powiązanych z nimi ryzyka i niejednoznaczności *etc.* Decydują się ostatecznie na wyjazd (ucieczkę?) do Afryki i tam szukają jakiejś formy stabilizacji, nowego początku. Nierzadko podziwiają czarnego jako „dziecko natury” i zazdroszczą mu bliskiej więzi z przyrodą. Wybierają go na przewodnika w świecie, w którym paradoksalnie również czują się już obco, od którego zdążyli się oddalić. Takie spotkanie z naturą zazwyczaj bywa jednak dalekie od ideału.

Jerzy Marlicz

Na koniec tego skromnego przeglądu polskich tekstów z okresu międzywojennego zostawiam dwie książki pod wieloma względami wyjątkowe. Obie są bowiem unikatowym przykładem polskiej prozy fikcjonalnej o Kongu Belgijskim. Ich autorem jest Jerzy Marlicz. Pod tym pseudonimem literackim skrywała się Halina Borowikowa (1899–1980), znana między innymi z tłumaczeń powieści Jamesa O. Curwooda na język polski.

Pierwszy z utworów, *Bractwo Białego Lamparta* (1933), został w podtytułе opatrzony określeniem „powieść kolonialna”. Głównym bohaterem jest młody lekarz Antoni Weronicz, który po trzymiesięcznych kursach medycyny tropikalnej w Brukseli dzięki wstawiennictwu przyjaciela został w 1921 roku „asystentem naczelnego lekarza misji do zwalczania śpiączki z siedzibą w Kikwit” (Marlicz 1933: 24). Jego przyjaźń z Belgiem Karolem Van Dongenem, obecnie „agentem terytorjalnym”, datuje się jeszcze od 1916 roku; obaj panowie poznali się w „rowach strzeleckich nad Marną” (Marlicz 1933: 101).

Powieść Marlicza, ze względu na miejsce akcji, rzeczywiście można określić jako powieść kolonialną, ale o wiele bardziej pasują do niej moim zdaniem inne etykiety, takie jak (co oczywiste) egzotyczna i przygodowa, lecz także (co już oczywiste jest mniej) kryminalna czy nawet szpiegowska. Tytułowe Bractwo Białego Lamparta nawiązuje do *anioto* (*anyoto*), czyli tajemniczych bractw ludzi-lampartów (w tekście pojawia się nazwa *onyoto*). Ludzie-lamparty pojawiają się jako popularny motyw również w późniejszej literaturze, między innymi w powojennej powieści dla młodzieży *Tomek na Czarnym Łądzie* Alfreda Szklarskiego.

Akcja *Bractwa Białego Lamparta* rozgrywa się w 1922 roku i została umieszczona zarówno w środowisku czarnych, jak i białych. Oś konstrukcyjną utworu stanowi próba wyjaśnienia zagadkowych mordów wśród czarnej społeczności. Ta zresztą napisana powieść obfituje w liczne zaskakujące zwroty akcji, a jej dobre tempo udaje się utrzymać mimo znacznej długości tekstu (ponad czterysta dwadzieścia stron). Jest również zasobna w mniej lub bardziej oryginalne wątki, a niektóre z nich wydają się mało prawdopodobne. Nie brakuje tutaj najrozmaitszych ludzkich namiętności, konfliktu pokoleń i przede wszystkim emocjonującej walki o władzę. Czarnym charakterem okazuje się ostatecznie (jak zresztą sugeruje tytuł) biały. Jest nim niemiecki szpieg Herman Daum, zdemaskowany oczywiście dzięki spostrzegawczości protagonisty; Weronicz miał z Niemcem zadawnione porachunki, jeszcze z Wielkopolski pod zaborem pruskim i później z pola walki podczas (pierwszej) wojny światowej.

Postaci są nakreślone wyraziście, ale nie ma tu mowy o pogłębianych psychologicznie portretach; nacisk został położony na wydarzenia. Oczywiście, nie mogło zabraknąć tak typowych dla prozy o Kongu postaci, jak misjonarz, szaman czy przywódca wioski (szef, „wódz z medalem”). Są one obrazowane stereotypowo, co w tym wypadku oznacza, że misjonarz jest dobrym i całym sercem zaangażowanym w pracę misyjną biały, szaman podłą kreaturą, a przywódca przywiązany do władzy bufonem.

Do utworu wprowadzono słownictwo z języka kikongo, wpleciono także sporo elementów realioznawczych. Wyjaśniono na przykład, jak się obsługuje tipoy, czyli rodzaj lektyki o prymitywnej konstrukcji, co to jest kiszki (fetysz) albo kim jest munganga (szaman); wytłumaczono także skomplikowane dla białych zasady dziedziczenia¹⁶⁹. Tekst jest w zasadzie dobrze przygotowany merytorycznie i nie zawiera wyjątkowo rażących przeinaczeń w opisie ówczesnych kongijskich realiów. Na pewno nie jest też w swej wymowie zdecydowanie prokolonialny i być może dlatego recenzja Franciszka Łypa (1933: 43–44) próbuje czytelnika poprowadzić w stronę takiej właśnie właściwej interpretacji¹⁷⁰. Zasadniczo jest to zdaniem

¹⁶⁹ „[...] podług prawa zaś w Kongo po wodzu dziedziczą władzę najpierw bracia jego, potem dzieci siostry. Jest to wiekowa tradycja, wychodząca z słusznego w tych warunkach założenia, że jedynie w ten sposób można być pewnym ciągłości krwi. Ojcostwo można przecie kwestionować; macierzyństwo — nigdy” (Marlicz 1933: 52).

¹⁷⁰ Właściwie wypadałoby i samą recenzję tutaj uwzględnić i potraktować na równych prawach z pozostałymi utworami, ponieważ przekazuje ona pewien obraz Konga Belgijskiego opiera-

recenzenta „rzecz o dużej wartości” i „godna polecenia wszelkiego rodzaju czytelnikom” (Łyp 1933: 44).

W powieści zwracają uwagę liczne generalizujące wypowiedzi na temat czarnych; są to sformułowania w stylu: „Murzyni mają krótką pamięć, szczególnie w sprawach, które ich bezpośrednio nie dotyczą” (Marlicz 1933: 48), „Murzyni śmieją się chętnie z cudzych niepowodzeń” (Marlicz 1933: 113) czy też „Murzyni na ogół nie znają sentymentu; nawet ludzi traktują dobrze tylko wtenczas, o ile to im samym przynosi korzyść bezpośrednią” (Marlicz 1933: 139). Te automatycznie przekopiewane schematy obrazowania czarnych nie przystają jednak do reszty tekstu. Można byłoby je usunąć i ich brak właściwie pozostałby niezauważalny. W charakterystykach czarnych zdarzają się także wyjątki; na przykład aspirujący do roli wodza Ukenga został przedstawiony jako młodzieniec wprawdzie o „swoistej urodzie” (czyli jednak mimo wszystko „innej”, odbiegającej od europejskich kanonów?), ale posiadający „wspaniałe rozwinięte ciało, nabrzmiałe zwojami mięśni, wyzbyte grama nawet zbędnego tłuszczu, lśniące od oliwy” (Marlicz 1933: 105). Co istotne, z pięknem ciała skojarzona została tutaj także pewna inteligencja. Ukenga, aby zrealizować swoje plany, potrafi współpracować z białymi. Jest jedyną wśród czarnych postacią względnie pozytywną, budzącą może nie sympatię, lecz co najmniej pewien rodzaj szacunku.

Parę lat później, w 1937 roku, Jerzy Marlicz opublikował jeszcze tom *Dzicy ludzie. Nowele afrykańskie*. Książka zawiera dziesięć opowiadań¹⁷¹, których akcja również została umieszczona w Kongu Belgijskim. I w tym wypadku bohaterami są zarówno czarni, jak i biali. Zauważalna jest wtórność niektórych tekstów wo-

jący się na kilku charakterystycznych stereotypach. I dopowiada rzeczy, które według oceniającego należałoby szerzej naświetlić, gdyż w powieści najprawdopodobniej nie dość wyraźnie czy w ogóle nie zostały zaakcentowane. Utwór zdaniem recenzenta: „Wiernie i obrazowo ujmuje psychikę Murzynów, tak różną od psychiki rasy białej, rządzącej Afryką. Dusza murzyńska, to wielka zagadka i tajemnica dla białego człowieka. [...] Najważniejszą jednak rolę, w tem »bractwie« przeznaczył białemu człowiekowi, szaleńcowi, wskutek rozwijającej się w nim choroby śpiączki. Szkoda, że do bractwa tego dopuścił białego człowieka. Zapewne lepszego bohatera znalazłby wśród czarnych. [...] Rzecz dzieje się w puszczy, wśród plemion murzyńskich, na których cywilizacja europejska nie wywarła jeszcze swego wpływu. Plemiona te tkwią w swej tradycji i w swych zwyczajach, ale z praktyki znają dobrze ogromną władzę białego człowieka, którego jeden rozkaz stawia na nogi całe plemię do wykonywania różnych prac i do ponoszenia wysiłku fizycznego, przed czym Murzyni bronią się wszelkimi sposobami, uważając pracę za czynność ubliżającą prawdziwemu czarnemu mężczyźnie. [...] Dobrze przedstawił autor wzajemne nierozumienie się białych i czarnych. Zwłaszcza że czarni nie rozumieją białych i ich zarządzeń. Dobrze także jest uchwycona skłonność Murzynów do gadatliwości i przechwałek [...]. Może tylko nieco za dużo jest krwi w tej powieści kolonialnej, Wprawdzie Murzyni, jako ludzie pierwotni, o braku rozwiniętych subtelniejszych uczuć i odczuć, prości w swej logice i rozumowaniu, wyciągają odrazu wnioski ostateczne i reagują natychmiast wobec współplemieńców, czasem są nawet okrutni wobec nich, zwłaszcza jeśli czują bezkarność” (Łyp 1933: 43–44).

¹⁷¹ Tytuły opowiadań: 1. *Robak z dżungli*; 2. *Błady strach*; 3. *Pusta Puszka od Konserw*; 4. *Lewa ręka*; 5. *Susu*; 6. *Szpital w Leverville*; 7. *Fetysz wielkiego Mungangi*; 8. *Misjonarz*; 9. *Piękny Bajanzi*; 10. *Morderca zawodowy*.

bec *Bractwa Białego Lamparta*. Stanowią one nawet nie tyle rozwinięcie pewnych wątków obecnych w tej powieści, ile niekiedy dosłowne przejście określonych fragmentów (co jest niewątpliwie formą autoplagiatu). Ten zbiór opowiadań jest jednakże interesujący przede wszystkim ze względu na kilka nowych motywów, niespotykanych w innych polskich tekstach poświęconych Kongu Belgijskiemu. Należy tutaj przede wszystkim odnotować wprowadzenie czarnych postaci dziecięcych, chociaż niekoniecznie występujących w głównej roli. Uwagę zwraca także, iż bohaterowie (znacznie częściej czarni) są tutaj (silniej niż gdzie indziej) naznaczeni swoją fizyczną ułomnością czy też chorobą. Czarny kaleka, jako nieprzydatna dla społeczności jednostka, przeważnie trafiał na jej margines. Podobny los spotkał chłopczyka Makajabu z opowiadania *Lewa ręka*, opisanego w charakterystyczny, wzbudzający litość, a zarazem odrazę sposób: „chudy płaski, jakby zeń wyparowała wszystka wilgoć, o sterczących żebrach, wydzielał przy tym typową woń ni to błota, ni to pleśni. Oczy miał wysadzone na wierzch, usta zawsze nieco rozwarte jak ryba w agonii. A skóra pełna krost i wrzodów odchodziła drobnymi strzępkami, niby łuska” (Marlicz 1937: 69).

Wartym wyróżnienia tekstem w tym tomie jest przede wszystkim opowiadanie *Susu*, ponieważ jako temat pojawia się w nim bardzo rzadko spotykany (także w tekstach flamandzkich) motyw pedofilii. Obiektem seksualnego pożądania dorosłego białego mężczyzny staje się ośmioletnia dziewczynka. Sprawa zostaje bez ogródek nazwana po imieniu, zasugerowano też, że podobne sytuacje zdarzają się częściej: „Suszu, od chwili narodzin przeżywała dopiero ósmą porę deszczową, a więc nawet podług liberalnych pojęć miejscowych była jeszcze dzieckiem nieletnim. Agent terytorialny w Leverville, oschły i wścibski Belg Van der Berg, nie popierał związków mieszanych, będąc szczególnie wyraźnym przeciwnikiem zbyt wczesnego uświadamiania Murzynek przez Europejczyków” (Marlicz 1937: 95). Chociaż Niemiec Sachs „kupił”¹⁷² Susu za trzy kozy od jej własnego ojca, to do sfinalizowania tej transakcji ostatecznie jednak nie doszło, ponieważ matka, narażając swe życie, uciekła z córką. Tutaj także mamy do czynienia z podważeniem pewnej popularnej w literaturze kliszy, mianowicie uległości czarnej kobiety. Tutaj matczyzna miłość okazała się jednak na tyle silna, że doprowadziła czarną kobietę do niestereotypowego zachowania („Bunt, najrzadszy z odruchów kobiety murzyńskiej, ozwał się w sercu Ipangi”, Marlicz 1937: 100). W odpowiednim momencie pojawił się także Van der Berg, od dawna pełen podejrzeń wobec Niemca. Należy w tym miejscu podkreślić, że w roli czarnego charakteru ponownie został obsadzony Niemiec, postać budząca wstręt nie tylko pod względem etycznym, lecz także fizycznym (Sachs jest obrzydliwie gruby i nieustannie spocony). W ten sposób polsko-niemieckie rezydentymy po raz kolejny zostały przeniesione na grunt afrykański, a stereotyp Niemca-wroga zyskał nowy wariant.

¹⁷² Kwestią „kupowania” czarnych kobiet zajmują się w *Przybliżeniach*, we fragmencie poświęconym czarnej kobiecie.

Polscy autorzy, aczkolwiek zdarzało się, że pisali o Kongijczykach z pewną sympatią, i bywało, że traktowali ich jako ofiary białych czy systemu kolonialnego, najczęściej nie byli jednak w stanie wznieść się ponad pewne ograniczenia swojego czasu. Czasu, który został mocno naznaczony między innymi przez tezy ewolucjonizmu antropologicznego, sformułowane jeszcze w drugiej połowie XIX wieku i sugerujące, że rozwój wszystkich kultur przebiega od form niższych do wyższych, a poszczególne fazy następują po sobie w takiej samej kolejności. Afrykańskie społeczeństwa (w porównaniu z zachodnimi) miałyby znajdować się dopiero we wcześniejszych stadiach rozwojowych. Charakterystyczne dla tej postawy jest pesymistyczne spostrzeżenie Leona Sapiehy, pełnego obaw:

Czy ci „czarni bracia” potrafią nadążyć w tempie, które dziś nadaje życiu biały człowiek, i być razem z nim w przyszłości jednym z filarów tej tak zwanej kultury, trudno przypuścić po dzisiejszych rezultatach. Jak dziwnie ten naród z pod równika musi być upośledzonym pod względem twórczości, dowodzi ten mały szczegół, że są oni jednym z rzadkich narodów świata, który nie wymyślił tej prymitywnej o potrzebnej maszyny: koła. Nigdy też nie słyszano, by choć jeden osobnik się wybił, by choć jeden z tej czarnej rzeszy jako tako, w czemkolwiek dorównał naszym białym luminarzom. Jeśli podzielić ludność na dwa gatunki: na tych, których umysły tworzą i organizują, i na tych, którzy wykonywają co pierwsi wymyślili, to pewni murzynów do tego drugiego rodzaju zaliczyć wypadnie (Sapieha 1928: 183–184).

Jeśli założymy, podążając tropem Saida, że dyskurs kolonialny polega (między innymi) na poczuciu wyższości kolonizującego wobec kolonizowanych, przeświadczeniu o dominacji i wyższości jego świata (świata zachodniej cywilizacji) nad światem kolonizowanych, postawie paternalistycznej łączącej się z wiarą, że kolonizowany nie jest w stanie egzystować bez wsparcia kolonizującego, oraz przekonaniem o sensowności działalności misyjnej (szeroko rozumianej), to rzeczywiście wypada uznać *gros* polskich tekstów z okresu międzywojennego za utwory typowo kolonialne. Po 1945 roku zaczęto w przemyślany sposób zmieniać zwrot wektora polskich opowieści o Afryce i Kongu Belgijskim.

Konteksty powojenne

Obraz Konga Belgijskiego w piśmiennictwie polskim po 1945 roku kształtował się w jeszcze większym stopniu pod wpływem wydarzeń historycznych i rozstrzygnięć politycznych, niż to było w przypadku literatury międzywojennej, a pojęciem-kluczem do analizy wizerunku kolonii belgijskiej z tego okresu jest komunizm. Wartości estetyczne literatury po roku 1945 zostały zepchnięte na dalszy plan, a na znaczeniu zyskały jej funkcje pozaestetyczne. Literaturę szybko wpręgnięto w komunistyczną maszynę propagandową: „Zadaniem literatury, która pod tym względem nie różniła się w sposób zasadniczy od propagandy, było nie pobudzanie do myślenia czy zapewnianie coraz to nowych przeżyć estetycznych, ale

narzucanie pewnego zespołu przekonań, jednoznacznych, prostych i wyrazistych, takich, które powinny być przyjmowane bezkrytycznie” (Głowiński 2004: 335).

Charakter literatury stał się wyraźnie bardziej publicystyczny. Szybciej niż we wcześniejszych okresach reagowała ona na aktualne tematy społeczno-polityczne, ujmowane z zaangażowanej ideologicznie perspektywy. Czytelnicy, zwłaszcza ci z niskimi kompetencjami kulturowymi i komunikacyjnymi, najczęściej bezkrytycznie przyjmowali serwowany im w tego rodzaju tekstach światopogląd i właściwie nie byli w stanie dostrzec zakresu dokonywanej manipulacji. Paradoksalnie jednak taki podsunięty przez służby propagandowe i ideologicznie zabarwiony obraz był właściwie przez nich pożądanym. Opisywał i interpretował rzeczywistość w przystępny sposób, odwołując się w pewnym zakresie do ich własnej wiedzy o rzeczywistości, a więc niejako zwalniał z samodzielnego i krytycznego myślenia (zob. Nowak 1998).

Ludzie kultury, by móc tworzyć, mieli wykazywać się odpowiednim zaangażowaniem ideowym i popierać przeprowadzone zmiany polityczno-gospodarcze. Część rzeczywiście tak czyniła ze szczerego przekonania, część natomiast wybierała drogę Miłoszowskiego ketmana udającego gorliwego zwolennika systemu. Nie wielu autorów miało wówczas odwagę podważać oficjalnie podawane wykładnie wydarzeń w polityce międzynarodowej, a zwłaszcza tych faktów, którym w ówczesnym dyskursie publicznym przyznawano do odegrania ważną rolę. Z pewnością do zestawu politycznie warunkowanych tematów należy zaliczyć sytuację w państwach kolonialnych, a później procesy dekolonizacyjne. Taką odgórnie narzucaną interpretację dekolonizacji kwestionował choćby pisarz i publicysta Stefan Kisielewski (1911–1991). Niektóre z jego felietonów dotyczące tej problematyki mogły się ukazać dopiero w ocenzurowanej formie lub w ogóle były odrzucane. Na przykład w tekście *Proroctw ciąg dalszy* z 1964 roku Kisielewski wyraża zasadniczą (i niepoprawną politycznie, jakbyśmy dziś powiedzieli) wątpliwość: „Nie wierzę w możliwość samodzielnego podnoszenia się narodów zacofanych czy kolonialnych (na kolonializm i jego ewolucję mam zresztą pogląd własny, odmienny od u nas oficjalnie głoszonego) — wolność bez środków materialnych nie jest wolnością” (Kisielewski 1998: 74). A w nieco późniejszym felietonie, *O nowe myślenie* (1966), Kisielewski zwraca uwagę na bezmyślne (czyli motywowane politycznie) popieranie krajów, które jego zdaniem w ogóle na to nie zasługują:

Obok schematów koncepcyjnych, historycznych czy politycznych istnieją też zbitki uczuciowo-pojęciowo-słowne, uchodzące za aksjomat i święte tabu. Taką zbitką jest przeciwstawienie dawnych okrucieństw kolonializmu dzisiejszym rajom dekolonizacji, ubóstwienie ruchów sumaryczno-mitologicznie zwanych „narodowyzwoleńczymi” [...], ruchów dziejących się w różnych przecież ekonomicznie i politycznie połaciach różnych kontynentów, wreszcie mechaniczna apologia wszelkich nowych państw, choćby grzeszyły nacjonalizmem, własnym rasizmem, terroryzmem, skrajnym antydemokratyzmem (Kisielewski 1998: 191–192).

Po latach, z pewnej perspektywy czasowej, Kisielewski podsumował w felietonie *Kara Boża na polityków* (1979) dotychczasową politykę państw zachodnich wobec byłych kolonii. Podkreślił jej hipokryzję:

Był zresztą taki, pełen kolonialnej pogardy dowcip, że w Ugandzie rząd upadł, bo... gałąź się złamała. Tymczasem biali ludzie są dzisiaj, w przeciwieństwie do dawnych czasów, wielkimi przeciwnikami kolonializmu. Zdekolonizowawszy (uff, co za trudne słowo!), po latach wycisku i brutalności, swych czarnych braci, to znaczy pozostawiwszy ich łaskawie ich własnemu, ciężkiemu losowi, traktują ich za to jak równi równych, to znaczy sprzedają im skwapliwie nowoczesną broń, aby mogli się wzajemnie trzymać za mordę i skutecznie wyrzynać (Kisielewski 1998: 469).

Po upływie kolejnych lat komentarz Kisielewskiego nie stracił nic na aktualności i brzmi szczególnie gorzko w odniesieniu do sytuacji w środkowej Afryce.

Przekłady

Wspomniałam już, że po 1945 roku na polskim rynku wydawniczym pojawiło się stosunkowo dużo publikacji o Afryce¹⁷³. Wśród nich można znaleźć sporo książek poświęconych Kongu Belgijskiemu, napisanych przez polskich i zagranicznych pisarzy. Zwłaszcza na początku, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, ze względu na brak odpowiednich tekstów polskich, sięgano po tłumaczenia z języków obcych. Oczywiście najchętniej wybierano autorów z krajów bliskich ideologicznie, nierzadko więc decydowano się na druk tekstów pisarzy ze Związku Radzieckiego. Od czasu do czasu posiłkowano się także przedrukami z okresu przedwojennego (tak stało się np. w przypadku wspomnień Henryka Gordziałkowskiego, bliżej omówionych w *Przybliżeniach*).

Publikacjom tym towarzyszyły niekiedy ciekawe okoliczności, dobrze ilustrujące ówczesne podejście do literatury i funkcję, jaką przypisano jej w życiu publicznym. W 1950 roku Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”, specjalizujące się w propagowaniu twórczości pisarzy radzieckich, wydało książkę *Mapa Afryki opowiada*¹⁷⁴. Było to swobodne opracowanie tekstu radzieckiego autora W. Konstantinowa, przygotowane przez Bogdana Baranowskiego. Żadne z nazwisk nie pojawia się na okładce, zostały podane w mało eksponowanym miejscu w środku książki, co tylko wzmacnia wrażenie ich podrzędnej roli wobec nieobojętnego ideologicznego przekazu obecnego w tekście¹⁷⁵. Co ciekawe, jako przekazańnik określonych poglądów utwór ten zafunkcjonował już wcześniej. Po raz pierwszy wolny przekład

¹⁷³ Na polskim rynku oczywiście w dalszym ciągu ukazują się tłumaczenia książek, które w jakiś sposób dotyczą byłej kolonii belgijskiej, ale jest ich zdecydowanie mniej niż w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Z przekładów, które wydano w XXI wieku, można wymienić m.in. *Biblię jadowitego drzewa* Barbary Kingsolver (1998, pol. tłum. 2002), *Pieśni misji* Johna le Carrégo (2006, pol. tłum. 2007), *Rzekę krwi. Podróż do pękniętego serca Afryki* Tima Butchera (2007, pol. tłum. 2009) czy też *Marzenie Celta* Mario Vargasa Llosy (2010, pol. tłum. 2011).

¹⁷⁴ O popularności i zapotrzebowaniu na tego rodzaju publikacje świadczy fakt, że w 1952 roku ukazało się drugie wydanie książki, przygotowane przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.

¹⁷⁵ Chociaż trzeba zauważyć, że w tamtym okresie zdarzało się jeszcze, iż w ogóle nie podawano nazwiska autora tłumaczenia.

z Konstantynowa (odmienna transkrypcja nazwiska w porównaniu z wydaniem powojennym) został wydrukowany po polsku już w 1936 roku w Wydawnictwie J. Mortkowicza¹⁷⁶ pod tytułem *Mapa Afryki opowiada... Z dziejów kolonizacji Afryki*¹⁷⁷. Książka rzeczywiście w pewnym zakresie przedstawia dzieje mapy, przeplatając je między innymi wyjaśnieniami o rodzajach map i znaczeniu poszczególnych elementów czy informacjami o odkryciach geograficznych, a Kongo Belgijskie pojawia się tutaj w kontekście wyprawy Stanleya oraz utworzenia kolonii, które miałyby zostać okupione licznymi ofiarami w ludziach¹⁷⁸. Jednak im bliżej teraźniejszości, tym ta opowieść o historii mapy staje się coraz mniej neutralna. Służy do wyjaśnienia ówczesnej zawiłej sytuacji politycznej z określonego ideologicznie punktu widzenia. I chociaż w tekście brakuje bezpośrednich nawiązań do Związku Radzieckiego i jego polityki międzynarodowej, to jest oczywiste, że prezentowane w nim oceny i poglądy pozostają w zgodzie z oficjalnym stanowiskiem właśnie tego państwa. Publikacja była bez wątpienia pomyślana jako głos potępiający kolonializm i politykę prowadzoną przez mocarstwa kolonialne.

Wydanie powojenne *Mapy Afryki* znacząco różni się od tłumaczenia z 1936 roku. Jest to rezultat rozmaitych operacji przeprowadzonych na tekście; na przykład wydanie przedwojenne zawierało „Przypisek tłumacza” (s. 155–159), w którym ten ustosunkowywał się do wydarzeń w ówczesnej Etiopii, nazywanej przezeń „Abisynją”¹⁷⁹. W wydaniu późniejszym ten obszerny, ale całkiem zdezaktualizowany

¹⁷⁶ Nie było przypadkiem, że akurat to wydawnictwo wprowadziło *Mapę Afryki...* na polski rynek. Na politykę wydawniczą Jakuba Mortkowicza pewien wpływ miały między innymi jego kontakty z PPS czy organizacjami niepodległościowymi jeszcze z okresu I wojny światowej. W księgarni Mortkowicza można było kupić literaturę lewicową (socjalistyczną) o postępowej i wolnościowej ideologii. W zajmujący sposób o losach Mortkowicza i jego rodziny opowiada Joanna Olczak-Ronikier w książce *W ogrodzie pamięci* (2001).

¹⁷⁷ Nie ma pewności, kto odpowiada za tłumaczenie przedwojenne. Narrator pierwszoosobowy, którego chciałoby się utożsamić z autorem przekładu, przedstawia się czytelnikowi jako Mieczysław Kamiński: „my — wszyscy trzydziestu trzecioklasistów, siedząc cicho, jak myszy, oczekiwaliśmy z niepokojem, czyje nazwisko padnie. — Mieczysław Kamiński — do tablicy” (Konstantynow 1936: 7). W tłumaczeniu powojennym tych fragmentów już nie uwzględniono.

¹⁷⁸ Obraz wydarzeń jest maksymalnie uproszczony i przywołujący dobrze znane skądinąd sceny: „król belgijski polecił Stanley’owi zająć dla Belgii dorzecze Kongo. Stanley zaczął zawierać umowy z królikami murzyńskimi. Czarni władcy stwierdzili, robiąc na papierze grube krzyżyki, że ziemie swoje oddają królowi Belgijskiemu” (Konstantynow 1936: 134–135). I nieco później: „I król Leopold belgijski »pokojowo« zajął olbrzymią połąć ziemi, Kongo. W tych »pokojowych« warunkach ludność afrykańskich ziem zmniejszyła się o 20.000.000 ludzi” (Konstantynow 1936: 144). W tej wzmiance brakuje dopowiedzenia, że olbrzymia śmiertelność była spowodowana przede wszystkim nadmierną eksploatacją gospodarczą kolonii.

¹⁷⁹ W 1935 roku wybuchła tak zwana druga wojna włosko-abisyńska, w której wyniku Włosi zajęli Etiopię i włączyli ją do Włoskiej Afryki Wschodniej. Władca Etiopii, Hajle Syllasje I, późniejszy bohater książki *Cesarz* (1978) Ryszarda Kapuścińskiego, został zmuszony do emigracji. Związek Radziecki oficjalnie protestował przeciwko poczynaniom włoskim w Etiopii; inne kraje (m.in. Wielka Brytania) nie podjęły w tej sprawie zdecydowanych działań, myśląc przede wszystkim o zabezpieczeniu własnych interesów. Nie ma wątpliwości, po czyjej stronie leży sympatia tłumacza: „Abisynja nie

wany fragment (podobnie jak kilka innych) został po prostu usunięty. *Mapa Afryki* z 1950 roku została dostosowana do zmienionej sytuacji politycznej i (być może przede wszystkim) do poziomu odbiorcy, nierzadko półanalfabety pochodzącego z niższych warstw społecznych. Aby umożliwić mu zrozumienie tekstu, nie tylko powyrzucano części tekstu uznane za mało relewantne, lecz także znacząco uproszczono sam język tłumaczenia, tak by nie stanowił przeszkody dla niewyrobionego czytelnika.

Zmianie uległa oprawa graficzna; przedwojenna okładka pokazywała kontur mapy, natomiast na okładce wydania powojennego, na tle mapy Afryki, widnieje postać czarnego, ukazana w charakterystycznej pozie: jeszcze klęczącego, ale już z zaciśniętą pięścią i wzniesioną do góry głową. Komunikat jest klarowny: jeszcze chwila, a upokarzany czarny powstanie. Taki obrazek doskonale harmonizuje choćby z ostatnimi zdaniami utworu:

Afryka, do niedawna najbardziej zacofany i najbardziej „bezpieczny” dla kapitalistów kontynent — staje się pomału wulkanem wybuchającym raz po raz buntem uciskanych milionów. Podobnie jak to się już stało w Chinach i innych krajach kolonialnych, niedaleki jest dzień, kiedy ludy Afryki znajdą się w wielkiej rodzinie narodów wolnych od ucisku i wyzysku (Konstantynow 1950: 60).

Takiego zakończenia w wydaniu przedwojennym nie znajdziemy; wydźwięk utworu był wprawdzie podobny, ale wyrażony znacząco łagodniejszymi słowami. *Mapa Afryki* okazała się książką — szablonem, tekstem, który po stosownych poprawkach pozwalał się wykorzystać i zastosować w rozmaitych okolicznościach.

Wzmoczone zainteresowanie problematyką afrykańską prowadziło także do nadrabiania zaległości wydawniczych. Po kilkudziesięciu latach od oryginalnego wydania, w 1961 roku ukazał się *Monolog króla Leopolda*, czyli polskie tłumaczenie znanego pamfletu *King Leopold's Soliloquy* Marka Twaina. Książeczka, reprezentująca pisma polityczne autora i opublikowana w 1905 roku w okresie gorącej dyskusji na temat sytuacji w Wolnym Państwie Kongo (piszę o tym więcej w szkicu przedstawiającym historię kolonii), liczy zaledwie sześćdziesiąt siedem stron, z czego właściwy tekst zajmuje raptem trzydzieści trzy. Zważywszy, że praktycznie połowa tej publikacji składa się z wprowadzenia, posłowania i przypisów, są to bezspornie bardzo wymowne proporcje. Dla moich rozważań istotny jest ponadto fakt, że w tych uzupełnieniach główny akcent został położony na ówczesne aktualne wydarzenia w byłej już kolonii belgijskiej, a nie na tytułowego bohatera, czyli króla Leopolda, „człowieka niezwykle próżnego i chciwego” (Stroynowski 1961: 48)¹⁸⁰ oraz okoliczności, w których stał się władcą Wolnego Państwa Kon-

chce utracić niezależności. Jej władze chcą same wprowadzać urządzenia europejskie, cywilizować swych poddanych. [...] Przed laty pocichu wymordowywano murzyńskie wsie, kradziono ziemie i zakładano swe kolonje w Afryce. Teraz wojownicy abisyńscy walczą o swą wolność na śmierć i życie” (Anonim, w: Konstantynow 1936: 158).

¹⁸⁰ Z taką oceną Leopolda II kontrastuje choćby pozytywna opinia Leona Sapiehy, który w dwudziestolecie międzywojennym o władcy Belgów pełen uznania pisał między innymi tak: „za życia często potępiany i szkalowany, należał do rzadkich na kontynencie Europy jasnowidzących

go. Utwór Twaina, wydany z takim opóźnieniem, niewątpliwie posłużył przede wszystkim jako pretekst do wzmocnienia określonych tez w ówczesnej dyskusji wokół byłej kolonii.

Książka zawiera czarno-białe fotografie. Oprócz tych dobrze znanych z okresu panowania króla Leopolda (często wykorzystywanych do zilustrowania okrucieństwa i przemocy w kolonii), a przedstawiających między innymi dzieci z odrąbanymi kończynami¹⁸¹, są to także zdjęcia aktualne. Pojawiają się na nich Lumumba czy belgijscy spadochroniarze z jednostek specjalnych, którzy „dławią wolność Konga” (Stroynowski 1961: 49). Fotografie i ich opisy stanowią dodatkowy komentarz do wspomnianych w tekście wydarzeń, wskazówkę, jak należy utwór odczytywać. Niewątpliwie są wzmocnieniem jego krytycznego przekazu. Takie wykorzystywanie materiału wizualnego było wówczas nierzadko stosowanym zabiegiem.

Ciekawym przypadkiem jest również jeszcze inne tłumaczenie z tego okresu, czyli publikacja *Kongo-Müller. Wyznania mordercy* (1968). Książka Waltera Heynowskiego i Gerharda Scheumanna (dziennikarzy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej) składa się z dwóch części: reportażu o długotrwałych przygotowaniach do wywiadu z osławionym majorem Siegfriedem Müllerem oraz kompletnego zapisu przeprowadzonej z nim rozmowy. Bohater Heynowskiego i Scheumanna, znany jako Kongo-Müller, brał udział między innymi w tłumieniu powstania Simba, które wybuchło w Kongu w 1964 roku. Z przedmowy można się także dowiedzieć, że był to „jeden z najlepszych pomocników Czombego, jeden z krwawych tłumicieli kongijskiego ruchu powstańczego; [...] Niemiec, były oficer Wehrmachtu, uczestnik wojny hitlerowskiej Rzeszy z Polską i Związkiem Radzieckim, właściciel paszportu Niemieckiej Republiki Federalnej” (Wandowski 1968: 6). Tymczasem na okładce widać osobę, która na pierwszy rzut oka wydaje się bardzo sympatyczna. Przerażenie budzi dopiero wtedy, gdy bez zahamowań snuje opowieść o swoich czynach w Kongu, częściowo zilustrowaną przez autorów materiałem zdjęciowym, podającym w wątpliwość słowa Müllera. Oryginalny niemiecki tytuł — *Der lachende Mann. Bekenntnisse eines Mörders* (1966), czyli „Śmiejący się mężczyzna. Wyznania mordercy” — chyba lepiej niż polski wyraża olbrzymią przepaść między wrażeniem, pozorem a rzeczywistością, słowem a czynem.

umysłów, które przeczyły, że wkrótce ciasno i duszno zrobi się w starej Europie i tylko narody, które będą mieć możność rozszerzania się w nowych krainach sprostają przyszłej walce o byt i dobrobyt” (Sapieha 1928: 16). Nie była to ocena jednostkowa.

¹⁸¹ Król Leopold u Twaina wyraża głębokie niezadowolenie z istnienia aparatów fotograficznych, za pomocą których można dokumentować rzeczywistość. Świadomość, że i fotografia umożliwia manipulację obrazem rzeczywistości, nie była wówczas powszechna, a monarcha żali się: „Aparat fotograficzny to moje największe nieszczęście. Doprawdy, nigdy nie miałem potężniejszego wroga. Dawniej nie sprawiało trudności nakłonić prasę, aby napisała, że wszystkie te opowieści o kaleczeniu Murzynów to wierutne kłamstwa, oszczerstwa i brudne wymysły zwariowanych misjonarzy amerykańskich i cudzoziemskich kupców” (Twain 1961: 42).

W długiej przedmowie do publikacji (osiemnaście z dziewięćdziesięciu stron całości), napisanej przez tłumacza Henryka Wandowskiego, najpierw została przedstawiona skomplikowana sytuacja w Kongu w pierwszym, pełnym zamętu okresie po dekolonizacji. Wstęp ma wyraźnie określone dwa cele; pierwszy z nich jest informacyjny (omówienie wydarzeń w Kongu), drugi natomiast propagandowy. Można rozważać, który z nich był w tamtym czasie istotniejszy.

Książka bezspornie posłużyła jako punkt wyjścia do ostrej krytyki Niemiec Zachodnich, przedstawianych w ówczesnych polskich mediach jako główny wróg. W słowie wstępnym Wandowskiego roi się od różnorodnych niekorzystnych sformułowań, ciężkich oskarżeń kierowanych w stronę wrogiego państwa niemieckiego. Sama „afera Müllera” wywoływała jednoznaczne skojarzenia: „Kongijskie krwawe dzieło Müllera przywołuje pamięć o hitlerowskim krwawym dziele, w którego realizacji uczestniczył on na froncie wschodnim” (Wandowski 1968: 8). Stanowiła też, jako „bardzo drastyczny przykład cynizmu, który opanował życie polityczne Niemiec Zachodnich” (Wandowski 1968: 19), jeszcze jedną „próbkę rzeczywistego oblicza politycznego tego państwa i określonych nastrojów politycznych panujących w społeczeństwie zachodnioniemieckim” (Wandowski 1968: 8).

Komuniści podsycali negatywne odczucia społeczeństwa polskiego do byłego okupanta, co przyczyniało się do wyparcia z pamięci Polaków wspomnienia okupacji radzieckiej i wydarzeń na przedwojennych Kresach Wschodnich. Pożądanym był permanentny stan niepewności, lęk przed wybuchem wojny czy obawa o trwałość granic (zwłaszcza tej zachodniej, na Odrze i Nysie Łużyckiej). Do podsycania zbiorowych strachów doskonale nadawały się Niemcy Zachodnie, zwłaszcza że negatywny wizerunek zachodniego sąsiada¹⁸² i tak był już dobrze zakorzeniony w polskiej kulturze¹⁸³. Po propagandowej obróbce (dodatkowym wzmocnieniu) pejoratywny obraz Niemca z powodzeniem wykorzystywano do zneutralizowania równie niekorzystnego obrazu sąsiada ze Wschodu¹⁸⁴. Było to dosyć karkołomne zadanie, zwłaszcza po 1949 roku, kiedy powstała Niemiecka Republika Demokratyczna i zaistniała pilna potrzeba aktywowania stereotypu „dobrego Niemca”.

¹⁸² Zagadnieniom tym poświęcona jest obfita literatura przedmiotu, warto wspomnieć choćby o takich publikacjach, jak m.in. *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy* (1996) Tomasa Szaroty, *Stereotypy a kultura* (2001) Zbigniewa Bokszańskiego, *Wizerunek Niemca i Rosjanina we współczesnej literaturze polskiej. Rekonesans* (2006) pod red. Tadeusza Błazejewskiego i Heinza Kneipa czy *Stereotypy mieszkają w języku. Studia etnolingwistyczne* (2007) Jerzego Bartmińskiego. Ciekawy materiał porównawczy (z przeszłości) zawiera także książka Aleksandry Niewiary *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku* (2000).

¹⁸³ Wizerunkowy wariant „złego Niemca” pojawił się między innymi w przedwojennej powieści *Bractwo Białego Lamparta* Jerzego Marlicza; ponowny druk utworu po 1945 roku nie wchodził jednak w rachubę, ponieważ autora obejmował zakaz druku.

¹⁸⁴ Wojciech Tomasiak (2004: 397), pisząc o obrazie wroga klasowego w powojennej literaturze polskiej, zwraca ponadto uwagę, że „negatywne konotacje związane z rosyjskością” tłumiono, przenosząc je na „carskość”.

Moim zamiarem nie jest przedstawienie tutaj wszystkich przekładów książek na temat Afryki czy sytuacji w Kongu Belgijskim w szczególności, a powyższymi przykładami posłużyłam się przede wszystkim po to, by zilustrować sposób, w jaki obchodzono się wówczas z tekstami, i pokazać, jak bardzo instrumentalnie je traktowano. Chociaż oczywiście zdarzały się wyjątki. Bez jakichkolwiek dodatkowych komentarzy w postaci przedmowy czy posłowie ukazała się w 1960 roku książka *Skarb afrykańskich gór* Aleksandra Grina (1880–1932), rosyjskiego pisarza o polskich korzeniach. Utwór nawiązuje do klasycznej opowieści o Henrym Stanleyu, który w 1871 roku wyruszył do Afryki w poszukiwaniu uznanego za zaginionego, słynnego podróżnika Davida Livingstone’a. Główny bohater powieści, Gent, był członkiem jego ekspedycji¹⁸⁵. Postaci Grina na ogół dalekie są od socrealistycznej typowości i ze względu na podobną wrażliwość, szlachetność czy wewnętrzne rozdarcie wiele łączy je z bohaterami Conrada.

Złoty okres

Lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku okazały się okresem szczególnie bogatym w teksty o belgijskiej kolonii, a zainteresowanie tym tematem było systematycznie podsycane nowymi wydarzeniami. Według Ryszarda Kapuścińskiego, ówczesnego specjalisty od spraw kongijskich, początek lat sześćdziesiątych był dla Czarnego Łądu rzeczywiście czasem nadziei, ale jednocześnie (co było doskonale widoczne zwłaszcza z późniejszej perspektywy) zbyt naiwnych oczekiwań wobec nowej rzeczywistości. Oczekiwania te miały wpływać po części z ideologicznie moty-

¹⁸⁵ Gent proponuje Livingstone’owi założenie Towarzystwa Odkryć i Badań i oczarowuje podróżnika swoimi utopijnymi wizjami. Opowieść Genta nie tylko emanuje niezachwianą wiarą w postęp, lecz jest także odzwierciedleniem dążeń człowieka do okiełznania natury i objęcia jej całkowitą kontrolą: „Ostatnie zdobycze techniki powinny być zastosowane przy instalowaniu w najdzikszych i najniebezpieczniejszych okolicach wielkich, mieszkalnych domów, pełnych światła, przestrzeni, powietrza, higienicznych i wygodnych, w których byłoby miejsce na komfort i rozrywkę. Powstaną tam sady, ogrody, stacje meteorologiczne i astronomiczne, teatry, kluby, szpitale, pracownie artystyczne dla rzeźbiarzy i malarzy, a także sale przeznaczone na tańce i uroczyste obchody. Wielkie szklane galerie ogrodzą najbardziej malownicze części lasów, co pozwoli bez naruszania praw przyrody wprowadzić do nich artystyczne upiększenia oraz utrzymać w nich czystość jak w oranżeriach i wytworzyć nastrój właściwy miejscom zamieszkany, zamienionym w jeden ogród. [...] Przybędą tutaj podróżnicy, geografowie, przyrodnicy, geolodzy i w ogóle wszelkiego rodzaju uczeni pragnący samodzielnie zajmować się badaniami. [...] Armia ta ruszy w najniebezpieczniejsze dżungle, zbada i ustali bieg rzek, odkryje wszystkie wody i jeziora dziś jeszcze nie znane, zmierzy i policzy góry, przestudiuje florę i faunę, przebogatymi zbiorami zapłni europejskie muzea, utrwali za pomocą nut wszystkie pieśni i motywy muzyczne dzikich plemion, spisze ich bajki i podania, zbada zwyczaje i obrzędy, nauczy tubylców rękodzielnictwa i rzemiosła, a także racjonalnej uprawy ziemi. Założy kopalnie w miejscach bogatych w złoża minerałów i metali i kto wie, jakie jeszcze otworzą się możliwości zastosowania energii powstałej z woli i natchnienia, które promieniować będą tam, gdzie dotąd nie powstała noga białego człowieka!” (Grin 1960: 137–138).

wowanej wiary w powszechną sprawiedliwość i z przeświadczenia, że niezależność będzie cudownym środkiem na wszelkie kongijskie (czy w ogóle afrykańskie) bolączki. Wpływ miało także przekonanie o postępie jako zasadzie porządkującej dzieje ludzkości. Równie prawdopodobne jest jednak, że nadzieje te były po prostu rezultatem zbyt skromnej wiedzy na temat Afryki i Konga Belgijskiego.

Taki specyficzny „afro optymizm” rzeczywiście jest obecny w zdecydowanej większości ówczesnych tekstów. W tym miejscu należy podkreślić, że stanowił on właściwie całkowite zaprzeczenie nastrojów dominujących w tekstach flamandzkich z tego samego okresu, najczęściej pogrążonych w rozpamiętywaniu własnych win i analizowaniu przyczyn utraty kolonii. W większości polskich tekstów powojennych zdecydowanie krytycznie oceniano belgijskie panowanie w Kongu.

Dokonując selekcji powojennych publikacji, zdecydowałam się wspomnieć tutaj przede wszystkim o tekstach autorów, którzy odwiedzili Kongo w charakterze podróżnika, turysty lub (zawodowo) jako lekarz czy dziennikarz. Autorzy, pisząc, opierają się na własnych doświadczeniach, oczywiście nierzadko powołując się na rzeczy zasłyszane tam, na miejscu. Książki z tego okresu bardzo często są wzbogacone o wiedzę encyklopedyczną. Poruszają imponująco szeroki wachlarz tematów (z zakresu historii, geografii, antropologii kulturowej, medycyny, religioznawstwa, językoznawstwa, klimatologii, zoologii i botaniki *etc.*). Poza obszarem mojego zainteresowania znalazły się publikacje o charakterze ściśle historycznym, chociaż i w nich widoczny jest wpływ panującej ideologii na kreślenie takiej, a nie innej wizji dziejów Konga, a co się z tym wiąże — pewnego obrazu byłej kolonii (np. w książce *Kongo Kinszasa* Lecha Ratajskiego i Edwarda Szymańskiego z 1967 roku).

Pod pewnymi względami szczególnym przypadkiem jest książka Wacława Korabiewicza (1903–1994) z 1958 roku, *Kwaheri (Do widzenia)*, w której autor opisał długą i pełną przygód podróż przez Kongo Belgijskie, odbytą tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej. Udała mu się wyjątkowa sztuka, ponieważ podróżując po kolonii, w ogóle nie dostrzegając istnienia państwa kolonialnego. Ustalenie, że akcja toczy się mniej więcej w połowie lat czterdziestych ubiegłego wieku, może nawet uważnemu czytelnikowi sprawić kłopot. Jeszcze trudniejsze może okazać się wyjaśnienie faktu, dlaczego kolonialny świat jest u Korabiewicza właściwie nieobecny. Na pewno mamy do czynienia ze świadomym zredukowaniem czy przemilczeniem większości jego istotnych, charakterystycznych elementów. W tamtym okresie po prostu wykluczona była wielomiesięczna podróż po Kongu bez nawiązywania kontaktu z Belgami, przedstawicielami kolonialnej administracji. Do takich spotkań musiało dochodzić, choćby w celu załatwienia przepustek umożliwiających obcokrajowcom przemieszczanie się na terytorium kolonii. Gdy narrator wspomina o licznych znajomościach, to za godne wzmianki uznaje przede wszystkim te z Polakami i Rosjanami. Istnienia Belgów jakby nie zauważał. Niestety, sam tekst nie daje oczywistej odpowiedzi na frapujące pytanie o powody takiej negacji kolonialnej rzeczywistości. Można ją tłumaczyć pryncypialnym brakiem zgody na

stan rzeczy w kolonii. Niewykluczone, że usunięcie fragmentów nawiązujących do kolonialnych realiów w ogóle umożliwiło publikację.

W przypadku większości prac z tego okresu zwraca uwagę fakt, że ich wspólnym mianownikiem jest (oczywiście oprócz przekazywania pewnej wiedzy o Kongu) konsekwentne budowanie pochlebnego wizerunku Polaka. Olgierd Budrewicz (1923–2011) opisał w wydanej w 1965 roku książce *Równoleżnik zero* swój pobyt w obu Kongach, francuskim Kongu-Brazzaville i belgijskim Kongu-Kinszasie, ale zajmowało go przede wszystkim poszukiwanie polskich śladów w Afryce (m.in. myśliwego Stacha Hempla czy też fotografa Kazimierza Zagórskiego z Kinszasy).

Wzmocnieniu pozytywnego autostereotypu Polaka służyła także książka *W tropikach inaczej* (1965) Stefana Bratkowskiego i Jerzego Zieleńskiego, czyli zbiór „reportaży zasłyszanych” o Polakach, polskich specjalistach różnych dziedzin, pracujących w krajach Trzeciego Świata. Jeden z tych reportaży, *Afrykańska próba*, został poświęcony lekarzowi Wiesławowi Nasiłowskiemu, który w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych przebywał na kontraktach w byłym Kongu Belgijskim. Doświadczenia Polaka zostały skonfrontowane przez autorów z losem bohatera opublikowanej w 1898 roku noweli *Placówka postępu* Josepha Conrada. Podsumowanie jego doświadczeń zawiera się w stwierdzeniu: „Afryka nie jest dla łamliwych” (Bratkowski i Zieleński 1965: 218). Polak, w odróżnieniu od literackich postaci, nędznych miernot, doskonale daje sobie radę na Czarnym Lądzie. Nawiązywanie do twórczości autora *Jądra ciemności* dowodzi po raz kolejny, jak ważny punkt odniesienia dla wyobrażeń o Kongu stanowiła twórczość akurat tego pisarza. Spostrzeżenia Conrada wciąż są w pewnym stopniu aktualne: „Kongo się zmieniło, Afryka się zmieniła, ale coś z nastroju tej noweli pozostało, coś, co wymaga od przybysza czujności” (Bratkowski i Zieleński 1965: 202). Autorzy zauważają też inny, mniej optymistyczny wariant obrazu byłej kolonii: „Dzisiaj Kongo jest inne niż za czasów Conrada. Miasta, których architektura nowoczesnością bije czasem Europę i Amerykę. Klimatyzowane hotele. Białe ubrani boye. »Cadillaki«. Kluby. Gin z lodem i cytryną. [...] Ale także: slumsy przedmieść. Ale także: dżungla, odludzie, uroczysko, diabeł mówi dobranoc” (Bratkowski i Zieleński 1965: 203). Co ciekawe, bohater Bratkowskiego i Zieleńskiego, Wiesław Nasiłowski (1920–1982), również wydał książkę ze swoimi kongijskimi obserwacjami pt. *Monganga znaczy lekarz* (1968). Trzon tej publikacji stanowią zapiski sporządzane systematycznie podczas praktyki lekarskiej pod równikiem, uzupełnione o ludowe opowieści (bajki kongijskie) i długą listę miejscowych przysłów.

Mój kolega czarownik (1967) Kazimierza Dziewanowskiego (1930–1998) zawiera trzynaście dłuższych rozmów z polskimi lekarzami, którzy pracowali w Kongu w wyjątkowo burzliwych latach 1960–1964. Ich wspomnienia zostały przez Dziewanowskiego uporządkowane tematycznie i opatrzone stosownym komentarzem. Książka jest ponadto wzbogacona wyimkami z notatek sporządzanych przez interlokutorów dziennikarza podczas pobytu w Kongu (pisanych ze świadomością wyjątkowości całej sytuacji) i zawiera całkiem sporo konkretnych danych o kon-

gijskiej służbie medycznej w pierwszych latach niepodległości. W związku z takim ukierunkowaniem tekstu nie dziwi, że często wspomniana była postać tak zwanego czarnego asystenta medycznego.

Tadeusz M. Pasierbiński (1932–2005) problematyce kongijskiej poświęcił kilka publikacji. *Kongo — nie tylko tam-tamy* (1970) stanowi zbiór dziennikarskich wrażeń z podróży, okraszonych wieloma konkretnymi informacjami o ówczesnej sytuacji polityczno-ekonomicznej Konga. Rok wcześniej Pasierbiński opublikował *Śmierć w technikolorze* (1969), ciekawy tekst o najemnikach i przeprowadzanych przez nich na terenie Konga (głównie w Katandze) akcjach¹⁸⁶. Jak można się domyślić, taka działalność została oceniona jednoznacznie negatywnie.

Odrębną kategorię polskich tekstów o Kongu Belgijskim reprezentuje literatura młodzieżowa. W 1957 roku ukazała się powieść *Tomek na Czarnym Łądzie* Szklarskiego (1912–1992), która rozgrywa się na początku XX wieku i relacjonuje ekscytujące przygody Tomka Wilmowskiego w Afryce. Tomek trafia na przykład do lasów Ituri, gdzie poluje między innymi na goryle górskie i okapi (gatunki zwierząt jednoznacznie kojarzone z Kongiem) i gdzie ma okazję poznać Pigmejów, ich pierwotnych mieszkańców. Wśród innych motywów, które zostały wplecione w akcję, znalazły się między innymi: handel niewolnikami, oskarżenia o ludożerstwo, tajemnicza mowa tam-tamów, groźne muchy tse-tse i śpiączka oraz tajne stowarzyszenia ludzi-lampartów¹⁸⁷. Niewykluczone, że mamy tutaj do czynienia

¹⁸⁶ Książkę tę warto przeczytać jako lekturę uzupełniającą do wspomnień Jana Zumbacha pt. *Ostatnia walka* (2007). Cennym dopełnieniem wiedzy o Kongu z lat sześćdziesiątych są ponadto tłumaczenia książek Mike'a Hoare'a, osławionego dowódcy oddziałów najemniczych w Kongu, pierwowzoru bohatera *Psów wojny* Fredericka Forsytha. Wspomnienia *Droga do Kalamaty* (1993) i *Pięte komando* (1994) umożliwiają spojrzenie z innej perspektywy na kluczowe fakty z historii dekolonizowanego Konga; Hoare działał podczas secesji Katangi (1960–1961) oraz powstania Simba i akcji odbicia Stanleyville/Staleystad (obecnie Kisangani), mającej na celu uwolnienie tysiąca sześciuset białych zakładników (1964). Wątek najemników walczących w Kongu po niewłaściwej stronie pojawiał się w polskiej literaturze częściej; jest im poświęcone jedno z opowiadań w zbiorze *Anaconda łowi pstragi i inne Cu-Stories* (1976) Zbigniewa Domarańczyka, pt. *Wojna o 30 dolarów*. Jest to rodzaj fabularyzowanego opowiadania opartego na faktach historycznych; utwór odsłania kulisy dekolonizacji i bezpardonowej walki o władzę i strefy wpływów, prowadzonej za pomocą niekoniecznie czytych środków. Wydarzenia zostały ukazane z punktu widzenia najemnika; także tutaj jedną z postaci jest Mike Hoare.

¹⁸⁷ Smuga wyjaśnia towarzyszom, kim są ludzie-lamparty; wykorzystuje informacje uzyskane od misjonarzy — swoistych ekspertów od sekt i innych tajnych ruchów: „Ludzie ci we wszystkim starali się naśladować drapieżniki. Czołgali się na czworakach, przywiązywali do rąk i nóg lamparcie pazury, aby ich ślady dawały złudzenie kocich kroków, ofiarom swym zaś przegryzali tętnice szyi” (Szklarski 2005: 227). Opowiada także o ich przerażających zwyczajach: „Jak opowiadali misjonarze, ludzie-lamparty w czaszce ludzkiej sporządzają z krwi zamordowanego człowieka czarodziejski napój, który potajemnie dodają do pożywienia z góry upatrzonej osobie. Powszechna wiara w potęgę czarodziejskiego płynu jest tak wielka, że ofiara wypiszy miksturę i dowiedziawszy się o jej tajemniczej mocy, uznaje bez sprzeciwu swą przynależność do klanu. Każdy nowo przyjęty otrzymuje rozkaz sprowadzenia kogoś ze swej rodziny w odludne miejsce, gdzie ofiara zostaje zamordowana przez ludzi-lamparty, Dopiero wówczas nowy członek klanu nabiera prawa do morderczych wy-

z inspiracją książkami Leona Sapiehy czy Henryka Górczalskiego. Abstrahując od źródeł, w książce zostały zgromadzone nieodzowne komponenty opowieści o byłej belgijskiej kolonii. Młody bohater spotyka ponadto na swojej drodze charakterystyczne dla powieści o Kongu postaci; wśród nich są między innymi czarownik, który oczywiście jest zły i knuje intrygi przeciw białym, oraz jeszcze gorszy od niego mulat Castanedo (w książce Szklarskiego określany jako „mieszaniec”). Dla wielu osób emocjonująca powieść Szklarskiego stanowiła pierwszy książkowy kontakt z Afryką, jej wyidealizowanym (a zarazem uproszczonym) obrazem jako miejscem fascynującej przygody oraz, a być może przede wszystkim, z bohaterem atrakcyjniejszym literacko od Stasia z *W pustyni i w puszczy*¹⁸⁸.

Na fali zainteresowania Afryką i Kongiem pojawiła się także szansa na wydanie takich książek, jak na przykład *Słońce nad Bakongo* (1963) Bogusława Sujkowskiego (1900–1964), autora powieści historycznych. Pod kilkoma względami była to w tamtym okresie rzecz wyjątkowa, albowiem w zdecydowanie mniejszym stopniu uwikłana w propagandowo-ideologiczne rozgrywki, mimo iż czas wydania mógłby to właśnie sugerować. Akcja powieści została umiejscowiona w dosyć odległej przeszłości, kiedy Portugalczycy penetrowali kongijskie wybrzeże i coraz śmielej zaczęli zapuszczać się w głąb interioru wzdłuż rzeki Kongo (tutaj nazywanej Moienzi Nzadi). Utwór zawiera zdecydowane oskarżenie o handel niewolnikami, aczkolwiek przy okazji czytelnik dowiaduje się, że również czarni znali instytucję niewolnictwa. Obraz czarnego został zasadniczo oparty na dobrze znanych elementach, ale pojawiają się one w takiej konfiguracji, która nie czyni z niego prymitywnego osobnika czy istoty niższej, podporządkowanej. Warte podkreślenia jest też przekonanie, że historia tamtych obszarów zaczęła się, zanim jeszcze pojawił się tam biały człowiek, a kultura czarnych nie jest prymitywna czy gorsza. Podczas wizyty na dworze króla Sebastiana¹⁸⁹ białych zaskakuje jego bogactwo; jeden z bohaterów „Przeglądał się otoczeniu i musiał stwierdzić, że poza tatuowaniami, dużymi bliznami pokrywającymi brązowe ciała tak mężczyzn, jak i kobiet, które widzieli przechodząc, wszystko inne mogło tylko zadziwiać i ciekawić jako

praw” (Szklarski 2005: 227–228). Wątek *anioto* pojawia się także w powieści Marlicza *Bractwo Białego Lamparta* i w wielu innych tekstach polskich i flamandzkich.

¹⁸⁸ Mirosława Bucholtz, analizując tę powieść z perspektywy teorii postkolonialnej, również zwraca uwagę na obecne w niej liczne stereotypy: „w tomie o przygodach Tomka w Afryce aż roi się od uogólnień dotyczących mieszkańców kontynentu” (Bucholtz 2009: 129). Bohaterów Szklarskiego nazywa „podróżnikami-nie-kolonizatorami” (Bucholtz 2009: 142); jej zdaniem przypisana Polakom przez autora „rola wiecznych tułaczy i badaczy” to „odpowiedź na drapieżną kolonizację” (Bucholtz 2009: 136). To ważna uwaga w kontekście pielęgnowania określonego autostereotypu Polaka w utworach o Kongu Belgijskim.

¹⁸⁹ Opierając się na danych z tekstu, można przyjąć, że akcja powieści rozgrywa się u schyłku panowania króla Portugalii Sebastiana I (1557–1578), w okresie prowadzonych przezeń walk z Arabami (od 1574 roku). Co ciekawe, w tych latach w Kongu nie było króla o imieniu Sebastian, jak to zostało zasugerowane w tekście. W historii Królestwa Kongo rzeczywiście panowało trzech władców o tym imieniu, ale dopiero później.

dowód starej, swoistej, wysokiej kultury. Ściany były pokryte barwnymi matami, o wzorach dziwnych i dla Europejczyka obcych, ale artystycznie bezbłędnych, tak jak i dobór barw” (Sujkowski 1963: 112). Biali oczywiście dostrzegają, że przedmioty codziennego użytku, kongijskie dzieła sztuki są inne, powstałe według zasad odmiennej estetyki, ale jednocześnie potrafią (w odróżnieniu od większości późniejszych, zwłaszcza dziewiętnastowiecznych przybyszy) docenić ich artyzm¹⁹⁰.

Podsumowując, należy zauważyć, że polską literaturę o Kongu z tego okresu reprezentują głównie teksty podróżopisarskie i wspomnieniowe. Często problematyka kongijska służy jako pretekst do przedstawienia refleksji i przemyśleń dotyczących spraw polskich. Autorzy wyjeżdżają do Afryki, wprawdzie piszą o Kongu, ale rozglądają się w poszukiwaniu innych Polaków. Wydaje się, że stosunkowo rzeczową krytykę belgijskiej kolonizacji sformułowali Dziewanowski i Pasierbiński. I chociaż nie wydaje się ona wyjątkowo odkrywcza i sięga po dobrze znane argumenty, to jednak jest pozbawiona napastliwego ideologicznego tonu. Wspominając o licznych wątpliwościach i głębokim rozczarowaniu rozwojem sytuacji w Kongu Belgijskim, ci dwaj autorzy sięgnęli po popularne w tamtym okresie porównanie belgijskiego systemu kolonialnego do południowoafrykańskiego apartheidu. Konfrontowali belgijskie hasła z początku kolonizacji (niesienie zachodniej myśli cywilizacyjnej) z rozczarowującą teraźniejszością. W ocenie obu pisarzy nie można było żywić złudzeń wobec postawy Belgów, którzy od samego początku kolonizacji byli zainteresowani jedynie osiągnięciem możliwie wysokiego zysku z kolonii.

W polskich książkach z lat pięćdziesiątych widoczny jest jeszcze ich lekko zabarwiony kolonialnie charakter, pewne dziedzictwo przeszłości, swoista kontynuacja tekstów z okresu międzywojennego. I narrator, i bohater spoglądają na czarnych nieco z góry, chętnie odgrywają rolę opiekuna i mentora, który czarnego we wszystkim wyprzedza o krok. Fakt, że czarny jest białemu po prostu podporządkowany, był przyjmowany jako rzecz oczywista i naturalna. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych sytuacja ulega pewnej metamorfozie. W tekstach zaczyna mocniej wybrzmiewać przekonanie o równości wszystkich ludzi, niezależnie od koloru ich skóry. Czarny jest coraz częściej przedstawiany jako partner, człowiek, w którego się wierzy i któremu wybacza się błędy spowodowane brakiem

¹⁹⁰ „Wszystko było rzeźbione z kłoców mahoniu, bez śladu jakichś sklejeń czy spajań. Błat, gruby na dwa cale, podtrzymywały rzeźbione pracowicie figury ludzkie czy zwierzęce wśród ornamentów dekoracyjnych. Na pierwsze wejrzenie figurki te mogły wydawać się dziwaczne, prymitywne, niezgrabne, lecz Dom António wyczuwał raczej, niż umiałby to sformułować, że ta deformacja kształtów nie jest wynikiem nieudolności, lecz jest celowa, że to jak gdyby styl czy »szkoła«” (Sujkowski 1963: 113). Książka Sujkowskiego jest jedynym ze znanych mi utworów o Kongu Belgijskim, który w taki sposób przybliży sztukę czarnych, gdzie indziej odbieraną i przedstawianą raczej jako prymitywną czy dziwną. Takie wyobrażenia niełatwo poddają się korekcje i w zasadzie wciąż są rozpowszechnione. W latach siedemdziesiątych Alina Trojan w *Sztuce Czarnej Afryki* (1973: 5) próbowała przekonywać o wartości afrykańskich dzieł sztuki, przytaczając między innymi słowa Włodzimierza Antonowicza: „Sztuka afrykańska jest wielka i posiada arcydzieła”.

doświadczenia. Zasadniczo charakterystyki czarnych są przeważnie sprowadzane do kilku wyrazistych cech, niekiedy ograniczają się nawet do jednej, określającej cały charakter. Należy też podkreślić, że czasem przesadzano w szkicowaniu zbyt pozytywnych (wyidealizowanych) portretów czarnych oraz optymistycznych scenariuszy dla Konga i całej Afryki. Takiego entuzjastycznego tonu nie zabrakło w niektórych tekstach o Kongu autorstwa Ryszarda Kapuścińskiego.

Ryszard Kapuściński

Przedstawiając polskie teksty o Kongu Belgijskim z tego okresu, nie można pominąć Ryszarda Kapuścińskiego (1932–2007), ponieważ „stał się w Polsce współczesnym następcą Sienkiewicza i Conrada nie tylko ze względu na liczbę czytelników, rangę najwyższego afrykanistycznego autorytetu, jaką sobie zdobył, ale również i z uwagi na to, że odwołuje się do podobnych jej obrazów” (Ząbek 2007: 83).

W latach 1961–1962 w „Polityce” ukazywał się bardzo popularny wśród ówczesnych czytelników cykl reporterski Kapuścińskiego „Kongo z bliska”, relacjonujący wydarzenia z „Konga, najbardziej zamkniętego, nieznanego i niedostępnego kraju Afryki”, gdzie z chwilą uzyskania niepodległości „zaraz zaczął się bunt armii, ucieczka kolonów, interwencja belgijskich spadochroniarzy, anarchia, histeria i rzeź” (Kapuściński 1978: 30). Kapuściński był pierwszym dziennikarzem, który stworzył portrety dwóch historycznych postaci polityki kongijskiej tamtego okresu: Lumumby, pierwszego premiera niepodległego Konga, oraz Czombego, który był jego politycznym konkurentem. Teksty te zebrano później w tomie *Czarne gwiazdy* (1963); Kapuściński utrzymywał nawet, że jest to w ogóle pierwsza publikacja w polskiej literaturze, która zrywa z przedstawianiem Afryki jako egzotycznego miejsca, gdzie przede wszystkim można przeżyć fascynujące przygody, i oferuje nowe spojrzenie na afrykańskie społeczeństwo, kulturę, religie, tradycje i systemy polityczne. Afryka widziana oczami Kapuścińskiego miała być Afryką traktowaną właśnie jako równorzędny partner.

O Kongu Kapuściński pisał jeszcze w innych książkach, między innymi w *Gdyby cała Afryka...* (1969), *Wojnie futbolowej* (1978) oraz dużo późniejszym *Hebanie* (1998), jednakże żadna z nich nie jest poświęcona wyłącznie problematyce kongijskiej.

Stosunek Kapuścińskiego do Konga wydaje się o wiele bardziej skomplikowany, niż można byłoby wywnioskować z jego publikacji na temat tego kraju. Kongo wydaje się mieć w jego (nie tylko artystycznej) biografii kluczowe znaczenie. To, co spotkało tam autora na początku lat sześćdziesiątych (Kapuściński o mało nie stracił wtedy życia), zdeterminowało jego późniejsze wyobrażenie całej Afryki. Chciałabym tu przywołać stosunkowo późną wypowiedź Kapuścińskiego, ponieważ dobrze ilustruje, jak bardzo zmieniło się spojrzenie na Kongo (i Afrykę). Jest to swoiste podsumowanie dziejów belgijskiej kolonii, mocno upraszczające

i przejaskrawione, ale przede wszystkim zaskakująco odległe od tego, co i jak autor o tym kraju pisał na przykład w swoich reportażach w latach sześćdziesiątych. W jednym z wywiadów Kapuściński opowiadał, tu i ówdzie zbytnio koloryzując:

Kongo było prywatną posiadłością belgijskiego króla Leopolda i jego kamaryli kolonialnej, krajem, który bezwzględnie eksploatowano. Rdzenni mieszkańcy nie mieli żadnych praw. W Europie długo nie wiadano o ich tragedii, gdyż był to kraj zamknięty. Żaden biały nie mógł wjechać do Konga bez zgody władz belgijskich i policji, która musiała wydać wizę. Żadnemu Kongijczykowi nie wolno było jechać do Europy. Pierwsi Kongijczycy, którym na to zezwolono, zostali wybrani przez policję i władze kolonialne dopiero w latach pięćdziesiątych! Ale okrucieństwo kolonizatorów wszędzie było bardzo duże, zwłaszcza na początku. Trzeba pamiętać, że kolonizacja dokonała się rękami najgorszego białego elementu. Do kolonii jechali przede wszystkim awanturnicy, bandyci i spekulanci, a nie profesorowie uniwersytetów czy dostojnicy kościoła. [...] W Europie nikt by im ręki nie podał, a tam byli wielkimi bossami i reprezentowali białą rasę. Afrykańczycy myśleli, że wszyscy biali są tacy. [*Mówią wieki* 2004, nr 11 — z Ryszardem Kapuścińskim rozmawiają Bogdan Borucki, Jarosław Krawczyk i Bogusław Krawczyk] (Kapuściński 2007: 43–44).

Na radykalną zmianę w sposobie narracji Kapuścińskiego o Afryce zwraca uwagę między innymi Maciej Ząbek, ale nie próbuje jej wyjaśnić. Stwierdza jedynie, że: „Wcześniejsze fascynacje autora rewolucjami i zachodzącymi przemianami w Afryce [...] w latach 90. ustąpiły miejsca głębokiemu pesymizmowi” (Ząbek 2007: 83). Zwrot ten Ząbek zauważa przede wszystkim w *Hebanie* (1998), w którym Kapuściński „z jednej strony przeciwstawia się stereotypom o niższości kulturowej Afryki, z drugiej również »mitowi postkolonialnego sentymentalizmu«” i w efekcie „demonizuje Afrykę, nie dając nawet nadziei, że może kiedyś dzięki pomocy z zewnątrz (tzn. Białym) kontynent ten kiedyś stanie na nogi” (Ząbek 2007: 83). Tymczasem wydaje się, że rację mają Beata Nowacka i Zygmunt Ziątek, którzy w pracy *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza* (2008) rozwiązywania zagadki zmiany nastawienia wobec Afryki doszukują się w traumatycznych przeżyciach pisarza w Kongu, kiedy to cudem uniknął on śmierci. To właśnie te wydarzenia miałyby tłumaczyć woltę Kapuścińskiego wobec Afryki. Nowacka i Ziątek (2008: 77–78) zwracają także uwagę na to, że u pisarza zadziałał wówczas rodzaj autocenzury: „Opisanie spotkań ze śmiercią musiało najpewniej zaczekać także dlatego, że ich okoliczności jaskrawo klóciły się zarówno z ówczesną wizją Afryki pisarza, jak i z jego oczekiwaniami wobec samego siebie. [...] Wszystko byłoby niezgodne także z ówczesną, oficjalną polską oceną i wykładnią wydarzeń w Kongu i najpewniej nie zostałyby opublikowane”. Dopiero po kilkunastu latach Kapuściński zdecydował się spróbować opisać te chwile w wydanej w 1978 roku *Wojnie futbolowej*. Tylko „spróbował”, ponieważ kokieteryjnie przyznawał się do stałych zmagania z niedostatkami języka polskiego, jego zdaniem nieadekwatnego do opisywania rzeczywistości afrykańskiej. Według pisarza polszczyzna nie posiada „tropikalnej” tradycji, a tymczasem:

kiedy się pisze o Afryce, trzeba użyć takiego języka, w którym będzie można przekazać nastrój tropików. Współczesna literatura afrykańska nie jest pisywana w językach rodzimych, lecz po francusku lub angielsku. Trzeba więc sięgać do starszych, narodowych pisarzy afrykańskich. Tradycyj-

na proza afrykańska to rytm, prostota, powtórzenia. Z tych powtórzeń powstaje efekt muzyczny: muzyka w tradycyjnej Afryce to przede wszystkim bębny, mówiące bębny. Tylko niewielu pisarzy europejskich próbowało oddać atmosferę i klimat gęstej dżungli tropikalnej. Joseph Conrad prawdopodobnie najbardziej się do tego zbliżył. Doświadczenie tropików wywiera silny wpływ na jego prozę. Włączył do niej powtórzenia, językowe misteria, coś nadrealistycznego, czym człowiek jest otoczony nie mogąc zarazem dotrzeć do jądra tej ciemności. Język polski nie ma tej „tropikalnej” tradycji (Kapuściński 2008: 168–169).

Być może jednak Kapuściński po prostu do końca nie był w stanie odpowiednio zwerbalizować tego, co mu się przytrafiło w Kongu, i tę dotkliwą porażkę w opisanu osobistego doświadczenia przykrył łatwym tłumaczeniem — wskazaniem na brak tropikalnej tradycji polszczyzny.

Ostatnie dziesięciolecia

Nie ulega wątpliwości, że większość polskich tekstów, które ukazały się w pierwszych kilkunastu latach po 1945 roku, odzwierciedlała gorączkę i retorykę zimnowojenną. Rządzący traktowali teksty literackie jako środek w walce ideologicznej i próbowali za ich pomocą narzucić innym własną wizję świata. W przypadku publikacji wydanych już po upadku komunizmu trudniej odnaleźć zasadę, która by je w podobny sposób podporządkowywała i organizowała.

Erozji systemu komunistycznego towarzyszyło zmniejszające się zainteresowanie byłym Kongiem Belgijskim. Począwszy od drugiej połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, o Kongu (a właściwie Zairze, bo tak wtedy brzmiała oficjalna nazwa tego państwa) pisano coraz rzadziej. Od czasu do czasu pojawiały się jeszcze utwory o tej tematyce, ale nierzadko były one po prostu rezultatem wcześniej rozpoczętych projektów czy podpisanych umów wydawniczych. W latach dziewięćdziesiątych impulsem prowadzącym do znaczącego zwiększenia liczby tekstów na temat Konga stało się ludobójstwo w Rwandzie (konflikt między Hutu i Tutsi) oraz kolejne wojny domowe przynoszące niezliczone ofiary. Większość tych publikacji ukazywała się jednak w mediach drukowanych.

Utrzymywała się przede wszystkim tradycja publikowania relacji z dłuższego lub krótszego pobytu w tropikach. Jakiś czas spędzony na Czarnym Lądzie sprawiał, że rodziła się potrzeba podzielenia się doświadczeniami z tego etapu biografii. Wprawdzie takie książki najczęściej nie aspirowały do stworzenia obrazu całościowego i ograniczały się przede wszystkim do prezentacji wycinka dobrze poznanej rzeczywistości, nierzadko pojawiał się w nich jednak ton ekspercki, roszczący sobie prawo do autorytarnych, uogólniających wypowiedzi na temat Konga czy — na podstawie obserwacji z tego kraju — do całej Afryki w ogóle. W 1984 roku ukazała się *Czarna Afryka od środka* Wiktora Prandoty (1920–2007). Książka, przypominająca formą *silva rerum*, rzeczywiście imponuje ilością uwzględnionego materiału z róż-

nych dziedzin, chociaż nie zawsze zweryfikowanego. Jej autor był pracownikiem naukowym wyższej uczelni rolniczej w Bukavu. W Kongu (Zairze) mieszkał przez ponad dwadzieścia lat, od początku lat siedemdziesiątych, ale w swoich wspomnieniach nawiązuje także do wydarzeń z przeszłości. Problematyczna w przypadku tej publikacji jest specyficzna ahistoryczność przynajmniej niektórych spostrzeżeń dotyczących czarnych społeczności. Nierzadko powstaje wrażenie, iż opisywane zwyczaje z przeszłości wciąż jeszcze są kultywowane (takie sugestie padają na przykład w przypadku kanibalizmu). Autor nie stroni też od podawania szokujących szczegółów, umacniających, ogólnie rzecz ujmując, negatywny wizerunek Konga jako kraju prymitywnego¹⁹¹. Jednocześnie pewnym *novum* występującym w tej książce jest podawanie w wątpliwość celowości różnych programów współpracy, także tych, w których udział biorą Polacy. Zdaniem autora dochodzi na tym polu do skandalicznych nadużyć; ilustruje on to zresztą stosownymi, znanymi z autopsji przykładami (zob. Prandota 1984: 221–227). O ile w latach sześćdziesiątych obraz Polaka w Kongu był pozytywny, o tyle u Prandoty już wyraźnie uwidacznia się jego negatywne zabarwienie. Jest to zauważalne choćby w ocenie działalności lekarzy, głównego bohatera wcześniejszych polskich tekstów o Kongu, teraz oskarżanych wręcz o szkodenie pacjentom: „lekarze, także polscy, przyjeżdżający tu na 3 lata, praktycznie więcej przynoszą chorym szkód, aniżeli pożytku. Interesuje ich wszystko — a głównie dewizy, ale nie choroby tropikalne” (Prandota 1984: 175).

Niekiedy impulsem do pisania o byłej kolonii bywał brak zgody na istniejący obraz Konga, lansowany głównie przez media i sprzeczny z doświadczeniami autora. Tak stało się w przypadku wspomnień Cypriana Kosińskiego, opublikowanych pod tytułem *Afrykański polonez* (2009). Autor pragnął podzielić się z czytelnikami swoją Afryką, opowiedzieć o niej, ale w taki sposób, by „pokazać ją inaczej, inną, ale prawdziwą, widzianą nie oczami podróżnika, ale kogoś, kto tam żył, codziennie dotykał tamtejszej rzeczywistości, pracował z tubylcami, kierował nimi, obserwował ich radości i dramaty i nie był im obojętny” (Kosiński 2009: 8).

W rezultacie czytelnik otrzymał nieco mozaikowy obraz Zairu, składający się z epizodów obejmujących „czas przeszły, którego początkiem są lata siedemdziesiąte i rozciągają się na przestrzeni około 30 lat”, „opierają się one na wspomnieniach, a te mogą być wątpliwej jakości, zawierać interpretacje, z którymi można się nie zgadzać, a nawet to, co w Afryce nie jest paradoksem, czyli nieprawdopodobną prawdę” (Kosiński 2009: 149).

¹⁹¹ Prandota podaje przykłady barbarzyńskiego zachowania Kongijczyków: „W wypadku agonii szefa [wioski — B.Cz.] — w tym właśnie momencie, kiedy zbliża się koniec, do umierającego powinien zbliżyć się spadkobierca jego zaszczytnej funkcji, a więc wnuk, czasami syn i wydlubać mu oczy, zerwać paznokcie z rąk i nóg oraz ostrzyć włosy z głowy. Są to oznaki siły i mocy szefa. Siła i moc przechodzi w ten sposób na spadkobiercę. Zwyczaj ten jest praktykowany tylko wśród niektórych plemion i najczęściej ogranicza się dziś — z racji represji stosowanych przez białych, którzy nakładali na praktykujących ten obrzęd duże kary, łącznie z karą śmierci — do obcinania włosów konającemu lub zmarłemu i przechowywaniu czaszki lub szczęki dolnej” (Prandota 1984: 138).

Kosiński, zgodnie ze swoim zamiarem skontrowania na ogół pesymistycznego spojrzenia na Kongo, wyraźnie akcentuje te elementy kongijskiej rzeczywistości, które dają pewną nadzieję na przyszłość. Większość nieporozumień we wzajemnych kontaktach czarnych i białych wynika jego zdaniem z nieznamośności różnic kulturowych:

To kabotyni, hipokryci, oszuści. Inaczej mówiąc, są tacy sami jak my. Być może są większymi kabotynami, ale mniejszymi hipokrytami. Oszukują czasami w ten sam sposób, a czasami nieco inaczej niż my, lecz to jest kwestia różnic cywilizacyjnych. Do tego dochodzą inne różnice, nazywane folklorem, cechami narodowymi, naturą czy mentalnością [...]. W pewnych dziedzinach my, biali, ich przewyższamy, a w innych oni nas. Wyraz *lukuta*, na przykład, jest odpowiednikiem naszego wyrazu „kłamstwo”. Dla Afrykańczyków ten wyraz nie jest moralnie negatywny. Oznacza ono wyłącznie: „mówienie o rzeczach lub wydarzeniach, które nie są prawdziwe”. Jeżeli ktoś powie ci *lukuta*, to do ciebie należy ocena, czy to „coś” jest prawdą, czy dotyczy ono twojego przyjaciela, czy wroga. To, jak ocenisz *lukuta*, jest miarą twojej inteligencji, doświadczenia i intuicji (Kosiński 2009: 146–147).

Pod pewnymi względami afrykańskie zwyczaje okazują się atrakcyjniejsze. Autor docenia zwłaszcza wysoką w społeczeństwie kongijskim pozycję rodziny, będącej wsparciem w każdych okolicznościach. Jego zdaniem degeneracja stosunków społecznych nie posunęła się jeszcze tak daleko jak w Europie, a porównania z Europejczykami wypadają nierzadko na korzyść Kongijczyków.

Kosiński miał okazję z bliska obserwować przedstawicieli zairskich elit politycznych. Były to wysoko postawione osoby, do których przeciętny podróżnik (turysta) raczej nie miał szansy dotrzeć, tak więc jego wspomnienia można potraktować jako dopełnienie tradycyjnych relacji podróżniczych z Konga. Kosiński (2009: 77) pisał z pozycji wtajemniczonego: „poznałem kulisy wielu wydarzeń dotyczących Konga po roku 1960, o których nie wiedzą nawet najbardziej autorytatywni historycy i dziennikarze zajmujący się tym okresem”.

W pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku zwraca uwagę znaczący wzrost książek pisanych przez duchownych i opowiadających o doświadczeniach związanych z pracą na misjach w Zairze/Demokratycznej Republice Konga. Taka tematyka zostaje zresztą najczęściej wyraźnie zaznaczona w tytułach: *Mbote Sango. Z misji w Kongo* (1998) Stanisława Pawłowskiego czy *Z Ewangelią pośrodku afrykańskiej dżungli. Po misyjnych bezdrożach dżungli* (2006) Leszka Dziwosza. Niektórzy księża przebywali w Kongu rzeczywiście przez długi okres. Władysław Stasik spędzone pod równikiem prawie trzydzieści lat opisał w książkach *Mój kontakt z Kongiem* (2005) i *Wspomnienia z pracy misyjnej* (2008). Warto tutaj zauważyć, że pobyt w tropikach przynosił też niekiedy zupełnie innego rodzaju teksty. Mianowicie ksiądz Romuald Bakun od dłuższego czasu systematycznie wydaje kolejne zbiorki afrykańskich baśni zasłyszanych od Kongijczyków; są to między innymi książki *W świetle księżycy* (2002), *Przy blasku ogniska* (2005) czy *Zwierzęta jak ludzie* (2010). We wstępie do jednej z publikacji Bakun wyjaśnia zasadę funkcjonowania i rolę baśni w społecznościach afrykańskich: „Jest to sposób na przekazywanie wielowiekowych doświadczeń i przemyśleń nad sensem, celem i sposobem życia, tego, co w życiu ważne i pozytywne, oraz tego, co je utrudnia i uniemożliwia” (Bakun 2005: 12).

Kongo było i jest polem intensywnej działalności misyjnej, nic więc dziwnego, że we wspomnieniach polskich księży najważniejszą rolę odgrywa przedstawienie szczegółów ewangelizacji prowadzonej wśród Kongijczyków. Przy okazji sporo miejsca autorzy poświęcają kongijskiej obyczajowości, zamieszczają opisy, jak na przykład obchodzone są przez nich święta katolickie. Przytaczają przypadki nawróceń służących jako dowód powodzenia pracy misyjnej, którą zasadniczo oceniają jako trudne zadanie¹⁹². Takie książki reprezentują kategorię nieco idealizowanego „świadcstwa”, a ich charakterystyczny misyjny idiom niekiedy prowadzi do zawężenia grupy potencjalnych odbiorców. Jeśli zawierają wprowadzenie w sytuację polityczno-społeczną panującą w Kongu, to służy ono zazwyczaj lepszemu naświetleniu wyjątkowych okoliczności, w jakich księża zmuszeni byli pracować. W książce Pawła Kroka *Gdzie słonie walczą, tam trawa cierpi* (2004)¹⁹³ pierwsze dwa rozdziały to kilkunastostronnicowy *Rys historyczny* (koncentrujący się na takich faktach, jak konferencja berlińska, odzyskanie niepodległości i współczesne już rządy Kabili) oraz *Historia ewangelizacji*.

Polityka i ideologia stały na przeszkodzie opublikowaniu w komunistycznej Polsce autobiografii Jana Zumbacha, która ukazała się pod tytułem *Mister Brown. Aventures dans le ciel* w 1973 roku. Druk polskiego wydania stał się możliwy dopiero po 1989 roku. Zumbach był polskim lotnikiem o szwajcarskim pochodzeniu i takim paszporcie. Po wybuchu drugiej wojny światowej szczęśliwie trafił do Anglii, gdzie walczył w słynnym Dywizjonie 303. Jego wspomnienia, wydane po polsku w 2007 roku jako *Ostatnia walka. Moje życie jako lotnika, przemysłowika i poszukiwacza przygód*, zawierają wprawdzie niezrównane opisy walk powietrznych, ale zajmują one zaledwie jedną dziesiątą książki. Bohaterstwo wojenne autora, któremu udało się zestrzelić trzynaście niemieckich samolotów, wyraźnie znalazło się w cieniu tego, co w jego życiu wydarzyło się już po wojnie. Zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy nie było to zawsze chwalebne postępowanie. Wątpliwości budzi przede wszystkim okres, kiedy Zumbach był najemnikiem. Jak sam otwarcie przyznawał, kierowała nim, oprócz znudzenia zbyt spokojnym życiem, głównie

¹⁹² Władysław Stasik opisuje sytuację, która przywodzi na myśl wydarzenia przywołane między innymi w powieści *Oproer in Congo* (Bunt w Kongu) Gerarda Walschapa, z tą jedynie różnicą, że tam przed porównywalnym dylematem stanął mężczyzna: „Córka naszego nauczyciela ze szkoły podstawowej czuła powołanie do życia zakonnego. Miała wtedy 16 lat, była pobożną panienką, jej ojciec mówił, że prowadzi się dobrze. Postanowiłem jej pomóc. Magdalena Tshiluba wstąpiła do zgromadzenia Świętej Rodziny, założonego przez księży sercanów. Czuła się dobrze w zgromadzeniu, uzyskała dyplom z zakresu pedagogiki, dzięki czemu została nauczycielką [...]. Nic nie wskazywało na to, żeby miała rozstać się z życiem zakonnym. Starsza siostra Magdaleny umarła przy porodzie czwartego dziecka. Jej mąż poprosił rodzinę zmarłej żony, żeby Magdalena zajęła jej miejsce. Siostra Magdalena bez większych oporów opuściła zgromadzenie, żeby zostać żoną swojego szwagra” (Stasik 2008: 69). Okazuje się, że mimo upływu czasu duchowni muszą się mierzyć z podobnymi problemami; Kongijczycy ze zdumiewającą ich łatwością porzucają zasady określone przez religię. Tradycyjne zobowiązania okazują się mimo wszystko trwalsze.

¹⁹³ Książka doczekała się drugiego wydania w 2010 roku.

chęć zarobku. Taka materialistyczna motywacja nie pasowała do stereotypowego zestawu cech bohatera z okresu drugiej wojny światowej.

Niewątpliwie interesujące są jego wrażenia ze spotkań z prezydentem Katangi Czombe, od którego Zumbach dostał zlecenie na zbudowanie katangijskiego lotnictwa, a który w polskich publikacjach historycznych nie cieszył się popularnością ze względu na rolę, jaką odegrał w zabójstwie Lumumby. Opis perypetii Zumbacha w Katandze pod rządami Czombego¹⁹⁴ (a potem w Biafrze) sprawia, że te zajmująco spisane wspomnienia odkłada się z pewnymi wątpliwościami. U Zumbacha trudno doszukać się etycznego namysłu nad wcześniejszymi doświadczeniami. Zapatrywania i poglądy autora, aczkolwiek inne przed 1989 rokiem, a inne już po, wciąż pozostają niepoprawne politycznie.

Ostatnia walka realizuje w znacznym stopniu założenia powieści szelmowskiej. Zumbach jako bohater pierwszoosobowy jawi się w swoich wspomnieniach jako cwaniak i zawadiaka. Przeżywa wiele niesamowitych przygód, nierzadko wpadając przy tym w poważne tarapaty. Jednakże za każdym razem potrafi wybrnąć nawet z największych kłopotów, kierując się intuicją i nadwiślańskim sprytem. Tradycyjne w przypadku tekstów autobiograficznych pytanie o stosunek prawdy i zmyślenia odnośnie do *Ostatniej walki* pozostaje bez odpowiedzi.

W 2008 roku wydana została książka *Moja babcia Moatina. W poszukiwaniu afrykańskich korzeni* (2008), w której Małgorzata Grzesiewicz-Sałacińska opisuje wyprawę do Afryki (do Konga-Brazzaville i Konga-Kinszaszy) w poszukiwaniu kongijskich krewnych. Nawet i w tym z dużą serdecznością kreślonym obrazie

¹⁹⁴ Zumbach nie był jedynym polskim najemnikiem u Czombego. W oddziałach katangijskich walczył też między innymi Rafał Gan-Ganowicz (1932–2002); jego wspomnienia pt. *Kondotierzy* po raz pierwszy ukazały się w Polsce w drugim obiegu w 1988 roku. Po śmierci Gan-Ganowicza „Rzeczpospolita” zamieściła o nim krótki artykuł; fragment dotyczący epizodu kongijskiego może posłużyć za przykład kontrowersji w interpretacji wydarzeń z okresu dekolonizacji: „W 1962 roku zaciągnął się do wojsk Mojżesza Czombego, przywódcy Konga [sic! — B.Cz.], który walczył z rebelią organizowaną i wspieraną przez Związek Sowiecki, Chiny i Kubę. Dowodził tam batalionem” (B.W. 2002). W 2008 roku ta sama gazeta publikuje o Gan-Ganowiczu kolejny tekst. Fakty ponownie zostały ukazane z odmiennej perspektywy, zdeterminowanej przez podział komunistyczny/antykomunistyczny: „Znajdował się tam rodzaj poligonu doświadczalnego, gdzie wyszkoleni w Rosji lub jej krajach satelickich instruktorzy, prowadzeni przez Patrice’a Lumumbę, chcieli doprowadzić do przejścia kraju przez komunistów. Oto przykładowy »student«: »Był nagi, z wyjątkiem skórzanej przepaski na biodrach, na szyi wisały amulety: zęby małpie, wysuszone głowy jaszczurek i jakiś woreczek z węzowej skóry. Kazałem sobie ten woreczek dać. Jeniec dostał szału. Bronił się tak, że trzech Katangińczyków z trudem dało sobie z nim radę. Zajrzałem do woreczka. Znajdowały się w nim cztery złote obrączki i jakiś dokument. Oniemiałem ze zdumienia. Był to dyplom czeskiego uniwersytetu w Pradze. Wydział medyczny. Kazałem jeńcowi zmyć twarz. Fotografia się zgadzała. Mój 'dzikus' skończył medycynę w Pradze...«. Wśród ścierających się z inspirowaną przez komunistów rebelią nie brakowało Polaków. Była tam legenda Czarnej Afryki kapitan Kowalski, Józef Swara, Stanisław Krasicki czy kapitan Topor-Staszak. Z tymi ostatnimi Gan-Ganowicz przeprowadza operację »Znicz«, która zadała rebeliantom decydujący cios i jak autor »Kondotierów« pisze, mogłaby przejść do historii jako »wojna trzech Polaków«, gdyby nie fakt, że do historii w ogóle nie przeszła” (Skwarczyński 2008).

kongijskiej rodziny pojawiają się cechy, które można odczytać jako potwierdzenie pewnych stereotypów, na przykład roszczeniowości czarnych wobec białych. Autorka z zakłopotaniem zdaje się przyjmować niektóre z oczekiwań kongijskiej rodziny; przynajmniej dla części jej członków jej wizyta okazuje się szansą na poprawienie statusu materialnego.

Swoistym dopełnieniem relacji Grzesiewicz-Sałacińskiej jest dwuczęściowe wydawnictwo *Afryka utrwalona* (2009). Pierwszy tom zawiera afrykańskie wspomnienia Witolda Grzesiewicza pod tytułem *Mój pobyt w Kongo 1929–1938*, bogato ilustrowane wykonanymi przezeń fotografiami. Drugi natomiast nazywa się *Karty pocztowe Kazimierza Zagórskiego z kolekcji Witolda Grzesiewicza* i zgodnie z tytułem prezentuje ciekawą kolekcję fotografii. Wprawdzie Grzesiewicz mieszkał i pracował w Kongu-Brazzaville, to jednak był częstym gościem w Kongu Belgijskim, zwłaszcza w Kinszasie. Wśród jego znajomych był fotograf Kazimierz Zagórski.

Uwzględniając oprócz cykli fotograficznych Grzesiewicza i Zagórskiego także liczne fotografie wykonane przez Kazimierza Nowaka czy Leona Sapiechę, otrzymujemy bardzo ciekawy materiał do badań nad fenomenem polskiej fotografii kolonialnej¹⁹⁵, będącej dopełnieniem obrazu Konga obecnego w piśmiennictwie i pochodzącej z czasów, „gdy wierzono jeszcze że można go [świat — B.Cz.] pojąć za pomocą fotografii i w fotografii” (Belting 2007: 258).

Pod koniec XIX i na początku XX wieku fotografia została uznana za narzędzie umożliwiający obiektywny zapis kolonialnej rzeczywistości. Wtedy też rozkwitła jako metoda „naukowego” dokumentowania różnicowania kulturowego i fizycznego¹⁹⁶ (Pink 2007: 65). Dziś fotografie te są wartościowym źródłem rozmaitych danych socjologicznych na temat skolonizowanych społeczności, ponieważ odzwierciedlają porządek panujący w ówczesnych koloniach. W tym kontekście należy wspomnieć przede wszystkim o takich dychotomiach, jak biały–czarny, cywilizowany–prymitywny czy też Europejczyk–autochton (Sturken i Cartwright 2001: 103). Jednocześnie jednak należy pamiętać, że te fotografie w porównywalnym stopniu opowiadają również o pozornie niewidocznych fotografujących, ponieważ „obrazy fotograficzne symbolizują naszą percepcję świata i nasze wspomnienie świata” (Belting 2007: 256).

Polska fotografia kolonialna bez wątpienia uczestniczyła w procesie kształtowania wyobrażeń o Kongu Belgijskim jako kraju podbitym, kraju-trofeum. Przedstawiała Kongijczyków jako odrębne (niższe) typy antropologiczne, jako jednostki podporządkowane.

¹⁹⁵ Na temat fotografii kolonialnej istnieje bogata literatura przedmiotu: Jessica Evans i Stuart Hall, *Visual Culture: The Reader* (1999); Marita Sturken i Lisa Cartwright, *Practices of Looking. An Introduction to Visual Culture* (2001); Sarah Pink, *Doing Visual Ethnography*, wydanie drugie (2007).

¹⁹⁶ „During the colonial period in the late nineteenth and early twentieth centuries, photograph, seen as an objective recording device, flourished as a method for the »scientific« documentation of cultural and physical difference”.

Prasa po 1989

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że po przełomie 1989 roku większość tekstów dotyczących obszaru byłego Konga Belgijskiego ukazywała się w różnych tytułach prasowych. Artykuły dziennikarskie poruszały zarówno poważne kwestie, jak i błahostki dotyczące Konga. Relacjonowano w nich wydarzenia polityczne, donoszono o kolejnych fazach konfliktów zbrojnych¹⁹⁷. Co charakterystyczne, informacje te były zazwyczaj opatrzone wstępem lub podsumowaniem, krótko streszczającym i przypominającym wcześniejsze wydarzenia i zakładającym brak nawet elementarnej wiedzy na poruszany w artykule temat. Wśród wydarzeń niezwiązanych z przebiegiem działań wojennych czy polityką w ogóle interesowano się na przykład procesem sądowym, w którym pochodzący z Konga księgowy domagał się zakazu druku, dystrybucji i sprzedaży komiksu *Przygody Tintina w Kongu* ze względu na treści rasistowskie oraz dyskryminowanie czarnych¹⁹⁸.

Większość tekstów dziennikarskich o Kongu Belgijskim przeznaczona była dla przeciętnego odbiorcy informacji, nierzadko poszukującego sensacji i nie-nawykłego do krytycznej oceny, przyjmującego za pewnik to, o czym przeczytał. Ideologiczny profil dzienników i tygodników wydaje się mieć mniejszy wpływ na wizerunek, niż można byłoby się spodziewać. Najważniejsza granica zdaje się ponownie przebiegać między tytułami katolickimi i niekatolickimi.

Uogólniając, można stwierdzić, że w ostatnich dwóch dziesięcioleciach w polskich mediach dominował obraz Konga jako kraju zaprzepaszczonego szans, wyniszczanego nieustannymi konfliktami zbrojnymi¹⁹⁹. Jako taki jest on zaprze-

¹⁹⁷ Obszerniej wizerunek Konga w polskiej prasie po 1989 roku omawiam w artykule *Het beeld van Congo in de Poolse pers 1989–2009* (Czarnecka 2010).

¹⁹⁸ Na przykład „Dziennik” donosił 2 września 2009 roku: „Nie cichną kontrowersje wokół »Przygód Tintina«, słynnej serii belgijskiego rysownika Hergego. Do francuskiego sądu trafił właśnie pozew, w którym kongijski księgowy Bienvenu Mbutu Mondondo zażądał, by z pólek francuskich księgarń zniknął album »Tintin w Kongo« uznany przez autora pozwu za szczególnie rasistowski. [...] »Mały czarny pomocnik Tintina jest postrzegany jako osoba głupia i pozbawiona wyrazu. To prowokuje myślenie, że czarni nie ewoluowali« — tłumaczy swoje żądania Mbutu Mondondo. Podobny pozew Kongijczyk złożył już w 2007 r. w Belgii, ale tamtejszy sąd zignorował sprawę. Teraz Mondondo gotów jest zaskarżyć publikację nawet w Europejskim Trybunale Praw Człowieka. [...] Jednak to niejedynie kłopoty komiksowego bohatera. Dwa tygodnie temu »Tintin w Kongo« wzbudził podobne zamieszanie w Nowym Jorku. Komiks usunięto z jednej z bibliotek publicznych na Brooklynie, po tym jak jeden z czytelników poskarżył się, że zawiera on »rasistowskie i nieodpowiednie dla dzieci rysunki«” (ibog 2009). O komiksie i jego kolonialnej wymowie w wydaniach sprzed 1945 roku pisze między innymi Mark McKinney, *History and Politics in French Language Comics and Graphic Novels* (2008).

¹⁹⁹ Raport *Afryka i jej mieszkańcy w polskich mediach*, który przedstawia rezultaty monitoringu przeprowadzonego w okresie 1 sierpnia 2010–31 lipca 2011 roku, stwierdza: „W przypadku medialnych doniesień o Afryce w polskich środkach masowego przekazu zadziało prawo, które roboczo możemy nazwać »prawem trupokilometrów«. Im dalej, nie tylko geograficznie, ale i kulturowo, położony jest określony region świata, tym mniejsze budzi zainteresowanie, więc aby je wzbu-

zeniem wcześniejszego (optymistycznego i pełnego nadziei) wizerunku z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku (z okresu afrooptymizmu). W dużej mierze był też usprawiedliwiony wydarzeniami historycznymi²⁰⁰. Piszząc o zmarnowanym potencjale byłej kolonii belgijskiej, przypomina się przy okazji czytelnikom, że ze względu na zasoby bogactw naturalnych Kongo to hipotetycznie jeden z najbogatszych krajów świata²⁰¹, a to, co się tam dzieje, jest dowodem na istnienie tak zwanej klątwy surowcowej.

W polskiej prasie wciąż popularne są nawiązania do *Jądra ciemności* (klasyczna nowela Josepha Conrada ma wyjątkowo przemawiający do wyobraźni tytuł, i co jakiś czas pojawia się artykuł, który to wykorzystuje), ale przede wszystkim do drzemiącego w zbiorowej wyobraźni, bardzo łatwego do aktywacji wyobrażenia Afryki²⁰².

Powszechna wydaje się w ostatnich latach tendencja obrazowania Afryki jako Czarnego Łądu, widzianego jako miejsce, gdzie najdosłowniej zgasło światło cywilizacji. Przeciwwstawienie jasny, biały–ciemny, czarny bywa zresztą ze względu na symboliczne znaczenie chętnie wykorzystywane przez autorów, głównie w tytułach. Na przykład Adam Leszczyński, chcąc opisać wydarzenia w Afryce w nieco bardziej optymistycznej tonacji, opatrzył jeden ze swoich tekstów w opiniotwórczej „Polityce” tytułem: „Na Czarnym Łądzie trochę jaśniej”. Notabene, tekst ten jest kolejnym potwierdzeniem tendencji do niedostrzegania wewnętrznego zróżnicowania Afryki. We wzmiankowanym artykule Leszczyński pisze między innymi o tak różnych krajach, jak Somalia i Demokratyczna Republika Konga. Prawdopodobnie uwzględnianie różnic zdecydowanie utrudniłoby (zaciemniłoby?) odbiór przekazu, ale jednocześnie unikanie opisywania trudnej, skomplikowanej sytuacji

dzić, potrzebny jest bardziej drastyczny, krwawy przekaz. Skutkiem tego jest schemat przenikania wiadomości. Do odbiorców dociera przede wszystkim komunikat o wielkich plagach, śmierci tysięcy osób, głodzie, wojnach i ludobójstwie, często w wersji niepogłębionej przez dziennikarza, bez pytania o przyczyny katastrofy. [...] Dobre informacje z Afryki ginęły i nadal giną wśród tych złych, które najchętniej są podchwytywane przez media” (Średziński 2011: 7).

²⁰⁰ „Lata siedemdziesiąte przyniosły Afryce koniec wszelkiej nadziei: klimat oczekiwania, ufności, który wyróżniał dotychczas cały kontynent, gdzieś się rozproszył. A ludy Afryki naprawdę wierzyły, że wolność przyniesie im rozwój, że niepodległość da szansę na lepsze życie. Może to był naiwne, ale nadzieja naprawdę napędzała Afrykę. [...] Afryka zmieniła swoje oblicze. [...] Przez całe lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przez Afrykę przechodziły potworne wstrząsy. Kontynent dotknęły nowe podziały, wygasły wszelkie dążenia do jedności i niepodległości” (Kapuściński 2007: 59).

²⁰¹ „Kongijczycy mają jedną trzecią światowych pokładów diamentów, potężne złoża złota, uranu i miedzi, ropę naftową, drewno i 80 proc. światowego koltanu, rudy tantalu, nazywanego tutaj magicznym błotem, bez którego nie byłoby telefonów komórkowych, laptopów ani odtwarzaczy DVD” (Zaraska 2008).

²⁰² Innym dowodem na niezwykłą trwałość wyobrażeń ugruntowanych za pośrednictwem utworów Conrada jest powieść *Ostatni lot nad Kongo* (2010). Autor, Wojciech Scelina bardzo wyraźnie nawiązuje do czasów opisanych przez Josepha Conrada w *Jądrze ciemności*, ale obdarza swojego bohatera świadomością i stanem wiedzy o kolonizacji rodem z XXI wieku, co rozterki i rozważania głównego bohatera ostatecznie czyni jednak mniej przekonywującymi.

w Afryce nie prowadzi do wzrostu świadomości istnienia faktycznej afrykańskiej wielości i różnorodności. Utrzymuje także stereotyp niemalże jednolitej Afryki.

Od czasu do czasu odzywają się także głosy ostrzegające przed dominującym w mediach pejoratywnym obrazem Afryki. Miałby on być przeinaczony, zafałszowany i powielający stereotypy. Jako taki nie ma po prostu zbyt wiele wspólnego z „prawdziwą” afrykańską rzeczywistością. Wymowny jest tutaj przykład katolickiego tygodnika „Gość Niedzielny”, który na okładce jednego ze swoich październikowych numerów w 2009 roku, anonsumując artykuł poświęcony Kongu, umieścił tytuł: *Bóg mieszka w Afryce. Głód, wojny, epidemie, nędza i cierpienie milionów ludzi* [...]. Takie postrzeganie Afryki nie stanowi wyjątku. Wydaje się, że Kościół jest zainteresowany podtrzymywaniem tego tradycyjnego i przeważnie negatywnego wizerunku Afryki, ponieważ ułatwia on znalezienie donatorów dla dzieł misyjnych w Afryce, chętnych do łożenia na „biednych czarnych”, a nie czarnych, którzy sobie radzą. Kładąc mocny nacisk na wszechobecną przemoc, zbrodnie i rzezie, próbuje wywołać u czytelników współczucie i zwiększyć ich gotowość do udzielenia materialnego wsparcia działalności misyjnej, co niewątpliwie jest rodzajem emocjonalnego szantażu²⁰³. Natomiast pisma niekatolickie częściej podkreślają, że czarni nie potrzebują współczucia czy litości. W polityce, w kontaktach należy częściej stosować metodę wędkę, czyli stwarzać możliwości, zachęcać, a nie narzucać gotowe i demobilizujące rozwiązania.

Artykuły na temat charakteru polskich narracji medialnych o Afryce ukazywały się między innymi w latach 2007 i 2008 w „Polityce”; temat został także podjęty przez tygodnik „Wprost” (październik 2009). Agnieszka Niedek i Iga Nyc, stawiając pytanie o polski obraz Afryki i jego cechy charakterystyczne, zaproponowały w swoim artykule „odczernianie Afryki”, czyli — innymi słowy — zmianę jej wizerunku. Zdaniem autorek Afryka już od dawna przestała być „dzika”, a tymczasem wśród Polaków wciąż miałby pokutować obraz ubogiego, cierpiącego i zacofanego kontynentu, szeroko rozpowszechniony i kultywowany z różnych względów. Nie potrafią one jednak udzielić odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób powinno się opowiadać o Afryce bez popadania w skrajności, czyli bez taniego sentymentalizmu i zbytniego dramatyzmu, bez odwoływania się do istniejących stereotypów, by ich w ten sposób nie wzmacniać, a raczej wyrugować je z życia publicznego. I przede wszystkim następująca kwestia: jak można pisać o Afryce i poszczególnych państwach tego kontynentu bez kierowania się przesadną poprawnością polityczną?

²⁰³ Podobne wnioski zostały sformułowane w raporcie *Afryka i jej mieszkańcy w polskich mediach*, który potwierdza trwanie pewnego narracyjnego schematu: „Negatywne skojarzenia z Afryką, mają swoje główne źródło w przekazie medialnym. Po części jest to komunikat wspomagany i kreowany przez organizacje pomocowe i misyjne, które zajmują się pośrednictwem w dystrybucji pomocy dla potrzebujących i w tym celu muszą nagłośnić »afrykańskie problemy«” (Średziński 2011: 7).

Otwartą kwestią pozostaje jednak, czy taka korekta całościowego wizerunku czarnej Afryki w ogóle jest możliwa. Można powątpiewać w skuteczność tego rodzaju apeli, zwłaszcza że nie są one niczym nowym. Podobne systematycznie pojawiały się już wcześniej, jeszcze przed drugą wojną światową. W „Pionierze Kolonialnym”, dodatku do miesięcznika „Morze”, Franciszek Łyp (1930: 26), lekko zniecierpliwiony, zastanawiał się: „Czy nareszcie skończymy z egzotycznością w artykułach o krajach egzotycznych?”²⁰⁴ I jak dziś już wiadomo, wezwania te nie przyniosły spodziewanych efektów.

Najwyraźniejsza i najgwałtowniejsza zmiana w przedstawianiu kolonii dokonała się w drugiej połowie XX wieku, pod wpływem wydarzeń pozaliterackich, takich jak wprowadzenie komunistycznej władzy w Polsce oraz dążenia niepodległościowe krajów kolonialnych. Jednakże upadek komunizmu i zniesienie cenzury, mającej w pewnym okresie tak duży wpływ na to, jak pisano o Kongu, nie doprowadziły do porównywalnej zmiany jakościowej w przedstawianiu tego kraju. Po 1989 roku prowadzony dyskurs w dalszym ciągu opiera się na rozpoznawalnych przedstawieniach byłej kolonii i posiłkuje się dobrze znanymi stereotypami. Znany z wcześniejszych lat obraz został jedynie wzbogacony o nieliczne nowe elementy, a stare poddano częściowo zaktualizowanej interpretacji. Pod pewnym względem można to traktować jako krok w tył lub przynajmniej stagnację, ale także jako dowód, że pewne stereotypy dalej trwają, niezależnie od panujących, zmienionych ideologii, popularnych przekonań, nowych okoliczności. Odnaczają się dużą siłą przetrwania, a najbardziej vitalne okazują się przede wszystkim stereotypy negatywne.

²⁰⁴ Ciekawe, że w tym samym numerze ostrzegano przed zafałszowanym obrazem Afryki, obecnym w tekstach ukazujących się gdzie indziej (w konkurencyjnych tytułach); chodziło wprawdzie o Angolę, ale ważna jest przede wszystkim chęć utrzymania monopolu na kształtowanie obrazu całej Afryki: „Wobec ukazania się w niektórych dziennikach stołecznych i prowincjonalnych różnych korespondencji z Angoli, aczkolwiek niejednokrotnie ciekawych i niepozbawionych szeregu trafnych uwag i spostrzeżeń, jednak utrzymanych w tonie mocno przesadnego optymizmu, co do możliwości szybkiego dorobienia się w tej kolonii, Liga Morska i Kolonialna jak najusilniej ostrzega zamierzających wyjechać do Angoli przed dosłownem braniem poszczególnych informacji, zamieszczonych w tych korespondencjach. Informacje te bowiem są w wielu punktach przesadzone, nieścisłe i nieoparte na bezpośrednim doświadczeniu, czy obserwacji autorów” (Anonim, „Morze” 1930, nr 551: 21).



VI. PRZYBLIŻENIA

W większości utworów o Kongu Belgijskim pojawiają się zazwyczaj te same postaci. Ich przedstawienia zasadzają się na stereotypach, co zresztą bezpośrednio wynika z faktu, iż to właśnie osoby najczęściej są poddawane procesowi stereotypizacji. W poniższym rozdziale przyglądam się bliżej przede wszystkim tym postaciom, w których przypadku mogłam zestawzić i porównać informacje pochodzące z tekstów polskich i flamandzkich²⁰⁵. Jest to możliwe, gdyż świat przedstawiony w polskich i flamandzkich tekstach o Kongu Belgijskim zaludniają postaci odgrywające porównywalne role i pełniące podobne funkcje. Nieco uwagi poświęcam także opisom Konga i Kongijczyków, które aspirują do pewnej „całościowej” oceny kolonii i zawierają jej krótką i przywołującą określone stereotypy charakterystykę.

Ponadto zdecydowałam się przybliżyć nieco dokładniej dwa utwory, ponieważ rzucają one dodatkowe światło na literaturę o byłej kolonii belgijskiej²⁰⁶. Pierwszy z nich, książka pt. *Tropenwee* (Ból tropików), uchodzi za pierwszą prawdziwą powieść o Kongu Belgijskim²⁰⁷ w języku niderlandzkim, chociaż formalnie nie reprezentuje flamandzkiej literatury kolonialnej, ponieważ została napisana przez autora pochodzącego z Holandii (Henri van Booven). Drugim tekstem jest *Czarny sen* Henryka Gordziałkowskiego. Ta książka ukazała się dwukrotnie, przed drugą wojną światową i po niej. Ze względu na pewne zmiany właściwie mamy do czynienia z dwiema jej wersjami.

²⁰⁵ Pewien wpływ miały także moje własne preferencje oraz znaczenie, jakie moim zdaniem można przypisać konkretnym postaciom.

²⁰⁶ Przedstawione w tym rozdziale analizy dwóch utworów stanowią zmodyfikowane wersje wcześniej opublikowanych artykułów: powieść Van Boovena — zob. (Czarnecka 2012), natomiast tekst Gordziałkowskiego zob. (Czarnecka 2008).

²⁰⁷ W chwili wydania książki było to jeszcze Wolne (Niezależne) Państwo Kongo.

Postaci kolonialnego *universum*

W tekstach reprezentujących flamandzkie i polskie piśmiennictwo o Kongu Belgijskim występują postaci, które stanowią nieodzowny element kolonialnej rzeczywistości. Przeprowadzona przeze mnie analiza obszernego korpusu tekstów flamandzkich i polskich pozwoliła na wyodrębnienie kilkudziesięciu takich rozpoznawalnych figur²⁰⁸. Na podstawie roli, jaką odgrywały one w kolonialnym społeczeństwie, można wymienić następujące ich kategorie:

(a) wśród białych są to osoby stanu duchownego (misjonarz/zakonnica); kolonista-plantator, przemysłowiec, handlarz; nauczyciel (najczęściej duchowny); kolonista-żółtodziób, kolonista-stary wyga („kongolanin”); lekarz, pielęgniarka; urzędnik kolonialny (przedstawiciel administracji kolonialnej); wojskowy, komandos; kobieta jako żona, matka, kochanka; turysta, gość, podróżnik, myśliwy; dziennikarz;

(b) wśród czarnych: wódz wioski (*capita*), przywódca; myśliwy, rybak, rolnik; pracownik fizyczny, robotnik (zatrudniony na plantacjach, w kopalniach, przy budowie dróg lub kolei *etc.*); wojownik, żołnierz, rebeliant, buntownik, partyzant (należy zauważyć, że w różnych okresach obowiązywało różne i często wartościujące nazewnictwo); szaman/czarownik; starzec/mędrzec; wioskowi notable; przedstawiciel czarnej elity (m.in. nauczyciel, dziennikarz, asystent medyczny, polityk, duchowny); uczeń; służący (*boy*)/służąca (w kilku wariantach, w zależności od wykonywanych przez nich czynności); czarna kobieta jako matka, żona, metresa, kochanka, prostytutka, mamka.

(c) postaci graniczne, uprzywilejowane lub cieszące się kontrowersyjnym statusem w społeczeństwie: dziecko (czarne/białe); mulat, mieszaniec; kaleka, chory.

²⁰⁸ Pomocny w określaniu poszczególnych postaci okazał się dorobek lubelskich etnolingwistów (Bartmiński i in.). Podczas analizy zwracałam uwagę na poddawane stereotypizacji elementy, za każdym razem odnosząc je do Kongijczyków (czarnych) i Europejczyków (białych). Uwzględniałam następujące aspekty: fizyczny (odnoszący się do wyglądu zewnętrznego; dominujący praktycznie we wszystkich tekstach ze względu na łatwość obserwacji; umożliwiający ponadto zachowanie dystansu przez patrzącego); psychiczny (obejmujący zauważone przez obserwującego cechy charakteru, umiejętności); kulturowy (informacje dotyczące wykształcenia, zwyczajów, rozrywek, ale także zachowania wobec przedstawicieli lub przejawów innych kultur); ekonomiczny (tzw. sytuacja życiowa, bytowa, status materialny); plemienny (cechy związane z przynależnością plemienną i plemieniem jako wspólnotą społeczno-kulturową; w oryginalnej koncepcji występuje aspekt narodowościowy, ale w przypadku Konga Belgijskiego zasadniejsze jest rozpatrywanie aspektu plemiennego), społeczny (zachowania społeczne, postawy zajmowane wobec innych osób) oraz religijny (wierzenia, obrzędowość). Literacki wizerunek Kongijczyka jest zdominowany przez aspekt fizyczny. Zawiera często sporo przesady i nieścisłości, wynikających z chęci zainteresowania czytelnika egzotyczną stroną życia pod równikiem, ale też z braku dokładniejszej wiedzy autorów. Starając się tłumaczyć niejasne zjawiska, dopuszczają się oni zrozumiałych uproszczeń i sięgają po stereotypy. W rezultacie czytelnik otrzymuje nierzadko błędne interpretacje faktów.

Z wymienionych postaci niektóre przywoływane są bardzo często i występują w większości utworów, co często wiąże się z większym stopniem stereotypizacji. Zazwyczaj są one podobnie opisywane i wyposażane w porównywalne cechy, czyli są charakteryzowane stereotypowo; dotyczy to na przykład postaci szamana czy wodza wioski. Inne natomiast wprowadzano do tekstowego świata rzadko lub bardzo rzadko. Niekiedy zdarza się, że jedna postać występuje w kilku rolach, ale wówczas któraś z nich przeważnie zostaje mocniej zaakcentowana i wysuwa się na pierwszy plan.

Lista typowych postaci zarówno czarnych, jak i białych w polskich tekstach jest, w porównaniu z listą flamandzką, uboższa. Największa zbieżność występuje w przypadku kategorii kluczowych, takich, z którymi autor musiał lub miał szansę zetknąć się osobiście, ewentualnie słyszał o nich lub dowiedział się z innych źródeł. Są to między innymi misjonarz, wódz, szaman czy służący (*boy*). Polacy zaś jako postaci pojawiają się w polskich tekstach o Kongu Belgijskim zwykle w następujących rolach: turysta, podróżnik, myśliwy, misjonarz, fotograf, najemnik, lekarz, naukowiec, plantator, przedsiębiorca. Role te są historycznie zmienne i zależą między innymi od okresu powstania tekstu. W przypadku polskich tekstów uwagę zwraca ponadto znacząca niedoreprezentacja figur kobiecych (i czarnych, i białych).

W większości przypadków postaci z tekstów kolonialnych odznaczają się względną jednowymiarowością, a uproszczona osobowość bywa łatwo redukowana do jednej cechy dominującej lub ewentualnie kilku cech komplementarnych. Rzadko udawało się wykreować w literaturze kolonialnej o Kongu Belgijskim postaci zindywidualizowane, posiadające wyraźną osobowość i wykraczające poza chętnie powielane stereotypy i potrzeby prostych schematów kompozycyjnych. Sposób, w jaki pokazywano te postaci, przynajmniej częściowo ulegał zmianie wraz ze zmieniającym się kontekstem kulturowym i zależał od dominujących w danym okresie stereotypów.

Daisy Ver Boven (1989: 106) w swoim artykule o czarnej kobiecie we flamandzkich tekstach o Kongu Belgijskim stwierdziła, że tak naprawdę czarna kobieta nigdy nie stała się podmiotem tej literatury. Zdaniem Ver Boven pisarze rzadko próbowali przeniknąć jej sposób myślenia czy też jej życie emocjonalne. Ich zainteresowanie miało mieć charakter ze wszech miar pozorny. I choć w ocenie pisarki czarnej kobiecie poświęcono dużo miejsca, to jednak zainteresowanie było powierzchowne. Trudno określić, jakie były oczekiwania Ver Boven, ale wydaje się, że jest to mimo wszystko duże uproszczenie. Jeśli w przypadku czarnej kobiety rzeczywiście mamy do czynienia z banalnymi i stereotypowymi ujęciami, to tym trudniej określić sposób, w jaki przedstawiano białe kobiety. Pogłębionej psychologii postaci brakuje w większości tekstów o Kongu, a porównywalny zarzut psychologicznej płytyczny można sformułować także w stosunku do postaci mężczyzn. Niekiedy wydaje się, że to właśnie oni w jeszcze większym stopniu niż kobiety padali ofiarą schematycznego obrazowania kolonii.

Subiektywny przegląd postaci literatury o Kongu Belgijskim rozpoczynam od figur kobiecych. W analizie ich wyobrażeń ważne jest nie tylko to, jak je przedstawiano i określano, ale i to, czego o nich nie pisano.

Czarna kobieta

Od początku kolonialnej ekspansji w Kongu Belgijskim biali mężczyźni nawiązywali ścisłe kontakty z czarnymi kobietami²⁰⁹. Mieszkanie pod jednym dachem tworzyło faktyczną wspólnotę stołu i łóża, choć bez formalnej legalizacji. Czarne kobiety prowadziły gospodarstwa białych mężczyzn, więc eufemistycznie nazywano je *ménagères*, „gospodyniami”. Charakterystyczne, że w tekstach flamandzkich używano słowa francuskiego, jakby dla podkreślenia, iż chodzi tu jednak o gospodynię nietypową, obarczoną dodatkowymi obowiązkami²¹⁰. Czarna kochanka, metresa, konkubina czy też *titulair bijzit* w języku niderlandzkim to jeszcze inne ich określenia.

Stosunek kolonialnych autorytetów (administracja, Kościół) wobec tych związków był ambiwalentny. Na początku kontakty z czarnymi kobietami traktowano prawdopodobnie jako pewną pomoc w łagodzeniu szoku kulturowego i przyspieszeniu adaptacji kolonistów do afrykańskiej rzeczywistości²¹¹. Z czasem zaczęto je potępiać. Na białego mężczyznę otoczenie wywierało mniejszą lub większą presję. Ze względu na czarną żonę lub kochankę nie traktowano go jako kogoś całkiem normalnego i podejrzewano nawet o ukryte zaburzenia czy odchylenia psychiczne (Foutry i Neckers 1986: 232). Ostrzegano i tłumaczono:

W Afryce tubylcza kochanka może tylko w niewielkim stopniu dać białemu to, czego pragnie on od kobiety. Jest ona zbyt prymitywna, za mało rozgarnięta, by przemówić do jego wyższych uczuć: ofiaruje mu swoje ciało, ale nie duszę. Stąd wypływa ta zdumiewająca niestałość białego mężczyzny,

²⁰⁹ O wizerunku afrykańskich kobiet pisał między innymi Bronisław Nowak w książce *Żony, nałożnice, wszetecznice* (1993).

²¹⁰ Związkom między czarnymi kobietami a kolonistami poświęcona jest książka Amandine Lauro pod tytułem *Coloniaux, Ménagères Et Prostituées — au Congo Belge (1885–1930)* (2005). Publikacja nie ogranicza się wyłącznie do zaprezentowania historii tych kobiet, ale stanowi punkt wyjścia rozważań nad seksualną moralnością w kolonii oraz przedstawia stosunek władz kolonialnych do tej kwestii. Kolonialne państwo było zdecydowane kontrolować seksualność swoich obywateli, ponieważ uznało ją za sprawę o strategicznym znaczeniu. Opisany przez Lauro aspekt kolonialnej rzeczywistości był dotychczas traktowany jako zjawisko o marginalnym znaczeniu. Lauro zajmuje się ponadto prostytutką w społecznościach tubylczych oraz reakcjami na nią.

²¹¹ Te związki z różnych powodów nie należały do łatwych; przeszkodą bywał lokalny język, którego biali albo nie znali, albo opanowali jedynie w stopniu ograniczonym. Jedną z kolonialnych mądrości, powtarzanych nowo przybyłym, było stwierdzenie, że miejscowego języka można się nauczyć jedynie na posłaniu czarnej kobiety.

stale zmieniającego swoje kochanki, stąd też ta jego tęsknota i nieokreślone pragnienie białej kobiety, która jest jego krwi, jego rasy²¹² (De Geest 1934: 107).

Bliskie związki między czarnymi a białymi nie leżały w interesie kolonii jako takiej, ponieważ w pewnej perspektywie czasowej przyczyniały się do niebezpiecznego niwelowania dystansu między kolonizowanym a kolonizatorem. Nie odpowiadały też wyobrażeniu modelowego belgijskiego kolonizatora. Przebyto więc drogę odwrotną do tej, której właściwie można by się spodziewać: od tolerowania do odrzucenia.

Niekiedy biały mężczyzna jednak decydował się na dłuższy nieformalny związek z czarną kobietą. Zdarzało się również, że zawierał z nią małżeństwo. Nierzadko taka ceremonia ślubu odbywała się według miejscowych zwyczajów²¹³. Małżeństwo obowiązywało wówczas tylko i wyłącznie na gruncie lokalnym, ponieważ w świetle europejskiego (czy ściślej belgijskiego) prawa biały mężczyzna w dalszym ciągu był stanu wolnego. Gdy po zakończeniu kontraktu wracał do Belgii, to najczęściej nie brał z sobą czarnej partnerki. Taka żona i nieżona była po prostu porzucana. A z nią dzieci, które przychodziły na świat w tym związku.

Istnienie intymnych kontaktów między białymi a czarnymi zostało zasygnalizowane we flamandzkiej literaturze kolonialnej bardzo wcześnie. Jako motyw wykorzystał je między innymi Cyriel Buysse w noweli *De zwarte kost* (1898; Czarna strawa). Bohater, Massijn, w jednym ze swoich listów z kolonii wspomina o czarnej kobiecie, która popełniła samobójstwo razem z dzieckiem, skacząc do rzeki, ponieważ jej biały kochanek i ojciec dziecka, planując powrót do swojej rodziny w Belgii, nie zamierzał wziąć ich z sobą.

W literaturze polskiej wątek mieszanych rasowo par występuje sporadycznie. Nieliczne wzmianki pojawiły się dopiero w latach sześćdziesiątych, a polscy autorzy negatywnie wypowiadali się o intymnych relacjach między białymi mężczyznami a czarnymi kobietami²¹⁴. Odrzucali je ze względów moralnych. Tak na przykład zareagował lekarz Wiesław Nasiłowski, gdy jego flamandzki znajomy w związku z zapowiadzanym przyjazdem żony i dzieci bez skrępowań odesłał

²¹² „In Afrika kan de inlandsche bijzit slechts gedeeltelijk aan den blanke geven wat hij van een vrouw verlangt. Zij is te primitief, te onontwikkeld om tot zijn hogere gevoelens te spreken: zij schenkt haar lichaam, niet hare ziel. Daaruit spruit de opvallende onstandvastigheid van den blanke, die gestadig van bijzit verandert; vandaar ook zijn heimwee en zijn obepaald verlangen naar de blanke vrouw die tot zijn bloed behoort, tot zijn ras”.

²¹³ Opis takiej ceremonii znajduje się między innymi w *Black Venus* (Czarna Wenus, 1968) Jefa Geeraerts.

²¹⁴ Nie do pomysłenia w tej społeczności był układ odwrotny, czyli związek czarnego mężczyzny i białej kobiety, nie wspominając już o małżeństwie. We flamandzkiej literaturze o Kongu nie udało mi się znaleźć takiego przykładu, porównywalnego choćby z południowoafrykańską powieścią *Chwila na wietrze* André P. Brinka z 1976 roku (pol. wyd. 1992), która właśnie narodziny takiej „niemożliwej” relacji ilustruje. Oczywiście, to wcale nie przesądza, że do takich związków nigdy nie dochodziło, choć nie jest to bardzo prawdopodobne.

swoją czarną konkubinę. Nasiłowski, poproszony o dyskrecję, bardzo ostro ocenił takie postępowanie²¹⁵.

W przywoływanym wielokrotnie eseju *Het koloniale in de literatuur* (Kolonialność w literaturze, 1938) Sylva De Jonghe stwierdzał, że związki międzyrasowe nie należą do popularnych motywów we flamandzkiej literaturze. Autor zwracał uwagę, że biała społeczność, w imię poszanowania obyczajności, wybierała milczenie i udawała, iż kwestia ta po prostu nie istnieje. W jego opinii problem *ménagères* wynikał w pewnym stopniu ze specyficznego wpływu klimatu na zmysły białych. Zasadnicze znaczenie dla powodzenia projektu kolonizacyjnego miał więc wybór odpowiednich kandydatów do wyjazdu do Konga:

Nie tylko przemożny upał i pierwotna przyroda działają jak afrodyzjak, ale przede wszystkim życie blisko natury i nagość zaraźliwie wpływają na zmysły białego. Ktoś, kto w Europie zachowuje się bez zarzutu pod względem moralnym i kieruje się przykazaniami swojej religii, będzie w Kongu [...] lepiej przygotowany do walki z pokusami, które zaatakują go ze wszystkich stron (De Jonghe 1938: 22).

Czarna kobieta, jak twierdzi De Jonghe, odznacza się prostolinijnością, dziecięcymi zwyczajami i jest romantyczna, co miałyby w jakimś stopniu tłumaczyć, dlaczego białe mężczyźni tak chętnie się do niej zbliżą. Czarna kobieta szybko ulega i łatwo godzi się na związek z białym mężczyzną, ponieważ nie ma po prostu takich zasad jak biała kobieta; a właściwie w ogóle ich nie ma: jest „dzieckiem natury i jak ono postępuje” (De Jonghe 1938: 23). Jednak nie powinna być zdaniem autora za to potępiana, ponieważ nie jest to objawem zepsucia: ono pojawia się dopiero w rezultacie kontaktów z białymi. Do podobnych wniosków dochodzi również Tadeusz Dębicki. Jego zdaniem czarne kobiety są ofiarami białych mężczyzn, którzy swoim postępowaniem doprowadzają do tego, „że małe, czarne, gorące »mamie«, zbudowane jak spiżowe posążki, o bajecznych kształtach i twardych piersiach, że i one, tak jak białe kobiety, staną się fałszywe i wyrafinowane, będą kochały tylko dla pieniędzy, a może nawet tylko za pieniądze...” (Dębicki 1928: 76). Warto zapamiętać ten cytat dotyczący wdzięków czarnej kobiety, ponieważ jest jednym z odważniejszych (!) w ówczesnej polskiej literaturze o Kongu Belgijskim.

Wpływ zachodniej cywilizacji na kongijskie kobiety był destrukcyjny i zaburzał dotychczasowe tradycyjne relacje w lokalnych społecznościach. Problem ten został wcześniej zauważony i to nie tylko przez Flamandów; między innymi Jan Czekanowski zanotował na początku XX wieku:

²¹⁵ Akurat Nasiłowski w książce *Monganga znaczy lekarz* wykazał sporo zainteresowania sytuacją czarnej kobiety i jej funkcjonowaniem w obrębie czarnej i białej społeczności. Przewidywał między innymi nieuchronność procesu emancypacji czarnych kobiet. Kontrapunktem takich krytycznych postaw są wspomnienia Witolda Grzesiewicza z lat trzydziestych (gwoli ścisłości: dotyczą one wydarzeń w Kongu francuskim), w których autor opowiada o swoim związku z córką miejscowego wodza i narodzonym z tego związku synku (zob. Grzesiewicz 2009a; Grzesiewicz-Sałacińska 2008).

W tych warunkach oczywiście lepiej było mieć żonę z cichej wioski, kobietę niecywilizowaną, która będzie w porządku utrzymywać dom zbudowany przez małżonka i uprawiać pola przez niego wykarczowane. Przywieziona z szerokiego świata elegantka, rozpróżniona i przywykła do niewyszukanych uciech życia garnizonowego, do równie częstej zmiany toalet, jak mężów, była wartością problematyczną (Czekanowski 1958: 285).

Kontakt z białym niósł z sobą dla czarnej kobiety określone (negatywne) konsekwencje. Ostrzeżenie przed nimi zawiera historia opowiedziana przez misjonarza Verreeta w *Het zwarte leven van Mabumba* (Czarne życie Mabumby, 1935), a rozgrywająca się na samym początku obecności belgijskiej pod równikiem. Efonga zadaje się z białymi mężczyznami; zwabiona wizją lekkiego i dostatniego życia u ich boku porzuca męża, malutkie dziecko i wyrusza do miasta. Za takie naruszenie praw czarnej społeczności zostaje symbolicznie ukarana wyniszczającą chorobą weneryczną. Odrącona przez białych, ostatecznie wraca upokorzona do wioski. Jej „nabrzmiała twarz, zniekształcona przez zaropiałe rany i świeże krwawe pręgi”²¹⁶ (Verreet 1935: 159) sprawia, że Mabumba, jej mąż, ledwie ją rozpoznaje. Efonga prosi go o przebaczenie, a on chorej żony wspaniałomyślnie nie odrzuca i opiekuje się nią aż do jej śmierci. Mabumba w tej sytuacji intuicyjnie zachowuje się jak wzorowy chrześcijanin. Jest bardzo wymowne, że opowiedziana historia, wariant nowotestamentowej przypowieści o synu marnotrawnym, kończy się chrztem Mabumby i pozostałych mieszkańców wioski. Przyjęcie chrześcijaństwa oznacza dla tej społeczności kres nie tylko pogaństwa, lecz przede wszystkim trapiących ją przez długi czas niepowodzeń.

O zepsucie czarnych kobiet obwinia białych również stary Masumbuka w powieści *Ik ben maar een neger* (Jestem tylko Murzynem, 1962) Jefa Geeraerts. Czarownik widzi tę sprawę nieco szerzej, jako rezultat wprowadzanego przez białych systemu prawnego i zwalczania miejscowych tradycji przez katolickich duchownych: „Nowe prawa białych i nieustanne intrygi misjonarzy zawróciły kobietom w głowach”²¹⁷ (Geeraerts 1988: 64). I następnie stwierdza, że: „Nasze córki, matki synów klanu, są kapryśne, leniwe, przemądrzałe, bezczelne i lubieżne”²¹⁸ (Geeraerts 1988: 65).

Za przykład pozytywnego wpływu kolonizacji na czarną kobietę można uznać tytułową bohaterkę z powieści *Nola* (1954) Ferdinanda Goddemaera. Jest to wyidealizowana i niemalże pozytywistyczna postać. Nola została wychowana przez białych i całkowicie przejęła ich normy i zasady. Z pełnym przekonaniem stara się pokazać swojemu ukochanemu, Mpenzo, występującemu tutaj w roli narratora, jak czarni mogą godnie(j), czyli po ludzku żyć. Gdy zostaje jego żoną, a decyduje się na małżeństwo z miłości, chce być przez męża traktowana jak równorzędna part-

²¹⁶ „[...] dat gezwollen gelaat, misvormd door etterende wonden en versche bloedstrijmen”.

²¹⁷ „Die nieuwe wetten van de blanken en het eeuwige gekonkel van de missiepaters hebben de vrouwen hun kop op hol gebracht”.

²¹⁸ „Onze dochters, moeders der zonen van de clans, zijn balsturig, lui, eigenwijs, brutaal en wulps”.

nerka, a nie uległa niewolnica, co w oczach współbratymców jest po prostu ekstrawagancją. Później Nola i Mpenzo próbują „cywilizować” mieszkańców wioski. Nola podejmuje pracę jako nauczycielka i uczy inne czarne kobiety, jak prowadzić dom, opiekować się noworodkiem czy też jak gotować, robić na drutach *etc.* Nie wszystkim czarnym taka praca u podstaw przypada do gustu. W starciu z konserwatywnymi członkami czarnej społeczności Nola nie ma szansy na zwycięstwo. Wrogowie doprowadzają do jej śmierci; dziewczyna porzucona w dżungli ginie, zjedzona żywcem przez olbrzymie czerwone mrówki²¹⁹. Nola jest przykładem literatury lansującej pożądany przez kolonizatora obraz czarnej kobiety, realizującej nowy, partnerski model związku i z zaangażowaniem pracującej dla dobra lokalnej społeczności. Wobec białej mentorki Nola przyjmuje postawę pełną pokornej uniżoności, co jest równoznaczne z aprobatą panującego kolonialnego porządku. Niepokoi też pesymistyczne zakończenie: czy śmierć Noli nie oznacza jednak mimo wszystko braku wiary w ostatecznie pozytywny efekt cywilizowania czarnych.

Na przeciwnym biegunie znajduje się bohaterka noweli *Het onzekere hart* (Niepewne serce, 1959) Jacques’a Bergeycka. Historia Mwenze jest próbą odtworzenia zależności istniejących między kobietą a mężczyzną w czarnej społeczności w przededniu kolonizacji²²⁰.

Mwenze wiodła w swoim mniemaniu szczęśliwe życie, dopóki jej mąż Monga nie zdecydował się wziąć drugiej żony. Ilunga jest młodsza i atrakcyjniejsza, a jej wejście do rodziny rozpoczyna pasmo nieszczęść. Mwenze, odtrącona przez męża, podejrzewa Ilungę, że ta jest czarownicą. Sama ulega opętaniu, jest coraz bardziej opuszczona, żyje w rosnącym poczuciu krzywdy. Doświadcza śmierci ukochanego dziecka, całkowitego rozpadu więzów rodzinnych. Cierpi w samotności, umiera w zakładzie dla psychicznie chorych, już u białych. Mwenze fatalistycznie poddaje się swojemu losowi. Dobrze oddana jest jej pewna niezaradność, strach²²¹.

²¹⁹ Czerwone mrówki to motyw powracający nie tylko w tekstach flamandzkich, spustoszenie dokonywane przez żarłoczne owady fascynowało i przerażało także polskich autorów (m.in. Gordziałkowski, Marlicz).

²²⁰ Należy podkreślić (po odrzuceniu sztafażu lokalności) uniwersalny rys opowieści Bergeycka. Ze względu na dwie silne, tragiczne figury i rozpoznawalność ich sytuacji emocjonalnej, utwór może podobać się także i dzisiaj. Historia opisana przez Bergeycka nie przedstawia tak popularnego we flamandzkiej literaturze kolonialnej motywu konfrontacji między światami czarnych i białych (choć biali już gdzieś tam są, to jeszcze nie zdążyli dotrzeć do interioru). Dramat rozgrywa się wyłącznie w czarnej społeczności, żyjącej własnym rytmem, kultywującej swoje zwyczaje i oddanej tradycyjnym wierzeniom. W wiosce panoszą się tajemnicze siły, zagrażające nieustannie kruchej pomyślności i spokojowi wszystkich mieszkańców. Opowiedziana z perspektywy Mwenze historia oparta jest na niedopowiedzeniach i czytelnikowi trudno osądzić, po czyjej stronie leży odpowiedzialność za zło.

²²¹ Sposób, w jaki Mwenze reaguje na wydarzenia i w jaki tłumaczy to, co się wokół niej dzieje, doskonale współgra z tym, co o duchowości ludów Bantu pisał Placide Tempels. Tutaj wiedza ta została wzbogacona o własne obserwacje Bergeycka. Niewykluczone, że to właśnie jemu jako jednemu z nielicznych pisarzy flamandzkich udało się dość głęboko wniknąć w świat wierzeń i wyobrażeń czarnych.

Nowela Bergeycka sprawia wrażenie, że punkt widzenia białego został w niej ograniczony do minimum. Jednak jest to tylko złudzenie. Opowiedzianą przez autora historię można bowiem odczytać też zupełnie inaczej: jako głos duchownego, który zwalcza poligamię i opowiada się za społeczeństwem monogamicznym. Przecież to przez drugie małżeństwo spadły na Mwenze wszystkie nieszczęścia, bezradną sprowokowały do zasięgnięcia porady szamana i wykorzystania jego sposobów w walce z inną kobietą. Widoczne jest w tekście przekonanie, że każda kobieta (jej kolor skóry, czarny czy biały, jest nieistotny) chce wyłączności w związku, a małżeństwo stanowi nie tyle pewną umowę społeczną, ile przede wszystkim związek oparty na miłości. Nowela narzuca w pewnym stopniu romantyczną (europejską) wizję związku małżeńskiego, odległą od afrykańskiej, w której małżeństwo jest „obowiązkiem, jest wymogiem stawianym przez zbiorowość społeczną; jest rytmem życia, w którym każdy musi uczestniczyć” (Mbiti 1980: 170)²²².

Swego rodzaju podsumowaniem doświadczeń zogniskowanych wokół postaci czarnej kobiety jest powieść *Gangreen I. Black Venus* (Gangrena I. Czarna Wenus) Jefa Geeraerts, która ukazała się już po 1960 roku i wzbudziła wiele kontrowersji, głównie ze względu na tematykę, bezkompromisowy stosunek do (byłej) kolonii oraz głównego bohatera będącego dalekim od wyidealizowanego propagandowo kolonizatora. Tekst został wydany w roku 1968, jak wiadomo — szczególnie ważnym dla zmian w obyczajach. Powieść balansuje na cienkiej granicy, momen-

²²² W przeważającej większości analizowanych flamandzkich i polskich utworów powszechnie występuje przekonanie, że czarne kobiety są sprzedawane/kupowane. Z jednej strony służy to podkreśleniu ich przedmiotowości i podległości, ale z drugiej świadczy też po raz kolejny o braku wglądu Europejczyków w tradycyjne struktury społeczne Konga. Na przykład w powieści Goddemaera pt. *Nola* jeden z czarnych bohaterów opowiada: „Następnie zaczęło się targowanie o cenę. Po wielu wyzwiskach, groźbach i tym podobnych zgodziliśmy się w końcu co do sumy. Ojciec przyzwalał, a skinał głowę. Jeden z jego braci wstał i poszedł po dziewczynę. („Vervolgens begon het gesjacher over de kooprij. Na veel scheldwoorden, bedreigingen en dergelijke werden wij het eens over een som. De vader knikte goedkeurend. Een van zijn broers stond op en ging het meisje halen”) (Goddemaer 1954: 57). Sapięha w swoich wspomnieniach zanotował: „Dla negra żona to kapitał, im ich więcej tem lepiej, a dzieci to jakby kupony obcinał, szczególnie jeżeli dziewczęta. Żonę dość drogo musi kupować, płacąc żelazem, kozami, a czasem pieniędzmi; ona za niego wykonywa wszystkie roboty, może też ją podnająć z zyskiem, a zawsze dzieci takiej współdzielni do właściciela żony należą” (Sapięha 1928: 73). Podobne spostrzeżenie można znaleźć u Gordziałkowskiego (1959: 57): „Wszak za dwie, trzy kozy można kupić sobie młodą, silną żonę, małżeństwo bowiem u Murzynów polega na kupnie kobiety u jej rodziców”. Tymczasem John S. Mbiti wyjaśnia, że w podobnych przypadkach chodzi o złe interpretowaną instytucję daru małżeńskiego, której w żadnym razie nie można uznać za formę zapłaty za kobietę. Dar małżeński jest „ze strony bliskich narzeczonego dowodem wdzięczności wobec bliskich narzeczonej za ich troskę o nią i za udzielenie zezwolenia na jej poślubienie. W jej domu dar niejako ją »zastępuje«, przypominając rodzinie, że wkrótce ją opuści lub też już ją opuściła, ale nie umarła. Jest ona osobą cenną nie tylko dla swojej rodziny, ale także i dla bliskich jej męża. [...] Dar podnosi jej wartość jako osoby i jako żony. Dar legalizuje jej wartość jako osoby i jako żony [...]». „Dwie rodziny z okazji małżeństwa wchodzą w pewien związek, który — prócz innych świadczeń — wymaga wymiany darów materialnych i innych” (Mbiti 1980: 178–179). O wymianie darów konsekwentnie pisze natomiast Jacques Bergeyck.

tami zbliża się (zdaniem wrażliwszych czytelników) do literatury pornograficznej. Narrator opowiada szczegółowo o swoich intymnych kontaktach z licznymi czarnymi kobietami. W jednej z nich, o imieniu Mbala, zakochuje się, ale historia tego związku nie znajduje ostatecznie szczęśliwego zakończenia. U każdej z czarnych kobiet, pomijając podobieństwa, Geeraerts uwypukla inną cechę, a każdy ze związków służy do ukazania innego aspektu międzyrasowego związku. Ich opisy, dopiero wszystkie razem, składają się być może na kompletny obraz czarnej kobiety czy raczej pokazują wizerunek czarnej kobiecości widzianej oczami białego mężczyzny, redukującego siebie samego do roli samca.

Tytułowa *Black Venus* uosabia wyobrażenie narratora (generalizując, białego mężczyzny w ogóle) o idealnej czarnej kobiecie. Powieść można więc potraktować jako relację z poszukiwań Czarnej Wenus, która jednocześnie byłaby: szczerą (prawdomówną), nieskomplikowaną, bez kompleksów (zahamowań) na tle seksualnym, biegłą w wyrafinowanej sztuce miłosnej, bez wygórowanych oczekiwań, uległa, zawsze dyspozycyjna, oddana, czuła i wierna, ale zarazem także niezbyt młoda i bezpłodna.

Powieść doczekała się licznych interpretacji i analiz, w których bohater stawał się symbolem kolonizującej Belgii, a czarne kobiety utożsamiano z Kongiem, krajem o wielu twarzach: uległym, ale jednocześnie niepoddającym się, niepozwalającym się całkiem okiełznać kolonizatorowi (białemu mężczyźnie), po prostu nieosiągalnym w swej nieprzenikalności i niedostępności.

Niekiedy pełne czułości opisy czarnych piękności znalazły się u Geeraerts obok obrazów emanujących pogardą dla kobiety w ogóle, redukujących ją do obiektu pożądania. Obrazów czasami wulgarnych, dosadnych, które nie pozostawiały wyobraźni zbyt wiele pola do popisu. To drugie, negatywne i niepoprawne politycznie oblicze tekstu bardziej zapadło czytelnikom w pamięć. Przy naturalnej skłonności do utożsamiania narratora z autorem, zrobiło ono z Geeraerts sztandarowego wroga kobiet, a feministek w szczególności.

Do swoich powieści Geeraerts wprowadzał od czasu do czasu postaci starych Kongijek, przykładem jest choćby ciotka Matembe z powieści *Ik ben maar een neger* (Jestem tylko Murzynem, 1962): pólnaga, wychudzona, z obwisłymi piersiami, milcząca i z dystansem obserwująca to, co się wokół niej dzieje. I tę staruszkę można potraktować jako symbol postawy kongijskiej kobiety w trudnych czasach po dipendzie: cierpliwej i mądrze przeczekującej chaos dookoła.

W tym pełnym zawirowań i niepewności okresie po 1960 roku także bohaterki misjonarza Rafa van de Lindego stanowiły prawdziwe oparcie dla swoich najbliższych. Najczęściej były to godne szacunku „afrykańskie matrony”, z poświęceniem dbające o ognisko domowe. Ich najmocniej podkreślanym zadaniem było macierzyństwo; to one, wychowując dzieci, były odpowiedzialne za przekazywanie tradycji czarnych: „Kobiety, które były (i są?) nosicielkami czarnej cywilizacji i kultury w jej najczystszej esencji”²²³ (Ver Boven 1989: 102).

²²³ „Vrouwen die de draagsters waren (en zijn?) van de zwarte beschaving en cultuur in haar zuiverste essentie”.

Autorzy flamandzcy, pisząc o czarnych kobietach, skonstruowali, a potem powielali pewien schemat ich przedstawiania. Przez dziesięciolecia była to przede wszystkim czarna kusicielka wiodąca białego mężczyznę na manowce, przyczyna jego upadku. Stanowiła kluczową przeszkodę w procesie kolonizacyjnym i była zagrożeniem dla społeczności białych. W tekstach najczęściej skupiano się na jej wyglądzie i cechach charakterologicznych. Zasadniczo wydaje się też obowiązywać zasada, że starszą kobietę przedstawiano jako osobę brzydką, odpychającą fizycznie, młodą zaś opisywano jako atrakcyjną i pociągającą. Widziano ją jako zgrabną, szczupłą, kołyszącą uwodzicielsko biodrami, skorą do śmiechu i kolorowo ubraną trzpiotkę. W latach sześćdziesiątych już otwarcie pisano, że jest ona pożądana jako partnerka seksualna, ponieważ nie ma zahamowań i nie jest skrzępowana europejskimi (chrześcijańskimi) normami zachowań.

W polskich tekstach o Kongu Belgijskim czarnym kobietom nie poświęcano zbyt wiele uwagi. I zastanawia, że jeśli już się w nich pojawiały, to — inaczej niż w tekstach flamandzkich — rzadko w jakiś sposób podkreślano ich seksualność czy fizyczność. Niekiedy nawet w ogóle tych aspektów nie zauważano. Czarne kobiety nie były więc wyobrażane jako obiekty zachwyty czy pożądania białego mężczyzny. Niekiedy wspomniano mimochodem o bujności ich kształtów czy (nieprzystojnej?) nagości, ale to właściwie jedyne komentarze, na które sobie pozwalano. W polskich tekstach o Kongu nie ma więc mowy o „czarnej strawie” z noweli *De zwarte kost*, tak popularnym wątku czarnej kobiety jako pokusy prowadzącej ku nieuchronnej zgubie. Uderzająca jest ich pruderyjność. Wpływy katolicyzmu i lansowanego przezeń modelu kobiecości i obyczajowości można uznać jedynie za częściowe wyjaśnienie, ponieważ zarówno we Flandrii, jak i w kolonii Kościół katolicki również miał bardzo silną pozycję.

W polskich tekstach brakuje więc obszerniejszych opisów powierzchowności czarnych kobiet. Rzadkie są wyrazy podziwu dla ich fizycznej atrakcyjności. U Leona Sapiehy (okres międzywojenny) można się nawet spotkać ze swoistą „turpizacją” czarnej kobiety, ponieważ naszkicowany przez niego portret raczej wywołuje u czytelnika odrazę. Nie znalazłam u tego autora ani jednego obrazu urodziwej Kongijki. Opowiadając o nich, Sapieha używa negatywnie nacechowanych słów, nieprzywołujących na myśl miłych obrazów; jeśli już o nich zdawkowo wspomina, to są to dla niego „baby”, „zasadziste matrony”, które nie mają piersi, tylko wymiona:

Zgroza patrzeć na baby, jak wymachują krwawymi nożami; niejedna, z zarzuconym na biodro potomkiem, który naokrak tam siedzi, jak nagi kawalerzysta na zbyt szerokim koniu, mocno w gębie trzymając workowate wymię, ciekawie ku krwawym matczynym rękom zezuże (Sapieha 1928: 117).

Kilka lat później Sapieha sięga po podobne, dehumanizujące czarną kobietę określenia: „[...] niejedna miała przerzuczonego swego bachorka przez biodro, który w przerwach od pracy dobierał się do matki wymienia” (Sapieha 1934: 191).

Odmienny obraz czarnej kobiety przekazuje Tadeusz Dębicki. Podoba mu się i kongijski taniec, i tańcząca go powabna Kongijka. Postrzega ją następująco:

młoda dziewczyna, przystrojona zaledwie w skromną opaskę na biodrach i kilka dziesiątków brzęczących kółek na rękach i nogach, tańczy niezwykle zgrabnie, zwinnie i giętko jakiś oryginalny taniec brzucha. Jej bose stopy zdają się nie dotykać czerwonej ziemi, nie poruszają nawet najmniejszego pyłka kurzu. Jej biodra i brzuch falują i gną się miękko i płynnie. Pełne, jędrne piersi drgają w takt jej kroków. Ręce wykonywają falujące, kręte, węzowe ruchy. Spizowe uda przęzą się i błyskają kolorem miedzi (Dębicki 1928: 85).

Warto zapamiętać ten opis nie tylko ze względu na uroczą postać czarnej kobiety, lecz także na rzadko spotykany pozytywny odbiór afrykańskiego tańca, zazwyczaj przedstawianego przez białych jako coś dzikiego, prymitywnego i zatrważająco niepokojącego.

O czarnych kobietach stosunkowo rzadko pisały nieliczne białe autorki. Traktowały je przede wszystkim jako jeden z elementów opisywanej egzotycznej rzeczywistości. Nie dziwi więc, że nie udało się im stworzyć zapadających w pamięć portretów czarnych bohaterek. Dwie czołowe przedstawicielki kobiecej literatury o Kongu Belgijskim, czyli Mireille Cottenjé (powieści *Dagboek van Carla* [Dziennik Carli] z 1968 roku, oraz *Lava* [Lawa] z 1973) i Henriette Claessens (*Afscheid van Rumangabo* [Pożegnanie z Rumangabo] z 1983 roku) praktycznie w ogóle się nimi nie zajmowały, tworząc bohaterki egoistycznie przejęte przede wszystkim swoją własną sytuacją, zresztą również daleką od ideału.

Biała kobieta

Status białej kobiety²²⁴ w zhierarchizowanym kolonialnym społeczeństwie Konga Belgijskiego był nieporównywalnie wyższy niż status kobiety czarnej, ale i ona musiała podporządkować się określonym regułom i pogodzić z zależnością od mężczyzny. Przeanalizowane teksty literackie dopuszczają wniosek, że paradoksalnie, to właśnie białą kobietę mocniej dotknęła marginalizacja. Poza tym niewykluczone, iż w literaturze zjawisko to występowało w większym natężeniu niż w rzeczywistości. Wspomniałam już, że kobiet pod równikiem było niezmiernie mało (zwłaszcza w pierwszych dziesięcioleciach istnienia kolonii) i że bardzo późno zaczęły zabierać głos w swoich sprawach. To kolejne potwierdzenie faktu, iż kolonia i kolonizacja były kwestiami zarezerwowanymi dla mężczyzn.

Ciekawym wprowadzeniem do rozważań nad obrazem białej kobiety i jej miejscem w kolonialnym społeczeństwie jest niewątpliwie fragment wspomnień Witolda Grzesiewicza. Wydarzenia, których świadkiem autor stał się podczas rejsu do Konga, wzbudziły jego spore zdumienie:

²²⁴ O sytuacji białych kobiet w Kongu Belgijskim wspominają między innymi Hilde Eynikel w książce *Onze Kongo* (Nasze Kongo, 1997), a także Nancy Rose Hunt w „*Le bebe en brousse*”. *European Women, African Birth Spacing and Colonial Intervention in Breast Feeding in the Belgian Congo* (1997).

Pamiętam jak w 1933 roku płynąłem statkiem „Thysville” *Companie Bèlge Maritime du Congo* z Antwerpii do portu Matadi. Jedna z pasażerek, Belgijka, płynąca do Konga Belgijskiego do męża przemysłowca, nawiązała romans z młodym i urodziwym Francuzem. Mimo iż statek zabierał przeszło pięćset pasażerów, to taka rzecz była trudna do ukrycia, bo towarzyszki podróży są bardzo wścibskie. Przy przejeździe przez równik, na zabawie zorganizowanej na statku przy tej okazji — otrzymała ostrzeżenie, które zbagatelizowała. W porcie Matadi przyjechał po nią piękną limuzyną stęskniony mąż, rozpoznał żonę w tłumie pasażerów opuszczających pokład i powiewał chusteczką... Jednakże jakież było zdziwienie tej damy, kiedy doręczono jej zakaz zejścia ze statku „jako osobie niemoralnej i jako takiej, nie mogącej przyjeżdżać do Konga Belgijskiego” oraz decyzję, że będzie odesłana tym samym statkiem do Antwerpii (bez prawa zejścia na ląd w Kongo). Mężowi zaś doręczono odpis owego „zakazu” i protokół z podpisami świadków oraz kapitana statku „Thysville”, aby mógł rozpocząć sprawę rozwodową przeciwko niemoralnej żonie (Grzesiewicz 2009a: 43).

Jest to jedyny zapis tego rodzaju sytuacji, na który natknęłam się w polskich i flamandzkich tekstach. Podjęte przez kolonialnych decydentów działania należy uznać za rodzaj ostrzeżenia dla przybywających do belgijskiej kolonii po raz pierwszy. Ewidentnie była to manifestacja posiadanej przez nich władzy. Wobec białej kobiety przedsięwzięto radykalne środki. Została ukarana, ponieważ jej zachowanie uznano za obyczajowo naganne. Jako takie stawało się ono zagrożeniem dla całej kolonialnej społeczności. Jednocześnie można tę opowieść potraktować jako dowód hipokryzji wobec tego rodzaju obyczajowych kwestii, ponieważ z innych źródeł literackich wiadomo, że wśród białych (i kobiet, i mężczyzn) istniała całkiem spora swoboda obyczajów. Sugestię rozwiązłości znajdziemy choćby w powieści Pieta van Akena pod tytułem *De nikkers* (Czarnuchy, 1959), w której nazwę jednej z dzielnic białych, Belleville, ludzie znieszczałali w znaczące Bedville (*bed* to po niderlandzku łóżko). To Bedville jako potoczna nazwa osiedla pojawia się zresztą i później, między innymi w powieści Paula Brondeela, *Ik blanke kaffer* (Ja, biały Kafr) z 1970 roku.

Obecność białych kobiet w tropikach bywała przez polskich autorów rzadko odnotowywana. Co ciekawe, ich wizerunek przez dziesięciolecia się nie zmieniał. Jeszcze w latach sześćdziesiątych Wiesław Nasiłowski zauważał, że białe kobiety w przeważającej większości nienawidziły Konga i nie potrafiły się tam odnaleźć (taki wniosek autor wysnuł na podstawie doświadczeń swojej żony). Jego zdaniem, nicnierobienie i znudzenie tylko pogarszały ich sytuację i nierzadko prowadziły do znacznych problemów psychicznych. Kobiety próbowały zapijać smutek tropików i szybko uzależniały się od alkoholu. Obserwacje Nasiłowskiego można potraktować jako kontynuację dużo wcześniejszych spostrzeżeń, między innymi Tadeusza Dębickiego (1928: 85), u którego białe kobiety po prostu drażnią swym niedopasowaniem do afrykańskiej scenerii: „Białe kobiety o chorowitych i znudzonych twarzach przechadzają się odniechcenia tam i zpowrotem, z pogardą spoglądając na kolorowe zbiegowisko”.

Leon Sapieha do Afryki Środkowej wybrał się razem z żoną. I choć wiadomo, że towarzyszyła mu ona niemalże we wszystkich wyprawach, brała udział w przygodach, zносиła trudy podróży przez kongijski interior, to jednak we wspomnieniach męża jest właściwie nieobecna. Otwarte pozostaje pytanie, dlaczego Sapieha nie uwzględnił jej w większym stopniu, relacjonując wspólnie przecież przeżyte

sytuacje. Poza paroma lakonicznymi wzmiankami obecność żony zaznacza się jedynie na kilku ilustrujących tekst zdjęciach. Na jednym z nich została ona bardzo tradycyjnie sfotografowana podczas *safari*: siedzi pod olbrzymim parasolem z trawy, a tuż obok stoi wyprostowany na baczność czarny służący — niezbędny element egzotycznego tła.

Sposób przedstawiania przebywającej pod równikiem białej kobiety przez Polaków w znacznym stopniu pokrywał się z tym, co i jak pisali o niej autorzy flamandzcy. Najczęściej bez większego znaczenia okazuje się tutaj czas powstania tekstu, a różnice zauważalne są przede wszystkim w natężeniu przywoływanych cech negatywnych. Biała kobieta nie cieszyła się bowiem dobrą opinią.

Doskonale ilustruje to choćby przykład Elly, zamężnej bohaterki ze wzmiankowanej wcześniej powieści Pieta Van Akena *De nikkers* (Czarnuchy, 1959). Elly jest intrygantką, która nudząc się, postanawia w pewnym momencie uwieść swojego byłego przyjaciela. Niegdyś go porzuciła, ponieważ jego status materialny nie dawał jej nadziei na zrobienie kariery. Gdy teraz to on ją odrzuci, zakochany w Mulatce, jej urażona duma przyczynia się do wielu dramatycznych zawirowań w życiu mnóstwa osób.

W porównywalny sposób swoją żonę przedstawił narrator powieści *Black Venus* (Czarna Wenus, 1968) Jefa Geeraerts. Jego zdaniem jest ona „skażona traumą pokoleń i pokoleń, które tłumiły zew krwi”²²⁵ (Geeraerts 2004: 121). Autor uważa ją za ucieleśnienie białych kobiet w ogóle; opisuje je jako „zahamowane, domowe, oziębłe, jasnowłose, białe, płaskie”²²⁶ (Geeraerts 2004: 176). Taki zestaw cech służy jednocześnie wytłumaczeniu jego nielojalności wobec żony i usprawiedliwieniu intensywnych poszukiwań seksualnej partnerki wśród czarnych kobiet.

Pierwszoosobowy bohater Paula Brondeela w powieści *Ik blanke kaffer*, zastanawiając się w jednym z monologów nad oczekiwaniami swojej żony, zestawia zarazem stereotypowe wyobrażenia białej kobiety o życiu w kolonii: „Podróżować, oglądać dzikie zwierzęta, obserwować cyrk czarnych, tańczyć razem z Tutsi, pływać rzeką, rozkoszować się słońcem i czystym powietrzem, śmiać się do chmur, tańczyć, śpiewać, chodzić na bale i przyjęcia, kazać pracować Murzynom, oglądać Murzynów oddających cześć białej superrasie, zarabiać kupę forsy, flirtować, spotykać przystojnych facetów”²²⁷ (Brondeel 1971: 75). Zdaniem narratora to jego żona zdecydowanie lepiej od niego odnalazła się w Kongu. Tego rodzaju opinia jest rzadko spotykana w literaturze flamandzkiej. Wprawdzie narrator o fiasko małżeństwa nie oskarża żony bezpośrednio, ale to ona bez wątpienia okazała się tą złą, która w chwili próby zawiodła, porzucając go dla innego. Warto też zauważyć, że

²²⁵ „besmet met het trauma van generaties en generaties die de stem van het bloed onderdrukt hebben”.

²²⁶ „[...] geremde, huiselijke, frigide, blonde, witte, platte vrouwen”.

²²⁷ „Reisjes maken, kijken naar de wilde beesten, kijken naar het zwarte gedoe, meedansen met de Watutsi, spelevaren op de stroom, genieten van de zon en zuivere lucht, lachen naar de wolken, in de handjes klappen van plezier, dansen, zingen, bals en party's, negertjes laten werken, de negertjes in aanbidding zien liggen voor het blanke supervolk, geld verdienen als slijk, flirten, knappe jongens ontmoeten?”.

bohater Brondeela w ogóle nie zwraca uwagi na czarne kobiety. Są one dla niego jakby przezroczyste. Jego głowa jest zaprzątnięta pracą, małżeńskimi kłopotami i pogłębiającym się wyobcowaniem.

Dla porządku należy też odnotować, że biała kobieta, tak mało atrakcyjna w oczach białych mężczyzn, bywała obiektem pożądania czarnego mężczyzny, chociaż ze względów obyczajowych wzmianki na ten temat zaczęły się pojawiać stosunkowo późno. W książce *Nola* narrator, pracujący jako *boy* i systematycznie podglądający swoją *Madame*, jego zdaniem zjawiskowo piękną, tak dosadnie relacjonuje reakcję swego znajomego na widok jej nagiego ciała: „Tego popołudnia przemyciłem André po cichutku do barzy, żeby też mógł się pozachwycać moją panią [...] tak się podniecił i oszalał z pożądania, że sam siebie zaczął dotykać: z pianą na ustach i wyłażącymi na wierzch gałami”²²⁸ (Goddemaer 1954: 97).

W zasadzie w obrazowaniu białej kobiety w tropikach obowiązuje prosty schemat: kobiety świeckie są w mniejszym lub większym stopniu zepsute lub przynajmniej załazek takiego zepsucia w sobie noszą. Dobra, wartościowa kobieta jest najczęściej zakonnicą. Ze względu na wpływy Kościoła, chrześcijaństwa oraz popularność kultu maryjnego można by się spodziewać, że powszechniejsza będzie w literaturze o Kongu Belgijskim postać kobiety uosabiającej wszelkie cnoty, wybranej przez Boga, a tym samym wyniesionej także ponad mężczyzn. Jednakże taka kobieta w literaturze kolonialnej pojawia się rzadko. I bez znaczenia okazało się tutaj, że tak wielu (przynajmniej flamandzkich) pisarzy wywodziło się ze stanu duchownego. Najlepszym przykładem takiej górującej także nad mężczyznami kobiecej postaci jest przede wszystkim siostra Imelda z powieści *Oproer in Congo* (Bunt w Kongu, 1953) Gerarda Walschapa.

Obraz kobiety, czarnej i białej, jaki wyłania się z polskich i flamandzkich tekstów, zawiera klasyczne warianty stereotypu płci kulturowej. Nie ulega wątpliwości, że kobieta jest podporządkowana i pod względem umysłowym stoi niżej niż mężczyzna: nie posiada umiejętności myślenia przyczynowo-skutkowego, nie potrafi przewidywać *etc.* Ponadto jest zazwyczaj niestała, kapryśna i zbyt łatwo ulega szkodliwym wpływom otoczenia. Kobiecie przypisuje się również, że jest istotą grzeszną i nieczystą, że kusi mężczyznę i doprowadza do łamania przezeń zakazów seksualnych. Wśród większości męskich protagonistów literatury kolonialnej pokutowało przekonanie, iż to właśnie kobiety (niezależnie od koloru skóry) były przyczyną wszelkich kłopotów w kolonii (Ceuppens 2003: 326). To mniemanie można uznać za wspólny mianownik stereotypowych wizerunków czarnej i białej kobiety.

Przedstawione sposoby ukazywania czarnych i białych kobiet są częściowo zbieżne z ustaleniami Diany Meehan (1983), dotyczącymi przedstawień kobiet w telewizji amerykańskiej. Wśród najpowszechniejszych stereotypów kobiet badaczka wyróżnia następujące (cyt. za: Barker 2005: 353–354): urwiska, dobra

²²⁸ „Ik had die namiddag André stilletjes de barza binnen gesmokkeld om ook eens mijn meesters te kunnen bewonderen... [...] werd hij zo opgewonden en dol van begeerte, dat hij zichzelf begon te strelen: het schuim op de lippen en de ogen uit hun kassen puilend”.

żona, harpia, suka, ofiara, syrena, kusicielka, kurtyzana, wiedźma i matrona. Wykorzystując tę terminologię, można stwierdzić, że w tekstach o Kongu Belgijskim pojawiają się między innymi takie stereotypy kobiet, jak: syrena (skłaniająca mężczyzn do złego dzięki swemu urokowi seksualnemu), dobra żona (poświęcająca się rodzinie i domowi) oraz matrona (starsza wiekiem, nieatrakcyjna seksualnie, ale ciesząca się autorytetem wśród społeczności).

Czarownik

„W mentalności afrykańskiej cierpienie, niepowodzenie, choroby i wypadki mają mistyczne »przyczyny«. Zwalczanie niepowodzeń lub dolegliwości wymaga znalezienia przyczyny, której należy przeciwdziałać albo którą należy usunąć lub ukarać” (Mbiti 1980: 213). Osoba, która w czarnej społeczności zajmuje się tymi sprawami, jest w tekstach polskich najczęściej określana mianem czarownika (ewentualnie szamana). W tekstach flamandzkich pojawiają się natomiast takie określenia, jak *tovenaar* (czarownik), *medicijnman* (znachor) oraz *fetisjeur* (fetyszer), przy czym *tovenaar* jest najpopularniejsze. W obu literaturach pojawia się także miejscowe miano czarownika, czyli *munganga*.

Czarownik jako przedstawiciel tradycyjnej czarnej społeczności jest w polskich i flamandzkich tekstach przedstawiany zazwyczaj jako postać złowroga, oddająca się głównie knuciu intryg i spisków przeciwko białym. Odpowiedzialni za powstanie takiego obrazu byli w dużej mierze misjonarze, którzy szamana kreowali na swojego głównego wroga. To z nim przecież misjonarz musi walczyć o rząd czarnych dusz. To szaman staje na drodze do nawrócenia czarnych. Występuje przeciwko białym, walcząc o zachowanie tradycji, stara się zachować swoją władzę. Czarownik jest wrogiem cywilizacji i postępu. Jest manipulatorem, który góruje nad innymi przenikliwością i umiejętnością obserwacji. Ciekawą definicję czarownika podaje Marlicz (1937: 159): *Munganga* to ktoś, kto posiada „spryt dostateczny dla wyzyskania zabobonnej łatwowierności otoczenia”. W powieści tego samego autora pt. *Bractwo Białego Lamparta* znajdziemy ponadto jedną z obszerniejszych w polskiej literaturze o Kongu Belgijskim charakterystyk *mungangi* — czarodzieja, a także wyjaśnienie jego wyjątkowej pozycji w czarnej społeczności:

Czarodziej jest przeważnie sprężyną wszelkich występnych poczyną. Żaden mord, żaden bunt nie odbędzie się bez jego udziału lub chociażby cichej aprobaty. Jest wcieleniem tradycji, pamiątką dni swobodnych, gdy żaden obcy przybysz nie wnosił do spraw tak prostych jak życie i śmierć ludzka swoich głupich i skomplikowanych praw. [...] Jednak póty tylko może spełniać swój fach skutecznie i spokojnie, póki działa z ukrycia. Toteż biali nie wiedzą nigdy, kto z mieszkańców tej czy innej wsi jest *mungangą*. Czarodziej w życiu codziennym pozornie nie różni się niczem od reszty współplemieńców. Tajemnicę zachowuje starannie, niema zaś tak spodłonego murzyna, któryby wydał *mungangę*. Nie pomogą groźby, ani przekupstwa. Nawet zaklęty wróg czarownika woli osobiście załatwiać porachunki, niż szukać pomocy białych. Gra tu zapewne rolę zabobon, a także solidarność rasowa. Zresztą czarodziej, którego identyczność biali przejrzą, wkrótce przestaje być czarodziejem. Z każdym dniem traci władzę (Marlicz 1933: 109–110).

Także w powieści *Czarny sen* znajdziemy wytłumaczenie, na czym polega wpływ czarownika:

Murzyni są bardzo zabobonni i całkowicie ulegają wpływom swoich czarowników. Ci nie mają bynajmniej ochoty rezygnować ze swojej władzy na rzecz białych i używają wszelkich możliwych sposobów, aby podsycić nieufność i nienawiść do nas, rozumiejąc, że panowanie ich skończy się w dniu, w którym czarni dojdą do przekonania, że zarówno pańskim celem, jak i moim jest ich dobro. Ale do tego jeszcze bardzo daleko. Na razie zaś walka ze śpiączką jest walką z czarownikami, którzy buntują przeciwko nam ludność, i walką z ciemnotą tej ludności, która dzięki temu boi się nas i nienawidzi (Gordziałkowski 1959: 76).

Ostatecznie widziana głównie z perspektywy misjonarzy postać czarownika najczęściej zamyka się w kilku kluczowych określeniach: czarownik jest przebiegły, sprytny, podły, podstępny i fałszywy.

Wprawdzie sporadycznie, ale jednak występują w literaturze także pozytywne warianty stereotypu czarownika. Wtedy jest on znachorem czy, tak jak u Marlicza (1933: 109), „lekarzem-naturalistą, najlepszym znawcą trucizn zwierzęcych i roślinnych”. I — co najważniejsze — rzeczywiście potrafi pomóc chorym. W tekstach przywoływane są sytuacje, w których medycyna białych okazywała się bezradna, więc pomóc musieli „krajowi lekarze”, a dziwaczna terapia zaordynowana przez czarownika wbrew początkowemu sceptycyzmowi okazywała się skuteczna. W *Przygodach Tomka na Czarnym Łądzie* Szklarskiego zranionemu zatrutym nożem Smudze również pomagają „lokalni lekarze”. Europejski sekretarz kabaki (władcy) pragmatycznie uspokaja powątpiewających: „Czarownicy znają się na truciznach i potrafią leczyć ludzi porażonych jadem. Nikt przecież nie poniesie szkody, gdy znachor po zastosowaniu odpowiednich leków odczyni urok według dawnych wierzeń” (Szklarski 2005: 152–153).

Co ciekawe, w roli znachora czarownik nie ograniczał się do leczenia symptomów zewnętrznych. Zajmował się człowiekiem jako całością i skomplikowanym układem, czyli stosował, można by rzec, podejście holistyczne. Nierzadko odgrywał przy tym rolę psychoanalityka czarnej społeczności, czyli kogoś, do kogo szło się po poradę i pomoc. Tak jak to uczyniła bohaterka *Het onzekere hart* (Niepewne serce) Bergeycka, Mwenze, która zdesperowana zwróciła się o pomoc do swojego zaufanego (pochodzącego z jej rodzinnej wioski) mungangi.

Czarownik występuje też nierzadko jako doświadczony starzec, który kumuluje mądrość i doświadczenie przeszłych pokoleń, z dystansem obserwujący otoczenie. U Geeraerts w powieści *Ik ben maar een neger* (Jestem tylko Murzynem) Matsombo pewnego dnia odwiedza starego szamana Masumbukę, który ubolewa nad upadkiem obyczajów. Wszelkie nieszczęścia są rezultatem nieprzestrzegania zasad uświęconych tradycją. Diagnoza szamana jest pesymistyczna, on już wie: „Świat ulega zatracie, ponieważ ani mężczyźni, ani kobiety nie przejmują się tabu i pradawnymi nakazami przodków. Dzisiejszy świat przez to zginie”²²⁹ (Geeraerts 1988: 61).

²²⁹ „De wereld gaat teloor omdat mannen noch vrouwen zich meer storen aan de taboes en de aloude voorschriften der voorouders. De wereld van heden zal eraan teloorgaan”.



Il. 13. „Taki czarownik jest jedynym autorytetem”, fotografia

W późniejszym okresie, od 1960 roku, czarownik stał się w polskich tekstach przede wszystkim symbolem zacofania czarnego społeczeństwa, wierzącego w czary. Przez Polaków (zwłaszcza lekarzy) bywał często traktowany jako uciążliwość, ponieważ przez wtłaczanie w głowy czarnych pacjentów bzdurnych wierzeń i nie logicznych zabobonów uniemożliwiał podjęcie ich leczenia (podobnie zresztą osądza czarownika jeszcze przed drugą wojną światową racjonalny Gordziałkowski).

Esencjonalne odzwierciedlenie postaci czarownika w wariantach negatywnym, najczęściej spotykanym w tekstach o Kongu Belgijskim, znajdziemy w komiksie *Tintin w Kongu*. Szamanowi nie spodobało się, że Tintin (w wersji niderlandzkiej bohater nazywa się Kuifje), poskramiając groźnego lwa przy pomocy swojego psa Milusia, zaimponował czarnym. Szaman przekonany, że wydarzenie to zagraża jego władzy, szybko przechodzi do działania: „Mały Biały Człowiek zdobyć wielki autorytet. Już niedługo plemię nie słuchać mnie — czarownika. Trzeba skończyć z Biały Człowiek...” (Hergé 2002: 24). Aby zniszczyć Tintina, oskarża go więc o największe świętokradztwo: „Biały człowiek rozłupać czaszkę świętemu fetyszowi! Śmierć Białym!” (Hergé 2002: 25). Oczywiście ostatecznie szaman dostanie nauczkę: zostaje pozbawiony władzy, i szacunku pobratymców. W komiksie szamana zbagatelizowano (ośmieszono) na dwa sposoby: ubierając go w groteskowy strój, a przede wszystkim każąc mu kaleczyć język kolonizatora. Szaman nie potrafi opanować najprostszych reguł gramatycznych, brakuje mu wystarczających zdolności, więc tak naprawdę okazuje się zupełnie niegroźnym przeciwnikiem.

Fetysz, o którego zniszczenie szaman obwinia Tintina, jest często spotykanym motywem w literaturze kolonialnej. Najogólniej były to przedmioty sporządzane rytualnie i otaczane czcią, służące czarnym do utrzymania czy zwiększenia siły i do ochrony przed złem. Na przykład u Gordziałkowskiego fetysze zabezpieczają chatę przed złodziejami²³⁰. Co ciekawe, wielu przedmiotom, którymi posługiwali się biali, czarni przypisywali podobne znaczenie. Jako fetysze były na przykład przez czarnych traktowane krzyże misjonarzy. Przyjmowali je, ponieważ dawały im nadzieję na uszczknięcie czegoś z siły białych.

Misjonarz

W przypadku piśmiennictwa polskiego i flamandzkiego występują dwa warianty postaci misjonarza, zależne nie tylko od czasu powstania utworu, lecz (przede wszystkim) od osoby autora. Jak się można spodziewać, w przypadku tekstów napisanych przez osoby duchowne mamy do czynienia z obrazem pozytywnym. Jest to tendencja, którą można zaobserwować zarówno w polskich, jak i flamandzkich tekstach.

Misjonarz uosabia najczęściej poświęcenie, oddanie, zrozumienie, cierpliwość w stosunku do czarnych. Właściwie mamy tutaj do czynienia z postacią będącą uosobieniem wszelakich cnót.

Wyznacznikami postaci misjonarza są także walka z poligamią i różnymi przejawami lokalnych wierzeń i rytuałów. Misjonarz ma swoistą obsesję na punkcie moralności. Piętnuje naganne zachowania seksualne czarnych (określane ogólnikowymi i wartościującymi sformułowaniami typu rozpasanie seksualne, brak poszanowania czystości czy dziewictwa).

Misjonarz często występuje jako ten, który o czarnej społeczności wie najwięcej (choć nie zawsze trafnie interpretuje pewne fakty), mimo że właśnie wśród częściej spotykanych zarzutów wobec Kościoła i jego przedstawicieli pojawia się między innymi brak wglądu w społeczną organizację Kongijczyków. Kościół, walcząc choćby z wielożeństwem i różnymi formami przesądów, jednocześnie konsekwentnie niszczył rodzimą kulturę czarnych, nie okazując wystarczającego zrozumienia znaczenia określonych zwyczajów. To, co odmienne, stanowiło zagrożenie,

²³⁰ Marlicz (1933: 126) wyjaśnia, w jaki sposób czarni wchodzą w posiadanie swoich fetyszy: „Każdy murzyn posiada kiszi, czyli amulet, i jakkolwiek są to przedmioty najbardziej fantastyczne, początek biorą zawsze z jakiegoś zdarzenia. Człowiek, który nie umiejąc pływać, wpadł do rzeki i nie utonął, nosi potem »od uroku« suszoną żabę lub ości rybie; ten, który nie spłonął w pożarze, uważa za fetysza kamień, to jest rzecz na ogień odporną”. Fetysz jego bohatera „wiązał się z jego urodzeniem. Assada powiła chłopaka nad rzeką przy kopaniu gliny na garnki. Wracając do wsi, przyniosła pod jedną pachą dziecko, pod drugą koszyk z gliną. Nic dziwnego, że czarownik wioskowy nie namyślał się długo nad wyborem fetysza dla noworodka. Jednakże, by nadać sprawie charakter bardziej solenny, kazał brać glinę co roku o ściśle oznaczonej porze, na odległym cyplu rzeczonym, i bryłkę wielkości gołębiego jaja zawijać w płatek skóry małpiej” (Marlicz 1933: 126–127).

i jako takie, zdaniem wielu polskich i flamandzkich autorów, było skazane przez duchownych na wyrugowanie z kongijskiej rzeczywistości.

Wśród licznych zadań misjonarzy było także prowadzenie szkół dla czarnych. Osobną kwestią jest, że ta nauka, w pewnym uproszczeniu, zbyt często sprowadzała się przede wszystkim do walki z głównymi wrogami oficjalnie obowiązującej w Kongu cywilizacji chrześcijańskiej (osławione wielożenstwo i zabobon we wszystkich jego postaciach).

W komiksie *Tintin w Kongu* również występuje charakterystyczna postać misjonarza, przedstawionego bardzo stereotypowo jako brodacze w białym habicie i w korkowym hełmie. Misjonarz z komiksu, oprowadzając Tintina po terenie misji, pełen dumy opowiada: „Tam jest szpital. A tam, na prawo, szkoła. Chata w środku to nasza kaplica. Kiedy przybyliśmy rok temu, rosła tu tylko dżungla...”; te imponujące dokonania zostają odpowiednio skomentowane przez psa Milusia: „Ci misjonarze to pracusie!” (Hergé 2002: 36).

Komiks Hergégo zawiera ponadto inną typową scenę. Gdy jeden z ojców prowadzących zajęcia w misyjnej szkole zachorował, zastąpił go Tintin. We wcześniejszej (niepoprawnej politycznie) wersji komiksu miał poprowadzić lekcję geografii i opowiedzieć małym Kongijczykom o ich ojczyźnie, czyli (jak tego chciała kolonialna propaganda) o Belgii. W następnych wersjach (także w polskim tłumaczeniu) czarni uczniowie (w klasie sami chłopcy) zgłębiają już tajniki matematyki. Tintin pyta ich o wynik skomplikowanego działania dwa plus dwa. Taka zamiana, choć mająca na celu zmniejszenie kolonialnej wymowy komiksu, jest mimo wszystko kontrowersyjna. O ile pierwszy przypadek można dziś potraktować jako krytykę niedostosowanych do potrzeb czarnych uczniów programów szkolnych, co bez wątpienia jest zarzutem skierowanym wobec władz kolonialnych, o tyle w drugim podkreślone zostają ograniczone możliwości intelektualne czarnych wychowanków. W rezultacie mamy tu raczej do czynienia ze wzmocnieniem niż osłabieniem rasistowskiego wydźwięku całości.

Rewizja pozytywnego obrazu misjonarza pojawia się w tekstach flamandzkich jeszcze przed drugą wojną światową, w polskich zaś znacznie później. Najlepiej uwiadacznia się w tekstach wydanych dopiero po 1960 roku. Jeden z wczesnych przykładów demistyfikacji wizerunku misjonarza znajdziemy w powieści *Blanke boeien* (Białe okowy), w której bohater Van Dam, dostrzegając obłudę misjonarzy, kpi z ich działalności. Nie żywi nawet najmniejszych złudzeń wobec ich prawdziwych zamiarów:

Praca misyjna? Kazać Murzynom pracować i dzięki ich pracy wznosić wielkie budowle, eksploatować najlepsze kawałki ziemi. Misje w Kongu mają najbogatsze posiadłości na najbardziej żyznych obszarach. Cywilizacja? Nauka katechizmu i klepanie z pamięci pacierzyków, z których te makaki i tak nic nie rozumieją. Dają Murzynom odzież i buty, jakby byli Europejczykami i ci kafrowie robią się zarozumiali i myślą, że mają tyle samo praw, co biali²³¹ (Schoup 1934: 49).

²³¹ „Missiewerk? De negers laten werken en met hun arbeid groote gebouwen oprichten, de beste stukken grond exploiteeren. De missies in Congo hebben het rijkste bezit in de vruchtbaarste

Ważny dla wizerunku misjonarza w literaturze flamandzkiej jest dramat *Misja* (Misja, 2007) Davida Van Reybroucka. Jego bohater staje się prototypem misjonarza w ogóle, łącząc w swoim życiorysie doświadczenia kilku pokoleń misjonarzy kongijskich, chociaż autor podkreśla znaczące różnice w mentalności między misjonarzami z okresu kolonialnego a tymi, którzy trafili do Konga pod koniec lat pięćdziesiątych czy już po dekolonizacji. Misjonarz Van Reybroucka, prowadząc chaotyczny, urywany monolog, zastanawia się głównie nad znaczeniem dokonywanych wyborów, zaangażowaniem i chyba przede wszystkim nad ufnością i zwątpieniem, czyli pojęciami ściśle wiążącymi się z wiarą, ważnymi dla osoby wierzącej i stale konfrontowanej z granicami swej wiary. Uczucia, które towarzyszą misjonarzowi podczas tego swoistego bilansu, to zdumienie, przygnębienie, ale także, mimo wszystko, pewna witalna siła i charakterystyczna duma z wcześniejszych (kolonizacyjnych) osiągnięć.

Wielu misjonarzy (także tych, z którymi rozmawiał Van Reybrouck, przygotowując swój tekst) zdecydowało się towarzyszyć Kongijczykom na dobre i na złe na nowym etapie ich historii i zostało w Kongu po 1960 roku. Razem z nimi stawali się ofiarami kolejnych konfliktów i wojen domowych. Świadectwem wspólnego losu jest choćby obraz anonimowego kongijskiego artysty, przykład kongijskiej sztuki ludowej, przedstawiający scenę z jakiejś wojny: czarni rozstrzelują innych czarnych oraz właśnie misjonarzy.



Il. 14. Obraz przedstawiający egzekucję Afrykanów i misjonarzy.
Obraz olejny na płótnie, podpisany przez „Wande F” [brak daty]

gebieden. Beschaving? Catechismus leeren en gebedjes opzeggen, waarvan die makakken toch niets begrijpen. Ze geven de negers kleeren en schoenen alsof ze Europeanen waren en die kaffers worden verwaand en denken, dat ze evenveel rechten hebben als de blanken”.

Kościół był jednym z filarów belgijskiego systemu kolonialnego i w polskich tekstach poświęcano mu sporo miejsca, zwłaszcza w okresie powojennym, obciążając odpowiedzialnością za kolonialny wyzysk. Należy zaznaczyć, że pisząc o Kościele, polscy autorzy mieli przeważnie na myśli Kościół rzymskokatolicki. Inne wyznania w zasadzie były przez nich pomijane lub jedynie wzmiankowane, niezależnie od ich rzeczywistego znaczenia w życiu społecznym kolonii. Kościół jako instytucję również przedstawiano zazwyczaj w negatywnym świetle. Jest to zjawisko, które z oczywistych względów ideologicznych nasiliło się w powojennej komunistycznej Polsce. Podkreślanie destrukcyjnego wpływu Kościoła współgrało z oczekiwaniami polskich władz.

Dla polskich autorów nowoczesne (czyli komunistyczne) społeczeństwo i Kościół znajdowały się na przeciwległych biegunach. Dziewanowski i Budrewicz wielokrotnie oskarżali Kościół o hipokryzję. Ich zdaniem, zamiast pracować nad zbawieniem dusz swoich podopiecznych, koncentrował się on na powiększaniu doczesnej władzy i pomnażaniu majątku. Także Pasierbiński przywiązywał w swoich tekstach wielką wagę do religijnego wymiaru postkolonialnej rzeczywistości. W *Kongo — nie tylko tam-tamy* przedstawił na przykład duże rodzime sekty kongijskie, z Mulele i Kimbangu na czele, dające szansę na odrodzenie i powrót do źródeł kultury.

Kościół z pewnością nie zasłużył na tak jednoznacznie złą ocenę, jaka została sformułowana w polskich tekstach powojennych. Pod koniec belgijskiego panowania w Kongu to właśnie przedstawiciele Kościoła często stawali po stronie czarnych w konfliktach z administracją kolonialną czy pracodawcami (właścicielami plantacji, kopalni, zakładów przemysłowych). W Kongu działali także misjonarze, którzy z szacunkiem traktowali kulturę lokalnych społeczności.

O prawdziwych nastrojach panujących wśród misjonarzy trudno czerpać informacje z książek, które uzyskały aprobatę władz kościelnych; raczej propagowały one oficjalny optymizm. Niekiedy można się czegoś więcej dowiedzieć z innych źródeł. Na przykład Prandota w swojej książce *Czarna Afryka od środka* przytoczył szczerą wypowiedź znajomego misjonarza, ukazującą nieco inny, gorzki obraz misyjnej rzeczywistości:

Proszę popatrzeć — mówił z ironią — na tę ciemnotę i zacofanie, na lenistwo tych ludzi. Nie potrafią nawet uprawiać kawałka pola. Do kościoła przychodzą, bo myślą, że nasze czary są o wiele silniejsze, aniżeli ich. Nic nie da się już z nimi zrobić. [...] W tej bezradności księdza misjonarza wyrażał się żal i głębokie rozczarowanie. [...] Misjonarze najczęściej po dwóch latach pracy na wsi afrykańskiej załamują się kompletnie. Jeżeli nie potrafią sobie znaleźć jakiegoś dodatkowego zajęcia (malarstwo, rzeźbiarstwo, majsterkowanie lub zbieranie informacji o środowisku, w którym pracują itp.), stają się malkontentami wątpięcymi w celowość swojego powołania. W nawracanie pogan nie wierzą (Prandota 1984: 73).

Z negatywnym obrazem Kościoła po 1945 roku niewątpliwie kontrastuje sposób, w jaki przedstawiano go wcześniej, w okresie międzywojennym. Ówczesny obraz Kościoła był na ogół pozytywny, pełen respektu czy wręcz podziwu dla osiągnięć misjonarzy na Czarnym Lądzie. Byli dobrze poinformowani i relatywnie dobrze znali panujące lokalnie stosunki, co było rzeczą nie do przecenienia:

Niezwykła jest gościnność misji w Congo. Ktoby nie przyszedł, bez względu na jego zapatrywania i religię będzie przyjęty przez ojców misjonarzy i może zasiąść przy stole, zwykle długim, w refektarzu. Widziałem w jadalniach misyjnych po kilkunastu Europejczyków, wypróżniających z apetytem, który zwykle służy kolonistom, gruntownie spiżarnię księży. Zawsze też są ciekawe rozmowy ze starszymi misjonarzami, bo oni znają, jak nikt, stosunki miejscowe, mówią lokalnymi narzeczaniami i mają wielki wpływ na murzynów i ich sułtani, będących w obrębie działalności misji. Chętnie też na ogół objaśniają i pomagają (Sapieha 1934: 158).

Nie jest przypadkiem, że spotykani przez Sapiechę misjonarze nosili zazwyczaj charakterystyczne flamandzkie nazwiska, jak na przykład „ojcowie Provoost przełożony, Froyen i van den Houdt...” z misji Lulenga (Sapieha 1934: 82): większość misjonarzy w Kongu rzeczywiście pochodziła z Flandrii.

Mulat

Mulat, ze względu na swoją niejednoznaczność, jest z pewnością postacią o sporym potencjale literackim, nie zawsze w pełni wykorzystanym, zwłaszcza w przypadku protagonistów mężczyzn.

Wspomniałam już, że związek mieszany rasowo w zasadzie nie był dobrze widziany przez kolonialne społeczeństwo, co rzutowało na dzieci pochodzące z takiego związku. Znajdowały się one w trudnej psychologicznie i społecznie sytuacji²³². Były tolerowane, choć zdarzały się przypadki braku akceptacji czy zgoła radykalnego odrzucenia. Mulaci pochodzący z małżeństw zawartych zgodnie z prawem europejskim pod względem prawnym traktowani byli jak biali, ale w rzeczywistości przypadało im miejsce między czarnymi a białymi; ci nieuznani uchodzili po prostu za czarnych.

W większości przypadków Mulaci byli akceptowani przez rodziny czarnych matek i wychowywani w ich środowiskach. Ewentualne problemy (m.in. odrzucenie) wynikały zdaniem Ceuppens (2003: 330) nie tyle z rasowych uprzedzeń (czarnych wobec białych), ile raczej z odmowy czy niechęci białego ojca do finansowego wsparcia takiego dziecka, ponieważ oznaczało to obarczenie kosztami utrzymania rodzinę czarnej matki.

Ceuppens (2003: 331) utrzymuje ponadto, że nieprawdziwe jest mocno zakorzenione w piśmiennictwie o Kongu Belgijskim stereotypowe przekonanie, że Mulaci (i kobiety, i mężczyźni) funkcjonowali jako łącznik między dwoma światami: czarnych i białych. Tak naprawdę nie byli uznawani ani przez jednych, ani przez drugich. Podobną ocenę spotykamy w piśmiennictwie polskim, w *Czarnej Afryce*

²³² Mulaci i ich pozycja społeczna to jedna z tych kwestii, które w społeczeństwie belgijskim były dotąd tabu. Jednym z pierwszych opracowań na ten temat jest książka *De bastaards van onze kolonie: Verzweegen verhalen van Belgische metissen* (Bastardy naszej kolonii. Przemilczane opowieści belgijskich Mulatów) autorstwa Kathleen Ghequiere, Sibbo Kanobany oraz Filipa Clausa, wydana w 2010 roku.

od środka Prandota (1984: 43) zauważa: „Byli to ludzie w sumie bardzo biedni, zawieszeni w próżni pomiędzy białymi i czarnymi. Jedni i drudzy nie przyznawali się do nich. W okresie kolonizacji cieszyli się prawie takimi samymi przywilejami jak *evolues*”.

Początkowo o Mulatach wspomniano rzadko. Jeśli zabierano na ich temat głos (m.in. w misyjnych i kolonialnych czasopismach), to próbowano walczyć ze stereotypowym przekonaniem, że Mulat stanowi połączenie negatywnych cech obu ras. Rzadko przytaczano budujące przykłady, najczęściej ludzie ci byli jednak przedstawiani jako budzące politowanie postaci, bez godności osobistej. Taki Mulat pojawia się na przykład w powieści Szklarskiego *Przygody Tomka na Czarnym Łądzie* i jest jedną z najmniej sympatycznych postaci. Castanedo to „wysoki mężczyzna o szerokich barach, z jednym okiem zakrytym czarną przepaską”, z „cerą koloru mętnej białej kawy”, która od razu pozwalała rozpoznać w nim „półkrwi Murzyna” (Szklarski 2005: 81). Castanedo rzeczywiście stanowi konglomerat najgorszych cech: jest podłą kreaturą, stale intrygującą i żerującą na nieszczęściu innych.

W okresie już postkolonialnym o Mulatach pisał między innymi Jan Van den Weghe, ale i on nie wykraczał poza stereotypowe wyobrażenia. Konstruuje swoje postaci, wykorzystywał schemat zawieszenia między dwoma światami, tak jak na przykład w opowiadaniach z tomu *Kinderen van Kongo* (1965, Dzieci Konga), rozgrywających się tuż przed dekolonizacją. Louis, bohater jednego z nich (*De halve blanke*, W połowie biały) nie jest akceptowany przez swoich kolegów w szkole, ponieważ jest Mulatem i lepiej się od nich uczy. Prześladowania z dnia na dzień eskalują, aż w końcu jedna z awantur nieszczęśliwie prowadzi do śmierci chłopca.

Osobną i jedną z ciekawszych kategorii postaci w literaturze o Kongu tworzy Mulatka, kobieta-hybryda, której sytuację determinuje bycie kobietą, a zarazem hybrydą rasową. Egzemplifikacją takiej postaci jest choćby Cathy²³³ z powieści *De nikkers* (Czarnuchy) wydanej przez Pieta Van Akena w 1959 roku. Wyjątkowość bohaterki wzmacnia fakt, iż jest Mulatką „ewoluowaną”. Początkowo Cathy bardziej identyfikuje się z białą społecznością; tak naprawdę nie przynależy nigdzie, ale sobie tego po prostu nie uświadamia. W tej niewiedzy jest wolna, a drogę do prawdziwego wyzwolenia i bolesnego samopoznania będzie musiała dopiero przebyć. Meersmans, odrzucony przez Cathy biały adorator i jednocześnie narrator całej opowieści, mści się na niej, dopisując bezprawnie jej nazwisko do listy wysłanych do obozu karnego. Liczy na to, że dziewczyna „zmądrzeje” i doceni jego awanse, ale osiąga efekt odwrotny do zamierzonego. W Kasaji Cathy wprowadzie doświadcza strasznych rzeczy, ale to właśnie doznane upodlenie sprawia, że uświadamia sobie, kim jest. Dziewczyna wewnętrznie hardziej i dojrzewa. Kwe-

²³³ Matka Cathy była Greczynką, ojciec Kongijczykiem, przy czym w literaturze najczęściej spotykany jest układ odwrotny, to znaczy biały ojciec i czarna matka. Bardzo wymowny jest fakt, że w utworach flamandzkich praktycznie nigdy matkami Mulatów nie były Flamandki, tylko właśnie Greczynki lub Portugalki, które w kolonialnej społeczności były tymi „gorszymi” białymi kobietami.

stia tożsamości, którą wcześniej nie zaprzętała sobie głowy, okazuje się zasadniczą sprawą. Podejrzewając Meersmansa, Cathy napomyka mu o swojej wdzięczności dla osoby, która doprowadziła do jej zesłania do obozu: „Ten, który wysłał mnie do Kasaji, był mądrym człowiekiem [...]. Uświadomił mi, że jestem tylko czarną cizią”²³⁴ (Van Aken 1959: 137). Rozmowa kończy się próbą gwałtu i wymownym splunięciem przez Cathy Meersmansowi w twarz.

Pesymistyczny jest wydźwięk historii innej Mulatki, przedstawionej przez Gusta Van Brussela (ur. 1924) w powieści *Cassandra en de Kalebas. Analyse van een innerlijk avontuur* (Cassandra i Kalebasa. Analiza pewnej wewnętrznej przygody) z 1967 roku.

Cassandra została zabrana matce i przywieziona przez ojca w latach pięćdziesiątych do Belgii. Ponieważ ów ojciec, nieudaczny, wegetował w nędznych warunkach, wychowaniem Cassandry, czyli „opieką nad jej obcością”, zajęła się jego rodzina. Dziewczyna „dorastała z instynktownym strachem przed utratą tejże obcości, ale z pragnieniem białej skóry” i chcąc upodobnić się do krewnych, „do krwi szorowała swe ramiona drucianą szczotką”²³⁵ (Van Brussel 1967: 5). Białosc Cassandry pozostaje jednak niedostrzeżona; więcej łączy ją z czarnymi, ponieważ:

Ma bezwzględność ich melancholii. Purpurowy ton ich saksofonu i bogactwo uczucia ich bluesa St. Louis. Hebanową twardość ich rytmów inicjacyjnych. Pochodzi z ich trzewi. Z ich ciemności. Ich zdradzonej tajemnicy. Naga w satynowej szarości. Płochliwa niczym nietoperz. Wpół biała, wpół czarna dziewiczność²³⁶ (Van Brussel 1967: 5).

Cassandra żyje w pewnej izolacji i tak naprawdę nigdy nie staje się częścią belgijskiej rodziny. Utrzymuje się między nimi wyraźna granica, granica wyznaczona przez kolor jej skóry, powracającą jako *Leitmotiv* szarość:

W akwariu swego stryja przez lata żyje jak tropikalna ryba między wzdrgami. Nie wtrąca się. Jej zszarzała skóra jest pancerzem. Z obcego świata. Jak ten chrząszczy lub jaszczurek. Pancerz gadów, które po raz pierwszy wyszły z oceanów na ląd. Kiedy z uważną przychylnością, która jest bolesna, celebrują jej pełnoletniość, siedzi przy świątecznym stole z ewoluowanymi gibbonami, które setki tysięcy lat temu podążyły ku kulturze inną drogą. W niej pleni się ciemność²³⁷ (Van Brussel 1967: 6–7).

²³⁴ „Hij die me naar Kasaji zond was een wijs Man” [...] „Hij deed me begrijpen dat ik slechts een nikkerriet ben”.

²³⁵ „De vrouw van zijn broer nam de zorg over haar vreemdheid op. Cassandra groeide met de instinctieve angst die vreemdheid te verliezen, maar met een verlangen naar een witte huid. Weigerde affectie en schrobde zich met een stalen borstel de armen tot bloedens toe”.

²³⁶ „Zij heeft de meedogenloosheid van hun melancholie. Hun purperen saxtoon en de gevoelsluxe van hun San-Louisblues. De ebbenhouten hardheid van hun initatieritmen. Zij komt uit hun ingewand. Uit hun donkerte. Hun verraden mysterie. Naakt in een satijnen vaalte. Met vleermuisschuweheid. Half blanke, half zwarte maagdelijkheid”.

²³⁷ „In het akwariu van haar oom leeft zij gedurende jaren als een tropische vis te midden van rietvoorns. Zij mengt zich niet. Haar vale huid is een pantser. Van een vreemde wereld. Als deze der torren of der hagedissen. Het pantser der reptielen die zich voor het eerst uit de oceanen op de

Cassandra poszukuje własnego miejsca w świecie, próbuje określić, kim jest, ale ludzie, których spotyka i z którymi nawiązuje bliższy kontakt, wprowadzają do jej życia jeszcze większe zamieszanie. Po uzyskaniu przez Kongo Belgijskie niepodległości do Belgii wraca najstarszy syn stryjostwa Cassandry. Były kolonista Herman ma kłopot z ponowną adaptacją do życia w Belgii. Cassandra staje się dla niego namiastką tego, co pozostawił w Kongu. Stopniowo między kuzynostwem rodzi się dziwny związek, kopiujący kolonialną relację między (czarną) kobietą i mężczyzną. Dla Hermana Cassandra jest przede wszystkim Mulatką, do której jako biały mężczyzna ma prawo, więc je egzekwuje:

Ciało Cassandry jest seksualną całkowitością, która prosi o ukojenie. [...] Biali mężczyźni mają myśl i kulturę w swych gestach i słowach. Każdy biały jest duplikatem innego. Po głowach mężczyzn krążą obrazy i wrażenia kobiet. Mulatka jest klejnotem w męskiej głowie. Hybrydyczna forma człowieka łącząca witalność z pięknem. Ciemna miniaturowa kobietka przemykająca po siatkówce męskiego oka. Jak nieznany cud w dopiero co stworzonej dżungli. Budzi w nich nostalgię. To uczucie wyłazi z trzęsawiska ich rozgoryczenia. Jak zielona mgła²³⁸ (Van Brussel 1967: 90).

Gdy okazuje się, że Cassandra spodziewa się dziecka, Herman namawia ją do usunięcia ciąży. Cassandra sięga po popularny w kolonii środek poronny (tabletki chininy), a lekarzom nie udaje się jej uratować.

Powieść Gusta Van Brussela jest opowieścią o wewnętrznym rozdarciu, którego nie można unieważnić. Nie bez znaczenia jest także imię głównej bohaterki, zwiastunki katastrofy z greckiej mitologii, potęgujące pesymistyczną wymowę utworu²³⁹. Nie ma nadziei dla takiej osoby jak Cassandra, nie ma przyszłości dla kazirodczego i nagannego etycznie związku łączącego ją z kuzynem, naruszającego społeczne normy. Wydaje się, że jej historię można też odczytać jako gorzką puentę trwającego kilkadziesiąt lat belgijsko-kongijskiego mariażu. Kongo Belgij-

aarde bewogen. Wanneer met een nauwlettende affektie, die pijnlijk is, ten slotte ook haar meerderjarigheid wordt gevierd, zit zij aan de feesttafel tussen geëvolueerde gibbons, die honderduizenden jaren geleden een andere weg volgden naar de kultuur. In haar weekert duisternis”.

²³⁸ „Het lichaam van Cassandra is een seksuele volheid die om leniging vraagt. [...] De blanke mannen hebben geest en cultuur in hun gebaren en hun woorden. Elke blanke is het duplicaat van een andere. Door de hoofden der mannen cirkelen de vrouwenbeelden en de indrukken van de vrouwen. De mulattin is een juweel in het hoofd der mannen. Een hybridische mensvorm die vitaliteit aan schoonheid koppelt. Een donker miniatuurvrouwje loopt over het netvlies der mannen. Als een onbekend wonder in de pasgeschapen rimboe. Nostalgie wekt zij in hen op. Dat gevoel klimt uit het moeras van hun verbittering. Als groene mist”.

²³⁹ Niewykluczone, że ów pesymizm mogłoby przełamać odczytanie tytułu nawiązujące do biblijnej historii Jonasza nawracającego mieszkańców Niniwy, w której tykwa symbolizuje przebaczenie, wyblagane przez Jonasza dla grzeszników. Ciekawą opcją jest interpretacja bazująca na ezoteryce — tykwa, przypominająca kształtem ósemkę i sugerująca jedność nieba i ziemi, odsyła do mikrokosmosu, nieskończoności oraz wiecznej harmonii. Zachęca do takiego wyjaśnienia choćby ostatnie zdanie powieści: „Cassandra jest w drodze na nieznany ład, gdzie jej dwoistość rozpuści się w kosmicznych żywiołach” („Cassandra is op weg naar een onbekend kontinent, waar haar dualiteit zich oplost in de elementen van de kosmos”) (Van Brussel 1967: 164).

skie również było państwem-hybrydą, tworem powołanym do życia wbrew zasadom, projektem od początku skazanym na niepowodzenie.

Książka została napisana pretensjonalnym stylem, chwilami balansującym na granicy grafomanii, ale jednocześnie na tle innych tekstów jest czymś zupełnie świeżym i zapadającym w pamięć dzięki zaskakującym porównaniom czy metaforom próbującym inaczej ująć problem Mulata.

Évolué

Évolué, jedna z charakterystycznych postaci w piśmiennictwie o Kongu Belgickim, występuje w klasycznym wariacie przede wszystkim w tekstach powstałych po 1960 roku. W los *évolué*, będący typowym losem postaci granicznej, zawieszony między różnymi światami i tak naprawdę nigdzie nieprzynależącej, wpisany jest, podobnie jak w los Mulata, pewien rys tragizmu.

Pojęcie *évolué*, czyli czarnego „ewoluowanego”, nie jest łatwe do zdefiniowania, zwłaszcza że jego zakres znaczeniowy zmieniał się z biegiem czasu. W piśmiennictwie polskim bywał różnie wyjaśniany: „Termin używany przez Belgów i Francuzów w odniesieniu do autochtonów ma znaczyć tyle, co »rozwinięci«, »cywilizowani«, »wykształceni«” (Turski 1962: 19). Prandota (1984: 43) proponuje zaś jeszcze inny przekład: „Można by to słowo przetłumaczyć jako »wytroczony«”.

Początkowo *évolué* oznaczał czarnego, który przez dłuższy czas pozostawał poza swoim tradycyjnym środowiskiem, z reguły na służbie u białych, i pragnął się do nich upodobnić. Naśladowanie ograniczało się najpierw do warstwy zewnętrznej, czyli do imitowania tego, co było widoczne. Przejawiało się to choćby w tym, że czarny próbował się ubierać się tak jak biali. Stawał się wtedy łatwym obiektem kpin białych, którzy traktowali go jako przebranego, a nie ubranego (a to stanowi ważną różnicę) i w ogóle jako dziwactwo. Ślady takiej postawy można odnaleźć w licznych relacjach z podróży do Konga, głównie z pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Polscy autorzy okresu międzywojennego nie stanowią wyjątku i również reagują ze zdziwieniem na czarnych „przebranych”, próbujących upodobnić się do białych. Są zdania, że nie można kogoś takiego traktować poważnie. Potencjalnie zagrożoną dominację białych bagatelizują i osłabiają śmiechem²⁴⁰.

Ośmieszanie naśladownictwa zdaje się po części podszyte strachem, że może ono doprowadzić w konsekwencji do prawdziwej emancypacji czarnych, a tym

²⁴⁰ Książd Alojzy Majewski wprawdzie pracował w Kamerunie, dawnej kolonii niemieckiej, ale w książce *Świat murzyński* (1930) próbował, jak zresztą sugeruje tytuł, scharakteryzować całą czarną społeczność. Nie podobają mu się europejskie manery i stroje czarnych. „[...] widok tak przybranego murzyna, a przede wszystkim murzynki, jest nienaturalny, śmieszny, przypomina pałuby, obracające się na drutach w takt muzyki w budach jarmarcznych” (Majewski 1930: 13). I w innym miejscu dodaje: „Ta napuszystość, to małpie naśladowanie białych czyni z nich istoty śmieszne. Niepodobna wytłumaczyć, ile tracą z tego powodu na swojej godności. [...] Jeśli w kościele zachowują się jak marionetki, to cóż dopiero w biurze. Tam już bez żadnego ograniczenia popisują się znajomością dobrego wychowania, które jest tylko nędzną parodią europejskich form towarzyskich” (Majewski 1930: 108).

samym do zakłócenia hierarchicznego układu biały–czarny. To tłumaczy także, dlaczego Kongijczycy tak chętnie naśladowali białych. Przywłaszczając sobie ich zewnętrzne cechy, liczyli na zdobycie tego samego statusu, przynajmniej jakieś części ich pozycji społecznej.

Évolué po drugiej wojnie światowej to najogólniej „zdetrybalizowany czarny z wykształceniem przynajmniej podstawowym lub równoważnym zawodowym, który mówi po francusku i któremu nie jest obcy europejski styl życia i obyczaje, manieri” (Foutry i Neckers 1986: 191)²⁴¹.



Il. 15. Rodzina ewoluowanych z Leopoldville [brak daty]

Évolué był to najczęściej wysoko wykwalifikowany robotnik (nadzorca w kopalniach, na plantacjach i w przetwórnictwie), pracownik biurowy niższej rangi (kancelista), pomocnik sklepowy, sprzedawca, dobrze prosperujący handlowiec lub fachowiec, urzędnik (np. pocztowy), dziennikarz czy duchowny, podoficer w wojsku. „Byli oni ściśle powiązani z białymi kolonizatorami, choć również i im nie wolno było przekroczyć pewnej granicy dystansu, jaki obowiązywał w relacjach. Mieli swoje lokale w mieście i nie ośmielali się nawet wstępować do lokali uczęszczanych przez białych” (Prandota 1984: 43). Poglądy *évolués* z czasem dojrzewały, powoli wzrastała wśród nich świadomość odrębności oraz własnej wartości, co doprowadziło do wytworzenia się postaw roszczeniowych

²⁴¹ „[...] een gedetribaliseerde geletterde is die minstens een lagere schoolopleiding of gelijkwaardige vakopleiding heeft gehad, die Frans spreekt en vertrouwd is met de Europese levenswijze en manieren”.

odnośnie do możliwości wpływania na losy i przyszłość ich kraju (Wrześcińska 1999: 40). *Évolués* zaczęli określać siebie mianem elity. Tak myśli o sobie także bohater Jefa Geeraerts „[...] ja, Matsombo Grégoire-Désiré, asystent medyczny, z uniwersyteckim wykształceniem i członek elity intelektualnej republiki kongijskiej”²⁴² (Geeraerts 1988: 13).

Z jednej strony pojawienie się grupy ewoluowanych stanowiło potwierdzenie sensowności głoszonych oficjalnie haseł cywilizacyjnych i było wymiernym rezultatem podejmowanych przez kilkadziesiąt lat działań (przynajmniej tych oficjalnych, propagandowych). Z drugiej jednak ewoluowani traktowani byli przez białych z pewną podejrzliwością, ostrożnością: jako pewne zagrożenie, konkurencja w walce o wpływy, władzę *etc.* W imię własnych interesów biali nie mogli więc być zainteresowani rzeczywistym wspieraniem ewoluowanych: „Choć Belgowie przyznają wykształconym Afrykanom tytuł *évolué*, to jednak kpią z tego wykształconego biedaka za jego plecami” (Davidson, cyt. za: Turski 1962: 27).

Évolué jako bohater pojawia się u Daisy Ver Boven w książce *Mpasi... weerzien met Kongo drie jaar na zijn onafhankelijkheid* (Mpasi, ponowne spotkanie z Kongiem w trzy lata po jego niepodległości, 1964). Jest synem stosunkowo zamożnych czarnych rodziców. Chociaż mieszka w eleganckiej, europejskiej dzielnicy, w czystym mieszkaniu, to jest ono urządzone typowo po kongijsku, czyli kiczowato, zbyt pstrokato, bez gustu, po prostu parweniuszowsko (Ver Boven 1964: 73). Jan Van den Weghe w opowiadaniu *De landelijke schoolmeester* (Wiejski nauczyciel) z książki *Kinderen van Kongo* (Dzieci Konga, 1965) przedstawia zaskakujące losy czarnego nauczyciela, którego współbratymcy wbrew jego woli rytualnie przyjmują do plemiennej wspólnoty i zmuszają do symbolicznego odrzucenia tego, co wiązało się ze statusem *évolué*.

Najpełniejszą literacką realizacją kongijskiego *évolué* jest Matsombo, bohater dwóch krótkich powieści Jefa Geeraerts. Akcja pierwszej z nich, *Ik ben maar een neger* (Jestem tylko Murzynem, 1962), rozgrywa się w niespokojnych czasach tuż po ogłoszeniu niepodległości Konga i wybuchu zamieszek wywołanych przez oddziały wojskowe Lumumby i Mobutu. Matsombo, były asystent lekarski i dyrektor szpitala w Bumbie, musi uciekać z miasta, ponieważ obawia się zemsty rodziny, która po nieszczęśliwie przeprowadzonej przezeń operacji straciła krewnego. Matsombo wraca do rodzinnej wioski (Bosia), gdzie dzięki zapasowi skradzionych ze szpitala lekarstw i udzielanym poradom medycznym całkiem nieźle sobie radzi w niebezpiecznych czasach. Sytuacja zmienia się, gdy do wioski wkracza grupa żołnierzy pod przywództwem komendanta Boleko i żąda od Matsombo wydania cennych leków. Matsombo ustępuje i stopniowo traci autorytet w oczach swoich pobratymców. Nieszczęście dopełnia się, gdy jeden z jego ważnych pacjentów umiera po pechowym zabiegu resekcji zęba. Krewni zmarłego mszczą się na Matsombo, paląc jego chatę wraz z całym dobytkiem. Dalsze losy bohatera zostały przedstawione w powieści *Het verhaal van Matsombo* (Historia Matsombo, 1966).

²⁴² „Hier zit ik nu in mijn dorp, ik, Matsombo Grégoire-Désiré, medisch assistent, universitair en lid van de intellectuele elite van de Congolese republiek”.

Matsombo nie jest szczególnie sympatyczną postacią; to krętacz, zadufany w sobie hipokryta, któremu trudno zaufać, myślący przede wszystkim o wygodnym i dostatnim życiu, także kosztem innych. Jednocześnie jednak budzi pewnego rodzaju fascynację i podziw, ponieważ potrafi wyjść niemalże z każdej opresji i dostosować się do nowych warunków. W ten sposób symbolizuje żywotność czarnej rasy.

W *Ik ben maar een neger* biały pisarz, Geeraerts, opowiada historię czarnego w pierwszej osobie, finezyjnie podszywając się pod niego. Z perspektywy czarnego²⁴³ snuje rozważania dotyczące najtrudniejszych dla kongijskich *évolués* kwestii, takich jak między innymi podejście do tradycji i przeszłości, stosunek do białych, zjawisko wykorzenienia czy też tożsamość. Właśnie te sprawy w chwili przełomu dekolonizacyjnego okazały się szczególnie ważne dla Matsombo i innych czarnych *évolués*:

W tamtej chwili zrozumiałem, że jesteśmy rasą Murzynów, przeklętą, odrzuconą, bezbożną rasą Murzynów i od tamtej chwili nienawidziłem białych nienawiścią, głęboko we mnie, zżerającą, i warczącą, i żarliwą, i lodowatą, i bolesną, a w mojej krwi i we wszystkich sokach mojego ciała była tylko i wyłącznie chęć zemsty i żądza krwi i nienawiść, nienawiść, nienawiść²⁴⁴ (Geeraerts 1988: 94).

Po uzyskaniu przez Kongo niepodległości, czyli po tak zwanej dipendzie (1960), w piśmiennictwie polskim pojawiła się charakterystyczna postać (chętnie przywoływana m.in. przez Kapuścińskiego i Pasierbińskiego), która w pewnym stopniu jest odpowiednikiem *évolué* z tekstów flamandzkich. W polskim wariacie (w odróżnieniu od zazwyczaj pesymistycznego flamandzkiego) ten nowy typ bohatera to szkicowany z dużą dawką dobrej woli i sympatii czarny, który aspiruje do wyższych celów. Jest żądny wiedzy, ciekawy świata i otwarty na innych. Jest kimś, kto dopiero teraz (czyli w niepodległym Kongu) dostaje swoją szansę i kto dopiero teraz może się rozwijać. Polski *évolué* chce pracować na rzecz rozwoju ojczyzny, a ponieważ za rządów belgijskich nie mógł marzyć o zdobyciu dobrego wykształcenia, to teraz pilnie przystępuje do nadrabiania zaległości. Polscy autorzy mają nadzieję, że wytrwa i osiągnie sukces.

Boy

Boy odgrywał wyjątkową rolę w kolonialnym społeczeństwie. Jako służący znajdował się najbliżej białych, mógł ich obserwować z najmniejszego dystansu, tak-

²⁴³ Geeraerts czyni to w wyjątkowo przekonujący sposób, ale wiarygodność czarnego bohatera-narratora prowadzonego przez białego pisarza budzi wątpliwość, ponieważ jest on stale przyłapywany na kłamstwie.

²⁴⁴ „Op dat moment heb ik begrepen dat we een ras van nikkers zijn, een verdoemd, verschopt, godvergeten ras van nikkers en van dat ogenblik af haatte ik de blanken met een haat, diep in mij, knagend en grommend en gloeiend en ijskoud en pijnlijk en in mijn bloed en al de sappen van mijn lijf was er alleen maar wraaklust en bloeddorst en haat, haat, haat”.

że w sytuacjach intymnych czy niebudzących szacunku. Biorąc bezpośredni udział w życiu białych, był potencjalnym pośrednikiem między światem białych i czarnych, chociaż z wywiązywaniem się z tego zadania bywało w rzeczywistości różnie.

W latach pięćdziesiątych, u schyłku kolonialnego Konga, większość białych rodzin zatrudniała zwyczajowo czterech czarnych służących. Każdy z nich wykonywał ściśle określone zadania (Foutry i Neckers 1986: 230). Do obowiązków tzw. *boy maison* należało zamiatanie i czyszczenie podłogi, a także zmywanie naczyń czy podgrzewanie wody do kąpeli. *Boy parcelle* troszczył się o otoczenie wokół domu, głównie o ogród i rosnące w nim kwiaty. *Boy lavadère* był odpowiedzialny za pranie odzieży, co w klimacie kongijskim trzeba było robić codziennie. *Boy cuisinier*, o ile cieszył się wystarczającym zaufaniem, chodził po zakupy, czyścił warzywa i pod czujnym okiem pani domu przygotowywał posiłki. Podawał do stołu, sprzątał po posiłkach i utrzymywał kuchnię w czystości (Foutry i Neckers 1986: 230).

Z kilku względów posada służącego była przez Kongijczyków bardzo pożądana:

Szczytem awansu było dostać posadę boya — służącego. Było to nie lada wyróżnienie, które wynosiło również w oczach współziomków. Do dziś jest to powszechne mniemanie wśród szerokich mas murzyńskich. [...] Pan żywił, płacił regularnie, dawał bieliznę, ubrania i buty. [...] Stąd boy — służący w Afryce to postać godna zazdrości, a gdy już Murzyn zdobył sobie renomę świetnego kucharza, taki osobnik mógł sobie spokojnie żyć (Prandota 1984: 42).

Zaskakujące jest, że mimo bliskich kontaktów literacki portret boya jest bardzo schematyczny i opiera się w głównej mierze na dychotomicznym postrzeganiu. Taki modelowy czarny służący wprawdzie nierzadko bywał wierny i pełen poświęcenia, lecz jednocześnie często fałszywy, lekkomyślny i krnąbrny. W polskich i flamandzkich tekstach systematycznie pojawia się utyskiwanie na jego niedbałość i zapominalstwo, o narzekaniu na jego lenistwo i skłonność do kradzieży nawet nie wspominając. Białym dawała się we znaki także obłuda i dwulicowość boya. Zazwyczaj bardzo szybko przekonywali się, że nie można mu w pełni zaufać. Taki służący pojawia się choćby w *Czarnym śnie* (1934, 1959) Gordziałkowskiego: okazuje się zdrajcą, kimś, kto całkowicie zawiódł i stał się przyczyną poważnych kłopotów. Natomiast Leon Sapieha, analizując „mentalność murzyńską”, przytacza anegdotę o służącym poważnie chorego Belga, potwierdzając stereotyp sprytnego i interesownego służącego. Nawet w takiej sytuacji *boy* myśli przede wszystkim o swoim zysku:

Przy tej chorobie [„hematurii” — B.Cz.] zwykle po trzech dniach następuje zgon lub wraca się do życia, zaglądnięwszy śmierci bardzo blisko w oczy. Otóż p. Hemeleers, będąc sam z murzynami na odludziu, zapadł na tę chorobę. Pielęgnował go jedynie jego *boy*. Ten, zresztą dobry chłopisko, widząc, że jego pan już ledwie zipie, chciał sprawę, która mu na sercu leżała jeszcze formalnie załatwić, więc szturka lekko napół umarłego i pyta: — Panie, jak umrzesz, czy mogę Cię zakopać w starym ubraniu, a nowe dla siebie wziąć? (Sapieha 1934: 46).

W *Noli* (1954) Goddemaera narrator Mpezo, który sam jest cenionym boyem, dokładnie opowiada o różnych rodzajach prac wykonywanych przez czarnych słu-

żących. Przytacza także przykłady ich niełojalnych i złośliwych zachowań wobec chlebobawców. Boye z tej powieści mieli na przykład w zwyczaju spotkania, podczas których rozmawiali głównie o białych. Przechwalali się zwłaszcza wyrządzanymi im psikusami. Mianowicie jeden ze znajomych narratora regularnie oddawał mocz do dzbanka, w którym następnie przygotowywał swojemu *mondele* (białemu panu) kawę (Goddemaer 1954: 94). Ów biały w oczach czarnych był po prostu głupi i naiwny, ponieważ nigdy nie zorientował się, co było prawdziwą przyczyną fatalnej jakości pijanego przezeń napoju.

Wyobrażenia boya w polskich i flamandzkich tekstach są do siebie zbliżone i odwołują się właściwie do tych samych stereotypów. Nieco inaczej jest w przypadku wyobrażeń innych białych. Analizując je, należy stale pamiętać o tym, że obrazy te były punktem odniesienia obrazu własnego: pisząc o innym, mimo wszystko najwięcej pisze się o sobie.

Biały, Flamand i Polak

Polscy i flamandzcy autorzy zgodnie zauważają pewną prawidłowość: w specyficznych afrykańskich warunkach animozje z Europy okazują się mieć mniejsze znaczenie lub w ogóle przestają się liczyć, a towarzystwo białych w niebezpiecznej dżungli jest doceniane. Niewielka biała mniejszość musi i potrafi być wobec siebie solidarna ze względu na przeważający i odbierany jako zagrożenie czarny żywioł. W ten sposób bohaterowie odkrywają istnienie wspólnoty białych (Europejczyków) w wymiarze praktycznym. Dzięki czarnym konstruują swoją europejską tożsamość.

Mimo to w analizowanych tekstach najczęściej trudno znaleźć pozytywny obraz innych białych przebywających w kolonii. Gordziałkowski zauważa, bez różnicowania na przedstawicieli poszczególnych nacji, że w Kongu Belgijskim roi się od „różnych nieciekawych typów” (Gordziałkowski 1934: 111). Sapieha uściśla, że chodzi o „różnorodną zbieraninę ludzką, która przyszła szukać szczęścia w kolonjach”:

Podchodziły do mnie rozmaite wykołajone figury, które opuściły lub usunięte zostały z posad rządowych i prywatnych, a każdy z nich chciał, żebym wspólnie z nim brał udział w świetnym interesie, który tylko on zna. [...] A łączy to bractwo podupadłych lub niedoszłych aferzystów alkohol, w którym szukali natchnienia wieczorem, a czasem już i od rana (Sapieha 1934: 154).

Uzależnienie od alkoholu, o którym napomyka Sapieha, często występuje jako motyw w literaturze o Kongu Belgijskim. Z pewnością był to w kolonii poważny problem społeczny, prowadzący do kłopotów zdrowotnych zwłaszcza jej mieszkańców. Przede wszystkim jednak szkodził wizerunkowi białego kolonizatora i nadszarpywał u czarnych autorytet reprezentowanej przezeń metropolii, osłabiał w ten sposób jej władzę. We flamandzkich utworach literackich, głównie tych krytycznych wobec sytuacji w kolonii, można znaleźć bez liku opisów zachowania białego pod wpływem alkoholu: odpychającego, upodłonego, nieracjonalnego, zawstydzającego, gwałtownego *etc.*

W większości tekstów zauważa się i podkreśla różnice między nowo przybyłymi do kolonii a doświadczonymi kolonistami. Pewnego rodzaju komunikatem pozwalającym zorientować się, z kim ma się do czynienia, był najczęściej strój: „Stary kongolanin nie przywiązuje żadnej wagi do kwestii ubrania, a raczej przeciwnie, celowo zaznacza swoją niedbałość w tym kierunku. Jest to rodzaj pozy, symbolizującej zerwanie ze zwyczajami europejskimi i wyzwolenie z ograniczeń, jakie one narzucają. W Afryce bardzo wielu białych chodzi [...] jak obdartusy, i to bynajmniej nie ze względów finansowych” (Gordziałkowski 1959: 71). Kolonialne żółtodzioby często były przemądrzałe i nie zawsze też gotowe słuchać dobrych rad bardziej doświadczonych. Nowi popełniali wiele karygodnych błędów w kontaktach z czarnymi:

Bo przyślą mi takiego oficerka, co ma takie samo pojęcie o duszy czarnych, jak ja o psychologii niedźwiedzia polarnego, i ten bubek zacznie czynić doświadczenia i rządzić się jak szara gęś. [...] Zanim go odwołają wreszcie, murzyn nabiera do białych nienawiści tak zajadłej, że trzeba całych lat, by ją wypłenić. A przecież kolonje, których ludność dyszy nienawiścią, są dla państwa raczej ciężarem niż pociechą. Poto tu jestem, żeby Belgja miała z Konga korzyść (Marlicz 1933: 249–250).

Nierzadko teksty przynoszą rozważania dotyczące motywacji białego, która zawiodła go do odległego Konga. Na przykład bohater Brondeela w *Ik, blanke kaffer* nie ukrywa, że podjął pracę w kolonii, by poprawić swój fatalny status materialny. Wyśmiewa zakłamanie większości tak zwanych idealistów, określających ton narracji o kolonii w pierwszym okresie kolonizacji, a mających przede wszystkim na uwadze realizację szeroko pojętej misji cywilizacyjnej. Protagonista Brondeela nie wierzy w ich szczerość, jest pewien, że szczytne hasła służyły im jedynie do zamaskowania pobudek materialnych. Lekarz będący bohaterem opowiadania pt. „Misjonarz” ze zbioru *Dzicy ludzie* Marlicza znajdował się właściwie w identycznej sytuacji, ponieważ:

Do kolonii pojechał nie przez zamiłowanie do przygód lub egzotyki, tylko dlatego wyłącznie, że w rodzinnej Belgii ledwo wiązał koniec z końcem. Pragnął polepszyć sobie dolę, odłożyć nieco grosza i z czasem wysłużyć sobie emeryturę. Długoletni kontrakt, podpisany przed opuszczeniem Europy, skępował go niby wyrok więzienny; choćby chciał, nie mógł się już cofnąć, że zaś był obowiązkowy i uczciwy, zatem harował pilnie z zaciśniętymi w gniewie zębami (Marlicz 1937: 147).

Naiwny idealista nie ma w Kongu łatwego życia i bardzo szybko przestaje nim być; przekonuje o tym inne opowiadanie Marlicza, pt. *Szpital w Leverville*. Dopiero co przybyły do kolonii doktor Moons wprowadza nowe porządki; białych zadziwia i rozśmiesza zwłaszcza zakazem bicia czarnych. W rezultacie wśród czarnych współpracowników dochodzi do rozprężenia dyscypliny stwarzającego zagrożenie dla chorych. Pewnej nocy doktor przyłapuje kilku czarnych na picciu alkoholu. Rozwścieczony bije ich, a to przynosi natychmiastowy skutek, ponieważ następnego dnia biorą się do roboty. Doktor zrozumiał, że przegrał, ale próbuje jeszcze stawiać warunki: „Moons podniósł na asystenta oczy pełne cierpienia i rzekł cicho, z pogardą: — Możliwe, że ten klimat, warunki, przykład innych, no i zupełna bez-

karność sprawią, że i ja będę bił... nałogowo, ale nigdy, słyszy pan, nigdy nie będę się tym szczycił" (Marlicz 1937: 128).

Wniosek z rozmaitych tekstów można wysnuć tylko jeden, dobrze już znany: to nie biały przeobraża Kongo, to Kongo zmienia białego. Uniknięcie negatywnego wpływu tropików, a tym samym etyczne postępowanie, według zasad przeniesionych z Europy, okazuje się niemożliwe.

Wizerunek Belga wyłaniający się z polskich tekstów o Kongu z okresu komunistycznego jest w większości wypadków niekorzystny. Wynika to między innymi z tego, że takiego „kolonialnego” Belga traktowano jako reprezentanta państwa belgijskiego, w pełni współodpowiedzialnego za wszelkie nieprawidłowości i wynaturzenia kolonizacji. Człowieka zrównano z systemem, więc jak on musiał być równie okrutny, niesprawiedliwy i zepsuty.

Belg z polskich książek powojennych był zazwyczaj czarnym charakterem, moralnym tchórzem, który nie potrafił stanąć w obronie słabszych, czyli uciskanych Kongijczyków i odrzucić idei kolonizacji jako takiej. Postać „dobrego Belga” wprowadzie od czasu do czasu pojawiała się na stronicach polskich tekstów, ale za każdym razem budziła pewne zdziwienie. Rzadko zdarzała się próba zrozumienia Belgów i wytłumaczenia ich postępowania podczas całego okresu kolonizacji. Podjął ją na przykład autor przedmowy do *Monologu króla Leopolda*, pisząc:

Naród belgijski, spętany i oszukiwany, nie znał początkowo prawdy, ale nawet później, kiedy ludzie w rodzaju Morela i Twaina otworzyli mu oczy, nie zdawał sobie w pełni sprawy, jak bezdenne jest bagno korupcji, które podmywało fundamenty jego konstytucyjnych uprawnień (Stroynowski 1961: 8).

Stroynowski, dostrzegając pewną naiwność pierwszej generacji kolonizatorów, tym mocniej jednak uwypukla degenerację ostatniego pokolenia.

Po 30 czerwca 1960 roku Belg z polskich tekstów nie był w stanie pogodzić się z nowymi porządkami panującymi w kolonii. Nie miał poczucia współwiny za rozwój wydarzeń. Był przedstawiany jako konformista przybyły do Konga, aby się dorobić, i dlatego akceptujący bezkrytycznie reguły kolonialnej gry, które mu to umożliwiały, i niezaprzątający sobie głowy etycznymi rozterkami. W najlepszym wypadku taki „książkowy” Belg był niesympatycznym i zarozumiałym typem, któremu wydaje się (z dosyć niejasnych dla polskich autorów powodów), że jest lepszy od innych: od czarnych, ale także od obcokrajowców, czyli również od Polaków. Co gorsza, daje im to odczuć w irytujący sposób (choć być może nie bez znaczenia jest tutaj polskie przeczulenie, pewien kompleks niższości). Przeciętny Belg, z którym Polacy mieli styczność, zachowuje wobec nich dystans, jest nieufny i niekiedy (bez powodu) złośliwy. Dziewanowski przytoczył w swojej książce anegdotę o dyrektorze szpitala, którego miał zastąpić na tym stanowisku Polak. Belg już na samym początku próbował podważyć autorytet nowego lekarza, umyślnie zlecając mu wykonanie szczególnie skomplikowanej operacji na czarnym pacjencie. Dyrektor oczywiście doskonale wiedział, że ewentualna śmierć operowanego będzie

oznaczała duże kłopoty z jego rodziną i innymi chorymi, którzy nie zaakceptują pechowego lekarza.

Nasiłowski zapamiętał „typowego” Flamanda jako pijaka z wąsikiem. Poza tym do swojego tradycyjnego w zasadzie opisu dołączył nowy, nieobecny w innych tekstach element. Jego zdaniem wielu przebywających w Kongu Flamandów wciąż mniej lub bardziej skrycie sympatyzowało z nazistami. Nasiłowski powoływał się przy tym na rozmowy, które miał okazję przeprowadzić z wieloma Flamandami w latach 1961–1964. Skonfundowany przywołał na kartach swej książki ich prowokujące wypowiedzi dotyczące drugiej wojny światowej. Zdumiewało go, że Flamandowie podważali niemiecką winę i odpowiedzialność za wojnę. Dziwił się szczerymi wyznaniem o członkach rodziny odbywających służbę we flamandzkich oddziałach SS na froncie wschodnim czy też podawaniu w wątpliwość istnienia obozów koncentracyjnych.

Pobyt w koloniach, zdaniem polskich autorów, miał dla Belgów daleko idące negatywne konsekwencje i radykalnie ich zmieniał. Ryszard Kapuściński na podstawie własnych doświadczeń twierdził nawet, że powstał nowy gatunek Belga: obok Belgów europejskich mieli istnieć także Belgowie afrykańscy, z Konga. Ta uwaga w jakimś stopniu potwierdza też emancypacyjne dążenia kongijskich Belgów, które przybrały na sile w latach pięćdziesiątych i które wybrzmiały choćby we wspomnianym wcześniej postulatcie (s)tworzenia literatury flamandzko-afrykańskiej.

Kapuściński miał na temat Belgów i Konga Belgijskiego wyrobiony pogląd, ale się z nim (przynajmniej początkowo) za bardzo nie afiszował. Więcej zdradzał w prywatnych rozmowach. Jego znajomi, też dziennikarze, zauważyli pewne podobieństwo między jego spostrzeżeniami a literacką wizją Conrada z *Placówki postępu*:

Conrad w swojej przenikliwości wielkiego pisarza odsłonił w artystyczny sposób to, co powiedział nam kiedyś lapidarnie, po dziennikarsku, chyba najwybitniejszy polski reporter — afrykanista, Ryszard Kapuściński: „Człowieku, nie masz wyobrażenia, co to są Belgowie w koloniach, jakich oni tam ludzi przysyłali, trudno sobie wyobrazić, póki nie spotka się paru takich egzemplarzy”. Wydawałoby się, że kolonowie winni być osobnikami twardymi i konstruktywnymi przynajmniej, jeśli już nawet brutalnymi. Nie brakło zapewne i takich, jak również sumiennych i sprawnych organizacyjnych administratorów; ale ci byli przemieszani z ludźmi pokroju Kayertsy i Carliera [...] (Bratkowski i Zieleński 1965: 205–206).

Kapuściński nie zaprzętał sobie głowy analizowaniem różnic między Flamandami a Walonami. W jego tekstach stale jest mowa o Belgach. Taka postawa była wówczas raczej normą, a nie wyjątkiem, ponieważ w większości polskich tekstów Belgowie są postrzegani (zresztą zgodnie z intencjami belgijskich elit rządzących) jako jeden, stanowiący monolit naród (obszerniej zajmuję się tym zagadnieniem w części historycznej). Nie wiadomo, w jakim stopniu Polacy bagatelizowali istniejące rzeczywiście podskórne konflikty między tym dwiema nacjami, a w jakim nie potrafili czy nie chcieli ich dostrzec. Niewykluczone, że sytuacja polityczna w Belgii musiała ustąpić sprawom ważniejszym dla polityki międzynarodowej, czyli rozwojowi wydarzeń w Kongu, i była po prostu zbyt skomplikowana, by ją

próbować wyjaśnić polskiemu czytelnikowi bez dodatkowego zaciemniania obrazu. To jednak w pewien sposób zafałszowuje wizerunek i Belga, i Flamanda.

W przeanalizowanych polskich tekstach natknęłam się zaledwie na kilka fragmentów, w których autorzy zauważali, że Belg może mieć dodatkową (inną?) tożsamość, to znaczy, że może być także (a może przede wszystkim?) Flamandem lub Walonem. Co ciekawe, nie odnotowałam w tych publikacjach postaci reprezentujących Belgów niemieckojęzycznych. Koniecznie należy też podkreślić, że bycie Flamandem okazywało się najczęściej „okolicznością obciążającą”. Flamand — kolonizator był postrzegany zdecydowanie gorzej, zarówno przez polskich autorów, jak i przez czarnych. Kazimierz Dziewanowski przytacza na przykład w swojej książce historyjkę o Kongijczykach, którzy zaprotestowali po usłyszeniu wiadomości, że wracający do kraju polscy lekarze zostaną zastąpieni przez lekarzy flamandzkich. Lekarze pochodzenia walońskiego podobnej niechęci w Kongijczykach już nie wzbudzali.

O wyjątkowo fatalnej reputacji Flamandów piszą także cytowani już Bratkowski i Zieliński, nawiązując do bohaterów *Placówki postępu* Conrada:

Dopiero potem musiał powstać obyczaj, że zezwalano na wyjazd do Kongo pod warunkiem złożenia wysokiej kaucji w banku; za dużo snadź było Kayertsów i Carlierów, którzy się w porę nie wieszali, tylko wracali do Belgii jako wraki albo poniewierali się po kolonii, podrywając „autorytet białego człowieka”. Takie sito dokonało pewnej selekcji, ale i tak, zwłaszcza Flamandowie, pozostali wzorem najbardziej zakutych łbów i najbardziej znienawidzonych indywiduów, nawet wśród kolonialistów (Bratkowski i Zieliński 1965: 206).

Określenie „Flamand” bywało też używane jako słowo obraźliwe, po które sięgano, chcąc kogoś urazić. Ilustruje to choćby anegdota, którą opowiedział Jan Zumbach w swoich wspomnieniach *Ostatnia walka*; jej bohaterką jest jego żona, Gizela: „Gdy w pewnym domu towarowym potrafił ją jakiś Murzyn, nazywając plugawą Flamandką, co w Katandze było uważane za obelgę, wrzasnęła na niego: — Zastranym Flamandem to jesteś ty!” (Zumbach 2007: 235).

W polskich tekstach o Kongu Belgijskim zdecydowanie najczęściej mamy do czynienia z eksponowaniem pozytywnych cech obrazu własnego Polaka. Bartmiński (2007: 99) podaje, że Polak w swojej autocharakterystyce „akcentuje trzy »kanoniczne« cechy: patriotyzm, odwagę i gościnność, w kolejności także: honor, dumę, przywiązanie do wolności, romantyzm. Współczesnego Polaka charakteryzuje się nadto także za pomocą określeń pijak i handlarz, ze względu zaś na stosunek do pracy rozbieżnie jako pracowitego lub leniwego”. Większość z nich rzeczywiście można odnaleźć w autostereotypie Polaka obecnym w analizowanych tekstach, a niektóre z nich są szczególnie podkreślane.

W polskich tekstach przed- i powojennych bezpośrednio zwracano uwagę na patriotyzm i walkę o wolność; Polak to zawsze nieulekły żołnierz. U Gordziałkowskiego Belg Villard, który był oficerem łącznikowym przy armii Hallera, stwierdza: „Podziwiałem was, jako dzielnych żołnierzy, i nauczyłem się cenić” (Gordziałkowski 1934: 85).

W powieści Szklarskiego pt. *Tomek na Czarnym Łądzie* pojawia się nowy element, jakim jest akcentowanie faktu, że Polacy nigdy nie byli kolonizatorami. Z tego

powodu bohaterowie książki zostaną przyjęci przez lokalnego czarnego władcę „z honorami należnymi przedstawicielom walecznego i przyjaznego Murzynom narodu” (Szklański 2005: 150). Tamże nieco później są też określani jako naród, który „nigdy nie walczył z czarnymi ludźmi zamieszkującymi Afrykę” (Szklański 2005: 152).

Autorzy zbioru „reportaży zasłyszanych” *W tropikach inaczej* Bratkowski i Zieliński odwiedzali polskich specjalistów rozrzuconych po całym świecie. Jeden z tych reportaży, *Afrykańska próba*, poświęcono lekarzowi Wiesławowi Nasiłowskiemu przebywającemu na kontrakcie w byłym Kongu Belgijskim. Doświadczenia Polaka skonfrontowano z losami bohaterów noweli *Placówka postępu* Josepha Conrada: w przeciwieństwie do nich Polak z kongijskiej próby charakteru wychodzi zwycięsko. Stwierdza, że „Afryka nie jest dla łamliwych”: jest w sam raz dla twardych i nieustraszonych Polaków. Przedstawiciele innych nacji nie zawsze wytrzymują, nie osiągają tyle, co Polacy.

Książka przynosi niewątpliwie wzmocnienie pozytywnego wizerunku Polaka, który doskonale sobie radzi w ciężkich warunkach. Autorzy proponują, by pracę na rzecz uciskanych dotąd społeczności potraktować jako odpowiednik militarnej walki o ich wolność:

Dochodziły głosy, że z Polakami nie ma kłopotu, że nie żądają gwiazdki z nieba ani ptasiego mleka, jak to się zdarza innym specjalistom, a znają zawód, sami ludzie z praktyką. No i jeszcze jedno: mało który przybysz z Europy czy Ameryki ośmieli się dziś w Kongo traktować Afrykanina za bardzo z góry, ale jak ktoś usiłuje z nim zadzierzgnąć przyjaźń na siłę, to przeważnie nie wychodzi. Polacy się zmuszać nie potrzebują, stosunki z ludnością i personelem »same« dobrze się im układają. Czy stanie się w Afryce Polak synonimem lekarza? Byłoby to ładne: »za naszą wolność i waszą«, tylko w formie zmodyfikowanej. Kiedyś nieśliśmy pomoc walczącym i dzisiaj to samo, tylko na czym innym ona polega (Bratkowski i Zieliński 1965: 217).

Trudno zrównoważyć portret Flamanda z porównywalnym opisem Polaka w tekstach flamandzkich, ponieważ jest on tam praktycznie nieobecny. Polak pojawia się w *Powrocie do Konga* (1987) Lieve Joris i jest to postać pozytywna, ale epizodyczna. Poza tym będzie on byłą kolonię dopiero poznawał. Pewien wyjątek we flamandzkiej literaturze kolonialnej stanowią natomiast utwory Jana Van den Weghego, który poza powieścią *Offerhonden van stro* (Ślomiane psy ofiarne, 1964) napisał między innymi opowiadanie *Een graf in de lucht* (Grób w powietrzu, 1973). Głównym bohaterem jest tam Polak, Witold Pruszyński. Utwór jest przede wszystkim kameralną opowieścią o kłopotach w małżeństwie, a Kongo Belgijskie jest obecne jedynie na odległym planie. Autor wykorzystał w tekście parę klasycznych wątków: znudzona biała kobieta, znacznie młodsza od polskiego męża Flamandka, szuka odmiany w ramionach innego białego. Pojawia się więc zazdrość, podejrzenie o zdradę i w konsekwencji popełniona i nieukarana zbrodnia. Dla polskiego czytelnika oczywiście najciekawsza jest postać protagonisty. Bez wątplenia mamy tutaj do czynienia z pozytywnym heterostereotypem wykształconego Polaka o artystycznych zainteresowaniach, będącego zarazem dzielnym żołnierzem. Witold walczył w 1939 roku jako kawalerzysta, a w kampanii wrześniowej „przeżył jedną z tych samobójczych

szarż na niemieckie czołgi i karabiny maszynowe”²⁴⁵ (Van den Weghe 1973: 16), następnie trafił do Anglii. W Kongu osiedlił się w 1945 roku i opuścił je tuż przed ogłoszeniem niepodległości. Określał siebie jako artystyczną duszę, chciał pisać, ale nie miał odwagi, ograniczał się więc jedynie do prowadzenia dziennika. Czytywał Gombrowicza, George’a (!) Andrejewskiego, Józefa Mackiewicza oraz Tadeusza Nowakowskiego. Był poliglotą (szybko nauczył się m.in. francuskiego i flamandzkiego), co ułatwiło mu wejście w lokalną społeczność flamandzką. O Flamandach Polak miał zresztą wyobrażenie tradycyjnie ambiwalentne:

właściwie mówiłem po flamandzku, ponieważ zaprzyjaźniłem się z kilkoma Flamandami w mieście. Mili, hojni, nieco prostacy i ograniczeni ludzie. Uważam, że dużo kultury to oni nie mają. Ale jest u nich kilku wspaniałych malarzy i paru dobrych pisarzy. Ciężko pracują i kochają smacznie i obficie zjeść²⁴⁶ (Van den Weghe 1973: 16).

Powyższa wypowiedź oczywiście w ogóle nie przypomina ocen Flamanda z powojennych tekstów polskich. Nic dziwnego: choć opinię tę formułuje Pruszyński, to ze względu na osobę autora, należy ją jednak uznać za autostereotyp Flamanda. Została wyrażona przez obcego, więc jako taka prawdopodobnie była łatwiejsza do zaakceptowania, przynajmniej w tej części dotyczącej flamandzkich wad narodowych.

Andrzej Zajączkowski, podsumowując postrzeganie białych przez Afrykanów, stwierdził, że „cechą bodaj najczęściej i najsilniej eksponowaną jest obłuda i zakłamanie”, a „w stosunkach międzyludzkich cechuje [białego — B.Cz.] aspołeczność, egoizm, niekomunikatywność i wyniosłość, które są wynikiem braku rozwiniętego życia emocjonalnego”; zdaniem czarnych „biały nie posiada ani szeroko pojętej zdolności odczuwania świata, ani zwykłej życzliwości w codziennym życiu” (Zajączkowski 1973: 166). Wnioski te tylko częściowo pokrywają się z przedstawionymi wcześniej wyobrażeniami białych przez białych i oczywiście najwięcej mówią o tym, jak widzą się Afrykanie, zgodnie z zasadą: „Nie może istnieć stereotyp obcego bez stereotypu samego siebie, bez autostereotypu. Jednakże stereotyp obcego to w pewnym sensie odwrócona i skarykaturowana projekcja nas samych, wyrażających w autostereotypie ważne dla nas treści kulturowe” (Zajączkowski 1973: 287).

Kongo

Wizerunek Konga w polskich i flamandzkich tekstach łączy uderzające sprzeczności, a każdy element obrazu ma właściwie swoje przeciwieństwo, zaprzeczenie.

²⁴⁵ „Ik heb één van die zelfmoordcharges tegen Duitse tanks en mitrailleurs overleefd”.

²⁴⁶ „Eigenlijk sprak ik Vlaams, omdat ik bevriend was geraakt met enkele Vlamingen in de stad. Lieve, gulle, een beetje lompe en bekrompen mensen zijn het. Veel cultuur hebben ze niet, vind ik. Maar ze hebben formidabele schilders en een paar goede schrijver. Ze werken hard en ze houden van lekker en overvloedig eten”.

W utworach literackich rzadko występują całościowe oceny utrzymane w konsekwentnie negatywnym tonie: najczęściej bywa on przełamany jakimś pozytywnym szczegółem. Nie udało mi się natomiast znaleźć tekstu, w którym Kongo Belgijskie zostałoby przedstawione wyłącznie w korzystnym świetle. Nawet jeśli kolonia zostanie nazwana tak jak przez Brondeela (1971: 19) w powieści *Ik, blanke kaffer* „wspaniałym krajem pod Krzyżem Południa, krajem słodkich wzgórz i chłodnej dżungli”²⁴⁷, to jest to tylko i wyłącznie opinia ironiczna, zweryfikowana w dalszej części tekstu.

Najczęściej obiektem mniejszego lub większego podziwu w poszczególnych utworach polskich i flamandzkich bywa przyroda Konga, która wzbudza zachwyt, ale jedynie oglądana z pewnego (bezpiecznego) oddalenia. Na początku jej opisy były bardzo szczegółowe i rozbudowane, z biegiem czasu stawały się coraz krótsze i mniej egzaltowane. Obserwowana z mniejszej odległości przyroda Konga budzi więcej niepokoju; im bliżej, tym mocniej zauroczenie miesza się ze strachem.

Obrazy kongijskiej natury utrwalone w literaturze są w zasadzie zdominowane przez dwa podstawowe krajobrazy. Są to albo spalone słońcem sawanny, albo wiecznie zielona dżungla, pełna zadziwiających dźwięków, jak choćby w opisie Sapiehy:

[...] zapadła wspaniała noc tropikalna, pełna wołań i pełna nieznanymi rumorów, dla wielu stworzeń odżywcza chwila nocnego żeru, lecz i dla wielu chwila konania, gdy za żer służyć muszą drapieżcom. Pierwsze zagrały cykady, czasem, jakby z pod ziemi dźwięczały; słychać raz po raz monotonny lament nocnego ptactwa; to bliżej, to dalej zawyją hieny, a czasem się zaśmieją, aż mrowie przechodzi. Zaś w rzece basują hipopotamy, głęboko rechtają i kwiczą, bo pewno się cieszą, że już z niedość ciepłej wody wyleżą i ku rozkoszom nocnej uczty powędrują. Nad całym zespołem tych głosów panują groźne, wyzywające ryki dwóch lwów, które mrożą krew w żyłach ich przyszłych ofiar (Sapieha 1934: 61).

De Jonghe doprecyzowuje ów obraz, wskazując, że „największym zagrożeniem ze strony dżungli są czyhający Murzyni, którzy jakby byli wchłonięci przez ciemność i jedno stanowią z czernią nocy”²⁴⁸ (1943: 117).

Autorów fascynowała także sama rzeka Kongo, potężna, ale też zwyczajnie piękna:

Mieniać się topazami i rozpryskując w tysiące skrzących kropli, wlewa do mętnego Konga swe kryształowe wody spadający srebrnymi kaskadami wśród skał, chłodny potok. To ujście górskiej rzeki M'Pozo. Malowniczym, cienistym, głębokim kenjonem toczą się jej przezroczyste fale, przeskakując lekko z kamienia na kamień, szumiąc jakąś odwieczną pieśń. Gęste zarośla pokrywają zbocza kotliny. [...] Tu i ówdzie jakieś drzewa, pokryte dziwnymi, purpurowymi owocami, wyglądającymi zupełnie jak cudowne truskawki wielkości jabłek. Fantastyczne grotty o wyszlifowanych ścianach, dziwnie wypolerowane kamienie, cudacznie rzeźbione głazy i bloki, pokryte tajemniczymi znakami, są wynikiem wielowiekowej pracy erozji, wyszły z pod dłota rzeźbiarki natury (Dębicki 1928: 99).

²⁴⁷ „Heerlijk land onder het Zuiderkruis, land van zoete heuvels en koele wouden [...]”.

²⁴⁸ „Want de grootste bedreiging die het oerwoud inhoudt, is dit der loerende negers, die in de donkerte als opgenomen zijn en één worden met de zwartheid van de nacht”.

W odróżnieniu od wielu podróżników Sapieha wędrujący po uroczej okolicy nie potrafi zająć się podziwianiem krajobrazu, tylko myśli o jego mało ciekawej przeszłości:

Dziwnie pomyśleć, że tak bardzo niedawno były to okolice, w których kwitł kanibalizm i robiąc tę podróż w tych czasach, łatwo można było ją skończyć na rożnie negerskim. Stają na myśli wszystkie historie słyszane od pionierów i zdobywców tej kolonii, którzy znajdowali w siedzibach murzyńskich poćwiartowanych ludzi, gotowych do spożycia. Gdy widzę wytrzeszczone, świeżące ślepią naszej drużyny przybocznej po moim ciele błędzące, mimowoli niepokoi mnie pytanie, czy te oczy łakome nie szacują wartości kulinarnej mych członków. A straszna sekta Anioto, także w tych właśnie stronach najbardziej szalała (Sapieha 1928: 40–41).

Kongo w powszechnej opinii ma fatalny klimat, który jest mało odpowiedni dla białych. Już we wczesnych tekstach najzupełniej poważnie ostrzegano, w jak niebezpieczny sposób może oddziaływać na stan zdrowia fizycznego: „Po spędzeniu jakiegoś czasu w Afryce krew staje się wodnista, a na dłuższą metę wszystko się psuje... Krótko mówiąc, te wszystkie objawy są wyraźnym dowodem na całkowite zatrucie całego ciała przez psujące bagienne wyziewy”²⁴⁹ (De Deken 1902: 306–307).

Pobyt w tropikach oczywiście nie mógł pozostać bez niszczącego wpływu na charakter i mentalność białych:

Okropne przygnębienie, poczucie zupełnej beznadziejności ogarnęło ich obu. Mieli poprostu wrażenie, iż znajdują się na obcej planecie. Europejczycy, zamieszkujący kolonie, znają ten męczący stan ducha, połączony z fizycznym nieomal bólem nerwów, gdy wszystko wkoło dąży jakgdyby ku ruinie i zagładzie, i raptem uwypukla się potworna dysproporcja między siłami i wiedzą białego przybysza a tajemniczą potęgą czarnego kontynentu, setkami niewidzialnych węzłów zespolonego ze swymi czarnymi dziećmi. Niejeden słabszy charakter szuka wówczas zapomnienia i podniety w alkoholu lub narkotykach; niejeden zdrowy moralnie i fizycznie przybysz wraca z Afryki jako żalosny wykołajeniec (Marlicz 1933: 100–101).

Polscy i flamandzcy autorzy często zwracali uwagę na istnienie w Kongu Belgijskim dwóch porządków, dziennego i nocnego. Dzień należał do białych. W nocy natomiast działały się różne dziwne rzeczy, całkiem unieważniające wprowadzane przez białych za dnia reguły:

[...] w rozpasanym tłumie, który mię otacza, nie potrafiłbym w tej chwili zmusić nikogo do posłuszeństwa, że karność narzucona krajowcom przez białego człowieka stała się rzeczą nie istniejącą. Czuję się nagle obcym intruzem wśród tych ludzi, robi mi się nieswojo i odchodzę (Gordziałkowski 1959: 60).

W nocy Kongo pokazywało swoją prawdziwą twarz, zapominało o istnieniu białych i jakiejś obcej, narzuconej cywilizacji. Dla czarnych noc oznaczała po prostu powrót tradycji i rytuału. Teksty pisane przez Polaków i Flamandów zawierają więc niejednokrotnie rozbudowane opisy różnych tańców i obrzędów, z uwzględ-

²⁴⁹ „Als men eenigen tijd in Afrika verbleven heeft, wordt het bloed allengs waterig, en op den duur bederft geheel en al... Kortom, al die verschijnselen zijn een duidelijk bewijs van eene volkomen vergiftiging van gansch het lichaam door het verpestende moeraslucht”.

nieniem towarzyszących im (i odbieranych jako złowrogie) dźwięków tam-tamów. Autorzy chętnie opisywali wydarzenia wymykające się racjonalnym wyjaśnieniom, przytaczali działające na wyobraźnię opowieści o magii i czarach. A takie cechy, jak tajemniczość i niedostępność Konga, stanowią przedmiot stałego utyskiwania wielu białych pisarzy, mających kontakt z kolonią i jej mieszkańcami w różnych okresach. Sugestie nieprzeniknioności świata czarnych można znaleźć również w najnowszych flamandzkich tekstach o byłej kolonii (na przykład w relacji Mortiera z podróży do Konga, odbytej z Geeraertsem w 2010 roku).

Analizy tekstów

Tropenwee (1903)

Odwołująca się do realiów Wolnego Państwa Kongo książka *Tropenwee* (Ból tropików) uchodzi za pierwszą powieść kolonialną o Kongu Belgijskim i chociaż została napisana przez Holendra, to jednak bywa zaliczana do pierwszego (pionierskiego) okresu flamandzkiej literatury kolonialnej.

Henri van Booven (1877–1964)²⁵⁰ do Wolnego Państwa Kongo wyruszył w 1898 roku. Miejscem docelowym miało być górne dorzecze rzeki Kongo, ale autor zachorował na malarię i musiał przedwcześnie powrócić do Europy (1899). Proces zdrowienia był długi, trwał kilka lat. Na kanwie afrykańskich doświadczeń i w oparciu o przemyslenia zawarte w dzienniku prowadzonym w Afryce van Booven napisał *Tropenwee* (Ból tropików). Bohaterem utworu jest niejaki Jules, który wyjechał do Konga w służbie holenderskiej spółki handlowej. Psychiczne i fizyczne samopoczucie młodego mężczyzny pogarszało się, im bliżej było tropików. Po przyjeździe Jules niemal natychmiast został wysłany przez przełożonego do faktorii w głębi interioru. Wbrew wcześniejszej umowie bohater nie dostał czasu na przejście niezbędnej aklimatyzacji, co bardzo szybko przyniosło opłakane skutki. Ostatecznie Jules ze względu na fatalny stan zdrowia (zachorował na malarię i dyzenterię) nie dotarł do placówki handlowej swojej firmy; musiał wrócić do Holandii.

W powieści van Boovena brakuje rozbudowanych postaci i wątków pobocznych czy szczegółowych opisów kongijskiej przyrody. Wynika to stąd, że to nie rzeczywistość zewnętrzna (świat przedstawiony), lecz główny bohater i jego wewnętrzne doznania są w tym utworze najważniejsze. Bohater jest skoncentrowany

²⁵⁰ Henri van Booven był podczas pierwszej wojny światowej korespondentem wojennym we Flandrii. Uznanie zdobył jako pierwszy biograf Louisa Couperusa (1863–1923), jednego z wybitnych pisarzy Holandii, znanego polskim czytelnikom m.in. z powieści *Ludzie starzy i sprawy przemijające* (*Van oude mensen de dingen die voorbijgaan*, 1906; wyd. polskie 1966).

przede wszystkim na sobie i jedynie w niewielkim stopniu interesują go otoczenie i jego obserwacja. W interpretacji utworu istotne znaczenie mają obszerne rekonstrukcje snów (także o charakterze proroczym) i mająceń w malignie.

Los bohatera został pomyślany jako odzwierciedlenie (możliwych) losów każdego białego na Czarnym Lądzie. Taki bowiem sens należy moim zdaniem przypisać temu, iż po przybyciu do Konga Jules traci swoje imię i staje się po prostu „białym”. Jego indywidualna historia zaczyna się od tej chwili stopniowo przekształcać w archetypiczną wyprawę białego do kongijskiego piekła, do Conradowskiego jądra ciemności. Bohater pokonuje tę drogę wyalienowany: niemalże przez cały czas przebywa na pokładzie statku, rzadko schodzi na ląd. Gdy w końcu wybiera się na spacer, błądzi i nie potrafi samodzielnie odnaleźć właściwej ścieżki w buszu. I temu wydarzeniu można przypisać symboliczne znaczenie: bezradny biały jest zdany na pomoc przypadkowo napotkanych czarnych. Jules nieustannie znajduje się w drodze, co podkreśla jego wyobcowanie, ale także próżne poszukiwanie czy ostatecznie nieposiadanie własnego miejsca. Niemalże na każdym kroku znajduje potwierdzenie, że w przeciwieństwie do czarnych nie jest i nie będzie tu nigdy u siebie. Bohater odczuwa ciągle zagrożenie, fizyczne cierpienie spowodowane przez afrykańską przyrodę, uciążliwy klimat. Ze swych doświadczeń wysnuwa jeden wniosek: wyprawa do Konga to błąd, który może kosztować go życie, natomiast powrót do Europy jest jedyną szansą na ocalenie. Kolonia belgijska staje się dlań tożsama z rozczarowaniem i cierpieniem. Utwierdza pejoratywny obraz Konga jako piekła na ziemi.

Trudno znaleźć w książce van Boovena inne logiczne uzasadnienie obecności białych w Afryce niż chęć wzbogacenia się. Liczą się jedynie handlowe zyski, zwiększane systematycznie obroty spółek handlowych; to im zostało podporządkowane ludzkie życie: i czarnych, i białych. Tę gorzką wiedzę zdobywa Jules na własnej skórze. Jego spółka przestaje się nim interesować w chwili, gdy nie może już liczyć na jego efektywny wkład w pomnażanie majątku. Jules czuje się traktowany równie źle jak pogardzani czarni. Jeden z jego znajomych zresztą zauważa: „To skandaliczne ze strony twojej spółki, że pozwolili ci tu leżeć jak zwierzęciu. To są szubrawcy, ci ludzie z twojej spółki”²⁵¹ (van Booven 1930: 198). Zezwierzęcenie staje się adekwatnym określeniem do tego, co dzieje się z białymi pod równikiem. Nie zachowują się jak ludzie, którzy przybyli do Afryki z misją cywilizacyjną. To cywilizowanie Konga okupione jest niezliczonymi ofiarami, także śmiertelnymi, nie tylko wśród czarnych, lecz także białych, a Kiplingowskie „Brzemie białego człowieka” nabiera w tym kontekście bardzo gorzkiego znaczenia. W literaturze flamandzkiej prawda ta była w owym czasie rzadko formułowana w tak bezpośredni sposób.

Zdecydowanie negatywna ocena obecności białych w Kongu (ze względu na jej bezsens) i równie niekorzystna ocena ich samych jako ludzi nie idą jednak w pa-

²⁵¹ „Een schandaal van je huis om je hier als een beest te laten liggen. Ploerten zijn het, die lui van je huis”.

rze z pozytywnym obrazem czarnych. Afrykanie w tej powieści stanowią przede wszystkim element egzotycznego tła. W tekście brakuje rozbudowanych opisów etnograficznych czarnych społeczności, pojawiających się w innych utworach z tego okresu. Czarni są postrzegani przez Julesa jako pewna zwarta, zamknięta, niedostępna społeczność. Nie mają cech indywidualnych, różnicujących, wszyscy wydają się mu podobni, zwłaszcza że przemieszczają się zawsze razem, w zwartych grupach. W ten sposób indywidualizm białych zostaje przeciwstawiony kolektywności czarnych. Co ważne, Jules nie ma (nie stwarza sobie) zbyt wielu okazji do bezpośrednich kontaktów z czarnymi. Obserwuje ich najczęściej z pewnej odległości, a takie zachowanie fizycznego dystansu przeważnie wyklucza bliższą znajomość. Nieliczne charakterystyki czarnych nie wykraczają poza znane stereotypy, a poza tym pojawia się w nich lekkie poczucie wyższości i nuta pogardy. Jules jest świadom, jakiego postępowania wobec czarnych się od niego oczekuje, wbrew skrupułom dostosowuje się więc. Przeżywa w rezultacie poważny wewnętrzny konflikt i właściwie sam siebie postrzega jako ofiarę:

I czarni, to było czarne bydło, wobec którego musiałeś być twardy, nieprzystępny, okrutny; musiałeś ich trzymać w karchach, zadbać, by cię nie okradali. Dobrymi słowami? O, nie! Z bestialską surowością i częstą chłostą. Tak, oczywiście, w końcu też musiałeś stać się katem, swego bliźniego bić do krwi batem ze skóry hipopotama [...] rozszarpującym mięśnie... Sprzedaleś się, a więc z obowiązku bestia, z obowiązku łajdak! Z obowiązku kat! A wszystkie zyski dla Spółki!²⁵² (van Booven 1930: 161).

Jak już zaznaczyłam, powieść *Tropenwee* zajmuje we wczesnym, pionierskim okresie literatury o Kongu Belgijskim miejsce szczególne. Utwór, ze względu na swój zdecydowanie antykolonialny wydźwięk, a zarazem znaczne, przynajmniej w porównaniu z innymi współczesnymi sobie tekstami, walory literackie, uznawany jest przez badaczy za wyjątkowy głos na tle ówczesnej flamandzkiej literatury kolonialnej. Od początku wskazywano też na podobieństwa między *Tropenwee* a *Jądrzem ciemności* Conrada. Zestawienie tych dwóch utworów i nazwisk ich autorów wydaje się oczywiście stanowić pewną wskazówkę interpretacyjną dla czytelników. I niewątpliwie nobilituje zapomniany i właściwie szerzej nieznaną tekst van Boovena, niderlandzkiego Conrada. Tego rodzaju porównania są w pewnym stopniu uzasadnione, choćby ze względu na obecność wątków autobiograficznych (oczywiście ich znajomość nie jest niezbędna i nie zakłóca odbioru). Obaj pisarze odbyli podróż w głąb Konga w celach zarobkowych i nie kierowały nimi jakieś szczytne pobudki. Wprawdzie, wyruszając w drogę, nie deklarowali się jako przeciwnicy idei kolonizacji, ale to, czego doświadczyli w Kongu, doprowadziło

²⁵² „En de zwarten, dat was het zwarte vee waartegen je hard moest zijn, stug, wreed; die moest je onder den duim houden, zorgen dat ze je niet bestalen. Met goede woorden? O! Neen! Met beestachtige hardheid en met veel ransel. Ja, zeker, beul moest je ten slotte ook nog worden, je medemenschen ten-bloede slaan met gedroogde nijlpaardenhuid, van die harde, lange vuil-gele stokken waarmee je een slag geven kon, die heele spierbundels stuk rukte... [...] Je had je verkocht, dus plicht-dier, plicht-schurk! Plicht-beul! En alle winsten voor de Venootschap!”

do przewartościowania sposobu widzenia afrykańskiej rzeczywistości. Dla obu wyprawa w tropiki zakończyła się poważnymi problemami zdrowotnymi i nie pozostała bez wpływu na ich psychikę. Porównywalne doświadczenia znalazły swe odbicie w utworach, które napisali i które są czymś więcej niż jedynie faktograficzną turystyczno-krajoznawczą relacją z wyprawy w okolice równika, jakich w tamtych czasach powstawało zresztą niemało. W obu tekstach odnajdziemy przekonująco nakreślony nastrój izolacji i nieustannego zagrożenia, oba odnoszą się, aczkolwiek każdy na swój sposób, do kwestii uniwersalnych, o charakterze egzystencjalnym.

Verthé i Henry, autorzy szkicu o historii literatury o Kongu Belgijskim, doceniają znaczenie powieści van Boovena, ale nie uważają jej za dzieło wybitne. Wskazują na znikomą wiarygodność opisywanych realiów kongijskich jako podstawowy mankament utworu. Ponadto mają van Boovenowi za złe, że to prawdopodobnie za sprawą jego przemawiającej do wyobraźni powieści wielu młodych ludzi zrezygnowało z kolonialnej kariery (Verthé i Henry 1961: 38–39). Dziś zarzuty pewnego zafałszowywania rzeczywistości mogą dziwić, zwłaszcza że to właśnie u tego pisarza można znaleźć fragmenty, które są zgodne ze stanem wiedzy historycznej, ale których na próżno szukać w innych tekstach z owego okresu. Jako przykład może posłużyć następujący epizod: w drodze powrotnej do Europy Jules (zauważmy, że bohater odzyskał już swoje imię) przysłuchuje się, jak niejaki Beyner opowiada młodzieutkiej współpasażerce o karach wymierzanych czarnym za zbyt niskie zbiory kauczuku:

Pewnego razu, gdy kilku ludzi znów za mało zebrało, z baraku wyciągnięto wygłodzone kobiety i dzieci i niemalże na śmierć wychłostano *chicotte*, batem z twardej skóry hipopotama. Dzieci pomarły bardzo szybko, nieprzytomne kobiety znów zawleczono do baraku. I teraz, tylko nie przestrasz się dziecino, ale tym martwym dzieciom odcinali jeszcze nóżki albo stópki, a zresztą u żyjących też to robili i jeszcze gorsze rzeczy. W kufrze w nadmiarze mam zdjęć okaleczonych dzieci, i mężczyzn, i kobiet. Zaiste połowę Konga wymordowano²⁵³ (van Booven 1930: 387).

Odrzucenie idei kolonizacji wynikało w powieści van Boovena z autopsji, z doświadczonego niedostosowania białego do Afryki, a nie z jakichś etycznych rozważań, tak jak to w jakiejś mierze przedstawia choćby Buysse w noweli *De zwarte kost* (Czarna strawa). U bohatera van Boovena sprzeciw wobec kolonializmu miał zupełnie inne źródło: wypływał z egocentryzmu, z egoistycznego poczucia krzywdy doznanej w Afryce. Naszkicowany przez holenderskiego pisarza wizerunek początków belgijskiej kolonii odarty jest z wszelkiego idealizmu, nie

²⁵³ „Eens toen een paar lui weer te weinig geplukt hadden, werden de uitgehongerde vrouwen en kinderen uit de keet gehaald en half dood geranseld met de *chicot*, dat zijn knuppels van gedroogde nijlpaardenhuid. De kinderen stierven al heel gauw, maar de vrouwen werden buiten kennis weer in de hut gesleept. En nou mot je maar niet schrikke kind, maar van de dooie kindertjes sneeë ze 'n beentje of 'n voetje nog af en van levende deeë ze dat ook wel en veel erger nog. 'k Heb in m'n koffer fotografieën bij de vleet van verminkte kinderen en mannen en vrouwen. Heusch de halve Congo is uitgemoord”.

ma w nim nawet śladu misji, cywilizacyjnego posłannictwa. Zabrakło kolonialnego tryumfalizmu, mniej lub bardziej obecnego w tekstach innych autorów. Van Booven negatywnie ocenia obecność białych na kontynencie afrykańskim, ich motywacje, ale w stosunku do czarnych również nie pozostaje bezkrytyczny. Kongijczycy ukazani z jego perspektywy na pewno nie stanowią moralnej przeciwwagi dla zepsucia Europejczyków. Nie można ich nazwać szlachetnymi, moralnie czystymi i niezepsutymi dzikusami. Nie będą w stanie przeciwstawić się degradującej ich środowisko i ich samych cywilizacji białych. Van Booven rozprawia się z wizją Konga (czy w ogóle Afryki) jako raju na ziemi, a jego *Tropenwee* (Ból tropików) jest utworem szczególnym, kreującym odmienny od dominującego wówczas obraz kolonii. W odróżnieniu od wielu innych tekstów wizerunek Konga jest w tej noweli przede wszystkim konsekwentnie pejoratywny, nie zostaje nawet przełamany stereotypowym zachwytem nad krajobrazem, przyrodą.

W ostatecznym rozrachunku najważniejszym wnioskiem płynącym z tej powieści wydaje się przekonanie, że Europa nie ma Afryce do zaoferowania nic więcej poza swą opłakaną w skutkach pazernością, a Afryka budzi najniższe instynkty i obdarza Europę jedynie wyniszczającą chorobą i w konsekwencji śmiercią. Biały ostatecznie wraca pokonany, upokorzony i w swej bezradności przekonany, że: „Wszystko było oszustwem, wszystko było kłamstwem i złudą”²⁵⁴ (van Booven 1930: 160). Ta demaskatorska, ale i pełna goryczy rozczarowania konstatacja głównego bohatera może posłużyć jako trafne podsumowanie kolonialnych aspiracji w ogóle, a państwa belgijskiego w szczególności. Tym cenniejsze, że sformułowane we wczesnym okresie kolonizacji i w jakiś sposób antycypujące postkolonialną rzeczywistość.

Czarny sen (1934, 1959)

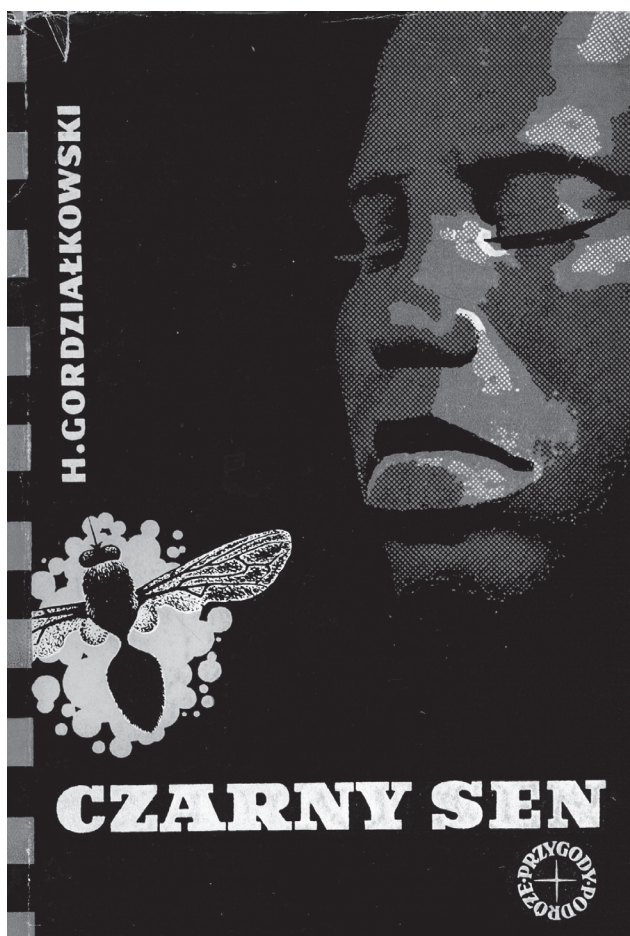
Wspomnienia lekarza Henryka Gordziałkowskiego²⁵⁵ są jedną z tych nielicznych polskich książek o Kongu Belgijskim, które doczekały się wznowienia. *Czarny sen* ukazał się bowiem dwukrotnie, w latach 1934 i 1959.

Do Konga Belgijskiego Gordziałkowski wyruszył w 1927 roku. Miał się tam zająć zwalczaniem śpiączki²⁵⁶. Trzyletni pobyt w Afryce, przygoda życia, stał się

²⁵⁴ „Het was alles bedriegerij, alles leugen en bedrog”.

²⁵⁵ Henryk Gordziałkowski ukończył Wyższą Szkołę Medycyny Tropikalnej w Brukseli. Tuż po zdobyciu dyplomu (1927) został zatrudniony przez spółkę olejarską Huileries du Congo Belges. W ramach kontraktu objął placówkę w Leverville (prowincja Leopoldville/Leopoldstad). Jako lekarz podróżował po mało rozpoznanych i trudno dostępnych terenach. Zachęcany przez znajomych z wydziału medycznego Uniwersytetu Poznańskiego, zebrał w Kongu Belgijskim bogaty materiał antropologiczny, później przezeń opracowany w wielu artykułach naukowych (Kuczyński 1990: 352).

²⁵⁶ W okresie międzywojennym metropolia w końcu zajęła się stanem zdrowia i higieny mieszkańców kolonii. Z dzisiejszej perspektywy wprowadzenie opieki zdrowotnej dla Kongijczyków to jeden z jaśniejszych punktów w historii belgijskiej kolonizacji; sukces odnotowano zwłaszcza w walce z chorobami endemicznymi, między innymi malarią i śpiączką. Kolonialna służba zdrowia,



Il. 16. H. Gordziałkowski, *Czarny sen*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1958

inspiracją do spisania wspomnień. Ukazały się one w 1934 roku pod wieloznacznym tytułem *Czarny sen* i są relacją przedstawiającą Kongo z nieturystycznej perspektywy²⁵⁷. W *Czarnym śnie* odzwierciedlenie znajdują zainteresowania etnograficzne pisarza, dar obserwacji i umiejętność przystępnego opisu.

osobna dla białych i czarnych, składała się z jednostek oficjalnych, państwowych oraz należących do instytucji prywatnych i prowadzonych na przykład przez misje katolickie lub protestanckie, a później także do dużych spółek, które zaczęły się bardziej troszczyć o zdrowie swoich robotników. Wszystko to razem sprawiło, że w latach dwudziestych powstało w Kongu wiele miejsc pracy dla pracowników służby zdrowia. Nie wszystkie mogły zostać obsadzone przez obywateli belgijskich, więc w drodze wyjątku (należy pamiętać o restrykcjach wjazdowych do kolonii) zatrudniano także nie-Belgów. Gordziałkowskiemu w uzyskaniu stanowiska „lekarza do zwalczania śpiączki” pomogła protekcja jego profesora ze Szkoły Medycyny Tropikalnej w Brukseli.

²⁵⁷ Książka *Czarny sen: Przygody i przeżycia w Kongu Belgijskim* ukazała się w serii „Podróż Dookoła Świata”.

Obszerny fragment *Czarnego snu* (przedstawiający przyjęcie Gordziałkowskiego przez *capitę*, wodza wioski) został ujęty w antologii polskich tekstów o Czarnym Lądzie pt. *Wśród buszu i czarowników* (1990). Autor wyboru, Antoni Kuczyński, Gordziałkowskiego raczej chwali, a samą książkę ocenia następująco: „Mamy do czynienia raczej z typową reakcją ówczesnego Europejczyka-lekarza na szokujące go realia afrykańskie, odbiegające od tego, do czego przywykł na co dzień we własnej kulturze” (Kuczyński 1990: 353). Wydaje się, że jest to znaczące uproszczenie, a we wspomnieniach Gordziałkowskiego trudno wskazać na ślady doświadczenia rzeczywistego szoku kulturowego. *Czarny sen* jest przede wszystkim dość rzeczową opowieścią o walce ze śpiączką, napisaną przez kogoś, kto stosunkowo szybko przywykł do życia pod równikiem i całkiem dobrze jak na kolonialnego żółtodzioba w tropikach sobie radzi. A przynajmniej takie sprawia wrażenie.

Właściwe wspomnienia poprzedziło słowo wstępne, napisane przez samego Gordziałkowskiego i zawierające podstawowe informacje o Kongu Belgijskim, o geografii i historii tej „perły Afryki” (Gordziałkowski 1934: 15). Opowiadając o przeszłości Konga, autor położył nacisk na pierwszą fazę kolonizacji, poprzedzającą właściwą kolonizację belgijską. Stosunkowo dużo miejsca poświęca słynnej ekspedycji Henry’ego M. Stanleya przez kongijski interior (1876–1877). Rola Leopolda II w kolonizacji Konga została przez autora w zasadzie oceniona pozytywnie. Podziwiał jego znajomość natury ludzkiej i doceniał, że dzięki nadzwyczajnemu sprytowi i smykalce do handlu monarchy tak mały kraj jak Belgia stał się kolonialnym mocarstwem i ważnym graczem na międzynarodowej scenie politycznej.

Wyraźne zaakcentowanie wydarzeń z drugiej połowy XIX wieku budzi wrażenie, że przeszłość Konga jest bardzo skromna lub niegodna większego zainteresowania. Ważne wydaje się również to, co autor w swojej przedmowie zdecydował się pominąć. Na przykład ani słowa nie poświęcił mniej chlubnym (czy zgoła wstydliwym) kartom historii belgijskiej obecności w Kongu, czyli przede wszystkim ekstremalnej eksploatacji kolonii za czasów Leopolda II (jak m.in. rabunkowe pozyskiwanie kauczuku i kości słoniowej), zakończonej międzynarodowym skandalem, wielokrotnie wspomnianym na kartach tej książki; przez Gordziałkowskiego kwestie te zostały właściwie przemilczane. Trudno przyjąć, by nigdy nie dotarły do niego żadne krytyczne opinie na temat króla Belgii i jego roli w kolonizacji Środkowej Afryki oraz metod, jakie wykorzystywano przy kolonizowaniu tamtych obszarów.

Osią, wokół której Gordziałkowski skonstruował swoją opowieść, jest walka ze śpiączką. Od szczegółowego opisu tej choroby rozpoczynają się jego wspomnienia. To, co autor napisał o przyczynach i symptomach, w zasadzie nie odbiega od dzisiejszego stanu wiedzy o tym schorzeniu. Przy zwalczaniu śpiączki stosowano w owym okresie kilka metod, a Gordziałkowski opisał tę, stosunkowo nową, według której sam postępował. Najkrócej rzecz ujmując, chodziło o wyszukiwanie



Il. 17. Liczenie chorych na śpiączkę (1930). Fotografia: Josef Öhrneman

zarażonych, którzy znajdowali się dopiero w stadium bezobjawowym. Liczyła się staranność i systematyczność.

Ogólne wyobrażenie Konga w *Czarnym śnie* nie jest oryginalne: w odczuciu autora jest to przede wszystkim zdumiewająca kombinacja sprzeczności. Kolonia została w tekście właściwie zredukowana do dżungli, scharakteryzowana jako coś, co jednocześnie może przyciągać i odpychać:

[...] ciemna, groźna, potężna dżungla afrykańska, pełna tajemniczego, kryjącego się przed okiem ludzkim życia, pełna zasadzek, walk, mordów, pełna krwi jej mieszkańców, pełna uroku przygody (Gordziałkowski 1934: 69).

Mimo tych ambiwalentnych uczuć, zresztą dzielonych prawdopodobnie przez większość białych pisarzy, nie tylko polskich, piszących o Kongu czy o Afryce w ogóle, Afryka u Gordziałkowskiego jawi się jako miejsce wyjątkowe, nęcące możliwością przeżycia prawdziwej przygody. I podczas licznych wypraw w głąb kongijskiej dżungli Gordziałkowski rzeczywiście doświadczał ciekawych rzeczy. Musiał stawiać czoła różnym przeciwnościom. Z rąk wrogo nastawionych tubylców ginęli jego współpracownicy, asystenci medyczni oraz żołnierze z eskorty. Również on sam był narażony na niebezpieczeństwo, na przykład wówczas, gdy jego były pomocnik próbował dokonać zamachu na jego życie lub gdy dostał ataku malarii o wyjątkowo ciężkim przebiegu. Z nieco przyjemniejszych wydarzeń autor wspominał choćby o uroczystym przyjęciu przez szefa wioski, tak zwanego wodza z medalem (tzn. „mianowanego przez rząd belgijski z zachowaniem miejscowych zwyczajów dziedziczenia władzy”, Gordziałkowski

1934: 50). Przedstawił go zresztą w zgodzie ze stereotypem: wódz był stary, twarz miał wprawdzie „pocziwą”, ale już jego „oczy błyszczały przebiegłością” (Gordziałkowski 1934: 49–50), był więc człowiekiem, przy którym trzeba było mieć się na baczności. I również w zgodzie z tradycją kolonialnych opowieści autor ośmieszył *capitę*, tak opisując jego wygląd: „Najkomiczniejszy jednak był strój. Wódz miał nałożony na nagie ciało i rozpięty z przodu mundur angielskiego kawalerzysty z epoki wiktoriańskiej na którego jaskrawo czerwonym suknie widniały wielkie, brunatne plamy tłuszczu. [...] Nakrycie głowy stanowił melonik, którym nieustannie z wdziękiem się wachlował” (Gordziałkowski 1934: 50). Europejski strój był wyłącznie przebraniem, podjętą przez czarnego nieudolną próbą upodobnienia się do białych.

Nieco później Gordziałkowski miał też okazję obejrzeć tajemniczy rytuał (podczas zakazanej uroczystości ku czci księżycy):

Kobiety i mężczyźni, całkiem nadzy, stali frontem do nas, tworząc półkole, i jakby w ekstazie kiwali się z boku na bok, przytupując rytmicznie i nucąc swój ponury śpiew. Co chwila z tłumu wybiegał histeryczny krzyk i zamierał natychmiast, zagłuszony przez chór. Czarne, świecące od oliwy ciała pomalowane były białą i czerwoną gliną w dziwaczne desenie, a blask rozłożonego wpośród placu ogromnego ogniska rzucał na nie krwawe refleksy. Całość wyglądała jak wizja piekielna, której grozy dodawały dwie dziwaczne postacie przy ognisku. Ludzie ci mieli na sobie stroje z rafii, pomalowane w czarne i ceglaste pasy oraz takie kaptury na głowach, zakrywające im twarze, a w rękach trzymali rzeźbione laski i dziwaczne miotłki z zeschniętych traw. Podobni do diabłów miotali się w jakimś niesamowitym tańcu, pełnym skoków, konwulsyjnych drgawek i dzikich okrzyków. [...] Ale przede wszystkim przykuło oczy moje to, dookoła czego tańczyli ci straszni ludzie. Był to rodzaj ołtarza, obstawionego potwornymi kukłami fetyszów, do którego, becząc i wyrwijając się, stała przywiązana czarna koza (Gordziałkowski 1934: 148–149).

Wydarzenie zrobiło na autorze wielkie wrażenie, ale nie opisał go własnymi słowami (jak to na przykład zrobił Dębicki). Ponownie sięgnął po rozpowszechniony sposób relacjonowania obrzędowości czarnych. Poszczególne określenia i porównania (straszni, dziwaczni ludzie podobni do diabłów, miotający się w jakichś konwulsjach, niby tańcu, stanowiący element jakiejś piekielnej wizji *etc.*) pojawiają się w wielu tekstach i przynależą do kanonu pisania o kolonii. Widowiskowość afrykańskich tańców, ich żywiołowość, ale przede wszystkim odmiennność od tańców europejskich sprawiły, że uznawano je za wyraz nie tylko dzikości, lecz także seksualnego rozpasania. Zwłaszcza misjonarzom służyły jako pretekst do podkreślania chaosu moralnego i piętnowania seksualności czarnych. A ponieważ taki pogański taniec okazywał się jednocześnie przerażający i fascynujący, doskonale też oddaje dwoistość charakterystyczną dla postrzegania Konga Belgijskiego czy całej Afryki.

W 1959 roku ukazało się drugie wydanie *Czarnego snu*, przygotowane przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Powojenne losy książki Gordziałkowskiego ilustrują, jak w literaturze tropiono niepoprawne idee i jak reinterpretowano ją na nową modłę. Publikacje z przeszłości opatrywano choćby właściwą przedmową, „w której tłumaczono odpowiednie treści dzieła zgodnie z nową wiedzą i w odniesieniu do nowej rzeczywistości” (Gajda 2004: 36). Zasadę tę wykorzystano także w przypadku powieści Gordziałkowskiego. Odpowiednim

wprowadzeniem w skomplikowaną materię afrykańską miał być napisany na nowo przez anonimowego autora wstęp. Oprócz informacji o przebiegu kolonizacji i aktualnej sytuacji w Kongu zawierał on także podstawowe dane o autorze, ponieważ napisana przez Gordziałkowskiego przedmowa z wydania przedwojennego została całkowicie usunięta. Nigdzie też nie wspomniano, że książka ukazała się już przed drugą wojną światową. W stosunku do pierwszego wydania zostały wprowadzone jeszcze inne, niepozostające bez wpływu na wydźwięk utworu, zmiany.

Gdy były gotowe pierwsze korekty tekstu, do Polski dotarła wiadomość o zamieszkach w Leopoldville/Leopoldstad, które wybuchły w styczniu 1959 roku, tuż po All-African People's Conference w Akrze, kiedy to Lumumba po raz pierwszy publicznie miał powiedzieć, że niepodległość Konga to nie prezent od Belgii, lecz fundamentalne prawo narodu kongijskiego. Szybko ewoluująca sytuacja w Kongu Belgijskim wymagała wyraźnych wytycznych dla mniej wyrobionych politycznie czytelników; redaktorzy wznowienia *Czarnego snu* odnieśli się do tych wydarzeń w przedśłowiu. W ocenie redakcji był to słuszny bunt czarnych, którzy dotąd pokornie cierpieli pod jarzmem białych. Sprawnie działająca belgijska administracja umożliwiała dotąd większy niż w innych koloniach wyzysk czarnych, ale teraz Belgowie zaczęli popełniać błędy, panicznie bojąc się utraty kolonii. Chociaż rząd i koloniści mieli czynić wszystko, by swych czarnych poddanych utrzymać w niewiedzy wokół ostatnich wydarzeń, szybko przybierających na sile ruchów wolnościowych w Afryce, to jednak zahamowanie naturalnego dążenia czarnych ludów (państw) do niepodległości nie było już możliwe. Redaktorzy obwieszczają w słowie wstępnym nadejście czasu zemsty. Są przekonani, że Belgowie nie odwrócą już biegu wydarzeń, sięgając po terror czy mając mglistymi obietnicami: „Afryka zrzuca pęta niewoli i bliski już jest dzień, kiedy wielka rzeka Kongo zapłonie czerwienią wolności” (Gordziałkowski 1959: 9).

O ile dostosowanie przedwojennej ortografii do nowych zasad w wydaniu powojennym jest oczywiste, o tyle pozostałych modyfikacji nie sposób już za takie uznać. Na przykład piętnaście zdjęć załączonych do pierwszego wydania, a zrobionych przez samego Gordziałkowskiego, zastąpiono czterema czarno-białymi fotografiami nieznanego autora, odnoszącymi się do wydarzeń współczesnych.

Drugie wydanie uzupełniono o nowe przypisy. Za stosowne uznano na przykład wyjaśnienie, kim był Cyrano de Bergerac — bohater literatury nieczytanej w szkole (należy pamiętać o dostosowaniu programów nauczania w powojennej Polsce do nowej sytuacji ideologicznej). W innej króciutkiej notce ciekawie przedstawiono postać generała Józefa Hallera; jego znaczenie w polskiej historii ograniczono do walki przeciwko Niemcom podczas pierwszej wojny światowej. Z samego tekstu wspomnień czytelnik może się jeszcze dowiedzieć, że generał walczył z wojskiem carskim. Pominęto natomiast jego udział w kampanii 1920 roku; po 1945 roku wojna polsko-bolszewicka stała się niewygodnym faktem w biografii.

W nowym wydaniu wspomnień Gordziałkowskiego niektóre części tekstu po prostu usuwano. I niekiedy trudno znaleźć logiczne wytłumaczenie takich działań. Zastanawiający jest choćby los fragmentu o procesie pozyskiwania oleju palmowego

i wytwarzania zeń różnych produktów. Wyrzucono niewinne sformułowanie o płatkach mydlanych marki LUX. Można jedynie spekulować, dlaczego nie przypadło ono do gustu redaktorom cenzorom. Może chciano uniknąć skojarzeń z przedwojenną rzeczywistością, kiedy produkty tej marki były dostępne w polskich drogeriach.

Ingerencje cenzury miały też poważniejszy charakter i obejmowały większe partie tekstu. W powojennym wydaniu nie znalazł się na przykład cały przedostatni akapit. Trzynaście „przeoczonych” wersów, pozornie ideologicznie bezpiecznych, dotyczyło dużego postępu cywilizacyjnego, jaki zdaniem Gordziałkowskiego dokonał się i wciąż dokonuje na Czarnym Łądzie. Istotnym elementem tego postępu była walka ze śpiączką. Być może po 1945 roku dobroczyńca ze złym (bo kolonialnym) rodowodem musiał zniknąć z kart książki, a jego zasługi dla Czarnego Łądu należało pomniejszyć; wdzięczność czarnych przysługiwała najwyraźniej jedynie krajom komunistycznym.

Inaczej jest w przypadku sformułowań usuniętych z rozdziału szóstego (*Walka z ogniem*), ponieważ mają one wyraźnie kolonialny charakter, niepoprawny politycznie w Polsce przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Gordziałkowski określa tam siebie jako „białego władcę”. Wyraźnie zaznacza dominację białych jako rasy wyższej:

Ja, biały władca, miałbym ulęknąć się jakiejś tam bandy murzynów? Miałbym cofnąć się dlatego tylko, że nie życzą oni sobie, abym ich niepokoił? Odezwała się we mnie ambicja Europejczyka, białego zdobywcy, przyzwyczajonego do rozkazywania i do utrzymywania za wszelką cenę autorytetu wobec rasy niższej (Gordziałkowski 1934: 116–117).

Z tego samego rozdziału zniknęła ponadto uwaga o wojskowej dyscyplinie, zaprowadzanej żelazną ręką w jedwabnej rękawiczce w oddziale Gordziałkowskiego. Było to kolejne potwierdzenie niższości czarnych.

Zwycięstwo moje nie było zresztą niczem nadzwyczajnym: wynikało prosto z właściwości psychiki murzynów, którym tak dalece zaimponował mój spokój i zdecydowana postawa, że stracili cały swój wojowniczy zapał i w ogóle nie wiedzieli, jak mają w tym wypadku postąpić. [...] Byłem jednak Europejczykiem, a szacunek dla białego człowieka i obawa przed represjami rządu są już, bądź co bądź zbyt silnie zakorzenione u czarnych, aby śmieli mnie tknąć, nie będąc podnieceni bitwą (Gordziałkowski 1934: 122–123).

Ostatnie zdanie zawiera ciekawe spostrzeżenie, które pośrednio zdradza prawdę o polityce kolonizacyjnej, opartej na wymuszonym (jak mimowolnie zasugerował autor) szacunku; respekt dla białych nie był czymś oczywistym, musiał być „zakorzeniany”.

Niektóre powojenne korekty tekstu miały subtelny charakter, łagodzący wydźwięk poszczególnych słów czy wyrażań. Mianowicie, opisując zwyczaj wręczania podarków przy składaniu wizyt, Gordziałkowski zrównuje tę wymianę uprzejmości z chciwością jako cechą charakteru czarnych: „Wiedziałem już od ludzi doświadczonych w sprawach dżungli, że murzyni są chciwi i że na każdy ich prezent trzeba odpowiedzieć prezentem jeszcze wspanialszym, o ile nie chce się zyskać opinii skąpcą” (Gordziałkowski 1959: 44). Co ciekawe, intensywność tej cechy

została w tekście osłabiona, ponieważ w pierwszym wydaniu czarni byli „bardzo chciwi” (Gordziałkowski 1934: 51).

Cenzorzy starali się udowodnić swoją czujność ideologiczną, ale uważnego czytelnika może jednocześnie zdumiewać, jak niechlujnie wykonywali niekiedy swoje zadanie, pozostawiając fragmenty, które nie sprostają testowi poprawności ideologicznej. Najczęściej były to pojedyncze słowa, frazy, krótkie zdania, które pojawiały się głównie w opisach czarnych i ich obrzędów (tak jak we wcześniej przytoczonym fragmencie o zakazanych uroczystościach ku czci księżyca)²⁵⁸. Cenzorskie działania przetrwał choćby dwuznaczny fragment, w którym autor wyjaśnia, że określone zachowanie czarnych „Wypływa [...] z głębokiego przekonania o nieskończonej wyższości białego człowieka i z przyzwyczajenia podlegania mu we wszystkim” (Gordziałkowski 1959: 35–36). I ta wypowiedź potwierdza przecież wyższość białych, a tym samym podległość czarnych.

Język, którym posługiwał się Gordziałkowski, charakteryzując Kongijczyków, był przeważnie lekceważący. Objawy schorzeń u jego pacjentów budziły odrazę. Opisując współpracowników, nazywał ich „bandą” czy „zgrają, sforą”. Choć należało podkreślić, że mimo wszystko nie posuwał się tak daleko, jak niektórzy współcześni mu pisarze flamandzcy²⁵⁹.

Czarni byli bardzo często porównywani do różnych zwierząt, najczęściej jednak do małp: przypominających człowieka w pewnych zachowaniach, ale jednak stojących znacznie niżej na drabinie ewolucyjnej. Posługiwanie się takimi porównaniami nie tylko obrażało, lecz także było mniej lub bardziej świadomym klasyfikowaniem i ocenianiem innych, obrazowo odzwierciedlającym istniejącą

²⁵⁸ Przedwojenną cenzurę represyjną zastąpiła po 1945 roku sprawnie działająca cenzura prewencyjna: „Jej istnienie silnie wpływało na kształt polityki językowej, powstał bowiem spis wyrazów i konstrukcji językowych, których wolno było, a nawet należało używać w komunikacji masowej. Jednocześnie na indeksie znalazły się różne określenia i konstrukcje językowe, które starano się usunąć z powojennej polszczyzny” (Nowak i Zimny 2004: 212). Dobrze znane słowa i pojęcia nieoczekiwanie zaczęły nabierać nowych znaczeń.

²⁵⁹ Bohater napisanej przez J.G. Schoupa powieści o wymownym tytule *Blanke boeien* (Białe okowy), książki, która ukazała się w tym samym roku, co pierwsze wydanie *Czarnego snu*, stwierdza bez ogródek: „Murzyni są przedmiotami, przydatnymi w pewnych częściach Konga, gdzie indziej są zupełnie zbędni” (Schoup 1934: 179). Jeszcze w innym miejscu jedna z postaci opowiada: „I wtedy przychodzi płaszczać się ten makak Buli z informacją, że na karteczce jest błąd. Nie miałem pod ręką swojego bata, inaczej wypisałbym mu batem ten błąd na jego małpim pysku” (Schoup 1934: 77). I kontynuuje: „Ci Murzyni, człowieku, to są głupie psy. Ojcowie chcą z nich zrobić ludzi, ale to siedzi w skórze, chłopie. Cała produkcja Sunlight [marka mydła — B.Cz.] nie wystarczy, żeby wymyć [dosłownie wybielić — B.Cz.] makaka, a te głupki [misjonarze — B.Cz.] chcą z milionów tego gatunku zrobić białych” (Schoup 1934: 77) [„Negers zijn voorwerpen, bruikbaar in sommige gedeelten van Congo, elders zijn ze overbodig” Schoup 1934: 179; „En daar komt me die makak Buli kruiperig met de opmerking, dat er een fout in het briefje staat. Ik kon mijn chicote niet gauw genoeg vinden, anders had ik die fout eens met de zweep op zijn apensmoel geschreven. [...] Die negers, Man, zijn stomme honden. De paters willen er mensen van maken maar het zit in de huid, kerel. De heele productie van Sunlight is niet voldoende om een makak wit te wasschen en die halve zotten willen millioenen van dat soort tot blanken maken”, Schoup 1934: 77].

zdaniem wypowiadającego się różnicę między białą a czarną rasą, różnicę nie do zniwelowania.

Powojenny *Czarny sen* nie sprawia dziś wrażenia tekstu przestarzałego, jeśli pominąć jego wymowę ideologiczną, której nie udało się usunąć nawet cenzurze. W dużej mierze efekt ten zapewniła stosunkowo nowoczesna i plastyczna polszczyzna, którą posługiwał się Gordziałkowski. Nie bez znaczenia jest zgrabnie zbudowana intryga, z odpowiednimi zwrotami akcji. Wspomnienia zostały przez autora troskliwie dobrane i opracowane pod kątem motywu przewodniego („walka ze śpiączką”).

Gordziałkowski nie miał ambicji, by napisać o wszystkim, co zobaczył czy przeżył w Afryce. Właściwie należałoby docenić, że potrafił zrezygnować z tego, co opóźniałoby bieg wydarzeń jego opowieści lub przeszkadzałoby w odbiorze. Wybór określonych faktów zapewnił przejrzystość tekstu. Czytelnik nie gubi się w labiryncie mniej lub bardziej zbędnych szczegółów, a i tak dostaje sporą dawkę interesujących danych o egzotycznej rzeczywistości belgijskiej kolonii. I chociaż rzeczywistość ta za sprawą selektywnej konstrukcji tekstu, jego skromnej objętości, nie jest z tych oczywistych względów kompletna, to nie jest też rażąco przeinaczona, lecz raczej uproszczona.

Gordziałkowski jako autor *Czarnego snu* to zwolennik teorii ewolucjonistycznej, przekonany o wyższości cywilizacji europejskiej. Nie podważa supremacji Belgii w centralnej Afryce. Można stwierdzić, że naszkicowany przezeń wizerunek Konga Belgijskiego zawiera wiele elementów charakterystycznych dla obrazu stereotypowego, obecnego w tekstach flamandzkich, ale występującego także w tekstach polskich sprzed 1939 roku. Należy oczywiście pamiętać, że występują pewne niuanse, przesunięcia w opisie postaci czy zachowań.

Wspomnienia Gordziałkowskiego nie są bezstronnym spojrzeniem na kolonię. I chociaż ślady kolonialnej mentalności w nich nie dominują, to jednak są (i to mimo ingerencji powojennej cenzury) wyczuwalne. W pierwszym wydaniu *Czarnego snu* znajdują się fragmenty, które są sprzeczne z niektórymi komponentami polskiego autostereotypu, wciąż jeszcze głęboko zakorzenionymi. Mam tutaj na myśli przede wszystkim obraz Polaka przywiązanego do idei wolności, tego, który „wszędzie” i „zawsze” walczy za „wolność waszą i naszą”, korzysta z okazji, by zaprotestować przeciwko niesprawiedliwości, także społecznej. Ta niezgodność z pielęgnowanym wizerunkiem jest jedną z prawdopodobnych przyczyn usuwania określonych fragmentów w powojennym wydaniu książki. Zniknąć musiały te części tekstu, które nie pasowały do portretu Polaka kreowanego na szlachetnego i romantycznego bohatera. Jak bowiem wytłumaczyć przeciętnemu odbiorcy, że państwo, dumne z tak długiej tradycji walki o niepodległość, po latach rozbiorów i zależności od innych (zwłaszcza gdy trzy rozbiory potraktujemy jako formę skolonizowania Polski przez Austrię, Prusy i Rosję), samo planowało kolonizować i w ten sposób uciskać inne narody? Jego reprezentant nie tylko nie stał w obrobie zniewolonych czarnych, lecz także sam nie traktował ich tak, jak należało.

Decyzja, by ponownie wydać wspomnienia Gordziałkowskiego, zapadła pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, w okresie zimnej wojny. Utwór miał pomóc rządzącym w zademonstrowaniu własnej oceny wydarzeń na Czarnym Łądzie. Dziś dowodzi, jak bardzo instrumentalnie traktowano literaturę. Drugie wydanie *Czarnego snu* (podobnie zresztą jak wiele innych książek pojawiających się w księgarniach w tamtych latach) miało do spełnienia dodatkowe zadanie: pomóc przy tworzeniu ideologicznie poprawnego kontekstu dla interpretacji rzeczywistości, rozwoju wydarzeń w Kongu Belgijskim, ale i roli, jaką w Afryce odgrywały wówczas kraje bloku komunistycznego.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na to, że w przeciwieństwie do książki Gordziałkowskiego nie zdecydowano się wznowić po wojnie afrykańskich wspomnień Leona Sapiehy. Tymczasem wydaje się, że *Lasy Ituri* i *Wulkany Kivu* zawierają więcej ciekawego i bardziej zróżnicowanego materiału dla zainteresowanego afrykańską egzotyką czytelnika. Jednakże, by dopuścić te książki do druku, cenzura musiałaby dokonać dalej idących zmian niż w przypadku *Czarnego snu*. Usunięcie niepożądanych fragmentów w zdecydowanie większym stopniu naruszałoby integralność obu tekstów Sapiehy. Ponadto te wspomnienia z podróży do Afryki dyskwalifikowało w tamtych czasach jeszcze coś innego, a mianowicie niewłaściwe pochodzenie społeczne ich autora, członka rodu Sapiehów.



VII. DOPOWIEDZENIA

Na potrzeby prezentowanych w tej książce badań nad wizerunkiem Konga Belgijskiego w piśmiennictwie polskim i flamandzkim sięgnęłam po pojęcia stereotypu i wizerunku (obrazu). Ten ostatni termin jest pojemniejszy i ma bardziej złożoną strukturę, ponieważ oprócz stereotypów w jego skład wchodzi także takie komponenty, jak subiektywne wrażenia czy opinie opierające się na osobistych doświadczeniach i obserwacjach. Ponadto, w odróżnieniu od bardziej trwałych stereotypów, jest on w większym stopniu podatny na zmiany. W takim ujęciu wizerunek jest więc zbiorem określonych stereotypów wzbogaconych o dodatkowe (indywidualne) opinie, spostrzeżenia, uprzedzenia *etc.*, które przekraczają ramy wyznaczone przez zwyczajowe ujęcia stereotypu. Jako taki wizerunek jest niepowtarzalny, gdyż może występować jedynie w pewnych społecznościach. Poza tym nie musi (choć oczywiście może) być akceptowany przez wszystkich.

Bazując na danych występujących w tekstach polskich i flamandzkich, a odnoszących się na przykład do wyglądu, zachowania czy charakteru czarnych ludzi (czyli do elementów najczęściej podlegających stereotypizacji), trudno udowodnić istnienie spójnego, jednorodnego wizerunku Konga Belgijskiego i jego mieszkańców. W obrębie każdego z analizowanych piśmiennictw całościowy obraz kolonii naznaczony jest swoistym pęknięciem, którego nie waham się nazwać schizofrenicznym rozszczepieniem obrazu. Łączy on bowiem z sobą cechy pozornie nie do pogodzenia, niekiedy nawzajem się wykluczające. W zasadzie można byłoby więc mówić o współlistnieniu przynajmniej dwóch podstawowych (dychotomicznych) wariantów wizerunku Konga i Kongijczyków, w dużym uproszczeniu określając je jako pozytywny i negatywny. Pozytywny obraz Konga powstaje przy wykorzystaniu siatki asocjacyjnej zbudowanej wokół pojęcia „życie”: Kongo jest wówczas rajem, nieskażoną przez cywilizację dziką i bujną przyrodą, kojarzy się z bogactwem, pięknem, dobrem, jasnością słonecznego światła, przestrzenią, rozwojem i nieograniczonymi możliwościami, energią i mocą życiową *etc.* Drugi ciąg sko-

jarzeniowy, ten negatywny, łączy Kongo ze śmiercią i nieuchronnie przywołuje na myśl piekło, brzydotę, tajemnicę, nieprzeniknioność, zwierzęcość, prymitywność, grozę, zło, chorobę, zagrożenie, przemoc, gwałt, zniszczenie (w sensie fizycznym i psychicznym). Kongo w takim ujęciu staje się prawdziwym „jądrem ciemności”. Niekiedy któraś z tych szkicowo zarysowanych wizerunkowych wersji zyskuje przewagę, staje się bardziej widoczna lub zaczyna dominować w dyskursie o Kongu, ale, co ważne, nigdy całkowicie nie unieważnia wersji alternatywnej. Co więcej: te dwie wersje obrazu mogą się na siebie nakładać i wzajemnie przenikać. W pewnych okolicznościach, ściśle zależnych od warunków historycznych, polityczno-społecznych, w określonych celach dochodzi do aktywacji stereotypów, a te, które w danej chwili są nieprzydatne lub niepożądane, zostają odesłane na margines, choć pozostają tam w stanie czuwania i w każdej chwili mogą zostać zaktywizowane. Niekiedy modyfikacji ulega jedynie znaczenie stereotypów, niekiedy zaczyna się je inaczej nazywać, ale istota i mechanizm ich udziału w powstawaniu wizerunku pozostają takie same. Zważywszy, że funkcjonowanie stereotypów łączy się z zaspokajaniem zasadniczych potrzeb ich użytkowników i służy im do wyjaśniania otaczającego świata, rzeczywistości, w której funkcjonują, oraz do podtrzymywania pozytywnego obrazu własnej osoby (grupy), takie rozszczepienie wizerunku jest w pełni funkcjonalne. Oferuje ono klucz deszyfrujący rzeczywistość w każdej okoliczności, pozwala sięgnąć po wygodne schematy i w ten sposób uporać się z pogodzeniem sprzecznych doświadczeń i informacji wywołujących dysonans poznawczy. Nic dziwnego, że stereotypy wykorzystywano do usprawiedliwiania kolonizowania i zniewolenia czarnych czy do uzasadniania podziałów istniejących w kolonialnym społeczeństwie. Stereotypy pomagały w etycznie mało komfortowej sytuacji zachować poczucie własnej wartości i pozwalały żyć bez wyrzutów sumienia lub przynajmniej znacząco je redukować.

Nielatwo jest rozpoznać i rozstrzygnąć, co ostatecznie wpływało na kształtowanie się wizerunku Konga w piśmiennictwie polskim i flamandzkim. Porządek zależności przyczynowo-skutkowych ulegał tutaj nierzadko wielokrotnemu odwróceniu. Piśmiennictwo o Kongu funkcjonowało bowiem jako obszar, w którym występowały i za pośrednictwem którego rozpowszechniane były elementy wizerunku belgijskiej kolonii, ale zarazem ono samo okazywało się istotnym czynnikiem kształtującym ów wizerunek i oddziałującym na inne obszary, w jakich się pojawiał.

W obu piśmiennictwach o byłej kolonii belgijskiej można zaobserwować pewną, określoną ewolucję wyobrażeń Konga i Kongijczyków, ale z przyczyn uwarunkowanych wydarzeniami historycznymi procesy te nie przebiegały równolegle. W znaczącym stopniu i polskie, i flamandzkie obrazy bywały zazwyczaj do siebie podobne, niekiedy jednak mniej lub bardziej się od siebie różniły. Z największym rozdźwiękiem mamy do czynienia w okresie po 1960 roku, kiedy w piśmiennictwie flamandzkim rozpoczyna się długotrwałe przepracowywanie żałoby po stracie kolonii. Zauważalny jest ból po tym, co utracono, ale przede wszystkim zaznacza się

brak, a niekiedy niemożność zrozumienia tego, co i dlaczego się wydarza. Trudno w ówczesnych tekstach doszukać się akceptacji zaistniałej sytuacji, co zresztą jest psychologicznie wytłumaczalną reakcją. Większość flamandzkich tekstów zdominowana została w tym okresie przez charakterystyczną nostalgię, która przyjmuje bierną, ale też niekiedy pełną agresji postawę wobec straty. W polskim piśmiennictwie nie istnieje porównywalna kategoria tekstów. Przypomnijmy tylko, że polskie utwory lansują wówczas pozytywny ogląd wydarzeń, jedynie sporadycznie przełamany nieśmiałym powątpiewaniem w powodzenie projektu zdekolonizowanego Konga. Poza tym wizerunek byłej kolonii, który wyłania się z polskich tekstów, na pewno nie jest tak pogłębiony jak w przypadku obrazu odtwarzanego na podstawie analizy utworów flamandzkich. Z oczywistych względów polscy autorzy nie mieli okazji czy też nie mogli poznać kolonialnej rzeczywistości w takim stopniu jak Flamandowie, i najczęściej z innej pozycji obserwowali procesy zachodzące w kolonii. Inną wartą podkreślenia różnicą jest odmienne ujęcie seksualności; w przypadku polskich tekstów o Kongu Belgijskim jest to kwestia marginalna, o której się jedynie mimochodem napomyka.

Zważywszy na historycznie zróżnicowane doświadczenia, wynikające między innymi, choć nie tylko, z innego rodzaju zaangażowania w proces kolonizacyjny, oczywiste jest, że wizerunek Konga Belgijskiego musiał być do pewnego stopnia inaczej konkretyzowany w literaturze polskiej, a inaczej w literaturze niderlandzkojęzycznej. Ukazując kolonię z takich dwóch potencjalnie różnych perspektyw, teksty polskie i flamandzkie są wobec siebie komplementarne. Jednocześnie pod wieloma względami okazują się do siebie również podobne. Wiąże się to z faktem, że wizerunki Konga Belgijskiego — ten obecny w polskich i ten w flamandzkich tekstach (mimo czasem odmiennych konfiguracji stereotypów) — mają wspólną podstawę i jako takie zasadniczo wpisują się w zachodnią tradycję przedstawiania Afryki i czarnych. Oznacza to, że w procesie kształtowania nawiązywały do dobrze zakorzenionych obrazów z odległej przeszłości, między innymi do czasów, kiedy czarny kolor skóry skojarzono z brudem, nieczystością i odmiennością stwarzającą zagrożenie. Obecne są też elementy kojarzące się pozytywnie lub przynajmniej neutralnie (motyw dobrego dzikiego, nieskażona przyroda). Spośród różnych wariantów stereotypów pojawiających się w utworach o Kongu Belgijskim wydaje się, że te (moim zdaniem) najważniejsze i najbardziej rozpowszechnione w obu piśmiennictwach odnoszą się do obrazu kobiety (stereotyp płci kulturowej) oraz przede wszystkim archetypu Obcego (etnicznie, kulturowo, religijnie, fizycznie).

Na pewnym poziomie uogólnienia Obcy, czy w ogóle to wszystko, co Obce, stanowi właściwie zasadniczą kategorię dla tekstów o Kongu. Także dlatego, że Flamandowie i Polacy wykorzystywali Obcego/Obce do kreowania własnego autoobrazu (autostereotypu), postępując tak zgodnie z zasadą, że „Inny jest swoistym odbiciem postrzegającego i jest niezbędny, aby patrzący mógł wiedzieć, kim jest on sam” (Kowalski 1998: 360). Budowanie własnej tożsamości jest skomplikowane nie tylko dlatego, że „Nie można mieć własnego bez Obcego” (Waldenfels 2002: 70),

lecz także dlatego, iż to, co Obce, nie może ulec całkowitej asymilacji, „gdyż jest ono odwrotną stroną własnego. Występuje jako wyzwanie, prowokacja, roszczenie w podwójnym sensie pretensji i apelu” (Waldenfels 2002: 153). Unicestwienie Obcego łączy się z samounicestwieniem, by istnieć, trzeba stale mieć jakiegoś Obcego i nieustannie się przeglądać w jego lustrze. Właściwie o tym samym zjawisku wspomina Homi Bhabha, określając stereotyp i sposób jego działania jako „proces, który ukrywa brak, nadpisując na niego metaforyczny »kamufaż«, dokonuje utrwalenia stereotypu i nadaje mu cechy fantazmatu — wciąż te same historie o zwierzęcości Murzynów [...] trzeba opowiadać (jakby to był rodzaj obsesji) ciągle od nowa i za każdym razem dają one przyjemność i wywołują przerażenie w inny sposób” (Bhabha 2010: 70).

Słonność do tworzenia pozytywnych stereotypów o grupie własnej i negatywnych o obcej jest powszechnym mechanizmem. Samo sięganie po stereotypowe przedstawienia czarnego w literaturze można z pewnością potraktować jako jeden ze sposobów zapobiegania możliwemu procesowi asymilacji obcego. Można też spojrzeć na to jako na swoiste remedium na kompleks narodu (kraju) słabszego, buforowego, niejednokrotnie upokarzanego w wielkiej polityce. Belgia w chwili rozpoczęcia kolonizacji Konga była młodym państwem, opierającym narodową mitologię na micie podbojów przez obce siły i ciągłej walce z najeźdźcami. Pozyskanie kolonii musiało spowodować konieczne dostosowanie autostereotypu, pomocne w odnalezieniu się w diametralnie nowej sytuacji (stąd nawet w późnej flamandzkiej literaturze kolonialnej bywa jeszcze niekiedy słyszalny ton zdziwienia, że taka mała Belgia ma tak wielką kolonię). Ten socjotechniczny zabieg długo podtrzymywał Belgów w przeświadczeniu, że z konfrontacji odmiennych kultur, obyczajów, tradycji zawsze zwycięsko wychodzi żywioł białego człowieka, Europejczyka, Belga czy też, ostatecznie, Flamanda. Natomiast w zbiorowej świadomości historycznej Polaków mocno obecne było/jest poczucie krzywdy wyrządzonej przez zaborców-kolonizatorów, połączone z jednoczesnym wyparciem różnych krzywd, których wyrządzenia w przeszłości sami Polacy również nie uniknęli. Stąd w polskich tekstach o Kongu Belgijskim widoczne jest oscylowanie między kompleksem wyższości i niższości oraz kompleksem ofiary oraz wcale nierzadka słonność do ukrywania się na bezpiecznej (?) pozycji outsidera, innego pośród innych, obcego. I tutaj wypada postawić za Waldenfelsem (2002: 41) podstawowe pytanie: „Od czego zaczyna się obcość? Czy zaczyna się od tego, że inni występują wobec mnie jako obcy, czy też od tego, że ja czuję się obco pośród innych i tak sam siebie widzę?” Odpowiedź, której udziela autor, niczego nie rozstrzyga, i tak wszystko „zależy od tego, gdzie umieścimy miarę normalności. W pierwszym przypadku zachowanie innych, w drugim moje własne jawi się jako anomalia, jako odstępstwo od tego, co normalne. Tę dwubiegunowość można dostrzec [...] we wszystkich dziedzinach” (Waldenfels 2002: 41). Taka właśnie dwubiegunowość, dychotomia, pęknięcie, rozszczepienie — jak byśmy tego zjawiska nie nazwali — jest również podstawową cechą wizerunku Konga Belgijskiego.

Zaznaczałam wielokrotnie, że rekonstruując wizerunek Konga Belgijskiego w piśmiennictwach polskim i niderlandzkojęzycznym, nie można i nie należy ograniczać się wyłącznie do przedstawiania kontekstu estetycznego poszczególnych tekstów. Wartość artystyczna, w wielu definicjach literatury decydująca, tutaj musi zejść na dalszy plan, a przy ewaluacji poszczególnych utworów niezbędne jest uwzględnienie dodatkowych dyskursów, między innymi historycznego czy socjologicznego. Piśmiennictwo o Kongu Belgijskim bez wątpienia stanowi ciekawe zjawisko, przede wszystkim właśnie z powodów pozaliterackich; wizerunek kolonii belgijskiej bywał kreowany i wykorzystywany w różnych celach i do zaspokojenia konkretnych (nieliterackich) potrzeb i przez Polaków, i przez Flamandów. W odniesieniu do obu literatur chciałabym raz jeszcze dobitnie podkreślić, że teksty te (przy uznaniu ich wartości informacyjnej w odniesieniu do Afryki) stanowią przede wszystkim prezentację własnego wizerunku twórcy jako członka określonej społeczności z jej normami i zestawem wartości.



BIBLIOGRAFIA

- [Anonim] 1915. *Przedmowa* [do: Hendrik Conscience, *Lew z Flandryi*]. Poznań: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, s. V–IX.
- [Anonim] 1925. *Z życia afrykańskich karłów*. „Misje Katolickie”, nr 507 (marzec), s. 124–125.
- [Anonim] 1928. „Misje Katolickie”, nr 551 (listopad), s. 525.
- [Anonim] 1930. *Polska a mandaty nad kolonjami*. „Morze. Pionier Kolonialny”, nr 12, s. 21.
- [Anonim] 1938. [ogłoszenie] „Morze”, nr 4, s. 32.
- Achebe, Chinua 1977. *An Image of Africa: Racism in Conrad's Heart of Darkness*, <http://kirbyk.net/hod/image.of.africa.html> (dostęp: 13.11.2010).
- Achebe, Ch. 2008. *Krytyka kolonialistyczna*. „Literatura na Świecie”, nr 1–2, s. 118–139.
- Anderson, Janice i in. 2009. *Rzezie, masakry i zbrodnie wojenne od starożytności do współczesności*. Tłum. Leopold Hess. Warszawa: Bellona.
- Ashcroft, Bill, Griffiths, Gareth, Tiffin, Helen 1989. *The Empire Writes Back: Theory and Practice in Post-Colonial Literatures*. London-New York: Routledge.
- Ashcroft, B., Griffiths, G., Tiffin, H. 1995. *The Post-Colonial Studies Reader*. London-New York: Routledge.
- Bakun, Romuald 2002. *W świetle księżycy*. Kraków: Wydawnictwo M.
- Bakun, R. 2005. *Przy blasku ogniska. Baśnie dla dzieci i dorosłych*. Kraków: Wydawnictwo M.
- Bakun, R. 2010. *Zwierzęta jak ludzie*. Kraków: Wydawnictwo M.
- Balandier, Georges 1970. *Życie codzienne w państwie Kongo (XVI–XVIII w.)*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Baldwin, Elaine i in. 2007. *Wstęp do kulturoznawstwa*. Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.
- Baranowski, Bogdan 1950. *Mapa Afryki opowiada* [opracowanie tekstu W. Konstantinowa]. Warszawa: Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”.
- Barham, Lawrence, Mitchell, Peter 2008. *The First Africans: African Archeology from the Earliest Tool-makers to Most Recent Foragers*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Barker, Chris 2005. *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bartmiński, Jerzy 1990. *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*. W: Jerzy Bartmiński (red.), *Językowy obraz świata*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 103–120.
- Bartmiński, J. 1998. *Podstawy lingwistycznych badań nad stereotypem — na przykładzie stereotypu „matki”*. W: Janusz Anusiewicz, Jerzy Bartmiński (red.), *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki*.

- Teoria, metodologia, analizy empiryczne*. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, s. 63–83.
- Bartmiński, J. 2007. *Stereotypy mieszkają w języku: studia etnolingwistyczne*. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Bartmiński, J. 2011. *O stereotypach i profilowaniu słów kilka*. W: Anna Bujnowska, Joanna Szadura (red.), *Stereotypy — walka z wiatrakami?* Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 33–52.
- Bartmiński J., Panasiuk, Jolanta 1993. *Stereotypy językowe*. W: Jerzy Bartmiński (red.), *Współczesny język polski. Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*, tom II. Wrocław:
- Bartnicki, Andrzej (red.) 2000. *Zarys dziejów Afryki i Azji. Historia konfliktów 1869–2000*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Bel, Jacqueline 2009. *Congo, de missie en de literatuur: Over David van Reybrouck, J.G. Schoup en Amaat Vyncke*. *Tydskrif vir Letterkunde*, 22 września 2009, <http://www.thefreelibrary.com/Congo,+de+missie+en+de+literatuur%3A+over+David+van+Reybrouck,+J.+G....-a0198415100> (dostęp: 9.11.2011).
- Beller, Manfred 2007. *Stereotype*. W: Manfred Beller, Joep Leerssen (red.), *Imagology: The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters — A Critical Survey*. New York-Amsterdam: Rodopi, s. 429–434.
- Beller, Manfred, Leerssen, Joep (red.) 2007. *Imagology: The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters — A Critical Survey*. New York-Amsterdam: Rodopi.
- Belting, Hans 2007. *Antropologia obrazu. Szkice do nauki o obrazie*. Kraków: Universitas.
- Benedyktowicz, Zbigniew 2000. *Portrety „obcego”. Od stereotypu do symbolu*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bergeyck, Jacques 1959. *Het onzekere hart*. Leuven: Boekengilde De Clauwaert.
- Bergeyck, J. 1985. *Een tuin die niet van Eden was*. Leuven: Davidsfonds.
- Berting Jan, Villain-Gandossi, Christiane 1995. *Rola i znaczenie stereotypów narodowych w stosunkach międzynarodowych: podejście interdyscyplinarne*. W: Teresa Walas (red.), *Narody i stereotypy*. Kraków: Międzynarodowe Centrum Kultury.
- Bhabha, Homi K. 2010. *Miejsca kultury*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Białas, Tadeusz 1983. *Liga Morska i Kolonialna 1930–1939*. Gdańsk: Wydawnictwo Morskie.
- Białas, T. 2002a. *Liga Morska 1944–1953*. Gdańsk: Korab.
- Białas, T. 2002b. *Z tradycji Ligi Morskiej i Rzecznej*. Gdańsk: Korab.
- Bińkowski, Andrzej 1967. *Długi cień Mojżesza Czombe*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Błazejewski, Tadeusz, Kneip, Heinz (red.) 2006. *Wizerunek Niemca i Rosjanina we współczesnej literaturze polskiej. Rekonesans*. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Boehmer, Elleke 1995. *Colonial and Postcolonial Literature. Migrant Metaphors*. Oxford: Oxford University Press.
- Bogers, Koen, Wymeersch, Patrick 1987. *De Kongo in de Vlaamse fiktie- en reisverhalen*. Brussel: CEDAF-ASDOC.
- Boksański, Zbigniew 1995. *Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa*. „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4, s. 15.
- Boksański, Z. 2001. *Stereotypy a kultura*. Wrocław: Wydawnictwo Funna.
- Bolecki, Włodzimierz 2007. *Myśli różne o postkolonializmie*. „Teksty Drugie”, nr 4, s. 6–13.
- Bolecki, Włodzimierz, Gazda Grzegorz (red.) 2003. *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN.
- Booven, Henri van 1930. *Tropenwee*. Amsterdam: Wereldbibliotheek.
- Bossaerts, Désiré 2007. *Herinneringen aan Congo*. Antwerpen: Uitgeverij Manteau/Standaard Uitgeverij.
- Bousset, Hugo 1989. *Jef Geeraerts. „Gangreen I (Black Venus)”*. W: Ton Anbeek, Jaap Goedegebuure, Bart Vervaeck (red.), *Lexicon van literaire werken*. Noordhoff Uitgevers. Groninge.

- Bousset, H. 1993. „6 juni 1968: Hugo Claus wordt veroordeeld wegens zedenschending” — *Spanningen tussen literatuur en publieke opinie in Vlaanderen*. W: Maria A. Schenkeveld-Van der Dussen (red.), *Nederlandse literatuur, een geschiedenis*. Antwerpen: Uitgeverij Contact, s. 796–801.
- Bratkowski, Stefan, Zieleński, Jerzy 1965. *W tropikach inaczej*. Warszawa: Iskry.
- Brems, Hugo 2006. *Altijd weer vogels die nesten beginnen. Geschiedenis van de Nederlandse literatuur 1945–2005*. Amsterdam: Uitgeverij Bert Bakker.
- Brink, André P. 1992. *Chwila na wietrze*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Brondeel, Paul 1971. *Ik blanke kaffer. Het verhaal van een vervreemding*. Leuven: Davidsfonds.
- Brouwers, Ton 1998. *Lieve Joris. „Terug naar Kongo”*. W: Ton Anbeek, Jaap Goedegebuure, Bart Vervaeck (red.), *Lexicon van literaire werken*. Noordhoff Uitgevers. Groninge.
- Bucholtz, Mirosława 2009. *Poetyka (post)kolonialnej przygody podróżniczej. Przypadki Kornela Makuszyńskiego, Mariana Walentynowicza, Alfreda Szklarskiego i Tomasza Różyckiego*. W: Mirosława Bucholtz (red.), *Studia postkolonialne w literaturoznawstwie i kulturoznawstwie anglojęzycznym*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, s. 105–143.
- Bucholtz, Mirosława, Konecniak, Grzegorz 2009. *Postkolonie jako miejsca spotkań, czyli wokół postkolonialnej terminologii*. W: Mirosława Bucholtz (red.), *Studia postkolonialne w literaturoznawstwie i kulturoznawstwie anglojęzycznym*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, s. 33–50.
- Buckinx, Pieter G. 1958. *De oevers van de stroom*. Dronen: Colibrant.
- Budrewicz, Olgierd 1967. *Równoleżnik zero*. Warszawa: Iskry.
- Buelens, Frans 2007. *Congo 1885–1960. Een financieel-economische geschiedenis*. Berchem: EPO.
- Bujkiewicz, Zbigniew 1998. *Aspiracje kolonialne w polityce zagranicznej Polski w okresie międzywojennym*. Zielona Góra: Lubuskie Towarzystwo Naukowe.
- Buruma, Ian, Margalit, Avishai 2005. *Okcydentalizm: Zachód w oczach wrogów*. Kraków: Universitas.
- Busselen, Tony 2010. *Congo voor beginners*, Berchem: EPO.
- Butcher, Tim 2009. *Rzeka krwi. Podróż do pękniętego kraju*. Warszawa: Carta Blanca Grupa Wydawnicza PWN.
- Buyse, Cyriel 1898. *De zwarte kost*, http://www.dbnl.org/tekst/buys009zwar01_01/buys009zwar01_01_0001.php (dostęp: 13.03.2009).
- Buyse, C. 1974a. *Gemeenteraad van Nevele. Zitting juni 1886. Voorzitter: Mr Léonce Mulle de Terschuieren*. W: Cyriel Buyse, *Verzameld werk*, t. 7. Brussel: Manteau, s. 994–1006.
- Buyse, C. 1974b. *Gemeenteraad van Nevele. Zitting van den 9 april 1885. Voorzitter: Mr Léonce Mulle de Terschuieren. (Een nikeireiwikiwtschew in de Congo.)* W: Cyriel Buyse, *Verzameld werk*, t. 7. Brussel: Manteau, s. 987–993.
- B.W. 2002. *Żołnierz, awanturnik, antykomunista*. „Rzeczpospolita” 23 listopada 2002, <http://new-arch.rp.pl/artukul/411333.html> (dostęp: 13.03.2009).
- Cattier, Félicien 1906. *Étude sur la situation de l'État Indépendant du Congo*. Bruxelles: Vve F. Larcier Editeur, <https://archive.org/stream/tudesurlasituati00catt#page/n7/mode/2up> (dostęp: 5.10.2012).
- Ceuppens, Bambi 2003. *Congo made in Flanders? Koloniale Vlaamse visies op “blank” en “zwart” in Belgisch Congo*. Gent: Academia Press.
- Césaire, Aimé 1966. *Une saison au Congo*. Paris: Seuil.
- Chlebda, Wojciech 1998. *Stereotyp jako jedność języka, myślenia i działania*. W: Janusz Anusiewicz, Jerzy Bartmiński (red.), *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne*. [„Język a Kultura” 12]. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, s. 31–41.
- Claessens, Henriette 1983. *Afscheid van Rumangabo*. Brecht-Antwerpen: De Roerdomp.
- Claus, Hugo 1962. *De verwondering*. Amsterdam: De Bezige Bij.
- Claus, H. 1970a. *Het leven en de werken van Leopold II. 29 taferelen uit de Belgische oudheid*. Amsterdam: De Bezige Bij.
- Claus, H. 1970b. *Interview*. *NRC Handelsblad*, 21.11., http://www.corpustoneelkritiek.org/claus/pdf/1970-11-21_claus_nrc.pdf (dostęp: 3.06.2009).

- Colman, Andrew M. 2009. *Słownik psychologii*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Connah, Graham 2004. *Forgotten Africa: An Introduction to Its Archeology*. London: Routledge.
- Conrad, Joseph 1972. *Placówka postępu*. W: *Opowieści niepokojące*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Conrad, J. 2000. *Jądro ciemności*. Kraków: Wydawnictwo Zielona Sowa.
- Conscience, Hendrik 1914. *Pamiętny rok*. Poznań: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.
- Conscience, H. 1915. *Lew z Flandryi. Powieść historyczna z XIV osnuta na tle bohaterskich walk Flamandczyków o niepodległość ojczyzny*. Poznań: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.
- Coole, Marcel 1957. *Kaluwa: kongogedichten*. Antwerpen: S.M. Ontwikkeling.
- Corbey, Raymond 1989. *Wildheid en beschaving. De Europese verbeelding van Afrika*. Baarn: Ambo.
- Cottenjé, Mireille 1968. *Het dagboek van Carla*. Antwerpen: Manteau.
- Cottenjé, M. 1994. *Lava* [pierwsze wyd. 1973]. Antwerpen: Uitgeverij CODA.
- Couperus, Louis 1966. *Ludzie starzy i sprawy przemijające*. Warszawa: Wydawnictwo Pax.
- Couttenier, Maarten 2005. *Congo tentoongesteld: een geschiedenis van de Belgische antropologie en het museum van Tervuren (1882–1925)*. Leuven: Davidsfonds.
- Culler, Jonathan 1998. *Teoria literatury*. Warszawa: Prószyński.
- Curtin, Philip i in. 2003. *Historia Afryki. Narody i cywilizacje*. Gdańsk: Wydawnictwo Marabut.
- Czarnecka, Bożena 2008. *Belgisch Congo (1927–1930) in de herinneringen van de Poolse dokter Henryk Gordziałkowski*. „Werkwinkel”, nr 3, s. 133–158.
- Czarnecka, B. 2010. *Het beeld van Congo in de Poolse pers 1989–2009*. W: Wilken Engelbrecht, Bas Hamers (red.), *Neerlandistische ontmoetingen. Trefpunt Olomouc* [„Acta Universitatis Palackianae Olomucensis. Facultas philosophica. Philologica”]. Olomouc: Univerzita Palackého v Olomouci, s. 345–356.
- Czarnecka, B. 2011. *Koloniale fascinaties: Belgisch Congo in de Poolse teksten uit het Interbellum*. W: Stefan Kiedroń (red.), *Literatuur en cultuur uit de Lage Landen* [„Neerlandica Wratislaviensia” XX]. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 129–145.
- Czarnecka, B. 2012. *Niderlandzki Conrad. Henri van Booven, Tropenwee (1904) i obraz Konga Belgijskiego w kolonialnej literaturze niderlandzkojęzycznej przełomu XIX i XX wieku*. W: *Wokół „W pustyni i w puszczy”*. W stulecie pierwszodruku powieści. (Koncepcja Jerzy Axer, Tadeusz Bujnicki). Kraków: Universitas, s. 129–143.
- Czekanowski, Jan 1958. *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej*. Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.
- Danco, Pieter 1896. *Ook een ideaal*. Leuven: Davidsfonds.
- Davidson, Basil 1957. *Afryka budzi się*. Warszawa: Czytelnik.
- Davidson, B. 2011. *Społeczna i polityczna historia Afryki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Dąbrowka, Andrzej 1999. *Słownik pisarzy niderlandzkiego obszaru kulturowego*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Dąbrowka, Andrzej, Geller Ewa, Turczyn, Ryszard (red.) 1995. *Słownik synonimów*. Warszawa: MCR.
- De Deken, Constant 1902. *Twee jaren in Congoland*. Antwerpen: Clement Thibaut, drukker-uitgever.
- De Geest, Alfred 1934. *Frans Demers en zijn exotisch toneel*. Antwerpen: Uitgeverij Jos Janssens.
- De Jonghe, Sylva 1933. *Tam-Tam. Tropennovellen*. Herstal: Uitgave Zaire.
- De Jonghe, S. 1938. *Het koloniale in de literatuur*. Turnhout: Van Mierlo-Proost.
- De Lentdecker, Louis 1956. *Wapi Kongo? Blanken en zwarten in de wilde Congo*. Antwerpen: Uitgeverij Sheed en Ward N.V.
- De Ridder, Matthijs 2009. *„Een Congoleesche werpspeer en een brok rubber, die onder ’s konings neus neergelegd waren”. Koloniale bedenkingen bij Willem Elsschot en Gaston Burssens*. W: Vincent Viaene i in. (red.), *Congo in België. Koloniale cultuur in de metropool*. Leuven: Universitaire Pers Leuven, s. 203–213.
- De Witte, Ludo 1996. *Crisis in Kongo*. Kessel-Lo: Van Halewyck.
- De Witte, L. 1999. *De moord op Lumumba*. Kessel-Lo: Van Halewyck.

- Demers, Frans 1930. *Koloniaal tooneel* (m.in. *De blanke bruid, Ras*). Antwerpen: Jos. Janssens.
- Demers, F. 1931a. *Eva*. Spel uit de tropen in 3 bedrijven. Antwerpen: Jos. Janssens.
- Demers, F. 1931b. *Het zwakke geslacht*. Spel uit de tropen in drie bedrijven. Antwerpen: Jos. Janssens.
- Demers, F. 1932. *De halfbloed*. Spel uit de tropen in drie bedrijven. Antwerpen: Jos. Janssens.
- Demers, F. 1936. *Per auto door het hart van Afrika*. Antwerpen: Jos. Janssens.
- Demers, F. 1937. *Het groote avontuur. Roman uit de tropen*. Gent: Boekhandel Robaut-Fecheyr, Het Willemfonds.
- Demers, F. 1942. *Uit de wildernis*. Brussel: Uitgeverij De Lage Landen.
- Dębczyński, Antoni 1928. *Dwa lata w Kongo*. Warszawa: Dom Książki Polskiej.
- Dębicki, Tadeusz 1928. *Moienzi Nzadi. U wrót Konga*. Warszawa: Nakład Gebethnera i Wolffa.
- D'Haen, Theo (red.) 2002. *Europa buitengaats. Koloniale en postkoloniale literaturen in Europese talen*, cz. 1. Amsterdam: Bert Bakker.
- Diericx, Vincent 1911. *Dwars door Congoland, dagboek van eenen Belgischen Congotrotter*. Aalst: A. Martinkus-Zemp.
- Dobrowolski, Ryszard 1975. *Obraz Afryki w świetle katolickich czasopism misyjnych i publicystyki kolonialnej w Polsce lat międzywojennych*. „Przegląd Socjologiczny” XXVIII, s. 178–218.
- Domarańczyk, Zbigniew 1976. *Anaconda łowi pstrągi i inne Cu-Stories*. Warszawa: Horyzonty.
- Doyle, Arthur Conan 1909. *The Crime of the Congo*, <http://www.gutenberg.org/files/37712/37712-h/37712-h.htm> (dostęp: 11.12.2011).
- Drzemczewski, Jerzy 2012. *Poczet ludzi morza. Kpt. Tadeusz Dębicki*. „Obserwator Morski”, nr 10(53), s. 39, http://www.obserwator-morski.pl/upload/files/pdf/2012/obserwator_morski_10_2012.pdf (dostęp: 4.01.2013).
- Dziewanowski, Kazimierz 1967. *Mój przyjaciel czarownik*. Warszawa: Iskry.
- Dziwosz, Leszek 2006. *Z Ewangelią pośrodku afrykańskiej dżungli. Po misyjnych bezdrożach dżungli*. Kielce: Wydawnictwo Jedność.
- Etambala, Zana Aziza 1999. *Congo '56–'65. Van koning Boudewijn tot president Mobutu*. Tielt: Uitgeverij Lannoo.
- Evans, Jessica, Hall, Stuart 1999. *Visual Culture: The Reader*. London-Thousand Oaks-New Delhi: SAGE Publications Ltd.
- Eyskens, Gaston 1993. *De memoires*, Jozef Smits (red.) [wyd. trzecie]. Lannoo, Tielt, http://www.dbnl.org/tekst/eysk002memo01_01/eysk002memo01_01_0020.php (dostęp: 3.11.2011).
- Falicki, Jerzy 1990. *Historia francuskojęzycznej literatury Belgów*. Wrocław: Ossolineum.
- Ferro, Marc 1997. *Historia kolonizacji*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen, Dom Wydawniczy Bellona.
- Fiut, Aleksander 2006. *Spotkania z Innym*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Fontaine, José 1999. *Cultuur in Franstalig België. Vier definities*. W: Kaz Deprez i Louis Vos, *Nationalisme in België*. Antwerpen: Houtekiet.
- Foutry, Vita, Neckers, Jan 1986. *Als een wereld zo groot waar uw vlag staat geplant*. Brussel: Instructieve Omroep BRT.
- Fraiture, Pierre-Phillipe 2003. *Le Congo belge et son récit francophone à la veille des indépendances sous l'empire du royaume*. Paris: Editions L'Harmattan.
- Franck, Louis 1926. *Congo. Land en Volk*. Brugge: De Centrale Boekhandel.
- Gajda, Krzysztof 2004. *Cenzura*. W: Zdzisław Łapiński, Wojciech Tomasik (red.), *Słownik realizmu socjalistycznego*. Kraków: Universitas, s. 31–38.
- Gandhi, Leela 2008. *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Gan-Ganowicz, Rafał 1999. *Kondotierzy*. Warszawa: Wydawnictwo Alfa-Wero.
- Gavshon, Arthur 1963. *The Last Days of Dag Hammarskjöld*. London: Barrie and Rockliff.
- Geeraerts, Jef 1963. *Schroot*. Amsterdam: P.N. van Kampen.
- Geeraerts, J. 1966. *Het verhaal van Matsombo*. Brussel-Den Haag: Manteau.
- Geeraerts, J. 1972. *De goede moordenaar. Gangreen II*. Paris-Amsterdam-Brussel: Manteau.

- Geeraerts, J. 1979. *Kodiak*. 58. Antwerpen: Manteau.
- Geeraerts, J. 1981. *Jagen*. Antwerpen-Amsterdam: Elsevier Manteau.
- Geeraerts, J. 1982. *Diamant*. Antwerpen: Manteau.
- Geeraerts, J. 1983. *Woda*. W: *Znad Skaldy i Mozy: antologia opowiadań belgijskich* [część 2: opowiadania flamandzkie]. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Geeraerts, J. 1988. *Ik ben maar een neger* [pierwsze wyd. 1962]. Antwerpen: Manteau.
- Geeraerts, J. 1995. *Goud*. Amsterdam-Antwerpen: Meulenhoff /Manteau.
- Geeraerts, J. 2004. *Black Venus. Gangreen I* [pierwsze wyd. 1968]. Antwerpen: Manteau.
- Ghequiere Kathleen i in. 2010. *De bastaards van onze kolonie: Verzwegen verhalen van Belgische metissen*. Roeselare: Roularta Books.
- Gillet, Florence, Cornet, Anne 2010. *Congo-België, 1955–1965: Tussen propaganda en werkelijkheid*. Amsterdam-Antwerpen: Meulenhoff/Manteau.
- Głowiński, Michał 2004. *Stereotypy*. W: Zdzisław Łapiński, Wojciech Tomasik (red.), *Słownik realizmu socjalistycznego*. Kraków: Universitas, s. 333–335.
- Głowiński M. i in. (red.) 2002. *Słownik terminów literackich*. Wrocław: Ossolineum.
- Głuchowski, Kazimierz 1928. *Idźmy za morze*. „Morze”, nr 3, s. 31.
- Goban-Klas, Tomasz 1999. *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*. Warszawa-Kraków: PWN.
- Goddemaer, Ferdinand 1954. *Nola*. Brussel: Uitgeversmaatschappij A. Manteau.
- Gordziałkowski, Henryk 1934. *Czarny sen. Przygody i przeżycia w Kongu Belgijskim*. Lwów-Warszawa: Książnica — Atlas.
- Gordziałkowski, H. 1959. *Czarny sen. Przygody i przeżycia w Kongu Belgijskim*. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Gosk, Hanna 2010. *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. W *kągu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*. Kraków: Universitas.
- Grin, Aleksander 1960. *Skarb afrykańskich gór*. Warszawa: Nasza Księgarnia.
- Grochowski, Grzegorz 2003. *Stereotypy — komunikacja — literatura*. W: Włodzimierz Bolecki, Grzegorz Gazda (red.), *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN Wydawnictwo, s. 47–66.
- Grzesiewicz, Witold 2009a. *Afryka utrwalona*, t. I. *Mój pobyt w Kongu 1929–1938*. Warszawa: Gondwana.
- Grzesiewicz, W. 2009b. *Afryka utrwalona*, t. II. *Karty pocztowe Kazimierza Zagórskiego z kolekcji Witolda Grzesiewicza*. Warszawa: Gondwana.
- Grzesiewicz-Sałacińska, Małgorzata 2008. *Moja babcia Moatina. W poszukiwaniu afrykańskich korzeni*. Poznań: Sorus.
- Halen, Pierre 1993. „*Le petit Belge avait vu grand*”. *Une littérature colonial*. Bruxelles: Editions Labor/ Archives et Musée de la littérature.
- Haskin, Jeanne M. 2005. *The Tragic State of the Congo: From Decolonization to Dictatorship*. New York: Algora Pub.
- Hergé, 2002. *Tintin w Kongu*. Twój Komiks.
- Heylen, Louis, Sieben, Arthur 1938. *Belgisch Congo*. Lie: J. Van In & C, Drukkers-Uitgevers.
- Heynowski, Walter, Scheumann, Gerhard 1968. *Kongo-Müller. Wyznania mordercy*. Tłum. Henryk Wandowski. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Hoare, Mike 1993. *Droga do Kalamaty*. Warszawa: Wydawnictwo Bellona, Oficyna Wydawnicza RYTM.
- Hoare, M. 1994. *Piąte komando*. Warszawa: Wydawnictwo Bellona, Oficyna Wydawnicza RYTM.
- Hochschild, Adam 2012. *Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*. Warszawa: Weltbild.
- Hołodok, Stanisław, 2004. „Czas Miłosierdzia”, nr 7, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/swieci/b_ledochowska.html (dostęp: 16.04.2011).

- Hunt, Nancy Rose 1997. „*Le bebe en brousse*”. *European Women, African Birth Spacing, and Colonial Intervention in Breast Feeding in the Belgian Congo*. W: Frederic Stoler, Ann Laura Cooper (red.), *Tensions of Empire: Colonial Cultures in a Bourgeois World*. Berkeley: University of California Press, s. 287–321.
- ibog 2009. *Za wyprawę do Kongo Tintin trafi do sądu*. 2 września 2009, http://www.dziennik.pl/swiat/article439708/za_wyprawe_do_kongo_tintin_trafi_do_sadu.html (dostęp: 20.12. 2009).
- Iliffe John 2011. *Afrykanie. Dzieje kontynentu*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Jadot, Joseph-Marie 1959. *Les écrivains africains du Congo belge et du Ruanda-Urundi: une histoire, un bilan, des problèmes*. Bruxelles: Académie Royale des Sciences Coloniales.
- Jagielski, Wojciech 2006. *Jak ugłaskać kongijskiego zbrodniarza*. „Gazeta Wyborcza” 20 grudnia 2006, <http://wyborcza.pl/1,86715,3805494.html> (dostęp: 13.01.2011).
- Jaremczuk, Edward J. 2006. *Konflikt kongijski*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Jenks, Chris 1999. *Kultura*. Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.
- Jonckheere, Karel 1957. *Kongo, zonder buks of boys*. Amsterdam: J.M. Meulenhoff.
- Jonckheere, K. 1958. *Kongo met het blote oog*. Amsterdam-Antwerpen: J.M. Meulenhoff/Diogenes.
- Joris, Lieve 1999. *Powrót do Konga*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Joris, L. 2001. *Dans van de luipaard*. Amsterdam: Meulenhoff.
- Joris, L. 2008. *De hoogvlaktes*. Amsterdam: Augustus.
- Joris, L. 2010. *Mijn Afrikaanse telefooncel*. Amsterdam: Augustus.
- Joris, L. 2012. *Godzina rebeliantów*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Kaczyński, Grzegorz J. 1979. *Bunt i religia w Afryce Czarnej. Z badań nad ruchami religijnymi w Zairze*. Wrocław: PAN, Ossolineum.
- Kalb, Madeleine G. 1982. *The Congo Cables: the Cold War in Africa. From Eisenhower to Kennedy*. New York: Macmillan.
- Kapuściński, Ryszard 1978. *Wojna futbolowa*. Warszawa: Czytelnik.
- Kapuściński, R. 2001. *Heban (1998)*. Warszawa: Czytelnik.
- Kapuściński, R. 2007. *Rwący nurt historii. Zapiski o XX i XXI wieku*. Wybór i wstęp Krystyna Strączek. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Kapuściński, R. 2008. *Lapidaria I–III*. Biblioteka Gazety Wyborczej. Warszawa: Druk-Intro SA.
- Kempen, Michiel van i in. 2004. *Wandelaar onder de palmen. Opstellen over koloniale en postkoloniale literatuur*. Leiden: KITLV.
- Kingsolver, Barbara 2002. *Biblia jadowitego drzewa*. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Kisielewski, Stefan 1998. *Felietony zdjęte przez cenzurę*. Warszawa: Wydawnictwo Iskry.
- Koc, Barbara 1989. *Joseph Conrad*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Koch, Jerzy 2004. *Historia literatury południowoafrykańskiej. XVII–XIX wiek*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- Koch, J. 2008. *„Wenus hotentocka” i inne rozprawy o literaturze południowoafrykańskiej*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie Dialog.
- Kolbuszewski, Jacek 1992. *Z dziejów idei niepodległości w literaturze polskiej 1795–1918*. „Litteraria” XXII, Wrocław, s. 32.
- Konstantinow, W. 1950. *Mapa Afryki opowiada*. Warszawa: Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”.
- Konstantynow, W. 1936. *Mapa Afryki opowiada... Z dziejów kolonizacji Afryki*. Warszawa: J. Mortkowicz.
- Kongo ya lobi* 1961. Antologia opowiadań czasopisma „De Band”. Leuven: Davidsfonds.
- Korabiewicz, Waclaw 1958. *Kwaheri (Do widzenia)*. Warszawa: Iskry.
- Kosiński, Cezary 2009. *Afrykański polonez*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza RYTM.
- Kowalski, Marek Arpad 2005. *Kolonie Rzeczypospolitej*. Warszawa: Wydawnictwo Bellona.
- Kowalski, M.A. 2010. *Dyskurs kolonialny w Drugiej Rzeczypospolitej*. Warszawa: Wydawnictwo DiG.
- Kowalski, Piotr 1998. *Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*. Warszawa-Wrocław: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Krok, Paweł 2004. *Gdzie słonie walczą, tam trawa cierpi*. Kraków: Wydawnictwo Księży Sercanów Dehon.
- Krzywicki, Janusz i in. 2005. *Wizerunek Europejczyków i kultury Zachodu w Azji i Afryce*. Warszawa: Wydawnictwo Trio.
- Kubiak, Hieronim 1993. *Stereotypy etniczne a komunikacja międzynarodowa*. „Przegląd Polonijny”, nr 4, s. 26–41.
- Kuczyński, Antoni (wybór i komentarz) 1990. *Wśród buszu i czarowników. Antologia polskich relacji o ludach Afryki*. Wrocław: Ossolineum.
- Kurcz, Ida 1998. *Język a myślenie*. W: Włodzimierz Szewczuk (red.). *Encyklopedia psychologii*. Warszawa: Fundacja Innowacja, s. 141–144.
- Kurkiewicz, Juliusz 2012. *Duch króla Leopolda Amerykanina Adama Hochschilda*. „Wysokie Obcasy”, http://wyborcza.pl/1,99226,11109233,_Duch_krola_Leopolda__Amerykanina_Adama_Hochschilda_.html#ixzz1mGhqtWUY (dostęp: 10.12.2012).
- Kuył, Ivo, Van Reybrouck, David 2007. *Uw muskietengaas, uw miskoffer en een tang om tanden te trekken*. [Wywiad]. „KVS Express”, listopad–grudzień, s. 20–21, <http://www.kvs.be/UserFiles/File/kvsexpress%20nov-dec.pdf> (dostęp: 7.07.2011).
- Kwiatkowski, Jerzy 1990. *Literatura Dwudziestolecia*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Lauro, Amandine 2005. *Coloniaux, Ménagères Et Prostituées — Au Congo Belge (1885–1930)*. Loverval: Labor.
- Le Carré, John. 2007. *Pieśń misji*. Warszawa: Wydawnictwo Amber.
- Leeman, Cor Ria 1959. *De Grote Heer: een Negro spiritual*. Leuven: Davidsfonds.
- Leerssen, Joep 2007. *Imagology: History and method*. W: Manfred Beller, Joep Leerssen (red.). *Imagology. The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters. A Critical Survey*. New York–Amsterdam: Rodopi, s. 17–32.
- Leszczyński, Adam 2007. *Na Czarnym Łądzie trochę jaśniej*. „Polityka” 9 stycznia 2007, <http://www.polityka.pl/swiat/analizy/205390,1,na-czarnym-ladzie-troche-jasniej.read> (dostęp: 9.09.2009).
- Lippmann, Walter 1922. *Public Opinion*, <http://www.gutenberg.org/ebooks/6456> (dostęp: 3.08.2011).
- Lissens, R.F. 1976. *De Vlaamse Letterkunde van 1780 tot heden* [przedruk wyd. czwartego z 1967 roku]. Brussel: Elsevier Sequoia.
- Loomba, Ania 2011. *Kolonializm/postkolonializm*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Lukes, Steven 1974. *Power: A Radical View*. Basingstoke: Macmillan.
- Łapiński, Zdzisław, Tomasik, Wojciech (red.) 2004. *Słownik realizmu socjalistycznego*. Kraków: Universitas.
- Łaptos, Józef 1995. *Historia Belgii*. Wrocław: Ossolineum & Bellona.
- Łukaszewski, Wiesław, Weigl, Barbara 2001. *Stereotyp stereotypu czy prywatna koncepcja natury ludzkiej*. W: Mirosław Kofta, Aleksandra Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*. Warszawa: Scholar, s. 44–66.
- Łyp, Franciszek 1930. *Niezwykła korespondencja z Angoli*. „Morze”, nr 12, s. 26.
- Łyp, F. 1933. *Powieść z życia w Kongo Belgijskiem*. Jerzy Marlicz — Bractwo Białego Lamparta. „Morze”, nr 8/9, s. 43–44.
- Maass, Anne, Arcuri, Luciano 1999. *Język a stereotypizacja*. W: C. Neil Macrae, Charles Stangor i Miles Hewstone (red.), *Stereotypy i uprzedzenia*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 161–188.
- Mackie, Diane M. i in. 1999. *Společno-psychologiczne podstawy powstawania stereotypów*. W: C. Neil Macrae, Charles Stangor i Miles Hewstone (red.), *Stereotypy i uprzedzenia*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 39–65.
- McKinney, Mark 2008. *History and Politics in French Language Comics and Graphic Novels*. Jackson: University Press of Mississippi.
- Maes, Arnold 1879. *Reis naar Midden-Afrika*, <http://archive.org/stream/reisnaarmiddena00maesgoog#page/n9/mode/2up> (dostęp: 7.04.2009).

- Maesschalck, Edward de, Vints, Luc 2000. *Daidsfonds. 1875–2000*. Leuven: Davidsfonds.
- Majewski, Alojzy 1930. *Świat murzyński*. Warszawa: Wydawnictwo Księży Pallotynów.
- Markowski, Michał Paweł, Nycz, Ryszard (red.) 2006. *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Kraków: Universitas.
- Marlicz, Jerzy 1933. *Bractwo Białego Lamparta. Opowieść kolonialna*. Poznań: Nakład Księgarni św. Wojciecha.
- Marlicz, J. 1937. *Dzicy ludzie. Nowele afrykańskie*. Poznań: Nakład Księgarni św. Wojciecha.
- Mbiti, John S. 1980. *Afrykańskie religie i filozofia*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Meehan, Diana 1983. *Ladies of the Evening. Women Characters in Prime-Time Television*. Metuchen, NJ: Scarecrow Press.
- Meyer, Michael (red.) 2009. *Word and Image in Colonial and Postcolonial Literatures and Cultures*. Amsterdam: Rodopi.
- Michiels, Albert, Laude, Norbert 1954. *Onze kolonie: aardrijks en geschiedkundig overzicht*. Antwerpen-Brussel: Universum/Standaard.
- Mirbeau, Octave 1907. *La 628–E8*. Paris: E. Fasquelle, <https://archive.org/details/la628e8mi00mirb> (dostęp: 16.03.2011).
- Mitosek, Zofia 1974. *Literatura i stereotypy*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydaw. PAN.
- Montefiore, Simon Sebag 2010. *Potwory. Historia zbrodni i okrucieństwa*. Tłum. Jerzy Korpanty. Warszawa: Świat Książki.
- Moore-Gilbert, Bart 1997. *Postcolonial Theory. Contexts, Practices, Politics*. London: Verso.
- Morciniec, Norbert i Dorota 1985. *Historia literatury niderlandzkiej*. Wrocław-Warszawa-Kraków: Ossolineum.
- Morel, Edmund M. 1904. *King Leopold's Rule in Africa*, http://archive.org/stream/kingleopoldsrul-01moregoog/kingleopoldsrul01moregoog_djvu.txt (dostęp: 14.03.2011).
- Morel, E.M. 1906. *Red Rubber*, <https://archive.org/details/redrubberstoryof00more> (dostęp: 17.03.2011).
- Mortier, Erwin 2010. *Afscheid van Congo*. Amsterdam: De Bezige Bij.
- Mudyń, Krzysztof 1998. *Stereotypy*. W: Włodzimierz Szewczuk (red.), *Encyklopedia psychologii*. Warszawa: Fundacja Innowacja, s. 860–864.
- Multatuli, 1994. *Max Havelaar*. Wrocław-Warszawa-Kraków: Ossolineum.
- Nadolska-Styczyńska, Anna 2005. *Ludy zamorskich lądów. Kultury pozaeuropejskie a działalność popularyzatorska Ligi Morskiej i Kolonialnej*. Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.
- Naipaul, V.S. 2002. *Zakręt rzeki*. Warszawa: Noir sur Blanc.
- Najder, Zdzisław 2000. *Sztuka i wierność: szkice o twórczości Josepha Conrada*. Opole: Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego.
- Nasiłowski, Wiesław 1968. *Monganga znaczy lekarz*. Warszawa: Iskry.
- Ndaywel è Nziem, Isidore 1998. *Histoire générale du Congo: de l'héritage ancien à la République Démocratique*. Louvain: Duculot.
- Ndaywel è Nziem, I. 2005. *Hoe goed omgaan met de geschiedenis van Congo?*. W: Jean-Luc Velut (red.), *Het geheugen van Congo: de koloniale tijd*. Heule: Koninklijk Museum voor Midden-Afrika & Snoeck Uitgevers, Editions/Publishers, s. 29–36.
- Nederveen Pieterse, Jan 1990. *Wit over zwart. Beelden van Afrika en zwarten in de westerse populaire cultuur*. Amsterdam-Den Haag: Koninklijk Instituut voor de Tropen/Stichting Cosmic Illusion Productions/NOVIB.
- Niedek, Agnieszka, Nyc, Iga 2009. *Odczernianie Afryki*. „Wprost”, nr 43, s. 85–95.
- Niewiara, Aleksandra 2000. *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Nowacka, Beata, Ziątek, Zygmunt 2008. *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Nowak, Bronisław 1993. *Żony, nałożnice, wszetecznice*. Warszawa: TRIO.

- Nowak, Kazimierz 2007. *Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd. Listy z podróży afrykańskiej z lat 1931–1936*. Red. Łukasz Wierzbicki. Poznań: Wydawnictwo Sorus.
- Nowak, Kazimierz, Gliszewska, Elżbieta 1962. *Przez Czarny Ląd*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Nowak, Paweł 1998. *Stereotyp odbiorcy w tekstach publicystycznych z lat pięćdziesiątych*. W: *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne* [„Język a Kultura” 12]. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej, s. 197–205.
- Nowak, Paweł, Zimny, Rafał 2004. *Polityka językowa*. W: Zdzisław Łapiński, Wojciech Tomasiak (red.), *Słownik realizmu socjalistycznego*. Kraków: Universitas, s. 210–216.
- Olczak-Ronikier, Joanna 2001. *W ogrodzie pamięci*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Oliver Roland, Atmore, Anthony 2007. *Dzieje Afryki po 1800 roku*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Opsomer, Geert 1997. *Portret Tone Brulin*. W: *Kritisch Theater Lexicon 5*. Vlaams Theater Instituut, http://depot.vti.be/dspace/bitstream/2147/341/1/KTL_BrulinNL_online%5B1%5D.pdf (dostęp: 3.12.2009).
- Orte, Peter, Geybullayeva, Rahilya 2010. *Stereotypes in Literatures and Cultures*. Frankfurt am Main: Peter Lang.
- Ostrowski, Witold 2006. *Powieść regionalna*. W: Grzegorz Gazda, Słownia Tynecka-Makowska (red.), *Słownik rodzajów i gatunków literackich*. Kraków: Universitas, s. 591–593.
- O’Sullivan, Tim i in. 2005. *Kluczowe pojęcia w komunikowaniu i badaniach kulturowych*. Wrocław: Wydawnictwo Astrum.
- Pacukiewicz, Marek 2008. *Dyskurs antropologiczny w pisarstwie Josepha Conrada*. Kraków: Universitas.
- Pasierbiński, Tadeusz M. 1964. *Afryka niepodległa*. Warszawa: Wydawnictwo „Polonia”.
- Pasierbiński, T.M. 1966. *Afryka i generałowie*. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Pasierbiński, T.M. 1969. *Śmierć w technikolorze*. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.
- Pasierbiński, T.M. 1970. *Kongo — nie tylko tam-tamy*. Warszawa: Iskry.
- Pawłowski, Stanisław 1998. *Mbote Sango. Z misji w Kongo*. Warszawa: Missio-Polonia.
- Pigafetta, Filippo 1591. *Relatione del Reame di Congo et delle circonvicine contrade; tratta dalli scritti & ragionamenti di Odoardo Lopez Portugheze*, <http://www.congoforum.be/upldocs/1600%20Pigafetta.pdf> (dostęp: 4.10.2012).
- Pink, Sarah 2007. *Doing Visual Ethnography, Second Edition*. London-Thousand Oaks-New Delhi: SAGE Publications Ltd.
- Plasman, Pierre-Luc i in. 2009. *Leopold II. Ongegeneerd genie? Buitenlandse politiek en kolonisatie*. Tiel: Uitgeverij Lannoo nv.
- Pluskota, Krzysztof 2005. *Kazimierz Zagórski. Życie i praca*. W: *Nostalgia urzeczywistniona. Afryka w fotografiach Kazimierza Zagórskiego* [katalog wystawy]. Warszawa: Zachęta Narodowa Galeria Sztuki.
- Poortmans, René 1937. *Moeder ik sterf: een verhaal uit de Congo*. Antwerpen: Belgische Uitgeversmaatschappij P.V.B.A.
- Post, Elisabeth M. 1988. *Reinhart* [pierwsze wyd. 1791–1792]. Houten: Agathon.
- Prandota, Wiktor 1984. *Czarna Afryka od środka*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Pratt, Mary Louise 2011. *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkultuacja*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Prokop-Janiec, Eugenia 2012. *Powieść etnograficzna a kultury mniejszości*. W: Teresa Walas, Ryszard Nycz (red.), *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*. Kraków: Universitas, s. 541–565.
- Proost, Marcel 1991. *Mayamba*. Leuven: Davidsfonds.
- Quaghebeur, Marc, Tshitungu Kongolo, Antoine 2000. *Aux pays du fleuve et des grands lacs*. Bruxelles: Archives et musée de la littérature.

- Ratajski, Lech, Szymański, Edward 1967. *Kongo Kinszasa*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Reber, Arthur S. 2000. *Słownik psychologii*. Ida Kurcz, Krystyna Skarżyńska (red. naukowa). Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.
- Renders, Luc 1994. *Het Vlaams-Afrikaanse proza en het kolonialisme*. „Literatuur”, nr 3 (maj-czerwiec), s. 158–165.
- Renders, L. 1996. *De wrede tropen: kritisch Nederlandstalig Kongo-proza*. „Tydskrif vir Nederlands en Afrikaans”, nr 2 (grudzień), s. 176–195.
- Renders, L. 2002. *Nikkerke en ikkekke. Nederlandstalig proza over Kongo*. W: Theo D’Haen (red.), *Europa buitengaats. Koloniale en postkoloniale literaturen in Europese talen*, t. I. Amsterdam: Bert Bakker, s. 302–358.
- Renders, L. 2004. *De kloof tussen ideaal en realiteit*. W: Michiel van Kempen i in., *Wandelaar onder de palmen. Opstellen over koloniale en postkoloniale literatuur*. Leiden: KITLV, s. 389–399.
- Reyntjens, Filip 2009. *De grote Afrikaanse Oorlog. Congo in de regionale geopolitiek 1996–2006*. Amsterdam-Antwerpen: Meulenhoff/Manteau.
- Riesz, János 2007. *Africa*. W: Manfred Beller, Joep Leerssen (red.), *Imagology: The Cultural Construction and Literary Representation of National Characters — A Critical Survey*, New York-Amsterdam: Rodopi, s. 79–82.
- Rybicka, Elżbieta 2012. *Travelerbrity — markowanie dyskursu podróżniczego*. W: Teresa Walas, Ryszard Nycz (red.), *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*. Kraków: Universitas, s. 623–647.
- Said, Edward 2005. *Orientalizm*. Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.
- Sapieha, Leon 1928. *Lasy Ituri. Wspomnienia z podróży*. Warszawa: Skład Główny Gebethner i Wolff.
- Sapieha, L. 1934. *Wulkany Kivu. Wspomnienia z podróży*. Warszawa: Skład Główny Gebethner i Wolff.
- Scelina, Wojciech 2010. *Ostatni lot nad Kongo*. Gdynia: Wydawnictwo Novae Res.
- Schaevers, Mark 2004. *Hugo Claus. Groepsportret. Een leven in citaten*. Amsterdam: De Bezige Bij.
- Schalbroeck, Ivo 1986. *Belgisch Kongo. De dekolonisatie van een kolonie*. Tielt: Lannoo.
- Schneider, David J. 1999. Współczesne badania nad stereotypami: niedokończone zadanie. W: C. Neil Macrae, Charles Stangor i Miles Hewstone (red.), *Stereotypy i uprzedzenia*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 335–367.
- Schoup, Jan G. 1934. *Blanke boeien*. Velsen: Schuyt.
- Sillamy Norbert 1994. *Słownik psychologii*. Katowice: Wydawnictwo „Książnica”.
- Siwek, Ryszard 1997. *Literatura „Znad Skaldy i Mozy”*. „Dekada Literacka”, nr 5 (129).
- Skórczewski, Dariusz 2006. *Postkolonialna Polska — projekt (nie)możliwy*. „Teksty Drugie”, nr 1/2, s. 100–112.
- Skórczewski, D. 2013. *Teoria — literatura — dyskurs. Pejzaż postkolonialny*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Skwarczyński, Henryk 2008. *Wielkie pranie i dzika gęś. Rafał Gan-Ganowicz — antykomunistyczna legenda*. „Rzeczpospolita” 5 lipca 2008, <http://new-arch.rp.pl/artukul/790449.htm> (dostęp: 21.12.2009).
- Smoleński, Jerzy 1928. *Polska wobec dzisiejszych warunków światowej akcji misyjnej*. „Misje Katolickie”, nr 545 (maj), s. 199–208.
- Soete, Gerard 1978. *De arena: het verhaal van de moord op Lumumba*. Brugge: Uitgeverij Raaklijn.
- Sontag, Susan 2009. *O fotografii*. Kraków: Wydawnictwo Karakter.
- Spivak, Gayatri Chakravorty 2011. *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?*. „Krytyka Polityczna” nr 24–25, s. 196–239.
- Stanard, Matthew G. 2012. *Selling the Congo: A History of European Pro-Empire Propaganda and the Making of Belgian Imperialism*. Lincoln: UNP-Nebraska.
- Stangor, Charles, Schaller, Mark 1999. *Stereotypy jako reprezentacje indywidualne i zbiorowe*. W: C. Neil Macrae, Charles Stangor i Miles Hewstone (red.), *Stereotypy i uprzedzenia*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 13–36.

- Stasik, Władysław 2005. *Mój kontakt z Kongiem*. Warszawa: Wydawnictwo Albatros.
- Stasik, W. 2008. *Wspomnienia z pracy misyjnej*. Kraków: Wydawnictwo Księży Salezjanów.
- Stolarek, Zbigniew 1983. *Belgijska ze znakiem zapytania (próba wprowadzenia)*. W: *Znad Skaldy i Mozy. Antologia opowiadań belgijskich*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 5–22.
- Stoler, Ann Laura, Cooper, Frederick 1997. *Tensions of Empire: Colonial Cultures in a Bourgeois World*. Berkeley: University of California Press.
- Stroynowski, Juliusz 1961. *Posłowie*. W: Mark Twain, *Monolog króla Leopolda*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Sturken Marita, Cartwright, Lisa, 2001. *Practices of Looking. An Introduction to Visual Culture*. New York: Oxford University Press
- Sujkowski, Bogusław 1963. *Słońce nad Bakongo*. Gdynia: Wydawnictwo Morskie.
- Szaflarski, Józef 1968. *Poznanie Czarnego Lądu*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Szarota, Tomasz 1991. *Polak w karykaturze niemieckiej (1914–1944)*. W: Wojciech Wrzesiński (red.), *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 69–93.
- Szarota, T. 1996. *Niemcy i Polacy. Wzajemne postrzeganie i stereotypy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szczublewski, Józef 2006. *Sienkiewicz. Żywot pisarza*. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Szklarski, Alfred 2005. *Tomek na Czarnym Łądzie*. Katowice: Wydawnictwo Śląsk.
- Średziński, Paweł, 2011. *Afryka i jej mieszkańcy w polskich mediach. Raport z monitoringu polskich mediów*. Współpraca: Mamadou Diouf, Marta Surowiec. Warszawa: Fundacja „Afryka Inaczej”, http://afryka.org/batory/raport_batory.pdf (dostęp: 18.12.2011).
- Średziński, P. (red.) 2010. *Badanie opinii publicznej na rzecz integracji obywateli państw afrykańskich w Polsce*. Wersje angielsko- i francuskojęzyczna: *Public opinion research with regards to the integration of the citizens of African countries in Poland. Etude de l'opinion publique en faveur d'integration des citoyens africains en Pologne*. Warszawa, Fundacja „Afryka Inaczej”, <http://afryka.org/raport2010/raport2010.pdf> (dostęp: 15.12.2011).
- Tajfel, Henri 1981. *Human Groups and Social Categories. Studies in Social Psychology*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Tazbir, Janusz 1996. *Pomiędzy stereotypem a doświadczeniem*. „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2, s. 5.
- Thompson, Ewa 2000. *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*. Kraków: Universitas.
- Thorpe, Deryck 1969. *Hammar skjöld: Man of Peace*. Ilfracombe, England: Arthur H. Stockwell Ltd.
- Tilemans, Ernest 1931. *Bendsje, of De Liefde der Negerin*. Brussel: A. Lambrechts.
- Tokarz, Bożena 2003. *Twórca — stereotyp — profilowanie, czyli literacka rzeczywistość alternatywna*. W: Włodzimierz Bolecki, Grzegorz Gazda (red.), *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*. Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN Wydawnictwo, s. 161–172.
- Tomasik, Wojciech 2004. *Wroga klasowego, szkodnika obraz*. W: Zdzisław Łapiński, Wojciech Tomasik (red.), *Słownik realizmu socjalistycznego*. Kraków: Universitas, s. 396–402.
- Tomaszewski, Jerzy, Landau Zbigniew 2005. *Polska w Europie i świecie*. Warszawa: Wydawnictwo Trio.
- Trojan, Alina 1973. *Sztuka Czarnej Afryki. Dzieje, kultura, wierzenia*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Trutkowski, Cezary 2000. *Społeczne reprezentacje polityki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- T'Sjoen, Yves 2009. „Koloniseren is een smaak die je moet leren” — Hugo Claus en Het leven en de werken van Leopold II (1970), <http://www.thefreelibrary.com/Koloniseren+is+een+smaak+die+je+moet+leren/Hugo+Claus+en+Het+leven...+a0198415102> (dostęp: 28.05.2010).
- Turner, Thomas 2007. *The Congo Wars. Conflict, Myth & Reality*. London-New York: Zed Books.
- Turski, Marian 1962. *Lumumba i jego kraj*. Warszawa: Iskry.
- Twain, Mark 1961. *Monolog króla Leopolda*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Tymowski Michał 1999. *Państwa Afryki przedkolonialnej*. Wrocław: Leopoldinum.

- Tymowski, M. (red.) 1996. *Historia Afryki do początku XIX wieku*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Urban, Józef 1987. *Doświadczenie Boga u ludów Bantu*. Warszawa: Akademia Teologii Katolickiej.
- Van Aken, Piet 1959. *De nikkers*. Antwerpen: Uitgeverij s.m. Ontwikkeling.
- Van Brussel, Gust 1967. *Cassandra en de Kalebas. Analyse van een innerlijk avontuur*. Leuven: Boekengilde De Clauwaert V.Z.W.
- Van Crieke, Jan 2010. *50 jaar Congo: „Après l'indépendance=avant l'indépendance”, muite-rij in de Force Publique*, <http://www.dewereldmorgen.be/artikels/2010/07/05/50-jaar-congo-apr%C3%A8s-lind%C3%A9pendanceavant-lind%C3%A9pendance-muiterij-de-force-publique> (dostęp: 25.03.2011).
- Van den Berg, Willem, Couttenier, Piet 2009. *Alles is taal geworden. Geschiedenis van de Nederlandse literatuur 1800–1900*. Amsterdam: Uitgeverij Bert Bakker.
- Van den Broecke, Pieter 1634. *Korte Historiael*, http://books.google.pl/books?id=W8FbAAAAQA-AJ&printsec=frontcover&hl=pl&source=gbs_ge_summary_r&cad=0#v=onepage&q&f=false (dostęp: 3.10.2012).
- Van den Weghe, Jan 1964. *Offerhonden van stro*. Brussel-Den Haag: A. Manteau n.v.
- Van den Weghe, J. 1965. *Kinderen van Kongo*. Brussel-Den Haag: A. Manteau n.v.
- Van den Weghe, J. 1973. *Een graf in de lucht. W: Boven en onder de evenaar*. Brecht-Antwerpen: Uitgeverij De Roerdomp, s. 9–74.
- Van der Weert, A.B. 1929. *Een Vlaming op reis door Kongo*. Kortrijk: Joseph Vermaut.
- Van Gorp, Hendrik i in. 1998. *Lexicon van literaire termen*. Groningen-Deurne: Wolters/Plantyn.
- Van Hemeldonck, Emiel 1954. *Olifanten hebben voorrang: reportage van een reis door Kongo*. Tiel: Uitgeverij Lannoo.
- Van Hoeck, Albert (red.) 1968. *De miskraam van moedertje dipenda. Een bloemlezing uit de recente Nederlandse Kongoletteren*. Brussel: D.A.P. Reinaert Uitgaven.
- Van Hoeck, A. 1989. *Ontstaan van de post-koloniale roman in 1959–1970*. „Vlaanderen”, nr 2 (marzec–kwiecień). Numer tematyczny „De Afrika-roman in Vlaanderen”, s. 2–9.
- Van Reybrouck, David 2007. *Missie*. Brussel: KVS.
- Van Reybrouck, D. 2010. *Congo. Een geschiedenis*. Amsterdam: De Bezige Bij.
- Van Uffelen, Herbert 1989. *De évolué in de Afrika-roman*. „Vlaanderen”, nr 225 (marzec–kwiecień), s. 108–112.
- Van Vlied, Bernard Frans 1974. *Van „In 't Wonderjaer” tot „De Verwondering”. Een poëtica van de Vlaamse roman*. Antwerpen: Uitgeverij De Nederlandsche Boekhandel.
- Vanthemsche, Guy 2007. *Congo. De impact van de kolonie op België*. Tiel: Uitgeverij Lannoo.
- Vargas Llosa, Mario 2011. *Marzenie Celta*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Vellut, Jean-Luc 1982. *Dekolonisatie van Kongo 1945–1965*. W: Dirk Peter Blok (red.), *Algemene Geschiedenis der Nederlanden*, t. XV. Haarlem: Fibula-Van Dishoeck, s. 402–420.
- Vellut, J.-L. (red.) 2005. *Het geheugen van Congo: de koloniale tijd*. Katalog wystawy, Tervuren 4 lutego–9 października 2005. Heule: Koninklijk Museum voor Midden-Afrika & Snoeck Uitgevers, Editions/Publishers.
- Ver Boven, Daisy 1964. *Mpasi... weerzien met Kongo drie jaar na zijn onafhankelijkheid*. Brussel: DAP Reinaert.
- Ver Boven, D. 1989. *De zwarte vrouw in de Afrika-roman*. „Vlaanderen”, nr 225 (marzec–kwiecień), s. 100–107.
- Vergès, Jacques 2004. *Les Crimes d'Etat: La comédie judiciaire*. Paris: Plon.
- Vermeulen, Julien 1986. *Een kwarteeuw Afrika-literatuur in Vlaanderen (1960–1985)*. „Ons Erfdeel”, nr 1, s. 77–85.
- Vermeulen, J. 1991. *André Claeys*. Torhout Vereniging van Westvlaamse Schrijvers.
- Vermeulen, J. 1993. *Paul Brondeel*. Kortrijk: Vereniging van Westvlaamse Schrijvers.
- Verreet, Adolf 1932. *Zwarte maatjes. Verhalen uit Kongo*. Turnhout: J. Van Mierlo-Proost.

- Verreet, A. 1935. *Het zwarte leven van Mabumba*. Leuven: Davidsfonds.
- Verthé, Arthur 1959. *Vlamingen in Kongo. Hun werkende aanwezigheid en hun innerlijke strijd*. Leuven: Davidsfonds.
- Verthé, Arthur, Henry, Bernard 1961. *Geschiedenis van de Vlaams-Afrikaanse letterkunde*. Leuven: Davidsfonds.
- Vestdijk, Simon 1934. *Regeneratie door deportatie (Panopticum)*. „Forum”, nr 1, s. 40–41.
- Viaene, Vincent, Van Reybrouck, David, Ceuppens, Bambi (red.) 2009. *Congo in België. Koloniale cultuur in de metropool*. Leuven: Universitaire Pers Leuven.
- Vints, Luc 1984. *Kongo made in Belgium*. Leuven: Kritik.
- Walas, Teresa, Nycz, Ryszard (red.) 2012. *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*. Kraków: Universitas.
- Waldenfels, Bernhard 2002. *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Walschap, Alfons 1952. *Het letterkundig werk van Alfons Walschap*. Antwerpen: De Sikkel.
- Walschap, Gerard 1953. *Oproer in Congo*. Amsterdam-Brussel: Elsevier.
- Wandowski, Henryk 1968. *Przedmowa*. W: Walter Heynowski, Gerhard Scheumann, Kongo-Müller. *Wyznania mordercy*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Weigl, Barbara 2000. *Stereotypy i uprzedzenia*. W: Jan Strelau (red.), *Psychologia*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, s. 205–223.
- Wierzbicki, Łukasz 2008. *Afryka Kazika*. Warszawa: Wydawnictwo Bis.
- Williams, Raymond 1965. *The Long Revolution*. London: Penguin.
- Wintle, Michael (red.) 2006. *Image into Identity. Constructing and Assigning Identity in a Culture of Modernity*. Amsterdam-New York: Rodopi.
- Witte, Els i in. 2007. *Politieke geschiedenis van België van 1830 tot heden*. Antwerpen: Standaard Uitgeverij.
- Witterijck, Antoon Jozef 1908. *Kijkjes in Congoland*. Antwerpen: Uitgeverij J.-E. Buschmann.
- Wojciszke, Bogdan 2002. *Człowiek wśród ludzi: zarys psychologii społecznej*. Warszawa: Scholar.
- Wrzeńska, Alicja 1999. *Elity kongijskie w poszukiwaniu tożsamości*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie DIALOG.
- Wrzeńska, A. 2005. *Mwana znaczy dziecko*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie DIALOG.
- Zacharasiewicz, Waldemar 2010. *Imagology Revisited*. Amsterdam: Editions Rodopi.
- Zajas, Paweł 2008. *Postkolonialne imaginarium południowoafrykańskie literatury polskiej i niderlandzkiej*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Zajączkowski, Andrzej 1968. *Niepodległość Konga a kolonializm belgijski. Zarys historyczno-socjologiczny*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Zajączkowski, A. 1973. *Obrazy świata białych*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Zajączkowski, A. 1980. *Czarna Afryka wczoraj i dziś*. Olsztyn: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Zaraska, Marta 2008. *Kongo w ogniu. Jądro ciemności*. „Polityka” 28 listopada 2008, <http://www.polityka.pl/swiat/analizy/275008,1,kongo-w-ogniu.read#ixzz2YmUWymA3> (dostęp: 3.09.2009).
- Ząbek, Maciej 2007. *Biali i czarni. Postawy Polaków wobec Afryki i Afrykanów*. Warszawa: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej/Wydawnictwo DiG.
- Zieliński, Stanisław 1933. *Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich. Podróżnicy, odkrywcy, zdobywcy, badacze, eksploratorzy, emigranci-pamiętnikarze, działacze i pisarze migracyjni*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Ligi Morskiej i Kolonialnej.
- Zieliński, S. 1934. *Potrzeby piśmiennictwa z zakresu spraw morskich, migracyjnych i kolonialnych*. Odbitka: „Sprawy Morskie i Kolonialne”, z. 1. Warszawa: Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej.
- Ziemięcki, Andrzej 1929. „Dwa lata w Kongo” Antoniego Dębczyńskiego [recenzja]. „Morze”, nr 1, s. 28.

- Zimmerer, Jürgen 2007. *Von Windhuk nach Auschwitz? Beiträge zum Verhältnis von Kolonialismus und Holocaust*. Münster: Lit Verlag.
- Zins, Henryk 2001. *Afryka i Europa. Od piramid egipskich do Polaków w Afryce Wschodniej*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie DIALOG.
- Znanecki, Florian 2008. *Metoda socjologii*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Zumbach, Jan 2007. *Ostatnia walka. Moje życie jako lotnika, przemysłowca i poszukiwacza przygód*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Echo/Espadon Publishing.



SUMMARY

The text corpus used for the presentation of the image of the Belgian Congo in the book *Image of the Belgian Congo in Polish and Netherlandic Literature* is heterogeneous. Separate works most often cannot be clearly classified. They are most often classified into popular-science, travel literature, fiction, report, memories, correspondence, adventure novel, children's literature or the comic book.

Diversity of the analysed texts needed a remarkably wide and interdisciplinary approach. The uniform methodological work model could not be applied in the analysis of the particular texts. Therefore, the conducted research activities were based on the cultural and postcolonial studies. A pluralistic reflection of this kind allowed the interpretation of possible cultural references in the analysed literary texts and the interaction of different cultural texts, representing the so called high culture as well as the low culture. Such an approach allowed the analysis of certain components of the image and the indication of a transformation direction. It is worth emphasizing that identifying of the components of the image of Congo turned out to be of arbitrary nature to a great extent and as a methodological intention it was to clarify the presentation of research results, which would result in finding a common denominator for the texts of different origin, representing different traditions.

Each of the texts analysed in the book (belonging to the so called belles lettres or to non-fiction) was treated as a phenomenon marked ideologically and evaluative and not as a neutral and objective reflection of reality. The book is not aspiring to be a historical and sociological overview of the image of Congo in the Flemish (Belgian) and Polish society — it focuses on the analysis of the written, set on paper, image of that country. Such an approach is connected with the definition of the image applied for the needs of this book.

Imaginary and evaluative phenomena dealing with perception of the others (countries, societies, individuals) are described with the use of various terms. Most often they are ambiguous concepts of stereotype and image and such interrelated concepts as, for instance, categorization, prejudice, generalisation or ethnophaulism. The image can be most easily defined as a subjective concept about something or someone which came into existence and exists in individual or collective consciousness or in a certain group of recipients. It does not have to be (and indeed rarely is) an accurate reflection of reality and aspects thereof it refers to. It changes depending on time and point of view and, what is of great importance, it is rarely internally coherent and can interconnect divergent or even exceptive elements. The stereotype, on the other hand, is here understood as a component of the image. One must emphasise that the image is something more than a simple set of certain stereotypes. The stereotype functions on a slightly different basis: it seems to be more static and it is more difficult to consciously create or neutralize it.

The characterisation of the Flemish literature on the Belgian Congo, with particular consideration of its problematic aspects and typical genres, was based on periodization recognizing three main periods in this literature. The first one, referred to as the pioneer period, coincides with the existence of Congo Free State and includes the texts written before the year 1908. The second period, the middle one, ends with the proclamation of independence of Congo in 1960; additionally, two subperiods were marked out: consolidation period (1908–1940) and transitional period, of emancipatory character (1940–1960). The third period — the postcolonial period (literally: the one after the colonial period), begins with the loss of the colony (1960). After “the flood” of the texts on Congo in the sixties and seventies, the number of publications on this subject began to gradually decrease but they basically never stopped being published. The period after 1960 also clearly consists of two subperiods (settling and therapeutic one and nostalgic one). The first two decennia (1960s and 1970s) brought in the first place the abreaction in a literary form to events traumatic for a remarkable part of society. In the 1980s the importance of the therapeutic role of this literature began to decrease. The number of texts on the subject decreased and their character and function changed as well. The Belgian discourse dealing with the lost colony was strongly marked emotionally, which also influenced the character of literature and journalism of this period. Majority of the Polish texts is not neutral either and many of them refer to its historical time.

In the Polish literature the issues of Congo appear much more often than one could suppose, although due to obvious reasons it cannot be compared quantitatively to the Flemish one. The biggest number of Polish texts on Congo was published in the sixties and seventies, which is undoubtedly strictly connected with the geopolitical context of that time. The image of the Belgian colony in the Polish literature will not be complete and comprehensible if one does not take into account historical events and political settlements which defined a new political system in Poland after 1945. As far as the Polish texts on Congo are concerned, it is much more difficult to talk about periodization but also here one can (although running the risk of being blamed for oversimplification) distinguish a few phases, for instance, the “colonial period” before World War II or the “anti-colonial period” after 1945. The terms “afro-optimistic” (referring to the literary texts of the 1960s and 1970s) and “afro-pessimistic” (1980s and 1990s) are also used. These terms convey well the character of the texts written at that time.

The conducted analysis confirms that drawing the image of Congo in both literatures (the Polish and the Netherlandic one) one must not limit oneself only to its esthetical context. The artistic value, crucial in many definitions of literature, here recedes into the background. When evaluating different texts, it is necessary to take a historical and sociological discourse into consideration. The image of the former colony present in the Polish and Flemish texts should be treated as resultant of the changing relations between culture (literature) and power (ideology). The texts on Congo are a striking example of the instrumentalisation of literature. Both Polish and Flemish literature on the Belgian Congo was often used for ideological and political aims. With reference to both literatures a statement is also true that texts on Congo are to a great extent the presentation of the creator's own image as a member of a particular society with its norms and values.

Bearing in mind historically different experiences connected with the colonisation process, it is obvious that Congolese motive has been differently perceived in the Polish and the Netherlandic (Flemish) literature. Presenting the colony from two different perspectives the Polish and the Netherlandic texts turn out to be complementary to each other in many respects.

Among works bringing up the question of abnormalities of the Belgian colonial system in Congo in the first stage of colonization, which are known to a European reader, there are no works that represent the colonizer's literature. Does the little popularity of Dutch lie at the root of this phenomenon? Or maybe writers at that time had nothing significant to say about the colonies?

Information concerning the appearance, behaviour or character of the Black (these elements are most frequently stereotyped) that are present in Polish and Flemish texts do not prove the existence of any coherent homogeneous image of Congo and its inhabitants. The overall picture

of the colonies is marked with a peculiar crack, a schizophrenic split of the image that combines apparently incompatible and, sometimes, even mutually exclusive traits. Generally, we can say about at least two coexisting basic variants of Congo and its inhabitants' image, simplistically speaking — a positive and a negative one. The former is created by using an associative network built around the notion of "life." Congo is then a paradise, pristine and lush nature; it is associated with wealth, beauty, brilliance of sunshine, space, development and unlimited opportunities, etc. The latter associative sequence, the negative one, connects Congo with death and inevitably brings to mind such notions as hell, ugliness, mystery, impenetrability, animality, primitiveness, horror, evil, illness, danger, violence, coercion, and destruction (both in a physical and psychical sense). In such a depiction, Congo becomes a real "heart of darkness." At times, one of these sketched out versions of the image prevails, becomes more visible, or begins to dominate the discourse concerning Congo. None of them, however, fully invalidates its alternative. What is more, these two versions of the image can overlap or intermingle. In certain circumstances, strictly depending on historical conditions, stereotypes are activated for specific purposes. Those useless or undesirable at the moment are marginalized (they are kept there on standby, ready to break their idleness at the right moment). Sometimes only the meaning of stereotypes is modified or they start to be called differently, but the essence and mechanism of their contribution to the creation of image stay the same. Considering that the functioning of stereotypes is connected with satisfying basic needs of their users and serves them to explain the world that surrounds them, the reality in which they function, and to maintain a positive image of their own person (group), such a split image is fully functional.

In Polish and Flemish texts, a certain evolution of the image of Congo and the Congolese can be observed, but, for the historically determined reasons, these processes were not parallel. Both images were usually similar to each other, but there were still some minor and major differences between them. The most significant dissonance is visible in the period after 1960, when in Flemish literature a lengthy analysis of mourning after the loss of the colonies starts. What is visible is the pain of loss and, most importantly, the lack of understanding of what had happened. The majority of Flemish texts originated in the period are dominated by characteristic nostalgia, which takes on passive, but sometimes aggressive, stand towards the things lost. There is no comparable text category in Polish literature.

The images of Belgian Congo in Polish and Flemish texts have a common foundation. They are part of the Western tradition of depicting Africa and the Blacks. They refer to the images from the past, when black skin was associated with filth, impurity, and dangerous distinctness. Also, some elements with positive or at least neutral associations are present (a stereotype of a noble savage). From among these stereotypes, the most important and widespread are those pertaining to the image of a woman (stereotypes concerning gender), and, most of all, the archetype of the Other (ethnic, cultural, religious, physical).

A tendency to creating positive stereotypes concerning own group and negative ones about someone else's group is a common mechanism. Reaching for stereotypical depictions of a Black in literature can be treated as one of the methods of preventing possible assimilation of the "Other," or as a certain remedy for the complex of a weaker, buffer nation (country), repeatedly humiliated in big politics. While starting the colonization of Congo, Belgium was a young country, founding its national mythology on a myth of being conquered by foreign forces and struggling with aggressors. Gaining colonies had to cause the adjustment of the self-stereotype. This social engineering measure has long upheld the Belgian conviction that the white man always emerges victorious from the confrontation between different cultures. Whereas in the Polish historical consciousness, there is a sense of harm made by partitioners-colonizers, combined with simultaneous denial of harm made to others by Poles in the past. Therefore, in Polish texts about Congo, we can see a fluctuation between superiority and inferiority complex and a not uncommon tendency to hide oneself in a safe place of an outsider, the other among the Others.



INDEKS OSOBOWY

A

Achebe Chinua 9
Adolf Fryderyk, książę Meklemburgii 147
Albert II, król Belgów 61, 87
Alfons I, król kongijski 48
Anderson Janice 54
Andrzejewski Jerzy 235
Antoine 168
Antonowicz Włodzimierz 185
Arcuri Luciano 35
Ashcroft Bill 17, 106
Atmore Anthony 46

B

Baartman Saartjie 14
Baels Liliane 75
Bakun Romuald 190
Balandier Georges 47, 107, 147
Baldwin (Baudouin) I, król Belgów 68, 74, 75, 77, 83, 121
Baldwin Elaine 17, 18
Baldwin I Flandryjski 137
Baranowski Bogdan 175
Barański Andrzej 12
Barham Lawrence 46
Barker Chris 212
Bartmiński Jerzy 31, 179, 199, 233
Bartnicki Andrzej 68
Bate Peter 11
Beck Józef 153
Bel Jacqueline 118
Beller Manfred 27, 38

Belting Hans 193
Bemba Jean-Pierre 87
Benedyktowicz Zbigniew 37
Beniowski Maurycy 147
Berg Willem van den 140
Bergeyck Jacques (właśc. P.T. Theuws) 96, 104, 125, 205, 206, 214
Berting Jan 34
Bhabha Homi 18, 19, 32, 40, 255
Białas Tadeusz 153
Bińkowski Andrzej 74, 77, 78
Bleau Joan 47
Błażejewski Tadeusz 179
Boehmer Elleke 17
Bogers Koen 23, 114
Bokszański Zbigniew 30, 33, 179
Bolecki Włodzimierz 20
Booven Henri van 109, 113, 198, 238–242
Borowikowa Halina zob. Marlicz Jerzy
Borucki Bogdan 187
Bosch Hieronymus 89
Bossaerts Désiré 110
Bousset Hugo 97, 98, 127, 128
Bratkowski Stefan 182, 232–234
Brems Hugo 97, 98, 128, 129
Brink André P. 202
Brondeel Paul 24, 96, 210–212, 230, 236
Brouwers Ton 130
Bulin Tone 136
Bucholtz Mirosława 17, 184
Buckinx Pieter Geert 121
Budrewicz Olgierd 182, 219

Buelens Frans 22, 48, 50–52, 57, 59, 64, 65, 69, 71, 74
 Buissieret Auguste 70
 Bujkiewicz Zbigniew 152–155
 Burssens Amaat 116
 Buruma Ian 18
 Busselen Tony 58
 Butcher Tim 175
 Buysse Cyriel 99, 109, 111–113, 202, 241

C

Cartwright Lisa 193
 Casement Roger 54, 109
 Cattier Félicien 55, 57, 110
 Cauvin André 121
 Césaire Aimé 136
 Ceuppens Bambi 20, 21, 61, 95, 135, 143, 212, 220
 Chlebeda Wojciech 37
 Claessens Henriette 209
 Claeys André 96, 125
 Claus Filip 220
 Claus Hugo 49, 96, 135, 137, 138
 Clooster Ange zob. Verthé Arthur
 Collard Léo 70
 Conan Doyle Arthur 11, 55
 Connah Graham 46
 Conrad Joseph 9–12, 24, 130, 149, 180, 182, 186, 188, 195, 232–234, 239, 240
 Conscience, Hendrik 96
 Coole Marcel 121
 Corbey Raymond 20, 39, 40, 100
 Cornet Anne 22
 Cottenjé Mireille 24, 99, 104, 209
 Couperus Louis 238
 Couttenier Maarten 22, 23
 Culler Jonathan 101, 102
 Curtin Philip 46, 58
 Curwood James Oliver 169
 Czarnecka Bożena 194, 198
 Czekanowski Jan 25, 147–150, 204
 Czombe Moïse 12, 78–82, 178, 186, 192

D

Danco Pieter 110
 Davidson Basil 62, 68, 226
 Dąbrówka Andrzej 30, 99, 105, 128
 De Deken Constant 109, 237
 De Geest Alfred 202

De Jonghe Sylva 92–95, 103, 203, 236
 De Lentdecker Louis 121, 143
 De Munck Omer 118
 De Ridder Matthijs 24
 De Vleeschauwer Albert 65
 De Witte Ludo 80, 81
 Deckers Frans 135
 Demers Frans zob. Deckers Frans
 Depeuter Frank 128
 Dębczyński Antoni 160, 162–164, 169
 Dębicki Tadeusz 160, 167, 168, 203, 208–210, 236, 246
 D’Haen Theo 17, 106
 Diericx Vincent 109
 Dobrowolski Ryszard 155, 158
 Domarańczyk Zbigniew 183
 Durkheim Émile 35
 Dziewanowski Kazimierz 182, 185, 219, 231, 233
 Dziwisz Leszek 190

E

Elsing Johan-Mark zob. Deckers Frans
 Etambala Zana Aziza 69
 Evans Jessica 193
 Everaert Martin 107
 Eynikel Hilde 209
 Eyskens Gaston 66, 67, 70, 78, 80

F

Fabiola, królowa Belgów 83
 Falicki Jerzy 140
 Ferro Marc 68
 Fiut Aleksander 10, 20
 Fontaine José 140
 Forsythe Frederic 183
 Foucault Michel 17, 18
 Foutry Vita 60, 69, 72, 73, 201, 225, 228
 Fraiture Pierre-Philippe 140
 Franck Louis 57
 Freud Zygmunt 138
 Frobenius Leo 46
 Froyen, misjonarz 220

G

Gajda Krzysztof 246
 Gandhi Leela 17
 Gan-Ganowicz Rafał 192
 Gaulle Charles de 67, 68

Gavshon Arthur 80
 Geeraerts Jef 14, 24, 96–99, 101, 106, 125, 127–129, 133, 134, 141, 142, 202, 204, 206, 207, 211, 214, 226, 227, 238
 Geybullayeva Rahilya 27
 Ghequiere Kathleen 220
 Gillet Florence 22
 Głowiński Michał 38, 100, 174
 Goban-Klas Tomasz 36
 Goddemaer Ferdinand 96, 119, 120, 204, 206, 212, 228, 229
 Gombrowicz Witold 235
 Gordziakowski Henryk 160, 175, 184, 198, 205, 206, 214–216, 228–230, 233, 237, 242–251
 Gosk Hanna 20
 Gramsci Antonio 17, 19
 Griffiths Gareth 17, 106
 Grin Aleksander 180
 Grochowski Grzegorz 38
 Grotowski Jerzy 136
 Grzesiewicz Witold 193, 203, 209, 210
 Grzesiewicz-Sałacińska Małgorzata 192, 193, 203

H

Hajle Syllasje I (właśc. Teferi Mekonnyn), władca Etiopii 176
 Halen Pierre 140, 141
 Hall Stuart 193
 Haller Józef 233, 247
 Hammarskjöld Dag 79
 Hardy Paul 128
 Hartingh Konstanty 152
 Haskin Jeanne M. 21
 Hempel Stach 182
 Henry Bernard 23, 91–95, 107, 108, 118, 119, 122, 241
 Hergé 52, 194, 215, 217
 Heylen, Louis 52, 57, 58
 Heynowski Walter 178
 Hitler Adolf 49, 75
 Hoare Mike 183
 Hochschild Adam 9, 11, 54
 Hołodok Stanisław 145
 Houben 130
 Hunt Nancy Rose 209
 Huntington E. 10

I

Iliffe John 46, 50, 76, 82

J

Jadot Joseph-Marie 140
 Jagielski Wojciech 87
 Jan Paweł II, papież 89
 Janssens Emile 78
 Jaremczuk Edward J. 24
 Jenks Chris 16
 Joris Lieve 99, 129–132, 234
 Jung Carl Gustav 37

K

Kabila Joseph 86
 Kabila Laurent-Désiré 86, 87
 Kaczyński Grzegorz J. 25
 Kagame 87
 Kalb Madeleine G. 64
 Kalondji Albert 79
 Kanobana Sibo 220
 Kapuściński Ryszard 132, 176, 180, 186–188, 195, 227, 232
 Karaszewski Zbigniew 131
 Kasavubu Joseph 72, 76, 78–82
 Kechiche Abdellatif 14
 Kiedroń Stefan 7
 Kimbangu Simon 60, 61
 Kingsolver Barbara 175
 Kipling Rudyard 239
 Kisielewski Stefan 174, 175
 Kneip Heinz 179
 Koc Barbara 24
 Koch Jerzy 7, 14, 92
 Konecniak Grzegorz 17
 Kongo-Müller zob. Müller Siegfried
 Konstantinow W. 175–177
 Korabiewicz Wacław 181
 Korfanty Jerzy 83
 Kosiński Cyprian 189, 190
 Kowalski, kapitan 192
 Kowalski Marek Arpad 150, 152–155, 160, 162, 254
 Krasicki Stanisław 192
 Kraszewski Józef Ignacy 96
 Krawczyk Bogusław 187
 Krawczyk Jarosław 187
 Krok Paweł 191
 Krzywicki Janusz 18
 Kubiak Hieronim 30, 34
 Kuczyński Antoni 164, 242, 244
 Kurkiewicz Juliusz 54

Kuyl Ivo 139
Kwiatkowski Jerzy 159

L

Landau Zbigniew 151
Laude Norbert 53, 62
Lauro Amandine 201
Lavigérie Charles 51, 145
Le Carré John 175
Lec Stanisław Jerzy 12
Ledóchowska Maria 145
Leeman Cor Ria 96
Leerssen Joep 27, 38
Lefebvre Jan 70
Leo Africanus (Leon Afrykański) 39
Leopold II, król Belgów 11, 44, 45, 48–52, 54, 55, 58–60, 66, 77, 91, 105, 108, 110–112, 137, 138, 176–178, 187, 244
Leopold III, król Belgów 62, 75
Leszczyński Adam 195
Lippman Walter 29
Lissens R.F. 96
Livingstone David 180
Loomba Ania 17, 39, 106
Lukes Steven 17
Lumumba Patrice 72, 76–81, 83, 89, 129, 186, 192, 226, 247

Ł

Łaptos Józef 48, 52, 68, 70, 75, 92
Łukaszewski Wiesław 31, 33
Łyp Franciszek 170, 171, 197

M

Maass Anne 35
Mackie Diane M. 32, 33, 36
Mackiewicz Józef 235
McKinney Mark 194
Maes Arnold 108
Maesschalck Edward de 119
Majewski Alojzy 224
Margalit Avishai 18
Marlicz Jerzy (właśc. Halina Borowikowa) 169–172, 179, 184, 205, 213, 214, 216, 230, 231, 237
Martens Wilfried 84
Mbiti John S. 206, 213
Mbutu Mondondo Bienvenu 194
Meehan Diana 212
Meyer Wintle 27

Michiels Albert 53, 62
Miłosz Czesław 174
Mirbeau Octave 11
Mitchell Peter 46
Mitosek Zofia 38
Mobutu Joseph-Désiré 80, 82–86, 89, 129–132, 226
Mobutu Sese Seko zob. Mobutu Joseph-Désiré
Montefiore Simon Sebag 83
Moore-Gilbert Bart 17
Morciniec Dorota 98, 99
Morciniec Norbert 98, 99
Morel Edmund D. 10, 54, 231
Mortier Erwin 45, 128, 130, 134, 238
Mortkiewicz Jakub 176
Mudyń Krzysztof 34
Müller Siegfried (Kongo-Müller) 178, 179
Multatuli (właśc. Eduard Douwes Dekker) 98
Musinga 162

N

Nadolska-Styczyńska Anna 153–155
Naipaul V.S. 130
Najder Zdzisław 24
Nasiłowski Wiesław 182, 202, 203, 210, 232, 234
Nassau Robert H. 55
Ndaywel è Nziem Isidore 45, 58
Neckers Jan 60, 69, 72, 73, 201, 225, 228
Nederveen Pieterse Jan 20, 40
Niedek Agnieszka 196
Niewiara Aleksandra 40, 41, 179
Nkrumah Kwame Kofie 67
Nkunda Laurent 87
Nowacka Beata 187
Nowak Bronisław 201
Nowak Kazimierz 152, 160, 164–167, 193
Nowak Paweł 249
Nowak-Gliszewska Elżbieta 164
Nowakowski Tadeusz 235
Nyc Ida 196

O

Öhrneman Josef 245
Olczak-Ronikier Joanna 176
Oliver Roland 46
Opsomer Geert 136
Orte Peter 27
Ostrowski Witold 102
O'Sullivan Tim 29

P

Pacukiewicz Marek 24
 Panasiuk Jolanta 31
 Pap'Emma 87, 88
 Pasierbiński Tadeusz M. 25, 183, 185, 219, 227
 Pawłowski Stanisław 190
 Peck Raoul 80
 Pierlot Hubert 75
 Pigafetta Filippo 107
 Pink Sarah 193
 Plasman, Pierre-Luc 49
 Pliniusz 39
 Pluskota Krzysztof 152
 Poortmans René 115
 Post Elisabeth M. 98
 Prandota Wiktor 188, 189, 219, 221, 224, 225, 228
 Pratt Mary Louise 159
 Provoost, misjonarz 220
 Ptolemeusz Klaudiusz 39

Q

Quaghebeur Marc 142

R

Ratajski Lech 24, 61, 151, 181
 Reber Arthur S. 29
 Renders Luc 18, 24, 62, 91, 98, 109, 111, 115, 135
 Reyntjens Filip 85
 Riesz János 38, 39
 Roelants Marcel 121
 Rudziński Adam 152
 Rybicka Elżbieta 149

S

Said Edward W. 17, 18, 20, 173
 Sapieha Leon 49, 85, 146, 152, 160–162, 166, 173, 177, 178, 184, 193, 206, 208, 210, 220, 228, 229, 236, 237, 251
 Sapiehowie, ród 251
 Scelina Wojciech 195
 Schaevers Mark 137, 138
 Schaller Mark 31, 33
 Scheumann Gerhard 178
 Schneider David J. 29, 30, 37
 Schoup Jan G. 115, 118, 217, 249
 Sebastian I, król Portugalii 184
 Sieben Arthur 52, 57, 58, 62

Sienkiewicz Henryk 145, 186
 Sillamy Norbert 29
 Siwek Ryszard 140
 Skórzewski Dariusz 20
 Skwarczyński Henryk 192
 Słowacki Juliusz 147
 Smoleński Jerzy 157
 Soete Gerard (pseud. Geert Van Puthen) 80, 125
 Sontag Susan 22
 Spivak, Gayatri Chakravorty 18, 19
 Stalin R. 77
 Stanard Matthew G. 21
 Stangor Charles 31, 33
 Stanley Henry Morton 50, 58, 109, 149, 176, 180, 244
 Stasik Władysław 190, 191
 Stolarek Zbigniew 140
 Stroynowski Juliusz 177, 178, 231
 Sturken Marita 193
 Sujkowski Bogusław 184, 185
 Swara Józef 192
 Szarota Tomasz 29, 179
 Szczublewski Józef 146
 Szklarski Alfred 170, 183, 184, 214, 221, 233, 234
 Szymański Edward 24, 61, 151, 181

Ś

Średziński Paweł 42, 195, 196

T

Tajfel Henri 33
 Tazbir Janusz 29
 Teirlinck Herman 119
 Tempels Placide 205
 Theuws P.T. zob. Bergeyck Jacques
 Thompson Ewa 20
 Thorpe Deryck 80
 Thys Albert 52
 Tiffin Helen 17, 106
 Tokarz Bożena 38
 Tomasik Wojciech 179
 Tomaszewski Jerzy 151
 Topor-Staszak, kapitan 192
 Trojan Alina 185
 Trutkowski Cezary 35
 Tshisekedi Étienne 86
 Tshitungu Kongolo Antoine 142

T'Sjoen Yves 135
 Turski Marian 70, 224, 226
 Tutu Desmond 79
 Tuwim Julian 36
 Twain Mark 10, 55, 177, 178, 231
 Tymowski Michał 46

U

Urban Józef 25

V

Van Acker Achiel 69, 70
 Van Aken Piet 96, 98, 99, 128, 210, 211, 221, 222
 Van Bever Erik 125
 Van Bilsen Jef 72
 Van Brussel Gust 222, 223
 Van Criekeinghe Jan 78
 Van de Linde Raf 96, 125, 207
 Van Den Broecke Pieter 107
 Van den Houdt, misjonarz 220
 Van Den Weghe Jan 96, 125, 126, 221, 226, 234, 235
 Van der Weerelt A.B. 116, 117
 Van Gorp Hendrik 100, 101
 Van Hemeldonck Emiel 120
 Van Hemelrijck, Maurits 74
 Van Hoeck Albert 78, 95, 96, 113, 114, 124, 125
 Van Puthen, Geert zob. Soete Gerard
 Van Reybrouck David 45, 119, 130, 134, 138, 139, 218
 Van Uffelen Herbert 95
 Van Vlierden Bernard Frans 95, 96
 Vanthemsche Guy 22
 Vargas Llosa Mario 175
 Vellut Jean-Luc 74
 Ver Boven Daisy 95, 125, 200, 207, 226
 Vergès Jacques 49
 Vermeulen Julien 98, 124
 Verreet Adolf 105, 118
 Verthé Arthur 23, 91–95, 107, 108, 114, 118, 122, 125, 241

Villain-Gandossi Christiane 34
 Villard 233
 Vints Luc 119

W

Waldenfels Bernhard 254, 255
 Walschap Alfons 101, 121, 122, 212
 Walschap Gerard 24, 96, 98, 99, 120–123, 141, 191
 Wande F. 218
 Wandowski Henryk 178, 179
 Weigl Barbara 31, 33, 34
 Wierzbicki Łukasz 164
 Williams Raymond 16
 Witte Els 76, 81, 83, 84
 Witterijck Antoon Jozef 105
 Wojciszke Bogdan 30
 Wrzesińska Alicja 25, 74, 92
 Wymeersch Patrick 23, 114

Z

Zacharasiewicz Waldemar 27
 Zagourski Casimir zob. Zagórski Kazimierz
 Zagórski Kazimierz 152, 182, 193
 Zajas Paweł 7, 20
 Zajączkowski Andrzej 18, 24, 45, 50, 55, 56, 58, 59, 99, 235
 Zaraska Marta 195
 Zarychta Apoloniusz 153
 Ząbek Maciej 25, 41, 42, 146, 187
 Ziątek Zygmunt 187
 Zieleński Jerzy 182, 232–234
 Zieliński Stanisław 147, 152, 154, 162
 Ziemięcki Andrzej 163, 164
 Zimmerer Jürgen 49
 Zimny Rafał 249
 Znaniński Florian 9
 Zumbach Gizela 233
 Zumbach Jan 79, 183, 191, 192, 233



SPIS ILUSTRACJI

1. Joan Bleau, Mapa Konga z <i>Atlas Major</i> . 1662. Zbiory Koninklijke Bibliotheek Albert I, Bruksela	47
2. Budowa linii kolejowej Matadi–Stanley–Pool (1889–1898). Stacja Nsona Ngungu, styczeń 1897, kilometr 234. Fotograf nieznany. Zbiory KMMA (Koninklijk Museum voor Midden-Afrika, Tervuren): Geschiedenis, inv. nr 82.6.478	53
3. „Zgromadzenie robotników w Irebu” z serii pocztówek Congo Belge/Belgisch Congo (nr 8), stempel pocztowy z 1920 roku; zbiory własne	61
4. Mapa „Belgisch-Kongo. Staatkundig”. Mapa polityczna Konga Belgijskiego. A. Michiels, N. Laude, <i>Onze kolonie. Aardrijkskundig en geschiedkundig overzicht</i> , Boekhandel–Uitgeverij Universum, Brussel 1938 [wkładka]	63
5. Pięćdziesiąta rocznica. 1908–1958. Afisz wydany przez Direction l’Information du Gouvernement Général au Congo Belge (1958). Zbiory KMMA: Geschiedenis, inv. nr 2004.2.1	71
6. Numer specjalny czasopisma „Conscience Africaine” zawierający manifest, 1 lipca 1956. W zbiorach KADOC, Leuven	73
7. 29 czerwca 1960 roku, tuż przed ogłoszeniem niepodległości: premier Patrice Lumumba przedstawia królowi Baldwinowi członków swojego rządu. Fotografia: R. Stalin, Inforcongo (1960). Zbiory KMMA: Geschiedenis, inv. nr 60.4.594.	77
8. <i>Historia Zairu</i> (1991), Pap’Emma. Obraz olejny na płótnie. Kolekcja: Erica Koss. Zbiory KMMA. Fotografia: J.-M. Vandyck	88
9. Lieve Joris, <i>Powrót do Konga</i> , Prószyński i S-ka, Warszawa 1999. Okładka: Zbigniew Karaszewski	131
10. „Słoń”, seria pocztówek Congo Belge/Belgisch Congo (nr 53), stempel pocztowy z 1920 roku; zbiory własne	161
11. Antoni Dębczyński, <i>Dwa lata w Kongo</i> , Warszawa 1928	163
12. Kazimierz Nowak, <i>Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd</i> , Poznań 2007	165
13. „Taki czarownik jest jedynym autorytetem”, fotografia w: K. Nowak, <i>Rowerem i pieszo przez Czarny Ląd</i> , Sorus, Poznań 2007, s. 118	215
14. Obraz przedstawiający egzekucję Afrykanów i misjonarzy. Obraz olejny na płótnie, podpisany przez „Wande F” [brak daty]. Zbiory KMMA, Geschiedenis, inv. nr A 3383. Fotografia: J.-M. Vandyck	218
15. Rodzina ewoluowanych z Leopoldville [brak daty]. W zbiorach KADOC, Leuven	225

16. H. Gordziałkowski, <i>Czarny sen</i> , Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1958	243
17. Liczenie chorych na śpiączkę (1930). Fotografia: Josef Öhrneman. Misja szwedzka (SMF) nr. H480. Zbiory KMMA: Geschiedenis, inv. nr C6	245

Sprzedaż publikacji
Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego
prowadzi
Dział Sprzedaży
Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego Sp. z o.o.
50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15
tel. 71 3752885
e-mail: marketing@wuwr.com.pl
www.wuwr.com.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego
zaprasza do swoich księgarni:
• Księgarnia internetowa: www.wuwr.com.pl
• Księgarnia Uniwersytecka
50-137 Wrocław, pl. Uniwersytecki 15
tel. 71 3752923